

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM IX - ZESZYT 2 (22)

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI DR. WACŁAW LIPIŃSKI

1934

1128

TREŚĆ ZESZYTU 22 - GO

<i>Władysław Pobóg-Malinowski</i> — <i>Józef Montwiłł-Mirecki III</i>	161
<i>Antonina Morzkowska</i> — <i>Tak było I</i>	200
<i>Mołachim Wajner</i> („Zejdke”) — <i>Do historii P.P.S. na Litwie</i>	221
<i>Tadeusz Żegota-Münnich</i> — <i>Letnią szkoła instruktorska Związku Strzeleckiego w Stróży</i>	236
<i>Ze spuścizny po Kostku Alexandrowiczu IV—VI</i>	265
<i>Witold Wierzbowski</i> — <i>Ruch niepodległościowy wśród kolonii polskiej w Brazylii</i>	281

DOKUMENTY

<i>Do historii Ligi Narodowej</i> — <i>Wł. Pobóg-Malinowski</i>	294
---	-----

MISCELLANEA

- I. Dzieje organizacji P.P.S. w Petersburgu — „*Roman II*”: str. 305.
 II. Manifestacja przeciwmobilizacyjna w Łodzi w r. 1904 — *Eugenjusz Ajnenkiel*: str. 310.

SPRAWOZDANIA

- Dr. Wanda Szymańska* — *Historja socjalizmu w Galicji*: str. 315.
Wacław Lipiński „*Z dziejów dawnych i najnowszych*” — *L.W.*: 328.

ILUSTRACJE

Oficerowie Z.W.C. Do artykułu M. Wajnera: działacze grodzieńscy P.P.S. *Do artykułu T. Żegoty-Münnicha*: Szkoła letnia w Stróży. *Do artykułu W. Wierzbowskiego*: Komitet Obrony Narodowej w Brazylii; *dr. Szymon Kossobudzki. Do artykułu K. Alexandrowicza*: Ob. Kazik.

OD ADMINISTRACJI

Zeszyty 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 w drugim wydaniu już się ukazały.
 Cena zeszytu dla prenumeratorów zł. 5.

NIEPODLEGŁOŚĆ

TOM IX

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM IX
STYCZEŃ — CZERWIEC 1934

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: DR. WACŁAW LIPIŃSKI

1934

4254
37

29 594.9
II

X-78930
29594 II
T. 9 (1934)

Dar
Instytutu Laskiego
Katonie w grudniu 1837



TREŚĆ TOMU IX-GO.

Kostek Alexandrowicz — Ze spuścizny	57 i 265
Eljasz Czajkowski — Proces „Sokoła Odeskiego” i tajnych związków polskich w Odesie w latach 1894 — 1895	18
Jan Klimek — Park amunicyjny Legjonów Polskich w Łodzi	388
Cezary Łagiewski — Wskrzeszenie samorządu	29
Antonina Morżkowska — Tak było	200 i 351
Władysław Pobóg-Malinowski — Józef Montwiłł-Mirecki	1 i 161
Stanisław Roszkowski — W szeregach rosyjskich	80
Wincenty Skubiński — „Promień” Petersburski	429
Stefan Sobótka — Wspomnienia żyrdowiaka	377
Juljan Stachiewicz — Rady Główne Z.W.C.	38
Monachim Wajner — Do historii P.P.S. na Litwie	221
Witold Wierzbowski — Ruch niepodległościowy wśród ko- lonji polskiej w Brazylii	281
Ignacy Ziemiański — Zarys rozwoju P.O.W. w żytomierzu	405
Marja Złotorzycka — Antoni Berezowski i jego zamach na Aleksandra II	321
Tadeusz Żegota-Münnich — Letnia szkoła instruktorska Związku Strzeleckiego w Stróży	236

DOKUMENTY.

Do historii Ligi Narodowej — Wł. Pobóg-Malinowski	107, 294 i 442
---	----------------

MISCELLANEA.

Eugenjusz Ajnenkiel — Manifestacja przeciwmobilizacyjna w Łodzi w r. 1904	310
Henryk Bagiński — Obrona przed systemem rusyfikacyj- nym w szkołach średnich w Kongresówce (Gimnazjum radomskie)	463
Edmund Oppman — Zamiary powstańcze w r. 1865	118
„Roman II” — Dzieje organizacji P.P.S. w Petersburgu	305
I. Tuliszkowski — Wspomnienia o pracy konspiracyjnej	123
M. Złotorzycka — Jarosław Dąbrowski o sprawie ruskiej	455

BIBLIOGRAFJA

artykułów i rozpraw historycznych, odnoszących się do okresu, objętego programem „Niepodległości”, a umieszczonych w periodykach oraz pracach zbiorowych w latach 1928 i 1929 132

SPRAWOZDANIA.

Eugenjusz Ajnenkiel: Tadeusz Świecki i Franciszek Wybult „Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania Państwa Polskiego” — 156. „Rarańcza” — 473. „Szkice i fragmenty z powstania wielkopolskiego 1918/19” — 476. „Ku czci Eugenjusza Śmiarowskiego” — 477. „Michalina Mościcka” — 478. Zygmunt Nagrodzki „Wyprawa wileńska roku 1919 we wspomnieniach cywila” — 479. Władysław Brzozowski: Mjr. Jan Litewski i rtm. dypl. Wł. Dziewanowski „Dzieje 1-go pułku ułanów Krechowieckich” — 470. Wanda Kiedrzyńska: „Historja pułków polskich” — 141. Wanda Szymańska: „Historja socjalizmu w Galicji” — 315. Leon Wasilewski: F. Kon „Za 50 let” — 154. Wacław Lipiński: „Z dziejów dawnych i najnowszych” — 328. Kazimierz Jeziorowski „Wspomnienia z lat 1886 — 1924” — 478.

ILUSTRACJE.

Grupa wycieczkowa sokolstwa odeskiego. Oficerowie Z. W. C. Edward Rydz-„Śmigły”. Mieczysław Trojanowski „Ryszard” — 16—17. Stanisław Barzykowski „Zbigniew”. Wacław Biernacki „Kostek”. Ś. p. Albin Fleszar „Satyr”. Ś. p. Tadeusz Furgalski „Wyrwa”. Czesław Jarnuszkiewicz „Kazimierz”. Rajmund Jaworowski „Światopełk”. Adam Koc „Witold”. Tadeusz Kossakowski „Kirgiz” — 32—33. Ś. p. Stanisław Krynicki-Tymkiewicz. Jerzy Oldakowski „Orcio”. Bogusław Kunz „Kordjan”. Marjan Kukiel „Stach”. Ś. p. Kazimierz Piątek „Herwin”. Tadeusz Piśkor „Ludwik”. Władysław Prażmowski „Belina” — 64—65. Aleksander Prystor. Ś. p. Stanisław Tessaro „Zosik”. Michał Tokarzewski „Karaszewicz”. Kordjan Zamorski „Ignacy”. Ś. p. Stanisław Zwierzyński „Sław”. Ś. p. Tadeusz żuliński „Roman” — 80—81. Alfred Biłyk. Kazimierz Fabrycy „Konrad”. Janusz Głuchowski „Janusz”. Tadeusz Kasprzycki „Kazet”. Tadeusz Monasterski „Kordjan”. Aleksy Nehring — 176 — 177. Działacze grodzieńscy P.P.S. — 192—193. Działacze grodzieńscy P.P.S. Kompanja Szkoły Letniej w Stróży. Obiad w Zakopanem — 208—209. Komitet Obrony Narodowej w Brazylii. Dr. Szymon

Kossobudzki. Ob. Kazik — 224—225. Antoni Berezowski. B. Basiński. S. Sobótka. Towarzyszek z P.P.S. w Żyrardowie z r. 1906—336—337. Legjoniści w Retkini. Legjoniści w Srebrnej. Młodzież harcero-powiacka w Żytomierzu w r. 1914. Młodzież powiacka w Żytomierzu 1916 — 351—352. Członkowie P.O.W. z okręgu żytomierskiego w Równem 20.I.1920 r. „Promień” Dzielnica Śródmiejska — 368—369. Pochód „Promienia” — 385. Uczniowie usunięci z gimnazjum radomskiego w r. 1904 — 384—385.

Zamieszczając materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawiania faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW IX-go TOMU „NIEPODLEGŁOŚCI“.

- | | | |
|-------------------------|---------------------------|-----------------------|
| Abczyński 290. | Antonowicz 20, 24. | Bałanda 389, 397. |
| „Abdach” 421. | Antszuler D. 232. | Baranowicz 395. |
| Abdułow 193. | Apuchtin 217. | Baranowski 436. |
| Abramowski 214. | Arago E. 322, 325, 327, | Baranowski A. 418. |
| Achum A. 231. | 332, 338—339, 345— | Barański J. 289. |
| „Adam” 51. | 350. | Bardecki 427. |
| Adam E. 454. | Araszkiewicz K. 466. | Baroche 338. |
| Adamiak 374. | Arciszewski T. 11, 62, | Barta 147, 320. |
| A.F.A. 132. | 142, 164, 168, 182, | „Bartek” 258. |
| Ajnenkiel E. 156—158, | 311. | Barthel de Weydenthal |
| 310—318, 473—475, | Aristow 188. | J. 132. |
| 476—479. | Arski 436. | Bartoszewicz J. 132. |
| Aksionow 382, 387. | Attabek F. 132. | Bartoszewicz S. 19. |
| Aleksander II 226, 321, | Austen 209. | Barzykowski 51. |
| 322, 325, 327 — 332, | | Barzykowski S. 160. |
| 334, 337, 340, 342, | | Barzykowski T. 132. |
| 345, 347, 349, 467. | B. A. 132. | Basiński 377—387. |
| Aleksander III 22. | Babczyńska H. 216 — | Basiński B. 379. |
| Aleksandrow 379—387. | 217. | Bastgen 389. |
| Alexandrowicz K. 57 — | Babiański A. 429—430, | Bathou 29. |
| 79, 251. | 434, 436, 438—439. | Baudouin de Courtenay |
| Alexandrowicz W. 69. | Babieński 196. | 437. |
| „Alfons” 259. | Babiński M. 291. | Baumfeld G. 389. |
| „Alfred” 139. | Baczyński 274. | Bądryński S. 19. |
| „Ali” 307. | Badeni 364. | Bątkowscy 191. |
| Alpern G. 229. | Badowski Cz. 411. | Beaurain 214. |
| Andriolli 208, 209. | Bagiński H. 463—469. | Bebel 308. |
| Andrukowicz 435. | Bagiński J. 467. | Beck 222. |
| „Andrzej” 67, 251. | Bagniewski J. 286. | Bednarczyk 459, 461. |
| Andrzejak M. 132. | Baić 395, 404. | Bednarz 164. |
| Andrzejkowiczówna W. | Bajkowski Z. 425, 426. | Belina 73, 142, 143, |
| 132, 415, 419, 421. | Balicka 214. | 160, 243. |
| „Anna” 7. | Balicki J. 259. | Bem J. 146, 151. |
| „Antoni” 231, 232. | Balicki Z. 132, 214, 216, | Benckendorf 29. |
| „Antoni” 259. | 452. | Benedekówna J. 132. |

- Benedykt S. 132.
 Berenson L. 479.
 Bereza I. 23, 24.
 Bereza J. 24.
 Berezowska K. 321.
 Berezowski 345.
 Berezowski A. 321 —
 328, 330—350.
 Berezowski C. 321.
 Berezowski H. 323.
 Berezowski J. 321, 322.
 Berezowski M. 321.
 Berezowski S. 321, 322.
 Berg 334.
 Berger B. 3.
 Berner 311.
 Beseler 292, 296.
 Bęben S. 258.
 Białaszewiczowa 394.
 Białokurowa A. 427.
 „Biały” 373—375.
 „Biały” 421.
 Białynia - Kowerski W.
 290.
 Bichwid M. 231.
 Biegański S. 473.
 Bielawski 430.
 Bieliński J. 23.
 Biernacki K. 57, 58, 63.
 Biernacki W. 160.
 Biłyk A. 160.
 Birkenmajer J. 132.
 „Biruta” 409.
 Bismark 344.
 Bitnerówna 378.
 B. J. 132.
 Blauer J. 259, 262.
 Bloch J. 432.
 Błażejowski 156.
 Błotnicki A. 133.
 B. M. 132.
 Bobińska 214.
 Bobrowski 11.
 Bociński 434.
 Boczek 389.
 Boczkowski 127.
 Boerner I. 162.
 Bogucka M. 415.
 Bogusławski 14.
 „Bogusławski” 259.
 Bogusławski H. 133.
 Bogusławski S. 133.
 Boguszevska R. 133.
 „Bohdan” 51, 160.
 Bohusz M. 207, 210.
 Bohuszewicz 42.
 Bojko J. 403.
 Bolak 395.
 „Bolesta” 260.
 Bóldokówna M. 414,
 416.
 „Bomba” 259.
 Bonneau 331, 344.
 Borkowska I. 23.
 „Borkowski M.” 19.
 Borman M. 388, 394,
 400.
 Bornstein-Lychowska M.
 133.
 „Borowicz” 260.
 Borowiczowa 391.
 „Borsuk” 409.
 „Boruta” 135.
 „Boruta” 258.
 Boruta - Spiechowicz M.
 474.
 Bortnowski W. 406.
 „Bosak” 407.
 Bosak - Hauke J. 121,
 122.
 Brajtenbach J. 379.
 Branicki 333.
 Bratkowski 395.
 Brenajzen R. 258, 263.
 Brenner A. 258.
 Brochocki 209.
 „Brodacz” 49, 51.
 Bromirski J. 22, 23, 26,
 27.
 Bronisław 187, 192, 198.
 Bronisławska S. 409.
 Bronowski Cz. 352.
 Brudziński 34.
 Bruneville 330.
 Brzezina O. 160.
 Brzeziński 120.
 Brzoza 65, 71, 77.
 „Brzoza” 422.
 Brzozowski S. 369, 478.
 Brzozowski W. 470 —
 473.
 Buczek 375.
 Budagowski W. 23.
 Budienny 426.
 Budkiewicz S. 432, 434,
 437, 440.
 Budkiewiczowa B. 435,
 437, 439, 440.
 Budzińska Z. 133.
 Bujak-Boguska S. 133.
 Bujwidówna H. 133.
 Bukowiecki S. 20.
 Bulewski L. 340.
 Bundyk W. 394.
 Burchardt 384.
 Burda R. 133.
 Burjan 268.
 „Bury” 259.
 Buszczyński S. 335.
 Butkiewicz M. 472.
 Butrymy 125.
 „Bystram” 249, 260,
 261.
 „Cale” 225, 226, 232.
 Carnot S. 362.
 Ceceniowski K. 406.
 Ceysingerówna H. 133,
 478.
 Charin 226.
 Chazanowicz S. 231.
 Chełmicka H. 133.
 „Chemik” 259, 263.
 Chirug M. 224, 229 —
 231.
 Chlebek L. 389, 390,
 396.
 Chmieleńska M. 16.
 Chmielowski P. 209.
 Cnodat 214.
 Chodownik 382.
 Chodźko 124.
 Chojnacka I. 409.
 Chojnacka W. 409.

- Chorwat 395.
 „Chrzan” 260.
 Chrzanowski B. 116.
 Chrzanowski K. 260, 263.
 Chuchla W. 395.
 Chwilewicz E. 224, 231, 232.
 Ciaglińska H. 133.
 Ciagliński J. 353, 440.
 Cichowski K. 436, 438, 440.
 Cieński A. 452.
 Cieśliński S. 432, 433, 435, 440.
 Ciszewski S. 133.
 Ciszewiczowa 356.
 Ciszewiczowa T. 208.
 Cournegeon 325, 344.
 Czesnakówna M. 133.
 Cymerys W. 310.
 Cynarski J. 133.
 Cyperowicz G. 25.
 Czajka J. 359.
 Czajkowski 124.
 Czajkowski E. 18—28.
 Czaki 285.
 Czarkowski 156.
 „Czarkowski” 258.
 Czarlińska - Piekarska S. 133, 415.
 Czarnecki 292.
 Czarnecki S. 373, 374, 375.
 Czarnowski W. 464.
 „Czarny” 259.
 Czartoryski 122, 333.
 Czcheidze, 435, 439.
 Czechowska A. 409.
 Czechowski S. 408 — 411.
 Czerkasskij 119.
 Czerny 270, 275.
 Czerwieński B. 317 — 318.
 Czerwińska A. 133.
 Czerwiński 124.
 „Czesław” 260.
 Czetwertynski W. 33, 37.
 Czopp W. 389, 390, 396.
 „Czternastówka” 260.
 Czubalski F. 465.
 Czubek J. 118.
 Czuma 148.
 „Czumak” 419, 420.
 Czwaliński W. 24, 25.
 „Ćwiek” 418.
 Ćwierniak 474.
 Ćwirko-Godycki B. 124—127.
 Danielkiewiczowa 419, 422.
 Daniłowski G. 170, 237, 247—249, 255, 258, 263.
 Daniłowski W. 118, 120, 121.
 Dankl 62, 67, 72, 278.
 Daszyński F. 216.
 Dąbkowscy 6, 164.
 Dąbkowska 189.
 Dąbkowski 42, 45.
 Dąbkowski M. 9, 53, 169, 185.
 Dąbrowa 395.
 Dąbrowska M. 133.
 Dąbrowski 142, 150.
 Dąbrowski J. 133, 429, 436, 455—463.
 Dąbrowski S. 133.
 Dąbrowski Z. 420, 423, 424, 426.
 Dąbska Z. 133.
 D. D. M. 133.
 Dehnel 164, 169, 186.
 Dembowski E. 315.
 Demjanowicz 222.
 Deotyma 211.
 D’Erceville A. 423.
 Dergint F. 293.
 Deskur H. 360.
 Dębicka Z. 415.
 Dębowscy 375.
 Dębski 155, 156.
 Dębski A. 250.
 Dębski J. 468.
 Dębski S. 379.
 Dickstein 208.
 Didur 220.
 Djakonow A. 231, 232.
 Dłuski 64.
 Dłuski A. 19, 20, 23, 25, 28.
 Dmochowska 394.
 Dmowski R. 20, 32, 302, 376, 452, 453.
 Dobrowolska 220.
 Dobrowolska J. 409.
 Dobrowolski 24.
 Dobrzańska 425, 426.
 Dobrzyński W. 23.
 Dolińscy 427.
 Domańska M. 133.
 Dominiczek 395.
 Dopita 395.
 Doroszewski A. 19.
 Dowbor - Muśnicki 146.
 Downarowicz M. 6, 9, 10, 14, 16.
 Drapiewski 291.
 Drinner-Woźniczek 274.
 Droyn de Lhuys 346.
 Drzewiecki P. 33.
 Drzewiecki S. 436.
 Duch B. 133.
 Dukszyńska 209.
 Dulęba 437.
 Dulębianka M. 133, 134.
 Dunin - Borkowski L. 455, 460.
 Dunin - Wąsowicz W. 139.
 Dunin - Wolski 146.
 Dupare 215.
 Dupin 348.
 Durnowo 30.
 Duszczak 284.
 Dwernicki 475.
 Dworzyńska 394.
 Dyakowski S. 407, 409, 411, 413.
 Dyrz 386.

- Dziadek 385, 386.
 Dzieliński K. 133.
 Dzierżbicki T. 6.
 Dzierżanowska 24.
 Dzierżek N. 22, 23, 27.
 Dzierżyńska W. 415.
 Dzierżyński F. 133.
 Dzierżyński T. 413, 416,
 418, 420.
 Dziewanowski W. 470,
 471.
 Dziewulski 354.
 Dziegielewski 430.
 Dziubińska J. 436.
 Einhorn 418.
 Ejbel 219.
 Ejdrygiewicz 124, 128.
 Ejdukiewicz F. 230.
 Emel 133.
 Emmel A. 219.
 Emmel G. 219.
 Engels 129, 309.
 Englert A. 133.
 „Eugenjusz Wacław”
 377, 378.
 „Ewa” 139.
 Fabierkiewicz Z. 432,
 435, 436, 438, 440.
 Fabrycy 45.
 Fabrycy A. 19.
 Fabrycy K. 160.
 „Fajuś” 260.
 Faleński F. 208.
 „Fanka” 133.
 Farber L. 223, 224.
 Favre J. 338, 349, 350.
 Federowiczówna M. 133.
 Fedukowicz A. 414, 428.
 „Feliks” 258, 259.
 Fendrych T. 476.
 Fenrych 133.
 Ferek-Bleszyński J. 259.
 Fersten J. 133.
 Fichna B. 133.
 Filipkowska 432.
 Filipkowski S. 430, 432,
 434, 435, 439, 440.
 Filipowicz 44.
 Finkelhaus J. 212.
 Fiodorow 85, 86.
 Flekówna S. 133.
 Fleszar 72.
 Fleszar A. 160.
 Fléury R. 347.
 Floquet K. 329, 337,
 342, 350.
 „Florek” 51.
 „Florjan” 51.
 Formińska 214.
 Franciszek Józef 364.
 Frank - Wiśniewski T.
 260, 263.
 Francz J. 285.
 Franko I. 317, 318.
 Frankowski 322, 344.
 Freilich J. 45, 53.
 Frejman 234.
 Frejman W. 223—225.
 Frenkiel 220.
 Frey A. 394, 404.
 Fricz W. 463.
 Frutownik 231.
 Frydberg S. 223, 224.
 Fuksiewicz S. 464.
 Fuss 274.
 Furgalski T. 160, 244,
 245, 256, 262.
 Furgalski T. 259.
 Gadejski 24.
 Gajda M. 387.
 Gajewski W. 468, 469.
 Gałęzowski J. 454.
 Gałun 222.
 Gambetta 329, 341.
 „Garbarz” 260, 262.
 Garibaldi J. 150.
 Garnier-Pagés 342.
 Garus-Rokicki 420.
 Gawrońska W. 16.
 Gąsiorowski 395.
 Gec B. 223, 224, 225,
 226, 227, 235.
 Gedroń 223.
 Geisler 375.
 Gertzówna W. 133.
 Gęsty 24.
 Gibalski E. 259, 262.
 Giebartowski 398, 400.
 Giecowiczówna A. 23.
 Giełgud 333.
 Gierasimow 90.
 Gierszyński 117, 303,
 453, 454.
 Gieysztor M. 133.
 Gileśko - Lisowski A.
 407—409, 411—418.
 Gilewiczówna A. 427.
 Giller 334.
 Glais-Bizoin 329, 342.
 Głazek W. 133.
 Głabiński 300, 443, 452.
 Głodowski T. 258.
 Głuchowski J. 160, 256,
 259.
 Godlewska A. 415.
 Goetzendorf - Grabowski
 476.
 Goldberg Sz. 311.
 Golińska W. 133.
 Gołub M. 231, 232.
 Gonet 339.
 Goniewska 201, 203.
 Goniewska Z. 203.
 Goniewski 201.
 „Goplana” 409.
 Gorczyńska A. 415.
 Goriemkin 25.
 Gorzejewska J. 427.
 Gorzejowska M. 133.
 Goslar 315.
 Gostyński W. 395.
 Gosztowt W. 22, 24, 27,
 28.
 Gościewicz 125.
 Gościmski J. 133.
 Gonin 325, 345.
 Goździk 395, 397.
 Górecki F. 311.
 Górecki P. 259.
 Górecki R. 133, 474.

- Gräbe 214.
 Grabowski 417.
 Grabowski F. 229.
 Grabski 32.
 Graczyk 393.
 Gröbe 213.
 „Grober” 235.
 Grodecka H. 133.
 Grodzicki 22, 25.
 Grodzieńska S. 231.
 Grossek M. 260.
 Grosser J. 260.
 Grostern S. 429.
 Gruszczyńska Z. 360.
 Gruszczyński J. 464, 468.
 Gruszkiewicz 82.
 Grygołajtyś-Miles 160.
 Gryzel F. 134.
 „Grzegorz” 6.
 Grzegorzewska G. 134.
 „Grzmot” 259, 263.
 Guerche J. 331.
 Gugliński 384.
 Gulbinowa F. 134.
 Gulbinowicz A. 134.
 Gulińska J. 134.
 Gumkowski Cz. 134.
 Gurwicz M. 231, 233.
 Gurwicz S. 231.
 „Gustaw” 191, 244, 256.
 Guttry A. 120.
 Habelman S. 184.
 Habelman W. 184.
 „Haber” 259, 262.
 Haecker E. 314, 319.
 Hafiec 78, 79.
 Haller J. 134, 147, 149—151, 290, 471.
 Halska 163.
 Hanas F. 284.
 „Hanka” 135.
 Harasymowicz 11, 12, 164.
 Harewicz M. 191.
 Harski I. 426.
 Harusewicz J. 20, 35, 139.
 Hausner A. 134.
 Heflich 436.
 Heidenreich 437.
 Hein H. 23, 24.
 Hegel 128.
 Hennig-Michaelis E. 84.
 Henszel 436.
 Herburtówna 134.
 Herman 395.
 Hertyk W. 214, 217.
 Herz M. 134, 156.
 Herwin 72, 76, 160.
 Himner M. 320.
 Hindenburg 473.
 Hirsberg 214.
 Hirsfeld B. 20, 210, 361.
 Hłasko J. 20, 134.
 Hofman 473.
 Hojec J. 69.
 Hołówko T. 393.
 Homerow 465, 466.
 Horodyński 103.
 Horyd 152.
 Hryniewicz A. 322.
 Hryniewiczowa J. 321.
 Hryniewiczówna K. 321.
 Hubert M. 394.
 Hubicka H. 134.
 „Huragan” 258.
 Hurchal J. 394.
 Hurko 30, 205.
 „Ignac” 230.
 „Ignacy” 160.
 Ihnatowicz 436, 440.
 Inlaender L. 318.
 Imeretyński 309.
 Iwanowska G. 214, 215.
 Iwanowska M. 134.
 Iwanowski S. 436.
 Iwaszkiewicz J. 121.
 „Iwowski W.” 49.
 Izdebski E. 134.
 Izykiewiczówna M. 134.
 Jabłonowski A. 20, 207, 217.
 Jabłonowski W. 209, 214, 217, 361, 362.
 Jabłoński 144.
 Jabłoński A. 439.
 Jabłoński J. 214.
 Jabłoński K. 22—24, 27, 28.
 Jaquet 204.
 Jagmin 266.
 Jagmin-Sadowski S. 395, 401.
 Jagrym Z. 135.
 Jakimiak B. 20.
 Jakubielska-Dzierzbicka J. 409.
 Jakubowski J. 260.
 „Jan” 185.
 „Jan” 229.
 „Jan” 260.
 „Janek” 260.
 Jangrodzka Z. 426.
 Janiczewska Z. 135.
 Janicki 422.
 „Janko” 418.
 Jankosz 284.
 Jankowska 155.
 Janowicz L. 155, 156.
 „Janusz” 159, 160, 256, 263.
 Januszajtis 410.
 Januszkiewicz 391.
 Januszkiewicz J. 395.
 Jarmund 459.
 Jarnuszkiewicz Cz. 160.
 Jaroszyńska 427.
 Jaroszyński 341.
 Jarząbkiewicz 64.
 Jasińska 435.
 Jasiński 418, 419.
 „Jastrzębiec” 421, 422.
 Jastrzębska - Sławińska S. 138.
 Jastrzębski A. 20.
 Jastrzębski W. 184 — 186.
 Jastrzębski W. 440.
 Jaśkiewicz A. 377.

- Jaufrett 325, 335, 344.
 Jawornicka F. 202.
 Jaworowski 142.
 Jaworowski R. 160.
 Jaworska M. 134.
 Jaxa-Bykowski S. 258.
 Jeleniewska 16.
 Jełowicki Z. 285.
 Jerszyński 435.
 „Jerzy” 244—245, 256,
 258, 260, 261.
 Jeske-Choiński 212.
 Jezierski W. 134.
 Jeziorańska H. 220.
 Jeziorowski 374.
 Jeziorowski F. 284.
 Jeziorowski K. 478.
 Jeż T. T. 18, 19, 124,
 217, 448, 464.
 Jeżewski M. 393.
 Jędrzejowski B. 44, 155,
 156.
 Jodko - Narkiewicz W.
 44, 155, 156, 478.
 Jot-Bromirski 412, 413,
 415.
 Jotejko 214.
 Joteyko J. 134.
 Jozapajtis 124 — 125,
 128.
 „Józef” 47, 49, 51, 160,
 238, 241, 243, 244,
 246, 247, 256.
 „Józwa” 260.
 Józwiak K. 311, 312.
 „Juljan” 375.
 „Juljusz” 231.
 „Junak” 260.
 Jur-Gorzechowski 163.
 Jureczyński K. 262.
 Juszczenko T. 311.
 Kaczkowski 90, 95.
 Kaczmarkówna B. 391,
 394.
 Kaden - Bandrowski J.
 132.
 „Kajetan” 258.
 Kalenkiewicz A. 19, 28.
 Kaliniec 267, 268.
 Kalinka 334.
 Kalinkiewicz A. 20.
 Kalinowski 387, 393.
 Kaliński E. 134.
 Kaługowska M. 134.
 Kamer 395.
 „Kamil” 184, 185.
 Kamiński A. 430, 432,
 433, 435.
 Kamiński J. 20.
 Kamiński F. 134.
 Kantor R. 232.
 Kańska I. 134, 415, 419,
 422.
 Kański A. 406.
 Kapellner 198.
 Kaplicki 198.
 „Kapeluch” 260, 263.
 Kapulski G. 232.
 Kapulski S. 224, 226,
 227, 234, 235.
 Karabin 354.
 Karakozow 325, 337,
 344, 348.
 „Karaszewicz” 160, 244,
 256, 259, 261.
 Karaszewicz - Tokarzew-
 ski M. 244, 256, 261,
 418.
 Karkowiec 60.
 Karłowicz J. 212.
 Karłowiczowie 208.
 „Karmin” 42, 45, 47.
 Karnowski 395.
 Karolec 120.
 Karpiński 17.
 Kasperski M. 464.
 Kasprzak 136.
 Kasprzycki T. 160, 256,
 259.
 Kaszewski K. 207.
 Kaszubski S. 249, 260,
 262.
 Katarzyna II 346.
 Katelbach T. 134.
 Kaucz J. 393.
 Kautski 309.
 Kawenoki G. 223.
 Kawenoki O. 224.
 „Kazet” 160.
 „Kazik” 190, 277, 280.
 „Kazimierz” 160, 233,
 260, 261.
 Kessler 320.
 Kiciński 430.
 Kiedrzyńska W. 141 —
 154.
 Kiersnowski 121.
 Kieszniewska 423, 424.
 Kieszniewska M. 415,
 419.
 Kieszniewski S. 408,
 409, 411, 418.
 Kiliński 331.
 „Kindział” 408.
 Kipowa T. 134.
 „Kirgiz” 160.
 Kittay P. 160.
 Kittay S. 244, 256.
 Klaczko 334.
 Klimaszewska H. 374,
 375.
 Klimek I. 388, 392, 393,
 398, 400, 401, 403.
 Klimek J. 388—404.
 „Klin” 259, 262.
 Kloczewski 223.
 Klukowski J. 23, 28.
 „Knot” 409.
 Kobrzyński 337.
 Kobyłański 19.
 Koc A. 160.
 Koc W. 237, 259.
 Kochanowski J. 184,
 185.
 Kocięcki H. 395.
 Kociorek M. 312.
 Koelichenówna S. 134.
 Kokowcew 30.
 Kolbuszewska B. 134.
 Kolebski J. 433, 434.
 Kolibski M. 311.
 Kołacz S. 388.
 Kołakowski W. 436.

- Kołduński 385.
 Komarnicka M. 210.
 Komarow 20.
 Kon F. 11, 154, 155, 410.
 Kon P. 477.
 Konieczko J. 21, 24, 27, 28.
 Konopnicka M. 281.
 Konopnicki 90, 94.
 „Konrad” 45, 160, 184.
 Kontrymy 125.
 „Kof” 418.
 Kopciński S. 393.
 Kopciuch A. 388, 395, 400.
 „Korab” 69.
 Korab W. 17.
 „Korczak” 260, 261, 263.
 „Kordjan” 58, 160, 245, 256, 260.
 Korfanty 453.
 Kornblit J. 230.
 Kornilowiczówna M. 134.
 Korolewicz - Weydowa 220.
 „Korsak” 393.
 Korsak S. 434.
 Korycki 397.
 Korycki S. 394.
 Korzon T. 207, 214.
 Kosińscy 437.
 Koskowski 36.
 Koskowski B. 209.
 Kosmowska I. 134, 434, 436.
 Kosakowski T. 160.
 Kossobudski S. 283, 285, 289.
 Kossuthówna B. 134.
 „Kostek” 63, 160, 251.
 Kostek - Alexandrowicz 265—280.
 Kostka L. 258.
 Koszyk-Bartoszewski W. 134.
 Koś 274.
 Kosiński T. 148, 150.
 Kościński S. 19.
 Kotwica 379, 382.
 Kowalczyk 387.
 Kowalewski 431.
 Kowalska 291.
 Kowarz M. 134.
 Kowerski S. 203.
 Kownacki 65.
 Kozakiewiczówna C. 134.
 Kozerski T. 20.
 Kozicki 134.
 Kozika G. 21, 24.
 Kozłowski 364.
 Kozłowski F. 430.
 Kozłowski T. 258.
 Kozubski 385.
 Kozuchowski M. 19.
 Krahelska W. 163.
 Krajewska 214.
 Krajewska W. 409.
 Krajewski A. 134.
 Krasuska S. 134.
 Kraszewski 405.
 Krasnicka A. 424, 445, 446.
 Krasnicka M. 424—426.
 Krasnicka S. 424—426.
 Krasnickie 135.
 Krasnicka-Mejstrowa W. 421.
 „Kratowicz” 259, 262.
 Kraushar 208.
 Krawczyk 380.
 Kremela F. 291.
 „Krogulec” 259.
 „Król” 249, 260—262.
 Królikowska M. 311.
 Królikowski 205.
 Królikowski - Muszkiet 135.
 Królikowski S. 440.
 „Kruk” 259, 262.
 „Kruk” 420—422, 427.
 Kruk Strzelecki T. 421.
 Krukowiczanka 422.
 Krummel 421.
 Krupiński J. 381.
 Kruziński T. 24, 28.
 Krymmer S. 20, 23—25, 28.
 Krynicki S. 160.
 „Krystyn” 64.
 Kryszczyński T. 406.
 Krzanowski J. 395.
 Krzeczowski 24.
 Krzesimowski R. 284.
 Krzesławski J. 135.
 Krüger S. 216.
 Krygier M. 17.
 Krzymuska - Iwanowska M. 134.
 „Krzyś” 45.
 Krzyżanowski B. 259.
 Książczyk T. 310, 311.
 Kuba-Bojarski K. 134.
 Kucharzewski J. 344.
 Kuczyński L. 135.
 Kuczyński Z. 160, 238.
 Kudelska H. 135.
 „Kujawiak” 260.
 Kujawski 24.
 Kuk 72.
 Kukiel M. 38, 43, 45, 48, 51, 54, 160, 251.
 Kula L. 259, 262.
 Kulczycki L. 478.
 Kulik F. 258, 263.
 Kulikowski 231, 434.
 Kunicki S. 155.
 Kunowski 434.
 Kunz B. 160.
 Kuropatwiński W. 135.
 Kurowski F. 419.
 Kurzyzna J. 118, 120.
 Kuszelewska S. 135.
 Kwapiński J. 174, 175, 177.
 Kwaśniewski M. 24, 28.
 Kwiatek 231.
 Kwieciński 475.
 Kwieciński W. 434, 435.
 Labouf 329.
 Lach A. 135.
 Lafayette 341.
 „Lalka” 230.
 Langbord 223, 226.

- Lange A. 208.
 Langiertówna W. 135.
 Langiewicz M. 333, 336.
 Langmann Z. 259.
 Laskownicki B. 452.
 Laszczka 209.
 Latombe 337.
 Laurens 209.
 Laval 365.
 Laval K. 218.
 Lebenhaft 234.
 Lednicki A. 434, 438.
 „Leliwa” 138, 260.
 Lemański J. 210.
 Lendziński W. 258.
 Leo-Rose A. 135.
 Leszczyński 436.
 „Leszek” 247, 259.
 Leśniewska A. 429.
 Lewakowski 117, 303.
 Lewakowski K. 454.
 Lewandowski 209.
 Lewicki 357.
 Lewiecki P. 20.
 Lewinson P. 404.
 Liberman H. 473, 475.
 Libkind J. 430.
 Libknecht 318.
 Ligocki E. 135.
 Limanowski B. 250,
 316—319, 468.
 Limanowski H. 259.
 Limoni J. 234, 244.
 Lipczyński 356.
 Lipiec P. 232.
 Lipińska 394.
 Lipińska D. 135.
 Lipiński F. 42, 51.
 Lipiński W. 135, 160,
 237, 320.
 Lipnik A. 231, 234.
 Lipnowska A. 214, 216.
 „Lis” 259, 262.
 Lis-Kula 133, 135, 139,
 417, 418.
 Litewski J. 470, 471.
 Litwinowicz 65.
 Lityński 395.
 Lityński M. 135.
 „Lolek” 258.
 Loth E. 135.
 Löwenstein 475.
 Luber 331.
 „Lubicz” 258, 261.
 „Lubicz” 259.
 Lubicz - Sadowski J. 14.
 Lubiniecka 406.
 Lubomirski Z. 33, 34.
 Ludwiczak 382.
 „Ludwik” 160.
 Ludyga - Laskowski J.
 135.
 Luksemburg R. 155, 156.
 Lustański 36.
 Lutecki B. 260.
 Lutze-Birk 164.
 „Lwowski K.” 244.
 Łagiewski C. 29—37.
 Łaguna S. 416, 419.
 Łannicki S. 258.
 Łapin K. 223, 224.
 Łapiński 440.
 Ławrow 128.
 Łazarczyk H. 377.
 Łazarczyk W. 378, 385.
 Ł. B. 135.
 Łopaciński 434.
 Łopieński 209.
 Łukasiewicz J. 135.
 Łuszczewska J. 211.
 Łyp F. 284.
 M. 356, 357.
 Machcewicz W. 411,
 414, 416, 418.
 Machowicz S. 160.
 Maciejewska M. 415.
 Maciejewski S. 416.
 Maciuszyński M. 312.
 Madej J. 260, 262.
 Maj A. 135.
 Majdanowicz K. 418.
 Majewska 185.
 Majewski A. 451.
 Majewski S. 432.
 Majewski W. 184.
 Majewski Z. 285.
 Makowska A. 135.
 Makowski W. 477.
 „Maks” 260.
 Maksymiljan I 341.
 Maksymowicz 6.
 Makuszyński K. 135.
 Malankiewicz 156.
 Maleszewski J. 135.
 Malik 395.
 Malinowski J. 202, 285,
 287.
 Malinowski M. 432, 435,
 438.
 Malinowskij 102.
 Malletski 372.
 „Malwa” 409.
 Małaczewski E. 135.
 Małecki A. 135.
 Małecki S. 416.
 „Mały” 160.
 Mandelbaum B. 434 —
 440.
 Mansperl B. 259, 262.
 Mańkowscy 315.
 Mańkowski A. 186, 190,
 194, 315, 317.
 Mańkowski M. 156, 164.
 „Marceli” 230.
 Marcenko 423, 424.
 „Marcin” 184.
 Marczak A. 436.
 Markgrafski 168.
 Marks 129.
 Marrené Morzkowska W.
 201.
 Marrenowa 364.
 „Marta” 137.
 Maruszewska A. 135.
 Maszczakiewicz 395.
 Mataniak F. 395.
 Matkowski T. 23.
 Matkowski W. 135.
 Matuszewski I. 209.
 Matuszewski W. 231,
 232, 430—435, 437—
 439.
 Mayer 191, 197.

- Mazas 335.
 Mazur 69.
 Mazur A. 395, 397.
 Mazurek 395.
 Mazurkiewicz 309.
 Mazurkiewicz 455, 462.
 Mazzini 336.
 Mażewski S. 345.
 Medyński E. 259, 263.
 Meisner C. 135.
 Mellerowa Z. 208.
 Mendelson 155, 319.
 Menkies M. 223.
 Metelec 222.
 Metke S. 416.
 Meyet L. 211, 212.
 Męczkowski W. 20.
 Mianowski K. 20, 24.
 Michaelis 84.
 „Michał” 408, 410.
 Michelis 147.
 Michałowska J. 135.
 Mickiewicz 18, 150, 206, 309.
 Mickiewicz - Kapsukas W. 135.
 Mickiewicz S. 434, 436, 439.
 Mickiewicz W. 229, 333.
 Miczencew 425.
 „Mieczysław” 47, 61, 244, 256.
 „Mieczysław II” 258, 260.
 Miedziński B. 415.
 Mielezko 348.
 Mielnicki J. 379.
 Mielżyński J. 476.
 Mierosławski L. 336, 455, 456.
 Mierzejewska 358.
 Mierzejewski 357.
 Mieszkowska 374.
 Międzybrodzki J. 49, 51.
 Migurski 440.
 Mikołaj II 354, 355.
 Mikołaj Mikołajewicz 30, 82 — 85, 87, 96, 104, 289, 473.
 Milatycki T. 23.
 Milewska C. 136.
 Milewski M. 24, 28.
 Milkuszye J. 24, 28.
 Millak K. 136.
 Miller 33, 34.
 Millerowie 404.
 Miłkowski Z. 115, 124, 303, 217, 451, 459, 461.
 Minkiewicz 52, 251.
 Minkowska A. 136.
 Miński 430.
 Mirecki A. 337.
 Mirecki W. 186, 189, 196.
 „Miroslaw” 258.
 „Mirton” 259.
 Mirtow 128.
 Mirska 133.
 Młodziejewska 214.
 Modelski J. 136.
 Modliński J. 354.
 Modzelewska L. 136.
 „Mohort” 260.
 Mokłowska - Dobranicka L. 136.
 Mokłowski K. 452.
 Momentowicz 51.
 Monasterski T. 160, 224, 256, 261.
 Montwiłł - Mirecka M. 187, 197.
 Montwiłł - Mirecki J. 1, 6, 9, 10, 12—17, 161, 164, 168 — 170, 172, 174 — 177, 180, 182—188, 191, 193—196, 199.
 Montwiłł - Sawicki 190.
 Moraczewski Z. 136, 478.
 Moraczewski 65, 142, 158.
 Morawska 391, 394.
 Morawski 327, 344.
 Morawski T. 334.
 Morżkowska A. 200 — 220, 351—376.
 Morżkowski M. 201.
 Morżkowski Z. 356.
 Moskalewski S. 130.
 „Most” 45, 53.
 „Mostowicz” 53.
 Moszczeńska I. 369.
 Mościcka M. 478, 479.
 Mościcki I. 128.
 „Motke” 231.
 „Motkie” 232.
 Mrozowski 387.
 „Muchołapska” 135.
 Mudry A. 395.
 Muklewicz 439.
 Murasik J. 388.
 Murawjew 83, 346, 347.
 Musiał 395.
 Muszyński J. 260.
 Nachamkes J. 25.
 Naganowska 139, 424, 425.
 Nagrodzki Z. 479.
 Najsarek R. 136.
 Napoleon III 327, 328, 331 — 334, 336, 339, 349.
 Narbutt W. 413.
 Naskręcki 409.
 Nawrot - Maksymowicz 267, 268, 280.
 Nebeska Z. 415.
 Nehrebecki E. 24.
 Nehring A. 160.
 Neumark T. 436.
 Ney 333.
 Niechciał 395.
 Niedzielski A. 311, 312.
 Niedźwiedzki 196.
 Niedźwiedzki K. 434.
 Nielubowicz 231.
 Nielubowicz S. 233.
 Nieławicki K. 24, 28.

- Nimojewski A. 220, 369.
 Niepokólczycki F. 426.
 Niesielińska M. 409.
 Niesiołowski I.
 Niesyto S. 394.
 Niewiarowska E. 415, 419.
 Niewiarowski W. 410.
 Niewodniczański J. 19.
 Nittman T. 136.
 Niwiński R. 464.
 Nocznicki T. 393.
 Norwid 152.
 Nowacka H. 136.
 Nowak 21.
 Nowak F. 136.
 Nowak S. 395.
 Nowakowski 42, 45, 47.
 Nowicki W. 408, 414.
 Nowicki Z. 19, 24.
 Nowikow 86.
 Nowikowski 427.
 Nullo F. 150.
 Obacz J. 260.
 Oborin 20.
 Odrowąż - Łaniewscy 428.
 Odrowąż - Łaniewski T. 407—411.
 Odrowąż - Łaniewski W. 407.
 Ogrodniczek 440.
 Okołówna J. 409.
 Okrzeja 6, 14, 310.
 Okrzejowa 136.
 „Ola” 378.
 Olas B. 177.
 Olbromski A. 393.
 Olbrzymek 136.
 „Olderman” 128.
 „Oleńka” 137.
 „Olgierd” 259—263.
 Ołdakowski J. 160, 244—245, 256, 261.
 Ołupkówna 378.
 Opalka K. 311.
 Opolski A. 120.
 Oppman E. 118—123.
 „Orcio” 160.
 Ordęga J. 341.
 „Orlicz” 260.
 Orsini 333, 341.
 Orwicz J. 28.
 Orzechowski W. 136.
 Orzeszkowa E. 211, 212, 230, 231.
 Osostowicz Z. 260.
 Ostachiewicz A. 202.
 „Ostoja” 209, 212.
 Ostoja - Gorczyński W. 145.
 Ostoja - Neugebauer J. 393.
 „Ostroróg” 416.
 Ostrowski 475.
 Ostrowski J. 260.
 Otto 395.
 P. 96.
 Pac - Pomarnacki W. 259, 263.
 Pacholski M. 393.
 Paderewscy 427.
 Paderewski 427.
 Padlewski Z. 456.
 Paleolog S. 136.
 Pakulska J. 136.
 Panaś J. 136.
 Panko 136.
 „Pandor” 259.
 Pankiewicz 231.
 Pankiewiczówna E. 135.
 Pańczak W. 260.
 Paproczy 410.
 Paprocki W. 407, 409.
 Parnowski M. 259.
 Partyka 394.
 Paszkowski P. 419.
 Patek S. 190, 196—199, 386, 477.
 Paul R. 284.
 „Paweł” 259.
 Pawelkiewicz W. 395.
 Pawlik M. 317.
 Pawliszek 220.
 Pączek A. 260.
 „Pejsach” 225.
 Pelletton 329.
 Pełka 393.
 „Pepin” 260.
 Perlmutter D. 230.
 Perl F. 44, 155, 231.
 Perowska Z. 226.
 Perucki 395.
 Pestkowski S. 136.
 Petasz 380.
 Peters J. 289, 292.
 Petras J. 285.
 Petruszewicz A. 455.
 Pęczkowski M. 393.
 Pfeifer E. 393.
 Piątek K. 160.
 Piątkowski 14, 189, 191.
 Picard 329.
 Piechowska 419.
 Piekarski J. 285.
 „Pierun” 393.
 „Pierwotny” 69, 79.
 Pietkiewicz K. 136.
 Pietruszka 395.
 Pietrzykowski 96.
 Piętaszewski 371, 440.
 Piltz E. 110, 116, 452.
 Piłsudska A. 133.
 Piłsudski J. 2—5, 7—9, 36, 37, 40, 44, 47, 49, 61, 137, 140, 142, 145, 154, 159, 161—164, 166, 167, 171, 172, 174, 181, 182, 236—238, 247, 252, 256, 277, 287, 289, 307, 309, 320, 376, 395, 415, 478, 479.
 Pinkus 440.
 Piotr 136.
 „Piotr” 258.
 Piotrowska 394.
 Piotrowski 191, 395.
 Piórecka H. 136.
 Piramidow 22, 26.
 Piskor T. 159, 160.

- Planson 193.
 Plater W. 333, 336.
 Plechowsky 375, 376.
 Plehwe 318.
 Plenkiewicz R. 207, 393.
 Pleszowski R. 286.
 Płoczek F. 388, 392, 393,
 398, 400, 401.
 Płoszajski K. 259.
 Pobóg - Malinowski W.
 1 — 17, 107 — 117,
 161—199, 204—304,
 442—454.
 Pochmarski B. 136.
 Podgoryczani-Petrowicz
 26.
 Podhorodeńska A. 409.
 Podobalska J. 415.
 Podsiadło P. 260.
 „Pojata” 409, 421.
 Polewczyński T. 259.
 Pollan 26.
 Polniak J. 258.
 Pomianowski 208, 219.
 Poniatowski J. 150, 393.
 Popek W. 260.
 Popiel S. 137.
 Popiela L. 259.
 Popławski J. 20, 452,
 543.
 Porębowicz S. 395.
 „Porwa” 260.
 Posner S. 137.
 Posnerowie 7.
 Potocki J. 20.
 „Poznaćczyk” 258.
 Pozniak M. 232, 234.
 Prauss K. 307.
 „Prawdzie” 260.
 Prawdzic - Buykówna
 421.
 Prawdzic L. 457.
 Prażmowska T. 24.
 Prażmowska W. 137.
 Prażmowski W. 160.
 Presles de 331.
 Prigodicz 380, 382.
 Prokopowicz 24.
 Próchnik A. 174.
 Prus B. 211.
 Prystor A. 5, 9, 51, 52,
 160, 164, 440.
 „Przemysław” 259.
 Przepałkowski Z. 258.
 Przewłocka M. 201, 202.
 Przewłocki F. 203.
 Przeworski 475.
 Przybylski A. 137.
 Przybyszewska - Pakul-
 ska J. 136.
 Przyjemna M. 137.
 Przygodzki A. 20, 24,
 25.
 Pstrągowski J. 430.
 Pstrągowski T. 430, 434.
 Ptaszycki 437.
 Ptaszyński E. 409.
 Pudło J. 422.
 Pulnarowicz W. 237,
 243, 260.
 Puskiewicz 230.
 Puszkina 18.
 Pużak K. 420.
 Raczynski 14, 69, 78.
 Radecki W. 292.
 Rodis 69.
 Radkiewicz 380.
 Radlińska H. 137.
 Radliński 373.
 Radliński E. 286.
 Radłowska 214.
 Radomski E. 432, 433.
 „Radosław” 259.
 Radwan S. 464, 466.
 Radwan W. 137.
 Radziejowski R. 115.
 Radziszewski A. 436,
 438.
 Radziwiłłowicz R. 16.
 „Rafał” 259, 260, 263,
 Raimbaux 332, 343, 344.
 Rajchman 219.
 Rakowski 138.
 Rakowski J. 464, 468.
 Ranecki 15.
 Rapulska N. 232.
 Rausz S. 137.
 Rawicz - Szczerbo 432.
 Rawicz - Szczerbo W.
 434.
 Rawita - Gawroński 452.
 Rechniewski T. 155, 156.
 Refes 226, 231.
 Rejs J. 259.
 Rembicki L. 184.
 Rembieliński J. 137.
 Reutt M. 360.
 Reymont 211.
 Rezun T. 409.
 „Rinaldini” 416.
 „Rokak” 69, 79.
 Rodziejewicz M. 419.
 Rodziejewicz W. 285.
 Rodziejewicz W. 423 —
 426.
 Rodziejewiczowie 284.
 „Rogacz” 409.
 Rogowski J. 137.
 Roja 153.
 „Rojan” 160, 251.
 „Rola” 258.
 „Roman” 7, 160.
 „Roman II” 305—310.
 Romer H. 137.
 Romin S. 137.
 Rosynowski J. 417.
 Roszkowski B. 416.
 Roszkowski S. 80—106.
 Rouba M. 9, 11—12, 14.
 Rouher 332.
 Rowińska J. 391, 394.
 Rożałowski W. 20, 24,
 25, 28.
 Rożen 42, 77.
 Rożenówna L. 217.
 Rożnowski K. 434.
 Rożnowski M. 436.
 Rożycka H. 137.
 Różycki E. 322.
 Rubinsztejn 435.
 Rudnicki S. 137.
 Rudnicki W. 121, 122.
 Rudowska W. 135.

- Rumsza 148.
 Rupniewski W. 137.
 Ruprecht 334, 341.
 Rusjan C. 19, 20.
 Ruszczewski 344.
 Ruszczewski H. 459.
 Ruśkiewicz T. 209, 210.
 Rutkowski 229.
 Rutkowski B. 433.
 Rutkowski L. 20.
 Rutska H. 365.
 Rybicki W. 311.
 Rybka A. 387.
 Rychterówna M. 137.
 Rydz E. 160.
 Pydz-Śmigły E. 137, 151.
 Rysińska M. 23.
 „Ryszard” 48, 49, 51,
 76, 160, 237, 241,
 244, 246, 247, 253,
 256, 262.
 „Ryś” 64, 73, 74.
 Rywiński K. 285.
 „Rywka” 231, 232.
 Rząd A. 36.
 Rzepecka H. 137.
 Rzepecki F. 259.
 Rzewuski A. 137.
 Rzewuski L. 314, 316.
 Rzewuski - Srebrzyński
 A. 137.
 S. A. 138.
 Sadkowski S. 258.
 Sadowski I. 258.
 Sadowski J. 9, 10, 15.
 Sadyk-Pasza 124.
 Saks F. 229.
 „Sambor” 259.
 Samusin 312.
 Sand 341.
 Sankowski 386.
 Sapeta B. 389.
 „Sarmat” 251.
 Sasaki 81.
 „Sasza” 231, 232.
 „Satyr” 72, 160.
 „Saul” 235.
 „Sawa” 122, 160, 418.
 Sawicka J. 209, 212.
 „Sawicki” 190.
 Sawicki A. 67, 69.
 Sawicki L. 436.
 Sawicki H. 24.
 Sawicki K. 52, 251.
 Sawicki S. 192.
 Sawienko 195.
 Schilling 473.
 Schultze 332.
 Segal M. 231, 233.
 „Selim” 260.
 Sempołowska S. 198,
 371, 386.
 Senkowski 190, 191.
 Seroczyński 380, 385,
 386.
 Seruga J. 137.
 Sękowa 69.
 Siciński 42.
 Siemaszkowa 220.
 Siemieński J. 137.
 Siemiradzki T. 19.
 Sienkiewicz 108, 211.
 Sieprowski 394.
 Sieradziński H. 258.
 Sierakowski Z. 456.
 Sierociński J. 139.
 Sieroszewscy 191.
 Sieroszevska S. 16, 195,
 196.
 Sieroszewski W. 68, 137,
 211, 358, 376.
 Sierzputowski 344.
 Sikorska J. 220.
 Sikorska S. 137.
 Sikorski 46, 49.
 „Sikorski” 258.
 Sikorski W. 137.
 Siwak J. 229.
 Siwik B. 434, 435, 437,
 438.
 Siudowski K. 476.
 Siwiński 334.
 Skallon 168, 196, 197.
 Skąpski F. 412, 413, 430.
 Skirmunt K. 150.
 Skoińska J. 352.
 Skoblew 435.
 Skokowska J. 409.
 Skokowska M. 409.
 Skorupski 284.
 Skotnicki S. 259, 263.
 Skowronek 360, 361.
 „Skrzat” 409.
 Skrzycki D. 407, 409,
 411.
 Skrzycki K. 408, 411,
 416.
 Skrzyński 389.
 Skrzyński Z. 259.
 Skubiński W. 429—441.
 Skwarczyński S. 160.
 Sładki J. 160, 251.
 „Sław” 160.
 Sław - Zwierzyński 266,
 270—272.
 Sławek W. 5, 6, 8, 9,
 11, 12, 14, 45, 164,
 169, 191, 244, 253,
 256, 262.
 Sławińska S. 138.
 Sławiński B. 155, 156.
 Słodowy A. 476.
 Słonecki 69.
 Słoniowski 67.
 „Słoń” 260, 263.
 Słowacki W. 344.
 Słowińscy 427.
 Słupscy 209.
 Smakowski 24.
 Smiechowicz J. 392.
 Smoleński W. 205.
 Smolikowska 205.
 Smorodinow W. 465.
 Snarski M. 437.
 Snowacki B. 259.
 Sobol M. 222, 223.
 Sobótka B. 377.
 Sobótka S. 377—387.
 Sobótka W. 377.
 Sochocki 138.
 Sokolewicz 393.
 Sokolicz A. 434.

- Sokolnicki M. 40, 142,
 196, 247, 252, 259.
 Solc F. 223, 224, 226.
 Sokołowska 427.
 Sombart 309.
 Soret 215.
 Sosnkowski K. 38, 41,
 42, 45 — 47, 49, 51,
 62, 138, 159, 160,
 256.
 Sozańska S. 138.
 Spilczyński W. 260.
 Sprzyszewski J. 23.
 Srocki 138.
 „Stach” 43, 45, 49, 51,
 160, 251.
 Stachiewicz J. 1, 38—56,
 159, 160, 244, 256.
 Stam I. 224, 226.
 Staniewicz W. 138.
 „Stanisław” 62.
 „Stanisław” 190.
 „Stanisław” 244 — 246,
 259.
 Starck 260.
 „Starke” 260.
 Starościak J. 138.
 Starzak W. 138.
 Starzewski J. 320.
 „Stasiulka” 134.
 Stattlerówna H. 132.
 Stecki J. 20.
 „Stefan” 45.
 Stempowska M. 214.
 Stępiński 212.
 Stęśłowska R. 415.
 Stiber 344.
 Stiekłow 25.
 Stiszinskij 30.
 Strojek L. 138.
 Stryjeński W. 249, 260.
 Strzembosz T. 20.
 Strzembosze 410.
 Strzetelski 138.
 Sturm de Strem Z. 138.
 Stwarz 474.
 Styliński J. 260.
 Suchenek - Suchecki H.
 138.
 Suchorski T. 284.
 Sulkiewicz 44, 155.
 Sulkiewicz A. 307.
 Sulicka A. 355.
 Sułkowski M. 138.
 Sumiński L. 395.
 Sośnicki M. 394.
 Stolarski B. 393.
 Surzycki S. 20.
 Swatikow 439.
 „Sylwester” 260.
 Syneska S. 231.
 Sysło J. 138.
 „Szachbej” 421.
 Szadziejewicz K. 124.
 Szafirówna W. 138.
 Szafirówna - Kierzkow-
 ska Z. 138.
 Szajewski J. 258.
 Szarota 64.
 Szatkowski 65.
 „Szczaw” 259.
 Szczawińska M. 214.
 Szczawińska W. 216.
 Szczekowski S. 407, 409,
 411.
 Szczekowski W. 411,
 414, 416.
 Szczepański 138.
 Szczerbińska A. 138.
 Szcześniak 395.
 „Szczęsny” 258, 263.
 Szelański 184.
 Szeliłowska R. 138.
 Szembek 108.
 Szer J. 388.
 Szer S. 398.
 Szereszewski 226, 230,
 231.
 Szewczenko T. 459.
 Szlenker K. 416.
 Szletyński S. 393.
 Szmidt G. 19.
 Sztegelman 81, 82, 88.
 Sztrejser 395.
 Sztrenger L. 436.
 Sztukowski 208.
 Szule 435.
 Szulczewski 333.
 Szumański M. 474.
 Szumański W. 477.
 „Szumka” 409.
 Szumow P. 222 — 226,
 229—231.
 Szumska M. 409.
 Szumska W. 409.
 Szumski J. 138.
 Szuszkiewicz B. 230 —
 232.
 Szuwałow 332.
 Szwarc B. 452.
 Szwet A. 395, 404.
 Szwet M. 395, 404.
 Szyling 399.
 Szymańska W. 314 —
 320.
 Szymański J. 285.
 Szyndler 209.
 Szyrowski M. 258.
 Szyszko B. 285.
 Szyszkowski B. 477.
 Szyszkowski S. 251.
 Śledziński 11, 163.
 „Ślepowron” 260.
 Śliska M. 391.
 Śliski S. 388, 392, 395,
 404.
 Śliwa 260.
 Śliwa S. 394.
 Śliwińska L. 138.
 Śliwiński B. 476.
 Śmiarowski E. 477.
 „Śmigły” 160.
 Śniegocka C. 219.
 Śniegocka J. 356.
 Światopełk 160.
 Światopełk - Mirski 29.
 Święciński 420, 421.
 Świętochowski A. 368.
 Świdorski H. 468.
 Świdwiński S. 134, 138.
 Świecki T. 156.
 Świerkowska M. 138.

- Świrski C. 189, 196.
 „Świtek A.” 415, 416.
 Tadej 311.
 Tadej M. 311.
 „Tadeusz” 160, 258.
 Talikowski M. 24, 28.
 „Tankred” 247, 258, 263.
 Tanzewicz J. 311, 312.
 Tarantowicz E. 191, 386.
 Tarczyński A. 436.
 Tatomir J. 138.
 Teichman 389.
 Tejszerska J. 139.
 Tell W. 341.
 Terlecki 24, 25.
 Tessaro S. 160.
 Tetmajer W. 159, 250.
 „Theresita” 134.
 Thun 308.
 Thury 215.
 Tichomirow 127.
 Tillancourt 329.
 Tiskow P. 312.
 Tissot W. 344.
 T. M. K. 138.
 Tokarski S. 311.
 Tokarz W. 320.
 Tokarzewski M. 160.
 Tokarzewicz - Hodi 459.
 Tokarzewicz J. 459.
 Tokarzewski - Karaszewicz 143.
 Tomasik 90.
 Tomassini 133.
 Tomasson 223.
 Tomaszewski T. 19.
 Tomaszewicz L. 138.
 Tomczak A. 287, 289.
 Tor 11.
 „Toporczyk” 259.
 Traugutt 35.
 Trąmpczyński 138.
 Tręła W. 259.
 Trentowska H. 138.
 Trepow 119, 120.
 Troczewski A. 139.
 Trojanowski J. 260.
 Trojanowski M. 48, 49, 51, 64, 73, 74, 160, 244, 253, 256.
 Truszkowska M. 138.
 Tryszczyło W. 388, 391, 394, 400, 402, 403.
 Trzaskowska 378.
 Trzebiatowski S. 288 — 291.
 Trzyna A. 138.
 Tuchowski J. 259.
 Tuliszkowski I. 123 — 131.
 Tumaszunus L. 413.
 Tumińska J. 409.
 Turau 363.
 Turkowski M. 260, 263.
 Turzyna - Wiśniewska M. 138.
 Tustanowski J. 28.
 Twardowski 284.
 „Tymkiewicz” 160.
 Tyszkiewicz 29.
 „Tytus” 183.
 Udałowski 163.
 Uhl J. 259.
 Ujejski K. 23, 324, 326.
 Ulanicki W. 408, 410.
 Ungechajer 395.
 Unszlicht 440.
 Utgoff 190.
 Vogt K. 214.
 „Wacek” 260.
 „Wacław” 259.
 Wadoń J. 258.
 Wagner W. 311.
 Wajdenbaum 231.
 Wajer 476.
 Wajner M. 221—235.
 Wajs D. 223, 224.
 Walc 103.
 Walewska C. 133.
 „Waligóra” 259.
 „Wampir” 409, 420, 421.
 „Wanda” 409.
 Wanickówna H. 139.
 Wańkowicz Z. 139.
 Warchałowski J. 289.
 Warchałowski K. 287, 289, 290, 292, 293.
 Waroczevska S. 139.
 Warski A. 139.
 Waryński L. 317, 319.
 Warzański W. 420, 421.
 Wasilewska J. 415.
 Wasilewska W. 139.
 Wasilewski L. 154 — 156, 320, 478.
 Wasilewski S. 394, 395.
 Wasilewski Z. 139, 209, 452.
 Wasiljew 227.
 Wasilkowski 209.
 Wasilkowski J. 23.
 Wasiutyńska I. 139.
 Waszkowski A. 118.
 Wąsowicz K. 24.
 Wąsowicz S. 24, 28.
 Wąsowicz Z. 145.
 Wąsowski S. 464.
 Wegnerowicz 67.
 Wegnerowicz R. 400.
 Weloński P. 209.
 Wendorff S. 259.
 Werner J. 311, 312.
 Werner W. 312.
 Weychert - Szymanowska W. 138.
 Whistler 364.
 „Wicek” 260.
 „Wicz” 160, 244, 256, 262.
 Widliński J. 260.
 Wieliczko - Wielicki M. 139.
 Wieliczko Z. 476.
 Wierzbiccy 428.
 Wierzbicki M. 474.
 Wierzbowski W. 281—293.

- Wierzchlejski 369.
 Wierzchlejski S. 389,
 394, 396, 397, 474.
 Wierzchowski M. 260.
 „Wiesław” 260.
 Wiewiórska H. 436.
 Więckowski A. 20, 156,
 438.
 Wikier Sz. 223.
 „Wiktor” 307, 320.
 Wilbuszewicz M. 227.
 Wilczyński 395.
 Wilhelm I 331.
 Wilk W. 160.
 Winklan J. 139.
 Wisznicy 428.
 Wisznicka Z. 409, 415.
 Wisznicki 409, 414.
 Wisznicki K. 408, 409,
 411.
 Wiśniewski 387.
 Wiśniewski A. 213.
 Wiśniewski A. 423, 424,
 426.
 Wiśniewski J. 260.
 Wiśniewski L. 424, 426.
 „Witeź” 260.
 Witkowska H. 139.
 Witkowski K. 321, 323—
 326, 335.
 Witkówna M. 394.
 „Witold” 160, 259, 379.
 Witte 25.
 Wityśławski 223.
 „Władek” 42, 51.
 „Władek” 46.
 „Władysław” 260.
 Włodarski F. 311.
 Wocalewska M. 139.
 Wodzinowski 99.
 Wojciechowski 69, 379.
 Wojnarowie 354.
 Wojnicz R. 237, 243,
 259.
 Wojnowa F. 23.
 Wojstomski S. 473.
 „Wojtek” 382.
 Wojtkowski A. 476.
 Wojtyński J. 139.
 Wolfram L. 402.
 Wolgemut M. 191, 193.
 Wolski P. 395.
 Wolski S. 393.
 Wołkowicz J. 139.
 Wołoszynowska M. 139.
 Wołowska T. 24, 27.
 Wołowski K. 330.
 Woźniaczek 274.
 Woyczyński M. 389.
 Wójcik 474.
 Wójcik F. 398.
 Wrotnowski L. 355.
 Wróblewski W. 456.
 „Wujek” 391.
 Wybult F. 156.
 Wyrwa 57, 58, 68, 79,
 160, 244, 245, 255,
 256, 258, 262.
 „Wyrwidąb” 259.
 Wysłouch B. 452.
 Wysłouchowa M. 357.
 Wysocki B. 379, 386,
 387.
 Wyszynska 371, 376.
 Zabdyr 474.
 Zabołotnyj 91.
 Zaborowska J. 359.
 Zaborowska M. 220,
 359.
 Zaborowski T. 214, 217.
 Zacharjasiewicz 199.
 Zagórska A. 139, 183.
 Zagórski E. 407—409.
 Zagrajek L. 379.
 Zagrodzki 14.
 Zaharski E. 260.
 Zajac 474.
 Zajdelszwarcowa 391.
 Zakriewskij 104.
 Zakrzewski I. 382, 383,
 386, 387.
 Zakrzewski K. 139.
 Zakrzewski R. 381.
 Zakrzewski W. 139.
 Zakutyn 379.
 Zaleska W. 409.
 Zaleski 24.
 Zaleski A. 406.
 Zaleski B. 459.
 Zaleski M. 139.
 Zaleski S. 463, 469.
 Załęcki A. 160.
 Załuscy 399.
 Załuska 101, 102.
 Zamojski 122.
 Zamorski J. 139.
 Zamorski K. 160.
 Zamoyski 333.
 Zaremba Z. 437.
 Zaruska E. 22.
 Zaruski M. 19—24, 27,
 28.
 Zawadzka S. 367.
 Zawadzki 389.
 „Zawierucha” 409.
 Zawisza Czarny 150.
 Zawiszanka Z. 139.
 „Zbigniew” 51, 160.
 „Zbigniew” 256, 259,
 268.
 „Zbrojny” 416, 419.
 Zbrowski M. 35.
 „Zbrozek” 69, 78.
 Zdziechowicz A. 430,
 432, 435, 439, 440.
 „Zejdke” 221—235.
 Zelanow T. 312.
 Zeniawia 230.
 Zernicki 318.
 Zgorzelscy 428.
 Zgorzelski J. 407, 409,
 411, 413—415, 418.
 Zgorzelski S. 426.
 Zgorzelski T. 407, 409,
 411, 414.
 Zielińska H. 132—140.
 Zieliński 311.
 Zieliński 363, 399.
 Zieliński B. 139.
 Zieliński F. 477.
 Zieliński J. 135.
 Zieliński M. 139.
 Zielonyj 24

- | | | |
|---|---|-------------------------------------|
| Ziemiańscy 427, 428. | Zwierzchowski A. 121. | Żegota - Münnich T.
236—264. |
| Ziemiańska B. 139, 407,
415, 419, 424. | Zwierzynska E. 391,
400. | Żeligowski 147. |
| Ziemiańska K. 419,
424—426. | Zwierzynska M. 391. | Żera B. 19, 20. |
| Ziemiański I. 405—428. | Zwierzynski S. 160. | Żeromski S. 16, 211,
219, 220. |
| Zienkiewiczowa F. 414. | Zwolińska M. 23. | Żmigrodzki J. 121. |
| „Zigomar” 258. | Zych 140. | Żmigrodzki S. 260. |
| Zinger J. 229. | Zych J. 389, 397. | Żołędziowski M. 406. |
| „Ziuk” 320. | Zych M. 219. | Żółtowscy 87. |
| Złotorzycka M. 321 —
350, 455—463. | Zygmuntowicz Z. 140,
237, 238, 252, 253,
257. | „Żóraw” 258. |
| Zmakin 89. | „Zyg” 258, 263. | Żuchowicz K. 133. |
| „Zosik” 160. | „Zygwa” 259. | Żukowski 6. |
| „Zozula” 409. | | Żukowski B. 140, 196. |
| Zubatow 227. | Żarska M. 133. | Żuliński T. 160. |
| Zubert G. 388. | Żarski T. 437. | Żuławski Cz. 140. |
| Zwierowicz S. 295, 297,
302. | Żagołowicz 292, 293. | Żymirski 476. |
| | Żelabow 226. | Żyżyn W. 13, 169, 170,
172, 184. |
-

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI.

JÓZEF MONTWILL - MIRECKI.

Szkic biograficzny — w dwudziestą piątą rocznicę stracenia *).

II.

Jak już wspominałem — w momencie ucieczki Mireckiego z wygnania całe Królestwo objęte było płomieniami rewolucji. Straszliwym klęskom cesarstwa rosyjskiego na Dalekim Wschodzie towarzyszył stały wzrost wrzenia rewolucyjnego w całym państwie.

W Królestwie — w początkowym okresie wrzenia — jedyną przedstawicielką ruchu rewolucyjnego była Polska Partja Socjalistyczna. Była ona podówczas w zbiorowości polskiej organizacją bezsprzecznie najsilniejszą i najbardziej ruchliwą. Wpływ jej moralny na otoczenie był bardzo wielki. Pod względem technicznym jednak siły jej były znikomo małe. Najlepiej, najściślej zorganizowane były szczyty. W miarę jednak posuwania się w dół organizacja stawała się luźniejszą, bardziej nieokreśloną, nieuchwytną. W związku z tem zanikała tu, w dole, zdolność do jakichkolwiek „czynności faktycznych” ²²⁾).

Ten stan rzeczy da się łatwo wytłómaczyć przystosowaniem się partji do jej zadań ówczesnych. Życie jej w ciągu pierwszych lat istnienia upływało w atmosferze jednostajnej, szarej naogół roboty agitacyjnej. Widziano przed sobą nieprzejrzaną pole pra-

*) Zob. „Niepodległość”, zeszyt 20 str. 321—339. Przy sposobności zaznaczam, że dzięki niedopatrzaniu na str. 321, wiersz 15 mylnie wydrukowano nazwisko pierwszego męża matki J. Mireckiego; ma być „hr. Niesiołowski”, nie „hr. Niesielewski”.

²²⁾ Wykład „O rewolucji 1905 r.”, wygłoszony w Krakowie w maju 1912, według stenogramu J. Stachiewicza, opublikowany przeze mnie w „Wiadomościach Literackich” nr. 37 z 13.IX.1931.

cy — olbrzymie zadanie uświadomienia milionowych zastępów ludu roboczego. Stanowcza, zwycięska walka z caratem widniała przed działaczami gdzieś daleko, we mgłach nieokreślonej przyszłości. Mówiono i myślano wprowadzić o niej, zawsze jednak i jedynie jako o „zagadnieniu odleglejszem”, nie zaś jako o „problemie polityki partyjnej” na dzień bieżący i najbliższy. Godzono się z myślą, że pokolenie ówczesne będzie jeszcze jednym pokoleniem, któremu nie sędzono wejść do ziemi obiecanej²³⁾.

Ta atmosfera szarej, jednostajnej roboty agitacyjnej z natury rzeczy wycisnąć musiała silne i wyraziste piętno na obliczu partii: w dolnych swych warstwach, zgodnie z głównym i jedynym zresztą zadaniem, musiała być ona luźna, nieokreślona, nieuchwytna; poza tem zaś — i to jest sprawą stokroć ważniejszą — z dwóch czynników, działających w każdej walce (zarówno w wojnie, jak i w rewolucji) i odgrywających w niej rolę zasadniczą, t e c h n i c z n y, czyli nietylko ludzie i broń, lecz wogóle „wszystko, co jest organiczne, co stanowi o rządzie, o możliwości przeprowadzenia pewnych materialnych rzeczy” — pozostawał daleko w tyle za czynnikiem m o r a l n y m, t. j. za nastrojem i namiętnościami, za przekonaniem o słuszności sprawy, za zaufaniem do sił własnych. Słusznie też stwierdził Piłsudski, iż „wyczuwało się, że pewne moralne panowanie istnieje dla organizacji nad znacznie szerszą sferą, niż miała w rękę, ale panowanie nad tym (t. j. moralnym) czynnikiem przechodziło wszelkie możliwości techniczne, jakie partja posiadała“²⁴⁾.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej wytworzył nagle sytuację, w której zwrot zasadniczy stał się bardziej, niż koniecznością. „Przed wybuchem jeszcze wojny — pisał Piłsudski w liście z ostatnich dni lutego 1904 r.²⁵⁾ — widziałem się z większością C. K. i warszawiakami²⁶⁾; nastrój przeważał „pozytywny“, nieufny względem wszystkiego, co pachło romantyzmem, ludzie się nie zapalali do niczego. Zaraz po wybuchu wojny położenie się

²³⁾ Zob. art. mój „Na przełomie ideowym” — „Niepodległość”, tom VI, str. 212 — 213, oraz „Przedświt” nr. 6 — 8, czerwiec-sierpień 1905, sprawozdanie „Z życia partyjnego” na str. 236.

²⁴⁾ Zob. J. Piłsudski „O rewolucji 1905 r.”.

²⁵⁾ Oryginał w archiwum P. P. S. List ten, po opatrzeniu w krótki wstęp i niezbędne przypisy, ogłosiłem w „Wiadomościach Literackich” nr. 42 z 24.IX.1933.

²⁶⁾ T. j. Centralnego Komitetu Robotniczego i członkami warszawskiej organizacji lokalnej.

zmieniło. U bardzo wielu ludzi zjawilo się poczucie wyjątkowości chwili, wymagającej wyjątkowych z naszej strony środków i akcji. Poczucie tej wyjątkowości chwili obecnie już jest wprost powszechnem. Narazie jednak odczuły tę wyjątkowość tylko gorętsze głowy. Przyznaję się, że niedoceniał w tym wypadku nastroju mas, a przeceniłem nieco nastrój sfer inteligenckich i burżuazyjnych. Rozumowałem mniej więcej w ten sposób. Faktem jest, że potrzebną jest koniecznie z naszej strony akcja jakakolwiek—hamulcowa czy podniecająca, ale w każdym razie akcja”. Do akcji potrzebna jest przede wszystkim „moneta” — stwierdza Piłsudski w liście dalej i wymienia drogi, jakich w związku z tem próbował. Poza tem stwierdza w tymże liście konieczność gruntownej reorganizacji; chodziło mu o „stworzenie specjalnej organizacji ad hoc, organizacji napół wojskowej, dającej się użyć do wszystkiego, karnej i dostatecznie sprężystej, by na nią liczyć można było“. Te pierwsze usiłowania w kierunku stworzenia aparatu technicznego z wielu powodów rezultatów praktycznych właściwie nie dały; Piłsudski wyjechać musiał niebawem do Japonji, nie mógł więc wywierać tak potrzebnego tu nacisku osobistego. Nacisk szedł z innych źródeł i miał zgoła inny charakter i tendencje. Oto w związku ze wzrostem nastrojów rewolucyjnych nastąpił raptowny rozrost P. P. S. Nowi członkowie organizacji partyjnej domagali się gwałtownie „wskazówek co do sposobów przeprowadzenia koniecznych zmian politycznych ²⁷⁾”, zmuszając przez to sfery kierownicze do organizowania pierwszych prób wystąpień ulicznych. Wydano rozkaz oczyszczenia ulic od szpiegów i agentów policji, wystających na rogach. W rezultacie jednak spotkano się z niepowodzeniem; okazało się, że element, którym partja rzekomo rozporządzała, nie jest wcale rozporządzalny i obliczalny ²⁸⁾. Zwrócono więc uwagę na konieczność wzmocnienia t. zw. „zasady rozporządzalności“. Żyć i działać zaczyna pierwsza bojówka (Bolesława Bergera), złożona z ludzi, wybranych z dzielnic i organizacyj robotniczych i pozostających w rozporządzeniu partji. „Uzbrojeni” początkowo w laski, później dodatkowo także w tabakę — ludzie ci zbierali się w ściśle określonym czasie i miejscu, schodzili z chodnika na jezdnię, rozwijali czerwony sztandarek i, przeszedłszy kilkanaście czy kilkadziesiąt

²⁷⁾ Zob. J. Piłsudski „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.”, przedruk w III tomie „Pism — Mów — Rozkazów” na str. 6.

²⁸⁾ Zob. J. Piłsudski „O rewolucji 1905 r.”.

kroków, rozpraszała się zazwyczaj przed nadejściem policji; zdarzały się wypadki bicia łaskami lub sypania tabaki w oczy zbyt gorliwym szpiclom i policjantom. Drobne te manifestacje pozwoliły partji na opanowanie nastroju ulicznego w Warszawie, w sensie technicznym, jednak były zaledwie drobniutkim krokiem naprzód ²⁹⁾.

Na tle tych pierwszych prób wyrosło zagadnienie — jak dalej postępować? Zaczęły się — stwierdza Piłsudski — „ścierać w partji dwa prądy, które można byłoby nazwać prądami patryjotów z jednej strony technicznego, z drugiej — duchowego kierunku. Jeden z nich twierdził, że trzeba iść w kierunku wzmocnienia obliczalności sił, w kierunku zwiększenia możliwości technicznych dla pracy organizowania. Kierunek drugi twierdził, że dotąd podstawa moralna jest zanadto słaba i dlatego przede wszystkim w tym kierunku należy oddziaływać na te sfery, na które ruch rewolucyjny jest w stanie oddziaływać. Te pierwsze starcia nie dały rezultatu. Dały jedynie pewien rys sporów, które później się rozwinęły. Rzeczy poszły drogą utartą, drogą wzmocnienia lub przerobienia czynnika psychicznego rewolucji. Następne próby w tym kierunku zostały poczynione wtedy, kiedy już element moralny narastał w bardzo szybkim tempie, kiedy ten element moralny w wielu wypadkach wydawał się doprowadzony do punktu wrzenia” ³⁰⁾.

W tych warunkach, przy stałym wzroście parcia z dołów organizacji, domagających się „wzmocnienia temperamentu i spótegoowania wystąpienia nazewnątr” ³¹⁾ — dowiedziano się o zarządzeniach mobilizacyjnych. Ogólnie nie wierzono w możliwość takiego kroku ze strony rządu. Stało się jednak inaczej. Sfery rewolucyjne odczuły to jako „policzek moralny”. Rodzą się dążności do bardziej ostrych wystąpień i w rezultacie „wielkimi wysiłkami wywalczono próby (zbrojnych) demonstracji przeciw mobilizacji” w Warszawie, w Radomiu, w Częstochowie. Zorganizowane nieudolnie, reprezentowały one mało „elementu siły”, dużo natomiast naiwności; liczono tu więcej na „zapal i poświęcenie”, mniej — na siłę. Dopiero manifestacja grzybowska staje

²⁹⁾ Według materiałów, zebranych przeze mnie do historii O. B. Por. poza tem J. Piłsudskiego „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.” na str. 7.

³⁰⁾ Zob. J. Piłsudskiego „O rewolucji 1905 r.”.

³¹⁾ Zob. J. Piłsudskiego „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.” na str. 7.

się punktem zwrotnym, bezpośrednio po niej bowiem następuje stosunkowo dość szybkie „wprowadzanie środków rewolucyjnych do taktyki” partyjnej³²⁾. Czynniki psychiczne jednak górowały najwyraźniej w dalszym ciągu. Pod koniec stycznia 1905 r., gdy na rozkaz partii strejk powszechny w ciągu kilku dni rozszerzył się na całe Królestwo, zaobserwowano „niespodziewane zjawisko”. „Nigdy nikt nie przypuszczał — stwierdza Piłsudski — nawet najwięksi optymiści, aby na jedno wezwanie partii mogły stanąć setki tysięcy ludzi. Ta siła moralna partii wykazała się w tak nadzwyczajny sposób, ogół wykazał takie zaufanie do kierownictwa rewolucji, że zdawało się, iż mowy być nie może o tem, aby partja nie poszła w kierunku wzmocnienia czynnika technicznego... Jednak prąd wzmacniania bazy uczuciowej był tak potężny i silny, że w tym wypadku doprowadził do ostrego starcia między przedstawicielami czynnika technicznego, a czynnika uczuciowego“³³⁾.

Grzybów jednak miał swoją wymowę, parcie zaś z dołów — swoją siłę. Czynniki techniczne co prawda — powoli, zawsze jednak wzrastały. W lutym 1905 r. na VII zjeździe partii³⁴⁾ uchwalono powierzyć C. K. R-owi „zorganizowanie spiskowej organizacji, któraby stanowiła nasze pierwsze szeregi w momencie rewolucji” i która do tego momentu kierować miała „masowymi wystąpieniami ulicznymi (manifestacje, zgromadzenia masowe i t. p.) zgodnie z instrukcją C. K. R., jeżeli chodzi o cały kraj, i inicjatywą komitetów okręgowych w sprawach lokalnych“. Na mocy tejże uchwały powołany do życia Wydział Spiskowo-Bojowy z Walerym Sławkiem i Aleksandrem Prystorem na czele miał za zadanie zaopatrywać bojówkę w broń oraz kierować aktami terrorystycznymi³⁵⁾.

Określenie kierunku dążeń, stworzenie — że tak powiem — podstawy prawnej, wyznaczenie kierowników, odpowiedzialnych za ten dział roboty — wszystko to pchnąć musiało naprzód sprawę rozwoju sił fizycznych partji.

W powoływanej do życia bojówce pracę podzielono w ten sposób, że Prystor objął kierownictwo nad zorganizowaniami

³²⁾ Ibidem, str. 7 — 8.

³³⁾ Zob. J. Piłsudskiego „O rewolucji 1905 r.”.

³⁴⁾ Zob. szczegółowy zjazd w art. moim „Na przełomie ideowym” — „Niepodległość” tom VI, str. 215 — 217.

³⁵⁾ Według rękopiśmiennych notatek ze zjazdu. Oryginał w archiwum P. P. S.

grupkami robotników, biorącemi swój początek w słynnej manifestacji grzybowskiej; pod jego kierownictwem grupy bojowe Okrzei i Żukowskiego dokonały szeregu zamachów terrorystycznych. Sławek zajął się stworzeniem zastępu przyszłych instruktorów i organizatorów, co pozwoliło niebawem rozszerzyć organizację na prowincję i obsadzić pierwszymi „instruktorami”. W Warszawie pracę nad rozbudowaniem bojówki powierzono przybyłemu ze Lwowa Medardowi Downarowiczowi; udało mu się w ciągu paru tygodni zorganizować kilka dziesiątek bojowych; bombę w patrol kozacki na Marszałkowskiej przy ul. Widołk w dniu 1 maja 1905 r. rzucił zorganizowany przez niego właśnie oddział z „Dołu”. W tymże czasie bracia Dąbkowscy założyli laboratorium, produkując bomby, doprowadzone zczasem pod względem konstrukcyjnym do doskonałości. Jednocześnie zgłaszali się do roboty inni towarzysze, a wśród nich i J ó z e f M i r e c k i.

Daty wstąpienia Mireckiego do Org. Spiskowo-Bojowej ustalić ściśle nie można. Stało się to w parę dobrych tygodni po głośnej bombie Stefana Okrzei w cyrkule na Pradze (26 marca 1905 r.) i tuż przed nieudanym zamachem Tadeusza Dzierzbickiego na Maksymowicza (19 maja 1905 r.). W pozostałych aktach i papierach niema żadnych śladów, osoby zaś, do których się w tej sprawie zwracałem, ograniczają się do zgodnego wprowadzie, lecz bardzo ogólnikowego stwierdzenia, że gdzieś z wiosną 1905 — może z końcem kwietnia, może z początkiem maja — na zebrania członków bojówki do konspiracyjnego mieszkania na Marszałkowskiej, w pobliżu ul. Rysiej, przychodzić zaczął jakiś „wysoki, szczupły, czarny, milezący” młodzian; przychodził, słuchał, przyglądał się, nie mówiąc nic. Jedni nazywali go „Montwiłem“, inni „Grzegorzem”.

* * *

Stosunki wzajemne między bojówką a kierownictwem partji (od VII zjazdu, pozostającym w ręku t. zw. „młodych“) początkowo nie budziły żadnych zastrzeżeń, nie rodziły żadnych powodów do tarć. W oczach organizacji agitacyjnej bojówka uchodziła za coś w rodzaju ręki karzącej. Stąd właśnie wynikały żądania wykonywania drobnych akcji, skierowanych przeciwko zbyt gorliwym przedstawicielom władzy rosyjskiej. Z tych założeń wychodząc, C. K. R. ułatwiał bojówce egzystencję przez zasilanie jej

środkami materialnymi z ogólnopartyjnych funduszy. Do spraw wewnętrznych bojówki C. K. R. początkowo nie mieszał się zupełnie, to też Wydział Spiskowo-Bojowy o najważniejszych swych sprawach decydował sam. Niebawem jednak sytuacja ta, formalnie przynajmniej, uległa zmianie. Gdzieś z końcem kwietnia 1905, gdy nastroje, panujące wewnątrz bojówki, zrodziły uzasadnioną obawę, że może ona pójść po zgoła innej linii politycznej, niż to było w intencjach i zamiarach „lewicowego” C. K. R., postanowiono wydelegować do Wydziału „Romana” i „Annę” Posnerów jako pełnomocnych jego członków, a zarazem jako mężów zaufania C. K. R. i łączników pomiędzy nimi i bojówką. Posunięcie to w istocie swej miało charakter fikcyjny, gdyż Posnerowie w Wydziale żadnej roli nie odgrywali i wpływu żadnego na dalszy bieg wypadków nie mieli. Sam fakt jednak delegowania ich świadczył o istnieniu podejrzeń, o braku zaufania, o chęci zachowania swoich wpływów.

Jak już pokrótce i mimochodem zaznaczyłem gdzieindziej, na bojówkę tę działały dwa równie silne, niezgodne jednak ze sobą prądy myślowe. Jeden — „lewicowy”, reprezentowany przez C. K. R. — uważał ją za „narzędzie walki natychmiastowej” — „bez względu na stan sił” — za „narzędzie, przyczepione do istniejących organizacyj lokalnych i załatwiające ich potrzeby codzienne” — jak to usuwanie szpiclów, żandarmów, urzędników, szkodliwych wogóle, czy przeszkadzających w robocie. O systematyczne przeszkolenie bojowców nie troszczono się, nie było też żadnej myśli o „scentralizowanej sile fizycznej”, która pozostałaby w rozporządzeniu organów centralnych i którą można byłoby rzucić na szalę wypadków w chwili najbardziej stosownej, decydującej. Pogląd ten wyrósł na tle zbyt różowych i zbyt głębokich nadziei na rewolucję wszechrosyjską: przez sam fakt swego zwycięstwa rozwiązać ona miała najtrudniejsze, najbardziej skomplikowane kwestje polityczne i społeczne. I z tego względu również natychmiastowa działalność bojowa wydawała się tu więcej, niż koniecznością. Według tej opinii osiągnąć w takiej działalności efekty przyczyniłoby się musiały do pogłębienia nastrojów rewolucyjnych w szerokich masach, któreby tylko czynnym udziałem w walce przechylić mogły szalę zwycięstwa. Prąd drugi, przeciwny, reprezentowany przez Piłsudskiego i pozostających pod jego wpływem towarzyszy, twierdził, że serca i umysły są już dostatecznie zrewolucjonizowane, że trzeba tylko

wytworzyć siłę fizyczną dla zdobycia krwią celu głównego, że trzeba wytworzyć kadry dla wiania w nie ludu zrewolucjonizowanego, aby przeprowadzić szerokie zadania rewolucji zbrojnej. Przy takim poglądzie działalność bojowa wydawała się rzeczą prawie drugorzędną, tylko pomocniczą — i to dla rozwoju kadr. Według tej opinii, celem i zadaniem bojówki nie mogły być drobne „zamachy“ czy „napady“; dawały one wprawdzie świetne nie-raz efekty, wymagały jednak bezzwłocznego, zbyt pośpiesznego wprowadzenia do akcji bojówki, niedostatecznie przeszkolonej i niewłaściwie zorganizowanej; nie były też w stanie obalić rządów obcych w Polsce; stąd wynikało przeświadczenie o braku potrzeby przedwczesnego zużywania sił rewolucyjnych. Rzeczą istotną, najważniejszą i zasadniczą stać by się więc musiało przeprowadzenie bojowców przez ujednolajnione przeszkolenie wojskowe, pokrycie kraju siecią choćby drobnych komórek organizacyjnych, spojonych jedną wolą — stworzenie załączka siły zbrojnej, choćby nielicznego ilościowo, lecz związanego mocno ideą walki zbrojnej, silnego — jak określił Piłsudski — „spoistością wewnętrzną, solidarnością“ i mogącego „wytrzymać przylew nowych sił“ bez ulegania ich parciu; wystąpienie jego do działania mogłoby więc nastąpić nie wcześniej, jak w momencie końcowej rozgrywki, gdy wrzenie rewolucyjne doprowadziłoby już państwo rosyjskie do niewątpliwego rozkładu ³⁶⁾).

Wydział Spiskowo-Bojowy, działając w sferze skrzyżowania się tych dwóch sprzecznych prądów myślowych, w pracach swych kierował się dążeniem, by rozwój bojówki szedł w parze i pozostawał w zgodzie ze wzrostem ogólnego ruchu rewolucyjnego w państwie. Wszystko, co jest już zorganizowane i zdolne do wystąpień, wprowadzone być musi do walki; jednocześnie trzeba tworzyć nowe siły, nie z tem, by czekać miały na rozwój wypadków, lecz z tem, by bezzwłocznie po zorganizowaniu przystępowały do działań bojowych. O ile pogląd taki pokrywał się — w gruncie rzeczy — ze stanowiskiem C. K. R., o tyle budził zasadnicze i katagoryczne zastrzeżenia w Piłsudskim i jego zwolennikach. Walery Sławek, który w owym czasie nie utrzymywał żadnego kontaktu z Piłsudskim, tak uzasadnia ówczesny kieru-

³⁶⁾ Zob. szkic mój p. t. „Niedoszła akcja na linji Milanówek—Grodzisk“ — „Niepodległość“ tom VIII, str. 257—268 oraz J. Piłsudskiego „Historja Organizacji Bojowej P.P.S.“ str. 9—11.

nek swych dążeń: „Zbyt długo pracowałem w atmosferze zupełnej obojętności społeczeństwa, ażeby teraz, gdy rozpalą się rewolucja, nie poddać się głównemu swemu uczuciu — chęci podtrzymania i podsycenia pożaru... W rewolucyjnej atmosferze nastroje pchały ludzi do czynu, czemu zresztą i ja sam ulegałem“.

Sytuacja, w jakiej się znalazł Wydział Spiskowo-Bojowy, nie była wcale godną zazdrości. C. K. R. nie robił wprawdzie żadnych zarzutów w zakresie taktycznego kierownictwa bojówką, w związku jednak z coraz wyraźniejszym zwrotem swym od ideologii niepodległościowej w kierunku bardziej oportunistycznym, nie ukrywał swych pretensyj do Sławka i Prystora za ich przekonania niepodległościowe. Z drugiej strony bojowcy, zgodni z Piłsudskim w swych poglądach na bojówkę, nie ukrywali swego niezadowolenia z powodu uzależnienia Wydziału od lewicowego C. K. R. i ulegania jego naciskom i żądaniom. Niezadowolenie i zarzuty, będące nierzadko wynikiem niewłaściwego rozumienia stanu rzeczy, rosły i potęgniały. W maju 1905 r. grupa „zaciętych niepodległościowców“, uważających, że „teror — to za mało“, że trzeba znaleźć sposób rozszerzenia i pogłębienia akcji — M. Downarowicz, M. Dąbkowski, J. Sadowski i M. Rouba zastanawiają się już nad reformą i treścią ataku na centralne władze partyjne. Ostatecznie udało się im doprowadzić do zwołania konferencji bojowej. Było to do pewnego stopnia złamaniem dyscypliny w O. S. B., wzorującej się na stosunkach wojskowych i opierającej się na rozkazie i wykonaniu, a nie na koleżeńskich debatach nad taktyką. To też pozwolenie i zgodę na nią przypisać należy nietylko może duchowi liberalizmu w partji, co chęci dowiedzenia się o co właściwie chodzi szemrzącemu dołowi. Konferencja ta odbyła się z końcem maja, czy z początkiem czerwca w lasach pod Milanówkiem z udziałem wszystkich wybitniejszych bojowców (m. in. i J. Mireckiego), wszystkich komendantów okręgowych, kierowników dzielnic warszawskich i przedstawicieli techniki. Był to — jak określa W. Sławek — „może niezupełnie bunt, ale w każdym razie ostra krytyka“. Wytoczono szereg zarzutów, krytykowano stosowane zasady, żądano uniezależnienia się od C. K. R., żadnych jednak pozytywnych planów i projektów nie przedstawiono. W długotrwałej dyskusji zarysowały się wyraźnie jedynie poglądy, które czasem doprowadzić miały partję do rozłamu. W wyniku konferencji uchwalono poprosić Piłsudskiego o wstąpienie do Wydziału, pozatem — na kategoryczne

żądanie bezwzględnej większości — wybrano Downarowicza, Sadowskiego i Mireckiego na delegatów bojówki do Rady partyjnej, która miała się odbyć w dniach 15 — 18 czerwca i która — zgodnie z obowiązującą uchwałą — rozstrzygnąć miała wszelkie zagadnienia bieżącej polityki partyjnej, których C. K. R. rozwiązać na własną rękę nie mógł.

Powodom zwołania tej Rady, przebiegowi jej obrad, panującym na niej nastrojom i osiągniętym wynikom poświęciłem około stu stronic druku. Odsyłając więc czytelnika do tej pracy³⁷⁾, ograniczę się tu do ogólnikowego stwierdzenia, że była ona w historii zarówno całej partii, jak i jej Organizacji Bojowej punktem zwrotnym, choć, dzięki pojednawczemu stanowisku niektórych „niepodległościowców“ (m. in. i Mireckiego), którzy „poddali się uchwale większości, nie zrzekając się przeprowadzenia własnych poglądów“ — tym razem jedność partyjna nie rozprysła się i do rozłamu nie doszło.

Uchwały Rady, powzięte w atmosferze sporów nader namiętnych i gorących, były bardzo poważnym krokiem naprzód w zakresie rozwoju „czynnika technicznego“. Postanowiono tu mianowicie zorganizować i wyćwiczyć pewną stałą, a odpowiadającą potrzebom chwili liczbę grup bojowych w celu wykonywania aktów terrorystycznych większej wagi, zarówno jednostkowych, jak i zbiorowych, oraz w celu dokonywania napadów na instytucje rządowe, uznano jednocześnie konieczność tworzenia w wystąpieniach masowych ośrodka bojowców zdecydowanych, którzyby przy starciu z wojskiem mogli stawić czynny opór i w ostatecznym wypadku dać przykłady niecofania się przed siłą zbrojną. Uznano tu poza tem konieczność stworzenia kadry instruktorów dla ćwiczenia i zaznajomienia z bronią i taktyką walki rewolucyjnej członków partyjnej „organizacji agitacyjnej“ oraz opracowania systemu taktyki i gromadzeniu środków walki — broni i materiałów wybuchowych. Opracowano również szczegółowy plan organizacji Wydziału Spiskowo-Bojowego ze ściśłem określeniem jego zadań i składu.

* * *

Zanim jednak zdołano przystąpić poważnie do realizacji tych doniosłych uchwał, zaszła konieczność — zgodna zresztą

³⁷⁾ Zob. artykuły moje „Na przełomie ideowym“ — „Niepodległość“, tom VI, str. 212—229, 355—372, tom VII, str. 42—62 i 214—240.

z intencjami Rady — wprowadzenia istniejącej bojówki do walki. Oto w parę tygodni po tych burzliwych naradach Feliks Kon, członek Centralnego Komitetu partji, oświadczył Waleremu Sławkowi, podówczas członkowi Wydziału Spiskowo-Bojowego, że organizacja partyjna nie ma już żadnych środków pieniężnych na zasilenie bojówki. Wyrosła więc nagle alternatywa — albo zlikwidować bojówkę, albo zastosować metody rewolucyjne — t. j. gołemi niemal rękami wydrzeć zaborcy to, co niezbędnem było do dalszej z nim walki. Naturalnie, wybrano wyjście drugie — decyzja walki tkwiła zbyt głęboko, by zmienić ją mogły przeszkody zewnętrzne. Rządy rosyjskie w Polsce dopuszczały się codziennie, na każdym kroku bezprawia i gwałtów, wołających o pomstę do nieba, to też każdy środek, umożliwiający czy ułatwiający walkę z nim, musiał być uznany za dobry ³⁸⁾.

Na tle mnóstwa projektów, rzucanych w tym czasie przez członków organizacji, zrodził się plan napadu na kasę rządową w jakimś miasteczku powiatowem, pozbawionem stałej załogi wojskowej. Sławek, który w tym wypadku wystąpił z inicjatywą i który — jako członek Wydziału — wziąć na siebie musiał cały ciężar kierownictwa imprezą, po zastanowieniu się przyszedł do przekonania, że napad taki niechybnie zmusi władzę do rozlokowania oddziałów wojskowych po wszystkich miasteczkach powiatowych, a więc to, co w danym momencie wydawało się i było w istocie swej względnie łatwem, stać by się mogło zczasem rzeczą trudną, czy nawet wręcz niemożliwą do wykonania. Z myśli tej rodzi się decyzja przeprowadzenia napadu w kilku miejscowościach jednocześnie tak, by zdobycz była nie tylko pewną, lecz i możliwie wielką, by zabezpieczyć mogła stan materialny bojówki na czas dłuższy.

Niebawem Sławek przystąpił do realizacji tych planów. Wybrał on — jako punkty uderzenia — kasy powiatowe w Opatowie, Lubartowie, Sokołowie, Węgrowie, Łasku i w Sieradzu. Okazało się jednak, że na wystąpienie w tak szerokim zakresie zabraknie sił, zredukowano więc ilość punktów do czterech, odrzucając Sieradz i Łask. Ostatecznie wyruszyć mieli na czele oddziałów bojowców Sławek, Tor, Arciszewski na Sokołów, Harasymowicz i Rouba na Węgrów, Bobrowski i Śledziński na Lubartów, wresz-

³⁸⁾ Zob. pracę moją „Akcja bojowa pod Bezdunami”, Warszawa, 1933, na str. 25—26.

cie Mirecki na Opatów. Po wielu przygotowaniach ustalono, że w napadach weźmie udział około 80 bojowców, licząc po 20 mniej więcej na każdą kasę. Oddziały w akcji podzielone być miały na dwie części — jedna występować miała jako osłona zewnętrzna (ewent. walka z policją), druga — zdobywać miała budynek kasowy, stoczyć w razie potrzeby walkę z uzbrojoną strażą, wreszcie — rozbić i zdobyć kasę. Ustalono wspólny dla wszystkich termin — około północy z 5 na 6 sierpnia 1905 r.

W rezultacie — mimo poważnych i sumiennych przygotowań — spotkano się, ściśle rzecz biorąc, z niepowodzeniem. W Węgrowie Harasymowicz i Rouba zdobyli wprawdzie i opanowali budynek kasowy, kasy samej jednak rozbić nie mogli. W Sokołowie grupa Sławka spotkała się z niespodziewaną przeszkodą w postaci większego oddziału artylerji, który — w związku z manewrami — zatrzymał się na nocleg pod miasteczkiem, i to na kilka godzin przed terminem akcji. W Lubartowie również akcja nie udała się. Całkowitem powodzeniem uwieńczony został jedynie napad Mireckiego na Opatów.

Wprowadzony do organizacji émielowskiej przez Sławka, w krótkim czasie taktem swym i zaletami charakteru zjednał on sobie tu wszystkich. W ćwiczeniach, które — podobnie, jak naczelnicy innych grup — prowadził w ciągu kilku tygodni przed wyprawą, nie ograniczał się do strony technicznej tylko; przeciwnie — niejedną chwilę obrócił na wyjaśnienie ideowego podłoża prowadzonej walki, na wypróbowanie charakterów. W rozmowach tych nie próbował bynajmniej zmniejszać grożącego niebezpieczeństwa; przeciwnie, stwierdzał niejednokrotnie, że kara śmierci na szubienicy jest więcej, niż możliwą; zaobserwowany u kogoś odruch słabości czy chwiejności nie wywoływał w nim zdziwienia, ani zniecierpliwienia, nie zapalał w głębokich jego oczach błysków gniewu; przeciwnie — z dziwnym spokojem, z głęboką wyrozumiałością proponował, a nawet zmuszał słabszych do wycofania się z oddziału i nie brania udziału w wyprawie. To bliskie, serdeczne życie się z oddziałem, tudzież zalety osobiste odegrać musiały w przebiegu akcji rolę zasadniczą. Co prawda, i okoliczności złożyły się w Opatowie bardziej szczęśliwie, niż gdzieindziej.

Na akcję wyruszone późnym już wieczorem, małemi grupkami. Zbiórka i spotkanie z naczelnikiem nastąpiło w połowie drogi. Tu dopiero powiedział Mirecki o celu, omówił szczegółowo plan,

podzielił role. Wydzieliwszy z oddziału czterech bojowców, polecił im zniszczyć przewody telefoniczne, łączące Opatów ze światem, sam zaś na czele trzynastu towarzyszków ruszył do miasteczka. Po zbliżeniu się do kasy oddział rozbity został na dwie części. Jedna, złożona z 8 czy 9 bojowców, na rozkaz Mireckiego otoczyła budynek kasowy; zadanie jej polegało na udaremnieniu obcego dostępu do kasy i obronie pracujących wewnątrz budynku. Mirecki z pozostałymi bojowcami dostał się przez otwarte drzwi do sieni i po ciemnych schodach wszedł na pierwsze piętro. Tu jednak drzwi, prowadzące do kasy, były zamknięte. Zapukano. Po wymianie paru zdań ze stróżem wyważono drzwi. Rozpoczęła się strzelanina: dwóch stróżów zginęło w niej po chwili, dwóch bojowców zostało rannych. Wśród krzyków, huku wystrzałów i świstu kul Mirecki dopadł do kasy i po kilku minutach rozsadził ją przy pomocy dynamitu. Skonfiskowano z niej 12.194 ruble ³⁹⁾. Była tu podobno druga kasa, na rozbicie jej jednak zabrakło już czasu. Zaalarmowana strzelaniną straż ziemська spieszyła kasie z odsieczą. Zgrupowani nazewnątrz bojowcy skutecznie bronili dostępu do budynku, nie mogli jednak zapobiec skupieniu się strażników i pospolitych gapiów. W chwili przerwania akcji wewnątrz kasy budynek kasowy był już otoczony, w sam czas jednak nadbiegła pomoc w osobach czterech bojowców, mających za zadanie zniszczenie komunikacji telefonicznej. Gęstymi salwami utorowano sobie drogę i rozpoczęto odwrót. Strażnicy, nie szczędząc kul, formalnie następowali na pięty. Szczęśliwie jednak dobrnięto do skraju miasteczka, gdzie cały oddział rozbity został na kilka małych, samodzielnych grup, które różnymi drogami podążyły w kierunku zupełnie pewnych schronisk. Mirecki w towarzystwie dwóch bojowców udał się do sąsiedniej wsi, wynajął furmankę, w drodze jednak zmusił chłopą do sprzedania wozu i koni i kazał mu wracać do Opatowa. Po paru godzinach — już za dnia — zdobycz była w bezpiecznym schronieniu w Sandomierzu ⁴⁰⁾.

³⁹⁾ Według „Przedświtu” nr. 6—8 z 1905 r. w krótkim komunikacie o „konfiskacie pieniędzy rządowych”. Żyżyn w oficjalnym sprawozdaniu („Obzor polskawo riwolucionnawo dwiżenija za 1905 god”), mówi o 15993 rb. 53 kop. Prawdopodobnie skorzystał z napadu, wzbogacając własną kieszeń, naczelnik kasy.

⁴⁰⁾ W opisie tym opieram się głównie na informacjach, udzielonych mi przez uczestników ruchu. Korzystam poza tem z oficjalnego sprawozdania

Warto tu zanotować szczegół drobny, lecz ciekawy i wymowny. Oto Mirecki, patrzący śmierci w oczy prosto i odważnie, kuszający ją nieraz, oszczędza życie innych i nie przelewa krwi lekomyślnie. W ogniu walki, w momencie rozbijania kasy, gdy każda chwila jest droga, on — spokojny i opanowany — powstrzymuje zdenerwowanych towarzyszy przed bezcelowym zabiciem urzędnika. Z podobnym wypadkiem spotkamy się niebawem raz jeszcze w akcji pod Rogowem. I tu zabronił on strzelać do urzędników pocztowych, którzy nie chcieli, czy nie mogli wskazać, gdzie są największe pieniądze, co utrudniło i skomplikowało sytuację bojową i co dało w rezultacie sumy niewspółmiernie małe.

* * *

Zdobyte w Opatowie pieniądze przeznaczone zostały w całości na dalszą rozbudowę Organizacji Spiskowo-Bojowej. W związku z tem Sławek w parę dni po dokonanym napadzie udał się do Petersburga i Finlandji, gdzie zabiegał o nabycie pewnej ilości rewolwerów. Poczyniono odpowiednie starania i w innych kierunkach. Zanim jednak zabiegi te doprowadzić mogły do jakichś rezultatów praktycznych, bojówka stanęła nagle w obliczu gwałtownej śmierci. Serja aresztowań, którą rozpoczęła „wsypa“ powązkowskiej dziesiątki w czasie niedosłego odbicia Stefana Okrzei w lipcu 1905 r., w dalszym swoim ciągu wykruszyła organizację prawie zupełnie. W krótkim okresie czasu powędrowali do więzienia — obok szeregu niższych bojowców — prawie wszyscy wybitniejsi działacze. Dość wymienić tu W. Sławka, J. Lubicz-Sadowskiego, M. Downarowicza, Piątkowskiego, Raczyńskiego, Zagrodzkiego, Roubę, Bogusławskiego.

Smutny ten los nie ominął i Mireckiego. W warszawskiej organizacji agitacyjnej, z którą bojówka lokalna z obowiązujących wówczas względów organizacyjnych pozostawała w ścisłym kontakcie, rozważano w tym czasie sprawę protestu przeciwko projektowi konstytucji ministra spraw wewnętrznych Bułygina, będącej — jak słusznie stwierdzała partja w wydanej z tego powodu odezwie — jedynie łapówką, daną sferom burżuazyjnym w nadziei, że pośpieszą one rządowi z pomocą w dziele tępienia rewolucji. O ile wszyscy zgadzali się z koniecznością pro-

żyżyna. Akcję tę niezwykle barwnie, jednak mieszając prawdę ze zmyśleniem, opisał G. Daniłowski. Zob. jego „Bandyci z P.P.S.”.

testu, o tyle w zakresie środków i metod zdania były podzielone. Jedni wypowiadali się jedynie za proklamowaniem strejku powszechnego, inni pragnęli strejk taki połączyć z demonstracją uliczną. Po kilku posiedzeniach, na których próby zdobycia się na ostateczną decyzję nie dały rezultatów praktycznych, głosy bowiem podzieliły się równomiernie, komitet okręgowy postanowił zwołać posiedzenie w składzie rozszerzonym. Uchwalono zaprosić na specjalne posiedzenie oprócz przedstawicieli komitetów dzielnicowych także i członków C. K. R. Z podobnem zaproszeniem zwrócono się i do bojówki. Porozumienie się z tą ostatnią wydawało się tem bardziej konieczne, że w wypadku demonstracji spodziewać się należało starcia z wojskiem. Specjalne to posiedzenie wyznaczono na godziny popołudniowe w niedzielę 20-go sierpnia 1905 r. w mieszkaniu jednego z sympatyków, technika Raneckiego, przy ul. Mokotowskiej nr. 23.

O oznaczonej porze zebrało się tu około 30 osób. W charakterze delegatów bojówki przybyli Mirecki i Sadowski. Do obrad jednak nie doszło. Ochrańca, której jakąś nieznaną drogą udało się zdobyć wiadomość o tej konferencji, zawczasu obstaowała ulicę szpiclami. Rzuciło się to w oczy działaczom, zdążającym na zebranie, m. in. i Mireckiemu, którzy w dorożkarzu, stojącym w pobliżu, poznał znanego sobie szpicla. Po krótkiej wymianie wrażeń i zdań — przyczem delegaci bojówki oświadczyli, że Wydział Spiskowo-Bojowy nie podejmuje się zorganizowania demonstracji, zebrani postanowili rozejść się. Zaproponowano Mireckiemu i Sadowskiemu, by opuścili lokal pierwsi, gdyż jako bojowcy narażeni tu byli na największe niebezpieczeństwo. Bezpośrednio jednak po ich wyjściu rozległ się trzask zamykanej bramy, a zaraz potem krzyki i strzały. Mirecki bowiem usiłował przedrzeć się przez łańcuch szpiclów i żandarmów, przekonawszy się jednak o bezskuteczności takiego manewru, rzucił się w klatkę schodową, wydostał się na strych, a stamtąd na dach domu, ostrzeliwując się bezustannie. Widząc, że nie zdoła umknąć ścigającym, postanowił skończyć samobójstwem: ostatnią kulę wystrzelił sobie w głowę. Strzał jednak nie był śmiertelny — kula strzaskała mu tylko policzek ⁴¹⁾.

⁴¹⁾ W ogłoszonym w nr. 19 „Niepodległości” szkicu moim „Niedoszła akcja bojowa na linii Milanówek—Grodzisk” dzięki niedopatrzaniu podano mylnie dzień 25 sierpnia jako datę aresztowania tego zebrania na Mokotowskiej. W opisie tych wypadków, poza materiałami, zebranymi przeze mnie do

Ciężko rannego i zbroczonego krwią ujęto i odwieziono z początku do Cytadeli, później zaś na Pawiak. Dla bojówki było to stratą ciężką i niezastąpioną. Toczące się śledztwo nie wróżyło nic dobrego. Już sam fakt zbrojnego oporu przy aresztowaniu mógł stać się dostateczną podstawą do kary śmierci na szubienicy, to też kwestja zorganizowania ucieczki stała w partji na porządku dziennym. Stosunki na Pawiaku można było stosunkowo łatwo wyrobić, przewidywane zaś koszta na osobistą prośbę Stefanji Sieroszewskiej pokrył dr. Rafał Radziwiłłowicz (szwagier St. Żeromskiego), do którego chodziło się, jak w dym, w ciężkich opresjach partyjnych.

Pierwsze kroki w kierunku uwolnienia Mireckiego — nawiązanie stosunków z dozorem więziennym — przeprowadziła z ramienia organizacji Wanda Gawrońska. Ponieważ jednak była ona zbyt wyraźnie „zaszpiciowana“, polecono jej opuścić Warszawę, organizację zaś ucieczki Mireckiego oddano w ręce Medarda Downarowicza. Przy pomocy łapówki udało mu się wejść w ściślejsze stosunki z felczerem więziennym i z jednym z dozorców. Pozwoliło to na konspiracyjną korespondencję z uwięzionym. Niezależnie od tego Downarowicz zobył wstęp do jakiegoś mieszkania żydowskiego, naprzeciw okien szpitala więziennego. Pozwoliło mu to na osobiste — zapomocą gestów — komunikowanie się z Mireckim. W planie ucieczki przewidywano dostarczenie Mireckiemu piłki do przepiłowania krat oraz kilku ręczników dla spuszczenia się z pierwszego piętra. Przekupiony dozorca w momencie ucieczki miał udawać śpiącego, w pobliżu miejsca ucieczki czekać miała karetą, którą Mirecki odjechać miał do majątku p. Jeleniewskiej — Głuchów pod Grójcem. Planu tego jednak — między innem w związku z aresztowaniem Downarowicza — urzeczywistnić się nie udało.

Postanowiono tedy szukać innej drogi. Niebawem władze w związku ze stanem zdrowia Mireckiego i na skutek próśb i usilnych starań zzewnątrz — przeniosły więźnia z Pawiaka do szpitala św. Ducha przy ul. Elektoralnej. Umieszczono go tu w oddzielnym pokoiku, przy drzwiach postawiono żandarmów. Mimo

dziejów bojówki, korzystałem ze szczegółów, zawartych w art. Marji Chmiełńskiej „Wrażenia z rewolucji w 1905 r. w Serbji” i z oficjalnego sprawozdania Żyżyna „Obzor polskawo riwolucionnawo dwiżenija za 1905 gód”, str. 86—87. Por. poza tem „Przedświt” Nr. 11 z 1908 r. w nekrologu Mireckiego na str. 479.



GRUPA WYCIEZKOWA SOKOLSTWA ODESKIEGO.

Pierwszy rząd: 1. Kazimierz Wasowicz (ob. urzędnik banku), 2. Niemowicki (ob. sędzia), 3. Warzański (ob. dr. medyc.), 4. Albin Lewicki (prawnik), 5. Jan Tustanowski (ob. Nacz. wydz. urz. Wojew. Warsz.), 6. Milkuszyc (prawnik, zmarł w Paryżu), 7. Mikołaj Kwaśniewski (ob. woj. Krakowski), 8. Cyryl Filimonowicz (inż.).

Grupa 4-ech na lewo: 9. Bron-Bromirski (urzędnik), nad nim 10. Wacław Gasztowt (ob. inspektor F. B.), nad nim 11. Marjusz Zaruski (ob. generał W. P.), 12. Józef Konieczko (Prezes „Sokoła”, zmarł 1928).

Grupa 3-ech na prawo: 13. Kazimierz Kujawski (ob. urzędnik urz. Wojew. Warsz.), 14. Józef Cebrzyński (buchalter), 15. Julian Bromirski (ob. urz. Gł. Urz. Stat.).

OFICEROWIE Z. W. C.



Edward Rydz
ps. „Śmigły”.



Mieczysław Trojanowski
ps. „Ryszard”.

to doprowadzenie ucieczki do skutku tutaj — w szpitalu św. Du-cha—było znacznie łatwiejsze. W krótkim czasie udało się tu wciągnąć do sprawy paru lekarzy, felczera chirurgicznego, parę siostr i pewną część służby szpitalnej. Świadek naoczny i uczestnik przygotowań wewnątrz szpitala, Marjan Krygier, tak opisuje moment ucieczki: „Montwiłła wyprowadzono do ubikacji przy sali nr. 2. Okienko tej ubikacji wychodziło na ogród; było ono zabite na glucho. Postarano się okienko przyszykować w ten sposób, aby w razie potrzeby lekko się otwierało. W ubikacji przyszykowano szczotkę na kiju, którą można było podeprzeć klamkę od środka, aby drzwi zzewnątrz nie można było otworzyć. Ucieczka naznaczona była na godzinę 6 popołudniu, t. j. wtedy, gdy zwyczajowo Montwiłła prowadzono do ubikacji. Gdy Montwiłł tam wszedł, żandarm dyskretnie oczekiwał pod drzwiami. Montwiłł długo stamtąd nie wychodził, żandarm więc począł pukać do drzwi i wołać: „No, pan, skoro!“ Nie otrzymawszy odpowiedzi, wziął za klamkę, nie mógł jednak drzwi otworzyć. Myśl, że aresztowany mógł mu uciec, myśl o odpowiedzialności za to — dodała żandarmowi sił. Rzucił się z całą siłą na drzwi, szarpał, a gdy się otwarły — zobaczył, iż więźnia nie było. Głośnym krzykiem: „uszło!“ zaalarmował drugiego żandarma. W szpitalu podniosła się „Sodoma i Gomora“ — żandarmi do telefonu, a telefon przerwany; w aptece Karpińskiego i w sąsiedztwie komunikacja telefoniczna także przerwana”⁴²⁾).

Mirecki tymczasem przez okienko wydostał się do ogrodu szpitalnego, stamtąd zaś do ogrodu przyległej posesji. Tuż w pobliżu oczekiwała już kareta, dostarczona organizatorom ucieczki przez Dembowskich, nader czynnych sympatyków P. P. S. i właścicieli zakładu, wypożyczającego konie i powozy, — którzy niejednokrotnie oddawali podobne usługi partji. W karecie, poza niezbędnymi drobiazgami, Mirecki znalazł nowe ubranie. Ruszono z miejsca jeszcze przed podniesieniem alarmu przez żandarma.

Stało się to 18 października 1905 r. W parę dni później Mirecki dostał się przez Aleksandrów do Prus, stąd zaś udał się do zaboru austriackiego.

⁴²⁾ Zob. Wacława Korala: „Przez partje, związki, więzienia i Sybir”, na str. 265—267.

ELJASZ CZAJKOWSKI.

PROCES „SOKOŁA ODESKIEGO“ I TAJNYCH ZWIĄZKÓW POLSKICH W ODESIE W LATACH 1894 i 1895.

Odesa, która na początku XIX wieku była jednym z miejsc zsyłki dla politycznie nieprawomyślnych pisarzy, poddanych carskich (Mickiewicz, Puszkina), stała się w końcu tego stulecia jedną z najliczniejszych kolonij polskich w Rosji, a bezwarunkowo największą kolonią na południu Rosji. Nietylko jako wielkie miasto handlowe i przemysłowe nad morzem Czarnym, Odesa skupiała masy wychodźstwa polskiego, poszukujące pracy w handlu i przemyśle. Gromadziły się w niej również znaczne zastępy inteligencji polskiej, która tu, poza granicami zakazanego dla Polaka w służbie państwowej kraju południowo-zachodniego (Ukrainy, Wołynia i Podola), mogła znaleźć pole do pracy w urzędach, w sądownictwie, w szkołach średnich i wyższych, no i, rozumie się, w wolnych zawodach. Jak zwykle, kościół i istniejące przy nim Katolickie Towarzystwo Dobroczynności stanowiły jedyny teren legalnej pracy społecznej, przyczem w kosmopolitycznym środowisku Polacy, jako liczebnie najsilniejsi, największą odgrywali rolę. Wskutek tego Towarzystwo Dobroczynności i Szkoła Parafialna przy kościele w Odesie stały się prawie wyłącznie polskimi instytucjami.

Lata 1886 — 1890, lata studjów uniwersyteckich autora tych wspomnień były to czasy największego ożywienia społecznego i rozbudzonego ruchu narodowego w kolonii polskiej w Odesie po długiej ciszy. Założona w Szwajcarji przez T. T. Jeża i towarzyszy Liga Narodowa stworzyła swoje placówki i w tem czarno-

morskiem mieście, w którym autor „Rzeczy o obronie czynnej i Skarbie Narodowym” odbywał studia w Liceum Richelieu’ego ¹⁾).

Stworzony pod egidą Ligi Narodowej w 1887 r. Związek Młodzieży Polskiej, tak zwany w skrócie Zet, założył swoją organizację w Odesie, wysławszy specjalnie w tym celu do Odesy jednego z pierwszych członków Centralizacji, Stanisława Kościńskiego, który wstąpił na Uniwersytet Odeski na wydział przyrodniczy, aby organizować koło miejscowe Zetu i kierować jego pierwszymi krokami na terenie polskiej młodzieży akademickiej.

Większość studentów-Polaków była skupiona w „Kole Studentów Polaków Uniwersytetu Odeskiego”, organizacji nielegalnej, oddawna już istniejącej i nawet posiadającej konspiracyjnie prowadzoną bibliotekę studencką, z której korzystała i szersza publiczność. Charakterystycznym jest, że tajna biblioteka ta, zawierająca, oprócz zwykłej legalnej literatury, również wydawnictwa nie dozwolone przez cenzurę rosyjską, zmieniając od czasu do czasu miejsce swego funkcjonowania, w pewnym okresie czasu miała najbezpieczniejszy przytułek przy koszarach kozackich w posesji, należącej do krewnego jednego ze studentów, który prowadził administrację domu.

Oprócz St. Kościńskiego, dojeżdżał do Odesy znany pod nazwiskiem Michała Borkowskiego emisariusz Ligi Narodowej Kobyłański. Do ówczesnego koła Zetu należeli ze starszej generacji Tomasz Siemiradzki, świeżo przybyły do Odesy, jako profesor gimnazjum, ze studentów Zygmunt Nowicki, Marjusz Zaruski, Antoni Fabrycy, Bolesław Żera, Tadeusz Tomaszewski, Antoni Doroszewski, Stefan Bądryński, Jan Niewodniczański, Gustaw Szmidt, Eljasz Czajkowski, Maurycy Kozuchowski, Stefan Bartoszewicz, Cezary Rusjan.

Jak widzimy, z grona tego wyszli znani później na polu naukowym, politycznym i społecznym działacze w kraju i na wychoźstwie. Zachęcając młodzież studencką do pracy nad sobą i do działalności społecznej we własnym zakresie, młodzi adepci Zetu prowadzili również ożywioną propagandę na terenie kolonii w charakterze kwestarzy na Skarb Narodowy.

Starsi działacze Ligi Narodowej skupiali się pod kierownictwem adwokata Alojzego Dłuskiego, którego mieszkanie, poza

¹⁾ W 1889 r. wyszły wspomnienia T. T. Jeża z czasów jego pobytu w Odesie, wydane staraniem Andrzeja Kalenkiewicza na rzecz Skarbu Narodowego.

pracą konspiracyjną, było miejscem zebrań inteligencji demokratycznej na znanych powszechnie „czwartkach”. Czasami gośćmi A. Dłuskiego byli także wybitni działacze ukraińscy, jak prof. Antonowicz z Kijowa, miejscowy „bat’ko ukraiński”, rejent Komarow i inni, zwłaszcza kiedy do Odesy na sezon kąpielowy przyjeżdżał Aleksander Jabłonowski, przyjaciel Ukraińców i towarzyszy wspólnej pracy na polu historii Rusi.

Biuro handlu herbatą Oborina, w którym pracowali Andrzej Kalinkiewicz i Stanisław Krymmer, było składnicą centralną druków nielegalnych, przemycanych wprost z zagranicy lub tranzytem przez Warszawę, gdzie takie same funkcje spełniał inny przedstawiciel firmy herbacianej, którego nazwiska już nie pamiętam.

Jedną z placówek Ligi Narodowej było w Odesie miejscowe koło organizacji, wyłonionej z Ligi, pod nazwą „Łączność”, którego centrala znajdowała się w Warszawie. Do „Łączności” należało grono wypróbowanych pod względem politycznym, starszych przedstawicieli kolonji i młodych absolwentów uniwersytetu, dawnych członków Zetu. Siedzibą „Łączności” było również mieszkanie A. Dłuskiego, u którego zbierali się członkowie „Łączności”: Andrzej Kalinkiewicz, Stanisław Krymmer, Wacław Rożałowski, Adolf Przygodzki, Aleksander Jastrzębski, Bolesław Żera, Paweł Lewiecki, Cezary Rusjan, Marjusz Zaruski, Ksawery Mianowski, Eljasz Czajkowski.

Autor tych wspomnień dwukrotnie w charakterze delegata Koła Odeskiego jeździł na zjazdy przedstawicieli „Łączności” w Warszawie, na których miał możliwość poznać się z członkami tej organizacji — Romanem Dmowskim, Stanisławem Bukowiczem, Aleksandrem Więckowskim, Bolesławem Hirszfeldem, Józefem Kamińskim, Wacławem Męczkowskim, dr. Leonem Rutkowskim, Janem Harusewiczem, Janem Steckim, dr. Bolesławem Jakimiakiem, Tadeuszem Strzemboszem, Stefanem Surzyckim, Tadeuszem Kozerskim oraz redaktorami „Głosu” J. L. Popławskim, J. K. Potockim, J. Hłaską i innymi działaczami na polu pracy społecznej i politycznej, których drogi później, jak wiadomo, rozszły się w prawo i w lewo. Ze zjazdów tych przywożono do Odesy najświeższe wiadomości polityczne i wydawnictwa nielegalne Ligi Narodowej i „Łączności” („Z dzisiejszej doby”).

Dopuszczając do swego grona tylko zupełnie pewnych i wypróbowanych ludzi, kierownicy i uczestnicy „Łączności” i Zetu

oddziaływali na szersze koła społeczeństwa, a mianowicie na młodzież szkolną, inteligencję pracującą w różnych zawodach i na sfery rzemieślnicze polskie, jak również na powstające z łona kolonji rozmaite zrzeszenia i organizacje.

Pierwszem co do czasu powstania zrzeszeniem takim był „Sokół Odeski”. Powstał on w 1888 r. z inicjatywy kilku członków miejscowego „Turnvereinu” niemieckiego, którzy wpadli na myśl utworzenia podobnego kółka polskiego w tym celu, aby skupiać młodzież polską, dość licznie pracującą w bankach, aptekach, zakładach handlowych i przemysłowych oraz uczącą się na uniwersytecie i, krzepiąc ją fizycznie po całodzienniej pracy biurowej i szkolnej, zarazem moralnie na nią oddziaływać wśród obcego i wrogiego otoczenia.

Wiedząc, że „Turnverein” ówczesny obywatel się doskonale przez wiele lat bez statutu, założyciele Kółka nie troszczyli się zbyt o formę legalną, tem bardziej, że uzyskanie jej było wielce wątpliwe. Zorganizowane zupełnie na obraz i podobieństwo swego prototypu, Kółko gimnastyczne posiadało zarząd, złożony z czterech osób, i w wynajętej sali gimnastycznej Czecha Nowaka dwa razy tygodniowo odbywało ćwiczenia. Oprócz tego latem Kółko brało udział w Footballu miejscowego klubu angielskiego i urządzało piesze wycieczki w okolice nadmorskie, używając wszelkich sposobów, aby „w zdrowem ciele zdrowy żył duch”. Starano się przytem w Sokole o rozwój poczucia narodowego przez obchody rocznic powstań narodowych, Konstytucji 3-go Maja i t. p.

Wiedząc o organizacji Sokoła w Galicji i wzorując się na niej, gimnastycy odescy przybrali również tę nazwę, a w r. 1892, w czasie jubileuszu Sokoła Lwowskiego kilku z nich podążyło do Lwowa, aby przyjrzeć się postępom taktyki swojskiej i w wolnym kraju, jakim w porównaniu do Rosji była wówczas Galicja, pełną piersią odetchnąć.

Z okazji Wystawy Krajowej we Lwowie r. 1894 znowu parę sokołów wyruszyło za kordon, aby jako goście wziąć udział w II Zlocie Sokolim, ale ani wówczas, ani przedtem mowy nie było o przystąpieniu do Związku Sokołów, gdyż to i przez statut związkowy było wzbronione i ze względów lokalnych nie było wcale pożądane. Na czele Sokoła odeskiego stali od początku: Józef Konieczko, pracownik magazynu żyrardowskiego, Gustaw Kozika, urzędnik banku, Marjusz Zaruski, student uniwersytetu,

Konstanty Jabłoński, prowizor farmacji, i Wacław Gosztowt, urzędnik lombardu. Do grona sokołów należeli także wciągnięci przez M. Zaruskiego niektórzy studenci uniwersytetu.

Rok 1894, ostatni rok panowania Aleksandra III, należy do okresu, kiedy na obszarze cesarstwa Rosyjskiego zapanowała ci-sza. Ruch rewolucyjny rosyjski był zdławiony, większość czyn-nych działaczy unieszkodliwiona, gromadziła się w więzieniach i zsyłce na Sybir. Kto nie umknął za granicę, ukrywał się w pod-ziemiach, prawie nie dając znaku życia. Zaledwie garstka mło-dzieży na ławach szkolnych przygotowywała się do przyszłej walki. Policji politycznej caratu groziło bezrobocie.

I oto na południowych kresach Rosji, nad brzegami Czarne-go morza, nieśmiertelna „intryga polska” niespodziewanie do-starcza żeru żadnej zdobyczy żandarmerji. Powstaje w Odesie proces polityczny polski z setką oskarżonych, którzy według słów jednego z twórców procesu, pułkownika Piramidowa, mieli czel-ność szerzenia propagandy polszczyzny na ziemiach, krwią rosyj-ską zdobytych.

Początek procesu był zwykły. W końcu sierpnia 1894 roku felczer wojskowy Grodzicki (Polak) z niskich pobudek zemsty doniósł zarządowi żandarmerji miasta Odesy, że w kolonji pol-skiej w tem mieście szerzy się spisek, skierowany przeciwko ca-łości państwa Rosyjskiego. Rewizje, dokonane u osób przez niego wskazanych, urzędnika kolei Bromirskiego, ucznia 8-ej klasy gimnazjum Orłowskiego i panny Natalji Dzierżek, artystki-ma-larki, naprowadziły żandarmów na ślady istnienia w Odesie pol-skiego towarzystwa gimnastycznego, noszącego nazwę „Sokół Odeski”, zorganizowanych zebrań towarzyskich, tak zwanych „Śród”, oraz kilku innych, pomniejszych kółek, istniejących bez pozwolenia władzy.

„Środy” powstały jednocześnie prawie z Sokółem z inicja-tywy Marjusza Zaruskiego w 1889 roku. Na tych zebraniach towa-rzyskich przedstawiciele kolonji zgromadzali się w czasie sezonu zimowego początkowo w mieszkaniu ś. p. E. Zaruskiej, potem zaś kolejno w coraz innem mieszkaniu (gdyż na wynajęcie sta-łego lokalu brakło funduszków), aby przyjemnie, a tanim kosz-tem spędzić wieczór w swojskiem kole. Parę złotych zaledwie kosztował wstęp na „Środy”, za co otrzymywano skromną kola-cję i również skromną, na jaką stać było, strawę duchową w po-

stacji odczytów, deklamacji, produkcji muzycznej, a czasem przedstawienia amatorskiego, naprędce ułożonego.

Troska o lokal i przygotowanie programu spoczywała na barkach komitetu gospodarczego, składającego się z osób płci obojga i wybieranego na każdy sezon.

Twórcy i późniejsi kierownicy „Śród”, zarówno jak „Sokoła”, już z samych względów ostrożności nie mogli myśleć o jakiejś śmielszej propagandzie politycznej, gdyż wstęp do tych organizacji był niezmiernie ułatwiony. Zresztą chodziło im jedynie o jakie takie skupienie rzuconej na obczyznę młodzieży polskiej, która ze względu na swoją pozycję społeczną najbardziej była narażona na niebezpieczeństwo wynarodowienia. Odczyty miały przyciągnąć żywioły poważniejsze, muzyka i deklamacja powinny były oddziaływać na natury wrażliwsze, a nawet flirt przy kolacji i w przerwach nie był wzbroniony przez regulamin. Mówili tedy prelegenci o „powstaniach narodowych”, o „duszy kobiecej”, o „postępach fotografii”, o „nikotynie”, przypominano słuchaczom o Matejce, Mickiewiczu, Krasińskim, Słowackim, Zaleskim, Ujejskim i Lenartowiczu, odczytywano zakazane ich utwory. W atmosferze „Śród” powstał pomysł ofiarowania Kornelowi Ujejskiemu albumu, z mozaiki myśli jego złożonego, który miał świadczyć o tem, że hen do kresów Dzikich Pól doleciały echa „Trenów Jeremiego”.

W komitecie „Śród” czynni byli: M. Zaruski, N. Dzierżkówna, E. Czajkowski, K. Jabłoński, J. Bromirski, A. Giecewiczówna, M. Zwolińska, M. Rysińska i inni. Występowali jako prelegenci Tomasz Milatycki, Alojzy Dłuski, M. Zaruski, Julian Klukowski, E. Czajkowski; śpiewali A. Giecewiczówna, W. Budagowski, grywali J. Bieliński (cytra), I. Borkowska (fortepjan), T. Matkowski i J. Sprzyszewski (wiolonczela), H. Hein, I. Bereza, W. Dobrzyński (skrzypce), deklamowali F. Wojnowa, St. Krymmer, J. Wasilkowski. Patronat duchowy nad „Środami” piastowali ludzie, zbierający się na czwartkach u Alojzego Dłuskiego, a czerpiący swoje dyrektywy z Ligi Narodowej. Należy zaznaczyć, że „Środy” nie cieszyły się uznaniem we wszystkich sferach kolonji odeskiej. Pewna część, ostrożniejsza i zamożniejsza, stroniła od „Śród” i przestrzegała, jak zwykle, że to może źle się skończyć.

W piątym roku istnienia Środy zaczęły upadać, głównie dla braku mieszkań, które mogłyby coraz liczniejsze grono środowi-

czów pomieścić, gdyż zamiast początkowych 12 do 15 gości, liczba ich wzrastała od 50 do 75, a czasem i wyżej. W zimie 1893—4 roku zaledwie cztery zebrania przysły do skutku, zdawało się przeto, że „Środy” skończą swój żywot bez rozgłosu. Jednak los z pułkownikiem Piramidowym do spółki inny im koniec gotował, i maluczkim „Środem” odeskim sądzono było odegrać pewną rolę w dziejach Polski prześladowanej.

Po dokonanych czterech pierwszych aresztowaniach wieczorem 1 września 1894 roku w sali gimnastycznej Nowaka aresztowano dwunastu sokołów, w tej liczbie cały zarząd i kilku studentów (Mikołaj Kwaśniewski, Karol Nieławicki, Józef Milkuszye), a po miesiącu ciszy, kiedy spodziewano się napewno uwolnienia uwięzionych, dokonano w nocy z 28 na 29 września znowu około 20 aresztowań w Odesie, Warszawie, Kijowie i Niemirowie, po czem rozpoczęła się orgja rewizyj, które trwały aż do połowy listopada, szerząc popłoch paniczny w całym mieście.

Ogółem aresztowano czterdzieści trzy osoby, oprócz tego zarządzono czterdzieści rewizyj u osób, które tylko pociągnięto do śledztwa i oddano pod dozór policji. Wszystkich zatem oskarżonych było 83, nie licząc 16 osób na liście, których nie odszukano. Oprócz osób, które w jakikolwiek bądź sposób brały udział w „Środach” lub Sokole, w tym samym czasie aresztowano znaną pisarkę p. Wołowską (Teresę Prażmowską), wysłaną do Odesy przed dwoma laty z Warszawy w sprawie politycznej, syna jej, odbywającego służbę wojskową, córkę p. Dzierżanowską, którą przywieziono z Warszawy, i H. Sawickiego z Ukrainy, jako poszlakowanych o propagandę patryjotyczną. W liczbie aresztowanych byli: z Sokola—Konieczko, Zaruski, Kozika, Jabłoński, Goisztowt, Mianowski, Talikowski, Dobrowolski, Kruziński, Prokopowicz, Kazimierz Wąsowicz, Nowicki, Zaleski, Antonowicz, Kujawski, Terlecki, Smakowski, Gadejski, Gęsty, Krzeczkowski. Z przedstawicieli „Śród” trafili do więzienia E. Czajkowski, Władysław Czwaliński, Marjan Milewski, Wacław Rożałowski, Stanisław Krymmer, Adolf Przygodzki, Stanisław Wąsowicz. Oprócz wspomnianych studentów z młodzieży aresztowano dwóch braci Berezów — Justyna i Ignacego, przywiezionych z Warszawy, Hilarego Heina i Edwarda Nehrebeckiego.

Najbardziej sensacyjnem dla władz rosyjskich w ówczesnych warunkach było aresztowanie kilku urzędników państwowych Polaków — Nehrebeckiego, urzędnika do szczególnych zleceń przy Naczelniku Miasta (był nim wówczas słynny admirał Zielonyj),

W. Czawalińskiego, kandydata do posad sądowych przy prokuratorze izby sądowej, i E. Czajkowskiego, inspektora podatkowego miasta Odesy. O tym ostatnim, jak autor dowiedział się już za sowieckich czasów w Leningradzie, w swoim czasie prowadzono korespondencję pomiędzy Ministrami finansów Witte'm i spraw wewnętrznych Goriemykinym, który zwracał uwagę kolegi ministra na nieprawomyślny skład urzędników jego resortu.

Wielkim wypadkiem było aresztowanie z osób starszej generacji: St. Krymmera, A. Przygodzkiego i W. Rożałowskiego, którzy prowadzili poważne interesa handlowe. Aresztowanie Alojzego Dłuskiego nie zostało zarządzone i wogóle do sprawy nie był on pociągnięty, widocznie władze sądowe jednak nie chciały kompromitować poważnego i cieszącego się ogólnem uznaniem adwokata. Istnienie dobrze zakonspirowanych organizacji, jak „Łączność” i „Zet”, nie było wykryte.

Siedząc w więzieniu, naprzód w starem obok dworca kolejowego, a następnie w świeżo wybudowanych tak zwanych „Krestach” Odeskich, aresztowani prędko weszli w stosunki i bliższą znajomość z towarzyszami niedoli. Obok kilku podejrzanych osobników, aresztowanych w sprawie o szpiegostwo na rzecz Austrii (jeden z nich był Polakiem), towarzyszami więzienia byli dwaj głośni później jako działacze rewolucyjni bolszewicy — Grzegorz Cyperowicz i Jurij Nachamkes (Stieklów), były redaktor „Izwestij”. Byli to wówczas uczniowie 7-ej klasy gimnazjum, siedzieli za sprawę propagandy socjalistycznej²⁾.

Treść denuncjacji nikczemnika Grodzickiego, wypadkowe należenie tych samych osób do różnych kółek, a wreszcie ignorancja i zła wola żandarmów sprawiły, że wszystkie poszczególne sprawy z początku sprowadzono do jednego mianownika i zakwalifikowano jako spisek, mający na celu, w bliższej lub dalszej przyszłości, zbrojne powstanie, udaremnione tylko dzięki wczesnemu wdaniu się władzy. Za to z mocy art. 251 Kodeksu Karnego groziła kara od 1 roku 4 miesięcy twierdzy do 8 lat ciężkich robót.

Narazie powstańcze zamiary Sokołów tak dalece brano na serjo, iż badano wagę lasek żelaznych, używanych w ćwiczeniach szwedzkich, czy nie równa się ona wadze karabina, a jednego z sokołów, poddanego austriackiego Terleckiego, całkiem poważ-

²⁾ Autor tych wspomnień spotkał się w Petersburgu z Cyperowiczem już jako wysokim dygnitarzem sowieckim. Z początku był on sekretarzem generalnym Profsojuza, następnie prezesem Komitetu budowy kolei.

nie pytano, czy c. k. konsul austriacki w Odesie nie był na sali gimnastycznej.

Stopniowo jednak, kiedy kierownictwo śledztwa z ramienia władzy sądowej objął podprokurator Izby apelacyjnej do spraw politycznych Pollan, niegdyś prokurator lubelski, zorjentowano się w sprawie i ostatecznie sformowano ni mniej ni więcej, jak 9 poszczególnych spraw, a mianowicie: 1) sprawę tajnego zbrodniczego stowarzyszenia „Sokół Odeski”; 2) nielegalnych zebrań towarzyskich „Środy”; 3) Koła Polskiego; 4) Lutni; 5) Kółek i czytelnicy Bromirskiego w Niemirowie; 6) Towarzystwa opieki nad uczącą się młodzieżą; 7) Wydawnictwa tajnego pisma „Ogniwo”; 8) sprawę p. T. Wołowskiej i towarzyszy, i 9) składek na Skarb Narodowy.

Z wymienionych Kółek Towarzystwo opieki, związane na krótko przed katastrofą, nie weszło w życie, nie więc dziwnego, że, jak mówił akt oskarżenia, „wykryte nie zostało”. Co się tyczy reszty, to wiele brzmiące „Koło Polskie” było kółkiem samokształcenia, do którego należało pięciu młodzieńców w wieku od 18 do 22 lat, „Lutnię” nazywał się chór śpiewacki sokoli, a „Podpolnyj żurnał „Ogniwo” było to piśmko, odręcznie pisane w jednym egzemplarzu, w którym kilka osób próbowało sił literackich, rodzaj gry towarzyskiej. Co się tyczy składek na Skarb Narodowy, to zbierano je co prawda z upoważnienia Ligi Narodowej, która przez śledztwo nie została wykryta w Odesie, lecz nie przez zarząd Sokola, ani przez komitet środowy, jak to wmawiali wszystkim żandarmi z prokuratorem Pollanem na czele.

Aczkolwiek pułkownik Piramidow praktykę swoją w sprawach politycznych odbywał w Siedleckiem, nie był pomimo to zbyt poinformowany o sprawach polskich i zrazu w niemalym był kłopotcie wraz ze swoimi pomocnikami — rotmistrzem hr. Podgoryczani-Petrowiczem i innymi. Pomogły im jednak pochwytane tu i owdzie roczniki lwowskiego Przewodnika gimnastycznego, zawierające sporo informacji o ruchu sokolskim w Galicji, najwięcej zaś przydała się znaleziona u kogoś broszura pod tytułem „Nasz patriotyzm, podstawy programu współczesnej polityki narodowej”. Treść jej posłużyła za kanwę, na której prokurator swój akt oskarżenia wyhaftował.

Cała działalność wymienionych wyżej kółek nie była niczem innem, według aktu oskarżenia, jeno wykonaniem poszczególnych punktów programu. A jakiś paragraf regulaminu Związku Sokola Galicyjskiego, który zalecał tworzenie czytelnicy, klubów to-

warzyskich, kółek samokształcenia i t. p., miał służyć jako dowód, że Sokół Odeski był instytucją kierowniczą, czemś w rodzaju rządu narodowego na gruncie odeskim, który wszystkie kółka w naszej maszynerji rewolucyjnej nakręcał. Przyznając zresztą, że działalność owa niczem groźnem dla całości i trwałości państwa rosyjskiego nie była i być nie mogła, akt oskarżenia kwintesencję jej sprowadza do tego, że wytwarzała ona atmosferę moralną, paraliżującą w pewnym stopniu zamiary rządu (widy prawnictwa) zrusyfikowania rzuconej nad brzegi Czarnego morza ludności polskiej. Otóż za tą zbrodnię należało winnych dotkliwie skarcić, co też uczyniono.

Wprawdzie w Petersburgu nie uwzględniono w całej rozciągłości wniosków prokuratury odeskiej o ukaraniu wszystkich połączonych do śledztwa, i 40 osób, które odgrywały całkiem bierną rolę w sprawie (przeważnie starców, kobiety i młodzież niepełnoletnią) uniewinniono, niemniej jednak naskutek przedstawienia ministra sprawiedliwości i zgodnie z orzeczeniem Komisji do szczególnych spraw karnych dekret carski z dn. 18.XII.1895 r. postanowił 43 osoby uznać za winne i poddać surowym karom.

Najsurowiej — na 5 lat zesłania do gubernji Archangielskiej po 16 miesiącach więzienia skazani zostali J. Konieczko, prezes Sokoła, Marjusz Zaruski, wiceprezes, K. Jabłoński, były skarbnik, W. Gosztowt, skarbnik, i Juljusz Bromirski. Do nich dołączyć należy p. T. Wołowską, zesłaną również do gubernji Archangielskiej po zaliczeniu pięciu miesięcy więzienia, i Natalję Dzierżek, zesłaną do gubernji Wołogdańskiej. Resztę, po zaliczeniu odbytego więzienia, skazano na przymusowe opuszczenie Odesy z zakazem pobytu w stolicach państwa, w Królestwie Polskiem i w dzielnicach południowo i północno-zachodnich, przyczem oddano pod dozór policji na przeciąg czasu od trzech do pięciu lat³⁾.

Wyrok został niezwłocznie wykonany. Zesłani do Archangielska już 14 stycznia 1896 r. zostali wyprawieni, reszta udała się do rozmaitych miast na południu Rosji — do Kiszyniewa, Mikołajewa, Chersonu, Charkowa, Rostowa nad Donem, Tyflisu, Baku i t. d. Ucząca się młodzież otrzymała pozwolenie na dalsze odbywanie studjów. Niektórzy z aresztowanych i wysłanych po pewnym czasie wrócili do Odesy i do dawnej pracy zawodowej, inni już nigdy nie powrócili na stałe, rozproszeni po świecie. W życiu kolonji polskiej w Odesie zapanowała długotrwała cisza. Do-

³⁾ Pięć lat dozoru policyjnego dostał między innymi autor tych wspomnień, który udał się na Kaukaz do Tyflisu, aby tam na nowo karierę swoją rozpocząć, tym razem na polu kolejnictwa.



piero po roku 1905 przystąpiono do żywej pracy społecznej już na gruncie legalnym w nowopowstałych stowarzyszeniach i instytucjach polskich, jak „Ognisko”, „Dom Polski” i t. d., w której czynny udział brali Andrzej Kalenkiewicz, twórca I Domu Polskiego w Rosji, Alojzy Dłuski, Marjan Milewski, Stan. Krymmer, Wacław Rożałowski i inni.

Część bohaterów tego procesu już nie żyje, w tej liczbie J. Konieczko, odznaczony orderem Polski Odrodzonej za długoletnią owocną działalność na polu społeczno-narodowym wśród kolonji archangielskiej, K. Jabłoński, St. Wąsowicz, W. Rożałowski, St. Krymmer, Julian Klukowski, Marjan Milewski, Józef Mikuszyć, Natalja Dzierżkówna, znana pod pseudonimem literackim Jerzy Orwicz. Niektórzy są w kraju na wybitnych lub skromniejszych stanowiskach. W Warszawie przebywa niewielkie grono, wśród nich generał Marjusz Zaruski, którego pobyt nad Białym Morzem w Archangielsku odegrał taką rolę w dalszem jego życiu i zaważył na losach naszej żeglugi morskiej. Są tu jeszcze druhowie Ksawery Mianowski, inspektor Kasy Chorych, Wacław Gosztowt, inspektor pracy, Jan Tustanowski, naczelnik wydziału w Województwie Warszawskiem, Michał Talikowski, właściciel znanej fabryki rękawiczek, Tadeusz Kruziński, właściciel wytwórni instrumentów muzycznych. Druh Mikołaj Kwaśniewski jest wojewodą Krakowskim, Karol Nieławicki urzęduje jako sędzia okręgowy w Kielcach. Kilku innych przebywa na prowincji ⁴⁾.

⁴⁾ Jako materiał do niniejszych wspomnień autorowi posłużyły: dawny jego artykuł, ogłoszony w „Przeglądzie Wszechpolskim” w roku 1896, na podstawie aktów śledztwa, potajemnie otrzymywanych z kancelarii prokuratora, oraz osobiste wspomnienia. Zostały one odświeżone przez obejrzenie znalezionych po trzydziestu blisko latach w roku 1923 oryginalnych akt sprawy w archiwum historyczno-rewolucyjnem w Petersburgu (dawne akta Departamentu policji). Stanowią one kilkadziesiąt tomów, z których trzy zawierają część ogólną całego śledztwa odeskiego i postępowania Specjalnej komisji w Petersburgu, reszta zaś — są to akta osobiste poszczególnych uczestników procesu. Może byłoby wskazane, aby te akta archiwalne, które stanowią przyczynek do historii ruchu narodowego na wychodźstwie w Rosji, a bolszewikom chyba nie są potrzebne, zostały przez rząd nasz rewindykowane od władzy sowieckiej. Wspomniane archiwum posiada niewątpliwie bogaty materiał dla badania historii ruchu niepodległościowego w Polsce w końcu XIX i początku XX w., zarówno w kierunku narodowym jak socjalistycznym. Zdaje się że dotychczas tylko polscy komuniści w Rosji Sowieckiej z niewyczerpanych tych źródeł archiwalnych korzystają dla badań w zakresie dziejów socjalizmu w Polsce. Inny materiał historyczny czeka i może doczeka się ekspedycji badaczy polskich z Polski.

CEZARY ŁAGIEWSKI.

WSKRZESZENIE SAMORZĄDU.

I.

Warszawa przez długi szereg lat była rządzona przez urzędników carskich. Biurokratyczny magistrat decydował tu o wszystkim. Wprowadzenie samorządu miejskiego w 1892 r. w Rosji żadnych zmian u nas nie przyniosło. Dopiero wojna rosyjsko-jaapońska i rewolucja wewnętrzna 1905 — 7 roku sprawy te wprowadza na porządek obrad.

Kłęski Rosji na Dalekim Wschodzie i ściśle z niemi związane ruchy rewolucyjne ożywiają życie polityczne w b. Kongresówce. Jedni uważają czasy te za odpowiednie do rozpoczęcia walki czynnej, inni pragną uzyskać jaknajwięcej swobód politycznych od Rosji. Władysław hr. Tyszkiewicz z Landwarowa składa rosyjskiemu ministrowi spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirskiemu memorjał w sprawie autonomji Polski. Żąda jej i pierwsze Koło Polskie w Dumie, powołując się na traktat wiedeński z 1815 roku. Rosjanie w chwilach najbardziej dla siebie krytycznych (podczas pamiętnego powszechnego strejku kolejowego w październiku 1905 r.) godzą się na autonomję. Taka uchwała zapada na zjeździe ziemców w Moskwie, a i rząd daje do zrozumienia, że jest gotów to uczynić. Gotowość tę objawia nieobowiązująco, z myślą wycofania się z obietnicy w chwili właściwej. Wiadomość o nadaniu Królestwu Polskiemu autonomji była podana przez prywatną ajencję telegraficzną „Biuro Bathona”, które sygnalizowało, że zamiast generał-gubernatora przywrócony zostanie w Warszawie urząd namiestnika, na który jakoby był desygnowany hr. Benckendorf, ambasador rosyjski w Londynie.

Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, rząd rosyjski zaczął się wycofywać z obietnic a nawet i z uskuteczionych już zarzą-

dzeń. Nastąpiła t. zw. „likwidacja okresu wolnościowego”. Zmniejszono ilość posłów polskich w Dumie do 10, zamknięto cały szereg świeżo zorganizowanych stowarzyszeń (Polska Macierz Szkolna, Koło Wpisów, Sokół), wprowadzono ograniczenia przy przechodzeniu z prawosławia na katolicyzm.

Stołypin zapowiedział, że najpierw winno nastąpić uspokojenie, a dopiero potem pójść reformy. Jednocześnie dał do zrozumienia, że o autonomji nie myśli. Kongresówka otrzyma jedynie samorząd ziemski i miejski. Taki też program w stosunku do Polaków przyjęło stronnictwo październikowców, stojące na gruncie reform, określonych przez manifest cara z dnia 30 października 1905 r. Wkrótce „zapomniano” o ziemstwie, pozostawiono na wokandzie jedynie samorząd miejski, a i ten uzależniono od wyodrębnienia Chełmszczyzny. Po wielu latach (w 1910 r.) oba projekty zostały wniesione przez rząd do Dumy.

Projekt samorządu przewidywał podział wyborców na trzy kurje narodowościowe (rosyjską, żydowską i ogólną) oraz dwujęzyczność w obradach i biurowości. W toku dyskusji Aleksiejew, poseł od ludności rosyjskiej z Warszawy, dorzucił jeszcze warunek, że prezes rady miejskiej obowiązany jest prowadzić obrady po rosyjsku. W 1912 r. oba wnioski — t. j. samorząd miejski i wyodrębnienie Chełmszczyzny zostały w izbie niższej uchwalone. Do końca kadencji 3-ej Dumy pozostawał już krótki okres czasu. Skorzystała z tego Rada Państwa i czas ten zużytkowała na sprawę wyodrębnienia Chełmszczyzny, samorządu uchwalić nie zdążyła. Musiał więc on wrócić do czwartej Dumy. Rada Państwa uchwaliła go dopiero w pierwszych miesiącach 1914 r., ale z zastrzeżeniem, że cała jego biurowość i obrady mają być jedynie w języku rosyjskim. Zaczęły się targi pomiędzy Dumą a Radą, które zakończyły się ostatecznie odrzuceniem całego projektu przez Radę Państwa. Stało się tak na wniosek trzech nacjonalistów rosyjskich: Durnowo, Stiszinskija i Hurki. Po tym fackie, rozeszły się pogłoski, że Kokowcew (ówczesny premier rosyjski) ma zamiar wprowadzić u nas samorząd na zasadzie § 87 praw zasadniczych państwa rosyjskiego, t. j. bez udziału ciał ustawodawczych. Inne zaś wieści głosiły, że wejdzie on nanowo pod obrady Dumy.

W tem stadjum rzeczy wybuchła Wielka Wojna. W sierpniu 1914 r. ogłoszona została sławetna odezwa Mikołaja Mikołajewicza, zapowiadająca „Polskę samorządną”. W praktyce jednak

rząd rosyjski w stosunku do Polaków starał się utrzymać stare sposoby postępowania, a jaskrawym dowodem tego było ogłoszenie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. W dniu 4 kwietnia 1915 r. w „Zbiorze praw i rozporządzeń” ogłoszono zatwierdzoną najwyżej uchwałę rady ministrów o „rozszerzeniu działania ustawy miejskiej z dnia 11 czerwca 1892 r. na miasta gubernij Królestwa Polskiego”.

Dość liberalny dziennik rosyjski „Birżewyja Wiedomosti” zaopiniował, że zarządzenie to stanowi „typowy produkt poglądów politycznych z okresu przedwojennego”, a w dalszym ciągu zakonkludował, że w każdym razie ustawa ta „nie sięga poziomu perspektyw, spodziewanych w związku z dziełem wyzwolenia, dokonywanem przez naród rosyjski na polach walk krwawych”. Nadany bowiem w 1915 r. samorząd miast b. Kongresówki był dalszym krokiem unifikacji ziem polskich z Rosją.

Utrzymano między innem kurje narodowościowe, przyczem kurja rosyjska istniała obowiązkowo przy... 5 wyborcach!... Ilość radnych w kurji żydowskiej ograniczono do 20% ogólnej ilości tychże radnych. W biurowości zarządu miejskiego miał obowiązywać język rosyjski. To samo zastrzeżenie dotyczyło i korespondencji „z instytucjami i osobami urzędowymi, jak również z instytucjami i osobami prywatnymi, znajdującymi się poza obrębem Królestwa Polskiego”. Język polski był dopuszczalny jedynie w stosunkach z mieszkańcami Kongresówki i w obradach z obowiązkiem tłumaczenia na rosyjski w razie żądania tego przez Rosjan.

Projekt przewidywał wprowadzenie ustawy w życie do dnia 16 stycznia 1916 roku według starego stylu. Nie sądzonem jednak było zaborcom rosyjskim uszczęśliwienie nas ich dobrodziejstwami. W dniu 6 sierpnia 1915 r. pobyt ich w Polsce przeszedł do historii, a z nim i wytworzone przez nich wykrety samorządowe.

Pozostaje nam jeszcze omówić zachowanie się naszego społeczeństwa wobec tych wszystkich obietnic, wycofywań się z nich, szykan i naigrywań.

Byli tacy, którzy nigdy nie wierzyli Rosjanom i zawsze widzieli jedyny na nich środek w walce czynnej. Byli i tacy, którzy pragnęli korzystać z ustępstw, ale i ci szybko leczyli się ze złudzeń. Już deklaracja Koła Polskiego w pierwszej Dumie wywołała protest w kraju. Uznano powołanie się na traktat wiedeński za krok niepolityczny. Traktat ten uważano dla Polaków za nie-

obowiązujący, jako zawarty bez ich udziału. Z dalszym rozwojem wypadków wzrastała liczba sceptyków. Życzono sobie, by Koło Polskie po uchwaleniu wyodrębnienia Chełmszczyzny opuściło manifestacyjnie Petersburg, a samorządu, opartego o kurje narodowościowe, z cynicznym uprzywilejowaniem Rosjan i z pełnym upośledzeniem języka polskiego żaden dobrze myślący Polak nie chciał. Jedynie grupa polityczna p. Dmowskiego była odmiennego zdania. Ta za wszelką cenę pragnęła samorząd ten doprowadzić do skutku. Przedewszystkiem starała się stłumić wszelkie w tym względzie objawy opozycji. Jęła więc tłumaczyć, że mal-kontenci to „szabesgoje”, którzy niezadowoleni są jedynie z ograniczeń żydów. Nieobecność w Dumie tylko straty przynieść może, bo nieobecni zawsze tracą. Sprawy językowe bagatelizowano. Oczywiście tego rodzaju postępowanie spotkało się z ostrą krytyką.

„Nowa Gazeta” w Nr. 571 z dnia 14 grudnia 1911 r. w artykule „Przygnębiająca dyskusja” oświadczyła: „Trudno nadto nie zdumiewać się, że przedstawiciel Polskiego Koła bez zastrzeżeń zgodził się na poprawkę w sprawie języka w samorządzie, na mocy której prezes winien prowadzić obrady w języku urzędowym. Skoro poprawka ta była warunkiem sine qua non przejścia projektu, można było w myśl pierwotnej deklaracji posła Grabskiego nie protestować przeciw niej, lecz poco z trybuny oznajmiać, iż „zadawała ona minimum żądań polskich i nie obrazą g o d n o ś c i n a r o d o w e j”.

Swobodniej znacznie mógł wystąpić „Kiliński” — konspiracyjny organ b. Narodowego Związku Robotniczego, który w lutym 1914 r. pisał, że: „w sprawie samorządu Koła Polskie w Petersburgu odegrały kompromitującą rolę. Nietylko zgodziły się na przyjęcie projektu, ograniczającego tak dotkliwie prawa języka polskiego, ale i teraz jeszcze po odrzuceniu tego projektu przez Radę Państwa, zamiast wszystkiemi siłami dążyć do obalenia całej ustawy, „mają nadzieję” przeprowadzić ustawę w projekcie dumy”.

Po ogłoszeniu ustawy samorządowej w 1915 r., Narodowa Demokracja bardzo energicznie zabrała się do akcji wyborczej, której jednak zakończyć nie zdążyła.

OFICEROWIE Z. W. C.



Stanisław Barzykowski
ps. „Zbigniew”.



Wacław Biernacki
ps. „Kostek”.



Ś. p. Albin Fleszar
ps. „Satyr”.



Ś. p. Tadeusz Furgalski
ps. „Wyrwa”.

OFICEROWIE Z. W. C.



Czesław Jarnuszkiewicz
ps. „Kazimierz”.



Rajmund Jaworowski
ps. „Światopełk”.



Adam Koc
ps. „Witold”.



Tadeusz Kossakowski
ps. „Kirgiz”.

II.

Do jakiego stopnia szła nieufność Rosjan w stosunku do Polaków, świadczy historia Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy, który powstał z inicjatywy grona obywateli, zebranych w mieszkaniu Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego w dniu 1 sierpnia 1914 r. Inicjatorzy przewidywali następujące atrybucje: 1) sprawę dowozu i zabezpieczenia prawidłowego podziału artykułów pierwszej potrzeby; 2) uruchomienie środków finansowych; 3) wyszukiwanie pracy dla ludności, pozbawionej środków do życia, oraz zorganizowanie pomocy dla rodzin rezerwistów, wreszcie 4) sprawę bezpieczeństwa publicznego. Otóż Komitet Obywatelski uzyskał zatwierdzenie jako Komitet Obywatelski przy Magistracie miasta Warszawy, w składzie, proponowanym przez petentów, ale pod przewodnictwem urzędnika rosyjskiego, prezydenta, szambelana Millera i z warunkiem zaniechania organizacji Straży Obywatelskiej, jako przedwczesnej. Ta ostatnia musiała być przygotowana konspiracyjnie.

Sprawiedliwość przyznać każe, że Komitet Obywatelski m. Warszawy pracował składnie. Nadto, kiedy nie stało w Polsce zaborców rosyjskich on objął zarząd miasta, on wyłonił z siebie skład magistratu z prezydentem Zdzisławem ks. Lubomirskim i wiceprezydentem inż. Piotrem Drzewieckim na czele, on w pełnym swym składzie pełnił do czasu funkcje rady miejskiej. Ten to Komitet, pragnąc podolać spadłym na miasto ciężarom, odwołał się do ludności o pożyczkę w wysokości 5 milionów rubli, która przez tę ludność, mimo ciężkiej sytuacji pieniężnej, pokryta została. W dniu 20 września 1915 r. ówczesny Zarząd miasta powziął uchwałę: „Wychodząc z założenia, że: 1) zasadnicze prawa o organizacji Zarządu miasta Warszawy z 1816 i 1861 r. dotychczas obowiązujące, mianują Warszawę nie inaczej, jak miastem stołecznym, 2) ponieważ stołeczność Warszawy, przechodząc od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, nigdy w porządku prawodawczym nie została skasowana, 3) i zważywszy, że tylko ze względów politycznych Komitet Urządzający w Królestwie Polskiem w r. 1870 przy reorganizacji Zarządu Miejskiego uznał za stosowne w porządku administracyjnym tytuł stołeczności Warszawy czasowo przyćmić w stosunkach urzędowych — Zarząd miasta uchwała: wznowić w użyciu urzędowym przynależne Warszawie miano miasta stołecznego i od dnia dzisiejszego

nazywać ją miastem stołecznem i pisać tytuły: „Zarząd miasta stołecznego Warszawy” i „Prezydent miasta stołecznego Warszawy”.

Uchwałę tę, o dziwo, respektował... ewakuowany rosyjski magistrat warszawski! Pan szambelan Miller jeszcze w drugiej połowie 1916 r., rezydując w Moskwie z całą swoją organizacją, interesował się Rosjanami, którzy pozostali w Warszawie, i na urzędowym swoim blankiecie napisał pismo do ks. Lubomirskiego z właściwym mu tytułem. Mielśmy możność oglądać korespondencję „prezydenta m. Warszawy” z „Prezydentem stołecznego m. Warszawy”. Incydent ten powszechną wywołał wesołość.

Z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego przyłączono do stolicy cały szereg przedmieść, przez co stworzono Wielką Warszawę.

W dniu 5 maja 1916 r. ogłoszona została przez okupantów-Niemców „Ordynacja miejska stołecznego miasta Warszawy”, która przewidywała radę, złożoną z 90 radnych przy systemie kuryj stanowych oraz magistrat. Przystąpiono do akcji wyborczej. Utworzone trzy komitety wyborcze — narodowy, demokratyczny i żydowski — doszły między sobą do porozumienia i złożyły jedną listę kandydatów dla 1, 2, 4 i 5 kurji. Z tego powodu lista ta bez wyborów stała się prawomocną listą radnych. Walka wyborcza rozegrała się jedynie w kurjach 3-ej (inteligencji) i 6-ej (powszechnej). Prezesem Rady został rektor uniwersytetu warszawskiego, dr. Józef Brudziński, prezydentem pozostał nadal książę Lubomirski.

W dniu 24 lipca t. r. odbyła się inauguracja Rady, na której odczytano deklarację: „W chwili olbrzymiego napięcia wojny obecnej, która zwała na naród polski brzemie klęsk materialnych, ale jednocześnie otworzyła przed nim widoki odbudowania własnego państwa, powołany został do życia samorząd stołecznego miasta Warszawy. Odczuwając powagę chwili historycznej, tak wielkie w narodzie budzącej nadzieje, my, pierwsza Rada Miejska stolicy polskiej, utworzona w przeważnej większości swojej w drodze dobrowolnego patriotycznego porozumienia się różnych warstw i odłamów społecznych oraz różnych kierunków politycznych polskich, składamy na pierwszym uroczystym zebraniu naszym następujące oświadczenie:

„Do gospodarczej i kulturalnej działalności powołani, siły i umiejętności nasze ku temu wyteżymy, aby gospodarstwo i kulturę Warszawy w duchu narodowym i na podstawie równoupraw-

nienia obywatelskiego podźwignąć, aby klęski i ciężary, jakie wojna miastu przyniosła i jeszcze przynieść może, złagodzić, przede wszystkim zaś, aby ludność pracującą, tak ciężko przez wojnę dotkniętą, materialnie i moralnie ratować. Te prace pełnić będziemy w rozumieniu, że samorząd Warszawy jest pierwszym krokiem do odbudowy Państwa Polskiego. Niepodległe Państwo Polskie, wyposażone w organy i środki, niezależność jego wyrażające — oto cel najwyższy dawnych i obecnych wysiłków narodu polskiego. Oto i nasz święty cel, do którego dążymy. W przekonaniu, że wojna obecna cel ten ziści, składamy hołd wiernym synom Ojczyzny, którzy od półtora wieku przelewali i przelewają krew za wolność i niepodległość Polski”.

Akces do tej deklaracji, której redaktorem był radny Marjan Zbrowski, zgłosiły wszystkie ugrupowania z wyjątkiem 7 radnych (przedstawiciela Bundu i PPS-lewicy oraz przedstawicieli nacjonalistów żydowskich).

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że dążenia do niepodległości w tym momencie były ustalone. Mimo, że Rosja w tym czasie nie posiadała ani piędzi ziemi polskiej, Narodowa Demokracja wciąż ku niej grawitowała. Już po podpisaniu przez nią powyższej deklaracji, bo w dniu 12 sierpnia 1916 r., w Nr. 208/275 wychodzącej w Moskwie endeckiej „Gazety Polskiej” zjawił się artykuł „O przyszłość Polski”, w którym powiedziano: „Rosyjscy działacze polityczni są niezadowoleni z tego, że sprawa ta przez historję postawioną została na płaszczyźnie polityki międzynarodowej. My do tego nie dążymy, ale równocześnie, nie możemy przeciwdziałać historii. Istnieje środek coprawda jedyny, ale za to pewny, aby zagadnienie nastroju Polski nie stawało się międzynarodowem, w tym celu jest rzeczą niezbędną, aby odbyło się niezwłocznie porozumienie Rosji i Polski co do wszystkich spraw, wysuniętych przez historję ku wspólnej zgodzie i wspólnej korzyści”. W tym samym mniej więcej czasie poseł Harusewicz powiedział: („Sprawa Polska”, wychodzący w Petersburgu organ endecji, Nr. 32 z dn. 20 sierpnia 1916 r.): „...nasz pozytywny program nieugiętej i stanowczej konieczności własnej państwowości na zjednoczonej ziemi polskiej w unji z Rosją, opierającej się na jedności tronu cesarza rosyjskiego, króla polskiego, jedności polityki zagranicznej i jedności kierownictwa siłami zbrojnymi”.

Nic więc dziwnego, że kiedy w dniu 6 sierpnia 1916 r. odbywało się poświęcenie krzyża Traugutta, zabrakło tam radnych

z Narodowej Demokracji... Kto pragnął ponownego połączenia się z caratem, kto zgóry rezygnował ze skarbu, wojska i polityki zagranicznej i w dalszym ciągu zdawał się na łaskę i niełaskę, temu nie mogły być miłe wspomnienia walk z Rosją.

Zresztą i dalsze fakty wymownym tego były dowodem. Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy zgłosiło wniosek przemianowania ulicy Berga na ulicę Traugutta. Wniosek wszedł pod obrady w dniu 12 sierpnia 1916 r. i oto znalazł się radny, który przeciwstawił się jego nagłości, który twierdził, że wniosek ten „nawet nie pachnie nagłością”. Radnym tym był doktor Antoni Rząd, którego poparł radny Lustański bardzo patetycznem przemówieniem, zakończonem słowami: „myślmy po polsku, ale myślmy w swoim czasie”. Oczywiście, wniosek jako nagły przeszedł wbrew głosom Koskowskiego, Rządu i ich politycznych przyjaciół.

W kilka miesięcy potem zjawił się na Radzie wniosek usunięcia z dzisiejszego Placu Dąbrowskiego pomnika, wzniesionego przez cara „Polakom, poległym za wierność swojemu monarsze” w dniu 29 listopada 1830 r. Doktor Rząd widać i wtedy jeszcze nie uważał, że nadszedł czas na myślenie po polsku, bo znowu wnioskowi się przeciwstawił i znowu sprawę przegrał.

W dniu 12 października 16 roku Rada uchwaliła dezyderaty w sprawach szkolnych, „aby powetowana być mogła wiekowa krzywda, przez tłumienie nauki Polsce wyrządzona”. Niemcy żądali od Rady zgody na wywiezienie do Niemiec robotników polskich. Na żądanie to wszystkie ugrupowania odpowiedziały odmownie.

Po wywiezieniu Józefa Piłsudskiego do Magdeburga, miało się odbyć posiedzenie stołecznej rady miejskiej. Prezydent policji niemieckiej w obawie, by na posiedzeniu tem nie poruszono drażliwego tematu, nadesłał do prezydium rady pismo, w którem zaznaczył, że do wiadomości jego doszło, iż rada miejska zamierza nadać honorowe obywatelstwo Warszawy Józefowi Piłsudskiemu, uprzedza więc, że, gdyby fakt ten nastąpił, to nietylko, że samorząd skasuje, ale wszystkich radnych do obozu jeńców wyprawi. Pismo to w przekładzie polskim zostało radnym przez przewodniczącego zakomunikowane, a efekt był taki, że wszyscy radni, na znak protestu, opuścili salę zebrań. Na sali pozostał jedynie z urzędu przewodniczący i w zwiększonym komplecie przedstawiciele niemieckich władz nadzorczych. Trzeba było widzieć ich miny, kiedy stali i patrzyli bezradnie na to, co się dzieje, a czego nie przewidywali...

W kilka miesięcy potem Rada Miejska bardzo energicznie protestowała w sprawie haniebnego traktatu brzeskiego. Opublikowano w imieniu Rady i Magistratu deklarację, w której zaznaczono, że: „Rada i Magistrat m. st. Warszawy w łączności z całym narodem polskim zakładają jaknajbardziej stanowczy protest przeciwko podjętej przez rządy państw centralnych nowej próbie rozbioru Polski”, a dalej, że: „Rada i Magistrat m. st. Warszawy stwierdzają, że w imię prawa narodu do stanowienia o sobie Naród Polski, ufny w poparcie wszystkich ludów, użyje wszystkich sił, aby cios ten odeprzeć, i nie ustanie w walce o Niepodległe Zjednoczone Demokratyczne Państwo Polskie”.

Niedługo czekaliśmy na wyrok sprawiedliwości... W dniu 12 listopada 1918 r. na posiedzeniu Rady stwierdzono, że Warszawa przeżywa chwile, jakich dawno nie przeżywała. Nie było już w niej ani Moskali, ani Niemców, ani żadnych okupantów. Nareszcie w polskiej stolicy byli Polacy. W tym też dniu nadano jednogłośnie honorowe obywatelstwo Warszawy świeżo przybyłemu do niej więźniowi Magdeburga, Józefowi Piłsudskiemu. Rozpoczęto budowę Państwa, a wśród niej znalazło się miejsce i na nową, polską ustawę samorządową, na mocy której powołano w 1919 r. następną Radę Miejską.

Pozostają do omówienia jeszcze sprawy gospodarcze w pierwszej stołecznej radzie miejskiej. Prace Rady w tym względzie upodabniają się z pracami Komitetu Obywatelskiego. Czasy Wielkiej Wojny nie sprzyjały inwestycjom. Trzeba było myśleć o wyżywieniu ludności, o ratowaniu instytucyj ogólnokrajowego znaczenia, o pokrywaniu wydatków, które w warunkach normalnych spadają na państwo, o zadość uczynieniu okropnym wprost żądaniom okupantów, o płaceniu im kontrybucji. że w tych warunkach budżety były deficytowe, tego dodawać chyba nie potrzeba. Wyrównania niedoborów odbywały się drogą zaciągania pożyczek, których ludność miejscowa nie odmawiała, dając w ten sposób dowód zaufania ówczesnym władzom miejskim. Warto też wspomnieć, że za czasów pierwszej rady miejskiej rozwiązana została bardzo niewygodna umowa z księciem Czetwertyńskim i jego współnikami w sprawie administrowania przez nich tramwajami warszawskimi. Rozwiązanie tej umowy, zawartej, oczywiście, jeszcze na wiele lat przed wojną z rosyjskim magistratem, stworzyło perspektywy dla rozbudowy sieci tramwajowej, którą w latach niepodległości można było uskutecznić.

JULIAN STACHIEWICZ.

RADY GŁÓWNE ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ (I).

W uchwalonym na pierwszym zebraniu organizacyjnym Związku Walki Czynnej w czerwcu 1908 r.¹⁾ regulaminie Z. W. C., nie było jeszcze pojęcia Rady, jako instytucji naczelnej Związku. Wzorem Organizacji Bojowej P. P. S. naczelną władzą Związku był Zjazd; pomiędzy jednym Zjazdem, a drugim kierował organizacją Wydział, który też miał zwoływać Zjazdy w miarę możliwości i potrzeby, nie rzadziej jednak, jak raz do roku, przyczem skład Zjazdu stanowili: a) Wydział w całości (4-ch członków i przedstawiciel Organizacji Bojowej P. P. S.), b) Okręgowcy, c) Kierownicy odrębnych jednostek terytorjalnych (pełnomocnicy Wydziału), d) członkowie organizacji, wyznaczeni przez okręgowców, w normie nie większej, jak jeden delegat na 15-u stowarzyszonych.

Regulamin ten wprowadzał również wzorem Organizacji Bojowej P. P. S. — Rady, jako instytucję doradczą dla Wydziału, której zadaniem było „omawianie bieżących spraw i potrzeb or-

¹⁾ Przebieg tego zebrania przedstawiłem w pracy pod tytułem „Początki Związku Walki Czynnej”, „Niepodległość” Tom II, str. 43. Odsyłając czytelników do tego artykułu zaznaczam, że treści obrad nie będę tutaj powtarzał, z wyjątkiem punktów dotyczących organizacji Rad Z. W. C. Pracę swoją zakończyłem szkicowym przedstawieniem rozwoju organizacji w pierwszym roku jej istnienia, oraz krótkim przedstawieniem uchwał organizacyjnych Zjazdu Z. W. C. w r. 1909. Uczyniłem to głównie na podstawie referatu Sosnkowskiego dla Organizacji Bojowej P. P. S., pisanego w grudniu 1909 r. Już po wyjściu mojej pracy doręczono mi oryginalny protokół z I Zjazdu Z. W. C. w 1909, pisany ręką Kukieła. Jest wiele niezgodności w tych dwóch dokumentach. Wobec tego jednak, że protokół Zjazdu jest niewątpliwie ściślejszy od sprawozdania Sosnkowskiego, przedstawię raz jeszcze w pracy niniejszej jego przebieg i uchwały.

ganizacji". Rady zwoływać miał Wydział w okresach czasu nie większych, jak 3 miesiące, a w skład jej wchodził: a) Wydział w całości, b) Kierownicy jednostek terytorjalnych.

I Zjazd, który na zasadzie tego regulaminu odbył się 11 lipca 1909 r., a więc w rok po założeniu Związku Walki Czynnej, wprowadził zmiany w tym układzie władz naczelnych. Znosił Rady w znaczeniu zwoływanej przez Wydział instytucji doradczej. Zjazdom zaś dotychczasowym nadawał miano „Rady”, stawiając je na poziomie organizacyjnym dotychczasowych Zjazdów, a więc jako władzę naczelną organizacji. Nowy ten regulamin modyfikował w pewnych szczegółach skład Rady stosownie do zmian organizacyjnych, wprowadzonych w tymże regulaminie. W rozdziale IX Regulaminu § 2 zostało ustalone, że „skład Rady stanowią: a) Wydział w całości, b) Kierownicy wyższych jednostek organizacyjnych od półkompanji począwszy i pełnomocnicy Wydziału, c) członkowie organizacji, wyznaczeni przez Wydział w normie nie mniejszej jak 1 na 50”. Paragraf 3 określał, że do kompetencji Rady należy przyjęcie sprawozdania Wydziału, zmiana regulaminu, rozstrzygnięcie spraw poleconych przez Wydział lub podniesionych przez poszczególnych uczestników, jakoteż wybór nowego Wydziału.

W ten sposób ustalona Rada, jako władza naczelną Z. W. C., zmieniwszy jeszcze potem nazwę na „Rada Główna Z. W. C.”, ostała się aż do końca istnienia Z. W. C. t. j. do wojny światowej, przechodząc tylko modyfikacje związane z ewolucją organizacyjną Związku, nie zmieniając jednak zasadniczo swego charakteru. Regulamin z roku 1909 mówił, że zjazdy Rady odbywać się mają nie rzadziej, jak raz do roku w miesiącu czerwcu, co było związane z faktem, że Związek Walki Czynnej, opierając się na młodzieży akademickiej, dzielił swój rok pracy według lat pracy uniwersyteckiej. Terminy te aż do końca były skrupulatnie dotrzymywane. Rady zaś były przez Wydział, a później od 1912 r. przez Komendę Główną przygotowywane nadzwyczaj skrupulatnie. A że w myśl regulaminu obejmowały one sprawozdanie za cały rok ubiegły i wszystkie zasadnicze sprawy przyszłego rozwoju organizacji, stanowią one zasadnicze etapy ewolucji organizacyjnej Związku Walki Czynnej; zaznajomienie się zaś z treścią ich obrad stanowić musi szkielet historii Związku Walki Czynnej.

Niestety, nie zachowały się oficjalne protokoły tych Rad z wyjątkiem I Rady w r. 1909.

W archiwach, które mi były dostępne, nie znalazłem śladu Rady w r. 1910, jakkolwiek z numeracji późniejszych Rad i różnych refleksów w życiu organizacyjnym Z. W. C. w 1911, wreszcie z zeznań uczestników wynika, że Rada ta niewątpliwie się odbyła. Niema też żadnych danych o Radzie z r. 1911; odbyła się ona 29 czerwca 1911 r. Pozostał też protokół nowego regulaminu Z. W. C. przedstawiony przez Wydział, który spotkał się na Radzie z silną opozycją i ostatecznie nigdy w życie w pełni nie był wprowadzony.

Z Rady roku 1912 pozostały notatki pisane przeze mnie w czasie posiedzeń dla własnego użytku, oraz oficjalny program nauki. Ponadto zachowały się raporty członków kursu wyższego Z. W. C. we Lwowie i Krakowie z uwagami na temat organizacji i pracy szkolnej w Związku. Przebieg Rady Głównej w r. 1913 dał się zrekonstruować dosyć szczegółowo na podstawie moich prywatnych notatek oraz oficjalnego tekstu uchwalonego na Radzie nowego programu szkolnego, pisanych ręką Kukieła wniosków w sprawie polityki zewnętrznej, wreszcie ze sprawozdania Komendanta Piłsudskiego na Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w protokołach tejże Komisji, oraz szeregu innych wykazów, statystyk i t. p. W tym czasie duża już organizacja straciła charakter ściśle konspiracyjny, kwitło już życie kancelaryjne, które pozostawiło po sobie liczne ślady.

Wreszcie ostatnia Rada Główna w r. 1914. Odbyła się ona w przeddzień wybuchu wojny, to też ważną historycznie jest szczególnie część sprawozdawcza, wnioski na przyszłość nie były już w czyn wcielane. Tej części sprawozdawczej zostały 2 prywatnie pisane protokoły: mój i Michała Sokolnickiego, które pozwalają na rekonstrukcję dosyć ścisłą. Uchwały zaś o charakterze polityczno-zewnętrznym nie były trzymane w tajemnicy i zostały biuletynem Biura Prasowego Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych rozesłane do prasy „do bezpłatnego przedruku”.

Oto zasadnicze materiały, na których opieram niniejszą pracę. Nie jest ona historją Z. W. C., a przedstawia jedynie rzut oka na świeżo odbytą pracę organizacyjną w formie suchych zestawień statystycznych i daje oświetlenie tych idei i planów organizacyjnych, które raz na rok na wspólnych zjazdach najczynniejszych Związku Walki Czynnej pracowników rozpatrywane, były

jak latarnie morskie świecące w przestrzeń roku pracy rozwoju Związku.

Nie jestem pewny, czy powyżej nakreślony wykaz obejmuje wszystkie przez czas Z. W. C. odbyte Rady Główne. Rada Gł. z r. 1913 nosiła oficjalny tytuł „VI Rada Główna Z. W. C.”. Sprawozdanie oficjalne z Rady w r. 1909 nosi tytuł „Protokół I Rady Z. W. C.”. Wynikałoby z tego, że między temi dwiema Radami odbyły się cztery Rady Główne, czyli, że jednego roku musiały mieć miejsce dwie Rady; skłonny jestem jednak raczej przypuszczać, że z czasem władze Z. W. C. pierwszy Zjazd organizacyjny z czerwca 1908 uznały za I-szą Radę; w tej interpretacji Rada z r. 1909 musiałaby być oznaczona, jako II-ga wbrew tytułowi protokołu. Utwierdza mnie w tem fakt, że nikt ze starych związkowców nie umiał sobie przypomnieć, ażeby któregoś roku odbyły się dwie Rady.

Rada w roku 1909.

Zjazd w r. 1909, nazwany w tytule protokołu „I-szą Radą Z. W. C.”, odbył się we Lwowie 11 lipca. Sprawozdanie za pierwszy rok pracy organizacji składał twórca Z. W. C. i członek Wydziału Kazimierz Sosnkowski. Oto jak w jego przedstawieniu wyglądała jego praca organizacyjna w 1-szym roku Związku.

„Z. W. C. rozwinął się z paru tylko szóstek; oparty został na nowych zasadach, rok więc sprawozdawczy miał charakter przeważnie doświadczalny. Dziś liczy Z. W. C. we Lwowie szóstek 15, w kole wykładowców i organizatorów ludzi 20, razem 110 głów, w Krakowie ludzi 30, w Borysławiu są jednostki, choć brak organizacji ustalonej. W ciągu roku, wzrosliśmy 7-krotnie. Utrudniały ten rozwój przeszkody techniczne, zwłaszcza zaś brak sił kierowniczych i wykładowych. Około 40% obecnej liczby wynosi liczba tych, którzy w ciągu tego roku przewinęli się przez organizację. Przyczyny tego niewytrwania były: a) trudności życiowe, b) nieumiejętność podporządkowania się. W jednym wypadku była to odmowa wykonania żądań Wydziału (3 ludzi). Ekspansja szła przeważnie w stronę uczącej się młodzieży, zwłaszcza technicznej; w mniejszym stopniu w stronę robotników (szóstek 3). Praca werbunkowa dobrze przygotowała grunt lwowski.

„Rezultaty konkretne: przeprowadzona szkoła niższa. Szliśmy drogą samokształcenia i to tłumaczy różne braki tej szkoły.

Wykładów szóstkowych było ogółem trzysta kilkadziesiąt, ćwiczeń ogólnych — siedem, miejscowych — kilkanaście. Odbyły się dwie konferencje: pierwsza zajmowała się programem szkoły niższej²⁾, druga sprawami: a) pogłębienia życia wewnątrz Z. W. C. α) w kierunku militarnym, β) w kierunku ideowym; b) rozpatrywała istniejące we Lwowie środowiska dla naszej propagandy³⁾.

Wydział funkcjonował w tym roku nienormalnie, gdyż 1) jeden członek był poza Lwowem, 2) drugi dla trudności życiowych nie mógł brać udziału⁴⁾. Praca była głównie jednostkowa, co należy uważać za objaw bardzo ujemny. Celem Wydziału było: a) stworzenie silnego ośrodka organizacyjnego, b) spopularyzowanie kultury bojowej, c) konkretne ujęcie myśli powstania zbrojnego.

Sprawozdanie kasowe i biblioteczne składał ob. Karmin (Nowakowski). Kasę objął w styczniu r. 1909. Wpływy wyniosły 166 koron, wydatki 120 kor. 15 hal. na naboje, papiery i t. p. Biblioteka liczy około 203 tomów treści przeważnie militarnej, z czego 60% książek rosyjskich, ponadto polskie, niemieckie i francuskie.

Sprawozdanie z organizacji Krakowskiej składał ob. Władek (Franciszek Lipiński). „Robota została zorganizowana dopiero w drugim półroczu. Grunt robotniczy podatny, gorzej sfery akademickie. Jeden był tylko człowiek do pracy. Funkcjonowało 5 szóstek — 2 inteligenckie — 3 robotnicze. Program mniej więcej wyczerpany. Odpadły niektóre działy, np. historia rewolucji. Dochód 36 koron, wydane na niezbędne przedmioty”.

Wreszcie w dziale sprawozdawczym ob. Siciński (?) z Borysławia „objaśnia niepowodzenia tamtejsze fatalnymi warunkami lokalnymi i przepracowaniem ludzi”.

²⁾ Mowa tu o konferencji z listopada 1908, na której ustalono obowiązujący potem przez kilka lat program niższej szkoły wojskowej. Por. „Początki Związku Walki Czynnej” I. c. str. 55. Na podstawie obecnie cytowanego sprawozdania stwierdzić można z całą ścisłością, że nie była to „Rada”, a specjalna Konferencja Z.W.C. co do czego poprzednio miałem wątpliwości.

³⁾ Mowa tu o konferencji kwietniowej Z.W.C., która według referatu Sosnkowskiego z grudnia 1909 była konferencją przedstawicieli C.K.R. i Komitetu Zagranicznego P.P.S. z Wydziałem Z.W.C.

⁴⁾ Skład Wydziału w r. 1908—9 stanowili: Sosnkowski, Rożen, Dąbkowski starszy, Bohuszewicz (protokół z posiedzenia organizacyjnego w 1908 roku).

Po tych sprawozdaniach, udzielono Wydziałowi absolutorjum.

Drugi punkt porządku dziennego Rady stanowiły zmiany regulaminu. Referentem był Stach (Kukiel). W deklaracji ideowej⁵⁾ zaproponował on skreślenie ustępu o przejściu ziemi na własność pracującego ludu. Propozycję tę uzasadniał Kukiel następująco: „Zadaniem jej (deklaracji ideowej) było wypowiedzenie dobitne tych haseł, które nam wszystkim są wspólne, oraz zamknięcia żywiołom reakcyjnym drogi do Z. W. C. Zbytecznem jest jeden zwrot formuły programowej, stawiający hasło unarodowienia ziemi, przesądza on kwestję sporną dotąd i wśród szeregów socjalistycznych dawał on powód do różnych wątpliwości wielu członkom Z. W. C. Formuła zaś nie straci swego znaczenia, gdy zwrot ten skreślimy, w poprzednim bowiem zwrocie⁶⁾ zawiera się żądanie radykalnych reform społecznych. Nie znaczy to, by Wydział nie uznawał konieczności rewolucyjnego ujęcia kwestji rolnej w toku rewolucji, ale nie naszą jest rzeczą określanie formy, w jakiej to ma się dokonać”.

Druga zaś zmiana deklaracji ideowej dotyczyła ustępu końcowego, który mówił, że z Organizacją Bojową P. P. S. „wchodzi Z. W. C., jako siła względem robót krajowych pomocnicza, w najściślejszą koordynację; z chwilą zaś wybuchu powstania uznaje ją za kierowniczkę działań zbrojnych i poddaje się jej zwierzchnictwu”. Obecnie zaś wprowadzona zmiana uzupełniła ten ustęp o roli pomocniczej Z. W. C. w stosunku do Organizacji Bojowej słowami: „względem robót powstańczo-militarnych, prowadzonych w kraju”. „Idzie o to — objaśniał referent — aby zapobiec na przyszłość wszelkim interpretacjom tego w tym sensie, iż P. P. S. chce zaanektować Z. W. C. — P. P. S. dowiodła dobitnie, że interes publiczny jest zawsze dla niej droższym od chwilowego interesu partyjnego; dała dowody swej bezinteresowności”.

Obie te poprawki deklaracji ideowej przyjęto jednogłośnie. Na ich marginesie zanotować należy, że poprawki te stanowiły

⁵⁾ Deklaracja ideowa z r. 1908 była wydrukowana w całości w „Początkach Z.W.C.” I, c., str. 51—52.

⁶⁾ Całość tego ustępu w deklaracji z r. 1908 brzmiała „z dążeniami przezo niepodległościowemi, republikańskimi i demokratycznymi, łączy Z.W.C. dążenie do społecznej reformy, która by ogółowi obywateli wyzwolonego kraju zagwarantowała prawo do pracy i chleba, a zamieniając ziemię na własność narodową, zwróciła ją dawnemu właścicielowi: miljonom pracującego ludu”.

poważne rozluźnienie stosunku wzajemnego Związku Walki Czynnej i Organizacji Bojowej. Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że sam fakt założenia Z. W. C. był pewnego rodzaju zamachem stanu ⁷⁾ w stosunku do Organizacji Bojowej, łączącej hasło niepodległości ze ściśle partyjnymi hasłami, wówczas gdy Z. W. C. stawiał sobie za zadanie rozszerzenie kadr powstańczych przez wciągnięcie w jej szeregi znacznie szerszych mas radykalnej części społeczeństwa. Na tem tle doszło w łonie P. P. S., mającej wówczas swych głównych przedstawicieli na terenie Galicji, do bardzo silnej opozycji. Najbardziej przeciw tworzeniu Z. W. C. występował Feliks Perl, ale stanowisko jego podzielali nietylko późniejsi opozycjoniści, lecz również w najbliższych latach gorliwi i zdecydowani współpracownicy Piłsudskiego w pracy wojskowej: Jodko, Filipowicz, nawet Sulkiewicz. Zaognienie było tak duże, że B. A. Jędrzejowski wysłał na ręce Kukiela do członków lwowskiej sekcji Frakcji Rewolucyjnej polecenie natychmiastowego wycofania się z Z. W. C. Ten opór kierowników P. P. S. w tworzeniu nowej organizacji wojskowej przejawiał się też na posiedzeniu Centralnego Komitetu Robotniczego z końcem 1908 roku. Na konferencji tej jednak Piłsudski uzyskał zgodę na udzielenie mu swobody działania, przyczem kwestja stała na gruncie osobistego zaufania członków C. K. R. do Piłsudskiego. Ten jednolity niemal front Polskiej Partji Socjalistycznej przeciwko Z. W. C. zmienił się dopiero w początkach r. 1909. W styczniu tego roku powstał na terenie europejskim silny konflikt austro-serbski w związku z aneksją Bośni i Hercegowiny przez Austrię. Po stronie Serbji stanęła Rosja. Wówczas Austria zarządziła mobilizację; przed Europą stanęła groza ogólnego konfliktu zbrojnego. Dopiero oświadczenie Niemiec, że w razie wojny pomogą Austrii, skłoniło Rosję do wycofania się z pomocy Serbji. Serbja, pozostawiona sama sobie, musiała cofnąć protest przeciw aneksji Bośni i Hercegowiny i ogłosić demobilizację armji. W czasie tego przesilenia zrozumiano w P. P. S., że wystąpienie zbrojne przeciwko Rosji na wypadek wojny Europejskiej nie może się zamknąć w ścisłych ramach partyjnych; stosunek większości członków C. K. R. do Z. W. C. zmienił się na przyjazny (Jędrzejowski, Jodko, Sulkiewicz, Filipowicz). Mniejszość tylko (Perl i Freilich-

⁷⁾ Określenie K. Sosnkowskiego w relacji z r. 1930.

Most) zachowała stosunek niechętny do Z. W. C. i to popchnęło ich z czasem do stworzenia zorganizowanej opozycji w P.P.S.⁸⁾.

Powróćmy do przedstawienia przebiegu Rady. Nietylko w omówionych ustępach deklaracji ideowej, ale i w zmianach, wprowadzonych wewnątrz organizacji, a wyrażonych w nowym regulaminie wewnętrznym, wyrażała się tendencja przechodzenia od form organizacyjnych, wzorowanych na Organizacji Bojowej, do form bardziej wojskowych. Przedewszystkiem zniesiono dotychczasowy system szóstkowy organizacji, zamieniając go na system czwórkowy. Sekcje będą liczyć odtąd 8 ludzi, dwie sekcje tworzą pluton z 16-u, cztery sekcje — kompanię z 64 ludzi, 4 kompanie utworzą legion. Sekcją dowodzić będzie chorąży, plutonem — namiestnik, półkompanją — porucznik, legionem — komendant legionu. Wniosek ten referował ob. Krzys (?), uzyskując poparcie kilku przemawiających najwybitniejszych członków Związku: Sosnkowskiego, Kukiela, Karmina-Nowakowskiego. Wszyscy przemawiający wyraźnie uzasadniali potrzebę dążenia do przyjęcia form jaknajbardziej wojskowych. „Ob. Karmin — mówi protokół — oświeć te zmiany z taktycznego punktu widzenia. Ustanowienie óseмок doskonale ułatwi formowanie sztyków. Podobnie jest uformowane wojsko rosyjskie...” „Ob. Stach (Kukiel) — czytamy dalej w protokóle — popiera cały projekt ob. Krzysia. Zmiana polega przedewszystkiem na zniesieniu dualistycznej, cywilno-wojskowej organizacji. Teraz jednostki taktyczne będą zarazem administracyjnymi. Jest za nazwami proponowanymi, wzięto je od dawnej armii polskiej”.

Odezwały się jednak głosy przeciwne. Przeciw wprowadzeniu nazw oficerskich, natomiast za terminologją, określającą obowiązki, przemawiał Konrad-Fabrycy. Ob. Stefan (Dąbkowski) „lęka się stworzenia stopni hierarchicznych. Nazwy mają być pochodne od czynności, niema być podziału na oficerów i szeregowców. Tę, tak znamioną dla nastrojów, w jakich powstawał młody militarizm polski, dyskusję zakończył Kukiel. „Ob. Stach — mówi protokół — jest za nazwami, bo odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy, mają swoją treść historyczną. Inne pochodne od czynności nie zapobiegłyby w złym wypadku wytworzeniu się hierarchji, a byłyby sztuczne. Rzecz nie w nazwach, a nastroju,

⁸⁾ Powyższe dane dotyczące stosunku P.P.S. do Z.W.C. przedstawiam na podstawie znanych mi w manuskrypcie wspomnień Walerego Ślawnika.

panującym w organizacji". Ostatecznie przeszedł wniosek zasadniczy z drobnymi tylko poprawkami: zastępcę chorążego nazwano podchorążym, zamiast namiestnika — wprowadzono podporucznika.

W zakresie organizacyjnym uchwalono wreszcie zmianę organizacji instytucji naczelnej, wprowadzenie Rady, co było omówione już na wstępie niniejszego artykułu.

Wreszcie ob. Sosnkowski przedstawił projekt utworzenia kół luźnych. Był to projekt, oparty już na doświadczeniach pierwszego roku pracy wojskowej a wynikał z bilansu braku cech żołnierskich, koniecznych w organizacji biorącej na siebie najcięższe w ówczesnych warunkach zadanie publiczne przygotowania kadr powstańczych; bilans ten wyrażał się w 40% odpadków ogólnej ilości członków. „Z.W.C. — mówił Sosnkowski — jest organizacją ścisłą, konspiracyjną, do której należeć mogą tylko jednostki wyrobione, i jako taka nie może być polem dla wypróbowywania ludzi nowych. Przez zorganizowanie kół luźnych zyskanoby pole eksperymentalne i nowy teren dla agitacji, a zwiększonoby sprężystość organizacji ścisłej". Rada przyjęła w całości ten wniosek Wydziału.

Zkolei przystąpiono do omawiania spraw szkolnych. Skończył się rok istnienia Z. W. C., a z nim grupa pierwszych członków kończyła nakreślony programem roku zeszłego kurs niższy. Życie samo nakazywało ustalić program dalszego kształcenia, przystąpić do przewidzianego regulaminem kursu średniego. Program ten referował ob. Władek (Sikorski). Przyjmował jako założenie zasadnicze, że głównym tematem kursu średniego będzie taktyka. Tu jednak zaczynały się trudności; przygotowywano się przecie na organizatorów i kierowników walki rewolucyjnej, która ma swoją taktykę specjalną, różną od taktyki „czysto militarnej”, wykładanej we wszystkich dostępnych podręcznikach wojsk regularnych. Referent widzi wybrnięcie z tej trudności w ten sposób, że „z początku trzeba przetrawić taktykę wojskową i dopiero później dostosować ją do naszych warunków. Najobszerniej radzi zająć się taktyką oddziałów drobnych, piechoty, taktyką Organizacji Bojowej, materiałów wybuchowych. Cały ten materiał taktyczny winien być oparty na historii wojen, w tym też celu obmyśleć należy zadania i ćwiczenia taktyczne. W samych ćwiczeniach zwrócić trzeba uwagę na umiejętność czytania map.

Dalej kładzie referent nacisk na ćwiczenia polowe. Przedstawia szczegółowy plan wykładów, rozdzielony na 14 wykładów, nie licząc ćwiczeń i repetycyj. Stawia wniosek o wybór komisji, która by opracowała plan wykładów taktyki”.

Odrazu jednak wysunęła się nowa trudność, kto będzie realizacją tego planu kierował? Nawet dla tak skromnych, aż do naiwności skromnych ram programu nie było w organizacji dostatecznie wojskowo wyszkolonych ludzi. To też zagadnienie to spadło poważną troską na głowy obradujących. „Ob. Karmin (Nowakowski) — mówi protokół — wątpi, czy z pośród związkowców można taką komisję wyłonić. Myśli, że Wydział będzie musiał wykładowców zaprosić z poza łona Związku. Dla tych obywateli, którzy mają słuchać wykładów taktyki, należałoby urządzić egzamin. Ob. Józef (Sosnkowski) wątpi, czy uda się znaleźć wykładowców z poza Z. W. C. Możliwe będzie znaleźć 2-ch ludzi. Myśli, że trzeba się zwrócić do metody samokształceniowej; wyobraża sobie, że każdy człowiek, który będzie opracowywał jakiś dział, będzie musiał poznać ogólną taktykę.

W dyskusji zabrał głos również Józef Piłsudski.

„Ob. Mieczysław — mówi protokół — rozważa złe i dobre strony drogi samokształceniowej i wykładów specjalistów. Wykłady ich przeładowane są szczegółami, obszerny materiał wywołuje w słuchaczach pewien przestrah, ci zaś, którzy niebezpieczeństwo to przeszli, popadają w drugie, stają się drobnostkowymi. O ile trzeba znać ogólne zasady taktyki, o tyle zbytnie przeładowanie szczegółami nie wydaje się odpowiedniem. Samokształcenie ma także swoje złe strony. Człowiek nieprzygotowany odnosi się do problemów walki albo ze zbytniem poddaniem się, albo w umyśle jego wyolbrzymiają niektóre szczegóły i tworzą dysproporcję. Przenosi jednak drogę samokształceniową ze względu na to, że wyrabia ona samodzielność. Co się tyczy samego podziału, nie wiele miałby do dodania. Koniecznem wydaje mu się ożywienie nauki przez przykłady i ćwiczenia. Ćwiczenia na mapie uważa za niedostateczne, nieodzowne są ćwiczenia polowe. Na ich rzecz należałoby może zmniejszyć materiał teoretyczny.

Ostatecznie uchwalono w tej sprawie w myśl wniosku ob. Władka wybór komisji — „dla opracowania szczegółowego planu wykładów taktyki, polecając Komisji szerokie uwzględnienie wykładów taktyki piechoty, taktyki Organizacji Bojowej oraz taktyki materiałów wybuchowych. Wykłady popierane będą przykładami

z historii wojen. Komisja opracuje szczegółowy plan zadań i ćwiczeń zarówno pokojowych, jak i polowych. Do Komisji tej wybrano 13 członków organizacji.

Następnie sprawę ćwiczeń referował ob. Ryszard (Trojanowski). Zwraca uwagę na bardzo małą ilość ćwiczeń w roku ubiegłym. Aby temu zapobiec, zaproponował utworzenie komisji ćwiczeniowej. Zwrócił uwagę na znaczenie ćwiczeń domowych, w polu bowiem zazwyczaj zamało ma się czasu, aby odbywać ćwiczenia z bronią; także niektóre rzeczy z musztry przeciwiczyć trzeba w domu. Wreszcie zaproponował utworzenie szkoły komend i musztry, którą przejść winni wszyscy związkowcy.

Aby zrozumieć kłopoty związane ze sprawami poruszonymi przez Trojanowskiego, pamiętać przecież trzeba, że ćwiczenia polowe nie małą w warunkach konspiracyjnych pracy stanowiły trudność; wybrnie z niej organizacja dopiero w roku następnym, tworząc legalną pokrywkę dla prac Z. W. C. — Związek Strzelecki. Nie posiadała również organizacja regulaminu musztry. Przy dość poważnym wzroście liczebnym organizacji i wytworzeniu jednostek ćwiczebnych takich, jak kompanja, nie mógł już wystarczać na szóstki obliczany regulamin musztry Organizacji Bojowej.

Gdy dziś czytamy kartki protokołu Rady z 1909 roku, mówiące o tych kłopotach wyszkoleniowych, które nam — obywatelom państwa, posiadającego jedną z najsilniejszych armij Europy — wydawać się mogą tak małe i naiwne, mieć na uwadze musimy fakt historyczny, że ci sami ludzie, którzy wówczas w lipcu 1909 r. wybrnąć nie umieli z zagadnienia kłopotów wykładowych taktyki, czy drobnych ćwiczeń, już w 3 lata później w r. 1912—13 wzięli na swe barki kierownictwo organizacji, rozwiniętej do kilku tysięcy ludzi, a w lat pięć w r. 1914 wyszli na wojnę, jako doskonali, pełni inicjatywy i ducha wojennego oficerowie, którzy przez szereg lat na barkach swoich dźwigali całą odpowiedzialność za honor oręża polskiego, a potem w niepodległym już państwie główną odegrali rolę w dziele zwycięstwa, i wreszcie w dziele budowy dużego wojska polskiego. Czyż w tych nieśmiałych, naiwnych często przemówieniach początkujących militarystów, szukać mamy źródeł ich późniejszego rozmachu i wielkości pracy? Powierzchny badacz z ironją uśmiechnie się na to zestawienie. A jednak innego źródła nie znajdzie. Tkwi ono, zdaniem mojem, w dwóch przesłankach, które przezierają przez martwe

kartki protokołu. Pierwsza — to uporczywe przejęcie się podjętą pracą, ogromna wiara w jej wartość i skuteczność dla osiągnięcia celów, które sobie stawiał Związek. Druga zaś — to uderzająca realność stawiania zagadnień bez ich upiększania jakimikolwiek fantazjami, czy doktrynami. Nad całością tej pracy widocznie panuje stan psychiczny, który w r. 1914 wyraził Piłsudski w jednym ze swych artykułów wojskowych: „Precz z wszelką fikcją organizacyjną — precz z wszelką doktryną wojenną! Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją”⁹⁾.

Wróćmy na salę obrad Rady 1909 roku. Uchwalonemi w sprawach wyszkolenia wnioskami zakończono załatwienie najważniejszych spraw organizacyjnych na rok najbliższy. Do Wydziału na ten rok wybrano obywateli: Brodacza (Jana Międzybrodzkiego), Józefa (Kazimierza Sosnkowskiego), Ryszarda (Mieczysława Trojanowskiego), Stacha (Marjana Kukiela) i Władka lwowskiego (Władysława Sikorskiego). Po załatwieniu zaś kilku spraw drobniejszych tegoż dnia Radę zamknięto.

Rok 1910.

Z Rady w roku 1910 niema żadnych śladów w archiwach. Stan liczebny i organizacyjny Związku możemy jednak — co prawda za okres nieco wcześniejszy niż zebranie Rady, od stycznia do kwietnia 1910, poznać dosyć dokładnie z zachowanych sprawozdań Wydziału Z. W. C. do Wydziału Bojowego i Wydziału Zagranicznego P. P. S.¹⁰⁾.

Stan ilościowy czynny we Lwowie wynosił w dniu 1 kwietnia 1910 — 145 członków. Przyrost w ciągu trzech miesięcy, od 31 grudnia 1909 wyniósł 22, ubytek natomiast jedną sekcję (robotniczą) 10-tą, która została z Z. W. C. wyłączona. Istniały dwie szkoły specjalne: szkoła musztry, skupiająca 25 członków, i szko-

⁹⁾ J. Piłsudski — Pisma — Mowy — Rozkazy. T. III. Str. 362.

¹⁰⁾ Pseudonimowy spis członków Z.W.C. we Lwowie z 31.I.1910, Dane odnoszące się do stanu Z.W.C. poza Lwowem z 6.II.1910; Sprawozdanie z działalności Z.W.C. za czas od 31.XII.1909 do 1.IV.1910, Uzupełnienie do tegoż sprawozdania z 5.IV.1910; Stan Z.W.C. w Krakowie z kwietnia 1910. Arch. I.B.N.H.P. — Teki Z.W.C. Nr. 1.

istniały w owym czasie organizacje w Borysławiu, Brzeżanach, Stanisławowie i Krakowie.

Kierownikiem organizacji w Borysławiu był ob. Adam (?). Skład ilościowy wynosił 3 sekcje — sprawozdanie zaś z 1 kwietnia mówi o 15 członkach.

W Brzeżanach na czele organizacji, złożonej z dwóch sekcji, stał podporucznik Zbigniew (Barzykowski). Raport z 1 kwietnia mówi o 17 członkach.

W Stanisławowie kierownikiem organizacji był członek Wydziału Z. W. C., ob. Brodacz (Międzybrodzki). Organizacja była wówczas w stadium tworzenia się i obejmowała tylko luźne, sporadyczne stosunki.

Wreszcie ze sprawozdania delegata Wydziału Władka (Lipińskiego) poznajemy stan organizacji Z. W. C. w Krakowie w kwietniu 1910. Ilość członków wynosiła wówczas 42, w tem 6 (14%) robotników i 36 (86%) inteligentów; 15 (36%) Galicjan i 27 (64%) Królewaków; 28 (66%) członków lub sympatyków P. P. S. i 14 (34%) młodzieży narodowo-rewolucyjnej.

Od listopada 1909 do kwietnia 1910 odbyło się wykładów w szkole niższej 90, ponadto w styczniu odbyły się wykłady geografii militarnej, z których korzystało 24 słuchaczy. Wykładów taktyki odbyło się 5, ćwiczeń polowych 5, zebrań werbunkowych 3 i zebrań administracyjnych 8.

Tak przedstawiała się organizacja i stan liczebny Związku Walki Czynnej w kwietniu 1910 r. Jak powiedziałem wyżej, z Rady tego roku nie pozostały żadne ślady. Przypuszczać należy, że odbyła się ona, podobnie jak wszystkie inne Rady, z końcem czerwca lub w lipcu. Omówiono na niej plan pracy na kursie wyższym. Ta sama bowiem grupa członków Związku, którzy rok temu kończyli kurs niższy, obecnie już mieli za sobą studia kursu średniego. Pośrednio też z podpisów na pewnych dokumentach, datowanych z zimy 1910 — 11 ustalić można, że Wydział Z. W. C. w r. 1910 wybrany, składał się z Sosnowskiego (Józefa), Trojanowskiego (Ryszarda), Aleksandra Prystora (Bohdana), Kukiela (Stacha) i Momentowicza (Florjana lub Florka). Z pośród tych członków Prystor, mieszkający stale w Krakowie, był delegatem Wydziału na tamtejszą organizację, pełniąc w ten sposób funkcję Komendanta krakowskiej organizacji Z. W. C. ¹⁵⁾.

¹⁵⁾ Poprzedni delegat Wydziału na Kraków, Władek (Lipiński) wyje-

Zmian w zasadniczym regulaminie wewnętrznym nie wprowadzono w r. 1910 żadnych. Uchwalony bowiem w r. 1909 regulamin obowiązywał aż do Rady w r. 1911.

Rok 1911.

Z tej Rady również nie pozostały żadne dokumenty bezpośrednie. Z całego szeregu jednakże materiałów odtworzyć można pewne zasadnicze uchwały. W okresie roku pracy 1910 — 1911 zaszły dwie zmiany bardzo poważne, które w ewolucji rozwojowej pracy wojskowej tego okresu odegrały zasadniczą rolę. Pierwszą — to formalna legalizacja zajęć wojskowych pod pokrywką towarzystw sportowych Związku Strzeleckiego we Lwowie i Strzelca w Krakowie. Założenie tych towarzystw nie zmieniło zasadniczej struktury organizacyjnej, ani nastawienia pracy Z. W. C. Wyzyskiwano istniejące w Austrii prawo do tworzenia Schützen-Verein'ów, organizacji strzeleckich o charakterze sportowym, niejako prototypu dzisiejszych organizacji przysposobienia wojskowego. Zakładano je zaś pocichu, bez żadnej ostentacji, wprowadzając na członków i do zarządów o roli czysto fikcyjnej mających już pewne stanowisko społeczne obywateli austriackich, członków, albo sympatyków Z. W. C. Poza nimi zaś wpisano dawnych członków Z. W. C., oraz odnowa dawnym sposobem przez zaprzysiężenie na deklarację ideową Z. W. C. przyjmowanych nowych członków.

Władze kierownicze Z. W. C. traktowały ten nowy eksperyment z wielką ostrożnością i widziały w nim liczne niebezpieczeństwa. Niewątpliwie stworzenie legalnych Związków Strzeleckich czy Strzelców sprzeciwiało się zasadzie ścisłej konspiracyjności obowiązującej w Związku Walki Czynnej. Konspiracyjność ta jednak lokalnie, na terenie galicyjskim wobec władz tamtejszych była niepotrzebną. Stwarzała natomiast duże niedogodności przy organizowaniu zbiórek i ćwiczeń polowych. Faktycznie zaś członkowie królewscy nie byli demaskowani; listy ich nazwisk bowiem w obrębie legalnych Związków Strzeleckich posiadać musiał jedynie skarbnik towarzystwa, na którego mógł być wybrany

chał w lipcu 1910 r. do Królestwa dla prowadzenia roboty P.P.S. i Z.W.C.; w krótkim czasie był aresztowany i skazany na 10 lat katorgi. Na jego miejsce tymczasowym kierownikiem w Krakowie był wyznaczony Minkiewicz, w jesieni zaś objął tę funkcję Prystor (Relacja K. Sawickiego w Arch. I.B.N.H.P.).

z łatwością człowiek dostatecznie zaufany. Od wciśnięcia się zaś do Związku Strzeleckiego ludzi niepożądanych chroniły niezmierne ostre przepisy statutowe co do przyjmowania nowych członków. Wprawdzie członkiem towarzystwa mógł być każdy czci nieposzlakowanej, musiał on jednak być przyjęty przez Zarząd Główny jednogłośnie na pisemne przedstawienie 6-ciu członków towarzystwa. Od uchwały Zarządu nie było odwołania, ten zaś odmawiał przyjęcia bez podania motywów. Dostatecznie surowe zastrzeżenia statutowe dla selekcji członków, niemniej surowej, niż do Związku Walki czynnej.

Drugim faktem zasadniczej wagi w życiu organizacji było wycofanie przez Wydział Bojowy P. P. S. swego przedstawiciela z Wydziału Z. W. C. Sprawa ta stanowi osobną kartę w historii obu tych organizacji i nie miejsce tutaj na jej przedstawianie. Szkicowo tylko zaznaczę, że była ona jednym z przejawów opozycji w łonie P. P. S. w stosunku do pracy wojskowej, o czym była już mowa poprzednio. Poszło zaś bezpośrednio o osobę delegata Wydziału Bojowego. Mianowicie kiedy w styczniu 1911 r. dotychczasowy pełnomocnik Wydziału Bojowego przy Wydziale Z.W.C. Mieczysław Dąbkowski zrzekł się swojego mandatu, Wydział Bojowy na jego miejsce mianował Józefa Freilicha (Mostowicz, Most), znanego w sferach P.P.S-owych i Z.W.C-owych przeciwnika pracy wojskowej, prowadzonej w sposób realizowany przez Z. W. C. Toteż członkowie Wydziału Z. W. C. wystosowali protest przeciwko tej decyzji, zakończony oświadczeniem, że pod żadnym pozorem na wprowadzenie Mosta do Wydziału Z. W. C. zgodzić się nie mogą. Kiedy zaś Wydział Bojowy protest ten znegliżował, traktując się jako władza przełożona Z. W. C., ten ostatni odwołał się do „zwierzchniej naszej władzy, Centralnego Komitetu Robotniczego P.P.S. C.K.R. rozstrzygnął sprawę na korzyść Wydziału Z. W. C. i postanowił „zawiesić uchwałę Wydziału Bojowego, mianującą tow. Mostowicza pełnomocnikiem przy Wydziale Z. W. C.”.

Po tem postanowieniu Wydział Bojowy nie mianował innego pełnomocnika, zawiadamiając Wydział Z. W. C., że 1) póki warunki się nie zmieniają, przedstawiciela W. B. do Z. W. C. nie mianujemy, 2) żadnej wobec partji odpowiedzialności za działalność Z. W. C. nie przyjmujemy i nie ponosimy. Sprawa została zakoń-

czoną przez C. K. R. P. P. S. następującem oświadczeniem ¹⁶⁾ : „Sprawa ta nie wywoła, mamy nadzieję, zmniejszenia naszych wpływów na organizację (Z. W. C.), a C. K. R. uczyni ze swej strony wszystko, co odeń będzie zależało, by te wpływy i korzyści, z nich wynikające, nie zostały stracone dla partji i aby kierunek organizacji odpowiadał potrzebom walki rewolucyjnej” ¹⁷⁾).

W ten sposób w stosunkach zależności politycznej Z. W. C. powstawała zasadnicza zmiana. Wyzwalał się on od jakiejkolwiek zależności od zamierającej już zresztą Organizacji Bojowej P. P. S., nie zrywając natomiast stosunków z tą partją, dającą wykładnik polityczny przygotowaniom wojskowo - powstańczym Związku Walki Czynnej.

Te zmiany, zaszłe w ciągu roku, musiały znaleźć swój wyraz w obradach i uchwałach Rady 1911. Na Radę tę przygotował Wydział Związku całkowity projekt zmiany regulaminu. Ducha jakiego w ten nowy regulamin wprowadzić chciał Wydział, najlepiej charakteryzuje list członka Wydziału Kukieła do Wydziału Zagranicznego P. P. S. z dnia 25 czerwca 1911. Donosząc w nim, że 29 tegoż miesiąca odbędzie się doroczna Rada Z. W. C., podaje Kukieł, że na pierwszy plan wysuwa się projekt Wydziału gruntownej reorganizacji Z. W. C. „Stawiamy krok decydujący, zrywając ze wszystkim, co w Z. W. C. było polityką i „demokracją”. Mają być skasowane Rady. Władza przechodzi całkowicie do Wydziału, który się sam kooptuje. Ciało oficerskie może być powoływane do narad tylko wedle decyzji Wydziału, w określonym przezeń składzie i bez prawa uchwalania postanowień obowiązujących. Charakter Z. W. C. ma być sprecyzowany jako szkoły wojskowej.

Deklaracja ideowa ma pozostać. Precyzuje się ostatni jej zwrot „w sposób bardziej zgodny z panującymi poglądami na rewolucję i bardziej akcentujemy nasz ideowy węzeł z P. P. S.”.

Zachowane egzemplarze opracowanego przez Wydział projektu nowego regulaminu, znoszą pojęcie „Wydziału”, na jego miejsce powstaje „Komenda Główna” składająca się z siedmiu członków. W składzie personalnym jest ona stała. Nie jest bo-

¹⁶⁾ W okólniku Nr. 3 „Do ogółu ściśle zorganizowanych towarzyszy” datowanym „marzec 1911 r.”.

¹⁷⁾ Całość korespondencji w sprawie zatargu Wydz. Boj. P.P.S. z Wydziałem Z.W.C. zawarta jest w archiwum P.P.S.

wiem wybieralna przez żadne ciało zbiorowe, a ma prawo kooptacji. Dopiero jeżeli w Komendzie Głównej zostaje mniej, niż trzech członków, wtedy uzupełnia ją prawem wyboru ciało oficerskie.

Regulamin przewiduje „Radę Oficerską”, zwoływaną przez Komendę Główną, w miarę potrzeby i w składzie każdorazowo przez nią ustanowioną. Nie ma ona jednak charakteru dotychczasowych Rad Z. W. C., t. j. naczelnej władzy organizacyjnej. Ma być ciałem wyłącznie doradczym, przyczem uchwały jej podlegają zatwierdzeniu Komendy Głównej. Rada rozpatruje przedłożenia Komendy Głównej oraz propozycje własne, które mogą być jednak usunięte z porządku dziennego władzą przewodniczącego bezapelacyjnie. Przewodniczący jest wyznaczany przez Komendę Główną z pośród członków Rady. Dalej regulamin przewidywał jako szarże podoficerskie — kaprała i sierżanta, oraz oficerskie — podporucznika, porucznika i kapitana.

W podziale na jednostki taktyczne projekt regulaminu mało zmieniał w stosunku do stanu dotychczasowego. W praktyce wtedy nie używaną nazwę legjon zamieniano na „bataljon”. Znoszono dotychczasowym regulaminem przewidziane półkompanje. Natomiast pozostawiano kompanje, plutony i sekcje.

W stosunku do dotychczas dosyć ogólnikowo określonych obowiązków i przebiegu służby członków, określono w projekcie nowego regulaminu te sprawy dosyć szczegółowo. W rozdziale pod tytułem „skład organizacji”, czytamy, że członkiem może być każdy Polak lat najmniej szesnastu, zdatny fizycznie, moralnie nieposzlakowany, solidarny z deklaracją ideową Z. W. C., poddający się bezwzględnie rygorowi wojskowemu i przyjęty przez Komendę Główną. Każdy członek musi odbyć służbę półroczną w charakterze prostego żołnierza na niższym kursie podoficerskim. Od powinności tej mogą być zwolnieni byli wojskowi i byli uczniowie szkół bojowych rewolucyjnych. Po półrocznej dobrze wypełnionej służbie, każdy żołnierz przechodzi do szkoły oficerskiej. Po odbyciu jednorocznej szkoły oficerskiej i złożeniu egzaminu oficerskiego, żołnierz przechodzi na wyższy kurs oficerski jako podchorąży (szarża szkolna bez komendy). Czas służby na wyższym kursie oficerskim jest nieograniczony.

Regulamin przewidywał również zmiany w dotychczasowym systemie karania, mianowicie oprócz dotychczasowych kar o charakterze czysto moralnym, mianowicie nagany, wydalenia czasowego i wydalenia bezpowrotnego z organizacji, wprowadzał sze-

reg kar nowych: zakaz noszenia broni na określony czas, ćwiczenia karne, stójkę pod bronią i naganę przed frontem.

Projekt ten spotkał się na posiedzeniu Rady z silną opozycją, przeszedł większością jednego tylko głosu i wobec tego został wprowadzony w życie w następnym roku życia Związku tylko częściowo. Przedewszystkiem nie wprowadzono nowego projektu stałej w swym składzie personalnym Komendy Głównej. Organizacja władz naczelnych zostawała niezmieniona, naczelną władzą pozostawała Rada w składzie dotychczasowym, która wybierać miała na przeciąg jednego roku Wydział Z. W. C. Powiększono tylko listę członków Wydziału z czterech na siedmiu. Wprowadzono większe kompetencje Wydziału jedynie w zakresie sądownictwa organizacyjnego, który odtąd wyznaczał wszystkich członków sądu i zatwierdzał wyrok. Dotychczasową ilość kar podniesiono tylko o naganę przed frontem. Wprowadzono natomiast w pełni propozycję Wydziału co do zmiany końcowego ustępu deklaracji ideowej, zamieniając ustęp o uznaniu Organizacji Bojowej P. P. S. za kierowniczkę działań zbrojnych i poddanie się jej zwierzchnictwu na ustęp następujący: „Z chwilą wybuchu powstania (Z. W. C.) oddaje siły swoje w rozporządzenie rządu rewolucyjnego, uznanego przez inicjatorkę nowych usiłowań zbrojnych ludu polskiego, Polską Partję Socjalistyczną”.

ZE SPUSZCZNY PO KOSTKU ALEXANDROWICZU *).

III.

Kampanja kielecka.

Wilgotna, półpochmurna noc sierpniowa... Czekamy już od godziny szóstej wieczór wymarszu. Pomoczył nas trochę deszczyk, poszczypał leciuchno chłód wieczorny, ale nic... Dwa bataljony stoją gotowe do wymarszu już od ośmiu godzin. Władze wypróbowują najwidoczniej cierpliwość i karność młodego żołnierza. Nad ogromnem polem w „Oleandrach” rozlegają się odgłosy dziwne, niezwykle. Słychać cichy, namiętny pogwar tłumu, przerywany tu i owdzie, o zgrozo, dźwiękami ustnej harmonijki; gdzieś w kącie zawodzi samotnie okaryna; rozlega się nagle wybuch śmiechu i zacicha raptownie; od czasu do czasu rozpoczyna jakaś grupka śpiew chóralny, ale to jakoś nie idzie. Wogóle nad całem polem wielkiem, niepowstrzymanem tętnem bije niecierpliwość i chęć jak najprędszego wymarszu.

Idę do kawiarni, która urzęduje noc całą. Całe mnóstwo ludzi, napół drzemiąc, pije herbatę. Obok w sąsiedniej sali urzęduje z groźną miną oficer inspekcyjny — Kostek Biernacki. Nagły ruch... Nawpół senni otwierają szeroko oczy, a po chwili jeszcze szerzej usta w radosnym uśmiechu. Wchodzi rozradowana kupa ludzi, prowadząc triumfalnie — Wyrwę, którego uwolniono z wojska i oddano nam. Gaudium wśród publiczności olbrzymie. Wyrwa otwiera naścieżaj swą olbrzymią paszczę i opowiada dziwne rzeczy: jako jego, zwykłego oficera rezerwy, przydzielili do sztabu jeneralnego, a potem zaproponowali wstąpienie do „Strzelca”. Naokoło Wyrwy stoi tłum luda — twarze rozradowane, radosne. Z drugiego pokoju złem okiem rzuca na to wszystko

*) Patrz t. VIII, str. 384.

Kostek Biernacki, którego najwidoczniej drażnią objawy przywiązania, okazywane Wyrwie. Z Wyrwy tymczasem dwie strzelczynie, uzbrojone w nożyczki, spruwają jak najdokładniej wszelkie odznaki jego przynależności do wojsk rządowych i, gdy wreszcie ukazuje się on w czysto strzeleckim mundurze — bractwo nie może wytrzymać, łapie Wyrwę na ramiona, zaczyna go bujać i gromkimi okrzykami: „vivat, Wyrwa!” sprowadza przed kawiarnię omal że nie połowę Oleandrów...

Bractwo gwarzy dalej... Głównym motywem jest broń. Gdzie, kiedy i w co nas uzbroją — oto pytania, nad którymi głowimy się wszyscy. Na dworze pomalutku świta. Widać, że ludzie są już porządnie pomordowani. Twarze niewyspane, zziębnięte. Gdyby było sucho, możnaby było się przespać, ale wskutek deszczu zrobiło się błoto, i o spaniu mowy niema. Jest jeszcze sporo obcej publiczności, która uparcie chce się doczekać naszego wymarszu. Robi się coraz widniej. Wydają ranną herbatę. Zatrąbiono zbórkę — odmarsz.

Cicho, spokojnie z powagą wielką zebrało się bractwo. Wyciąga się długi wąż czwórek, wychodzimy na Błonia i stajemy tam w bataljonowej masie. Stoimy frontem ku Krakowowi. Na równem, lekko pochmurnem tle nieba odrzyna się wyraźnie sylwetka miasta. Otacza nas grupka ciekawych i znajomych. Twarze wzruszone, u kobiet widać łzy w oczach. Zjawia się nasz kapelan. Bierze go paru strzelców na ręce i z takiej zaimprovizowanej trybuny mówi on słów parę do nas. Po chwili cały nasz tłum dwutysięczny zaczyna śpiewać „Boże, coś Polskę”... Czuję, że coś mi podsuwa się do gardła, za serce chwyta, a już w oczach robi się całkiem głupio. Kobiety, stojące dookoła, już nie krępują się wcale. Wreszcie rozlega się komenda. Znów wyciąga się długi wąż kolumny czwórkowej. Widzimy, że bataljon Wyrwy idzie gdzieś wprost na Michałowice — my skręcamy na Salwator i marszerujemy drogą na Bielany. Prowadzi nas Kordjan lwowski.

Broń nam dano w Zatorze. Cała nasza droga z Krakowa była jednym wielkiem pasmem entuzjastycznych przyjęć ze strony ludności. Wszędzie, czy to we wsiach, przez które przechodziliśmy, czy w miasteczkach, w których nocowaliśmy, ludność witała nas z takim entuzjazmem, z taką radością, że faktycznie przemarsz nasz był podobny do jakiegoś pochodu triumfalnego. Tak samo radośnie witały nas oddziały wojska, spotykane po drodze. Oplýwaliśmy, jak pączek w maśle, we wszystko. Pamiętam, w takim

Czernihowie biedna mleczarka ofiarowała naszej kompanji 110 litrów mleka, piekarz dał nam chleba, przekupka jarzyn po cenie kosztu ustąpiła paręset ogórków kiszonych. W większych wsiach i miasteczkach spotykały nas miejscowe orkiestry, księża w ornatach wychodzili na spotkanie i błogosławili krzyżem. Wogóle szło się w dziwnem upojeniu i napięciu nerwowem, które dopiero przygasało w Królestwie, gdzie ludność zachowywała się względem nas z wielką rezerwą i naogół dość obojętnie.

Marsze nasze były nadzwyczajnie forsowne. Był jeden marsz 42 kilometry... Zmęczenie i zdenerwowanie nasze przejawiały się w tem, że granicę Królestwa przeszliśmy zupełnie obojętnie — nie było absolutnie znać tego w szeregach, że stał się fakt, bądź co bądź ważny i nieobliczalny w skutkach.

Chcę powiedzieć słów parę o nastroju, o idei, która wszystkim przyświecała, i która swoim blaskiem przyćmiewała wszystkie złe i ciemne strony naszego marszu. Nie mówiło się o tem nic. Nie było wielkich słów i rozmów o tem wszystkim. Na postojach, na kwaterach słyszało się wesołe pieśni i anegdotki, a jednakże czuło się ten wielki niepowstrzymany niczem prąd, który porwał te setki ludzi i zmusił, wprost nie oglądając się na nic, ruszyć w pole. Nie mówiło się o tem nic, bo dla każdego to było rzeczą jasną i nie podlegającą absolutnie żadnej dyskusji. Jasny i wyraźny był nasz cel i jasna i wyraźna droga, wiodąca do niego. Szliśmy się bić, i ta chęć, ta żądza walki dominowała nad wszystkim.

W Zatorze dostaliśmy broń. Stare z przed laty czterdziestu, jednostrzałowe Werndle. Rozczarowanie było wielkie, a jednakże z jakimi świecącemi uciechą oczami oglądali nasi żołnierze broń otrzymaną! Z jaką pieczołowitością oglądali każdą śrubkę. Ciężkie werndlowskie naboje były poprostu rozchwytywane. Trzeba było przeprowadzić rewizję, aby odebrać ich nadmiar. A jednakże byli tacy, co nieśli ich ze sobą po 180 sztuk (norma była 100 sztuk). Nie miałem wprost sumienia odbierać ich żołnierzom. Czułem, że zrobiłbym im tem straszną krzywdę... Nie mieliśmy ładownic, i trzeba sobie wyobrazić męki tych ludzi, którzy nieśli te naboje porozkładane po wszystkich kieszeniach. W przeciągu tygodnia z tego powodu była to banda obdartusów, gdyż naboje poprzedzierały i poobrywały kieszenie. Bagnety dostaliśmy tępe. To też w każdej wsi, w każdej miejscinie, gdzieśmy się zatrzymali, widać było całe tłumy żołnierzy, oblegających to-

czydła. Żołnierz z wyostrzonym bagnetem był przedmiotem zazdrości wszystkich kolegów. Chęć walki z Moskałem, chęć spotkania z nim była dominantą, która zagłuszała wszystko. Kiedym wyznaczał w swoim plutonie patrol bojowy, musiałem dobrze politykować, aby nikogo nie krzywdzić — każdy chciał w nim być.

Wogóle materiał żołnierski wspaniały. Ambitni, chętni, inteligentni, gdzie brak było sił, pracowały nerwy. Podczas strzelania do celu w Kielcach widać było, że każdy całą swoją wolę kładł w oko i palec, ściągający cyngiel. Mielśmy też rezultaty wspaniałe. Nasz bataljon miał 62% (sześćdziesiąt dwa procent!!) trafnych. Takimi rezultatami poszczycić się chyba mogą tylko Boerowie. I któż to strzelał tak wspaniale? U mnie w plutonie najlepszym strzelcem okazał się piekarz Karkowiec i ślusarz z Podgórze — ludzie, którzy może nigdy w życiu broni palnej nie mieli w rękę! Skąd to się u nich brało — nie rozumiem...

Ostatnio dowiaduję się, że w potyczkach pod Szczekocinami żołnierze nasi, znajdując się parę godzin w ogniu (b. silnym, bo po stronie moskiewskiej były karabiny maszynowe), oddali średnio po 15 strzałów na człowieka. Mówi to strasznie dużo o zimnej krwi naszego żołnierza... Pytałem się, dlaczego tak mało strzelano? Bo nie mieli wyraźnych celów. Takim rezultatem może się pysznić każda regularna armja. Przypuszczam, że oddziały nasze będą bardzo niebezpieczne dla Moskali i będą twardym dla nich orzechem do zgryzienia.

Z Rasiawic nadzwyczajnie pośpiesznymi marszami (wieziono nas większą część drogi podwodami) dostaliśmy się do Miechowa, a z Miechowa do Jędrzejowa. W Jędrzejowie spodziewaliśmy się bitwy. Kozackie podjazdy podchodziły bardzo blisko, jednakże do niczego nie doszło. Mielśmy zato moc wiadomości o potyczkach i walkach naszych strzelców pod Kielcami. W ciągu trzech dób spaliliśmy tylko 7 godzin, ale nastrój i podniecenie nerwowe były tak wielkie, że poprostu nie czuliśmy tego. Najmniejsza wiadomość o ruchach kozackich była dla wszystkich iskrą elektryczną, pobudzającą siły i czujność do najwyższego stopnia.

Niestety, nie było nam dane zmierzyć się z kozuniami. Uderzaliśmy ciągle w próżnię. Odbywaliśmy marsze oskrzydłujące, bardzo forsowne, ale przychodziliśmy zawsze zapóźno. Lekkie oddziały kozaków uciekały na samą wieść o naszym zbliżeniu się. Mielśmy od zachodu Kielce i podeszliśmy pod wielką puszcę Samsonowską. Ogólne przypuszczenia były tego rodzaju, że chce-

my odciąć Moskalom linje komunikacyjne. Tymczasem okazało się, że Moskale Kiece porzucili, wzięwszy 100.000 rubli kontrybucji, a więc i my wobec tego cofnęliśmy się do Kielc, gdzie nam było sądzone spędzić parę tygodni.

Kwaterowanie nasze w Kielcach miało to olbrzymie znaczenie, że Kielce stały się na czas ten faktyczną stolicą rewolucyjnej, odradzającej się Polski. Utworzyły się komisariaty, organizowano chłopów i ziemiaństwo, wprowadzono nowe podatki, sądy i brano ochotnika. Cała południowa część gub. Kieleckiej była w naszych rękach i w naszym zarządzie. Nasze władze cywilne i wojskowe stały się nie przelotnem zjawiskiem, lecz czemś stałem, normalnem. Zwracano się do nas we wszystkich sprawach: chłopi przychodzili się sądzić, ziemiaństwo obłożyło się dobrowolnym podatkiem i organizowało nową administrację. W naszym zarządzie rozstrzygały się kwestje budowy szos i wyrębu lasów — jednym słowem, byliśmy tam „rządem”. Historia zapewne wyjaśni powody naszego wycofania się stamtąd, a było ono nad wyraz ciężkie wobec obawy o los mieszkańców, którzy zostali na łasce i niełasce lotnych oddziałów kozackich. Serce mi drętwieje na myśl, co się tam dzieć mogło po naszym ustąpieniu.

Duże wrzenie, zagrażające ogólnej sprawie, wywołała kwestja przysięgi. Zdawało się nawet, że to wrzenie przybierze rozmiary bardzo poważne. Jednakże po głębszym namyśle doszliśmy do wniosku, że sprawa przysięgi i sama przysięga jest tylko prostą konsekwencją i jakby jednym z etapów naszej działalności i ideologii. Niepodległość Polski jest to wszak nasz program maximum. Jedność z Austrią — to jeden z etapów, wiodących do tego. Dlatego też postanowiliśmy traktować kwestję przysięgi nie tylko jako „malum necessarium”, ale też i jako pewien krok naprzód na tej drodze, po której dążymy. Bez zbytniego więc wzruszenia, spokojnie odbyła się owa uroczystość. Najgłówniejszym zrestą powodem, dlaczego wszystko odbyło się spokojnie, była ogromna ufność i wiara wszystkich w Piłsudskiego. W większości wypadków słyszało się zdania: „Ja wierzę w Mieczysława, jeśli on przysięga, przysięgnę i ja”. Wogóle u nas wiara w Mieczysława jest potęgą wielką i prawie wszechmocną. Podczas wszystkich tych tarć i starć, o których wspomniałem, nigdy mi się nie dało słyszeć słowa, skierowanego przeciwko Piłsudskiemu. W najgorszych wypadkach mówiono, że Mieczysław musi o tem, czy o owem nie wiedzieć.

Tymczasem życie moje wojskowe zaczynało mi nie na żarty dokuczać. Staralem się też wszystkimi siłami wydostać się z kompanji i wynieść się do tak zw. „Oddziału wywiadowczego”, prowadzonego przez „Stanisława” (Arciszewskiego). Oddział ten był już w paru potyczkach i miał bardzo piękne zadania. Starania moje odniosły wreszcie ten skutek, że miano mnie tam przenieść i Komendant wydał odpowiedni rozkaz. Tegoż dnia miał oddział wyruszyć na noc i wszcząć jakąś akcję, która miała potrwać dłużej. Tymczasem w bataljonie nie było żadnego co do mnie rozkazu. Wymarsz miał nastąpić o 12-ej w nocy. Gdy więc o 10-ej jeszcze nic nie było, poszedłem do pałacu biskupiego, gdzie była nasza główna kwatera, i zameldowałem się u szefa Sosnkowskiego. Prosiłem go, aby wobec zaszłych okoliczności dał mi rozkaz na piśmie o przeniesieniu mnie. Sosnkowski odmówił w sposób dla mnie nadzwyczaj pochlebny, motywując odmowę tem, że uważa mnie za bardzo dobrego oficera linjowego i że mnie z linji nie puści. „Poczekajcie trochę — mówił — przyjdą uzupełnienia, rekruci i zaraz otrzymacie kompanję, gdzie będziecie mogli rozwinąć wrodzone wam zdolności”. Coprawda nie wierzyłem bardzo w te uzupełnienia, ale musiałem pomimo wszystko ustąpić. Czułem zresztą, że Sosnkowski miał rację. Więcej, czułem to i rozumiałem, że mogę więcej zrobić jako komendant kompanji, niż jako członek Oddz. Wyw. Musiałem więc ustąpić, pomimo wyraźnego zezwolenia Komendanta.

Tymczasem zaczęły przychodzić do Kielc coraz bardziej alarmujące wieści. Dankl w Lubelskiem coś zaczął tracić na rozmachu. Moskale posuwali się w Galicji, i widocznem było, że mogą przeciąć linje komunikacyjne Dankla, dla którego wówczas jedynym ratunkiem byłoby przeprowadzić się na lewy brzeg Wisły. Było to bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, bo Moskale siedzieli ciągle w Radomskiem, a nas było zamało, aby powstrzymać ich posuwanie się na południe wzdłuż Wisły. Takim ruchem zamknęliby poprostu Dankla. Oprócz nas było w Kielcach i na północ od nich trochę Prusaków i Austrjaków, ale ciągle były wieści o bardzo bliskich oddziałach moskiewskich, a nawet dwa razy były alarmy, że kozacy są w lasach na południu od Kielc. Nasze bataljony chodziły na wyprawy przeciwko nim, ale nic nie znalazy. Okazało się, że to były fałszywe alarmy.

Dnia 11 września nasz bataljon miał iść do kąpieli. Poszła już i nasza kompanja, aż tu nagle przed samą łaźnią dopędził nas

konny ordynans z rozkazem natychmiastowej alarmowej zbiórki na szosie, idącej ku Chmielnikowi. Biegiem więc prawie wróci-
liśmy. Wymarsz... Strasznie ciężkie chwile. Ludność Kielc prze-
rażona, obawiająca się zemsty za gościnne przyjęcie nas. Wiele
sklepów na gwałt zamykano, na wielu wywieszono rosyjskie szyl-
dy, któreśmy kazali swojego czasu pozdejmować. Była taka chwi-
la, że postanowiłem pozostać z plutonem w Kielcach i niech się co
chce dzieje. Oddać Kielce zadarmo, zostawić wszystko na pastwę
wydawało się nam niemożliwym. Ale z drugiej strony refleksja,
że taka nierówna walka spowodziłaby rzeczywistą katastrofę na
miasto, zmusiła nas do pogodzenia się z losem. Ruszyliśmy
z prawdziwym wstydem i bólem w sercu.

Dzień był upalny, kurz tumanami owiewał nas ze wszystkich
stron. Niektórych żołnierzy nie poznawałem — byli poprostu jak-
by w maskach, które im pozostawił kurz, osiadły na twarzach.
Marsz był naprawdę ciężki, głównie z powodu upału. Idący przed
nami bataljon pruski zostawiał po rowach dziesiątki maruderów.
I mnie coś na 16-ej wiorście od Kielc zaczęło się robić niedobrze,
czułem wzmagającą się gorączkę i ogólne osłabienie. W krótkim
już potem czasie osłabłem zupełnie i prosiłem naszego adjutanta
bataljonowego o pożyczenie mi konia. Ale i na koniu nie mo-
głem się utrzymać — byłem zupełnie do niczego. Wpakowano
mnie wreszcie na przejeżdżający wóz, na którym jechałem pra-
wie nieprzytomny. Na szczęście marsz miał się ku końcowi. Sto-
czyłem się poprostu do rowu i zupełnie nie wiedziałem, co się ze
mną dzieje. Ocknąłem się dopiero rano i poczułem, że jestem po-
ważnie chory. Dowłókszy się do ambulansu, zmierzyłem gorącz-
kę, i okazało się, że mam powyżej 40°. Okazało się w parę dni
później, że mam zapalenie płuc.

Zameldowawszy się w bataljonie, poszedłem szukać samo-
chodu, który mnie miał zabrać. Dopchałem się wreszcie do niego
i, pomimo tego, że prowadzący samochód ogromnie ostro się sta-
wiał, twierdząc, że nie mam prawa nim jechać, zrobiłem też
awanturę i koniec końców pojechałem prawie nieprzytomny. Sa-
mochód ten był to omnibus, kursujący pomiędzy Kielcami i Bu-
skiem. Poprzedniego dnia jechali nim poaresztowani przez naszą
żandarmerję szpiedzy. Było ich dziewięciu. Nie wiem, czy tam
był jakiś sąd nad nimi, ale to wiem, że ich wszystkich tego rana
powieszono na jednym i tem samem drzewie w pobliskim lasku.
Komendant naszej żandarmerji — Kostek (Biernacki) miał
ogromnie w tym kierunku rozwiniętą inicjatywę.

Przez Busk, Nowy Korczyn, po przeprawie przez Wisłę, dostałem się do Tarnowa, a stamtąd koleją do Krakowa. Byłem zupełnie poważnie chory, traciłem często przytomność, tak że zgubiłem nawet czapkę, pas z ładownicą, w której miałem kilkadziesiąt naboji do browninga i do Winchester'a. Ten ostatni karabinek zdobyli gdzieś moi żołnierze i podarowali mi go.

W Krakowie postarałem się o to, aby umieścić się w domu, nie w szpitalu, i leżałem u rodziców. Na szczęście, pomimo gwałtownych i ostrych objawów, przebieg zapalenia płuc był dość łagodny i po niecałych dwóch tygodniach wstałem. Pułk mój tymczasem bił się nad Wisłą koło Korczyna. Djabli mnie poprostu brali! Nie byłem dotychczas w bitwie, a już tkwię na tyłach. Zacząłem trochę wychodzić. W Krakowie wówczas formował się 2 i 3 pułk, a w Krzysztoforach stał bataljon uzupełniający pod komendą Rysia (Trojanowskiego), naszego pułku. Wyszedł on w pole pod komendą Bobrowskiego, który zaraz w pierwszej bitwie został ranny w twarz kulą szrapnelową. Ja tymczasem byłem mocno zdechnięty i zacząłem się starać o to, aby mnie przyjęto do sanatorium Dłuskiego w Zakopanem. W sanatorium zacząłem tak szybko przychodzić do zdrowia, że w przeciągu tygodnia przybyło mi przeszło sześć kilo. Było nas w sanatorium coś około 8-miu. Tutaj pierwszy raz spotkałem się z „bohaterami tyłów”.

Dyrektor Dłuski — złoto nie człowiek, mało że nas leczył zadarmo, ale każdemu wyjeżdżającemu dawał parę koron na drogę — zwykle 5 k. Nie było właściwie w pierwszych czasach różnicy pomiędzy oficerem i żołnierzem. My nawet w 1 p. nie nosiliśmy wyraźnych odznak. Szarża oficerska miała czerwony sznurek przy gwizdku, a kaprale i podoficerowie zielony. Odznaki i nominacje Komendant nadał dopiero w Jakubowicach d. 19 października.

Tymczasem poczęły nadchodzić wieści, że pułk nasz ruszył ku północy, że idzie wprost na Warszawę. Ja i niejaki Krystyn (Jarząbkiewicz), czując się już dość dobrze, wypisaliśmy się z sanatorium i przyjechali do Krakowa. Nikt nie mógł nam powiedzieć, gdzie jest nasz pułk, ale twierdzono, że gdzieś niedaleko od Sandomierza. Komendantem placu był wówczas Szarota. Ten więc mi dał transport do odprowadzenia do pułku i marszrutę do Sandomierza.

Ludzi miałem pod sobą około 50, a oprócz tego pocztę polo-

OFICEROWIE Z. W. C.



Ś. p. Stanisław Krynicki
ps. „Tymkowicz”.



Jerzy Oldakowski
ps. „Orcio”.



Bogusław Kunz
ps. „Kordjan”.



Marjan Kukiel
ps. „Stach”.

OFICEROWIE Z. W. C.



Ś. p. Kazimierz Piątek
ps. „Herwin”.



Tadeusz Piskor
ps. „Ludwik”.



Władysław Prażmowski
ps. „Belina”.

wą pod zarządem Szatkowskiego. Było coś trzech oficerów i dwóch lekarzy, którzy też jechali do pułku.

Moi ludzie byli uzbrojeni w Werndle, ale na szczęście natrafiliśmy na stację, gdzie było moc broni i rynsztunków porzuconych przez rannych. Pocichutku więc „wymieniłem” Werndle na Manlichery i wyekwipowałem mój oddziałek jak się należy. Coprawda goniono nas potem telegramami, ale ja twierdziłem, że ludzi bez broni zostawić nie mogę, a wracać nie mam prawa. Wogóle to zdobywanie porządnej broni u nas, ekwipunku i t. d. powinno mieć specjalnego historyka. Począwszy od konserw i chleba, a skończywszy na armatach, trzeba było wszystko zdobywać chytrą, poprostu kraść. Brzoza np. ukradł Austriakom 5 czy 6 armat, z których utworzył konną baterję pod dowództwem Kownackiego. 4 p. p. przyszedł w pole z karabinami rosyjskimi, przerobionymi tylko do kalibru Manlichera. Po jakichś dwóch tygodniach byli w pułku same Manlichery, „powymieniane” u sąsiednich pułków austriackich.

Opiszę tutaj jeden taki wypadek, nadający się do jakiegś humoreski.

Oto w bitwach koło Korczyna mieliśmy straszną biedę. Nie było uregulowanych dostaw i zaledwie od czasu do czasu coś kapnęło. Oddziały kombinowały na własną rękę, a nasi prowjantowi oficerowie, Moraczewski i Litwinowicz, cudów dokazywali, grasując nakształt głodnych wilków wokół rozmaitych punktów prowjantowych austriackich. Pewnego pięknego dnia chodzą sobie ci dwaj nasi zacni koledzy po peronie stacji Szczucin i patrzą, czy co „źle nie leży”. Nagle podchodzi do nich komendant stacji. — Przepraszam panów, czy to nie dla legionistów przyszły tu dwa dni temu wagon chleba i wagon konserw? Nikt się po nie nie zgłasza, wagony mi zawałają tor, chciałbym się w jakikolwiek sposób ich pozbyć... Mądrej głowie dość na słowie. Litwinowicz i Moraczewski odpowiadają, że oni rzeczywiście czekają takiego transportu i, że zaraz przyślą fury. Po paru godzinach wyjeżdżają istotnie fury, wyładowane po brzegi, ale równocześnie zjawia się jakiś prowjantowiec austriacki, który rozbija się po całej stacji, szukając owych wagonów. Zastaje puste... Klnie na czem świat stoi i leci do naczelnika stacji z pretensją. Ten wskazuje mu ob. Litwinowicza i Moraczewskiego. Długa sprzeczka, która się robi coraz namiętniejszą. Ostatnie fury tymczasem odjeżdżają i nikną. Wówczas Moraczewski i Litwinowicz

rozcinają ten węzeł gordyjski, proponując zaciętrzewionemu Austriakowi następujące rozwiązanie kwestji: nie zabieralibyśmy tego chleba i konserw, gdybyśmy nie byli pewni, że to są te, na które czekamy. Na stacji niema innych wagonów—widocznie nasze nie nadeszły, ale muszą nadejść i nadejdą napewno. Otóż my panu damy najformalniejsze upoważnienie na zabranie tego chleba i konserw, które przyjdą dla nas. Teraz jest przecie niemożliwem cofać te wszystkie fury z drogi. Austriak posiepał się jeszcze troszkę, ale wkrótce uspokoił się i przyjął proponowane upoważnienie, no i czeka do dziś dnia na ów chleb i konserwy.

Z Krakowa do Sandomierza jechaliśmy całe trzy doby, ale nareszcie po wielkich tarapatach dostaliśmy się tam. Czegoś podobnego nie widziałem i nie zobaczę napewno nigdy w życiu. Na przestrzeni paru kilometrów kwadratowych, bez ładu, bez najmniejszego porządku były zwalone tysiące wozów taborów austriackich. Jeden jedyny most przez Wisłę był dzień i noc w oblężeniu. Myślę, że tak wyglądała owa słynna przeprawa przez Berezynę — ta tylko zachodziła zasadnicza różnica, że tamto był odwrót, a tu szły zwyczajne transporty prowiantowe dla armji, która walczyła na lewym brzegu Wisły. Ładnie musiało to zaprowiantowanie wyglądać. Dość powiedzieć, że komunikacja przez most była tak utrudniona, że przeszło godzinę straciłem na to, aby się przezeń przedostać. Natychmiast udałem się do austr. Kom. Placu w Sandomierzu, aby dowiedzieć się, gdzie się mój pułk znajduje. Okazało się, że go nigdzie w pobliżu niema, że do armji, tam działającej, nie należy. Prosiłem więc o ścisłe wiadomości. Wysłano telegramy i okazało się, że nasi są aż pod Dęblinem. Wróciłem z tą wiadomością do oddziału i, zwoławszy oficerów, utworzyliśmy radę — co robić? Od Sandomierza pchać się na północ aż pod Dęblin, przez wszystkie komunikacje oddziałów walczących frontem ku wschodowi? Wydawało się to nam zupełnie niepewnem, a oprócz tego strasznie długiem. Mieliśmy ze sobą pocztę polową, ale nie mieliśmy wcale wozów. Nie było też zapasów żywności, ani kuchni polowej. Noce zapewne trzebaby było spędzać pod gołym niebem, bo wsie wszystkie po drodze były pozajmowane przez wojsko. A pogoda była obrzydliwa. Postanowiono więc wracać natychmiast do Krakowa, a stamtąd przez Kielce, Radom jechać dalej. W taki sposób liczyliśmy na to, że będziemy w pułku daleko wcześniej i wygodniej.

Powrót do Krakowa trwał daleko krócej. Jechaliśmy niecałą dobę. Tu przyłączono do mojego oddziałku jeszcze kilkadziesiąt ludzi, a oprócz tego miał z nami jechać cały oddział naszej intendencji pod komendą Wegnerowicza. Dostaliśmy więc cały pociąg. Komendę objął nad wszystkim ppor. Słoniowski.

Początkowo jechaliśmy nieźle i dostaliśmy się do Olkusza. Tu stanęliśmy — i dalej ani rusz. Pociągów z transportami nie puszczano. Myśleliśmy, że to chwilowe i czekaliśmy cierpliwie, ale wnet zaczęły przychodzić wieści o ogólnym odwrocie, o bitwie naszego pułku pod Laskami. Jechali już nasi ranni i, jak to zwykle, opowiadali dziesięć razy więcej niż to było w rzeczywistości. Widocznem było, że tak siedząc, niczego się nie doczekamy. Zwołaliśmy więc znów radę oficerską i postanowiliśmy załadować ludzi na pierwszy lepszy pociąg, idący ku Kielcom. Naturalnie, intendencja i poczta polowa miały zostać. Uchwałę tę wprowadziliśmy zaraz w czyn, korzystając z tego, że nadszedł próżny pociąg sanitarny. W Kielcach mieliśmy nadzieję zasięgnąć języka o naszym pułku, a w każdym bądź razie liczyliśmy na to, że pułk nasz, cofając się razem z armją, przejdzie przez Kielce, albo gdzieś w pobliżu.

W Kielcach zastaliśmy naszą Komendę Placu, ale już na wylocie. Komendy pruskiej i austriackiej już nie było i przez miasto przechodziły resztki maruderów. Minęły już chwile pierwszego zapалу, klęska szła za klęską, Królestwo milczało — jednym słowem nastrój był podły. Znikąd nie nadchodziły wiadomości o pułku, a już gdzieś niegdzie pokazywali się kozacy. Trzeba było umykać. Andrzej (Sawicki) — komendant placu postanowił cofnąć się do Chmielnika. Mnie osobiście strasznie się to nie podobало, bo chciałem się za wszelką cenę połączyć z pułkiem. Na szczęście zbieg okoliczności tak się złożył, że mi się to udało.

Nadjechał paru samochodami do Kielc jen. Dankl ze sztabem, a że my stanowiliśmy jedyną siłę zbrojną wówczas w Kielcach, zwrócił się do nas z rozkazem, aby 1) osłonić linię telefoniczną Kielce — Daleszyce, której zagrażali kozacy; 2) aby, zarekwirawwszy wozy, zabrać ze sobą pocztę polową. Ja na ochotnika podjąłem się jednego i drugiego, bo w taki sposób mogłem zostać w Kielcach i w ten sposób liczyć na powzięcie wiadomości o pułku. Andrzej zostawił mi pluton żołnierzy (40), no i zostałem gospodarzem Kielc.

Wysłałem natychmiast patrole ku Daleszycom, a sam zająłem się tą pocztą polową. Zarekwirowałem parę furmanek, zająłem pałac biskupi, wystawiłem warty. Tymczasem okazało się, że ta poczta polowa, którą miałem odtransportować, wcale nie istnieje, więc naładowałem moje pięć zarekwirowanych wozów chlebem, konserwami, ryżem, którego Austriacy moc w Kielcach zostawili, i postanowiłem siedzieć w Kielcach jeszcze dobę.

Wieczorem otrzymałem pierwszą wiadomość od Sieroszewskiego z Ostrowca. Mianowicie przyjechał ułan Beliniak z zapytaniem, czy nie wiem, gdzie jest nasz pułk. Byłem tak samo w tym względzie mądry, jak i on, ale zatrzymałem go, będąc pewnym, że muszą jakieś boczne oddziały przechodzić przez Kielce. Nareszcie około godz. 8-ej wieczór nadszedł jakiś pluton piechoty z 3 baonu, który miał eskortować nasze tabory pułkowe, ale je gdzieś zgubił. Od komendanta plutonu dowiedziałem się, że pułk jest akurat w Daleszycach i Brzechowie, t. zn. tam, gdzie wysłał patrole. Byłem więc podwójnie zadowolony: 1) byłem spokojny, że moje patrole nigdzie się nie zawieruszają i będą mi służyć za łącznik z pułkiem, 2) odnalazłszy pułk, byłem zupełnie spokojny o to, że go już nie zgubię i nie będę potrzebował go szukać po całym świecie. Postanowiłem więc ruszyć zaraz nazajutrz.

Tymczasem znów zjawił się patrol. Okazało się, że nadszedł Wyrwa ze swoim IV baonem, z którym był detaszowany pod Warszawę. Byli aż pod Grójcem i po paru potyczkach, z których największa była pod Budami Michałowskimi, pchali się po przełamaniu frontu najkrótszą drogą na spotkanie pułku. Szli coś 8, czy 9 dni, robiąc średnio po 40 klm. dziennie, bez jedzenia, bez porządných noclegów, upadając z głodu. Kiedym ich zobaczył, był to istny obraz nędzy i rozpaczy. Conajmniej 50% żołnierzy nadawało się do szpitala, nie poznawałem zupełnie niektórych, którzy mi byli dobrze znani. Oficerowie byli wszyscy chorzy — dość powiedzieć, że coś w dwa, czy trzy dni potem doktor baonowy mierzył wszystkim gorączkę — i okazało się, że nie było niższej od 38,2^o, a niektórzy mieli powyżej 39^o.

Mój pomysł naładowania fur prowiantem okazał się wprost genialnym. Żołnierze od trzech, czy czterech dni nie widzieli chleba i gorącej strawy. Natychmiast więc rozdzielono chleb i konserwy pomiędzy nich, a na drugi dzień od rana ruszyliśmy ku Daleszycom (17 klm.). Trafiliśmy akurat na bitwę pod Brzechowem. Strat tam nie było prawie żadnych z wyjątkiem paru kontuzji.

Pomiędzy innemi dostało się bratu memu Wackowi, którego granat zasypał w okopach.

Ja się zaraz zameldowałem u Komendanta, który przydzielił mnie początkowo znów do 5 baonu, ale poszedłem do Wyrwy i prosiłem go o przyjęcie do jego baonu. Akurat dwóch jego kompanijnych zachorowało i odchodziło na tyły. Wyrwa więc poszedł do Komendanta i wrócił z radosną dla mnie wieścią, że obejmuje 1-ą kompanję IV baonu po Korabiu-Słoneckim. Objąłem więc zaraz komendę kompanji, 1-y pluton prowadził Jan Hojec, 2-gi — Robak-Raczyński, nasz dawny trębacz ze Związku Strzeleckiego w Krakowie, 3-ci — Mazur-Sękora. Oprócz tego potem przydzielono mi oficerów, tak że po bitwie pod Krzywopłotami miałem ich coś 6-ciu, czy siedmiu (Pierwotny — Wojciechowski, Styk-Stachiewicz, Radis i Zbrożek (Andrzej Sawicki)).

W Brzechowie staliśmy trzy dni. Dwa baony (a może tylko jeden 5-ty?) były w okopach — reszta w rezerwie. Wieczorem pierwszego dnia zrobiono nam zbiórkę i śmigły odczytał nam rozkaz Komendanta. W oddali były armaty i głużyły prawie zupełnie głos śmigłego, ale główna treść rozkazu była taka, że naprzeciwko nas stoi gwardja moskiewska i że musimy wszelkie siły wyżyć dla zwycięstwa.

Tymczasem musieliśmy rzucić pozycję i ruszyć dalej. Ludzie byli, jak już pisałem, poprostu zarżnięci, więc po odpoczynku było ich bardzo trudno podniecić do marszu.

Maszerowaliśmy mniej więcej równolegle od szosy Kielce — Chmielnik, na wschód od niej, i dopiero koło Piotrkowic (21 wiorsta od Kielc) przecięliśmy szosę i poszliśmy prawie na wprost ku zachodowi. Szosę przeszliśmy wczesnym rankiem, przenocowawszy w pobliskiej wsi — Lisowie. Zaraz, na samym początku marszu, usłyszeliśmy warczenie aeroplanu i w chwilę potem od wschodu nadleciał dwupłatowiec, którego barw nie mogliśmy rozpoznać nawet przez lornetkę, a to z tego powodu, że w jednej linii z nim mieliśmy wschodzące słońce. Aeroplan ten leciał nie wyżej ponad 300 — 500 mtr. Dopiero, gdy znalazł się wprost nad naszymi głowami, zobaczyliśmy koncentryczne czarno-białe koła — odznaka rosyjskich aeroplanów. Zaczęliśmy wówczas strzelać do niego. Strzelanina trwała jakieś 15 minut. Cały nasz pułk walił do niego. Słychać też było, że maszerujące sąsiedniemi drogami oddziały austriackie strzelają. Odezwały się karabiny maszynowe. Jakiś potem obliczali, sam nasz pułk dał do niego przeszło

sto tysięcy strzałów. Była chwila, kiedyśmy byli pewni, że go już mamy. Śmiga stanęła i poczęła spadać lotem ślizgowym, ale po chwili śmiga znów poszła w ruch i lotnik, wzniósłszy się wyżej, umknął nam z oczu. Teraz dopiero (V-1918) dowiedziałem się od Stefy, że ten lotnik wylądował na ich polach. Parę kul jednakże dostał. Śmiga była przestrzelona, a pilot był lekko ranny w rękę. Wogóle przekonałem się potem nieraz, że strzelanie z karabinów do aeroplanu posuwa się tak szybko, że strzał wprost do niego musi chybić. Widziałem potem nieraz aeroplany, ostrzeliwane przez artylerię tak mocno, że wybuchało równocześnie koło niego 50 — 60 szrapneli. Leciał on poprostu w całym wieńcu wybuchających pocisków i — bez żadnego rezultatu. Gdyby baterje ostrzeliwujące były połączone pomiędzy sobą telefonicznie, gdyby mogły wzajemnie sobie podać kąty, pod którymi strzelają, i wiedziały dokładnie, w jakiej odległości od siebie się znajdują, wówczas byłoby dużo łatwiej określić wysokość, na której aeroplan się znajduje, a co zatem idzie, daleko byłoby łatwiej do niego trafić. Mając podstawę trójkąta, w którego wierzchołku znajduje się aeroplan, i znając kąty u podstawy, łatwo znaleźć inne dane. Zdaje się, że na tej zasadzie oparta jest teraz obrona Londynu i Paryża przed aeroplanami i zeppelinami. Te ostatnie nawet zupełnie zaniechały swoich wypraw.

Szliśmy ciągle w tylnej straży i, pomimo tego, że spotkań z moskalami nie było, strasznie to ludzi męczyło, bo na każdym noclegu większa część pułku wystawiała osłonę, okopywała się, patrolowała — tak, że ludzie byli szalenie zmęczeni, niewyspani i głodni. Taborry nasze szły gdzieś przed nami, o prawidłowem zaprowiantowaniu nie było mowy. Mieliliśmy moc maruderów. Odrazu, od samego rana z chwilą odmarszu z kwater pozostawały ich całe masy ztyłu, wiedząc, że nie są w stanie nadążyć za pułkiem. I przychodzili na nocleg opóźnieni o 4—5 i więcej nieraz godzin. Nie było fur, aby ich zabrać, więc wlokła się ta bieda za nami chora, rozpaczliwa.

Chleba nie było. Pamiętam taką scenę. Bokiem drogi przesuwiał się chłop z workiem na plecach. Miał w nim kilkanaście bochenków chleba, spleśniałego, stwardniałego na kamień. Skąd go zdobył, nie wiem. Głodne nosy poczuły smakowity zapach i momentalnie okrażono chłopca z żądaniem, aby chleb sprzedał. Ten nie chciał, wyrwano mu więc worek i momentalnie chleb zniknął. Nadjechałem akurat na tę chwilę. Z jednej strony był

to rabunek — z drugiej strony trzeba było brać pod uwagę głód i absolutną niemożność dostania czegokolwiek do zjedzenia. Zatrzymałem więc chłopą i zapłaciłem z własnej kieszeni za zrabowany mu chleb. Była rzeczywiście taka sytuacja, że trzeba było na te rzeczy patrzeć przez palce.

Po parodniowym marszu, minawszy Jędrzejów, Miechów przyszlismy do Wolbromia. Istna wieża Babel. Nie można się było przepchać przez ulice — tak były zapchane piechotą, tabo-rami, artylerją. Parę piekarń w Wolbromiu było poprostu w oblężeniu. Chciałem coś kupić dla siebie i dla kompanji, ale ani marzenia. Żołnierze z bagnietami na karabinach szturmowali poprostu sklepy i piekarnie, w których znów szczęśliwcy, którzy się tam dostali, bronili się strzałami z pistoletów i karabinów. Czegoś podobnego nie wyobrażałem sobie. Żadnych władz, żadnego porządku. Żandarmerja polowa chciała zaprowadzić jakiś porządek, ale absolutnie nikt jej słuchać nie chciał. Nie pamiętam dokładnie, ale zdaje mi się, że przed samym Wolbromiem przyłączyła się do nas po raz pierwszy nasza artylerja legjonowa. Strasznie sobie wiara pokpiwała z tych malutkich armatek, zaprzężonych tak, jak by to były dwie polowe armaty. Brzozie, komendantowi tej artylerji, chodziło o to, aby mieć zaprzęgi i ilość ludzi przy baterji takie, jak przy normalnych baterjach armat polowych, żeby w ten sposób łatwo było zamienić te swoje „Werndle na kółkach“ na porządne armaty. Ale wyglądało to dość śmiesznie. Armatka, którąby z łatwością dwóch ludzi uciągnęło, była zaprzężona w dwie, albo nawet trzy pary koni. Armatki te 7 cm. starego systemu (zdaje się 1871 r.) miały trzy rodzaje pocisków: szrapnele, które można było temperować na maximum 2300 m, granaty, bijące do 2800 m i kartacze w puszkach. Proch dymny, elewacja tak niewielka, że można było tylko strzelać z otwartej pozycji. Wyśmiewano się u nas z tej artylerji niemało, ale wkrótce w bitwie pod Krzywopłotami pokazała ona co umie.

Pogoda była ohydna. Człek taplał się od rana do wieczora w błocie, nie dojadł, nie dospał. Zaraz za Wolbromiem mieliśmy nocleg we wsi Lgota Wolbromska. Zaledwie roztasowaliśmy się na noc i zaczęliśmy się układać do snu, aż tu nagle zarządono alarmową zbiórkę i odmarsz. Przed nami szły tabory i artylerja — piechota ztyłu. Nie pamiętam marszu bardziej nużącego i denerwującego, jak ten z Lgoty W. do Krzywopłotów. Te jakieś 5—6 klm. szliśmy około 7 godzin. Co chwila utykały nasze tabory

w błotach i piachach, co chwila też myśmy musieli się zatrzymywać, nie mając pojęcia, jak długo taki postój ma trwać. Ruszaliśmy — i po przejściu paruset kroków znów to samo. Taki marsz zarzyna wprost żołnierzy, denerwuje niesłychanie. Położyć się nie można, bo połowa natychmiast uśnie i w ciemnościach nocy b. łatwo może zostać ztyłu. Oprócz tego była nakazana bezwzględna cisza, zabroniono palić papierosy i wychodzić z szeregu. Mieliśmy na karku tuż tuż Moskali.

Po długiej, nocnej wędrówce stanęliśmy wreszcie biwakiem w niewielkim sosnowym lasku pod Krzywopłotami. Noc, zimno, deszcz przenika do ostatniej nitki. Z wielką biedą udało się rozpaść ognie, przy których wiara się grzała i pitrasila konserwy. Rano baony I, III, V. odmaszerowały, zostawiwszy maruderów. Przez dłuższy czas nie wiedzieliśmy, co to znaczy, dopiero po jakichś dziesięciu dniach przyszły wiadomości, że Komendant dokonał prawdziwego majsterszyku wojennego, przeprowadziwszy te trzy bataljony bez żadnych strat do Krakowa poprzez linię marszu dwóch korpusów moskiewskich. Jak mówiono u nas wówczas, Komendantowi chodziło głównie o wyrwanie się z rąk Danckla, który poprostu niszczył nasz oddział, trzymając go ciągle w tylnej straży. Danckl podobno był wściekły i zrobił awanturę kom. Krakowa, jener. Kukowi, za to, że ten ostatni, miast odesłać te trzy baony do armji Danckla, wysłał je na Podhale, pod Limanową. Pozostałe baony IV i VI przeszły do wsi i rozkwaterowały się po chałupach. Ciasno było i niewygodnie. Ja np. dla całej kompanji miałem małą chałupę o jednej izbie i niewielką stodołę. Sam nocowałem w stodole, bo w izbie był zaduch nieznośny. Przez parę dni mieliśmy odpoczynek. Baon VI. pod Herwinem zajął pozycję, wystawiał placówki i okopywał się. Przyszły uzupełnienia pod komendą Rysia-Trojanowskiego i Satyra-Fleszara.

We wsi było też moc wojska austriackiego — piechoty i artylerji. Artylerji szczególnie było bardzo dużo. Z Austriakami były ciągle scysje na najrozmaitszych polach. Pomiędzy innemi komendant korpusu wydał piorunujący rozkaz o tem, że — ku jego największemu oburzeniu i zdziwieniu — legjoniści salutują dwoma palcami i nie chcą mówić po niemiecku. Ja też miałem awanturę z Austriakami, która zresztą skończyła się na niczem, dzięki stanowczej postawie, którą w tej sprawie zająłem.

Stodółka, którą miałem przeznaczoną na kwaterę, była napełniona słomą i sianem, z czego byliśmy b. zadowoleni, bo było

na czym spać nawet w chałupie. Tymczasem pewnego ranka, kiedy ze stodoły przemiósł się na śniadanie do chałupy, słyszę krzyki i klótnie na podwórzu. Wybiegam więc i widzę, że kilkunastu żołnierzy austriackich z feldfeblem na czele gospodaruje w mojej stodołę i, wiążąc przyniesionemi sznurami siano i słomę w olbrzymie wiązki, ma zamiar to wszystko wynieść. Naturalnie moje chłopaki nie dają, biją się prawie z Austriakami, ale to nic nie pomaga. Nadszedłem akurat w tej chwili, kiedy jeden mój kapral kłócił się z owym feldfeblem i groził mu że zawoła komendanta, t. j. mnie. Na to ów feldfebel odpowiedział, że gwizdże sobie na wszystkich komendantów legjonowych. Chwyciłem więc szelmę za gardziel, zawołałem dwóch żołnierzy z karabinami i jako aresztanta odstawić go kazałem do naszej komendy. Naturalnie po takim przykrym wypadku ich komendanta reszta Austriaków wyniosła się jak niepyszna. A nie upłynęło pół godziny, jak nagle zjawia się na mojem podwórzu oficer austriacki z plutonem uzbrojonych żołnierzy i, nie się nie tłumacząc, każe zabierać moją słomę i siano. Wydałem wobec tego odpowiednie rozkazy, wyszedłem na podwórze i zwróciłem się do tego oficera z uwagą, że chałupa i stodoła są przeznaczone na kwaterę dla mojej kompanji i że wszystko, co w ich obrębie się znajduje, bez mojego pozwolenia zebrane być nie może i że wreszcie siano i słoma są niezbędne dla moich ludzi jako pościel. Oficer ów na te moje słowa prawie nie zwrócił żadnej uwagi, wobec czego dałem sygnał zbiórki kompanji gwizdkiem. Chłopcy moi, zawczasu już do tego przygotowani, momentalnie wysypali się na podwórze z bronią w rękę i stanęli w szyku rozwinętym. Dałem komendę: „Bagnet na broń!“ i zapytałem Austriaka, czy dalej trwa w swoim poprzednim zamiarze. Naturalnie rura mu zmiękła momentalnie, zebrał swoich ludzi i poszedł. Tego rodzaju zatargi z Austriakami były b. częste, szczególnie wówczas, gdyśmy wchodzili w skład jakiejś nowej grupy, która nas jeszcze nie znała. Dopiero jak się raz i drugi pokazało zęby i nasi sprzymierzeńcy zorjentowali się, że z nami żartów nie ma — mieliśmy spokój.

W parę dni po tem zająsci u dostałem z kompanją b. przykre zadanie — mianowicie wysłano mnie jako ekspedycję karną do Lgoty Wolbromskiej, w której parę dni przedtem nocowaliśmy. Sprawa ta przedstawiała się tak. W jednym rozkazie kom. korpusu podano nam do wiadomości, że chłopci u Lgoty Wolbromskiej pochwycili jednego z naszych patrolujących ułanów Beliny i po-

wiesili go. Lgota Wolbromska leżała przed naszymi pozycjami o jakieś 4—5 klm. Wobec tego ja otrzymałem rozkaz, aby z całą swoją kompanją pomaszerować do Lgoty, otoczyć ją, zebrać chłopów, przeprowadzić śledztwo i w razie wykrycia winnych powiesić ich, a wieś spalić. Gdybym nie wykrył, miałem w każdym bądź razie przyprowadzić ze sobą kilku chłopów, którzy mi się wydadzą bardziej podejrzanymi, w celu przeprowadzenia śledztwa w Krzywopłotach. Nakazano mi (Ryś-Trojanowski) podjąć najenergiczniejsze kroki w celu wykrycia winnych.

Nie była to funkcja zbyt przyjemna, ale musiałem iść... A poza tem myślałem sobie, że lepiej abym ja poszedł niż jaki zwarjowany młodzik, który gotów rzeczywiście narobić tam bigosu.

Wobec tego, że Lgota Wolbromska leżała już dość daleko poza naszymi pozycjami, a Moskale zaczęli się gdzieś niegdzie pokazywać, musiałem zachować największą ostrożność i baczność, aby nie wleźć w jakiś potrzask tem bardziej, że według rozkazu kom. kor. zachodziły już takie wypadki jak z tym ułanem. Na drugi dzień więc raniutko ruszyłem. Minąwszy najbardziej wysunięte pozycje, maszerowałem b. ostrożnie, ubezpieczwszy się na wszystkie strony. Po drodze spotkałem kawaleryjski patrol austriacki, który bardzo się zdziwił, widząc mój oddział, maszerujący poza linią obronną, i który mnie zawiadomił, że w Wolbromiu są kozacy w liczbie kilkudziesięciu. Podsunąwszy się pod Lg. W. wysłałem naprzód parę patroli, które miały rozkaz zleka spatrolować wieś i, zaraz ją minąwszy, ustawić się jako forpoczty półkolem od strony Wolbromie. Naturalnie, nie miały nikogo ze wsi ku Wolbromowi wypuszczać. Gdy to zostało uskutecznione, miałem całą wieś w swoim ręku, bo z jednej strony były moje patrole, rozrzucone szerokim półkolem, a z drugiej strony ja z resztą kompanji, która swojemi bocznemi ubezpieczeniami miała łączność z linią placówek. Wmaszerowałem więc do wsi, przyaresztowałem sołtysa i rozkazałem, aby wszyscy chłopie się zebrali w jednym miejscu. Wszystko poszło składnie i cicho, bez gwałtów i lamentów — w przeciągu pół godziny miałem prawie wszystkich chłopów zebranych w dwóch stodołach, przy których postawiłem wartę... Złożyłem komisję śledczą ze mnie, z jednego ppor. i sierżanta. Kazałem pojedynczo sprowadzać chłopów i po zbadaniu ich odstawiałem ich do innego budynku, w którym nie mogli się porozumiewać z oczekującymi na śledztwo. Odrazu wyniosłem wrażenie, że cała ta sprawa jest prostym hum-

bugiem, że niema podstaw do oskarżenia, jednakże wysilałem cały swój spryt, aby aresztowanych złapać na jakiejs niekonsekwencji w zeznaniach. Zależnie od charakteru chłopą, którego badałem, stawalem się groźny, pobłaźliwy, uciekałem się nawet do gróźb jak najsurowszych, jak natychmiastowe rozstrzelanie i t. p. Chodziło mi o to, aby z zupełnie czystem sumieniem uwolnić tę biedną wieś od oczekującego ją losu. Bo, gdybym nie przedstawił w swojej komendzie zupełnie przekonywujących dowodów ich niewinności, napewno wysłanoby innego oficera, któryby mógł narobić awantur i sprowadzić katastrofę. Przypomnialeм sobie więc wszystkie sztuczki śledcze, na jakie mojego czasu chciało mnie złapać w „Ochranie“ warszawskiej — byłem nawet, wbrew swoim przekonaniom, bezwzględny. Ale, jak mówię, chodziło mi o definitywne załatwienie sprawy, aby jej już potem nie rozmazywano. Zarządziłem równocześnie najściślejszą rewizję po chałupach, licząc na to, że zejście nasze było tak niespodziane, że jeśli rzeczywiście fakt zabicia tego ułana miał miejsce, to mogę natrafić w chałupach na jakieś ślady. Ale ani śledztwo, ani rewizja nie wykryły nic — nawet przeciwnie, coraz bardziej utwierdzaliśmy się w mniemaniu, że zarzut, postawiony mieszkańcom Lgoty Wolbromskiej nie miał racji bytu.

Miałem przed sobą i spokojnych gospodarzy, którzy zeznawali zupełnie jasno, miałem i tchórzów, przed którymi kładłem rewolwer. Wszystkie zeznania zaprotokółowaliśmy, i nie było w nich śladu jakiegokolwiek zmoWy uprzedniej i popełnionego przestępstwa. Cały prawie dzień trwało to śledztwo i koniec końców po naradzie z komisją doszliśmy do wniosku, że wszystko to jest błagą. Postanowiliśmy jednak zrobić jeszcze jedną próbę. Podług rozkazu, który otrzymałem, miałem, bez względu na wynik śledztwa dostarczyć do Krzywopłotów paru chłopów, którzyby mi się wydali podejrzanyi. Jestem pewny, że po oddaniu ich w ręce sądu polowego austriackiego ani jeden nie zobaczyłby więcej swojej chałupy, bo przed owymi sądami dość było być oskarżonym, aby równocześnie zostać skazanym. Wyjaśniłem więc to chłopom i wybrałem 7 czy 8 z pomiędzy nich, otoczyłem wartą i udałem, że odchodzę. Liczyłem na to, że wówczas wypłynie coś na wierzch, jeśli coś było. We wsi naturalnie powstał lament okropny, baby zaległy drogę z płaczem i wrzaskiem. Było to strasznie przykre, ale dla dobra samej wsi musiałem tak postępować, aby zupełnie oczyścić ją z podejrzania. Ani jedno słowo jednak nie padło, któ-

reby wskazało prawdziwego winowajcę. Widać było, że są to ludzie zupełnie niewinni, na których spadliśmy jak piorun z jasnego nieba. Patrol z aresztowanymi wyszedł naprzód, a ja udałem, że jeszcze mam jakieś zajęcie. Widząc jednak, że czynię straszną krzywdę mieszkańcom, cofnąłem z drogi aresztowanych i wypuściłem ich na wolność. Uczyniłem to wbrew rozkazowi, ale miałem tak silne dowody niewinności całej wsi, że się nie obawiał odpowiedzialności. Nastąpiła radość okrutna, chłopci i baby padali mi do nóg, a wreszcie po krótkiej naradzie zwrócili się do mnie z prośbą, abym przyjął w podarunku od wsi dla całej kompani wieprzka. Nie miałem nic przeciwko temu, tem bardziej, że żyliśmy od paru dni konserwami. Przyprawiono więc owego delikwenta, moi żołnierze wzięli go na postronek i odmaszerowaliśmy. Przed samym jednakże odmarszem sołtys z tajemniczą miłą poprosił mnie do alkierza i poczęstował paru kieliszkami pieprzówki. Rozstaliśmy się z nim w wielkiej przyjaźni i jestem głęboko przekonany o niewinności tych ludzi, tem bardziej, że potem nieraz wypytywałem Beliniaków, czy nie zdarzyło się im jakie tajemnicze zniknięcie któregośkolwiek żołnierza w tym czasie. Nic o tem nie wiedzieli i nie słyszeli. A więc ze spokojnem sumieniem i ze ślicznym wieprzkiem na sznurku wróciliśmy do Krzywopłotów. Mieliśmy z tym bydlakiem moc kłopotów, prawie go na rękach nieść musiano, ale czego „legun“ nie robi, kiedy ma w perspektywie smalec, skwarki, kotlety i t. p. Po przyjeździe do Krzywopłotów natychmiast zameldowałem się u Ryszarda i zawiadomiłem, że delikwent czeka na wyrok. Ryszard, nie podejrzewając niczego, kazał go przyprowadzić, ale kiedy ujrzał różowutkiego, smakowitego przestępcę, serce mu zmiękło i zamówił sobie tylko kawałek schabu. — Na tem skończyła się owa przykra wyprawa.

Tymczasem Moskale podsuwali się coraz bliżej i nawet zabili jednego z artylerzystów, który był wysłany na furazerkę. Wobec tego i nasz baon począł pełnić służbę i wystawił placówki. Do Krzywopłotów przybyliśmy 2/XI, a 10/XI zajęliśmy pozycję na wzgórku z minami, gdzie przedtem stał Herwin. Na wzgórku stały tylko dwie kompanie — moja 1-a i 3-a Rokity. Ja oprócz tego wystawiałem placówkę w sile jednego plutonu w lewo od naszej pozycji na grobli koło młyna nad stawem. Grobla ta była jedyną drogą, którą można się było przedostać na nasze tyły, do Krzywopłotów, bo ztyłu za nami mieliśmy bagna, trudne do przejścia

nawet dla pojedynczych ludzi, i to tylko w dzień — w nocy nie można się było tam zapuszczać. Na lewo też były bagna — jednym słowem byliśmy jak na wyspie. Wzgórze to było dosyć strome, w jakich $\frac{2}{3}$ pokryte laskiem sosnowym. Kamienisty grunt ogromnie utrudniał okopanie się. Na samem wzgórzu były dwa obserwatoria artylerji austriackiej i jedno nasze. Cztery nasze armatki stały, znakomicie zamaskowane, za mojem lewem skrzydłem na małej równinie z lewej strony pagórka — dwie stały na górze, jakieś 60—80 m. za naszemi okopami tuż pod szczytem, tak że strzelać mogły ponad naszemi głowami. Rezerwy nasze stały w Krzywopłotach i w lasku, w którym nocowaliśmy zaraz pierwszej nocy po przyjeździe na miejsce. Na lewo była dość duża luka, ale broniona stawem i bagnami, poprzez które prowadziła grobla; za tą luką miał stanowiska 15 p. p. austr., na prawo stał 32 p. obr. krajowej.

Komendę nad całością miał Brzoza.

Nadzwyczaj dowcipnie i ciekawie była ustawiona artylerja. Wobec tego, że mogła ona strzelać tylko z otwartych pozycji, musiano ją bajecznie zamaskować. To się udało w zupełności. Szczególniej dobrze były ustawione cztery armatki na lewo od wzgórza. Rożen, który miał nad niemi komendę, okopał się tam b. głęboko, porobił rodzaj ziemianek ze strzelnicami, tak że wszystko odbywało się pod ziemią. Profil tych okopów nie wznosił się zupełnie ponad ziemią i były one już o parę kroków nie do wykrycia. Gdy nasza artylerja zaczęła pracować, Moskałe zupełnie zgłupieli: strapił ich dym, wydobywający się z ziemi, i nie wiedzieli, co to jest. Nie mogli przecie przypuszczać, że strzelamy dymnym prochem i armatami z przed lat czterdziestu.

Jak już pisałem, pozycję zająłem 10-go. Pierwszy dzień upłynął nam zupełnie spokojnie z wyjątkiem małego incydentu, wywołanego przez Austriaków. Przed naszemi pozycjami o jakieś sto kroków leżał mały cmentarzyk z kapliczką. Cmentarz był dość gęsto zarośnięty, musieliśmy więc wszystkie drzewa wyciąć — zbyt niebezpieczne było mieć tuż przed pozycją takie gęste zarośla. Nawet, jak się potem okazało, i to nie pomogło, bo nie zdążyliśmy usunąć zrąbanych drzew i wały ich, szczególnie w nocy, służyły jako świetne kryjówki dla podsłuchów moskiewskich. Otóż na tym cmentarzyku ukazał się mały orszak ludzi, eskortujących trumnę. Był to, jak się potem okazało, pogrzeb jakiegoś chłopca z Załęża. Trumnę zakopano i ludzie zaczęli się rozchodzić. Było

przytem paru naszych żołnierzy. Wtem z sąsiedniego odcinka wypadł patrol pod dowództwem oficera, zaaresztował wszystkich uczestników pogrzebu i kazał trumnę odkopać. Co oni sobie wyobrażali ci Austriacy — nie rozumiem, ale trumnę odkopano, odbito, no i zobaczono... najspokojniej leżącego trupa. Naturalnie zasypiano go znowu, ale u nas było śmiechu z tej awantury na cały dzień.

Pogoda, choć mroźna, ustaliła się jednak i było przynajmniej sucho. Jednakże z powodu kamienistego gruntu niemożliwe było okopać się głębiej i ludzie b. marźli, pomimo, iż kazałem nawalić do okopów słomy prawie po pas, tak, że żołnierze mogli się poprostu w niej zakopać. Ja miałem troszkę lepsze schowanko. Była to dziura długości dwóch metrów, szerokości $1\frac{1}{2}$ m., wysokości 1 m., w której człek się czuł jak w szufladzie, ale było ciepło, bo nieraz nas tam leżało trzech na kupie. Strasznie nam tylko dokuczały wszy. Jeśli chodzi o mnie osobiście, to jest to plaga, która mi najbardziej dokuczała na wojnie. Niema poprostu na to rady, szczególnie podczas marszów, kiedy człek niema czasu na porządek. Wszelkie środki patentowane i nieopatentowane zawodzą. Dopiero później wpadłem na następujący pomysł, który radykalnie wszy i zarodki ich niszczy. Robiliśmy mianowicie tak: napalało się dość silnie piec chlebowy, skrapiało się ubranie i bieliznę wodą i wstawiało się do pieca na podpórkach, tak aby nie dotykały ścian. Oprócz tego, przed zamknięciem pieca wylewało się na palenisko ze dwie kwarty wody. Po jakiejś pół godzinie takiej sterylizacji, wyjmowało się ubranie i otrzepywało porządnie. Jest to znakomity środek, bo giną przy nim nie tylko wszy, ale i ich zalążki — gnidy. Przez jedną noc w chałupie może sobie oczyścić ubranie i bieliznę 20—30 ludzi.

Jak już pisałem, miałem przydzielonych do kompanji ośmiu oficerów. Z tych trzech miało pod swoją komendą plutony: 1-szy Zbrożek, 2-gi Hafiec, 3-ci Robak-Raczyński. Reszta oficerów była bez funkcji. Byli to oficerowie, którzy pracowali w Królestwie na organizacji i wrócili do pułku z 6 baonem.

O Moskalach bliższych wiadomości nie było, a więc wysyłałiśmy tylko niewielkie patrole wywiadowcze, no i w nocy przestrzegaliśmy ściśle służby łączności i osłony. Ludzie trochę odpoczęli po marszach, humor się poprawił. U mnie codziennie, przy mojej „szufladzie“ zbierała się kupka oficerów i rznąłiśmy w karty.

I oto na drugi czy na trzeci dzień po zajęciu pozycji Moskale przerwali nam tę zabawę w samym środku partji. Zasiedliśmy do banczka. Wyrwa, Pierwotny, Hafiec, ja i jeszcze ktoś. Z wyciągniętej derki zaimprovizowaliśmy stół i zabawa szła. Dzień był pochmurny, lecz pogodny. I oto nagle posypały się na nas kule, zastukały po drzewach, trzaskały po kamieniach. Momentalnie stoczyliśmy się do okopów i zobaczyliśmy w odległości jakichś 600—800 m. nasze patrole, biegiem wysuwające się z daleszyczkiego lasu, a za nimi rozwinięte tyraljery Moskali. Pozycja nasza, dość wysoko położona, pozwalała nam na ostrzeliwanie skraju lasu ponad głowami uchodzących do nas patroli, natychmiast więc zakomenderowałem strzelanie salwami, aby wstrzymać pogoń. Niektóre grupki Moskali, które ośmieliły się wysunąć z lasu, zostały gęsto ostrzelane i, pozostawiwszy parę trupów czy też rannych, cofnęły się do lasu i tam na samym skraju zaczęły się okopywać. Dystans był niedaleki, strzelaliśmy więc dalej, aby im w pracy przeszkodzić, a oprócz tego odezwała się artylerja. Tej ostatniej było moc na naszym odcinku, więc nadzwyczaj gęsto i gwałtownie ostrzeliwała podsuwające się nieprzyjacielskie oddziały. W bardzo krótkim czasie dymy wybuchających granatów i szrapneli zasłoniły zupełnie przed nami widok. Zamiast lasu mieliśmy przed sobą jakąś ciężką, ciemną chmurę, w której grzmiało i błyskało, jak podczas najokropniejszej burzy. Moskale byli jednak w lepszych warunkach co do okopywania się. Myśmy mieli kamień, oni piasek, więc, gdy ogień armatni przycichł, zobaczyliśmy, że wzdłuż skraju lasu wyrosły nasypy żółtego piasku, które szybko się powiększały, łączyły i wkrótce zamieniły się w jednolitą linię okopów. Pozycje nasze i moskiewskie nie były równoległe. Lewe nasze skrzydło było w odległości od nich jakieś 600 m., a prawe jakieś 1000—1200 m., tak że myśmy silnie ich flankowali i mogliśmy paskudnie szkodzić skrzydłowym ogniem, co później dużą rolę odegrało.

Kraków.

STANISŁAW ROSZKOWSKI.

W SZEREGACH ROSYJSKICH.

W chwili wybuchu wojny w końcu lipca 1914 roku mieszkałem w Warszawie, pracując jako inżynier w jednej z warszawskich fabryk maszyn. Pożółkła karta z grubego papieru, której wygląd wskazywał aż nazbyt dowodnie, że przeleżała lat kilka w tajnych skrytkach biura „powiatowego naczelnika wojskowego“, wręczona mi za pośrednictwem policji, głosiła, że jako chorąży rezerwy (praporszczyk zapasa) stawić się mam najdalej za pięć dni w pułku piechoty, stojącym w Brześciu.

Moje poglądy, aż nazbyt antyrosyjskie, przemawiały za niestawieniem się do wojska, z drugiej strony wierzyłem wraz z ogółem, bo to wmówili w ogół pacyfiści przedwojenni, że wojna potrwać może zaledwie miesiąc lub dwa, a tak krótki okres trwania wojny nie przepowiadał znacznych zmian terytorjalnych. Przed miesiącem właśnie założyłem rodzinę własną, więc niestawienie się do wojska, poza trudnością ukrycia się i niepewnością co do przyszłej sytuacji frontu wojennego, groziła mej żonie pozbawieniem środków utrzymania, a nawet ewentualnemi represjami bardziej dotkliwemi, po wojnie zaś skazywała mię, jak przypuszczałem, na ekspatriację i na szukanie możliwości istnienia gdzieś poza granicami Kongresówki. Pozatem wojna narazie istniała między Rosją a Niemcami, Austria tymczasem wojowała tylko z Serbją. Słaba to była nadzieja, że stan taki da się długo utrzymać, ale narazie tak było, bijatyce zaś z Prusakami zasadniczo nie byłem przeciwny.

W wielkiej więc rozterce duchowej zdecydowałem się jednak usłuchać wezwania i stawić się w Brześciu. I oto w piątek 7 sierpnia 1914 roku znalazłem się w godzinach przedwieczornych już jako oficer-subaltern rotę dziesiątej 297-go Kowelskiego pułku

OFICEROWIE Z. W. C.



Aleksander Prystor
ps. „Bohdan”.
(fotografja więzienna z 1912 r.).



ś. p. Stanisław Tessaro
ps. „Zosik”.
(fotografja z okresu szkolnego —
1908 — 1909).



Michał Tokarzewski
ps. „Karaszewicz”.

OFICEROWIE Z. W. C.



Kordjan Zamorski
ps. „Ignacy”.



ś. p. Stanisław Zwierzyński
ps. „Sław”.



ś. p. Tadeusz Żuliński
ps. „Roman”.

piechoty na zebraniu oficerów tego pułku. Zebrania takie narazie odbywały się codziennie i omawiano na nich całe mnóstwo spraw, związanych z formowaniem naszego pułku (był to pułk rezerwo-
wy, świeżo tworzony). Sprawy to były przeważnie drobne, a że nam rezerwistom nie dano pierwszej referatu ogólnego, wyjaśnia-
jącego zasady formowania i organizacji pułków, więc gubiliśmy się w tych szczegółach, nie bardzo się w nich orientując. Nudne to było zwłaszcza dla mnie, który postanowiłem ustosunkować się do wojskowości rosyjskiej w sposób jaknajbardziej bierny.

Dnia tego na „konferencję“ oficerską przybył gość nielada: sam dowódca naszej rezerwowej 75-ej dywizji, generał-major Sztegelman. Był to człowiek częściowo sparaliżowany, niewidomy na jedno oko, ongi podobno wielki kobieciarz. Podczas pokoju dowodził brygadą piechoty, co w armji rosyjskiej uchodziło za synekurę, i nigdyby zapewne nie dostał dowództwa dywizji, gdyby nie wybuch wojny i nie konieczność tworzenia nowych jednostek wojskowych. Sztegelman na zebraniu oznajmił, że pułk nasz corychlej należy wyprawić z Brześcia na wieś — dla dalszego tam formowania; w sposób ciekawy motywował on swój punkt widzenia: — Na wsi spokojniej, tu w Brześciu może się cześcić żołnierzy agitacja polskich sokołów ...licho nie śpi.

We mnie jakgdyby piorun strzelił: co to za „polscy sokoli“, którzy zagrażają rosyjskiej sile zbrojnej? Zresztą w Kongresówce „Sokół“ siedm lat temu został rozwiązany, tu na terenie Brześcia i przed siedmiu laty go nie było, a trudno przypuszczać, by zaśniedziały „Sokół“ galicyjski podejmował plany światoburcze... Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że Rosjanie utożsamiali galicyjskie organizacje strzeleckie z organizacjami sokolskimi; kiepsko widocznie przedstawiał się rosyjski wywiad wojskowy i polityczny. Zapewne więc, rozważałem, pod „Sokołami“ trzeba rozumieć kogo innego. Któż jednak może być tak potężny, by dotarł aż do żydowskiego zrusyfikowanego Brześcia, gdzie tak trudno spotkać choćby napis polski na szyldzie, gdzie naprzykład taki pan aptekarz Saski, zapewne Polak, uważa za stosowne wywiesić szyldy tylko w języku rosyjskim. Ale czyżby gdzieś istnieli ludzie, którzy myślą o jakiejś akcji czynnej, którzy nie chcą beczynnynie przegapić momentu dziejowego? Niewiele osiągną, jeśli sądzić z nastrojów warszawskich, a jednak napędzają stracha Sztegelmanowi. Ba, gdyby można było jakoś się dowiedzieć, co on wogóle wie w tej materji...

Oj, Sztegelmanie, czy przemówienie twoje nie było jedynem przemówieniem agitacyjnem, jakie dotarło w Brześciu do pułku Kowelskiego?

W cztery dni później wymaszerowaliśmy z wielką pompą z Brześcia. Nasz bataljon trzeci rozlokował się we wsi Skoki, starem gnieździe Niemcewiczów nad rzeczką Leśną. Oficerowie zamieszkali w pałacu miejscowym, gdyż właściciele bawili w Warszawie.

Pilnowaliśmy niby tutaj na przedpolu twierdzy brzeskiej, by jaki śmigły rajd kawalerji niemieckiej nie zapuścił się z Prus Wschodnich między forty twierdzy, gdzie stały tu i ówdzie porostawiane baterje artylerji ciężkiej. Nie bardzo jednak wierzyliśmy w możliwość czegoś podobnego, gdyż bliżej granicy leży twierdza osowiecka. Rozciągnięto więc linję placówek frontem ku północy na „pozycjach skokowskich“, znanych załodze twierdzy z dobrego ostrzału, a my — oficerowie — spędzaliśmy czas dość przyjemnie, bo pogoda sprzyjała, a kucharz Niemcewiczów przyrządzał nam obiady (nasze wspólne gospodarstwo prowadził lekarz naszego bataljonu Gruszkiewicz). Nasz bataljon nosił charakter wyjątkowo polski, gdyż wszyscy oficerowie-subeltarni byli to chorążowie rezerwy z Warszawy.

W czwartek 13 sierpnia siedzieliśmy germjalnie nad wieczorem w otwartych drzwiach sali pałacowej na piętrze, wychodzących na taras; po tarasie tym chodzić, niestety, nie było można, gdyż blacha cynkowa, jaką go ongi wyłożono, już mocno odstawała, wskutek czego krok każdy wywoływał na niej odgłosy, zbliżone do grzmotów. Nagle wchodzi do sali któryś z poruczników z twarzą uśmiechniętą, ze świstkiem zadrukowanym w ręce: to przedsiębiorczy Izraelita brzeski, wykorzystując głód wiadomości, wydaje rodzaj biuletynu codziennego, drukując depesze wojenne. I oto na tarasie rozbrzmiewają słowa odezwy Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Zwrot o mieczu grunwaldzkim tak jakoś dziwnie prezentuje się w szacie języka rosyjskiego. Jak na stosunki panujące, odezwa wogóle brzmi trochę na sposób nielegalny; czyby podpisywanego pod nią nie należało odprowadzić do cyrkułu?

My, Polacy, jesteśmy zaskoczeni, zelektryzowani, każdy pragnie jaknajprędzej dostać do rąk gazetkę i odczytuje raz jeszcze odezwę w milczeniu, tylko dla siebie. Rosjanom jakgdyby kamień z serca spadł: bądź co bądź niezbyt to przyjemnie stale

przebywać i wojować w otoczeniu niechętnem, teraz zaś liczyli oni, że jesteśmy już politycznie kupieni i zjednani. Najgłośniej cieszył się porucznik Murawjew: — No, widzicie, przyszła kolej i na sprawiedliwość w stosunku do was! — Oponuję mu, choć niezbyt mocno: — Szkoda wielka, że odezwy nie podpisał sam „gosudar“. Wódz naczelny po wojnie złoży swój urząd, a wtedy Polacy mogą długo czekać na spełnienie obietnic...

Argument jest ważki i osłabia nieco nastrój chwili. Nastrój Polaków waży się zresztą jeszcze bardziej pod wpływem rozkazu Mikołaja Mikołajewicza, wydrukowanego w gazetce tuż pod odezwą do Polaków. Rozkaz ów nosi datę tę samą, co odezwa (1 sierpnia starego stylu), oraz numer kancelaryjny kolejny zaraz po numerze odezwy. Otóż rozkaz ów nakazuje ni mniej ni więcej rozstrzeliwanie bez sądu „sokołów polskich“, schwytanych z bronią w rękę. Jednocześnie więc Mikołaj Mikołajewicz podpisał oba dokumenty.

Schodzę do parku. Chcę w samotności podumać nad faktem doniosłym, jaki bezwzględnie stanowi ogłoszenie odezwy. Szerokimi kroki przemierzając strzyżony szpaler grabowy, zestawiam oba dokumenty. Jednocześnie ich wydania nie pozwala wątpić, że między nimi istnieje związek aż nazbyt bliski. Więc jakiś polski czyn zbrojny jednak się odbywa. Prawdopodobnie podjęły go organizacje strzeleckie, które ja, rezerwista armji stałej, prześląknęty podczas służby wojskowej niewiarą w ruchawkę zbrojną i w improwizację wojenną w warunkach dzisiejszych, dość sobie lekceważyłem. Zapewne czyn ten powstał na podstawie jakiegoś zobowiązania ze strony Austrii, a może i Niemiec, i oto Rosja ze swej strony uważa się za zmuszoną do skokietowania Polaków mydlikowatą ogólnikową odezwą, z której jedno tylko wynika: oto Polska, nawet połączona, ma pozostać pod władzą carów. W najlepszym więc nawet razie powtórzy się serja z dziejów naszych, poczynająca się rokiem 1815-tym... Perspektywa niewesoła, nawet gdyby Rosja po zwycięstwie zechciała dotrzymać obietnic, dawanych w ciężkiej dla niej chwili. Z zestawienia obu dokumentów wynika, że odgrywać tu może rolę przesadna, zdaje się, obawa Rosji, przed powstaniem zbrojnym na ziemiach polskich. Czyżby Rosja nie była tak bardzo pewna zwycięstwa, jak się to głosi powszechnie?...

Im dłużej przebiegam aleję grabową, tem jaśniej ustala się mój pogląd na całą sprawę: ów nieznany mi bliżej czyn zbrojny

stał się grudką, która, tocząc się, może wywoływać nowe fakty historyczne aż do możliwości nieprzewidzianych lawin wypadków. Oto wywołał już odezwę rosyjską, oby w dalszym ciągu nastąpiły donioślejsze fakty. Jeżeli jednak wojna niedługo potrwa, to czy te fakty nadążą? Odezwa sama niewiele jest warta, jej znaczenie polega na przełamaniu uporczywego milczenia w sprawie polskiej, jakie wrogom naszym udało się utrzymać przez lat pięćdziesiąt. I oto sami zmuszeni są do zabrania głosu w tej sprawie. Miałem odrazu jakąś nieśmiałą nadzieję, że sprawa polska wypłynie, i tem się tłumaczy poczęści ów zawód, jakiego doznałem w Warszawie na widok plakatów mobilizacyjnych, ogłoszonych, jak zresztą należało się spodziewać, wyłącznie w języku rosyjskim. Jako pierwsze wysunięcie sprawy polskiej przez zaciętych jej wrogów, uważać należy odezwę za rzecz dużej wagi, w szczerą obietnicę rosyjskich wierzyć trudno...

Niedziela 23 sierpnia zastała pułk we wsi Mierzwiacze, w obrębie twierdzy dęblińskiej. Podczas rannych ćwiczeń rozkazano żołnierzy katolików zgromadzić na placu koło chałupy, w której mieścił się sztab pułku. W pułku, złożonym niemal całkowicie z rezerwistów, było żołnierzy Polaków około połowy, drugą połowę stanowili Rusini z Wołynia i z Grodzieńszczyzny. Na placu więc zebrał się zastęp poważny, uformowanym oddziałem ruszyliśmy szosą, przeszli koło cytadeli, po moście kolejowym przekroczyli Wisłę, ustawiono nas w czworobok na dużym placu, pośrodku którego stał ołtarz polowy. Po mszy ksiądz palnął kazanie w języku polskim, ale w duchu tak państwowo-rosyjskim, że aż ochota brała coś — niecoś dorzucić. Że jednak mówił o wojnie, o możliwości śmierci, więc się żołnierstwo popłakało. I ryknęli wreszcie „Serdeczna Matko“, ale nie na melodję, narzuconą urzędowo. Śpiewali tak ci żołnierze w mundurach rosyjskich, w twierdzy rosyjskiej, aż się rozlegało daleko, na melodję zabronioną, bo przypominającą inną pieśń — „Boże coś Polskę“. Manifestacja to była nieświadoma, ale wymowna.

Zapewne ten wypadek dał powód generałowi Michaelisowi do pisania¹⁾: „Mszę świętą odprawiano w pułkach codziennie, a wieczorem rozbrzmiewała cała okolica religijną pieśnią polską, słuchałem jej zawsze z sercem ściśniętym, przecie nad obozami

¹⁾ E. de Hennig-Michaelis. *Burza dziejowa*. Tom I. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1928.

unosilo się już widmo śmierci, a nad całą niziną zapowiedź zniszczenia dorobku pracy polskiej“.

Tak wyglądało to w bujnej wyobraźni ówczesnego komendanta twierdzy dęblińskiej, w rzeczywistości jednak w pułkach naszej, w tak jasnych barwach przedstawianej przezeń dywizji 75-ej, panowała nienawiść do polskości według starych tradycji armji rosyjskiej: niechby tylko żołnierze spróbowali śpiewać pieśni polskie!

Koleje wojny rzuciły mię do Puław. Niewielki nasz oddział samodzielny miał osłaniać Puławę przed oczekiwanem natarciem Austriaków od strony Opola. Działo się nam tu dobrze: mieszkaliśmy przy koszarach miejscowych, stołowali się w restauracji hotelowej. Pogoda była wciąż słoneczna, a że przebywaliśmy zdala od bardzo niesympatycznego sztabu naszego pułku, więc wraz z dowódcą bataljonu byliśmy z losu, jaki nam przypadł w udziale, niemal zadowoleni.

W sobotę 29 sierpnia przy obiedzie w restauracji rozgadałem się z porucznikiem Fiodorowem, dowódcą kawalerji naszego oddziału, składającej się z dwudziestu konnych żołnierzy straży pogranicznej, na temat odezwy Mikołaja Mikołajewicza. Naogół w rozmowach z Rosjanami jakoś unikaliśmy tego tematu, ale Fiodorow sam wszczął rozmowę. Zresztą, miał on żonę Polkę (małżeństwo z Polką utrudniało, jeśli nie zamykało Rosjaninowi karierę wojskową) i manifestował nawet swe polonofilstwo.

Fiodorow był zwolennikiem autonomji Polski, choć w pojęciach jego autonomja ta posiadała wygląd bardzo swoisty, zupełnie nieodpowiadający utartej treści tego terminu. Wyglądało to raczej na samorząd, wielce uzależniony od biurokracji rosyjskiej.

— No, a armję własną nam dacie?

— Nie, o tem nie może być mowy.

— Dlaczego?

— Bo Polacy są zbyt uzdolnieni właśnie w kierunku wojskowym, więc armja polska mogłaby być niebezpieczeństwem dla Rosji.

Nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do opinij politycznych specjalnie porucznika Fiodorowa, zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że słowa jego były odbiciem poglądów liberalniejszej części oficerstwa rosyjskiego. Poglądy mniej liberalne nie wymagały szczegółowego wyłuszczenia. Niejednokrotnie zresztą stwierdzałem już, że spełnienie obietnic, ogłoszonych przez wiel-

kiego księcia pozostawało conajmniej pod olbrzymim znakiem zapytania już wówczas, a co byłoby, gdyby Rosja poczęła zwyciężać?

Zagaduję Fiodorowa o starcie z „sokołami“ w Kielcach. Krążyły o tem jakieś wieści, które tylko urywkowymi półsłówkami obijały się o nasze polskie uszy. Z gazet wiedzieliśmy o bombardowaniu Kielc i nałożeniu na nie kontrybucji przez generała Nowikowa (zwanego już „wieszatkiem“ wskutek jego pociągu do wieszania ludności, zwłaszcza do wieszania żydów). Fiodorow chętnie poczyną opowiadać.

Generał Nowikow, operujący na czele kilku pułków jazdy w gubernjach Radomskiej i Kieleckiej, stanął pod Kielcami, co do których miał informacje, że są zajęte przez Austriaków. Dla zbadania stanu rzeczy czterech oficerów ze sztabu Nowikowa wsiadło do samochodu, który całym pędem wpadł do miasta i zatrzymał się w rynku. Oficerowie wysiedli z samochodu. Po ulicach kręcili się jacyś ludzie nieznani, ubrani napół po wojskowemu. Jeden z oficerów, którego słowa rzekomo Fiodorow powtarza (zresztą nie jako usłyszane bezpośrednio od niego) ujrzał na piętrze w otwartym oknie „półwojskowego“, zakrawającego na zwierzchnika, i zastrzelił go z karabinu. Wówczas dopiero „sokoli“ poczęli ostrzeliwać samochód, lecz ten zdołał szczęśliwie uciec z miasta, tylko szofer odniósł ranę, wskutek której czas dłuższy nie będzie mógł pełnić swych czynności, bo nie może... usiąść. Po tych wypadkach nastąpiło znane z gazet wypłoszenie „Sokołów“ z Kielc.

W takiej formie usłyszałem pierwszą relację o starciu strzelców z Rosjanami w Kielcach.

Dnia 4 września atakowaliśmy Solec nad Wisłą. Po ostrzeleniu miasteczka przez artylerję, podążyliśmy tyraljerą od lasu, bliskiego Woli Soleckiej, aż do miasteczka. Pod samem miasteczkiem ruszyliśmy do ataku na bagnety na płoty miasteczka, okazało się jednak, że nie kryły one żadnego nieprzyjaciela. Przełazimy przez prymitywne ogrodzenia, przechodzimy sady, ogrody, podwórka, zaglądamy przez okna do domów, nigdzie nie znajdujemy wroga. Nasze fantazja i odwaga rosną. Z chałupy wynurza się pop. Widok jego osłabia mój ferwor wojacki, choć pop wdzięcznie spogląda na mnie, jako na swego wybawiciela. W Solcu jest seminarjum nauczycielskie, a przy niem nieunikniony pop. Ogarnia mię wściekłość: to ja poto wdałem się w te wszystkie awantury, by stać się obrońcą stanu rzeczy, przy którym zupełnie

zbyteczni a plugawi popi tkwią po polskich miasteczkach! Z pasją rzucam pytanie w języku polskim:

— Gdzie są Niemcy?

Pop nie oczekiwał polskiego pytania, więc zbaraniał i coś tam mamroce, natomiast stojąca obok niego popadła czy służąca skwapliwie poczyną mi udzielać wyjaśnień w języku polskim. Nie słucham, idę dalej.

Półrota moja rozlazła się po ogrodach, linja się porwała. Na ulicy miasteczka, otoczony przez moich żołnierzy, stoi wielki gruby Szwab z jasnymi oczami i wąsami, w swej śmiesznie małej czapeczce i bajecznie niezgrabnych buciskach. Trzęsie się cały jak galareta. Przechodząc, rzucam pierwszemu jeńcowi pytanie: — Prusak? Niemiec skwapliwie zaprzecza i poczyną szeroko wyluszczać swój rodowód, nie słucham go jednak, gdyż napięcie nerwów goni mnie dalej, ku pierwszemu skrajowi miasteczka...

Ranek niedzielny 6 września zastał nas zgłodniałych i zmęczonych we dworze hr. Żółtowskich w Woli Pawłowskiej, położonym u ujścia Kamienny do Wisły. Rzeźki, nieco chłodny, ale słoneczny poranek oświecił na trawnikach przede dworem grupy jeńców austriackich, zagarniętych w bitwie wczorajszej i zebranych nocą.

Nie mam wiary w manifest Mikołaja Mikołajewicza, ale w tej chwili przychodzi mi nedorzeczna myśl do głowy, by kilkunastu jeńcom Polakom, stanowiącym jedną z grup, powiedzieć o tym manifestie i o związanem z nim zjednoczeniu ziem polskich (może podświadomie usprawiedliwiałem wobec nich swoją tu obecność). Jeden z jeńców odpalił mi spokojnie, ale stanowczo:

— To samo mówili o Polsce u nas, to samo mówili strzelcy, gdy wyruszali z Krakowa.

Więc jednak nie żadne fantastyczne „sokoły“, tylko strzelcy, jak przypuszczałem! Chciałoby się pogadać, popytać o bliższe szczegóły, ale argusowe oczy patrzą zewsząd.

14-go września przekroczyliśmy San. pod Czekałem i znaleźliśmy się w wielkiej wsi galicyjskiej — we Wrzawach. Umieściwszy żołnierzy w jednej ze stodół, ruszyłem na wieś samopas.

Na ganku domu, w którym mieściła się jakaś wiejska instytucja spółdzielcza, widniały niepozdzierane jeszcze austrackie obwieszczenia mobilizacyjne w języku polskim oraz znacznie ciekawsza dla mnie odezwa posłów polskich z Galicji do narodu. Więc jednakże wszystkie bez wyjątku partje polskie w Galicji

(także i narodowi demokraci) opowiadają się po stronie Austrii, nawet pomimo jej spółki z Prusakami. Chyba więc politycy galicyjscy otrzymali jakieś konkretne przyrzeczenia, ale jakie? I jak ja mam się do tej sprawy ustosunkować?!

Oj, zalepi Sztegelman tę odezwę wielkim arkuszem, na którym jest wydrukowana odezwa Mikołaja Mikołajewicza aż w dwóch naraz językach, boć, zgodnie z duchem moskiewszczyzny, wszędzie musi górować język urzędowy, zaledwie niekiedy „z dozwolonym przekładem na język miejscowy”. Nie sędzę, by sztegelmanowska odezwa trafiła tutaj na grunt podatny, zwłaszcza że miesiąc oto upłynął od jej ogłoszenia, a najdrobniejszy choćby akt dobrej woli nie zdradza dotychczas chęci istotnego wcielenia jej w życie.

Wracając w zadumie ulicą wsi, w pewnem miejscu dostrzegam, że żołnierze włączają do sadu przez płot wyłamany. Zdążam więc za nimi, by wypędzić rabusiów, okazuje się jednak, że w ogrodzie jakiś jegomość z waszecia sam częstuje żołnierzy owocami, widocznie aby zaskarbić sobie ich względy. Jest to organista czy zakrystjan, rzecz bowiem się dzieje w księżym ogrodzie.

Na moje polskie odezwanie się jegomość ten mocno się ożywił:

— O, proszę pana, niech pan pozwoli, tu jest ksiądz kanonik... Jakoż w czemś, przypominajacem dół na kartofle, znajduję księdza kanonika wraz z paroma służebnicami. Nie wychodzi on już z tego dołu od dni paru. Ksiądz jest to staruszek zdziecinniały, a może tylko czyni takie wrażenie w swym przestrichu, sutanna jego na piersiach nosi obfite ślady tabaki.

— To pan Polak? a to dobrze...

Ksiądz gramoli się z dołu i zdąża przez ogród do plebanji. — Myślałem, że to kozacy, i dlatego nie wychodziłem.

— A czy ksiądz dobrodziej tak boi się kozaków?

Ksiądz spogląda na mnie zukosa:

— Ależ proszę pana, przecież to dzicz! Niechże pan pozwoli ze mną na plebanję...

Tu dopiero wyjaśnia, w jakim celu ksiądz mię sprowadził z sobą na plebanję:

— Chcą mi wóz zabrać, niech pan będzie łaskaw nie pozwolić na to, — przecież to własność duchowna.

By nie straszyć księdza, nie uświadamiam go, że ci żołnierze,

którzy gospodarują na podwórku, to autentyczni kozacy. Podchodzę do kozaka, który właśnie koło wozu majstruje.

— Naco ten wóz zabierasz?

— Rannych trzeba przewieźć, wasze błahorodje.

Udaję, że wierzę, tłumaczę słowa żołnierza księdzu.

— No, jeśli już dla rannych, to co robić, ale niechże pan rozkaże, by mi ten wóz oddano zpowrotem...

Znów więc wracam się do kozaka:

— Zaraz potem żeby mi ten wóz był zwrócony!

— Słuszajus, wasze błahorodje.

Ksiądz uspokojony, ale ani ja, ani kozak, nie łudzimy się na chwilę, że wóz trafi w przyszłości na plebanję. Wzamian za przysługę proszę księdza o jakiegokolwiek, choćby nieświeże, gazety. Łaknę oświecenia politycznego nie z pod cenzury rosyjskiej. Okazuje się, że ksiądz żadnych gazet nie abonuje, są jednak i tacy w tych czasach wojennych! Opuszczam tedy księdza, zwłaszcza, że nie zdradza on żadnych przejawów gościnności staropolskiej.

A w parę godzin później pułk szykuje się do wymarszu. Stoję z bezpośrednim swym przełożonym, porucznikiem Zmakinem, przy słupku z tablicą, ufundowanym, jak napis głosi, „na pamiątkę konstytucji 3 maja“. Wyjaśniam Zmakinowi znaczenie tablicy i dodaję na zakończenie mocno niejolaną uwagę: — pokażą tu im teraz konstytucję, nahajkami... Zmakin milczy, domyślić się łatwo, że zapewne przez delikatność nie wypowiada swego zdania.

Dnia 16 września zdążaliśmy szosą, biegnącą w widłach Sannu i Wisły od Zaleszan w stronę Sandomierza. Robi się upał, kurz szosowy dokucza. Sandomierz przed nami, ale dojść do niego ani rusz nie możemy, zwłaszcza, że szosa najniespodziewaniej skręca w lewo, jakgdyby zrezygnowała z dotarcia do Sandomierza. Idziemy razem w kilku chorążych Polaków: jest spokojnie, więc nie trzymamy się wciąż ściśle swych rot.

Dnia poprzedniego uczestniczyliśmy w walkach w okolicy Zaleszan, sforsowaliśmy przeprawę na Łęgu i zabrnęliśmy w lasy, przekroczywszy zamarłą linię kolejową Tarnogród—Rozwadów. Niedaleko za tą linią, gdzieś za wsią Zabrnieniem dostaliśmy się w pułapkę, noc całą przesiedzieliśmy w lasku, otoczeni z trzech stron przez Austriaków, a za plecami mając błota. Nawet w sztabie dywizji miano nas już za przepadłych, a tu rankiem wyszliśmy z pułapki cali i zdrowi. Austriacy nie wystrzelili do nas ani razu

podczas naszego odwrotu, choć mogli nas wystrzelać co do nogi, dotychczas nie jestem w stanie zrozumieć ich powściągliwości.

A teraz opuszczamy Galicję i idziemy na tyły, do Sandomierza, zdawałoby się więc, że humory powinniśmy mieć wyśmienite. Rozmowa naturalnie kręci się koło spraw, najbardziej dla nas palących — politycznych. Sytuacja ogólna jest nie do pozazdroszczenia: ziemia polska ma przypieczętować wojnę zniszczeniem gruntownym i dostaniem się w kajdany, cięższe jeszcze od dotychczasowych. Boć jeśli Moskale dostaną Galicję, w której dotychczas oddychało się swobodniej, to nie tylko tam wprowadzą swe porządki, ale już nie będą się liczyli z żadną przeciwwagą w sprawie polskiej i bez skrupułów w spółce z Niemcami wytworzą dla nas takie piekło na ziemi, jakie tylko wynaleźć zdołają. Głównie pesymizuje swym zwyczajem Konopnicki, aż wreszcie spokojny zwykle i zrównoważony Kaczkowski wybucha: — przestańcie, bo chyba przyjdzie zwarjować! Rozmowa milknie!

Dnia 19 września stanęliśmy kwaterą w Osieku, w powiecie sandomierskim. Ulokowałem się wraz z chorążymi Kaczkowskim i Tomasikiem w mieszkaniu szewca, szczęśliwego ojca wcale niezegowatej panny Mani. Odstąpiono nam pokój, podczas gdy ojciec z córką umieścili się w kuchni.

Tomasik poczyną robić oko do panny Mani, więc się dziewczyna rozkrochmaliła, opowiada o ciekawych dla nas rzeczach — o strzelcach, których nazywa legionistami. Widać ze słów dziewczyny, że sympatje jej są raczej po stronie strzelców, lecz że mundury nasze nie pozwalają jej przyznać się do tego zupełnie szczerze. Według jej słów, legjony były w polskim Staszowie, a może nawet są tam jeszcze, przez Osiek miał przeciągać oddział legjonistek, ogromnie obdartych i zmęczonych. Pierwszy raz słyszymy o oddziałach kobiecych, i to właśnie w legjonach... Niestety, informacje panny Mani są niesłychanie skąpe i mgliste.

Dzień 25-go września zastał nas w Połańcu. Siedziałem właśnie w szynku, zajętym obecnie przez sztab pułku, gdy zabrzączał telefon ze sztabu dywizji. Z rozmowy telefonicznej, którą prowadził chorąży Gierasimow, zastępca adjutanta pułkowego, domyślałem się, że mowa o kierunku dalszego naszego marszu. Pytam tedy: — dokąd idziemy? Gierasimow udaje, że nie słyszy. Ponawiam pytanie.

— E to jeszcze nic zdecydowanego, dopiero później dostaniemy rozkazy...

Polakom się nie mówi, dokąd pułk rusza, aż dopiero w marszu, — zapewne wskutek nadmiaru zaufania. Jesteśmy nawet, jak słyhać, specjalnie oddani pod cichy nadzór oficerów Rosjan.

W niedzielę 27 września wyruszyliśmy z Polańca do Staszowa. W Rudnikach saperzy rąbią słupy telegraficzne.

— Co to robicie?

— A to kazali zniszczyć telegraf, bo ludność miejscowa jest niepewna i po naszym odejściu mogłaby się porozumiewać z nieprzyjacielem. I oto znów mam ćwieka w głowie: czy są to przywidzenia sztabowe, czy też istotnie w tych stronach budzi się irredenta...

Po cofnięciu się pułku naszego do Dębłina i po ukończonem oblężeniu tej twierdzy ruszyliśmy znowu naprzód. Zamiast Niemców, którzy byli pod Dęblinem, zetknęliśmy się obecnie z Austriakami. Gdy 30 października późno w noc roztasowaliśmy się na nocleg w Jagodnie (niedaleko stacji kolejowej w Skarżysku) na dobranoc chorążowie Polacy dzielili się poufale wiadomością, otrzymaną od mieszkańców, iż wczoraj odbyła się w pobliżu potyczka między kozakami a legjonistami. A więc idziemy po świeżych tropach legjonów...

Nazajutrz ruszyliśmy dalej, ku rzece Kamiennej. Na stoku wzgórza koło drogi nad wszelki wyraz niemiły nam dowódca pułku, głupowaty pułkownik Zabołotnyj prawi z konia przemowę do przeciągających bataljonów. Słyszę zdań parę, które mówca powtarza zapewne w kółko:

— Wkraczamy do gubernji Kieleckiej, która się roi („kiszit“) zbuntowanymi sokołami... Łajdaki te podstępnie czyhać będą na życie każdego żołnierza, mordując i zabijając wszelkimi możliwymi sposobami... Nie można więc mieć dla nich najmniejszej litości...

Bodajeś zadławił się, nędzniku, tą nienawiścią i tym strachem, jakie biją z tych przemówień! I czyż nie zdajesz sobie sprawy z tego, że mówisz do ludzi, którzy byli już w gubernji Kieleckiej i wymyślonych przez ciebie bzdur tam nie widzieli. A przecież dla mej dumy Polaka byłoby chyba pożądane, by łgarstwa tego draba odpowiadały prawdziwie, a Polacy nie byli biernem ciastem w rękach państw wojujących...

Wieczorem 3 listopada przeszliśmy Kielce, stoczywszy nocy poprzedniej bitwę pod Leszczynami. Parę kilometrów za Kielcami, niedaleko szosy pińczowskiej, leży wieś Dyminy. Do Dymin

pod kątem prostym przywiera inna wieś, o innej już nazwie, i w tej to wsi wypadły kwatery naszego bataljonu. W domu, lepszym od innych, mieszczącym ongiś kasę pożyczkową, wybrałem kwaterę dla nas — kwatrujących zwykle razem chorążych Polaków naszego bataljonu. Musiałem przepędzić kozaków, którzy wcześniej od nas się tu zakwaterowali. Gospodyni jest zadowolona, że izbę zajęli oficerowie. W pewnej chwili, znalazłszy się z nią w cztery oczy w ganku, zagadnałem swym zwyczajem o legjony. Niewiele może mi powiedzieć o nich, zwłaszcza że czasy wojenne oraz mój uniform łatwo mogą ją napęlić obawą prowokacji. Ze skąpych wyjaśnień gospodyni przebija jednak sympatja dla legjonów.

Nazajutrz udało mi się wymknąć do Kielc, by poczynić zakupy dla naszej wspólnej gospodarki. Minawszy katedrę, stanąłem w rynku. Sklepy pootwierane, jednak ogólnie panuje jeszcze bezład i niepewność, towary są jeszcze pochowane w obawie rabunku, i bez stosunków trudno kupić cośkolwiek. Jedynie cytryn, niewidzianych od początku wojny, jest tu dużo: przekupki uliczne ofiarowują je po cenach niskich.

Handel żydowski dostosował się do sytuacji w sposób ciekawy: mnie osobiście wielu rzeczy nie sprzedadzą, bo nie są pewni, czy zechcą zapłacić lub czy nie naprowadzę rabusiów, ale mogę dostać wszystkiego przez faktorów. Oddaję się więc w opiekę jakiejś rodzinie żydowskiej, która mi obiecuje wszystko załatwić, a złożonej z męża, żony i kilkorga dzieci. Rodzina prowadzi mnie w tryumfie wraz z wozem na jakieś podwórko, następnie zaś rozbiega się po sprawunki.

Po załatwieniu paru sprawunków osobiście, powróciłem do mieszkania swych faktorów, by tu czekać na sprawunki. Bawi mnie rozmową ich córka, kilkunastoletnia uczennica gimnazjum rosyjskiego.

— Cóż, zadowolona pani z tego, że wojska rosyjskie zdobyły Kielce?

— Naturalnie, bo teraz zapewne niedługo otworzą gimnazjum, będzie można się uczyć...

W głosie żydowskiego podlotka nie czuć jednak wielkiej radości; mnie uderza myśl przykra, że oto ja, ongi bojownik o zniesienie szkoły rosyjskiej, dziś przyczyniam się do otwarcia takiej szkoły w Kielcach.

— Jakże zachowywali się Prusacy w Kielcach?

— Bardzo dobrze! Wprowadzili porządek, płacili za wszystko pieniędzmi, nie rabowali, nie krzywdzili mieszkańców...

żydówka ożywała się, a z tonu słów widać wyraźnie, gdzie leżą sympatje żydowskiej ludności Kielc.

— No, a wojska rosyjskie?

— Oj, ci kozacy — to rabowali straszliwie, bili, znęcali się...

— A strzelcy polscy?...

Tu w głosie dziewczyny zabrzmiała twarda nuta:

— Ci to chyba gorsi od kozaków, a jeśli nie gorsi, to tacy sami...

Pierwszy raz spotykam się z nienawiścią względem strzelców. Ludność polska, z którą o tych rzeczach rozmawiałem dotychczas, mówiła o nich obojętnie, albo z rezerwą, zrozumiałą wobec mundurów rosyjskich, ale bez nienawiści.

W czwartek 5 listopada dobrnęliśmy do mostu na Nidzie, po którym przebiega rzekę szosa, wiodąca z Chmielnika do Jędrzejowa. Most spalony, właśnie saperzy pośpiesznie naprawiają. Depczemy po piętach Austriakom, przy ciągłych hałasach armatnich i broni ręcznej. Zanoszą się na dłuższy postój, pułk rozsiadł się na łące nadrzecznej, rozdano obiad. Zimno tu czekać, więc oficerowie poczynają się przemykać po belkach mostu na brzeg przeciwległy, do leżących nad rzeką Motkowic. Zapada zmrok. Przeszedłem i ja przez most i schroniłem się do chałupy. Trafiłem do mieszkania jakiegoś parobka dworskiego. Gospodarze mieszkania poczynają opowiadać o Austriakach, którzy odeszli kilka godzin temu, o jakichś kozakach, opowiadanie to jest nieskładne i nieinteligentne, więc trudno uchwycić nić opowiadanych wydarzeń. Wkrótce jednak poczynam słuchać uważniej: opowiadanie schodzi na strzelców, którzy byli tu wczoraj jeszcze. Ludzie ci zięją poprostu nienawiścią do strzelców: zarzucają im głównie, że poszli na wojnę nie z przymusu, lecz dobrowolnie. Bo gdy kto „niszczy chłopów“ z musu, to jest to jeszcze do wybaczenia, natomiast nie uważają za możliwe wybaczyć tym, którzy to czynią z własnej ochoty. W umysłach tych ludzi wszelkie działania wojenne zdają się mieć na celu wyłącznie niszczenie chłopów. Z zadowoleniem opowiada baba, jak zgłodnieli strzelcy, dzieci prawie, jedli główki surowej kapusty lub ciasto na chleb zarobione, niedola strzelców sprawia babie radość rzetelną.

Unikałem dotychczas rozmowy o strzelcach w obecności Rosjan, to samo czyniła zresztą i polska ludność cywilna. Pierwszy

raz spotykam się z faktem, że chłopci tak śpieszą wylewać swą nienawiść do strzelców wobec oficerów Rosjan. Tych ostatnich jest paru w izbie, ale niebardzo podtrzymują oni rozmowę, może skrępowani moją obecnością.

Jak się wkrótce miałem przekonać, cała ta okolica była nastrojona na ton zawzięcie moskalofilski. Ciekawą rzeczą byłoby stwierdzić, czyja robota polityczna i czyje wpływy szerzyły się tu w ostatnich latach przed wojną.

Późno w nocy dotarliśmy na nocleg do Mierzwina. Nasza straż przednia wypędziła ze wsi podjazdy austriackie. Zająłem wraz z chorążym Konopnickim kwaterę w domu młynarza miejscowego — Żyda. Rodzina jakoś wyjątkowo uprzejmie nam nadskakuje.

Nazajutrz wychodzi na jaw przyczyna uprzejmości gospodarzy. Oto mieszkańcy Mierzwina i wsi przyległych przez cały czas pobytu w okolicy wojsk austriackich przechowywali kilkunastu kozaków z oficerem. Kozacy ci, przebrani za chłopów, kryli się częściowo po wsiach, częściowo po lasach okolicznych, dokąd im chłopci dostarczali nocami pożywienia, Austriacy wiedzieli o kozakach, urządzali bezskuteczne obławy, wyznaczali nagrody za ich ujęcie. Obecnie kozacy owi, wyzwoleni przez nasze przyjście, odgrają się, że pozabijają Żydów za ich rzekomo przyjazne stanowisko względem Austriaków. Mamy już zresztą fakty, wymownie świadczące o usposobieniu kozaków: wobec wadliwego dowozu chleba, roty starają się chleb wypiekać na własną rękę, więc też Konopnicki kupił w młynie worek mąki, płacąc papierkiem 25-rublowym. By wydać resztę, Żyd udał się do sklepu miejscowego, celem zmiany papierka, ale we wsi jeden z owych kozaków uderzył go w twarz i papierek odebrał. Żyd wrócił z płaczem, a gdym wraz z nim udał się w stronę sklepu, kozaka naturalnie nie było już ani śladu.

Sytuacja rodziny żydowskiej przedstawiała się poważnie. Cała ta rodzina obiegła mnie z prośbą o pomoc i radę, a rady tej nie było, niestety. Kozacy nie kryli się z tem, że czekają tylko na odmarsz piechoty, by Żydów uśmiercić. Warty im na obronę zostawić nie mogłem, dać znać do sztabu pułku — nic by to nie pomogło wobec znanego aż nadto stosunku oficerów Rosjan do Żydów, a może nawet gruboby zaszkodziło, ponieważ ciąży na Żydach oskarżenie o sprzyjanie Austriakom. Zwłaszcza sztab naszego pułku piorunem urządziłby tu pogrom. Uciekać Żydzii nie

mogli, gdyż żaden z chłopów nie dałby im furmanki, chłopci byli wszyscy po stronie kozaków, na piechotę ucieczka niemożliwa, gdyż młoda i ładna żydówka jest właśnie u kresu ciąży. Co im doradzić? Pokrzepiałem ich na duchu (zdając sobie sprawę z banalności swych słów), radziłem im przetrwać jakoś burzę na miejscu, bo zresztą ucieczka zwiększyłaby jeszcze podejrzenia. Zawsze w znanym otoczeniu łatwiej o jakieś wyjście z sytuacji.. Żydzi płakali cicho, ale przyznawali mi widocznie rację, bo postanowili pozostać, zdając się na łaskę losu. Wyruszą z wsi, głęboko poruszony sprawą rodziny żydowskiej, ale że wojna oducza przejmowania się losem cudzym, więc też wkrótce o Żydach zapomnieli.

Zatrzymaliśmy się w Turze. Zaszedłem ogrzać się do chałupy, w której, jak się okazało, mieszkał stelmach dworski. W izbie było pełno grzejących się żołnierzy, a stelmach zasiadł przy stole i ze swadą rozповідаł:

— Bo to dziedzic tutejszy, to przyjaciel „germanów“, on tu nawet we dworze przyjmował i ugaszczał tych tam strzelców polskich, a teraz uciekł, bo dobrze czuje, że mu się kara sprawiedliwie należy.

Z dalszego opowiadania wynikało zresztą, że dziedzic był w zatargu ze stelmachem, bo wydalil go ze służby i nie zdążył tylko usunąć z chałupy. Zdaniem stelmacha, panowie wogóle trzymają z „germanem“ i trzeba wziąć się do nich ostro, aby nie urządzali jakichś tam wojsk polskich, trzebaby pomyśleć o odebraniu im ziemi i o rozdaniu jej chłopom. Żołnierze słuchają, ale żaden z nich nie przerywa monologu stelmachowego.

Dnia 7-go listopada po zdobyciu Skalmierza nocowaliśmy w Mełoszowie. Pan P., dzierżawca miejscowy, był, jak się okazało, znajomym chorążego Kaczkowskiego, więc wieczór spędziliśmy u państwa P., zamieszkujących obecnie jeden pokój we dworze. Pani P. wystąpiła z garnkiem bigosu, jedyną rzeczą, jaką udało się jeszcze ukryć głęboko przed przeciągającymi wojskami. My ze swej strony rewanżujemy się chlebem razowym i herbata, bo nawet tych rzeczy nasi gospodarze są pozbawieni.

Pani P. pochodzi z Galicji i jest gorącą zwolenniczką legionów, chętnie też udziela nam posiadanych przez się wiadomości o nich. Niestety, wiadomości te są skąpe i niemal wyłącznie o charakterze anegdotycznym; brak ogólniejszych danych o akcji legjonowej. Pałace dla mnie pytanie, czy i jakie obietnice poczyniły

państwa centralne co do losów Polski, pozostaje bez odpowiedzi. Na Austriaków państwo P. się nie skarża. Natomiast dali się we znaki Prusacy: pana P. aresztowali bez powodu, włóczyli po etapach, mieszkanie zdemolowali, brutalnie też obeszlą się z panią P. oraz z księdzem miejscowym; oficerowie pruscy dopuszczali się takiego wprost bezprzykładnego okrucieństwa, jak wycinanie połówicy z żywych krów. Trudno nie ufać świadectwu państwa P., którzy przecie witali początkowo tych Prusaków z całą życzliwością.

Dnia 9 listopada w Książu Wielkim osiągnęliśmy coś bardzo pożądanego: oddawna już, idąc krok w krok za Austriakami, polowaliśmy na gazety galicyjskie, — dotychczas bezskutecznie. Dopiero tutaj Pietrzykowski zdobył od aptekarza miejscowego, jako dowód wielkiego zaufania, parę numerów gazet; jest tu organ strzelców, wydawany ongiś w Kielcach, krakowska „Nowa Reforma“, jakaś gazetka częstochowska, jakaś katowicka. Dwie ostatnie są nastrojone dość opozycyjnie względem „mocarstw centralnych“.

Nas przedewszystkiem interesuje sprawa legionów. Pod wpływem otoczenia, gazet rosyjskich i trafiającego się niekiedy „Kurjera Porannego“, wierzyliśmy w potęgę militarną Rosji, a strzelców skłonni byliśmy porównać ze „straceńcami“ z początków powstania w roku 1863. Uważaliśmy ich za entuzjastów, których jedyną zasługą może być przypomnienie i odgrzebanie z popiołów sprawy polskiej. Trudno nam było wierzyć, by akcja ich miała być uwieńczona powodzeniem. Sympatje nasze były po stronie strzelców, ale niektórzy wśród nas wypowiadali zdanie, że lepiejby może było zaprzestać już bezpłodnej ofiary... Pilnie szukaliśmy w gazetach zobowiązań ze strony mocarstw centralnych w sprawie polskiej, jakiegoś choćby odpowiednika do odezwy Mikołaja Mikołajewicza. Szukaliśmy wyjaśnienia wielu zagadnień, niedość dla nas jasnych, a przedstawianych wyraźnie tendencyjnie przez prasę po tej stronie linii bojowej. Odpowiedzi na dręczące nas pytania jednak nie znajdowaliśmy. Natomiast były w gazetach wiadomości okruczowe. Artykuł wstępny „Nowej Reformy“ rozwodzi się nad czarną obrzydliwą zupą, jaką znaleziono w zdobytej rosyjskiej kuchni polowej. Naogół z pewnem jakby zdziwieniem stwierdzaliśmy, że gazety te nie oceniają położenia mocarstw centralnych tak czarno, jak to czyniła prasa po naszej stronie. W gazetce częstochowskiej przebiegała między wierszami tęsknota do powrotu Moskali.

Gdy pułk nasz został odparty od Ogrodzieńca, rozpoczęły się walki w okolicach osady Pilicy. W piątek 20 listopada, jako przykomenderowany do obrony artylerji, siedziałem sobie pod lasem na wysokiem wzgórzu, koło punktu obserwacyjnego artylerzystów, przed sobą poniżej miałem wsie Gieblo i Mokrus oraz linje bojowe rosyjską i austriacką. Pod wieczór przyprowadzono do mnie pod strażą dwóch chłopaków, zatrzymanych przez artylerzystów, gdyż włóczyli się niepotrzebnie koło pozycji. Oko tak przyzwyczaiało się do patrzenia wyłącznie na szynale wojskowe, że cywilny strój chłopaków raził poprostu.

Chłopcy mają po jakie lat dwadzieścia. Rozpoczynam badanie:

— Coście za jedni?

— My jesteśmy z Mokrusa, razem z rodziną uciekliśmy ze wsi, a że rodziny nasze nie mają co jeść, więc chcieliśmy się dostać do wsi, tam mamy zadołowane kartofle, wykopalibyśmy tylko po worku kartofli i zaraz wrócili.

— Paszporty macie?

— Nie...

— To może inne jakie dowody?

— Nigdy nikt od nas tego nie żądał.

Chłopcy odpowiadają językiem poprawnym, z sensem i rażno, bez zmieszania i zastrachania, tak zwykłego u chłopaków wiejskich. Żle im nie patrzy z oczu, nie wyglądają na szpiegów płatnych, ale nie wyglądają także na zwykłych parobczaków z jakiegoś tam Mokrusa. Mokrus zaś leży w przerwie między linjami bojowymi i nie jest obsadzony przez żadną stronę. Nocami z powodu panujących mrozów spotykają się w tej wsi żołnierze bardziej przedsiębiorczy ze stron obu i spędzają noce w ciepłe po chałupach, nie napastując się wzajemnie, a nawet ułatwiając przeciwnikom dostanie się do niewoli. Zatrzymać chłopaków — to znaczy odesłać ich pod strażą do sztabu dywizji jako podejrzanych o szpiegostwo, narazić może na rychłą śmierć przy nieobliczalności naszego dowódcy dywizji, chorego na paraliż postępowy. A może to przebrani strzelcy lub kandydaci na strzelców? W takim razie niech idą sobie z Bogiem, choćby nawet mieli mniemać, że wywiedli w pole „Moskala“, ich to już szczęście, że w moje wpadli ręce. Kazałem żołnierzowi przeprowadzić ich przez moje posturunki i puścić wolno. Patrzyłem długo za nimi, jak sylwetki ich malały na śniegu w stronie Mokrusa, jakoś nie powrócili z ziemniakami...

We wtorek 1 grudnia znalazłem się w Szczekocinach, dywizja nasza została rozbita, i oto z całej dywizji utworzono chwilowo jeden bataljon, odprowadzany właśnie na tyły celem ponownego zorganizowania dywizji. Szukam w Szczekocinach gazet, ale tych tu nie sprzedają, dopiero w najprzyswoitszym tutaj sklepie chrześcijańskim, opróżnionym zresztą z towaru, udaje mi się usilnemi prośbami skłonić właściciela sklepu do odstąpienia mi dwóch świstków, wydawanych w języku rosyjskim przez jakiegoś przedsiębiorczego Izraelitę kieleckiego, a zawierających względnie świeże depesze i dokumenty sztabu dowództwa głównego. W jednym ze świstków wyczytuję wiadomość piorunującą: legjony polskie, cofając się wraz z armją niemiecką, znalazły się w gubernji Kaliskiej, tam powstały niesnaski między legjonami a oddziałami niemieckimi; w jednym z miast powiatowych wywiązała się bitwa prawdziwa na tle sporu o podział zarekwirowanych koni, w której wyniku legjony zostały otoczone, rozbrojone i rozwiązane raz na zawsze.

Nazajutrz wieczorem znalazłem się na kwaterze w domu plebanji wsi Cierno, o kilka kilometrów od Jędrzejowa. Gazet nie było tu żadnych, a na prośbę o coś do czytania pożyczył mi wikary książkę zbiorową utworów różnych księży djecezji kieleckiej o treści bardzo duchownej: książka ta stanowiła całą bibliotekę księdza wikarego. Mój Wojciech zabiera się do gotowania obiadu. Właśnie w kuchni naradzam się z nim nad trudnem zagadnieniem kulinarnem, gdyż od dłuższego już czasu straciłem zupełnie apetyt. Moja polska rozmowa z Wojciechem zwraca uwagę obecnych w kuchni dwóch panien; nawiązuje się rozmowa, w której wyniku jestem zaproszony na drugą stronę domu, gdzie mieszka ociemniały proboszcz miejscowy. Panny są jego bratanicami i bawią właśnie z matką u stryja.

Że panny są rozmowne i miłe, a ja wogóle spragniony ludzi cywilnych, więc wieczór ubiega na pogadance. Po pewnym czasie rozmowa schodzi na zachowanie się oficerów niemieckich wogóle, a pruskich w szczególności. Panie twierdzą, że zachowanie się ich w Ciernie było naogół przyzwoite. Piję herbatę i jem chleb z masłem, choć mi do gardła nie lezie. Opowiadam o swoim wstąpieniu do mięsa, co wywołuje fachowe wtrącenie się do rozmowy ociemniałego proboszcza:

— Bo pewno pan przedtem postów nie obserwował?

— Na wojnie o postach niema mowy...

— Zawsze tak w końcu bywa z tymi, co pościć nie lubią.

Gdy rozmowa zesła na brak gazet, wówczas starsza z pańien ofiarowała się pójść ze mną do dworu miejscowego i uzyskać tam dla mnie dość świeże gazety. Idziemy więc.

Właścicielka Cierna, widocznie już poinformowana o moim mięsowstręciu, proponuje białe mięso, cielęcinę, za którą skwapliwie dziękuję, — natomiast proszę o gazety.

— Owszem, mam „Kurjer Poranny“, kupiony w Jędrzejowie, a nawet mam przywiezione mi z Warszawy przez okazję parę numerów „Gazety dwa grosze“.

Tak to nawet tak lojalne względem rządu rosyjskiego gazety endeckie przywozić trzeba było aż z Warszawy przez okazję; poczta dowoziła tylko gazety rosyjskie, a z polskich jedynie „Kurjer Poranny“.

Wracamy na plebanję, i tu dopiero wyłazi z worka szydło, a właściwie cel zapoznania się pańien ze mną. Towarzyszka moja z pewnem wahaniem zadaje mi pytanie:

— Chciałabym pana, jako Polaka, prosić o pewną radę natury bardzo poufnej... Liczę naturalnie, że ta rozmowa pozostanie między nami...

— Co do tego, proszę mi ufać...

— Otóż my normalnie mieszkamy we Włoszczowej, gdzie mamusia posiada dom. Gdy przyszli strzelcy, przyjęliśmy ich serdecznie jako polskich żołnierzy... Bawili u nas oficerowie legjonowi, jak pan Wodzinowski i inni... No, bo przecież młode jesteśmy, pragnęliśmy zabawy...

— Ależ nie potrzebuje się pani tłumaczyć przedemną. Otóż upewniam panią, że sam wolałbym towarzystwo oficerów legjonowych, niż tych drabów moskiewskich. A Wodzinowskiego znam z tych czasów, gdy w Warszawie był studentem weterynarji.

— Więc gdy nadeszli Moskale, wyjechałyśmy tu do Cierna, do stryja. Ktoś, kto chciał się podliznąć Moskalom, doniósł o nas, ale nas już nie było we Włoszczowej, tylko dom nasz zajęto pod szpital i podobno władze rosyjskie mocno się przeciw nam odgrają, tutaj nas jakoś nikt nie napastuje, ale trudno zbyt długo tu siedzieć. Niech więc pan doradzi, co mamy począć z sobą...

— Istotnie, radzić tu trudno, najłatwiejsza byłaby rada, gdyby Moskale mieli niezadługo wycofać się z Włoszczowej, ale na to bodaj że się nie zanoszi. Myślę, że najlepiej byłoby przez kogoś zaufanego zbadać grunt na miejscu: często groźne pogłoski

znikają przy bliższem ich rozpatrzeniu, a po pewnym czasie trzeba by zaryzykować powrót, licząc nietylko na wspaniałomyślność Moskali, co na panujący u nich zamęt, bezład, możliwość przeoczenia.

Tyle tylko potrafiłem doradzić mej młodej rozmówczyni. W kilkanaście dni później sprawa rozwiązała się sama, gdyż Rosjanie opuścili Włoszczowę i Cierno, przenosząc się nad Nidę.

Nie uśmiechała mi się rola zdobywcy Krakowa, więc też bardzo byłem zadowolony, gdy w Słomnikach uznano mię dnia 12 grudnia za chorego i dano mi papierek ewakuacyjny do szpitala na tyłach. Pułk ruszył dalej, a ja złożyłem dowództwo bataljonu (pomimo niskiego swego stopnia, dowodziłem aż bataljonem chwilowo) i pozostałem na noc w Słomnikach, by nazajutrz furą z gminy pojechać sobie w świat. Kwaterę zająłem w mieszkaniu miejscowego adwokata. Wieczór spędziłem u gospodarzy swej kwatery. Po pewnym czasie wchodzi niewidzialna pierwszej pani domu i odrazu oświadcza tak głośno, że ja to słyszę:

— No, przecież nie wygląda tak okropnie, jakeście opowiadały...

Nastąpiło zażenowanie panien i tłumaczenie, że mamusia jest tak nerwowa, iż trzeba było ją przygotować na mój widok.

Niema co, musiałem ładnie wyglądać! Byłem obrosnięty, żółty, wychudły, ale że na wojnie niema luster, więc nie przypuszczałem, by się mnie aż lękać miały nerwowe panie.

Przy herbacie zdobyłem już sobie widać więcej zaufania u obecnych, bo poczęto opowiadać mi o przemarszach legjonów przez Słomniki. Panie nie tylko widziały legjony na własne oczy, ale brały udział w ich przyjęciu. Niestety, opowiadania te znów nosiły charakter aż nazbyt fragmentaryczny, bez szerszego ujęcia zagadnienia. Na podstawie wiadomości, zaczerpniętych przeze mnie ze świstka kieleckiego, mówimy o legjonach już jako o minionym epizodzie wojennym, zlikwidowanym przez państwa centralne.

Po dłuższej kuracji w Brześciu i w Moskwie, podczas której doszedłem do przeświadczenia, że jednak legjony istnieją w dal szym ciągu, po kilkudniowym nielegalnym pobycie w Warszawie, wyjechałem 5 marca 1915 roku do Chełma, gdzie mieściło się dowództwo frontu południowo-zachodniego.

Do Dębłina dojechałem, stojąc w korytarzu wagonu. Tam dopiero znalazłem miejsce w przedziale, w którym jechało trzech

chorążych, świeżo upieczonych na specjalnych kilkumiesięcznych kursach w Petersburgu, i przeznaczonych do Lublina. W tymże przedziale jechał również lekarz wojskowy, dr. Załuska (po wojnie poseł sejmowy z ramienia Związku ludowo-narodowego).

Wszyscy trzech chorążowie byli Polakami, ale dwaj z nich, urodzeni i wychowani w Rosji, Załuska kontynuował z nimi rozmowę, nawiązaną jeszcze przed Dęblinem. Był on lekarzem pierwszej „drużyny polskiej“ w Puławach, która zresztą oficjalnie nosiła nazwę trzysta którejs tam drużyny pospolitego ruszenia. Załuska agitował chorążych do „drużyn polskich“. Dwaj chorążowie z Rosji, nie orientując się widocznie bardzo w sprawach polskich, nie mówili nic, natomiast trzeci, rodem z Kongresówki, polemizował z Załuską, choć w polemice brak mu było wprawy. W dyskusji tej Załuska swobodniej mógł dobierać argumentów, natomiast chorąży, jeżeli chodziło o argumenty najważniejsze, wpływające z całokształtu stosunków rosyjsko-polskich, zdawał się być skrzepowanym warunkami, w jakich dyskusja się toczyła, a może obecnością nieznanego milczącego świadka w mojej osobie.

Załuska w dyskusji potwierdzał znane mi już z Warszawy szczegóły o ograniczeniach praw języka polskiego w „drużynach“, o usilnem wprowadzaniu komendy rosyjskiej, o zabronieniu noszenia orzełków, o zakazach polskich monogramów na pagonach i amarantu na czapkach. Sam zresztą Załuska w uniformie swym niczem się nie różnił od innych lekarzy wojskowych. Dla mnie rozmowa ta była bardzo ciekawa, choć się do niej nie wtrącałem, bo o ile była ona bezpieczna dla dr. Załuski, o tyle dla wyrażającego poglądy odmienne mogłaby się stać w wagonie wojskowym dość ryzykowną. W sprawie „drużyn polskich“ starałem zorjentować się podczas pobytu w Warszawie. Zaciekawiała mię ta sprawa ze względu na to, czy, w razie gdyby owa próba tworzenia polskiej siły zbrojnej okazała się rzeczą godną poparcia, nie należałoby podać się o przeniesienie do „drużyn“. Prócz podlegających jeszcze dyskusji względów ideowych należało brać pod uwagę wzgląd praktyczny — bezpieczeństwa osobistego. Wszelkie „drużyny“ były posyłane na front tylko w skrajnej ostateczności, no a w danym wypadku samo formowanie „drużyn“ potrwałoby jeszcze czas dłuższy.

W chwili owej daleki już byłem od wstępowania do tych „nowoaleksandryjskich drużyn“, których nazwa sama przypomi-

nała, jak to Moskale w celach rusyfikacyjnych Puławę przerobili na Nowoaleksandrję. Nie pochwalałem tworzenia oddziałów, które miały być atutem Rosji w sprawie polskiej wobec zagranicy, a w kraju zamierzały potęgować nastroje lojalności, odpłacanej pogardą i szykanami. Nie podobał mi się ten sztandar, na którym, już nie mówiąc nawet o orle polskim, po długich targach zaledwie pozwolono umieścić Matkę Boską Częstochowską, odpowiadało to wprawdzie intencjom dewotek, które w ogłaszanych po gazetach ofiarach na „drużyny“ jedną podarowaną pałasinę przykrywały całym stosem modlitewników, ale było wypaczeniem całej akcji. Najprzykrzejszy zaś posmak miała w całej tej aferze wyraźna tendencja zaszachowania i odebrania wartości politycznej innej, wcześniejszej akcji polskiej — akcji legjonowej. Aby zaś ze swej strony zaszachować nawet i tę karykaturalną akcję polską, władze rosyjskie poczęły już tworzyć formacje z innych narodów, rozpoczynając od „dzikiej dywizji“ plemion kaukaskich: niech ujrzy Europa, jak to narody pod panowaniem Rosji rwą się do walki o jej interesy.

Dojeżdżaliśmy do Nowoaleksandrji, jak głosił napis na dworcu. Dr. Załuska żegna się, wystrzeliwszy najbardziej widocznie ważki, bo zachowany na ostatek argument... o łatwym awansie w „drużynach“, zwanych przez niego „legjonami“. Na peronie płaczą się w liczbie nadmiernej ułani z nielegalnym już obecnie amarantem na czapkach formy rosyjskiej.

14-go marca dotarłem do Końskich, do sztabu armji. Niegdyś odslugiwałem tu wojskowość, więc mam w mieście znajomych.

Mieszkańcy Końskich bardzo się żalili na terror, rozwijany przez wydział „ochrony“ przy sztabie armji czwartej, zwłaszcza miał się odznaczać kierownik tego wydziału, oberszpicel z Warszawy, nazwiskiem Malinowskij. Szykanował on ludność w sposób niemożliwy, gwoli korzyści osobistej, a jak był zuchwały i pewny bezkarności, świadczył fakt, że na swej kwaterze odważał się wymagać, by mu usługiwała córka właścicieli mieszkania, panna ze sfer inteligencji. W Opocznie, jak mię informowano, wystawiono szubienicę i wieszano ludzi bez dostatecznych powodów, pod błahemi zarzutami. Jakaś panienkę powieszono za to, że podczas pobytu strzelców fotografowała się w maciejówce strzeleckiej na głowie.

Naogół wśród znajomych moich w Końskich legjony cieszyły się sympatją. Pod tym względem Końskie przypominało raczej

Lublin, niż Warszawę. Niewiele jednak konkretnego mogłem się o legionach tu dowiedzieć.

Dłużej musiałem zatrzymać się w Kielcach. Porządki iście rosyjskie: w sztabie armji w Końskich nie umiano mi powiedzieć, gdzie stoi moja dywizja, a w Kielcach trzeba było czekać bez nadziei, aż w urzędzie powiatowym dadzą mi podwodę do dalszej jazdy tymczasem wojsko rozporządza mnóstwem koni, bezczynnych przy wojnie pozycyjnej, a jednak nikt jakoś nie potrafił zorganizować komunikacji wzdłuż frontu. Kilkudniowy pobyt w Kielcach nie byłby ostatecznie do pogardzenia, zwłaszcza, że na front mi się nie spieszyło, gorzej, że pieniądze mi się kończyły, bo nie liczyłem na tak długą podróż.

Dano mi z magistratu kwaterę w mieszkaniu urzędnika P. przy ulicy Kolejowej Nr. 7. Po dwóch dniach pobytu wzbudziłem widocznie zaufanie w gospodarzu mieszkania, gdyż dał mi do przejrzania komplet numerów organu „Komisarjatu Wojsk Polskich“, jaki wydawano w Kielcach podczas pobytu tutaj legionów. Przejrzałem ten komplet bardzo uważnie, jako materiał miarodajny i przekonałem się ostatecznie, że ani Austria, ani Niemcy nie powzięły żadnych zobowiązań w sprawie polskiej.

W Kielcach nie pozostało żadnych śladów pobytu legionistów, tylko w żydowskim „teatrze“ pod firmą „Apollo“ kurtyna dotychczas nosiła barwy mocno nielegalne, bo była biało-amarantowa; publiczność przeważnie wojskowa, nie poznała się zresztą na tem.

Wpadłem w monotony kołowrót wojny pozycyjnej. Pułk nasz zajmował odcinek w widłach między Wisłą i Nidą, a okopy nasze miały tuż za plecami wsie Sienisławice i Chwalibogowce. Cztery doby siedzieliśmy w okopach, potem cztery dni w rezerwie, tuż za okopami w Sienisławicach lub w Winiarach, znowu cztery doby w okopach i wreszcie cztery doby odpoczynku w Nowym Korczynie. Cykl ten powtarzał się regularnie.

Nadchodziła wiosna. Dn. 7-go kwietnia bawiłem właśnie na wypoczynku w Korczynie, więc po obiedzie z chorążym Walcem oraz z chorążym Horodyńskim ruszyłem sobie na spacer za Nidę w stronę Winiar. Obaj z Walcem zazdrościliśmy Horodyńskiemu bezpiecznej służby w sztabie dywizji, on jednak uskarżał się na skrepowanie i brak swobody. Mówił dalej o przykrościach, na jakie narażony bywa jako Polak, o tem, że wogóle w stosunku do Polaków wojskowych, jak też w stosunku do ludności odezwa Mi-

kołaja Mikołajewicza nigdy w sferach wojskowych nie była brana poważnie. Walc ze swej strony przytaczał najnowszy dowód stosunku władz wojskowych do Polaków. Jako dowódca komendy łączności, miał u siebie założony na kwaterze aparat telefoniczny. Dowiedział się o tem adjutant pułkowy i wyrobił u dowódcy pułku rozkaz zdjęcia aparatu. Widocznie rozmów między sztabem pułku a sztabem dywizji ucho polskie słyszeć nie może.

Jak zwykle między Polakami, rozmowa wkrótce zeszała na legjony. Dowiedziałem się, że wzięci do niewoli legjoniści często giną bez śladu. Zwłaszcza niebezpieczną jest rzeczą powierzać ich eskorcie kozackiej, ale i tak każdy Moskal chętnie zgładzi jeńca legjonistę. Czynili to zresztą i wyżsi dowódcy wojskowi. Walc opowiadał, że pewnego razu przyprawdzono do sztabu pułku gromadę jeńców, wśród których był jeden legjonista. Walc coby prędzej zdarł mu z głowy maciejówkę i ubrał go w czapkę pierwszego z brzegu żołnierza austriackiego, by go w ten sposób od śmierci uchronić, o ile naturalnie jeńcy Czesi go później nie wydali.

W takich rozmowach na tematy niewesołe, wędrowaliśmy do Winiar. Tu wstąpiliśmy z wizytą do artylerzystów, którzy jeszcze dotąd widocznie świętowali, choć to już była środa powielkanocna, gdyż przyjęli nas winem i tortem. Bawili tu obecnie w dokładnie podruzgotanym dworze miejscowym oficerowie dwóch bateryj. Od początku wojny nikt z nich nie zginął, nikt nie został raniony, bo wojna jest widocznie macochą tylko dla piechurów. Dowódca baterji pierwszej, obecnie już podpułkownik, Zakriewskij (pochodzenia bezwątpienia polskiego) wskazywał przez okno na dwór za Wisłą w Borusowej, po stronie galicyjskiej, koło którego rozpoczęto roboty wiosenne w polu: — Pieremyszliskaja gubernja! Bodaj ci język w kołek się zamienił za tę twoją „gubernję przemyską“.

A w dwa dni później przeczytałem w „Dwugroszówce“ tekst ustawy o „samorządzie“ miejskim, podarowanej Kongresówce na Wielkanoc. Widać było z tej ustawy jak na dłoni, że Rosja ani myśli zmienić swego dotychczasowego stosunku do Polski. Teraz już wszelkie rojenia muszą chyba wreszcie ustać, zmrożone lodem rzeczywistości. Już nie było złudzenia co do istoty stosunku do sprawy polskiej, zarówno stosunku społeczeństwa rosyjskiego, reprezentowanego w „dumie“, jak i rządu rosyjskiego. Ustawę uważałem za obelgę, rzuconą po powodzi deklamacji w twarz Polsce: „samorząd“ ma urzędować w języku rosyjskim, z zezwoleniem

zaledwie przekładów na język polski. Więc też nawet „Dwugroszówka“, która pierwiej miała smutną odwagę opiewania tej ustawy jako wielkiego sukcesu posłów polskich, obecnie przytaczała tekst ustawy bez słówka komentarzy. Niektóre inne gazety ostrożnie dawały wyraz niezadowolenia.

Teraz oto są dowody niezbite, że Moskali tylko kij gruby może nauczyć politycznej kultury i rozumu politycznego. Poczynam pragnąć gorąco, by nieprzyjaciel, który bombarduje właśnie w tej chwili mosty podmiejskie, chwycił tego kija i wymiół to robactwo w stepy azjatyckie! I dziwić się tu, że, choć obecny dowódca pułku naszego, pułkownik sztabu jeneralnego, Izmiestjew, podobno chętnie popierałby przenosiny oficerów do polskich oddziałów puławskich, żaden Polak z naszego pułku nie zgłosił się do tych oddziałów.

Dn. 16-go kwietnia lokowałem się w rozbitym dworze winiarskim. Było ciepło i słońce, Wisła u stóp góry rozlała się szeroko, wiosna przyspieszonym marszem ku nam podążała. W jednym z mniej uczęszczanych miejsc w parku natrafiłem na kilka kości ludzkich. Może to były pozostałości walk jesiennych, może nawet kości jakiego legjonisty, może psy odkopały jedną z mogił, lub też trup leżał sobie niedostrzeżony w gąszczu na stoku góry, aż z pod śniegu wyłoniły się tylko piszczele. Kazałem kości zakopać i krzyżyk nad nimi postawić. Daleko później dowiedziałem się, że Winiary istotnie były terenem walk legjonistów.

Niespokojne dni w początkach maja, — niespokojne, bo brzemienne w skutki przełomu gorlickiego, zastały mię w Siemysławicach. Minęła moja czterodniówka, i oto począłem się napierać, by posłano mię znowu do okopów, gdzie w tych czasach już było bezpieczniej i spokojniej, niż we wsi, pod ciągłym ostrzałem z armat i karabinów. Ale część pułku wysłano na gościnne występy na brzeg galicyjski, gdzie Rosjanie przedli coraz cienie, więc moje napieranie się skutku nie osiągnęło.

Najgorsze były noce — czarne, bezksiężycowe, pełne jazgotu bitewnego, wybuchającego nagle w tej lub owej stronie, uświetnione ponurą iluminacją płonącego Ujścia Jezuickiego oraz innych osiedli. Alarmy nocne pędzały nas wzdłuż nieskończenie długiej wsi Siemysławice aż do okopów pod gęstym ogniem artylerji.

Oto wieczór 5 maja 1915 roku. Maszeruję po swej izbie przekłetej, tam i zpowrotem, a za oknem osłoniętem w gęstych ciemnościach, niemal nieprzeniknionych, aż się zachłystuje jazgot ka-

rabinów za Wisłą. Ognie czerwone pożarów są jedynymi plamami na czarnem tle świata. W izbie sąsiedniej śpiewają kobiety miejscowe pieśń pobożną:

...Spraw, niech pokojem kraj nasz oddycha,

Niech się niezgoda w nas nie rozwija,

Broń nas od wojny, Zdrowaś Maryja!...

Bezlitośnie jakoś brzmi pieśń ta, prosząca o odwrócenie powietrza, głodu, ognia, wojny — na tle tego trzasku za Wisłą, gdy we wsi nieszczęsnej i w całej okolicy rozpościerają się i powietrze, i głód, i ogień, i wojna. Z powagą słuchają moi brodacze syberyjscy obcej im pieśni (początkowego polsko-ukraińskiego składu pułku niema już nawet śladu). Jeden brodacze w przystępie rozrzewnienia stwierdza, że stanął mu w oczach dom jego rodzinny. I nie wiem nawet, że w tym zamęcie coraz bardziej zbliża się dzień, który kres położy mojej służbie w armji carskiej...

Tymczasem zaś przy każdym bliżej padającym pocisku armatnim opadają z cichym szelestem ze ścian płatki pobiałe wapiennej i brzęczy ponuro zepsuty zegar ścienny.

DOKUMENTY.

DO HISTORJI LIGI NARODOWEJ *).

**Komitet Centralny Ligi Narodowej
do Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego.**

Sprawozdanie za rok 1900 — 1901¹⁾).

Rok ubiegły w rozwoju i działalności Ligi narodowej ważną jest epoką zarówno ze względu na rozszerzenie jej terytorjalne i otwarcie nowych dróg działania, jak na postępy w krystalizowaniu się i uwydatnieniu jej zasad i dążeń. Będąca dotychczas, pomimo programu ogólnopolskiego, właściwie organizacją polityczną zaboru rosyjskiego, Liga Narodowa w roku ubiegłym stanęła pewną stopą na gruncie zaboru pruskiego i austriackiego, a pomyślnie widoki rozwoju działalności i wpływu w tych dzielnicach wróżą jej przyszłość pierwszej w naszych dziejach porozbiorowych wielkiej organizacji ogólnopolskiej. Jednocześnie praca nad pogłębieniem programowem, prowadzona przez coraz większą liczbę odpowiednio przygotowanych ludzi, uczyniła z demokratycznego nacjonalizmu Ligi (nie?) nowy program, ale nową szkołę polityczną, nowy niejako kierunek myślenia, dążący do zreformowania życia polskiego, a przede wszystkim polskiej polityki narodowej²⁾).

W Królestwie Kongresowem, będącem zawsze głównym terenem działalności Ligi Narodowej, rozwój organizacji pozostawał w ścisłym związku z najważniejszą jej pracą, mianowicie — z pracą nad ludem wiejskim. Założona dawniej przez Ligę i kierowana przez nią luźniejsza organizacja Towarzystwa Oświaty Narodowej rozrosła się szybko, opanowując znaczną część kraju, a w odpowiednim stosunku pomnożyły się szeregi Ligi Narodowej, dla której w kierowaniu organizacją luźniejszą otwiera się coraz szersze pole działania. Liczba członków obu organizacji wynosiła w dniu 1 lipca r. b. około 6.800, w czem główny zastęp stanowią chłopci, połączeni w koła T. O. N. Najsil-

*) Zob. „Niepodległość”, zeszyt 15, str. 120—123, zesz. 16, str. 272—280, zesz. 17, str. 422—432, zesz. 19, str. 269—280, zesz. 20, str. 429—440.

niejszy rozwój organizacji wykazują gubernje: Łomżyńska (2.275 czł.), Płocka (1.490), Siedlecka (1.030) i Piotrkowska (870). W ostatniej organizacja składa się przeważnie z robotników fabrycznych. Identyczność działania największa jest na Kurpiach, gdzie koła T. O. N. istnieją bez wyjątku we wszystkich gminach.

Działalność wśród ludu polegała przede wszystkim na prowadzeniu oświaty politycznej przez rozpowszechnianie czasopism, a przede wszystkim „Polaka” (którego wychodzi obecnie 6.500 egz.), broszur i książek, odczytach, pogadankach politycznych i t. d. Równolegle zaczyna się coraz poważniej rozwijać właściwa akcja polityczna, a to na gruncie samorządu gminnego. Tam, gdzie jest rozwinięta organizacja T. O. N., lud wykazuje coraz większą znajomość ubogich praw swoich i śmiałość w opieraniu się nadużyciom urzędników. Coraz większa jest niezależność przy wyborach gminnych, coraz częstsze fakty odrzucania kandydatów rządowych — tu zaznaczyć trzeba, iż często samo postawienie kandydata przez władze wystarcza na jego odrzucenie, — odmawiania funduszków na szkoły, cerkwie i t. d., przywoływania naczelników powiatowych na zebraniach gminnych do porządku i t. d. Wszędzie, gdzie tylko rozwija się działalność Ligi, agitacja rządowa na korzyść rządowego organu „Oświata” spotyka się ze świadomym oporem. Zasługuje na uwagę fakt, że pod wpływem oświaty politycznej budzi się u ludu potrzeba zaznaczenia swego istnienia i wypowiedzania swej opinii w odpowiednich sytuacjach: tu należą zorganizowane samoistnie przez należących do T. O. N. chłopów deputacje do Sienkiewicza podczas jego jubileuszu i do nowego biskupa płockiego Szembeka (około 70 osób), u których zaznaczyło się wyraźnie narodowo-polityczne stanowisko organizatorów.

Obok oświaty czysto politycznej, Liga jest zmuszona prowadzić w szerokim zakresie pracę czysto kulturalną, oświatę ogólną, tej, której propaganda naszych zasad wkrótce musiałaby się ograniczyć do szczupłej liczby bardziej oświeconych chłopów³⁾.

Prowadzące wśród ludu działalność T. O. N. dotychczas istnieje jako organizacja samodzielna pod ogólnem kierownictwem Ligi Narodowej, na ostatniem wszakże posiedzeniu Komitetu Centralnego zapadła uchwała, mocą której oddziały T. O. N. w każdym okręgu będą prowadzone przez miejscowe władze Ligi Narodowej i przez komisarza okręgowego Ligi znosić się będą z wydziałem oświaty, funkcjonującym przy Kom. Kr. L. i załatwiającym sprawy ogólne T. O. N.

W ścisłym związku z pracą nad ludem wiejskim stoi działalność wśród nauczycieli szkół wiejskich rządowych. Około 150 z nich pozostaje obecnie w ścisłych stosunkach z organizacją: Liga organizuje tajne zjazdy nauczycieli w celu ułatwienia porozumienia się i wzajemnego na siebie wpływu. Zjazdów takich od-

było się w roku ubiegłym w kraju 4, a nadto zorganizowano jedną wycieczkę nauczycieli do Krakowa. W celu wykształcenia nauczycieli na dzielnych, świadomych swych zadań kierowników młodzieży zakładane są — wspomniane w zeszłorocznym sprawozdaniu — specjalne biblioteki nauczycielskie z książkami (legalnymi i nielegalnymi) wartości pedagogicznej. Bibliotek takich istnieje 57. W miarę postępu wyrobienia narodowo-politycznego u nauczycieli wzrasta zaufanie do nich ludu — co sami nauczyciele chętnie zaznaczają. O wiele większych zmian na korzyść oczekiwać w tym kierunku należy, gdy wyjdzie nowe pokolenie nauczycieli z seminarjów, pozostających pod wpływem Ligi, jak łączycie, jędrzejowskie (w Kieleckiem), wymyślińskie (w Płockiem), a zwłaszcza sienickie, całkowicie przez ten wpływ opanowane.

Praca wśród ludu wiejskiego zwróciła również uwagę Ligi na duchowieństwo, wywołując potrzebę możliwie najlepszego zużycowania wpływu, jaki ono posiada. Już w sierpniu r. z. zjazd przedstawicieli Ligi wyraził zdanie o potrzebie nawiązania ściślejszych stosunków z lepszą częścią duchowieństwa. Bezpośrednio rozpoczęte zostały usiłowania w tym kierunku, a dnia 1 stycznia r. b. już zebrał się w Warszawie zjazd duchowieństwa, w którym wzięli udział księża z 6 diecezji. Od tego czasu zaczyna się wprowadzanie do Ligi księży, oględnie i ostrożnie, idzie bowiem o uniknięcie żywiołów, niezdolnych oddać się dążeniom Ligi w należyty stopniu. Przyjęto ich w Królestwie 8 (na Litwie 3), a znacznie większa liczba pozostaje w stosunkach pośrednich z organizacją przez należenie do T. O. N. lub na innej drodze. Założona przez ożywionych duchem narodowym księży, specjalna organizacja — *Collegium secretum* — została na żądanie Ligi rozwiązana. Oficjalne zainaugurowanie ze strony Ligi polityki kościelnej oznacza odezwa, zamieszczona na czele n-ru 10 „Pochodni”, wydana na życzenie należących do Ligi księży i rozesłana następnie w odblasku duchowieństwu do Królestwa. Jak widać z niej, Liga uważa za swe pierwsze zadanie wzmocnić w patriotycznej części duchowieństwa poczucie niezależności od wyższej hierarchii kościelnej prowadzącej politykę szkodliwą.

Zawiązane już dawniej stosunki z wpływowymi Tercjarzami utrwaliły się, a stanowcze wymagania Ligi, stawiane jej kierownikom, wprowadziły ich na drogę obrony praw narodowych przed zamachami ze strony rządu. Świadczy o tem wydana przez tychże Tercjarzy w ogromnej liczbie odezwa w sprawie tajnego nauczania.

Działalność wśród robotników fabrycznych, prowadzoną dotychczas dorywczo i niesystematycznie, zaczęto w r. u. ujmować w jedną całość, przeznaczając do niej odpowiednio ukwalifikowanych ludzi. Dzięki temu około 700 robotników zdołano już zorganizować. W odróżnieniu od sposobu działania socjalistów, Liga prowadzi wśród robotników nie tylko propagandę patriotyczną w duchu swego programu, ale także pracę organizacyjno-ekono-

miczną oraz czysto kulturalną, mającą na celu podniesienie moralne i umysłowe tej zaniedbanej u nas, a zdemoralizowanej warunkami warstwy. Korzyści z tego objawiły się już i pod względem politycznym. Robotnicy, zmęczeni rabunkową w sferze moralnej gospodarką ze strony socjalistów, wyzyskujących namietności i prowadzących politykę szczucia, coraz częściej opuszczają ich szeregi i powiększają kadry demokratyczno-narodowe. Już dziś czuć się daje, że ruch wypływający z pobudek czysto klasowych, wśród robotników słabnie, a natomiast podnosi poziom aspiracji narodowych. Zamiast wydawnictw socjalistycznych, coraz więcej rozchodzą się wśród robotników „Pochodnia” i „Polak” (śroń inteligentniejszych także „Przegląd Wszechpolski”), a rozwijający się nowy ruch wywołał potrzebę nowego wydawnictwa, poświęconego specjalnie sprawom robotniczym. Tym sposobem powstał w r. b. Kwartalnik dla robotników, wydawany jako dodatek „Polaka” 4).

Wpływ Ligi na młodzież uniwersytecką w Warszawie wzrósł znacznie w r. ub. i stał się przeważającym. Dzięki niemu nie doszły do skutku rozruchy uniwersyteckie, a odezwa młodzieży wyluszczyła jasno wzgłędy narodowe, nie pozwalające jej działać solidarnie z młodzieżą. Przy pomocy młodzieży uniwersyteckiej prowadzono rozleglejszą, niż kiedykolwiek, pracę w gimnazjach, gdzie utrwała się wpływ „Teki”. Wyrazem dodatniego wśród młodzieży zwrotu są ukazujące się w różnych miejscach jednodniówki, poświęcone zagadnieniom z życia młodzieży, oraz utrzymane we właściwych granicach manifestacje patryjotyczne. Dzień 3 maja r. b. młodzież większości gimnazjów obchodziła uroczystie, zbierając się w kościołach 5).

Utrwalenie się kierunku politycznego Ligi w szerokich sferach oświeconego ogółu nie da się w przybliżeniu nawet wymierzyć. To jest wszakże niewątpliwe, iż postępuje ono wolniej, niż się spodziewano. Przeszkadza temu obojętność na sprawy polityczne, można powiedzieć — przytępienie myśli w tym kierunku, a jednocześnie chorobliwy stan nerwów ogółu, zmęczonych polityką rządu. Działalność Ligi rzadko spotyka się z entuzjastycznym przyjęciem, ale z drugiej strony ogół oswoił się z jej istnieniem i wpływem 6). Ostatni wzrasta stopniowo, a jednym z widocznych objawów tego wpływu było zachowanie się ostatnimi czasy Kasy literackiej warszawskiej i ogółu względem „Kraju” i jego redaktora E. Piltza po ogłoszeniu przez Ligę memorjału 7). Jednym również z objawów pomyślnego zwrotu jest ogromny spadek liczby czytelników „Słowa”, organu ugodowców warszawskich.

Jak przewidywano w artykułach organów Ligi, polityka rządu po śmierci Imeretyńskiego nie zmieniła się 8). Głównym jej rysem pozostało dążenie do demoralizowania mas ludowych przy pomocy całego szeregu odpowiednich instytucyj w celu przeciwdziałania wpływowi propagandy nielegalnej. Coraz więcej jest objawów, świadczących, iż rząd poczyną rozumieć niebezpieczeń-

stwo ruchu, wywołanego przez Ligę. Głównie przeciw ostatniej została wymierzona organizacja specjalnego wydziału tajnego policji do spraw politycznych przy biurze warszawskiego oberpolicmajstra, t. zw. „Ochrany”, odznaczającej się o wiele większą giętkością od żandarmów, a nieumundurowanej⁹⁾.

Rozwój działalności Ligi z jednej strony, z drugiej zaś wzmocniona czujność rządu sprawiły, że rok ub. przyniósł o wiele większe ofiary w aresztowaniach, niż poprzednie. Oprócz licznych rewizyj i chwilowych aresztowań między chłopami (na Kurpiach, w Łowickiem), poważniej skompromitowanych zostało z pośród członków Ligi przeszło 30 osób — chłopów, robotników, a przede wszystkim inteligencji. Za ogromną klęskę uważać należy warszawskie aresztowania czerwcowe (w nocy z 2 na 3 czerwca), zabierające cały szereg wybitnych członków organizacji. Oskarżeni są oni o należenie do Ligi Narodowej. Klęska ta wszakże nie jest tej natury, ażeby mogła nietylko zachwiać, ale nawet powstrzymać prawidłowy rozwój prac organizacji¹⁰⁾.

Na Litwie, gdzie organizacja niezależna jest od Kom. Kr. Królestwa, rozrost jej liczebny postępuje powoli; przeszkadza mu brak większych skupień żywiołu polskiego i ogromne odległości. I tu za główne swoje zadanie uważa organizacja dotychczas prowadzenie oświaty politycznej i ogólnej przez oddziały T. O. N. Liczą one wraz z członkami Ligi na całej Litwie 250 ludzi. W przeciwstawieniu do Królestwa tu pierwsze miejsce zajmuje praca kulturalna, która w głównej masie ludności jest jedyną możliwą działalnością. Zjazd członków Ligi, który się odbył dn. 1 lutego r. b. w Wilnie, nakreślił szerszy plan robót organizacyjnych, przystosowanych do stosunków miejscowych. Na skutek jego wskazówek Komitet Centralny uznał za konieczne przeprowadzenie pracy na Litwie według odmiennego nieco programu, niż obowiązujący w Królestwie.

W ziemiach ruskich istnieją dotychczas tylko rozproszeni, nieliczni członkowie Ligi, nie skupieni w żadną całość.

W Galicji Liga Narodowa od lat kilku już posiada pewną liczbę członków, głównie emigrantów z Królestwa, których jedynym obowiązkiem do niedawna było służenie organizacji zaboru rosyjskiego pracą publicystyczną i organizacją transportów literatury nielegalnej. Dopiero od pół roku w myśl uchwały Komitetu Centralnego z dn. 1 stycznia r. b. przystąpiono do stworzenia organizacji miejscowej, działającej na gruncie zaboru austriackiego. Praca ta odrazu poszła rażno. Odbyto 3 zjazdy programowo-organizacyjne, na których postanowiono stworzyć nowe stronnictwo, nie występujące zrazu jawnie, ale przeznaczone do tego w bliskiej przyszłości. Program tego stronnictwa, mającego pozostać pod wyłącznym kierunkiem Ligi, już został w zarysie opracowany, a po wypracowaniu szczegółów zostanie wkrótce wydany, zrazu do wyłącznego użytku członków stronnictwa. Tworzenie kadrów ostatniego już rozpoczęto przez zakładanie taj-

nych komitetów narodowych, mających powstać we wszystkich ważniejszych punktach kraju. Główną różnicą nowego stronnictwa w porównaniu z dotychczasowymi będzie jego charakter narodowo-ogólnopolski, a następnie to, że położy ono przedewszystkiem nacisk nie na walkę partyjną, ale na pracę kulturalną i organizacyjną wśród ludu, na podniesienie poziomu jego pojęć politycznych, w walce zaś chodzić mu będzie o zasady przedewszystkiem, o prawa, nie zaś o ludzi, którzy krajem rządzą lub mają rządzić. Przy tym charakterze stronnictwa Liga spodziewa się przyciągnąć do niego najlepszych ludzi, a potwierdza te nadzieje wysoka wartość tych jednostek z miejscowego społeczeństwa, które dotychczas w szeregi Ligi weszły.

Jako ważny środek działalności, Liga uważa pismo codzienne, które od czerwca r. b. przez członków Ligi w ręce zostało wzięte. Pismo to, wychodzące we Lwowie p. t. „Wiek XX”, od chwili objęcia stało się poważnym organem, przedstawiającym kierunek Ligi w Galicji. Dla zapewnienia sobie odpowiedniego wpływu na warstwy ludowe, Liga Narodowa od 1-go października zacznie wydawać pismo tygodniowe. Jedną z przewodnich zasad programu Ligi, zasada decentralizacji robót politycznych, znalazła swój wyraz w założonym przez jej członków organie lokalnym, „Głosie ziemi sandomierskiej”.

Organizacją Ligi Narodowej i jej pracami w zaborze austriackim kieruje komisja tymczasowa, złożona z 8 członków (4 w Krakowie i 4 we Lwowie).

Rząd austriacki odnosi się dotychczas do robót Ligi, ujawnionych na gruncie austriackim, z dostateczną tolerancją. Tylko częste konfiskaty, zwłaszcza artykułów, skierowanych przeciw Rosji, zdają się świadczyć o pewnym nacisku ze strony rządu carskiego na drodze dyplomatycznej.

W zaborze pruskim działalność Ligi rozpoczęła się objęciem przez Grupę Zw. Mł. Pol. „Dziennika Berlińskiego” i wystawieniem w tem piśmie programu demokratyczno-narodowego. Dalszą konsekwencją tego kroku było zajęcie wyraźnie narodowego stanowiska tam, gdzie dotychczas tego nie uczyniono, mianowicie na Górnym Śląsku. To spowodowało kampanję przeciw wpływowemu „Katolikowi”, która chwilowo nawet zbyt się zaostrzała.

Komitet Centralny, pragnąc ująć rozpoczęte roboty pod ścisły kierunek Ligi, wysłał w styczniu r. b. swego Komisarza, który stosunki organizacyjne uporządkował. W kwietniu r. b. odbył się w Poznaniu pierwszy Zjazd członków Ligi Narodowej zaboru pruskiego, który organizacyjnie sprawy dostatecznie uregulował i młodzieńcze zapędy w kampanji śląskiej powstrzymał. Uchwalono na tym zjeździe założenie T. O. N. dla zaboru pruskiego i rozpoczęto następnie organizowanie go analogicznie do Królestwa. Wpływ Ligi wzrósł przez wybór do Parlamentu jej członka przy ostatnich wyborach uzupełniających w Poznaniu¹¹⁾. Dla

wzmocnienia tego wpływu poczyniono nadto przygotowania do ujęcia przez członków Ligi dziennika w Poznaniu „Gońca Wielkopolskiego” i nadania mu kierunku demokr.-narodowego.

Praktyczny skutek agitacji ze strony Ligi objawił się już w przyjęciu przez wszystkie stronnictwa zasady stawiania polskich kandydatur we wszystkich okręgach na Górnym Śląsku¹²⁾.

Nadzwyczaj pomyślne wypadki dla przyszłego rozwoju działalności w zaborze pruskim leżą w stanie umysłów młodego pokolenia, które garnie się do kierunku Ligi w najlepszych swoich przedstawicielach i okazuje wielkie jego zrozumienie.

Kierownictwo organizacji w zaborze pruskim powierzone zostało Komisji Krajowej, złożonej z trzech Komisarzy (po jednemu w Poznaniu, Wrocławiu i Berlinie).

Rząd pruski ostatnimi czasy zajął względem Ligi stanowisko bardzo wyraźne. Objawiło się ono w odebraniu debitu pocztowego „Polakowi”, następnie w odsyłaniu do cenzury książek polskich, przewożonych w większej liczbie egzemplarzy przez granicę austriacko-pruską, wreszcie we współdziałaniu z policją moskiewską do tego stopnia, że tercjarza, schwytanego z transportem odezwy na terytorjum pruskim, odstawiono do Sosnowca. Najwyraźniej zaznaczyło się stanowisko rządu w wytoczeniu ostatnich dwóch procesów politycznych młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej.

N a y c h o d ź t w i e. Liga Narodowa zaznaczyła w r. ub. swe istnienie przez wysłanie swego przedstawiciela, pułk. Miłkowskiego, do Ameryki północnej w celu przedewszystkiem utrwalenia tam poborów na Skarb Narodowy. Przy pomocy Ligi powstało też i istnieje w Paryżu czasopismo „Goniec Polski”, organ „Zw. Wych. Polskiego”.

Podstawa przyszłego rozrostu Ligi Narodowej w sferze oświeconego ogółu, organizacja Zw. Mł. Pol., zrobiła znaczne postępy przez umocnienie się na zajętych już stanowiskach, zdobycie nowych oraz przez pogłębienie pojmowania swych zadań. Przedewszystkiem silnie wzmocniły się grupa warszawska i krakowska, dwa najważniejsze ogniska organizacyjne naszej młodzieży. Pierwsza pozyskała decydujący wpływ na młodzież miejscową, druga zaś, zaznaczywszy publicznie istnienie wśród młodzieży kierunku demokratyczno-narodowego, zdobyła dla niego szacunek i sympatię, stopniowo zaś zdobywa stanowisko kierownicze w zbiorowych wystąpieniach młodzieży. Nader pomyślnie rozwija się nadto Związek w Petersburgu i na niektórych uniwersytetach zagranicznych, a w Austrii za jego inicjatywą i pod jego kierunkiem świeżo założony został Związek polskich stowarzyszeń młodzieży w państwie austriackiem.

Wszędzie niemal z organizacją Zw. Mł. Pol. złączone są t. zw. Grupy Narodowe, w których młodzi koledzy pod kierunkiem członków Ligi zdobywają pierwsze początki wiedzy politycznej i programowego wyrobienia. Wielkie usługi we względzie

wpływu na młodzież wyświadcza organ Zw. Mł. Pol. „Teka”, prowadzona bardzo umiejętnie w kierunku zasad Ligi Narodowej.

Jednem z najwybitniejszych zjawisk w rozwoju działalności i wpływu Ligi Narodowej w roku ub. jest wzrost prasy demokr.-narodowej, wydawanej przez Ligę, lub też dobrowolnie przyjmującej jej kierunek. Do dawnych organów Ligi — „Przeglądu Wszechpolskiego”, „Polaka”, „Pochodni” przybył w roku ub. Kwartalnik dla robotników i rzemieślników, wydawany przy „Polaku”. Do organizacyjnych pism dodać nadto trzeba wydawaną przez Zw. Mł. Pol.—„Tekę”. Obok tego kierunkowi Ligi Narodowej służą w zaborze pruskim „Dziennik Berliński” i „Goniec Wielkopolski”, w Galicji — „Wiek XX”, „Głos ziemi sandomierskiej”, wreszcie na wychodźstwie paryski „Goniec Polski”. Od 1-go października przybędzie Galicji tygodnik dla ludu. Parę pism w Królestwie (głównie prowincjonalnych) pozostaje pod wpływem Ligi, wobec wszakże warunków cenzuralnych nie może być mowy o reprezentowaniu przez nie odpowiedniego kierunku politycznego. Rolę ważnego bardzo organu odegrywa „Wydawnictwo Stronnictwa demokr.-narodowego”, przeznaczone głównie dla ludu wiejskiego w Królestwie, tem ważniejsze, że rozchodzi się w znacznej liczbie egzemplarzy. W r. ub. wydano: „Gawędy sąsiedzkie” (5.000 egz.), „Carskie ukazy” (10.000 egz.) oraz „Burzenie kościołów przez Moskali” (3.000 egz.). Wyszły obok tego nakładem Ligi „Listy do Księży” i „Zasługi petersburskiego Kraju”.

Dzięki rozwojowi prasy i roztrząsaniu w niej najważniejszych zagadnień politycznych w związku z doświadczeniami praktyki organizacyjnej, znacznie posunęło się naprzód pogłębienie kierunku politycznego Ligi i utrwalenie się tegoż wśród jej członków oraz w szeregach całego stronnictwa¹³⁾. Obecny stan myśli pod tym względem znajdzie swój wyraz w drugim wydaniu „Programu stronnictwa demokr.-narodowego w zab. ros.”, przygotowywanem obecnie do druku¹⁴⁾.

Dochody organizacji w r. ub. wzrosły, jakkolwiek nieproporcjonalnie słabo w stosunku do postępu i działalności. W najogólniejszych pozycjach wyniosły one:

- | | | |
|--|------------|-------------------------|
| 1) do Kasy K. C. wpłynęło: | | |
| a) % ze Skarbu Narodowego . . . | 4.497 fr. | |
| b) z innych źródeł rb. 600 | 1.578 „ | |
| | razem | 6.075 fr. |
| 2) do Kasy K. Kr. w Król. Polskiem: | | |
| a) dochodów L. N. . . rb. | 6.250 | |
| b) „ T. O. N. . „ | 18.500 | |
| | razem | 24.750 rb. = 65.092 fr. |
| 3) do Kasy Kom. Litew. | 1.760 „ | = 4.629 „ |
| 4) do Kasy Kom. zab. austr. | 5.650 kor. | = 5.900 „ |
| 5) do Kasy Kom. zab. prusk. (finanse jeszcze nie uregulowane). | | |

Razem 81.696 fr.

Jest to cyfra dochodu bardzo niska w zestawieniu z potrzebami organizacji. Niestety, rok przyszły nie zapowiada się pod tym względem lepiej, a bardzo być może, iż dochody Kom. Kr. w Królestwie nawet się obniżą, ostatnie bowiem aresztowania zabrały najenergiczniejszych agentów finansowych Organizacji. Tymczasem potrzeby wzrastają niesłychanie szybko. Nagły ich wzrost jest przewidywany w krótkim czasie, rozwój bowiem liczebny organizacji zmusi ją wkrótce do utrzymywania kilku płatnych urzędników (dotychczas utrzymywano jednego agenta organizacyjnego przy Kom. Kr. w Królestwie, oraz dwu agentów transportowych, rekrutowanych z pośród chłopów).

Warszawa, dn. 20 lipca 1901¹⁵⁾.

Duża pieczęć okrągła
z orłem polskim i napisem dokoła:

„LIGA NARODOWA
KOMITET CENTRALNY”.

KOMITET CENTRALNY LIGI NARODOWEJ.

Autentyczność niniejszego aktu stwierdzam podpisem
i pieczęcią

Mała pieczęć okrągła
z orłem polskim i napisem dokoła:

„LIGA NARODOWA
KOMISARZ PEŁNOMOCNY”.

Komisarz pełnomocny Ligi Narodowej:
RYSZARD RADZIEJOWSKI.

(dopisano ołówkiem atramentowym innym charakterem pi-
sma: „K. RACZKOWSKI”).

Podał i w przypisy zaopatrzył

Władysław Pobóg - Małinowski.

Przypisy.

¹⁾ Oryginał w zbiorach Muzeum Rapperswilskiego w Warszawie. Teka nr. 229.: „Skarb Narodowy. Korespondencja Miłkowskiego. Instytucje i zbiorowe. I.”.

²⁾ Do zapewnień tych, pełnych gołosłownych frazesów, odnieść się należy z wielkiem zastrzeżeniem.

³⁾ Praca kulturalna w działalności Ligi góruje wogóle nad pracą polityczną. Liga bowiem umiała nie żądać od ludzi zbyt wiele, umiała też znaleźć dla tanich aspiracji jakąś łatwą formę zaspokojenia. Nadzwyczajna zdolność do kompromisu, podyktowana troską, by wpływami objąć sfery najszersze, by nikogo do siebie nie zrazić i nie zniechęcić, znajdowała swój wyraz w umiejętności nie żądać od ludzi wiele, w umiejętności wmawiania ludziom, że wielki czyn patriotyczny tkwi już w spełnianiu różnych drobnych rzeczy, a nawet

w samem tylko głoszeniu takich zasad, jak kupowanie w polskich sklepach, uczenie się historii i literatury polskiej (por. pracę moją „Narodowa Demokracja. 1887—1918. Fakty i dokumenty”, str. 54).

4) W słowach tych znajduje dla siebie wyraz tak charakterystyczna dla Ligi tendencja do stania się „instancją nadnarodową”. W krótkowzrocznym dążeniu do stworzenia za wszelką cenę możliwie najliczniejszego zastępu zwolenników, starała się Liga wpływami swemi sięgnąć jak najdalej i jak najgłębiej. Lud wiejski, proletarijat miejski, i inteligencja, warstwy kupiecka, drobno-przemysłowa i szlachecka — oto teren jej zabiegów i usiłowań. Wprawdzie warstwy te wiązało w jeden naród wspólne dla wszystkich uczucie patriotyczne, z boków jednak i zdołu szły kliny rozsadzające w postaci różnic klasowych. Praca w konglomeracie sprzecznych interesów i dążeń, wzajemnych niechęci, uprzedzeń, posądzeń i oskarżeń — nie mogła iść po linii prostej, musiała iść po linii łamanej. I Liga, wyrastająca z tego konglomeratu, błakająca się po jego ścieżkach, działała poomacku. Program jej ściśle nieokreślony, nieskonkretyzowany, obliczony na działanie w kilku kondygnacjach narodu, pozostawiał możność najdowolniejszej interpretacji faktów i zamierzeń. W konsekwencji odpychać to musiało od Ligi elementy bardziej wartościowe. Próby zapanowania nad ruchem robotniczym niewątpliwie istniały, żadnych jednak praktycznych rezultatów nie dały i dać nie mogły. Jaskrawą przesadą więc i nieścisłością razi nas cały powyższy ustęp. O podniesienie się „poziomu aspiracji narodowych” w masie robotniczej zdecydowała działalność P. P. S. Artykuły socjalistycznego „Robotnika” pod tym względem stoją na poziomie, jaki się nie śnił nawet „narodowej” „Pochodni”. To też przenoszenie na Ligę nimbu i zaszczytu w zakresie podniesienia aspiracji narodowych jest jawnem nieporozumieniem i objaśnione być może jedynie chęcią wprowadzenia w błąd Komisji Nadzorczej, wypłacającej odsetki z funduszów Skarbu.

5) Niema dowodów na to, by wypadki te pozostawały pod jakimkolwiek wpływem Ligi.

6) W sprawozdaniu z 1898—1899 („Niepodległość”, tom VII, str. 269) mówiło się o kierowaniu opinią i sterem polityki narodowej, organizowaniu manifestacji, jakich Warszawa „nie widziała” od r. 1861, i t. p.

7) Mowa tu o broszurze: „Zasługi Erzama Piltza redaktora petersburskiego „Kraju” wobec Rosji, jej rządu i dynastji”, zawierającej memoriał, złożony przez redakcję „Kraju” władzom rosyjskim p. t. „Zarys działalności publicystycznej pisma polskiego „Kraj” w ciągu lat dziesięciu 1882—1892”. „Nie przeznaczony dla czytelników polskich, przeciwnie — starannie przed nimi ukrywany”, memoriał ten wyższym sferom rządowym i wpływowym kierownikom opinii publicznej w Rosji wyjaśniał, „ze szczerością, dochodzącą czasem do bezczelności i cynizmu” — zadania i cele „Kraju”.

8) Nie wiadomo, o jakich artykułach myśli tu Liga. W pewnej sprzeczności z tem stwierdzeniem pozostaje sprawozdanie z r. 1897/98 („Niepodległość”, zeszyt XVII), w ustępie, poświęconym ogłoszeniu memoriału ks. Imiereńskiego.

9) Ochrana powołana została do walki z wszelkim ruchem rewolucyjnym; P.P. Zawarzin, szef ochrony warszawskiej, wspomnienia swe poświęca w całości walce z ruchem socjalistycznym, o Lidze nie pisząc wcale, jeśli nie liczyć smutnej sprawy Chełmszczyzny. (Zob. „Rabota tajnoj policji”, Paryż, 1924). Świadczy to chyba dość wymownie o istotnych przyczynach powołania Ochrany do życia.

10) W sprawozdaniu za rok następny (1901/1902), szukając beznadziejnie uzasadnienia swej bezczynności, Liga stwierdzi, że „kłeska aresztowań” — utrudnia „funkcjonowanie najważniejszych organów”, że nie pozwala ująć organizacji w „należyte karby” i „sprężyste kierować” nią „od góry”. Jeden i ten sam „fakt” oświetlany więc jest rozmaicie, zależnie od okoliczności, aby tylko nie wzbudzić wątpliwości i zastrzeżeń w Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego.

11) Dn. 11 marca 1901 r. w Poznaniu został wybrany dr. Bernard Chrzanowski, demokratycznie i postępowo usposobiony, jak na stosunki poznańskie.

¹²⁾ Jest to bezzasadne zapisywanie na rachunek własny zasług ludzi, działających niezależnie od Ligi, w pierwszym rządzie — socjalistów polskich.

¹³⁾ W tem samem sprawozdaniu czytamy (zob. odsyłacz 6), że utrwalenie się kierunku politycznego Ligi postępuje „wolniej, niż się spodziewano”, że działalność jej „rzadko spotyka się z entuzjastycznym przyjęciem”!...

¹⁴⁾ Niewiadomo, o jakim programie Liga myśli tutaj — zapewne o drugim wydaniu programu w r. 1897. Nowy, wybitnie ugodowy, program ogłoszony został w r. 1903.

¹⁵⁾ Za sprawozdanie to Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego na posiedzeniu w dniu 4 sierpnia 1901 r. przyznała Lidze „na wsparcie jej na polu politycznem walki z wrogiem” fundusz rozporządzalny w wysokości 5248 fr. 50 ctm. I w tym roku również opozycja w osobach dr. Gierszyńskiego i dr. Lewakowskiego „czyniła zastrzeżenia, że się z działalnością tej organizacji nie solidaryzuje”.

MISCELLANEA

I.

ZAMIARY POWSTAŃCZE W R. 1865.

Rok 1864 przyniósł powstaniu styczniowemu zupełną klęskę. 10 kwiecień tegoż roku zakończył właściwą erę walk. Ludność wracała powoli do swych zajęć codziennych. Wyrażne niepowodzenia powstańcze i szalejące represje rosyjskie wpływały przyniatająco na społeczeństwo polskie, odstręczały je od zamierającego ruchu. W początkach już 1865 r. maleje poryw patriotyczny, ustępując miejsca apatji, a nieco później poczyną się szerzyć w społeczeństwie coraz większa ku powstaniu niechęć, nawet reakcja przeciwpowstaniowa. Zarysowuje się wówczas jasno program ugody wobec rządu rosyjskiego. Ustaje nietylko walka czynna z wrogiem, lecz i bierny opór. Wszystko wracało do norm pokojowych. Wybitni uczestnicy ruchu powstańczego, ci, których ominęły kule lub więzienie zwycięzców, zgrupowali się w większej swej części w Paryżu i tu radzili nad zlikwidowaniem, ewentualnie podjęciem nanowo sprawy upadłego powstania.

Stosunki z krajem były zerwane. Wiedzano tylko o śmierci Traugutta i o wyraźnym upadku powstania; dokładny zaś stan kraju, przedewszystkiem zaś kwestja istnienia resztek władz narodowych pozostawały zupełną tajemnicą. Liczono jednak na działalność naczelnika miasta st. Warszawy Aleksandra Waszkowskiego, o którym także brakło wieści. Przebywał wprawdzie w Paryżu generalny reprezentant Rządu Narodowego, Jan Kurzyński, lecz i on nie miał z kraju żadnych pozytywnych wiadomości. Upadek powstania wzbudził na emigracji, podobnie jak w Królestwie, pewną polityczną apatję. Przeważna część emigrantów uważała powstanie za skończone, albo przynajmniej za odłożone na czas dłuższy, aż do wytworzenia się sprzyjającej sytuacji politycznej w Europie¹⁾. Nie projektowano naogół wzniecenia ruchów w Królestwie, wysunięto zaś narazie hasło abstynencji po-

¹⁾ Władysław Daniłowski: „Notatki do pamiętników”, Kraków 1908. Wydał Jan Czubek.

litycznej i wyczekiwania. „Celem stowarzyszenia — głosiło Stowarzyszenie Bratnie Wzajemnej Pomocy — jest skupienie oddzielnych usiłowań i środków dla niesienia wzajemnej pomocy sobie pomocy, tudzież utrzymanie się w harmonijnem zjednoczeniu, moralności i godności narodowej”²⁾. „Celem stowarzyszenia jest skupienie wszystkich oddzielnych usiłowań dla niesienia pomocy tak moralnej, jak i materialnej, wszystkim członkom stowarzyszenia” — twierdziło konkurencyjne narazie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy³⁾. Nie oznaczało to bynajmniej, że emigracja usuwa się od ruchu niepodległościowego lub nawet walk, lecz walk tych nie inicjuje, chociaż gotowa jest zawsze na rozkaz Rządu Narodowego, na rozkaz kraju podjąć sprawę narodową. Do chwili zaś otrzymania takiego nakazu troską emigracji jest utrzymanie jedności i praca nad sobą. „Stowarzyszenie za główny sobie kładzie obowiązek, aby, zjednoczone wspólnem usiłowaniem, potrafiło zachować wydalonych czasowo z kraju obywateli w czerstwości ducha, możliwości i gotowości do dalszej narodowej pracy, skoro ich kraj do takowej powoła”⁴⁾. „Stowarzyszenie dołoży wszelkich usiłowań, aby członkowie jego byli gotowi nieść pomoc krajowi na każde zawołanie, nie wdając się z zagranicy w zarząd wewnętrzny i polityczny kraju”⁵⁾. Oto hasła, wysuwane na plan pierwszy w drugiej połowie 1864 r. przez istniejące w Paryżu najpoważniejsze na emigracji towarzystwa, grupujące byłych działaczy powstańczych. Emigracja więc popowstaniowa w swej większej i oficjalnej części skłaniała się, jeżeli nie do zaprzestania walk, to do biernego wyczekiwania rozkazu z kraju. Kraj zaś nie był w stanie nanowo podjąć walki, nawet walki nie chciał, gdyż stracił wiarę w możliwość powodzenia.

To wszystko wróżyło Królestwu zupełny spokój.

Zarząd zwierzchni Królestwa zaczął wkraczać na tory polityki pokojowej. Ustawy egzekucje, zmniejszała się liczba aresztowań. Uspokojenie kraju szło w dość szybkim tempie. W związku zaś z tem aktualną stała się sprawa powrotu do normalnych rządów, a więc kwestja ewentualnego zniesienia stanu oblężenia i ograniczenia władzy rządów policyjnych w Królestwie. Najbardziej zainteresowanymi w tej sprawie byli ks. Czerkasskij, prezydujący w komisji spraw wewnętrznych, i Trepow, generał-policmajster Królestwa Polskiego.

Odmienne jednak były dążenia tych dwóch dygnitarzy. Czerkasskij myślał o zniesieniu stanu oblężenia, przynajmniej o ograniczeniu atrybucyj zarządu generała-policmajstra, gdyż wówczas tylko mógłby rozwinąć swą działalność i rzeczywiście pokierować administracją kraju wspólnie z powołaną jedynie do tego, według jego mniemania, komisją spraw wewnętrznych, chciał, jednym

2) § 1. Ustawy Stowarzyszenia Bratniego Wzajemnej Pomocy.

3) § 1. Ustawy Towarzystwa Wzajemnej Pomocy.

4) § 3. Ustawy Stowarzyszenia Bratniego Wzajemnej Pomocy.

5) § 2. Ustawy Towarzystwa Wzajemnej Pomocy.

słowem, normalnego funkcjonowania urzędów administracyjnych, na których czele sam stał. Inne zamiary żywił Trepow, kierujący „Zarządem generała-policmajstra w Królestwie Polskim”, utworzonym na podstawie rozporządzenia z 27 grudnia 1863 r. i posiadającym obszerne uprawnienia pod względem administracyjnym⁶⁾. W interesie jego leżało utrzymanie jak najdłużej stanu obłączenia i w związku z tem rozciągłości atrybucyj swego urzędu. Zależało mu nie na uszczupleniu swej władzy, lecz przeciwnie na rozszerzeniu jej, tem bardziej, że cechowały go, jak o tem świadczy cała jego działalność w Warszawie, a później w Petersburgu, głębokie przywiązanie do rządów policyjnych, wydatna energia i w dużej mierze despotyzm. Pamiętał poza tem zapewne, jak to bardzo jeszcze niedawno zmuszony był do opuszczenia Warszawy właśnie wskutek zapanowania tam przez pewien czas tendencji normalnych cywilnych rządów, a nie „stanu wyjątkowego”. Rozpoczęło się też zmaganie dwóch systemów rządów, uosobione w walce generała-policmajstra z dyrektorem komisji spraw wewnętrznych.

W tym czasie, gdy w Warszawie niezadowolone czynniki policyjne przemyślały nad środkami, zmierzającymi do zmiany wytwarzającej się w Królestwie „pokojowej” sytuacji, na emigracji istniała grupa malkontentów, złożona z czynnych i wpływowym uczestników powstania, narzekająca na stan rzeczy spraw Polski na emigracji, wrogo usposobiona do oficjalnych władz wychodźców. Grupa ta dążyła do narzucenia swego kierownictwa ogółowi emigracji polskiej. Związana była w pewnej mierze ze Stowarzyszeniem Bratniem Wzajemnej Pomocy, przez tę jednak organizację celów swych zrealizować nie była w stanie. Ludzie ci, którym przewodził Aleksander Guttry, ks. Karolec i Władysław Daniłowski, dążyli do zagarnięcia steru spraw Polski i myśleli o ewentualnem podjęciu nanowo ruchu powstańczego. W odniesieniu do emigracji zamierzali znieść władzę reprezentanta Rządu Narodowego, Jana Kurzyny, mianowanego jeszcze przez rząd Brzezińskiego, i zastąpić ją przez jakiś komitet, w którego skład wchodziłoby. Komitet taki przejąłby reprezentację kraju, jak również i nadzór nad emigracją. Ta grupa ludzi zawiązała tajny komitet, którego celem była walka z Kurzyną i przejęcie jego władzy, środkiem zaś ku temu — skomunikowanie się z resztkami istniejącej jeszcze organizacji w kraju i otrzymanie z Warszawy sankcji i podstawy prawnej dla swej działalności⁷⁾. Z tym to tajnym komitetem wszedł w stosunki gen. Trepow

⁶⁾ Wsiepoddanniejszy odczut o dziejstwach wojenno-policajskawo uprawnienja w Carstwie Polskom za 1864 r. (Warszawa 1865 r.); Antoni Opolski: Wykład prawa administracyjnego oraz prawa obowiązującego w Królestwie Polskiem (Warszawa 1886), t. I, str. 171 i n.

⁷⁾ Zeznania Władysława Daniłowskiego, t. II, k. 60 i 61. Akta Tymczasowej komisji śledczej. Archiwum Akt Dawnych w Warszawie; Daniłowski: Notatki do pamiętników, str. 382 i n.

przez swego agenta Aleksandra Zwierzchowskiego, ongi wybitnego uczestnika ruchu. Zwierzchowski zdobył zaufanie Daniłowskiego, a przez niego wpływ na komitet. I teraz rozpoczyna się misterna robota prowokacyjna policji rosyjskiej⁸⁾. Rezultatem jej jest stworzenie Rządu Narodowego w Warszawie, złożonego z agentów policji rosyjskiej, i Komitetu Reprezentacyjnego w Paryżu, na którego czele stanął gen. Hauke-Bosak, a którego sprężyną był Władysław Daniłowski.

Z gorliwością przystąpił Komitet reprezentacyjny do pracy, podsycany pomyślnymi wieściami z kraju od rzekomego Rządu Narodowego. Organ komitetu „Wytrwałość” lansuje projekty powstańcze i urabia w tym kierunku opinię publiczną na emigracji. Drukuje się odezwy, by je przesłać do kraju i ożywić ruch powstańczy. Najciekawszą jest odezwa z 31-go stycznia 1865 r., będąca jakby wykładnią programu i ideologii komitetu. Odezwa ta nosi tytuł „Manifest Rządu Narodowego. Do Ludu Polski i Litwy,”⁹⁾. Punktem jej wyjścia był zapowiadany w Królestwie pobór rekruta. Na wypadek poboru odezwa zaleca ogólne powstanie. Mówi o sprawie uwłaszczenia włościan i prześladowania religii katolickiej. Wzywa włościan do obrony swej ziemi, oddanej im przez powstańczy Rząd Narodowy, a odbieranej przez rząd rosyjski. Nawołuje do obrony religii katolickiej, podważanej przez zamierzoną kasatę klasztorów. Odezwa wogóle zapowiada powstanie ludowe w obronie praw włościan i ich ziemi oraz kościoła. „Ludu Polski! zastanów się swoim prostym a zdrowym rozumem, co ci czynić wypada na przypadek poboru. Jeżeli Ci Twoja wiara i wieczne zbawienie drogie — jeżeli Ci Twoja zagroda, rodzina, Ojczyzna są ukochane, rzucisz się jak kraje Polski długie i szerokie, siłą niezrachowaną, a w żelaznym Twoich pięści uścisku Moskał ducha wyzionie, spłonie przed ogniem Twej wiary w Boga, jak garść podłego śmiecia, rzucona w płomienie”. Taką odezwą dowodzi, iż poczęto realizować zamiary podjęcia ruchu zbrojnego.

Do tych poczynąń Komitetu reprezentacyjnego z zapalem odniósł się gen. Hauke-Bosak¹⁰⁾. Cała akcja wojskowa w jegoby spoczęła rękę. Przystąpił też do opracowania planu kampanji na wypadek podjęcia ruchu zbrojnego i w ogólnych zarysach poinformował o wynikach swej pracy udającego się do Warszawy z ramienia Komitetu reprezentacyjnego dla ożywienia ruchu w Królestwie Władysława Rudnickiego, byłego porucznika inżyn-

⁸⁾ Całą akcję prowokacyjną szczegółowo przedstawia Janusz Iwaszkiewicz: Wielka prowokacja, rzekomy rząd narodowy 1865 r. (Wydawnictwo „Roju” Warszawa).

⁹⁾ Odezwa, dotychczas nie brana pod uwagę przez historyków tego okresu. Korzystałem z egzemplarza, stanowiącego własność p. Kiersnowskiego.

¹⁰⁾ Akcja Komitetu reprezentacyjnego wyjaśnia stanowisko Bosaka na emigracji i jego wiarę w istnienie Rządu Narodowego w Warszawie, niejasne w jego biografii dr. Józefa Żmigrodzkiego: Józef Bosak-Hauke. („Niepodległość” t. VIII z 2.X.1933 r.).

nierji wojsk rosyjskich, później głośnego pod pseudonimem pułk. Sawy, uczestnika powstania. Aresztowany przez władze rosyjskie, Rudnicki złożył obszerne zeznania przed komisją śledczą, wyjawiał jej między innem i plan działań wojennych gen. Bosaka ¹¹⁾). Oto jego treść, podana przez Rudnickiego władzom rosyjskim.

„1. Z Warszawy nadeszły wiadomości, a) że ludność Królestwa Polskiego nie chce nigdzie dać rekrutów, b) że spisuje się wszystkich mężczyzn od 20 do 22 lat, c) że pobór tyczyć się będzie i ludu wieśniaczego. 2. Na podstawie tych danych uważano, że jeżeli przed samym poborem rozruci się manifest Rządu Narodowego ¹²⁾), wzywający poborowych do sprzeciwienia się poborowi i schronienia się do lasów, to trzyletni ten kontyngent lub choć jego część usłucha tego wezwania. 3. Do tego czasu zamierzano porożysłać do poszczególnych powiatów oficerów, znajdujących się w rozporządzeniu komitetu reprezentacyjnego. Oficerowie ci będą zobowiązani do zorganizowania z kryjących się poborowych oddziałów wojskowych i niezwłocznego uderzenia na załogi rosyjskie. 4. Jeśli choć w niektórych miejscowościach uda się zniszczyć miejscowe załogi, Rząd Narodowy ogłosi niezwłocznie drugi manifest, wzywający cały naród do ogólnego powstania. 5. Poborowi, którzy schronili się do lasów, winni rozpocząć powstanie z tą tylko bronią, która znajduje się w kraju. Wiadomości o liczbie i stanie tej broni Rząd Narodowy obiecał wkrótce przysłać. Zagranicą już przystąpiono do przygotowania środków przewozu 15 tysięcy karabinów i 2 tysięcy szabel, znajdujących się w Londynie i Dreźnie. Do Galicji wysłano zarządzenia, by znajdującą się tam broń przerzucać jak najprędzej w miarę możliwości do Królestwa Polskiego. Oficerowie mieli tak zorganizować swe oddziały, by trzecia część żołnierzy miała broń palną, reszta, więc $\frac{2}{3}$, kosy. 6. Paryski Komitet rewolucyjny doprowadza do końca układ z Czartoryskim i gen. Zamojskim i ma nadzieję, iż otrzyma od nich do 3.000.000 franków, które oni zdobyli ze sprzedaży okrętu i z innych źródeł. Prócz tego liczyli na sprzedaż listów zastawnych. 7. Otrzymawszy pieniądze od Czartoryskiego lub listy zastawne, natychmiast czynić będą zakupy broni w Wiedniu i wwozić do Królestwa. W Wiedniu znajdują się duże zapasy broni i tameczni kupcy porozumieli się już przez Kwiatkowskiego z paryskim komitetem, proponując nawet część broni na kredyt za poręczeniem znanych osób. 8. Jak tylko odniesie się pierwsze zwycięstwo, oficerowie rozeszlą sprytniejszych ludzi po wsiach dla objęcia komendy nad ogólnem powstaniem. 9. W pierwszych chwilach powstania wojska rosyjskie, nie orientując się dokładnie, co się wokół nich dzieć będzie, nie rozwiną energii; to też re-

¹¹⁾ Zeznania Władysława Rudnickiego. Akta Tymczasowej komisji śledczej. Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

¹²⁾ Mowa tu o wspomnianym Manifestie Rządu Narodowego z 31 stycznia 1865 r.

wolucyjni oficerowie nie powinni liczyć się na początku z możliwością dużych strat, uderzać śmiało i atakować załogi, a przy powiększeniu swych sił koncentrować oddziały, nie dopuszczając jednocześnie do koncentracji Rosjan. 10. Dla ogólnego powstania każdy powiat winien być podzielony na tyle części, ile jest nieprzyjacielskich załóg, przyjmując $\frac{2}{3}$ ich lub przynajmniej połowę, przytem wogóle dostosowując się do sytuacji i możliwości. Do każdej takiej części powiatu należy wysłać trochę ludzi z bronią palną. Każdy taki oddział okręgu terytorjalnego musi napaść na wskazaną mu załogę i za wszelką cenę starać się ją zniszczyć. 11. Ponieważ dobre drogi pomagają ruchom artylerji i kawalerji, a tych rodzajów broni powstanie posiadać nie może, to pierwszego zaraz dnia ogólnego powstania wszystkie drogi komunikacyjne muszą być zniszczone. 12. Pospolitem ruszeniem można walczyć przez krótki czas tylko, dlatego też wszystkie wysiłki muszą być skierowane do tego, aby w krótkim czasie a) odnieść możliwie jak największe rezultaty i oczyścić choć część kraju od wojsk nieprzyjacielskich; b) dowieźć broń z zagranicy; c) zorganizować choć niektóre oddziały w wojsko regularne. Za najlepsze miejsce do zorganizowania armji przyjmuje się część Królestwa Polskiego na lewym brzegu Wisły; dlatego też należy poczynić starania dokoła odciągnięcia wojsk nieprzyjacielskich na brzeg prawy. Dla osiągnięcia tego, zamierza się — ogólnie biorąc — postępować w ten sposób: powstanie gubernji Kowieńskiej musi zbliżać się do Wilna i związać tamte wojska. Powstanie gubernji zaś Lubelskiej, części Płockiej i Augustowskiej ma operować między Bugiem a Narwią i wogóle na głównych szlakach komunikacyjnych i to w sposób najbardziej stanowczy, nie szczędząc żadnych strat. 13. Z Galicji i z Poznańskiego nie zamierza się wprowadzać żadnych oddziałów, aż powstańcy nie odniosą w Królestwie Polskiem pierwszych zwycięstw. Ochotników z Poznańskiego projektuje się sprowadzać do Królestwa w chwili, gdy powstanie ogólne będzie miało wybuchnąć. Będą oni zamianowani podoficerami. 14. Broń z Galicji należy wwozić głównie przez trasę od Wisły do Tomaszowa, a potem w kierunku Kraśnika”.

Edmund Oppman.

II.

WSPOMNIENIA O PRACY KONSPIRACYJNEJ.

W roku 1885, będąc w 5-ej klasie rosyjskiego gimnazjum filologicznego w Rydze, zetknąłem się bliżej z kilkoma kolegami, Polakami z Kowieńskiej. Po lekcji historii, gdy przechodziliśmy dzieje Rosji z czasów Katarzyny, byliśmy oburzeni ustępami w podręczniku słynnego Iłowajskiego w sprawie rozbiorów Polski. Zaczęliśmy się zwierzać z naszych myśli i ideałów. Od słowa do słowa, coraz jaśniej uprzytomniliśmy sobie ucisk naszego na-

rodu. Rzuciłem wtedy hasło dążenia do niepodległości i cichej przygotowawczej pracy w tym kierunku. Koledzy z zapałem podjęli myśl utworzenia „Kółka Przyszłych Powstańców”.

Zakonspirowaliśmy pracę, bardzo ostrożnie werbując do naszego kółka kolegów nie tylko z naszej szkoły, lecz i z innych. Wobec ucisku na Litwie, bardzo wielu obywateli ziemskich kształciło synów swych w Rydze, gdyż w tych szkołach niemieckich, prowadzonych w duchu liberalnym, była jeszcze względna tolerancja. Zaczęliśmy nasze „prace” w 5-ciu i powoli w ciągu roku dosięgliśmy liczby 11-tu. Z wybitniejszych chłopców przypominam sobie: Kazimierza Szadziejewicza, Bolesława Cwirko-Godyckiego, Jozapajtisa, Ejdrygiewicza, Czerwińskiego. Ten ostatni, będąc synem wojskowego inżyniera - sapera, dostarczał nam literatury wojskowej, jak regulamin polowy, taktykę, strategię itp. Z zapałem studjowaliśmy te książki.

Zbieraliśmy się zwykle co tydzień coraz to w innym mieszkaniu, bo kilku z nas mieszkało u rodziców. Zwykle około godz. 6-ej popołudniu zaczynaliśmy posiedzenie od strategii: na stoliku do kart rysowaliśmy kolorowymi kredkami plan sytuacyjny, jak rzekę, moczary, lasy, wioski itp.; zatykaliśmy szpilki z chorągiewkami, oznaczającymi oddziały Moskali i nasze powstańcze i zaczynała się nauka strategii, różne posunięcia i rozwiązywania zadań, trwające po kilka godzin, wśród dyskusji i gorących dowodzeń. Znużeni tą pracą, braliśmy się do nauki fechtunku na pałasze i rapiery. Potem następowała jakaś deklamacja lub czytanie autorów ulubionych, wśród których Czajkowski (Sadyk Pasza), Miłkowski (T. T. Jeź), Chodźko i inni dominowali. Mieliśmy bowiem swoją tajną biblioteczkę dzieł zakazanych. Posiedzenie kończyło się zwykle chóralnym śpiewem pieśni patriotycznych przy fortepianie, bo kilku z nas dobrze grało. Cudne, niezapomniane chwile młodzieńczego zapału i wiary w lepszą przyszłość!

Jak tylko nastawa wiosna, urządzaliśmy co święto i niedzielę manewry poza miastem. Ponieważ paru z nas zajmowało w szkołach pierwsze miejsce, przeto władze szkolne polecały nas rodzicom różnych nieuków; zarabiało się więc korepetycjami sporo grosza: nieraz 30 — 40, a nawet 50 rb. miesięcznie. Znaczną część zarobków naszych wydawaliśmy na kupno broni i amunicji, których dostarczał nam pokryjomu handlarz starem żelastwem, sympatyczny Litwin, b. powstaniec 1863 roku. U niego można było dostać prochu, śrutu do polowania, stare rewolwery itp. Kupowaliśmy tylko magazynowe karabiny systemu Winchestera (z długim magazynem pod lufą), t. zw. tureckie.

Zwykle w święto już o brzasku wychodziliśmy w pojedynek chyłkiem z bronią pod płaszczykami za miasto i stawaliśmy zazwyczaj punktualnie na zacisznej polance w lesie koło jeziora Stint-See, stamtąd zaś maszerowaliśmy leśnymi drożkami na t. zw. diunny, piaszczyste wzgórza i wydmy, ciągnące się od prawego brzegu ujścia Dźwiny na kilkadziesiąt klm. ponad brzegiem morza.

Było to pustkowie zupełne, przez nikogo niezamieszkałe. Tu uczyliśmy się gorliwie mustry, dzieliliśmy się na 2 oddziały i podchodziliśmy, tropiąc się wzajemnie. Były to jakby zawiązki przyszłego harcerstwa, o którym i na Zachodzie Europy jeszcze się nikomu nie śniło. Na zakończenie harców w dolinie wśród wysokich wzgórz i wydm oddawaliśmy po kilkanaście strzałów z naszych karabinków na 500 i 1000 kroków, poczem szybko oddalaliśmy się różnymi drożkami w pojedynkę na umówione miejsce, skąd wracaliśmy wspólnie na polankę nad jeziorem, a stamtąd przez ostrożność każdy osobno dążył do miasta.

Podchody i harce urządzaliśmy co niedzielę i święta, a strzelanie odbyło się tylko raz na miesiąc. Że nas nie połapano, należy zawdzięczać to tylko zupełnemu pustkowiu i nadzwyczajnej ostrożności, która tak cechuje Litwinów. Raz strzały sprowadziły 2-ch rybaków, którzy wyjrżeli z za wzgórza i podejrzenie znikli. Odrazu przerwaliśmy ćwiczenia i wcześniej zabraliśmy się do powrotu, pozostawiając jednego z nas, który był ubrany po cywilnemu, na obserwacji. Późno wrócił nasz obserwator na zebranie i doniósł, że w jakieś kilka godzin po zniknięciu rybaków pokazało się 3-ch policjantów w towarzystwie gromady Łotyszów i myśkowali przez długie godziny, szukając śladów na piasku. Myśmy przezornie je nakłuczili, chowając wystrzelone łuski, a w odwrocie staraliśmy się iść przeważnie przez mchy i po trawie. Postanowiliśmy już nie brać karabinów i strzelać tylko z flowerów w ogrodzie jednego z kolegów, a harce i podchody przenieśliśmy o kilkanaście klm. dalej na północ, nad zupełnie pusty brzeg morza.

Obowiązującym było również dla wszystkich „przyszłych powstańców” gimnastykowanie się i hartowanie oraz unikanie alkoholu i wogóle wszelkich nałogów. Wszyscy wstąpiliśmy do miejscowego towarzystwa gimnastycznego „Turnverein”, gdzie paru z nas po roku doszło nawet do oddziału przodowników. Kilku nas należało potajemnie do miejscowej pożarnej straży ochotniczej.

Uprawianiu gimnastyki zawdzięczaliśmy zdrowie i hart ciała, bo postanowiliśmy się hartować i przyzwyczajać do głodu i niewygód. Podczas wycieczek każdy brał tylko kawał razowego chleba, a w domu sypialiśmy na podłodze bez materaców; najwyżej dywanik, zwinięte stare ubranie zamiast poduszki, a płaszcz zastępował kołdrę. Przy tem hartowaniu człowiek wychudł jak chart.

Podczas pobytu mego latem na wsi w Kowieńszczyźnie nad Laudą, gdzie w majątku Żybertany udzielałem korepetycyj 3-em chłopakom, kilka razy zetknęliśmy się z kolegami Cwirko-Godyckim i Jozapajtisem i rozpoczęliśmy formowanie oddziału przyszłych powstańców, agitując wśród młodzieży laudańskiej szlachty zaściankowej — w Pacunelach, Mitrunach, Lubiczu, Goszczunach, Krakinowie itp. Pod koniec lata mieliśmy zorganizowanych dwudziestukilku dzielnych Butrymów, Gościewiczów, Kontrymów

i innych. Obraliśmy nawet na wysokim brzegu, obmywanym z 3-ch stron Laudą, na zakręcie tej rzeki, miejsce przysłego „Fortu”, broniącego znaczną połąć okolicy, marząc o ukrytych działach, silnej reducie itp. Zapamiętaliśmy zaczęliśmy się uczyć jeździć konno na ostrych koniach, przeważnie tylko na derkach dla lepszej wprawy. Urządzaliśmy całe kawalkady po lasach i mustwę w konnym szyku z laudańskimi kolegami.

Po powrocie do Rygi zaczęła się gorączkowa robota w naszym kółku: chodziło o uzbrojenie oddziału laudańskiego. Zdwoiliśmy liczbę korepetycyj i zaczęliśmy partjami wysyłać winchestery i rewolwery.

Pamiętam, większą ilość broni i amunicji mieliśmy odwieźć razem z Ćwirką na Boże Narodzenie na Laudę. Zrobiona była duża paka drewniana, zawierająca 5 karabinów Winchestera, 11 rewolwerów różnych systemów i sporą ilość naboju karabinowych i rewolwerowych. Na dworcu w Rydze oddaliśmy skrzynię na bagaż, kupując bilety do Kiejdan. W Możejkach, stacji węzłowej, gdzie czekaliśmy na pociąg, zrobiło nam się gorąco, kiedy usłyszeliśmy głos żandarma, szukający okazicieli numerów biletów 3-ej klasy (szczyt naiwności). Wyszliśmy spokojnie z poczekalni do sieni i sprawdziliśmy w ustępie, że są to właśnie nasze bilety. — „Źle, powiedziałem, broń stracona”. Bilety, podarłszy na kawałki, rzuciliśmy do ustępu, a kolega Ćwirko kupił 2 bilety do Bejsagoły.

Przechodząc koło oddziału bagażowego, zobaczyłem yz bólem serca, jak kilku żandarmów i kolejarzy manipulowało koło naszej skrzyni; widzieliśmy ukochane, wypieszczone winchestery w łapach Moskali. Przy wejściu na peron żandarmerja sprawdzała bilety każdego pasażera (rychło w czas). Przezorność nas uratowała.

Byliśmy bardzo przygnębieni niepowetowaną stratą. Po powrocie wzięliśmy się ostro do pracy zarobkowej, aby powetować tę stratę. Na przeszkodzie stanęły nieco nowe zadania.

Na jednym z bliższych zebrań pewien kolega, który bawił podczas ubiegłych świąt w Berlinie, zawiadomił nas, że na zasadzie uprzedniego porozumienia nawiązał kontakt z niemieckim sztabem generalnym i zapowiedział przybycie wkrótce oficera.

Jakoż w miesiąc później odbyliśmy zebranie w uszczuplonym gronie 5-ciu najbardziej zaufanych wraz z emisariuszem. Między innem sztab postawił nam żądanie, abyśmy zdobyli plany twierdzy Ust'-Dwińska (Dünamünde - Diament). Wybór padł na mnie.

Wziąłem się z zapalem do tego zadania, bo wzamian obiecano nam dostarczyć karabinów najnowszego typu wraz z amunicją wprost na wskazane miejsce nad Laudą. W Niemcach widzieliśmy naturalnych sprzymierzeńców w przyszłej walce ze znieprawdzonymi Moskalami.

Pomimo odrazy do tych ostatnich, musiałem przez cały rok udawać przyjaźń (wstrętne to było udawanie dla mnie) do kolegi z tej samej klasy (6-ej), do niejakiego Boczkarowa, którego ojciec był w ust'-dwińskiej twierdzy inżynierem wojskowym. Nieraz rodzice moi, znając moją nienawiść do Moskali, zapytywali mnie, co znaczy ta przyjaźń. Tłumaczyłem ten stosunek „wyższymi kombinacjami”. Doszło do tego, że prawie co święto lub niedzielę albo kolega B. był u mnie na obiedzie lub wieczorem, albo ja wyjeżdżałem do Dünamünde. Raz tam udałem, że mi jest niedobrze, że boli mię głowa, gdy mi proponowano wspólny spacer. Pozostałem w domu na otomanie. Sprawdziwszy po wyjściu wszystkich, że zostałem sam w całym mieszkaniu, zacząłem ostrożnie poszukiwać w szafach, na etażerze i w biurku, które było zamknięte. Nic nie znalazłem. Dopiero w kilka miesięcy później udało mi się, w podobny sposób symulując osłabienie, wykraść z biurka plany. Z triumfem przywiozłem je do Rygi i zaraz w sposób, umówiony z góry, powędzowały one do Berlina. Coś po miesiącu okazało się, że plany są stare i mało warte. Kilkanaście sztuk karabinów dostarczono jednak nad Laudę.

Nie kusilem się więcej o zdobycie nowych planów, bo nawet zerwałem z Boczkarowem: gdy w sposób uwłaczający odezwał się o „miałieżnikach”, dostał odemnie w pysk. Nie zostałem wydalony tylko dzięki temu, że byłem od paru lat prymusem, i że na specjalnej sesji nauczycielskiej, ad hoc zwołanej, mocno broniło mnie grono nauczycieli, bardziej wolnomyślnych, z nauczycielem matematyki i fizyki oraz historii na czele, a głównie dzięki obronie inspektora Tichomirowa, wykładającego rosyjski, u którego ze wszystkich ćwiczeń miałem same piątki, przyczem parokrotnie adnotacje o „talencie danym przez Boga” i który widział we mnie „przyszłego rosyjskiego pisarza”.

Z powodu tego zajścia i innych objawów ze strony więcej gorętszych kolegów zaczęto nas śledzić. Na pewien czas przerwaliśmy ogólne zebrania, przyjęliśmy natomiast system trójkowy i mocno mieliśmy się na baczności, gdyż w mieszkaniach i na t. zw. stancjach zjawiali się niespodziewanie pedle, były rewizje, czego dawniej nigdy się nie wydarzało. I w naszych pojęciach zaszły pewne zmiany. Widząc piętrzące się trudności, śledzenie i prześladowania, doszliśmy do przekonania, że pomimo nawet nadzwyczajnego zakonspirowania, zorganizowanie większej ruchawki zbrojnej będzie prawie niemożliwe. Zaświtała nam tedy myśl tworzenia polskich kolonij na wyspach i dalekich lądach pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, Anglii lub Francji. Idea ta rozpłomieniła nas wszystkich. Zaczęły się marzenia o osadach, kopalniach, kolejach, portach, o polskiej flocie wojennej, która zawita na Bałtyk i wysadzi kiedyś silny desant w Połudzie. Podzieliliśmy swe role jako przyszłych kierowników różnych działów i postanowiliśmy wstąpić na politechnikę w Rydze: kolega Ćwirko-Godycki na inżynierję lądową i wodną, kolega Jo-

zepajtis na chemję, ja — na budowę maszyn, kolega Ejdrygiewicz do Dorpatu na prawo i t. d. To zaważyło na losach naszego życia. Istotnie kol. Ćwirko studjował inżynierję, ja ukończyłem wydział budowy maszyn, kol. Ejdrygiewicz skończył prawo. Kilku kolegów poświęciło się specjalnie służbie wojskowej. Tych straciłem z oczu.

Z kol. Ćwirko wstąpiliśmy do korporacji „Welecja”. Tu z zapalem oddałem się sprawom burszowskim i szermierce, pracując jednocześnie w kółkach samokształcenia się oraz w oświacie ludowej. W celu zbliżenia się do ludu i bliższego jego poznania, zorganizowaliśmy podczas wakacyj pieszą podróż z Rygi do Warszawy przez Żmudź, Litwę, Suwalszczyznę, Kurpie i Mazowsze.

Potężny wpływ na młodzież korporacyjną, szczególnie na t. zw. „fuchsów” wywierał ówczesny kierownik młodzieży — „Olderman”, ukochany przez nas wszystkich kol. Ignacy Mościcki (obecny Prezydent R. P.). Wielu z nas życie korporacyjne nie zadawałniało; pragnęliśmy roboty konspiracyjnej. Owóż grono kolegów należało do tajnego Związku Młodzieży Polskiej, obejmującego wiele wyższych uczelni w Polsce. Pamiętam tę chwilę, przełomową w mem życiu, kiedy kol. Ignacy zaprosił mnie na poufną pogawędkę w czytelni stowarzyszenia, gdzie wyłożył cele i zadania Związku i przyjął mię w charakterze t. zw. „Kolegi”. Byłem olśniony pierwszym posiedzeniem, na którym znalazłem najbliższych i najbardziej ideowych korporantów. Ciekawe i niezmiernie aktualne bywały poruszane tematy natury przeważnie społecznej z zabarwieniem socjalistycznym. Po 1/2 roku byłem przyjęty przez tegoż kolegę, jako przewodnika naszego Związku, do ściślejszej organizacji, jako „Towarzysz”.

Z zapalem wziąłem się do studjowania Marksa, Engelsa; przeczytałem całego Hegla; największy wpływ wywarły na mnie „Listy Historyczne” Mirtowa (Ławrowa).

W ramiona socjalizmu pchnęły mnie nietylko wpływy kolegów i czytane książki, lecz głównie widok nędzy, jaka panowała wśród robotników Polaków w Rydze, z którymi ciągle się stykałem, prowadząc tu pracę oświatową. Dochodziło do tego, że po bytności w ubogiem mieszkaniu robotnika, widząc nędzny posiłek rodziny jego, nie mogłem nic przekonać, a widok knajpujących kolegów wyprowadził mnie z równowagi duchowej. Czyniłem ostre wymówki i wymyślałem im i z tego powodu miałem dużo zająć. Szarpałem się duchowo i szukałem wyjścia rozwiązania tych niesprawiedliwości i krzywdy ludzkiej.

Jednak podczas dyskusyj i czytania radykalnych wydawnictw czułem w duszy pewną rozterkę; żal mi było dawnych ideałów narodowych, niemiłosiernie nieraz atakowanych przez zaciekle fanatyków socjalizmu. Bronilem jak mogłem zasad religji i naszej przeszłości. Pamiętam, kiedyś po bardzo ostrej

replce, kol. Ignacy uściskał mnie, nazywając „starym szlacheckim romantykiem”.

Wśród ówczesnej młodzieży w Rydze ścierały się dwa prądy: dążenie do wychowywania młodych w duchu narodowym i częściowo korporacyjnym z jednej strony, a z drugiej — konspiracyjna praca, poddająca się coraz bardziej wpływowi socjalizmu. Aby uchronić młodych „fuchsów” od wciągania się do „knapowania przy achtlu” (piwie), zabierałem ustawicznie młodzież na bliższe i dalsze wycieczki, znając doskonale piękne okolice Rygi z czasów harców uczniowskich. Chodziliśmy na całe dnie, grywaliśmy często w piłkę nożną, a pragnienie gasiliśmy wodą lub mlekiem, stąd zaciętrzewieni korporanci ochrzcili nas „cyckami”. Podczas dłuższych wypoczynków prowadziliśmy zaciekle dyskusje i urabialiśmy się duchowo.

Potężniejący niemal z każdym miesiącem ruch konspiracyjny, emancypując się stopniowo z teorii, dążył do czynnych wystąpień. Nieudany zamach ryżanina, Michała Zielińskiego na cerkiew przy ul. Miodowej w Warszawie w sierpniu r. 1892-go zmusił kilku kolegów do ucieczki zagranicę. Nieudany ten zamach wstrząsnął nami głęboko i nastąpiła reakcja. Pozbawieni duchowych przywódców, a szczególnie kol. Ignacego, uczuliśmy się opuszczeni i zniechęceni do dalszych konspiracyj: nie było poprzedniej werwy ani podniety. Czynna natura rzuciła nas w objęcia sportu. Nabyliśmy okazyjnie we 3-ch wspaniały morski jacht i wypływaliśmy na morze na całe tygodnie, tembardziej, że zbliżało to nas do naszych marzeń o kolonjach. Straciłem 2 lata studjów, oddając się z całym zapalem żeglarstwu, a nieraz podczas burzy śmierć zajrzała w oczy.

Po ukończeniu politechniki w r. 1897, wyjechałem do Kijowa, gdzie wstąpiłem do tajnego Stowarzyszenia Oświatowego. Wkrótce potem zostałem przyjęty w Warszawie do Ligi Narodowej i byłem przez szereg lat jej przedstawicielem i pośrednikiem na Kijów. W 1903 r. osiadłem w Warszawie, gdzie stale pracowałem w zakonspirowanem Kole Kresowem. Koło to otrzymało w 1905 r. polecenie zorganizowania części technicznej pamiętnego wiecu włościańskiego. Powierzono mi naczelne kierownictwo sekcji kwaterunkowej (wynalazłem kwatery dla 3.000 uczestników) oraz ochrony wieców (rozporządzałem 120 uzbrojonymi członkami młodzieży bojowej). Wiec udał się wspaniale, pozostawiając niezatarte wspomnienia.

W 1906 r. otrzymałem posadę dyrektora fabryki w Ordynacji Zamoyskiej w Zwierzyńcu, gdzie zastałem część robotników zanarchizowanych. Tu odrazu byłem porwany w wir prac konspiracyjnych: stworzyło się z pewnych elementów organizację bojową w celu utrzymania bezpieczeństwa publicznego, gdyż istniała banda łobuzów, grasujących wieczorami i nocami po Zwierzyńcu z okrzykami i pieśniami rosyjskimi, wybijająca

okna i teroryzująca spokojnych mieszkańców. To zło zostało przez nas szybko zlikwidowane. Oprócz tego pomagałem p. St. Moskalewskiemu (późniejszemu wojewodzie), z którym łączyła mnie przyjaźń, w robotach organizacyjno-narodowych i w stosunkach „przez zieloną granicę” z sąsiednią Galicją.

Dążąc do szerszego pola działalności, osiadłem od 1910 r. w Warszawie, objąwszy kierownictwo prac Komisji Przeciwpowodziarowej przy Centralnem Tow. Rolniczem. Tu stworzyły się wtedy bardzo sprzyjające warunki dla pracy konspiracyjnej: ustawiczne wyjazdy do różnych miejscowości w kraju, ciągła styczność z wieloma działaczami w dziedzinie prac kulturalnych, obcowanie z lepszym elementem włościańskim, organizowanie straży pożarnych i spółek budowlanych — wszystko to niezmiernie ułatwiało działalność.

Zawsze miałem silną wiarę w odzyskanie niepodległości. Ta wiara szczególnie wzmocniła się po wojnie rosyjsko-japońskiej. Wierząc w możliwość prędkiego konfliktu europejskiego i wojny, starałem się przygotowywać lepszych i światlejszych włościan z pośród członków Kółek Rolniczych i Straży Pożarnych do przyszłej ruchawki. Miałem zakonspirowanych ludzi w kilku miejscowościach, a nawet gromadzoną broń w Łowickiem, Siedleckiem i Lubelskiem.

Wybuch wojny 1914 r. zastał mnie, niestety, w Belgji, gdzie już miałem zamiar zaciągnąć się narazie do armji belgijskiej w obronie Antwerpii, lecz możność wyjazdu statkiem angielskim z misją wojenną belgijską do Rosji i troska o rodzinę, która była razem ze mną w Belgji, stanęły tym zamiarom na przeszkodzie. Dostałem się do Warszawy dopiero w końcu 1914 r. Tu pochłonęła mnie sprawa odbudowy zrujnowanych i spalonych przez działanie wojenne wsi w Lubelskiem, a na wiosnę 1915 r. organizowanie ochrony przeciwpożarowej w osiedlach przyfrontowych (nad Rawką), cierpiących na częste pożary wskutek bombardowania przez niemiecką artylerję i samoloty.

W końcu lipca 1915 r. Centralny Komitet Obywatelski mianował mnie komendantem Straży Pożarnej st. m. Warszawy. Zająłem się z całą energją organizowaniem zdekompletowanej przez ustępujących Rosjan Straży i doprowadziłem ją do dobrego stanu i wysokiej sprawności, budzącej nawet podziw w okupantach niemieckich. Gdy 26 sierpnia 1915 r. podczas dużego pożaru w drewnianych magazynach na stacji towarowej część stolicy była zagrożona przez możliwy wybuch zgromadzonej przez niemiecką armję amunicji, straż pożarna warszawska, pomimo odwołań przez okupantów, z narażeniem życia spełniła swój obowiązek, ratując zagrożone składy od wybuchu, zaś pobliskie kwartały stolicy od zagłady. Za to bawarski generał wyraził życzenie przedstawienia nas paru do „żelaznego krzyża”.

Konspiracyjne prace wskutek nawału robót fachowych w Straży osłabły nieco, ożywiając się jednak przed końcem okupacji. W pamiętnym dniu 11 listopada 1918 r. Straż Warszawska wzięła czynny udział w rozbrajaniu Niemców, zdobywając około 600 karabinów, kilka karabinów maszynowych i parę skrzyń z granatami ręcznymi ¹⁾.

I. Tuliszkowski.

¹⁾ Od czasu odzyskania niepodległości autor wspomnień poświęcił się pracy fachowej nad podniesieniem stanu ochrony przeciwpożarowej, działając od marca 1919 r. do lutego 1920 r. w Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, jako inspektor pożarnictwa, od lutego 1920 r. jako kierownik działu pożarniczego w min. spraw wojskowych, i od 1925 r. jako podpułkownik saperów do marca 1926 r. i jednocześnie od jesieni 1924 r. jako kierownik ochrony przeciwpożarowej na kolejach państwowych. Usilnie pracując nad wzbogaceniem ubogiej polskiej literatury pożarniczej, wydał dotychczas 28 książek z dziedziny budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa.

BIBLOGRAFJA

artykułów i rozpraw historycznych, odnoszących się do okresu, objętego programem „Niepodległości”, a umieszczonych w periodykach: rocznikach, kwartalnikach, miesięcznikach, tygodnikach, oraz pracach zbiorowych w latach 1928 i 1929 *).

- | | |
|--|---|
| <p>A. F. A. — Gramofon i pancerny samochód. — Federacja, str. 119—121.</p> <p>Andrzejak Marjan. Z dziejów buntu. — Dziesięć lat, str. 233—234.</p> <p>Andrzejkowiczówna Władysława. Młodzież niepodległościowa w Żytomierzu. — Sł. Ojcz., str. 371—376.</p> <p>Attabek Frank. Żelazny artylerzysta. — Federacja, str. 117—118.</p> <p>B. A. Listopad r. 1918 na prowincji. (Fragment walk o niepodległość). — Przełom, 1928, Nr. 43/45.</p> <p>B. J. 25-lecie strajku szkolnego. — Myśl Nar., 1929, Nr. 56, str. 408.</p> <p>B. M. Kaniów — Murman — Syberja — Kubań — Odessa, Związek Kaniowczyków. — Federacja, str. 87—92.</p> <p>Bajończycy. — „Bajończycy”. — Federacja, str. 72—73.</p> <p>Balicki Zygmunt. Światło historyczne. — Myśl Nar., 1929, Nr. 50.</p> <p>Bandrowski-Kaden Juliusz. Piłsudczy. — Federacja, str. 24—25.</p> <p>Barthel de Weydenthal Jadwiga, Stat-</p> | <p>terówna Helena. Oddział żeński P.O.W. — Sł. Ojcz., str. 77—85.</p> <p>Bartoszewicz Joachim. W rocznicę odrodzenia. — Myśl Nar., 1928, Nr. 26.</p> <p>Barzykowski Tadeusz, inż. Kilka wspomnień z czasu służby w telefonach 1-go pułku piechoty Legionów. — Przegląd Wojsk. Techn., 1928, grudzień.</p> <p>Benedekówna Janina. W pracy pogotowia bojowego P.P.S. — Sł. Ojcz., str. 199—202.</p> <p>Benedekówna Janina. Wspomnienia z obozu jeńców w Holzminden. — Sł. Ojcz., str. 18—23.</p> <p>Benedykt Stefan. Z Bobrujska na Murman. — Żołnierz Polski na Murmanie, 1929, str. 15—31.</p> <p>Birkenmajer Józef, ppor. Wojsko polskie na Syberji. — Szaniec, 1928, Nr. 13.</p> <p>Bitwa. Bitwa pod Dydjatynem. — Panteon, 1928, Nr. 50.</p> |
|--|---|

*) Czasopisma i prace zbiorowe, z których skorzystano: Bellona, Brzask (1928), Droga, Dziesięć lat odrodzonej Polski niepodległej w życiu powiatu łódzkiego 1918—1928. Księga Pamiątkowa, Łódź 1928. Skrót w tekście „Bibliografii” — Dziesięć lat, Dziesięciolecie odrodzenia polskiej siły zbrojnej 1918—1928, Warszawa 1928, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla upamiętnienia Dziesięciolecia Niepodległości, Warszawa 1928. Skrót — Federacja. Kobieta Współczesna. Skrót — Kob. Wsp., Legion, Myśl Narodowa. Skrót — Myśl Nar., Myśl Niepodległa, Niepodległość, Panteon, Pokłosie pracy oświatowej w latach 1880—1928 (Garść wspomnień), Warszawa 1928. Skrót — Pokłosie; Polska Armia Błękitna, Poznań 1929; Powstaniec Wielkopolski — Jednodniówka, Poznań 1928; Przegląd Wojsk. Techn., Przegląd Współczesny, Przełom, Służba Ojczyźnie — Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915—1918, Warszawa 1929. Skrót — Sł. Ojcz.; Z Pola Walki, Strzelec, Szaniec, Żołnierz polski na Murmanie 1919.15.XII.1929. — Jednodniówka, Warszawa 1929; Żołnierz Polski.

- Biłotnicki A.* Ze wspomnień o komendancie. Anielin — Laski 22.X — 26.X.1914. — Panteon, 1929, kwiecień.
- Bogusławski Stefan, dr.* Moje płomienne sny o szpadzie i złote o szczęściu. — Dziesięć lat, str. 223—230.
- Boguszevska Helena.* Z tamtej strony. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 46.
- Boguszevska Rena.* Moja pierwsza podróż kurjerska. — Sł. Ojcz., str. 356—361.
- Bornstein - Łychowska M., dr.* Cecylja Walewska. Na marginesie niepospolitej zasługi. Kob. Wsp., 1929, Nr. 8.
- Budzińska Zofja.* Ze wspomnień listonosza. — Sł. Ojcz., str. 91—93.
- Bujak-Boguska Sylwia.* S. p. Zofja Dąbska. — Kob. Wsp., 1929, Nr. 6.
- Bujwidówna Helena.* Oddział żeński P.O.W. we Lwowie. — Sł. Ojcz., str. 128—130.
- Bujwidówna Helena.* W walkach o Lwów. — Sł. Ojcz., str. 248—261.
- Burda Rudolf, mjr.* Na szlaku niepodległości. — Strzelec, 1928, Nr. 25.
- Cejnsingerówna H.* Śmierć żołnierska. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Chełmińska Halina.* Do Polski! — Sł. Ojcz., str. 386—393.
- Ciszewski S.* Wspomnienia z r. 1918. Z Pola Walki 1929, Nr. 7—8, str. 285—301.
- Ciąglińska Halina.* Służba ordynansowa w komendzie P.O.W. — Sł. Ojcz., str. 94—96.
- Czesznakówna Marja.* Harcerki w obrobie Lwowa. — Sł. Ojcz., str. 261—265.
- Cynarski Jan.* Dzieje nielegalnego pisma szkolnego („Przegląd Szkolny” 1916—1917). — Pokłosie, str. 57—60.
- (Czarlińska-Piekarska).* S. p. Stenia Czarlińska-Piekarska. Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- (Czerwińska Anna).* S. p. Anna Czerwińska. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 32.
- D.-D. M.* Rekrutacja armii polskiej we Włoszech. — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 36—37.
- Dąbrowska Marja.* Aleksandra Piłsudska. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 46.
- Dąbrowski J.* Bitwa pod Mostami. — Żołnierz Polski, 1928, Nr. 2.
- Dąbrowski Stefan.* Wielka wojna i formacje wojskowe. — Szaniec, 1928, Nr. 23/24 i Myśl Nar., 1928, Nr. 28.
- Dokumenty.* Dokumenty historyczne z przed dziesięciu laty. — Panteon, 1928, Nr. 50.
- (Domańska Marja).* Marja Domańska. — Sł. Ojcz., str. 405—406.
- Duch Bronisław, mjr.* Krótki zarys historii baonu murmańskiego w Północnej Rosji. — Żołnierz Polski na Murmanie, 1929, str. 43—55.
- (Dulebianka Marja).* Marja Dulebianka. — Sł. Ojcz., str. 401—402.
- Dwugłós.* Dwugłós historii. — Myśl Niepodległa, 1929, Nr. 912, str. 220—222.
- Dzieliński K.* Bitwa pod Anielinem. — Legion, 1929, Nr. 1.
- Dzierżyński F.* Listy. Z Pola Walki. Nr. 5—6, str. 102—142.
- Emel.* Sylwetki polityczne w pamiętnikach Tommassiniego. — Szaniec, 1929, Nr. 1.
- Englert Adam, mjr.* Strzelec — Legjo-ny — P. O. W. — Strzelec, 1928, Nr. 44.
- (Federowiczówna Marja).* Marja Federowiczówna. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Fenrych, kpt.* Powstanie Wielkopolskie 1918—1919. — Żołnierz Wielkopolski, 1928, Nr. 1—2.
- Fersten Jan.* Dla Ciebie, Polsko. — Panteon, 1929, styczeń.
- Fichna Bolesław, dr.* Z dni listopadowych w Łodzi. (Rozbrojenie okupantów niemieckich 11.XI.1918 r.). Dziesięć lat, str. 26—28.
- Flekována Stefania (Fanka).* Administracja „Rządu i Wojska”. — Sł. Ojcz., str. 105—109.
- Gertzówna Wanda (Kazik Żuchowicz).* W pierwszym pułku artylerji. — Sł. Ojcz., str. 49—59.
- Gieysztor Marja (Mirska).* Komunikat informacyjny. — Sł. Ojcz., str. 102—104.
- Głazek Wacław.* S. p. płk. Lis-Kula. — Żołnierz Polski, 1928, Nr. 10.
- (Golińska Walerja).* Walerja Golińska (Babcia). Sł. Ojcz., str. 399—400.
- (Gorzejewska Marja).* S. p. Marja Gorzejewska. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Gościński J.* Powstanie górnośląskie. — Strzelec, 1928, Nr. 44.
- Górecki Roman, dr.* Więzień z Huszt i Marmaros-Sziget. (Urywki z pamiętnika). — Federacja, str. 33—44.
- Grodecka Hanna (Maryna Żarska).* Poczta organizacyjna. — Sł. Ojcz., str. 97—101.

- Gryzel Franciszek.* Z dni chmurnych i górnych. — Dziesięć lat, str. 235.
- Grzegorzewska G., Świdwiński St. Józefa* Joteyko i emigracja w służbie szkoły polskiej. — Pokłosie, str. 44—51.
- Gulbinowa Ewa.* Wileńskie harcerstwo żeńskie. — Sł. Ojcz., str. 288—291.
- Gulbinowicz A.* Wspomnienia. Z Pola Walki. 1929, Nr. 5—6, str. 149—156.
- Gulińska Jadwiga.* Na przełomie. (Wspomnienia poznańskie z lat 1915—1918). — Sł. Ojcz., str. 297—305.
- Gumkowski Czesław.* Wczoraj, dziś i jutro Polski. — Dziesięć lat, str. 38—40.
- Haller Józef, gen.* Legioniści II Brygady Karpackiej! (Odezwa w sprawie odznaki II Brygady). — Szaniec, 1928, Nr. 22.
- Haller Józef, gen.* Polska armja błękitna. — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 5—12.
- Haller Józef.* Przyczynek do tworzenia armji polskiej we Francji i jej przemiany w Polsce. — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 28—32.
- Hausner Artur, inż.* Ze wspomnień o Kubie — Kazimierzu Bojarskim. — Panteon, 1929, luty.
- Herbertówna Marja.* Młodzież akademicka we Lwowie. (1916—1918). — Sł. Ojcz., str. 9—14.
- Herbertówna Marja.* W obronie Lwowa (Przed odsieczą). — Sł. Ojcz., str. 225—228.
- Hertz Mieczysław.* Łódzka Rada Miejska w walce z okupantem 1917/18. (Ze wspomnień radnego). — Dziesięć lat, str. 17—24.
- Historja.* Do historii „Ligi Narodowej”. (Dokumenty). — Niepodległość, 1929, T. I., str. 144—156.
- (Hłasko Józef).* Jubileusz Józefa Hłaski. — Myśl Nar., 1928, Nr. 1.
- Hł. J.* Na Śląsku przed 25 laty. — Myśl Nar., 1928, Nr. 25, str. 412—413.
- Hołd.* Hołd bojownikom walki z caratem w powiecie łódzkim. — Dziesięć lat, str. 37.
- Hubicka Hanna.* Na wschodniej rubieży. — Sł. Ojcz., str. 311—320.
- (Iwanowska Marja).* Marja z Krzymuskich Iwanowska (Theresita). — Sł. Ojcz., str. 415.
- Izdebski Edward, kpt. dypl.* Bitwa pod Zamościem. 26—27 sierpnia 1914 r. — Bellona, 1929, maj—czerwiec.
- Iżykiewiczówna Marja.* Harcerki kijowskie. (Wspomnienia z lat 1916—1918). — Sł. Ojcz., str. 361—363.
- Jaworska Marja.* — Liga Niezawisłości Polski we Lwowie. — Sł. Ojcz., str. 176—179.
- Jezierski Wacław.* Tajne nauczanie w b. zaborze rosyjskim. — Pokłosie, str. 19—23.
- Kaliński Emil, ppłk. inż.* Wspomnienia z I Brygady Legionów Polskich. — Przegląd Wojsk. Techn., 1928, grudzień.
- Kamiński F.* Wspomnienie z czasów strzeleckich. — Strzelec, 1929, Nr. 11.
- Kańska Irena.* Z Żytomierza do Winnicy. (Listopad 1918 r.). — Sł. Ojcz., str. 377—382.
- Katelbach Tadeusz.* Epizod z obrony Lwowa. — Przełom, 1928, Nr. 43/45.
- Kipowa Łucja.* Polska Organizacja Niepodległościowa we Lwowie. — Sł. Ojcz., str. 125—127.
- Koelichenówna Stefania.* Pamięci studentek Uniwersytetu Warszawskiego, poległych w walkach wyzwolenieczych 1918—1921. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Kolbuszewska Danuta.* Krzywczyce. — Sł. Ojcz., str. 245—247.
- Korespondencja.* Z korespondencji, dotyczącej udziału S.D.K.P. i L. w II zjeździe S.D.P.R.R. Z Pola Walki. Nr. 5—6. Str. 143—148.
- Korniłowiczówna Marja.* Oddział żeński P.O.W. w Krakowie. — Sł. Ojcz., str. 122—124.
- Kosmowska Irena.* Z tamtej strony frontu. — Sł. Ojcz., str. 383—385.
- Kossuthówna B. St. S. p. Marja Kaługowska.* — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Koszyk-Bartoszewski Władysław.* Wymarsz Drużyny z Nowego Sącza. — Panteon, 1929, lipiec—sierpień.
- Kowarz Marjan.* S. p. Marja Dulebianka. Wspomnienie. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Kozakiewiczówna Cezaryna.* Moja cela. Ze wspomnień katorżniczek. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 46.
- Kozicki Stanisław.* Walka o Górny Śląsk. (1—16 czerwca 1919 roku). — Myśl Nar., 1929, Nr. 23.
- Krajewski A.* W dziesiątą rocznicę I zjazdu K.P.P. Z Pola Walki. 1929, Nr. 7—8, str. 33—95.
- Krasuska Stanisława (Stasiulka).* Więzienie niemieckie. (S.N.N.). — Sł. Ojcz., str. 180—187.

- Kraśnickie*. Ś. p. Kraśnickie. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Królikowski-Muszkiet.* Ostatnia bitwa Lisa-Kuli. — Strzelec, 1929, Nr. 10.
- Krzestawski J.* Socjaliści w Legionach. Panteon, 1929, wrzesień—październik.
- Kuczyński Ludwik*, inż. Z walk o Lwów. — Panteon, 1929, listopad.
- Kudelska Hanna Stefanja*. Peowiacy w Modlinie. — Śl. Ojcz., str. 118—121.
- Kuropatwiński Walerjan*. Szkoła polska za okupacji niemieckiej (1915—1918). — Pokłosie, str. 62—67.
- Kuszelewska Stanisława*. Sanitarjuszki. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Lach Aleksander*. Świt wolności w powiecie łódzkim. (Rozbrojenie okupantów w Zgierzu). — Dziesięć lat, str. 29—30.
- (Langiertówna Wanda)*. Ś. p. Wanda Langiertówna. Pseudonim Muchotłapska. — Kob. Wsp., 1928, Nr. 45.
- Laskowski Ludyga Jan*, mjr. Zarys historii powstań górnośląskich. — Federacja, str. 52—54.
- Legjon*. Legjon Puławski. — Federacja, str. 100—103.
- Leo-Rose Anna*. Pamięci Wandy Rudowskiej. (Z życia Szkół Niedzielnych im. Cecylji Walewskiej). — Kob. Wsp., 1929, Nr. 8.
- Ligocki Edward*. Pierwsze zwycięstwo. (Budowa armji polskiej wobec warunków terenu politycznego Ententy). — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 25—27.
- Lipińska Dioniza*. W pruskiem więzieniu. — Śl. Ojcz., str. 15—17.
- Lipiński Wacław*, mjr. dr. Bajończycy i armja polska we Francji. — Bellona, 1929, T. XXXIII, styczeń—lut, str. 67—110.
- Lipiński Wacław*, mjr. Na ulicach Lwowa. — Strzelec, 1928, Nr. 44.
- Lipiński Wacław*, mjr. dr. Wojskowe formacje polskie w wojnie światowej. — Dziesięciolecie odrodzenia polskiej siły zbrojnej, 1928, str. 131—166.
- Lipiński Wacław*. Wódz. — Strzelec, 1929, Nr. 11.
- Listy*. Z listów ś. p. gen. Zielińskiego. Legjon, 1929, Nr. 4.
- Lityński Michał*. Przed wielkim czynem dziejowym 6 sierpnia 1914. — Panteon, 1929, lipiec—sierpień.
- Lityński Michał*. Z dni grozy i walki o wolność. 1914—1915. — Panteon, 1928, Nr. 40—48.
- Loth Edward*, dr. prof. płk. Geneza 3-go pułku piechoty Legionów Polskich. — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 38—39.
- Ł. B.*, dr. Emilja Pankiewiczówna. Żołnierka czynu. — Kob. Wsp., 1929, Nr. 8.
- Łukasiewicz J.* Młodzież postępowo-niepodległościowa na terenie b. Rosji carskiej. — Przełom, 1929, Nr. 30/31.
- Maj A.* Przysięga Legionistów w Bochni 1914 r. — Panteon, 1928, Nr. 46—47.
- Maj A.* Ze wspomnień Legionisty. Obrazki wojenne z życia ś. p. gen. Zielińskiego. — Panteon, 1929, lipiec—sierpień.
- Maj A.* Z życia, trudów i bohaterstwa Legionów. — Panteon, 1928, Nr. 48.
- Makowska Apolonja*. W Wilnie. — Śl. Ojcz., str. 285—287.
- Makuszyński Kornel*. Purpurowa książka. Federacja, str. 26—30.
- Maleszewski Janusz*, płk. (Zygmunt Jagrym). Rokitna. — Federacja, str. 46—47.
- Małaczewski Eugenjusz*, por. Dzieje Bałki Murmańskiej. — Żołnierz Polski na Murmanie, 1929, str. 61—62.
- Matecki A.* W 10-letnią rocznicę. 1919—1929. Z Pola Walki. 1929, Nr. 7—8, str. 5—32.
- Marsz*. Pierwszy marsz bojowy. Szkic wspomnień z Karpackiej Kampanji z 1914 r. — Obrona, 1929, Nr. 8.
- Maruszevska Alicja (Hanka)*. Janiczewska Zofja (Boruta). Opieka kaliskiej Ligi Kobiet nad Szczypiornem. — Śl. Ojcz., str. 60—67.
- Materjały o IV zjeździe S.D.K.P. i L. i o II zjeździe S.D.P.R.R.* Z Pola Walki. 1929, Nr. 7—8, str. 121—219.
- Matkowski Wł.* Mołotków 1914 r. — Panteon, 1929, listopad.
- Meisner Czesław*, dr. Kilka słów o powstaniu Wielkopolskiem w Grudniu 1918 r. — Powstaniec Wielkopolski, 1928.
- Michałowska Józefa*. Z pracy P.O.W. w Mińsku Litewskim. — Śl. Ojcz., str. 339—344.
- Mickiewicz-Kapsukas W.* Jak powstała partja komunistyczna na Litwie. Z Pola Walki. 1929, Nr. 5—6, str. 51—77.

- Milewska Celina.* Na rozkaz. — Dzie-
sięć lat, str. 237—240.
- Milewska Celina.* Piłsudski — symbol
wolności. — Dziesięć lat, str. 33—35.
- Millak Konrad, dr.* Lekarze weterynarii
polegli za ojczyznę 1914—1920 —
Wiad. Weteryn., 1928, listopad.
- Minkowska Anna.* Powrót Komendanta
z Magdeburga. — Sł. Ojcz., 1929,
str. 220—222.
- Minkowska Anna.* Z czasów Benjami-
nowa. Sł. Ojcz., 1929, str. 67—73.
- Modelski Izidor, dr. ptk.* Narodziny
żołnierza błękitnego. — Polska Ar-
mja Błękitna, 1929, str. 18—20.
- Modelski I., dr.* Rozbrojenie Niemców—
Szaniec, 1928, Nr. 21.
- Modelski I.* Walki polsko-ruskie 1918—
19. — Szaniec, 1929, Nr. 4—8, 12,
15—21.
- Modzelewska Ludmiła.* Rozbrojenie
Austriaków w Krakowie. (Kartki
z pamiętnika). — Sł. Ojcz., str.
202—206.
- Mokłowska-Dobranicka Lili.* W służbie
sanitarnej. — Sł. Ojcz., str. 266—
276.
- Monografia.* O monografię strajku
szkolnego. — Myśl Niepodległa,
1929, Nr. 955, str. 73—77.
- Mołotków.* Poraz drugi przez Mołot-
ków. Z pamiętnika legionisty. —
Legjon, 1929, Nr. 8—11.
- Moraczewska Zofia.* Liga Kobiet Ga-
licji i Śląska. — Sł. Ojcz., str.
143—150.
- Najsarek Romuald, mjr.* Łączność w I
Brygadzie Legionów Polskich. —
Przegląd Wojsk. Techn., 1928, gru-
dzień.
- Nittman T. M.* Jaś — 10-lecie. — Fe-
deracja, str. 121—124.
- Nowacka Halina.* Ruch niepodległości-
owy w Kijowie. (Organizacje stu-
denckie. Oddział żeński P.O.W.). —
Sł. Ojcz., str. 345—350.
- Nowak Franciszek.* P.O.W. w powie-
cie łódzkim. (Pierwszy kurs pod-
oficerski okręgu łódzkiego P.O.W.
w Aniołowie powiatu łódzkiego). —
Dziesięć lat, str. 31—32.
- Olbrzymek.* Wspomnienia starego ro-
botnika. Z Pola Walki. 1929, Nr.
5—6, str. 157—176, Nr. 6—7, str.
247—276.
- (Okrzejowa).* Ś. p. Okrzejowa. — Kob.
Wsp., 1928, Nr. 45.
- Opieka.* Opieka nad więźniami poli-
tycznymi w Lublinie, 1918 r. —
Panteon, 1928, Nr. 46—47.
- Organizacja.* Polska Organizacja Woj-
skowa. Federacja, str. 66—71.
- Organizacja.* Polska Organizacja Woj-
skowa w świetle tajnego rapor-
tu niemieckiego. — Niepodległość,
1929, T. I., str. 157—167, 1930,
str. 345—356.
- Organizacje.* Organizacje wojskowe w
Małopolsce przed wojną 1914 r. —
Panteon, 1928, Nr. 49.
- Orzechowski W.* Wspomnienia. Z Pola
Walki, 1929, Nr. 7—8, str. 277—284.
(*Pakulska Janina*). Janina z Przyby-
szewskich Pakulska. — Sł. Ojcz.,
str. 416.
- Paleolog Stanisława.* Służba kurjer-
ska. — Sł. Ojcz., str. 237—245.
- Pamiętnik.* Z pamiętnika legionisty. —
Legjon, 1929, Nr. 1—5.
- Panaś J., ks.* Zimowa kampanja II Kar-
packiej Brygady w r. 1915. W pięt-
nąstą rocznicę walk II Brygady
w Karpatach. — Szaniec, 1929,
Nr. 16—17.
- Panaś J., ks.* Dwie ideologie wojsko-
we. — Szaniec, 1929, Nr. 5.
- Panaś J., ks. ptk.* Ideologia i boje
II Brygady Legionów Polskich. —
Polska Armja Błękitna, 1929, str.
21—23.
- Pancho Kryska.* — Jak to na wojene
ładnie... — Federacja, str. 57—58.
- Pestkowski S.* Metody organizacji S.D.
K.P. i L. Z Pola Walki. 1929, Nr.
5—6, str. 79—93.
- Pestkowski S.* Od Kasprzaka do strej-
ku październikowego. Z Pola Walki.
1929, Nr. 5—6, str. 177—201.
- Pestkowski S. S.D.K.P. i L.* i kwestja
związków zawodowych w 1905 —
1907. Z Pola Walki. 1929, Nr. 7—8,
str. 96—121.
- Pietkiewicz Kazimierz.* Polacy w ro-
syjskim ruchu wyzwolenicznym. —
Niepodległość, 1929, T. I., str. 103—
113, 1930, T. II, str. 157—168
i 337—351.
- Piotr.* Na włoski front. — Legjon, 1929,
Nr. 2.
- Piotr.* Walki I Brygady nad Pilicą. —
Legjon, 1929, Nr. 5.
- Piotr.* Wielkanoc nad Nidą. — Legjon,
1929, Nr. 4.
- Piórecka Halina.* Kobieta polska w wal-
ce o niepodległość. — Strzelec, 1928,
Nr. 44.
- Pochmarski Bolesław.* Pamięci twór-
czego żołnierza Legionów. — Le-
gjon, 1929, Nr. 5.
- Pochmarski Bolesław.* W pochodzie do

- zwycięstwa. Trzy chwile z życia Józefa Piłsudskiego.—Legjon, 1929, Nr. 3.
- Popiel Stefan, pptk.* Szkic historyczny oddziału łączności 5 Pułku piechoty Legjonów.—Przegląd Wojsk. Techn., 1928, grudzień.
- Posner Stanisław.* Wspomnienia nauczyciela (1899—1904). — Pokłosie, str. 23—26.
- P.O.W. we Lwowie.* — Panteon, 1929, luty.
- Powstanie.* Powstanie Wielkopolskie.—Federacja, str. 55—56.
- Prażmowska Wanda.* Ze wspomnień harcerskich. (Warszawa, 1915 — 1918 r.). — Śl. Ojcz., 1929, str. 137 — 139.
- Przybylski A., kpt.* Ofensywa na Wilno w kwietniu 1919 roku. — Bello-na, 1928, październik—grudzień.
- Przybylski Adam, kpt.* Wojna Polski odrodzonej 1918—1921 r. — Dzieściolecie odrodz. pol. siły zbrojnej 1918—1928, 1928, str. 169—246.
- (Przyjemka Marja).* Marja Przyjem-ska. — Śl. Ojcz., str. 407—408.
- Radlińska-Orsza Helena.* Przed utwo-rzeniem Rządu Lubelskiego (Ze wspomnień krakowskiego Sekreta-rjatu Łącznikowego). — Śl. Ojcz., 1929, str. 209—215.
- Radwan Wł.* Ze wspomnień o pracy w „Wydziale Oświecenia” Warsza-wy (od 5 sierpnia 1915 roku — do lutego 1916 roku). — Pokłosie, str. 60—62.
- Rausz Stanisław, mjr.* Historia pluto-nu telegraficznego II Brygady Le-gjonów Polskich.—Przegląd Wojsk. Techn., 1929, Grudzień.
- Rekrut.* O rekruta polskiego dla armji niemieckiej. — Szaniec, 1928, Nr. 7, str. 13.
- Rembieliński Jan.* Powstanie i woj-na. — Myśl Nar., 1928, Nr. 25.
- Rocznica.* Rocznica zajęcia Wilna przez Żeligowskiego. — Strzelec, 1929, Nr. 41.
- Rocznica.* W dziesiątą rocznicę niepo-dległości. — Myśl Niepodległa, 1929, Nr. 943, str. 705—707.
- Rocznica.* W rocznicę Rokitny. — Pan-teon, 1929, czerwiec.
- Rogowski Jan, dr.* W szkole podofi-cerskiej Legjonów w Kamieńsku.—Przegląd Wojsk. Techn., 1928, gru-dzień, kwiecień, maj, 1929, czer-wiec—wrzesień, listopad.
- Rogowski Jan.* Wspomnienia. I. W Le-gjonie Wschodnim. — Panteon, 1928, Nr. 45.
- Rogowski Jan, dr.* Znaczenie Marszał-ka Piłsudskiego w dziejach Pol-ski. — Panteon, 1929, marzec.
- Romer Helena.* — Rezurekcja wileń-ska w 1919 roku. — Kob. Wsp., 1929, Nr. 16.
- Romin Seweryn.* Słowa o czynie. — Federacja, str. 108—110.
- Rozkaz.* Ostatni rozkaz komendanta P.O.W. we Lwowie. — Panteon, 1929, luty.
- Różycka Halina (Oleńka).* Wspomnie-nia lubelskie (Urywki z pamiętni-ka). — Śl. Ojcz., 1929, str. 216—219.
- Rudnicki Stanisław.* Naród w poszuki-waniu swej wielkości. — Przełom, 1928, Nr. 43/45.
- Rupniewski W.* Szarża pod Rokitną.—Strzelec, 1929, Nr. 38.
- Rychterówna Marja (Marta).* Na po-sterunku. Z pracy niepodległościow-ey P.P.S. (1915—1916). — Śl. Ojcz., str. 169—175.
- Rydz Smigły E., gen.* Alcuni tratti ca-ratteristici di Pilsudski come capo dell' esercito. — Forze Arm., 1929, luty.
- Rzepecka Hanna.* Z pracy w Komisji Wojskowej Rady Stanu.—Śl. Ojcz., str. 34—39.
- Rzut.* Rzut oka na rozwój oddziału technicznego 3 pułku Legjonów. — Przegląd Wojsk. Techn., 1928, gru-dzień.
- Rzewuski-Srebrzyński A.* Dziesięć lat temu. — Panteon, 1928, Nr. 43.
- Rzewski Aleksy.* Dziwy. — Dziesięć lat, str. 231—232.
- Rzewski Aleksy.* Starym szlakiem. — Dziesięć lat, str. 236.
- Rzewski Aleksy.* U schyłku chmurnych dni niewoli. (Ze wspomnień). — Dziesięć lat, 1928, str. 9—16.
- Seruga Józef, dr.* Kilka uwag o two-rzeniu się współczesnego wojska polskiego. — Przegląd Współczesny, 1929, Nr. 90, str. 147—155.
- Siemieński J.* Synteza historii Polski wobec Wielkiej Wojny. — Droga, 1929, Nr. 10, str. 904—909.
- Sieroszewski Wacław.* X Pawilon. — Świat, 1928, Nr. 41—45.
- Sikorska Stanisława.* W kijowskiej Czerwczycy. — Kobieta Współ-czesna, 1928, Nr. 45.
- Sikorski Władysław, gen.* — Szlakiem legendy. — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 14—16.

- (*Sławińska Stefania*). Stefania z Jastrzębowski Sławińska (Okrzejo-wa). — *Sł. Ojcz.*, str. 409—410.
- Sochocki, mjr.* Polskie formacje we Francji. — *Przegląd Wojsk. Techn.*, 1928, grudzień.
- Sosnkowski Kazimierz, gen.* Z Legjo-nów do Magdeburga (22.VII.1917—11.XI.1918). — *Junak*, 1929, Nr. 1—12.
- Sozańska Stanisława.* W sprawie in-ternowanych i jeńców w Kosaczowie. — *Panteon*, 1929, marzec.
- Sozańska Stanisława.* Z przeżyć na Pokuciu 1914—1919 r. — *Panteon*, 1929, kwiecień—sierpień, październik—listopad.
- Srocki Bolesław.* Polska — placówka pracy i walki. — *Przełom*, 1928, Nr. 43/45.
- Staniewicz Władysław, por.* Zarys dzie-jów kompanii telegraficznej I Dy-wizji Piechoty Legionów. — *Prze-gląd Wojsk. Techn.*, 1928, grudzień.
- Starościak Jan.* Z dywizją polską na Syberji. — *Panteon*, 1929, styczeń—grudzień.
- Starzak Władysław.* Sylwester 1917 ro-ku. — *Federacja*, str. 111—113.
- Straż.* Wojskowa Straż Kolejowa R. 1918—1920. — *Federacja*, str. 104—105.
- Strojek Ludwik.* — Z tajnych doku-mentów. — *Legjon*, 1929, Nr. 1.
- Strzetelski Stanisław.* Na 492-giej wiorście. — *Żołnierz Polski* na Murmanie, 1929, str. 37—43.
- Sturm de Strem Zofja.* Z czasów Wy-działu Narodowego w Lublinie. 1915—1916. — *Sł. Ojcz.*, str. 31—34.
- Suchenek-Sucheki Henryk.* Związek Sybiraków (V Dywizja Syberyj-ska). — *Federacja*, str. 98—100.
- Sułkowski Marjan.* Dzieje „Oddziału Dźwińskiego”. — *Żołnierz Polski* na Murmanie, 1929, str. 31—36.
- Sysło Jan.* Dzieje jednego patrolu. — *Legjon*, 1929, Nr. 3.
- (*Szafirówna Wanda, Szafirówna-Kierz-kowska Zofja*). — *Sł. Ojcz.*, str. 411—412.
- Szczepański Aleksander, dr.* Z przed-lat trzydziestu. — *Kob. Wsp.*, 1929, Nr. 8.
- Szczerbińska Aleksandra.* Akcja niepo-dległościowa. — *Sł. Ojcz.*, str. 3—4.
- Szeligowska Rena.* Sekretarka Towa-rzysza Rakowskiego. — *Kob. Wsp.*, 1928, Nr. 46.
- Szumski Jan, dr.* Szlakiem mogli le-gjonowych. — *Panteon*, 1928, Nr. 50.
- Szymanowska-Weychert Wł.* Central-ne Biuro Szkolne (1915—1916). — *Pokłosie*, str. 54—56.
- Szymanowska-Weychert Władysława.* Więzienie austriackie. — *Sł. Ojcz.*, str. 24—27.
- Szymanowska-Weychert Wł.* Z prze-szłości. — *Pokłosie*, str. 51—53.
- S. A.* Unikat polityczny. (Rec. Wł. Stun-dnickiego: „Przeżycia i walki”). — *Myśl Nar.*, 1928, Nr. 14, str. 212.
- Słowińska Leokadja.* Liga Kobiet Po-gotowia Wojennego. — *Sł. Ojcz.*, str. 157—165.
- Swidwiński Stanisław.* W hołdzie za-słudze. (Ze wstępu rękopisu p. t. „Z dziejów polskiej pracy progra-mowej” przed 1905 rokiem). — *Po-kłosie*, str. 9—18.
- Swidwiński Stanisław.* „Wśród przed-świtów lepszego poranka...” (Od strejku szkolnego do wojny). — *Pokłosie*, str. 26—43.
- Swierkowska Michalina.* W Witkowie Poznańskim. — *Sł. Ojcz.*, str. 306—307.
- Święto.* Święto Murmańczyków. — *Żo-lnierz Polski* na Murmanie, 1929, str. 58—60.
- T. M. K.* Z niedawnej rocznicy po-wstania sejneńskiego (23—25.VIII. 1919). <Z historii walk o wolność i granice>. — *Przełom*, 1929, Nr. 26/27.
- Tatomir Jan.* Wspomnienia legjonisty czwartaka. — *Panteon*, 1928, Nr. 45.
- Tomaszkiewicz Leopold.* Idea orężnej Polski za oceanem. — *Federacja*, str. 114—116.
- Trampczyński Wojciech.* Wspomnienia z wielkiej wojny. — *Myśl Nar.*, 1928, Nr. 26.
- Trentowska Halina (Leliwa).* Placów-ka w Winnicy. — *Sł. Ojcz.*, str. 369—370.
- Truszkowska Marja.* Ku wyzwoleniu Wilna. — *Służba Ojczyźnie*, 1929, str. 292—294, *Kob. Wsp.*, 1929, Nr. 16.
- Trzyna A.* Legjony Polskie. — *Strze-lec*, 1928, Nr. 1.
- (*Turzyma-Wisniewska Marja*). Marja Turzyma-Wisniewska. — *Sł. Ojcz.*, 1929, str. 403—404.
- Walki.* Walki pod Konarami. — *Le-gjon*, 1929, Nr. 8—11.
- Walki.* Z walk o wolność. — *Pan-teon*, 1928, Nr. 50.

- Waniczkówna Helena.* „Głos Polski” (Garsć wspomnień z czasów obrony Lwowa). — *Sł. Ojcz.*, str. 277—281.
- Waniczkówna Helena.* Lwowskie Koło Ligi Kobiet. — *Służba Ojczyźnie*, 1929, str. 151—156.
- Wańkowicz Zofja.* Związek Broni. *Sł. Ojcz.*, str. 321—339.
- Wasilewska Wanda.* Uwolnienie Legionistów z więzienia (Kijów 1917). *Sł. Ojcz.*, str. 363—368.
- Wasilewska Wanda.* Ze wspomnień kurjerki. — *Kob. Wsp.*, 1928, Nr. 46, 47.
- Wasilewski Zygmunt.* Antoni Troczewski. — *Myśl Nar.*, 1928, Nr. 23.
- W[asilewski] Z[ygmun]t.* Harusewicz Jan. — *Myśl Nar.*, 1929, Nr. 41.
- Wasilewski Zygmunt.* Jak doszło do niepodległości. Pamięci Jana Popławskiego. — *Myśl Nar.*, 1928, Nr. 25.
- Wasilewski Zygmunt.* O świadomość dziejową. — *Myśl Nar.*, 1928, Nr. 27.
- Wasilewski Zygmunt.* Z dziejów ruchu narodowego. — *Myśl Nar.*, 1929, Nr. 33.
- Wasiutyńska Irena.* Ś. p. Jadwiga Tejszerska. — *Kob. Wsp.*, 1928, Nr. 45.
- (Waroczewska Stanisława).* Ś. p. Stanisława Waroczewska Pseudonim Ewa. — *Kob. Wsp.*, 1928, Nr. 45.
- Warski A. S.D.K.P. i L.* wobec II zjazdu S.D.P.R.R. *Z Pola Walki*, 1929, Nr. 5—6, str. 8—50.
- Wąsowicz-Dunin Władysław.* Organizowanie Związków Strzeleckich po wsiach przed wojną. — *Panteon*, 1928, Nr. 49.
- Wieliczko-Wielicki Michał, kpt.* Artylerja Lwowa (1918—1919). Szkice historyczne. — *Przegląd Artyl.*, 1929, Nr. 5.
- Wilno.* Wilno. — *Federacja*, str. 49—51.
- Winklan J.* Moje wspomnienia. *Z Pola Walki*. 1929, Nr. 5—6, str. 202—207.
- Witkowska Helena.* Z wędrówek oświatowych. — *Sł. Ojcz.*, str. 5—8.
- Wittekówna Marja.* Na szkolnej ławie. (Tajna organizacja szkolna). — *Sł. Ojcz.*, str. 350—356.
- Wocalewska Marja.* Harcerki w ruchu niepodległościowym. — *Sł. Ojcz.*, str. 133—136.
- Wojtyński Jan.* Dziesięć lat! — *Dziesięć lat*, str. 42—44.
- Wółkowiec J.* W przeddzień sformowania się „Proletariatu”. *Z Pola Walki*. Nr. 5—6, str. 94—101.
- Wołoszynowska Marja (Alfred).* Z walk II Brygady na Wołyniu. — *Sł. Ojcz.*, str. 43—49.
- Wódz.* Wódz. — *Przełom*, 1928, Nr. 43/45.
- Wspomnienia.* Wspomnienia z dziejów oddziału telefonicznego 6 pułku piechoty Legionów. — *Przegląd Wojsk. Techn.*, 1928, grudzień.
- Wspomnienia.* Z moich wspomnień. — *Panteon*, 1929, marzec.
- Wspomnienia.* Ze wspomnień o strajku szkolnym. — *Myśl Niepodległa*, 1929, Nr. 979, str. 452—457.
- Wymarsz.* Wymarsz Legionów z Dzieńdź w r. 1914. — *Panteon*, 1928, Nr. 46—47.
- Wyprawa.* Wyprawa na Poryck (Epizod z walk ś. p. płk. Lisa-Kuli w 1919 r.). — *Żołnierz Polski*, 1928, Nr. 10.
- Zagadnienie.* Aktualne zagadnienie historyczne. [Dzień 6 sierpnia 1914 r.]. — *Myśl Nar.*, 1928, Nr. 20, str. 312—313.
- Zagórska Aleksandra.* W przededniu Legii Ochotniczej. (Kurjerki — Milicja Kobieta). — *Sł. Ojcz.*, str. 229—236.
- Zakrzewski Kazimierz.* Dziesięciolecie państwa. — *Brzask*, 1928, Nr. 1.
- Zakrzewski Władysław.* Na dzień 19 marca. — *Brzask*, 1928, Nr. 3.
- Zaleski Mieczysław.* Pluton telefoniczny 2 Pułku Piechoty Legionów. — *Przegląd Wojsk. Techn.*, 1928, grudzień.
- Zamorski Jan.* O armji polskiej we Francji. [Rec. Józefa Sierocińskiego: „Armja polska we Francji”]. — *Myśl Nar.*, 1929, Nr. 51, str. 332.
- Zawiszanka Zofja.* Burzliwe dni powiatu Miechowskiego. — *Sł. Ojcz.*, str. 188—196.
- Zawiszanka.* Moje pierwsze spotkanie z Komendantem. — *Obrona*, 1929, Nr. 2—3.
- Zawiszanka Zofja.* Oddział wywiadowczy I Brygady Legionów. — *Obrona*, 1929, Nr. 5.
- Zieliński Bolesław.* Zbrojna odsiecz wychodźstwa polskiego w Ameryce. — *Panteon*, 1928, Nr. 43, 46—49.
- (Ziemiańska Bronisława).* Ś. p. Bronisława Ziemiańska. — *Kob. Wsp.*, 1928, Nr. 45.
- (Ziemiańska Bronisława).* Bronisława Ziemiańska (Naganowska). — *Sł. Ojcz.*, str. 413—414.

(Zych). Słazacy z Cieszyńskiego w Legionach. — Panteon, 1928, Nr. 46—47.

Zygmuntowicz Z. Józef Piłsudski o sobie. — Panteon, 1928, Nr. 46—47.

Zygmuntowicz Z. Obrona Lwowa. — Panteon, 1928, Nr. 50.

Zygmuntowicz Z. Szkoła instruktorów strzelca w Stróży 1913 r. — Panteon, 1928, Nr. 46—49.

Zygmuntowicz Z. Wojsko austriackie w walce z P.O.W. we Lwowie 1918 r. — Panteon, 1929, luty.

Żukowski Bronisław. Pamiętniki bojowca. — Niepodległość, 1929 — 1930, T. I., str. 114—143 i 270—302.

Żuławski Cz. Armja polska w Ameryce. — Polska Armja Błękitna, 1929, str. 33—35.

Ułożyła Halina Zielińska.

SPRAWOZDANIA

WANDA KIEDRZYŃSKA.

HISTORIA PUŁKÓW POLSKICH.

Wojskowe Biuro Historyczne w latach 1928 — 1933 przystąpiło do wydania na wielką skalę zakrojonej pracy — zarysów historii wojennej 158-iu pułków polskich, nie licząc zarysów innych formacyj, w sumie 187 zeszytów o zawartości przeciętnej 40 stron druku formatu 16-ki.

Celem wydawnictwa, jak mówi Program Wydawnictwa, jest „wystawienie pomnika wysiłkowi organizacyjnemu i bojowemu naszego wojska w dobie Zmartwychwstania Ojczyzny i związanie pułków z ich tradycją”.

Praca podjęta obejmuje historię poszczególnych oddziałów, posiadających tradycję bojową, wyrosłą w dobie ostatnich walk o Niepodległość.

Wojsko Polskie po wojnie uległo gruntownej reorganizacji. Powstały jednostki nowe, dziedziczące tradycję i nazwy po swych poprzednikach, jak również i takie, które zostały związane organizacyjnie dopiero po wojnie i wskutek tego nie posiadają własnej jednolitej tradycji bojowej.

Ze względu na powyższe zarysy zgrupowano w 2-ch serjach: Serja pierwsza — formacje, których tradycja daje się łatwo ukształtować z przeżyć bojowych ostatniej wojny; Serja druga — formacje, które zostały złączone w związki dopiero po wojnie, poza tem formacje nieistniejące obecnie, jak formacje ochotnicze, oddziały rezerwowe, pułki strzelców granicznych, bataljony wartownicze i etapowe, Legja Kobiet, oddziały wojskowe policji państwowej i t. p.

Serja I ukazywała się w latach: 1928 — 1930, Serja II — w 1931 — 1933, przyczem projektowane jest wydanie kilkunastu jeszcze zarysów różnych formacyj.

Na treść zarysu składa się: organizacja oddziału w dobie wojny, jego działania bojowe i dorobek wojenny. Ponieważ jednak pokaźna liczba pułków wywodzi się z organizacyj wojskowo-

niepodległościowych, kontynuuje tradycję formacji, które brały udział w wojnie światowej na wszystkich niemal frontach, genezie każdego oddziału autorzy poświęcili rozdział wstępny lub chociaż większy ustęp.

W dziedzinie organizacji zastanawia dziwna mozaika, składająca się na każdą formację. Każdy nieledwie pułk powstał w innych warunkach, z innych ludzi, wśród różnych potrzeb wojennych i politycznych. Te różnice powstawania podkreślają najsilniej rzeczywisty charakter naszej armji w dobie walk o niepodległość; charakter potężnej, jedynej w swoim rodzaju improvisacji.

W sprawozdaniu niniejszem zajmę się wyłącznie rodowodami pułków, ich dziejami do 11 listopada 1918 roku.

Pierwszym zawiązkiem wskrzeszonego Wojska Polskiego były Legjony Piłsudskiego. Po pięćdziesięcioletniej przerwie, one to, jako uzbrojone i karne oddziały, wystąpiły do walki z Rosją. Wojna światowa, przewartościowując dawne wartości, obudziła wśród Polaków różnych orjentacyj politycznych zrozumienie potrzeby polskich oddziałów zbrojnych, któreby zaważyły na losach wojny. Na rozległych obszarach Rosji, w dalekiej Francji, we Włoszech, gdzie niegdyś walczyły Legjony Dąbrowskiego, — wszędzie, gdzie losy zagnały Polaków, tworzą się oddziały polskie, których jedynym pragnieniem jest chęć walki dla Ojczyzny.

Tymczasem w kraju ćwiczy się i gotuje do wystąpienia armja podziemna — Polska Organizacja Wojskowa, której piękne karty historii stanowią działania oddziałów lotnych, oraz udział w rozbrajaniu okupantów. Żołnierze wszystkich tych formacji, po 11 listopada stają w szeregach formującego się Wojska Polskiego i stają się rozczynek przyszłej armji.

I.

Legjony Piłsudskiego.

Na wybuch wojny w 1914 roku Józef Piłsudski zareagował mobilizacją połączonych pod Jego komendą Związków i Drużyn Strzeleckich. Z tych zmobilizowanych oddziałów powstały kompanje i bataljony późniejszego 1-go pułku piechoty.

Jedną z kompanji, składającą się przeważnie z Królewaków, w sile 75 ludzi, Komendant Piłsudski nazwał „pierwszą kadrową” i przeznaczył pierwszą do przekroczenia granicy Królestwa.

Już w Kielcach z 6 zorganizowanych bataljonów i oddziału Beliny powstał ostatecznie 1 p. p., narazie jako formacja kadrowa, w której skład wchodziły: oddział wywiadowczy Jaworowskiego, oddział lotny Arciszewskiego, magazyny i warsztaty Moraczewskiego i komisariat cywilny Sokolnickiego. W tym składzie pułk walczył nad Nidą, przeprowadzał działania na Dęblin, Warszawę i przeszedł kampanję podhalańską. Po bitwie pod Łow-

czówkiem, w styczniu 1915 roku, przeprowadzono reorganizację pułku w brygadę. Powstały 3 pułki dwubataljonowe, przyczem w skład 1 p. p. wszedł bataljon I i III.

Z powyższego szkicu widać, iż pierwszym ze starszeństwa pułkiem jest bezsprzecznie 1 p. p. Leg. Z niego bezpośrednio powstały 5 i 7 p. p.; można go nazwać kadrowym dla przyszłego Wojska Polskiego.

W skład 5 p. p. weszły: II i IV bataljony; pułk początkowo nosił nazwę 2 p. strzelców I Brygady. Oba pułki piechoty przechodzą kampanję I Brygady, znaczą krwią swych żołnierzy ślady marszów nad Stochodem, nad Styrem, pod Kostiuchnówką, Kulakami, pod Kołkami, Koszyszciami i Polską Górą.

Wreszcie doczekują się wycofania Legionów z frontu i stają wobec kryzysu przysięgowego. W lipcu 1917 roku oba pułki odmawiają jednomyślnie przysięgi. Oficerowie i żołnierze zostają internowani w Benjaminowie i Szczypiornie. W pułkach pozostali tylko poddani austriacy, których wysłano na front włoski. Jako jednostki organizacyjne, oba pułki przestały istnieć. Po zwolnieniu z obozów żołnierze i oficerowie pracują w POW., rozrzuconej po całej ziemi polskiej, Ukrainie i Rosji. Nie tracą ze sobą kontaktu, ani więzi ideowej. To też w końcu października 1918 roku garść piętaków z kpt. Tokarzewskim-Karaszewiczem na czele postanowiła zorganizować dawny 5 p. p., pragnąc pośpieszyć z pomocą zagrożonemu Lwowu. Notatka, podana do pism codziennych, wzywająca wszystkich oficerów i szeregowych 5 p. p. do natychmiastowego stawienia się w Krakowie, wywarła skutek natychmiastowy. Rozrzućeni po całej Polsce, zjeżdżają się piętacy oraz wielu oficerów i żołnierzy dawnego 1 p. p., przebywających w Małopolsce. Już 10 listopada wyjechał pierwszy oddział pułku na Przemyśl, następnie reszta pod Lwów.

Dzieje powstania 7 p. p. wiążą się, jak i dzieje 1 i 5 p. p., z historią Legionów, a specjalnie z ich kryzysowym okresem połowy 1917 r. Pewna część oficerów i szeregowych w owym czasie podporządkowała się warunkom i pozostała w Kongresówce. Skupili się oni w 2 obozach ćwiczebnych w Zegrzu i Ostrowi Mazowieckiej. Z tych kursów została zorganizowana z czasem 1 brygada piechoty Polskiej Siły Zbrojnej, której 1 p. p. jest kolebką obecnego 7 p. p.

Skromny oddział Beliny jest zaczątkiem kawalerji polskiej. 1 pułk Szwoleżerów, 7 i 11 pułk Ułanów wywodzą swój rodowód z 1 pułku Ułanów Beliny, który był tworzony przy boku 1 Brygady. Z nią przeszedł wszystkie koleje kampanji wojennej lat 1914 — 16, przebył ciężki kryzys stosunków polsko-austriackich w 1916 roku na Wołyniu, odbył kwarantannę legionową na tyłach frontu niemieckiego pod Baranowiczami, przeszedł niemieckie przeszkolenie, solidarnie odmówił złożenia przysięgi i resztę swego życia spędził w obozach niemieckich lub na włoskim froncie.

Zwolnieni z obozów jeńców oficerowie i żołnierze pracowali intensywnie nad wskrzeszeniem swych oddziałów, któreby mogły zaważyć na szali podczas ostatecznych zmagañ z okupantami. Jesień 1918 roku wskrzesza kawalerję polską. W okupacji austriackiej, zwłaszcza w lubelskim i radomskim, zbierają się beliniacy i, skupiając koło siebie peowiaków, tworzą oddziały kawaleryjskie. I Pułk Szwoleżerów powstaje w końcu października, w Chełmie, 7 Pułk Ułanów — początkowo nazwany 3 P. Uł. — w Lubelskiem, zaś 11 Pułk Ułanów w Krakowie, jako „Dywizjon Rotmistrza Jabłońskiego” przy 5 p. p.

I Brygada miała też swoją artylerję. 18 sierpnia 1914 roku ukazał się rozkaz o sformowaniu artylerji Legjonów. Powstały 2 dywizjony, składające się z 5 baterij. I Dywizjon był przydzielony do II Brygady, II Dywizjon — do I Brygady. Z tego to dywizjonu wywodzi się 1 Pułk Artylerji Polowej Legjonów.

Gdy I Brygada walczyła w Królestwie, powstała w zaborze austriackim II Brygada, składająca się z 2 czterobataljonowych pułków, t. j. 2-go i 3-go piechoty, dwóch szwadronów kawalerji i trzech baterij artylerji.

W październiku 2 p. p. rzucono na Węgry, następnie przerwano na Huculszczyznę. We wrześniu 1915 roku odjechał na front bessarabski i dopiero w październiku tego roku przybył na Wołyń, by walczyć ramie w ramie z I Brygadą. Podczas kryzysu przysięgowego 2 p. p. był przewieziony do Zambrowa z zadaniem szkolenia się według regulaminów niemieckich, następnie przerwano do Galicji jako Korpus Posiłkowy.

3 p. p. powstał z Legjonu Wschodniego, który, przetransportowany do Mszany Dolnej, zakończył swe krótkie istnienie. Z masy kilkutysięcznej tylko drobna część weszła w skład 3 p. p., tworząc 5 kompanij, które organizowały się w końcu września 1914 r. w Krakowie, Mszanie Dolnej i Choczni. Podczas kryzysu przysięgowego pułk się waha, wreszcie przysięgę składa, kierując się cnotą żołnierską — wytrwaniem.

Po pokoju Brzeskim nastąpił epilog dziejów II Brygady, która przebiła się pod Rarańczą przez front do Rosji. Tam połączyła się z II Korpusem Polskim, organizującym się na Ukrainie. Po bitwie Kaniowskiej część oficerów i żołnierzy 2 i 3 p. p. dostała się do niewoli niemieckiej, część zaś powędrowała do I Korpusu, na Murman i na Kaukaz, wstępując do tworzących się oddziałów polskich. Obecne 2 i 3 p. p. są kontynuacją analogicznych pułków legjonowych, z których się wywodzą.

Plan utworzenia 4 pułku piechoty legjonowej sięga jesieni 1914 roku, kiedy początkiem pułku miał być bataljon Galicy, który stał się bataljonem uzupełniającym dla Legjonów. Dopiero w marcu 1915 roku myśl utworzenia pułku się urzeczywistniła. Na skutek przejścia organizacji pułków piechoty z 4-bataljonowych na 3-bataljonowe zwalnia się w II Brygadzie pewna ilość kadr, potrzebnych do sformowania nowego pułku. Zawiązkiem

4 p. p. staje się brawurowy IV bataljon 2 p. p. Praca nad organizacją rozpoczyna się właściwie na terenie Królestwa. Pułk walczy nieprzerwanie do września 1917 roku, kiedy to odesłany jest, wraz z innymi pułkami, do Baranowicz. Do przysięgi ustosunkowuje się negatywnie, jako całość odmawia posłuszeństwa Komendzie Legjonów. Oficerowie i podoficerowie z Królestwa dzielą los swych kolegów z I Brygady w obozach jeńców. Resztki pułku wcielono do wojska austriackiego. W pamiętnych dniach listopada „czwartacy” grupują się w Krakowie i we Lwowie i wskrzeszają dawny czwarty pułk piechoty.

Najpóźniej powstał 6 p. p., bo w lipcu 1915 roku w Rozprze. Z bataljonu uzupełniającego wydzielono kadry przyszłych kompanij i bataljonów nowopowstałego pułku. Korpus oficerski stanowili wychowankowie legjonowej szkoły oficerskiej w Radomsku oraz ochotnicy lwowianie. Pułk walczył na Polesiu w 1915 i 1916 roku, następnie na Wołyniu. Wraz z I Brygadą odmawia przysięgi i dzieli z nią los w obozach Benjaminowa i Szczypiorna. Pozostali na wolności pracowali w POW. w Kieleckiem. Oni to utworzyli pierwsze oddziały Wojska Polskiego w Kieleckiem i Radomskiem, które dały początek wznowionemu 6 p. p.

Pułki piechoty, utworzone z b. żołnierzy Legjonów, otrzymały nazwy pułków legjonowych, aby, jak brzmiał rozkaz Naczelnego Wodza, „wynagrodzić zasługi Legjonów Polskich, sformowanych w czasie wojny obecnej, które nawiązały przerwana nie dziejową wojskowości polskiej, i utrwalić tradycję ich bojów i ofiarnej pracy w warunkach najcięższych”.

II Brygada miała również swą kawalerję i artylerję. Komendę nad tworzącą się w Krakowie z chwilą wybuchu wojny kawalerją objął z rozkazu J. Piłsudskiego por. Zbigniew Wąsowicz. Oddawszy dowództwo 1-go szwadronu Belinie, objął sam dowództwo nad formującymi się szwadronami 2-im i 3-im. Szwadrony rekrutowały się z Sokołów konnych. Od rozpoczęcia formowania się tych szwadronów datuje się historia 2-go Pułku Ułanów Polskich, a tem samem 2-go Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. 2-gi Pułk Ułanów przeszedł kampanję bojową wraz z II Brygadą, wsławiając się pamiętną szarżą pod Rokitną, od której to szarży po dziś dzień nosi nazwę.

2 i 3 pułk artylerji Legjonowej kontynuują tradycję artylerji II Brygady.

II.

Korpusy Wschodnie.

Gdy Legjony Piłsudskiego już walczą w Królestwie, po lewej stronie Wisły, powstaje inicjatywa utworzenia przy boku armji rosyjskiej polskich oddziałów wojskowych. Pierwszym organizatorem tych oddziałów był Witold Ostoja-Gorczyński, który uzyskał pozwolenie władz wojskowych na formowanie Legjonów. Za-

czątki Legjonów powstają w Chełmie i Brześciu nad Bugiem. W grudniu już oddział przeniesiono do Puław, stąd nazwa — I Legjon Puławski. W grudniu zaczęła się formować kawalerja Legjonu, której kontynuacją jest 1 pułk ułanów krechowieckich. 2 szwadrony ułanów, po perypetjach z władzami rosyjskimi, znalazły się w styczniu 1916 roku w Bobrujsku i zostały oddane do rozporządzenia dowództwu brygady strzelców polskich. Po wybuchu rewolucji w Rosji dowódca samorzutnie przemianował dywizjon dotychczasowy na pułk. Wkrótce nastąpiły Krechowce — dowód męstwa i bohaterskiej postawy żołnierza. Pułk został wcielony do I Korpusu Wschodniego. Z powodu mającego nastąpić rozbrojenia Korpusu, pułk partjami dąży do połączenia się z armją koalicyjną. Listopad 1918 roku skupia większość żołnierzy w Warszawie, gdzie pułk, jako całość, nanowo zaczyna istnieć.

W sierpniu 1917 roku rząd rosyjski wyraził zgodę na wykonanie uchwały zjazdu Wojskowych Polaków w Petersburgu, co do wydzielenia wszystkich wojskowych Polaków z oddziałów rosyjskich i utworzenia autonomicznej armji polskiej. Tak powstał I Korpus Polski pod dowództwem gen. Dowbór-Muśnickiego. Oficerowie Korpusu zaczęli agitować w szeregach rosyjskich za wstępowaniem do Korpusu. Grupa kawalerzystów werbuje w rosyjskim korpusie gwardji konnej, rozrzuconym po Wołyniu i Podolu. Z tych żołnierzy został sformowany 2 pułk ułanów, którego tradycję kontynuuje obecny 2 pułk ułanów Grochowskich. W taki sam sposób powstaje w okolicach Żłobina i Krasnego Brzegu 3 pułk ułanów z żołnierzy zbolszewizowanych oddziałów rosyjskich. Oba pułki zostały z I Korpusem rozwiązane. Oficerowie przyrzekli sobie utrzymywać między sobą konspiracyjną łączność. Po powrocie do kraju, w przeddzień rozbrojenia okupantów, pułki formują się nanowo.

Już w I Korpusie miał być sformowany 4 p. ułanów, którego organizacja jednak została dokonana dopiero w listopadzie 1918 roku na Mazowszu. Z garstki oficerów z b. I Korpusu oraz z b. oficerów rosyjskich utworzył się 4 p. ułanów, obecnie zwany Zaniemeńskim.

I Korpus posiadał też swoją artylerję — 2 samodzielne konne baterje, które następnie połączono w dywizjon artylerji konnej. W walkach Korpusu z wojskami sowieckimi, dywizjon dał miarę swej wartości bojowej. Po kapitulacji dywizjon się rozprasa. Dopiero jesień 1918 roku skupia artylerzystów, z których Dunin-Wolski zaczął formować zaczątek obecnego 1 Dywizjonu Artylerji Konnej im. gen. Józefa Bema.

Na mocy uchwały, zapadłej w dniu 27 listopada 1917 roku na pierwszym zjeździe wojskowych Polaków frontu rumuńskiego w Kiszyniowie, zaczął się formować w Sorokach II Korpus Polski. W skład II Korpusu weszły: 5 i 6 pułk ułanów, obydwie sformowane w Besarabji, 5 p. uł. — z 9 „kombinowanej” rosyjskiej dy-

wizji kawalerji, 6 — z 8 dywizji kawalerji i czarnomorskiego pułku jazdy. W styczniu 1918 roku wojska rosyjskie jawnie wystąpiły przeciwko polskim oddziałom. Oba pułki kawaleryjskie otrzymały rozkaz z II Korpusu przemarszu do Sorok — na terytorjum, zajęte przez wojska rumuńskie. Po zawarciu pokoju, między Niemcami a Rosją w Brześciu, pułki musiały Besarabję opuścić. Udały się w kierunku na Kaniów, chcąc się przeprawić za Dniepr. Nastąpiła bitwa pod Kaniowem, oraz kapitulacja Korpusu. Oba pułki zaczęły się formować nanowo już na ziemi polskiej w listopadzie 1918 roku.

Najpóźniej, bo w styczniu 1918 roku Naczelna Rada Polskiej Siły Zbrojnej przystępuje do organizowania III Korpusu na Ukrainie. Generał Michelis zostaje naczelnym inspektorem Pol. Siły Zbrojnej na tym obszarze. Oddział jazdy Korpusu, utworzony z oficerów-Polaków gwardji rosyjskiej w Kijowie i okolicach, nazwany „1 Chorągwią Kirasjerów Polskich”, dał początek 3 pułkowi Ułanów, obecnemu 12 pułkowi Ułanów Podolskich.

Podczas lata 1918 roku nastąpiła ostateczna likwidacja wszystkich trzech Korpusów Wschodnich. Jednak myśl formowania Wojska Polskiego na terenie Rosji nie umarła. Na północy Rosji, na Murmanie i w Archangielsku, gdzie stały oddziały wojsk sprzymierzonych, pomimo niesłychanych trudności, czynionych przez bolszewików, zbierają się byli oficerowie i żołnierze wszystkich 3 korpusów, głównie jednak z II Korpusu. Z rozkazu gen. Hallera, który wyjechał do Francji, dowódcą Wojska Polskiego na wschodzie z siedzibą w Murmańsku został gen. Żeligowski.

Gdy droga na Murman została zamknięta, Kubań stał się ostoją polskiego żołnierza, gdzie formował się „Polski Oddział” — 4 Dywizja gen. Żeligowskiego.

Początek kawalerji 4 Dywizji sięga czasów, gdy Dywizja z Kaukazu przybywa do Odesy, rozrasta się i walczy na froncie koalicyjnym. Wówczas powstaje „Samodzielny Szwadron Szwoleżerów”. W Starej Kozaczej został sformowany zaczątek szwadronu, który dalsze uzupełnienia otrzymał podczas postoju na Bukowinie. W połowie czerwca 1919 roku szwadron przekroczył granicę polską, już jako jednostka zorganizowana zupełnie. Jest on jednym ze szwadronów, z których powstał obecny 4 Pułk Strzelców Konnych, mający, jak wiele pułków kawalerji, odrębną historję każdego szwadronu lub dywizjonu.

W Stancji Paszkowskiej grupowali się oficerowie-artylerzyści, z których utworzono baterję oficerską. W listopadzie 1918 r. pułk. Barta zorganizował w Odesie oddział artylerji, który zasiłała szkoła oficerska, przybyła z Kubania. Tak powstał dywizjon artylerji 4 Dywizji, z którym pułk. Barta napada na przygotowanych do odjazdu Niemców i odbiera im kilkadziesiąt koni i wiele materiału wojennego. Pod naporem bolszewików wkrótce nastąpił wymarsz z Odesy. W walkach na ulicach Odesy pułk. Barta postradał życie. Po powrocie do kraju 4 Dywizja przeznaczona

była do zadań kadrowych. I Dywizjon artylerji odszedł w części do 10 Kaniowskiego p. a. p.; w części do 19 p. a. p.

Na wschodzie Rosji również powstawały oddziały polskie, z których następnie utworzona została 5 Dywizja Syberyjska. Do organizujących się oddziałów zgłaszali się jeńcy Polacy z wojska austriackiego i niemieckiego, byli żołnierze Polacy z armji rosyjskiej oraz żołnierze rozbitych korpusów. Centrum organizacji wojska mieściło się w Ufie. Już w czerwcu powstał w Samarze „Polski Komitet Rewolucyjny dla walk o wolność i zjednoczenie Polski”. Dzięki pracy Komisji Werbunkowej powstał 1-szy Syberyjski pułk strzelców im. T. Kościuszki. Szkolenie i organizacja odbywały się na wzorach legionowych, zaś administrację przyjęto od wojska rosyjskiego. Z chwilą przybycia mjr. Czumy przeniesiono siedzibę dowództwa Wojsk Polskich do Bogurusłanu. 1-szy pułk strzelców bierze udział w walkach z bolszewikami, wskutek posuwania się ich na wschód i wypierania czeskich i rosyjskich oddziałów ochotniczych. Od 1 stycznia oddziały polskie przeszły na etat francuski i zaczęły wydatnie powiększać swój stan liczebny. Organizuje się „2-gi pułk strzelców Polskich”. Jesień 1919 r. przynosi ewakuację polskich oddziałów, Dywizja Syberyjska składa broń i w ten sposób kończy swe istnienie. Zaczął się okres straszego życia w obozach jeńców. Poszczególne grupy starały się przedrzeć na wschód. Nielicznym udało się przejść przez Mongolję, Tybet do Chin, przez stepy Kirgiskie i Turkiestan do Persji i przez Afganistan do Indji, a stamtąd do Polski. Część oficerów i żołnierzy po kapitulacji przedostała się przez oddziały sowieckie na Daleki Wschód. Ze szczątków dywizji pułk. Rumsza zorganizował w Charbinie oddział, który w lipcu 1920 r. wrócił do ojczyzny.

„1 pułk strzelców polskich im. T. Kościuszki” formuje się jako 82 Syberyjski p. p., „2 pułk strzelców polskich” — jako 83 Syberyjski p. p.

III.

Armja Polska we Francji.

Podczas wojny światowej, na drugim krańcu Europy — we Francji — Polacy zmagają się również do budowy wojska, któreby zaważyło na losach Polski. Młodzież akademicka w Paryżu, zgrupowana w Związku Strzeleckim, tworzy komitet ochotniczy polski i decyduje się utworzyć oddział polski przy armji francuskiej.

Po dekreście ministra wojny z dn. 21.VIII.1914, zezwalającym cudzoziemcom na wstępowanie do armji francuskiej, około tysiąca Polaków śpieszy do armji. Ochotnicy są wcielani do 1 pułku legji cudzoziemskiej i wysyłani do obozu szkolnego w Bayonne. Na skutek protestu ambasady rosyjskiej legion bajończyków przydzielono do 1-ej dywizji marokańskiej i powstrzymano dalszy dopływ ochotników. Legion walczył na froncie w okolicy

Reims, w Szampanji, pod Arras, pod Notre-Dame de Lorette i t. p. Po bitwie pod Arras, legion nie otrzymał uzupełnień, w ten sposób bajończycy zostali skazani na ostateczną zagładę. Resztki wycofano z pola walki. Dopiero dekret Prezydenta Francji z dnia 4 czerwca 1917 roku stał się istotną podstawą organizacji Armji Polskiej we Francji.

27 czerwca zorganizowano pierwszy obóz polski w Sille le Guillaume. Zbierają się tam byli bajończycy, Polacy z korpusów ekspedycyjnych rosyjskich, emigranci z Holandji, część jeńców Polaków z armji niemieckiej i austriackiej, Polacy z Kanady i Stanów Zjednoczonych oraz Polacy z Armji Francuskiej.

10.I.1918 roku powstał „1 pułk strzelców polskich”. Obóz stał się zaciąsny. Kadry I i III bataljonu przeniesiono do Laval i Mayenne. W czerwcu 1 pułk obsadza okopy koło Reims, luzując pułki francuskie. Nie zawsze walczy on jako odrębna jednostka, bywał rozdzielany pomiędzy poszczególne oddziały wojska francuskiego. Następnie pułk bierze udział w walkach pod Saint Hilaire Le Grand oraz w Lotaryngji. Celem przyjęcia przybywających z Włoch ochotników pułk przechodzi w okolice Nancy.

Po powrocie do Polski, pułk 1 stał się kadrą obecnego 43 pułku strzelców kresowych.

Wobec dużej liczby ochotników, napływających z Ameryki przystąpiono do tworzenia nowych pułków. W Mayenne i Mamers w lutym 1918 roku tworzy się „2 pułk strzelców polskich” — dzisiejszy 44 pułk strzelców kresowych. W Sille le Guillaume, Laval i Mailly — „3 pułk strzelców polskich” — obecny 45 pułk strzelców kresowych; każdy w składzie trzech bataljonów.

Te trzy pułki stanowiły 1 dywizję strzelców, której dowódcą był generał Francuz. 22 czerwca odbyła się podniosła uroczystość wręczenia poszczególnym pułkom chorągwi, które ofiarowały miasta: Paryż, Nancy, Verdun i Belfort.

Jeszcze w styczniu 1918 roku sformowano kompanję manewrową, złożoną z wiarusów wielkiej wojny, celem demonstrowania nowych zasad regulaminu. W marcu 1919 roku wcielono grupę szkolną manewrową do 5 pułku szkolnego armji gen. Hallera. Obecny 3 bataljon strzelców rodowód swój z owej kompanji manewrowej wywodzi. 21 kwietnia powołano do życia 2 pułk instrukcyjny grenadjerów-woltyżerów. Złożyły się nań zawiązki kompanijne oddziałów polskich, kwaterujące w Ussy i Potigny. Po powrocie do Polski, ów pułk stał się zawiązkiem obecnego 3 pułku strzelców podhalańskich. Obecne 48 p. strz. kresowych i 49 wywodzą również swój rodowód z Francji. Pierwszy powstał jako 6 pułk strzelców polskich po utworzeniu 1 dywizji w Wogezach, drugi — z utworzonych w Quintin i Potigny 27, 28 i 29 polskich kompanij instrukcyjnych, jako 3 pułk instrukcyjny.

Obóz szkolny artylerji mieścił się w Le Mans. Tam powstaje w maju 1918 roku 1 p. a. p., z trzech dywizjonów. Walczył on na froncie zachodnim. Obecny 13 kresowy pułk artylerji polowej wy-

wodzi się z tego pułku. 2 pułk artylerji polowej formował się w okolicach Martigny le Bains (Wogezy) przy 38 p. art. pol. 2 marokańskiej dywizji. Z niego wywodzi się obecny 22 p. art. pol., III dywizjon 2 p. a. p. Armji gen. Hallera dał początek obecnemu 24 p. a. p.

We Francji powstały również zaczątki kawalerji. Z powstałego w Lours „4 pułku szwoleżerów” wywodzi się 1 pułk strzelców konnych.

IV.

Armja Polska we Włoszech.

Za przykładem tworzącej się we Francji Armji Polskiej zrodziła się w październiku 1918 roku u podnóża Alp, na bohaterskiej ziemi Piemontu, myśl zorganizowania oddziałów polskich, które kontynuowałyby tradycję Legjonów Dąbrowskiego. Polski Komitet Narodowy, z K. Skirmuntem na czele, uzyskał zgodę na zorganizowanie oddziałów polskich, jako części składowej Armji gen. Hallera.

W wojnie światowej na froncie austriacko-włoskim znajdowały się pułki, pochodzące z Małopolski i Śląska, które posiadały bardzo znaczną liczbę Polaków. Po upadku monarchji habsburskiej i rozpadnięciu się frontu nad Piawą w obozach jeńców we Włoszech znalazło się wiele Polaków z byłej armji austriackiej. Zaraz też zaczęto zgromadzać oddziały polskie z byłych jeńców oraz z ochotników, przebywających na emigracji, przeważnie z Ameryki, w 2 obozach: Santa Maria Capua Vetere we Włoszech południowych i La Mandria di Chivasso — koło Turynu. W obozie Santa Maria zebrano i szkolono wszystkich specjalistów, zaś w obozie La Mandria — liczne kompanje strzeleckie.

Organizacją oddziałów z ramienia paryskiego Komitetu Narodowego zajęła się Wojskowa Misja Francusko-Polska z majorem Leonem Radziwiłłem na czele. W końcu 1918 roku i w początku 1919 r. zorganizowano kilka pułków, które przygotowywały się do powrotu przez Francję do kraju. Pułki ćwiczyły się według wzorów francuskich. Pierwszem dziełem Misji było zorganizowanie „1-go pułku strzelców im. gen. Henryka Dąbrowskiego”, dnia 5 listopada 1918 roku. Jest to obecny 5 pułk strzelców podhalańskich. W początku stycznia 1919 roku przybył do Francji, gdzie wcielono go do 2 dywizji strzelców.

W obozie La Mandria di Chivasso powstały następujące pułki: pułk im. Zawiszy Czarnego (zaczątek obecnego 4 pułku strzelców i 71 p. p.), pułk im. księcia J. Poniatowskiego (zaczątek obecnego 42 p. p.), pułk im. Francesco Nullo (zaczątek obecnych 50 i 54 p. p. strz. kresowych), pułk im. J. Garibaldiego (zaczątek obecnego 51 p. strz. kresowych), pułk im. A. Mickiewicza (zaczątek obecnego 52 p. strz. kresowych).

W obozie Santa Maria Capua Vetere powstały następujące pułki: 2 pułk im. T. Kościuszki (I bataljon był zawiązkiem obec-

nego 6 p. strz. podhalańskich) najwcześniej, bo 4 grudnia 1918 r., następnie — 1 pułk artylerji polowej im. gen. J. Bema (zaczątek obecnego 11 p. art. pol.), 2 pułk artylerji lekkiej (zaczątek obecnego 18 p. art. pol.) oraz oddział kawalerji (zaczątek 10 p. strz. konnych). Z powodu braku sprzętu artyleryjskiego i koni nie prowadzono wyszkolenia artyleryjskiego i kawaleryjskiego. Ćwiczone się w mustrze pieszej i gimnastyce.

Od stycznia do kwietnia 1919 roku przewożono stopniowo pułki, organizowane we Włoszech, do Francji. Wówczas powstały dalsze 4 dywizje Armji Polskiej we Francji. Organizacja nowoutworzonych pułków odbywała się w ten sposób, iż demobilizujące się rezerwowe pułki francuskie przekazywały swój materiał oddziałom polskim. Pułki Armji Hallera przeszły 3 okresy szkolenia: 1) dowodzą od kompanji włącznie wzwyż oficerowie francuscy, polscy pozostają jako t. zw. „adjoint”; 2) oficerowie polscy obejmują dowództwo, francuscy są doradcami technicznymi; 3) dowodzą oficerowie polscy samodzielnie.

V.

P. O. W.

Z chwilą zbliżania się klęski państw centralnych coraz bardziej rozszerza się praca Polskiej Organizacji Wojskowej. W każdej niemal wsi i w każdym miasteczku na terenie b. Królestwa organizowały się oddziały zbrojne, rozwijała się akcja terrorystyczna w stosunku do okupantów. Na terenie Galicji POW. prowadzi pracę destrukcyjną w wojsku austriackiem. Byli legjoniści na froncie włoskim organizują masowe dezercje, zbierają broń, amunicję i sprzęt techniczny. Moment rozbrojenia okupantów jest kulminacyjnym punktem pracy POW. W już oswobodzonym od Niemców i Austriaków kraju, peowiaci gromadnie stają w szeregach Wojska Polskiego, stając się kadrą wielu pułków piechoty i innych broni. Wiele kompanij peowiackich przydzielono w całości do różnych nowotworzących się oddziałów.

Już 9 listopada 1918 roku na rozkaz ministra wojny w Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej — gen. Rydz-Śmigłego, sformowano „1 lubelski pułk piechoty”. I-szy bataljon tego pułku tworzyli peowiaci lubelscy. Pracę organizacyjną przerwał rozkaz wysłania w dn. 20 listopada bataljonu na pomoc dla Lwowa. Kontynuacją „1 lubelskiego p. p.” jest obecnie 23 p. p.

Pułkiem czystej krwi peowiackim jest obecny 22 p. p. Podlasie jest jego kolebką. POW. na Podlasiu ma swą chlubną kartę. Okręg III — Siedlce w swej pracy przeżywał 3 okresy: oddziały lotne, które prowadziły akcję dywersyjną na tyłach armji rosyjskiej, do połowy 1917 roku okres prawie jawnego istnienia i wreszcie organizacja ściśle zakonspirowana, prowadząca walkę z okupantami. Po rozbrojeniu oddziały POW. łączą się w kom-

panje. Z luźnych kompanij ppor. Horyd zorganizował bataljon, który jest zawiązkiem 22 p. p.

Obecny 11 p. p. wywodzi się z zawiązków ochotniczych ludności Zagłębia Dąbrowskiego. W listopadzie 1918 r. peowiaci i b. Legjoniści zajęli koszar austriackiego 13 bataljonu strzelców polowych. Oni to utworzyli kadre 11 p. p., zasiloną przez Polaków z austriackiego bataljonu, następnie przez kompanję szkoły Podoficerskiej Polskiej Siły Zbrojnej.

W Warszawie powstał, w większości z peowiaków, którzy stanowili czynnik ideowy, stojący na wyższym poziomie, 21 p. p. Organizacja pułku została zakończona przez wcielenie doń warszawskiego bataljonu POW jako III bataljonu pułku, 24 p. p. sformowano w ziemi Radomskiej. Przejął on tradycje Legjonów Piłsudskiego i POW. Po rozbrojeniu Austriaków peowiaci stają do szeregów tworzącego się pułku, którego bataljon już w grudniu odszedł pod Lwów. 25 p. p. powstał w Kieleckiem. Oddziały POW. z Pińczowa, Buska, Stopnicy i t. p. wypełniły kadry pułku.

W początkach listopada utworzono w Kielcach okręg wojskowy, który miał zebrać i wcielić do pułku peowiaków z okręgu. 7.XI utworzono „grupę pułk. Norwida”, a w niej bataljon kielecki, przemianowany następnie na „pułk im. Kościuszki”, z którego powstał I bataljon „Okręgowego pułku kieleckiego”.

W Piotrkowie sformował się 26 p. p. Po rozbrojeniu załogi miast oficerowie i szeregowi Polacy z 100 p. p. austriackiej utworzyli baon piechoty — zaczątek pułku. W ciągu dziesięciu dni oficjalnego istnienia pułku osiągnięto porozumienie z oddziałami POW. Pułk wcielił luźne oddziały wojskowe. 20 listopada oddział POW., liczący 300 ludzi, utworzył II bataljon pułku. Akcja werbunkowa, dotychczas prowadzona przez POW. odrębnie przeszła na rzecz pułku. III bataljon sformowano z POW. z Radomska.

Fundament 27 p. p., powstały w Częstochowie, stworzyli peowiaci. Powiaty częstochowski i wieluński dostarczyły ochotników, przeważnie z organizacji. Bataljony I i II — z Częstochowy, III — z Wielunia.

17 i 18 p. p., utworzone na ziemi Rzeszowskiej, miały za podstawę organizację POW., pracującą w czasach zaborczych tajnie. Miejscowe oddziały POW. wyzyskały rozkład siły zbrojnej Austrii i przystąpiły do jej rozbrojenia. Kompanje bojowe, sformowane z b. członków POW., stały się kadrami 17 i 18 p. p.

29 p. strzelców kresowych powstał na terenie ziemi Kaliskiej. Zmobilizowani peowiaci utworzyli 3 bataljon piechoty, stając się, jako element najbardziej ideowy, fundamentem pułku.

Pułk 32 p. zorganizowano na ziemi Mazowieckiej. Do Ciechanowa przybyła w listopadzie z obozów jeńców niemieckich i z formacyj wschodnich grupa oficerów w celu zorganizowania pułku. Zastali silnie rozwiniętą POW. Po zmobilizowaniu, peowiaci zostali masowo wcieleni do kadry pułku.

W Łomżyńskim formował się 33 p. p. Jeszcze przed powstaniem pułku 2.000 peowiaków było zorganizowanych. Urzędowo zapoczątkowany okręgowy p. p. do czasu wcielenia doń kompanii POW. był słaby liczebnie. Peowiaczy stanowili 85% ochotników. Rozbrajanie Niemców przez organizację, zwłaszcza w Grajewie, należało do wyczynów niełatwych i niebezpiecznych.

W Dęblinie organizował się 34 p. p. I tu zmobilizowani peowiaczy, wraz z innymi ochotnikami, weszli w skład formującego się pułku.

Na skutek mobilizacji POW. na terenie okręgu VIII, w powiatach: zamojskim, tomaszowskim, chełmskim, krasnostawskim, biłgorajskim i hrubieszowskim poczęły się tworzyć oddziały z członków organizacji, które później weszły w skład 35 p. p. W październiku 1918 roku Komenda POW. — Okręgu VIII A — Zamość organizuje z oficerów-Polaków z 30 austriackiego p. p. akcję przygotowawczą do rozbrojenia. Przy ich pomocy już 1 listopada okupanci zostali rozbrojeni i bataljon zamojski pułku sformowany.

75 p. p. wywodzi się z 7 bat. strzelców, utworzonego w lutym 1919 roku. Bataljon ten powstał z Górnoszlazaków, uciekających przed prześladowaniami niemieckich organizacyj bojowych (Grenzschutzu). Zostali oni grupowani w powiatach: częstochowskim, wieluńskim i w Zagłębiu Dąbrowskim i ujmowani w ramy organizacji POW. Z tych peowiaków została stworzona kadra dla baonu, następnie cały pułk, t. zw. „Bytomski pułk strzelców”.

W listopadzie, gdy formują się na ziemiach b. Kongresówki i Małopolski z luźnych oddziałów pułki, dywizjony i t. p., Lwów obłożony bronią się. W mieście, pod gradem kul, skupiają się byli Legjoniści, peowiaczy i ochotnicy, nieraz 15 — 16-letni, i tworzą nowe punkty oporu. Tak powstał pierwszy ośrodek oporu zbrojnego w szkole Sienkiewicza. 25 listopada uformowano już 1 i 2 pułk „strzelców lwowskich”. 1 pułk — to obecny 38 pułk strzelców lwowskich, w skład jego weszła silnie przetrzebiona załoga III odcinka. Na rozkaz gen. Roi zaczął się organizować 40 p. p. na Cytadeli. W skład jego weszli byli Legjoniści i byli żołnierze austriacy. W owe gorące dni formowano również „1 bataljon kolejowy”, z którego wywodzi się 1 pułk saperów kolejowych, i dywizjon artylerji na Górze Stracenia — obecny 21 pułk artylerji polowej.

Wielkopolska i Śląsk najpóźniej uzyskują wolność.

Powstanie wielkopolskie wybuchło w grudniu 1918 roku. Po zawieszeniu broni na froncie zachodnim tworzyły się na całym obszarze Niemiec rady robotniczo-żołnierskie. Przez udział w tych radach część broni dostała się w ręce polskie. W tych warunkach walka, rozpoczęta w Poznańskim, rozszerza się na całą Wielkopolskę. Hasłem do powstania było targnięcie się Niemców na chorągwie polskie, wywieszone z okazji przyjazdu Paderewskiego. Z grup powstańczych, oddziałów Straży Obywatelskiej,

Straży Ludowej, żołnierzy, wracających z wojny światowej, tworzą się pułki piechoty: 58, 59, 60, 61, 67, 68, 70 oraz ułanów: 15, 16, 17, 18.

Powstanie śląskie rozpoczęło się 31 października. Stojący w Cieszynie austriacki 31 p. p., podczas powstania, pod wpływem agitacji oficerów-Polaków, zamienia się na pułk polski. Tak powstał obecny 10 p. p.

Tymczasem na kresach wschodnich powstają t. zw. „Samoobrony”. Byli żołnierze Korpusów Wschodnich, w porozumieniu z POW. rejestrują się, tworząc dla oka okupantów związek samopomocowy w poszukiwaniu pracy. Gdy rewolucja niemiecka zmusza 10 Armję niemiecką, okupującą kresy wschodnie i sięgającą poza Psków i Orszę, do wycofania się, wszystkie organizacje kresowe, połączone w Samoobronę Litwy i Białorusi, postanawiają nie oddawać Niemcom broni, lecz z bronią przebojem połączyć się z armją polską, odległą o setki kilometrów. Z oddziałów Samoobrony powstały obecne: 76 lidzki p. p., 81 pułk strzelców grodzieńskich, 85 pułk strzelców wileńskich, 86 miński pułk piechoty oraz 13 pułk ułanów wileńskich i 23 pułk ułanów grodzieńskich.

Powyższy rzut oka na formowanie się pułków wskazuje dobitnie, iż wszystkie wysiłki zbrojne zostały wykorzystane. Formacje polskie czasu wojny światowej, walczące na wrogich sobie frontach, zostawiły trwałą ślad swego istnienia, stając się integralną częścią Wojska Polskiego. Organizacje wojskowe z okresu 1908 — 1914 r., jak Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Polskie Drużyny Strzeleckie — były przygotowaniem gruntu i pierwszym eksperymentem w dziedzinie pracy wojskowej, leżącej odłogi od 50 lat, eksperymentem, który już w Legjonach Piłsudskiego wydał piękne owoce.

FELIKS KON. *Za 50 lat. Sobrańje soczinienij.* T. I. W riadach „Proletarjata”. T. II. Na Posielenji. Wydawnictwo Wsiesojuznowo Obszczestwa Poltkatorżan i Ssynoposielencew. Moskwa 1932 i 1933. 8-ka, str. 350 i 320.

Dwa pierwsze tomy wydanych po rosyjsku dzieł zbiorowych Feliksa Kona (we wczesnej młodości działacza Proletariatu, później P. P. S., następnie P. P. S. Lewicy, zczasem członka „polskiego rządu rewolucyjnego”, przywiezionego przez czerwoną armję rosyjską do Białegostoku podczas inwazji bolszewickiej 1920 r., obecnie dygnitarza sowieckiego) zawierają materiał, któryby mógł być ciekawym i dla polskiego czytelnika. Przedewszystkiem w tomie pierwszym, poświęconym głównie działalności Proletariatu.

F. Kon pochodzi z warszawskiej zasymilowanej rodziny żydowskiej, której członkowie brali czynny udział w polskich walkach narodowo-wyzwoleńczych. Patryjotyzm polski wraz z nienawiścią do najazdu i tradycjami powstańcami — oto atmosfera, w jakiej rósł autor „Za 50 lat” w Warszawie. Zbliżywszy się do socjalizmu, Kon stykał się z robotnikami, którzy byli „tyleż socjalistami, co patryjotami” (I, str. 21). I siebie i swoich towarzyszy, należących do Proletariatu, Kon charakteryzuje w następujący sposób: „Trzeba

wyznać, że i w wielu z nas stare tradycje nienawiści do „Moskale” nie były jeszcze przezwyciężone (izżity). Myśmy nietylko czcili, ale ubóstwiali poszczególnych rewolucjonistów rosyjskich, ale kiedy na porządek dzienny była wysunięta kwestja aljansu między „podziemną Polską” a „podziemną Rosją”, wielu z nas rozumowo pojmowało konieczność tego aljansu, ale uczuciowo żyć się z tą myślą nie mogło. Trzeba było przyzwyczaić się do myśli o sojuszu z rewolucjonistami rosyjskimi. Walczyliśmy z tem odziedziczonym po ojcach i dziadach uczuciem nienawiści”. (I, str. 62). Trudność zawarcia tego sojuszu tkwiła jeszcze i w tem, że „właściwie między rosyjskim a polskim ruchem rewolucyjnym było bardzo mało wspólnego” (I, str. 63). Ruch polski starał się oprzeć na masach robotniczych, rosyjski — na jednostkach, głównie inteligencji. Ale bohaterska walka Narodnej Woli wywoływała takie wrażenie, że „ideologia narodowolców przeniknęła do Proletariatu” i ten coraz bardziej „rusyfikował się”, jeśli chodziło o taktykę. Jednak i Kon nie zaprzecza, że proletarijczycy, z najbardziej „zrusyfikowanym” z pomiędzy nich, Stanisławem Kunickim, zupełnie nie identyfikowali Polski z Rosją i stali na gruncie ich odrębności wzajemnej. Pisz on: „...umowa dwóch podziemnych mocarstw (dierżaw) przewidywała nietylko terytorjalny podział sfer wpływów i prawo samookreślenia, ale obok tego gwarantowała Komitetowi Centralnemu Proletariatu całkowitą samodzielność od momentu rewolucji i wcielenia w życie reform społecznych” (I, str. 65). Tem się tłumaczy fakt, że po upadku Narodnej Woli właśnie proletarijczycy (Dębski, Mendelson, Jankowska, Jędrzejowski, Jodko, Perl, Sulkiewicz i inni) doszli konsekwentnie do programu niepodległościowego i założyli P.P.S., w której po wyjściu ze Szlisselburga czy po powrocie z zesłania znaleźli się również ich dawni towarzysze partyjni — L. Janowicz, T. Rechniewski, B. Sławiński i... Feliks Kon, choć się ten ostatni obecnie tego bardzo wstydzi i wszelkimi sposobami odgradza się od swoich dawnych kolegów, którzy nie byli tak jak on elastyczni.

Kon szeroko opowiada dzieje Proletariatu, ale napróżnobyśmy szukali w jego opowiadaniu czegoś (dla czytelnika polskiego) nowego, nieznanego z innych źródeł, poza garścią szczegółów o charakterze anegdotycznym, przyczem cytowanie całemi stronicami przemówień i dialogów z przed 50 lat nie budzi zaufania do ścisłości tych relacji. Charakterystyka poszczególnych działaczy Proletariatu byłaby może ciekawa, gdyby nie zbyt już jawna tendencja ujmowania jej w ramy obecnego światopoglądu autora — światopoglądu, przystosowanego do obowiązujących w jego przybranej ojczyźnie norm ideowych. Oto przykłady. Kon sztukuje wspomnienia swoje dokumentami i przytacza między innem in extenso wspomnienia Janowicza z „Przedświtu” (1898 r.). Ponieważ współpracownictwo jednej z najwybitniejszych postaci z procesu Proletariatu w organie P. P. S. nie pasuje do obecnych poglądów Kona, więc tłumaczy on niedogodny dla siebie fakt tem, że „Janowicz po zwolnieniu z Szlisselburga, dzięki odzwolnieniu od życia w ciągu 12 lat bardzo kiepsko orjentował się w wypadkach” (I, str. 129) i puszcza się na niczem nie popartą insynuację, że „redakcja („Przedświtu”) mogła (!) wprowadzić do jego artykułu i „redakcyjne poprawki” (ibid.). Również w specjalnej charakterystyce Janowicza (I, str. 145 — 149) Kon usiłuje osłabić wrażenie faktu, że Janowicz opracował na Syberji dziełko, ostro występujące przeciwko teorii „organicznego wcielenia” Róży Luksemburg („Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem” —

„Życie” t. X. 1907). Kon pisze: „Gdyby los był go (Janowicza) zetknął z Różą Luksemburg i wogóle marksistami, gdyby po wyjściu ze Szlisselburga otrzymał był możność bliższego przestudjowania nauki marksistowskiej, gdyby się nauczył rozpatrywać kwestje ze stanowiska nie pożądanego (żałatelności), lecz konieczności, wyniki jego pracy byłyby inne” (I, str. 147). Tak boli Kona to, że Janowicz — „proletarijateczny” i „szlisselbureczny” — swem stanowiskiem programowem „sygrał na ruku pepeesowcam” (poszedł na rękę pepeesowcom). Tak samo przy charakterystyce T. Rechniewskiego Kon delikatanie omija fakt, że ten wybitny członek Proletariatu, później zaś P. P. S., nawet przeszedłszy do rozłamie w Partji do P. P. S. Lewicy, pozostał do końca życia niepodległościowcem. I charakterystyka innego członka Proletariatu, jednego z kierowniczych działaczy Organizacji Bojowej P. P. S. — M. Mańkowskiego odznacza się takż samą tendencyjnością, o ile chodzi o jego ewolucję programową. Toż samo cechuje opinię Kona o Dębskim, Jędrzejowskim, Sławińskim, Jodce i innych b. proletarijateczkach, którzy ani ideowo, ani praktycznie nie towarzyszyli Koniowi w jego samotnej podróży do Moskwy bolszewickiej.

Całość wspomnień Kona sprawia wrażenie raczej utworu beletrystycznego o pewnych tendencjach, aniżeli pracy historycznej. Zwłaszcza tom II, poświęcony stosunkom syberyjskim (o Polakach tylko luźne wzmianki od czasu do czasu) posiada przeważnie taki charakter — tem bardziej, że opowiadanie autora przerywane jest wcielonemi doń jegoż utworami nowelistycznymi (II, str. 132 — 200; 259 — 286; 292 — 300), bardzo zresztą miérnej wartości artystycznej.

Korekta nazwisk jest bardzo niedbała. Malankielewicz zamiast Malankiewicz (I, str. 141); Czarkowski występuje raz jako Czerkalski (II, str. 121), to znów jako Czekalski (II, 202, 203), wreszcie pod właściwem nazwiskiem (II, 201, 203); Błakijewski — zamiast Błażejewski (II, str. 249). Zrobienie z Al. Więckowskiego „narodowolca” (II, str. 168) też chyba należy złożyć na karb niedbalstwa korektorskiego.

Leon Wasilewski.

TADEUSZ ŚWIECKI i FRANCISZEK WYBULT — „Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania Państwa Polskiego”. 1933. 8-ka. Str. XII + 599.

Dobrze czynią ci, którzy, powodowani pietyzmem dla przeszłości rodzinnych swych stron, opracowują dzieje ich w okresach walki o wolność polityczną. Ułamki działalności poszczególnych jednostek administracyjnych państwa polskiego złożyły się na całość — uzyskanie niepodległego bytu państwa. Do tych prac wartościowych przybywają nowe. O jednej, Mieczysława Hertza, omawiającej dzieje „Łodzi w czasie wielkiej wojny”, wspominaliśmy w VII tomie „Niepodległości”. Druga, którą teraz omawiamy, obejmuje szerszą przestrzeń terytorjalną — Mazowsze Płockie. „Dzielnica ta — jak czytamy w przedmowie, uzasadniającej wydanie książki, — była jedną z tych, gdzie odbywały się walki dwóch naszych wrogów między sobą, gdzie społeczeństwo polskie — wszystkie jego prawie warstwy — wydobywały z siebie największe wysiłki, aby możliwie uchronić przed zniszczeniem swoje warsztaty gospodarcze, aby ratować ludzi od głodu, chorób i nędzy, aby nieść pomoc rodakom, walczącym na frontach, aby wytworzyć własne organizacje społeczne, któreby w chwili ustąpienia wrogów mogły ująć w swe ręce najważniejsze dziedziny życia”. Mazowsze Płoc-

kie — teren przeprowadzonych badań — to teren byłej gubernji Płockiej, t. j. powiaty: płocki, sierpecki, lipnowski, rypiński, ciechanowski, mławski i przasnyski oraz powiat płoński. W wyjaśnieniu, dlaczego te właśnie jednostki terytorjalne postanowiono opracować, znajdujemy, że teren ten miał jedną stałą łączność administracyjną: kościelną, pozatem teren ten obejmowała działalność Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Towarzystwa Naukowego Płockiego i innych. Zakres działalności tych towarzystw pozwolił korzystać ze źródeł archiwalnych, tembardziej, że jeden z autorów, p. Świecki, poprzednio był prezesem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Pierwsza część książki, obejmująca dwa rozdziały, zawiera jego „wspomnienia z lat 1914 — 1915”. Obejmują one część dziejów stolicy Mazowsza Płockiego, na tle osobistych przeżyć autora rzucając promień światła na stosunki ogólne, panujące w tych czasach, a przez to nabierają specjalnego kolorytu, tembardziej, że autor należał do kół narodowej demokracji. Następne rozdziały oparł już autorzy na materiałach i dokumentach oraz wszelkich dostępnych dla nich źródłach, nie wyłączając też rozsyłanych do szeregu osób kwestjonariuszy. Całość pracy jest poważna i źródłowa. W części niepamiętnikarskiej, trzeba przyznać, starano się przedstawić fakty dość obiektywnie.

Początek dni wojennych, rozgardzając władz administracyjnych, tworzenie instytucyj zastępczych na miejsce ustępujących władz, oto obraz, który powtarzał się wszędzie, a więc i w Płocku, w okresie działań wojennych. Często zmiana stanowisk wojsk wojujących powodowała, jak powiada jeden z księży w raporcie do kurji biskupiej, że mieszkańcy słyszeli rano „Gut Morgen”, a po południu „zdrastwujcie”. Rozmaitość ta jednak miała czarne chwile. Jedną i druga strona brała co pod rękę wpadło. Nazywano to rekwizycjami wojennymi. „Niemcy — czytamy — rekwizowali wszystko w sposób rabunkowy, barbarzyństwo niemieckie, spotęgowane materialną cywilizacją i brutalnym bezwzględny egoizmem, oparte o sprężystą i zgraną organizację wojskową i administracyjną, o wiele przekraczało konieczności wojenne”. Rekwizycje rosyjskie miały też charakter rabunkowy — typowo wojenny — lecz nieprzemysłany i bardziej liczący się z ludnością jako „swoją”. W ramach treści książki widzimy momenty wkraczania Niemców do Płocka, ustąpienie ich, ponowne przyścislenie, aż do czasu ustalenia stanu posiadania, organizowanie Komitetu Obywatelskiego i Straży Obywatelskiej, która istniała do dnia 11 czerwca 1915 r. W dniu tym aresztowano całą milicję płocką, 148 osób; i wywieziono część do Torunia, a część do Bytomia. Pretekstem do pozbycia się polskiej straży obywatelskiej było złapanie szpiega wojennego, przy którym rzekomo znaleziono przepustkę milicji obywatelskiej. Miejsce straży obywatelskiej objęły patrole wojskowe, następnie niemiecka policja polowa. W innych miejscowościach milicje obywatelskie, jako drobne, kilkuosobowe grupy, okupanci pozostawili. W miasteczkach Mazowsza Płockiego wprowadzono z dniem 10 marca 1915 roku wojskowe zarządy cywilne. Po akcie 5 listopada tylko Płock otrzymał samorząd polski. Do końca okupacji na czele wszystkich miejscowości stali burmistrzowie niemieccy. Akt 5 listopada 1916 roku, przyjęty przez społeczeństwo płockie chłodno, oficjalnie, niewiele zmienił stosunki administracyjno-polityczne. Przejęto szkolnictwo, sądownictwo i zarząd miasta Płocka.

W następnych rozdziałach przedstawiono działalność Rady Opiekuńczej i innych instytucyj samopomocy społecznej, ruch kulturalno-oświatowy, in-

stytucje, stowarzyszenia i związki zawodowe. W rozdziale „życie polityczne do ogłoszenia aktu 5 listopada” autorzy obrazują działalność Narodowej Demokracji, Naczelnego Komitetu Narodowego, Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych, Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, Centralnego Komitetu Narodowego, jeden podrozdział poświęcając akcji werbunkowej do Legionów. Po ogłoszeniu aktu 5 listopada wzmogła się akcja niemieckiej propagandy politycznej, która nie przeszkodziła im wywozić przymusowo robotników do Niemiec, dla wcielenia ich do t. zw. bataljonów robotniczych. Omawiając sprawę tworzenia wojska polskiego w oparciu o Niemcy, autorzy wypuklają akcję przeciwwerbunkową i tworzenie się P.O.W., co do której znajdujemy dość dużo materiałów. Społeczeństwo plockie po odmowie przysięgi ze strony Legionistów zajęło się udzielaniem pomocy internowanym. Okres wypadków w czasie istnienia Rady Regencyjnej przyniósł do ogólnej skarbnicy walki o wolność i całość Rzeczypospolitej — protest i manifestacje mieszkańców Mazowsza Plockiego przeciw oderwaniu Chełmszczyzny po pokoju brzeskim. Następuje coraz większe zrewoltowanie społeczeństwa. Autorzy opisują posunięcia Pogotowia Bojowego P.P.S. i P.O.W. oraz ich akcje zbrojne przeciw Niemcom, jako też represje, jakie one wywołały. Z faktem zrzućenia okupacji (a przebieg jego podany jest z różnych miejscowości), nie kończy się walka plocka o wolność polityczną. Przyszła wojna bolszewicko-polska. Nim jednak autorzy zanotowali jej dzieje na ziemi plockiej, podali w zwięzłej, ciekawej formie układ stosunków wewnętrznych w pierwszych czasach niepodległości Państwa. Zapoznajemy się więc z działalnością powstałej po rozbrojeniu Niemców Rady Delegatów Robotniczych, z tworzeniem się i zlikwidowaniem Milicji Ludowej, z walką, jaką proletarijat prowadził o utrzymanie rządu Moraczewskiego, z akcją wyborczą do pierwszego sejmiku. Podkreślono udział społeczeństwa Mazowsza Plockiego w tworzeniu armii polskiej, w obronie Lwowa, Śląska, Warmii i Mazur. Wysiłek ostatni w walce o niepodległość społeczeństwo rzuciło na szalę w czasie najazdu bolszewickiego. Spowodował on najazd na Płock i krwawą obronę jego przez mieszkańców, którzy łącznie z żołnierzami stali na barykadach ulicznych i przemogli wojska bolszewickie, wydzierając im część zajętego już miasta. Czytelnik śledzi z ciekawością walki nad Wisłą i Wkrą aż do chwili odwrotu armii bolszewickiej, zmuszonej do przejścia granicy pruskiej i złożenia tam broni, wobec zamknięcia im drogi odwrotu przez zwycięskie wojska armii polskiej. Zakończeniem książki są rozdziały, omawiające życie polityczne w latach 1921—22, działalność katolicką na Mazowszu oraz powojenne życie gospodarcze, bogato obrazowane danymi statystycznymi, bogaty też jest dział dający wykaz strat wojennych, poniesionych przez społeczeństwo. Całość książki ożywiono kilkunastoma ilustracjami.

Eugenjusz Ajnenkiel.

OD REDAKCJI.

Jak z artykułu J. Stachiewicza p. t. „Rady Główne Z. W. C.” wynika, sposób nadawania, jak również tytułowanie stopni oficerskich Z. W. C. zmieniały się kilkakrotnie. Redakcja „Niepodległości”, chcąc dać czytelnikom fotografie oficerów Z. W. C., znalazła się w kłopotcie wobec zagadnienia, z jakiego okresu nominacje uważać za historycznie najważniejsze. Zatrzymaliśmy się ostatecznie na jedynej liście, zestawionej kompletnie, t. j. na ostatniej liście — od sierpnia 1913 roku do wojny. Został wprowadzony wówczas jednolity dla wszystkich oficerów Związku tytuł „oficer ZW.”, przyczem tytuł ten otrzymywali nie wszyscy pełniący funkcje oficerskie, których w owym czasie była już pokaźna ilość, lecz członkowie Związku, którzy zdali przed przepisana komisją egzamin oficerski. Oficerowie, zaopatrzeni w taką nominację, otrzymywali prawo noszenia odznaki oficerskiej w postaci srebrnej gwiazdki oficerskiej, obramionej kółkiem i przekreślonej dwiema szablami skrzyżowanymi, noszonej na lewej piersi na mundurze, albo też w lewej klapie cywilnego ubrania. Odznaka ta (projektu Włodzimierza Tetmajera) przypominała nieco otwarty parasol i dlatego odrazu po jej wprowadzeniu została dowcipem strzeleckim ochrzczona na „parasolik”, od czego jej posiadacze zostali przezwani „Parasolnikami”.

Ci „Parasolnicy” zatem stanowili grupę niejako dyplomowanych oficerów Z. W. C., oprócz nich bowiem pełniło funkcje oficerskie, nawet dosyć wysokie niekiedy, wiele członków organizacji, którym nie było dane zdać egzamin oficerski w wymienionym okresie, i którzy wskutek tego prawa do noszenia „parasolika” nie otrzymali.

W czasach legionowych, kiedy Komendant Piłsudski pracował nad ostatecznem zatarciem różnic między dawnymi Związkowcami a Drużyniakami, prawo noszenia „parasolika” zostało rozszerzone na przedwojennych egzaminowanych oficerów (podchorążych) Drużyn Strzeleckich. Przy tej sposobności została sporządzona w 1916 roku przez ówczesnego referenta organizacyjnego Sztabu I Brygady kpt. Tadeusza Piskora lista egzaminowanych oficerów Związków Strzeleckich („Parasolników”). Lista ta okazała się niekompletną i była później osobnemi rozkazami J. Piłsudskiego, względnie zaświadczeniem K. Sosnkowskiego uzupełniona kilkoma nazwiskami.

W jesieni 1928 skontrolowano w Wojskowym Biurze Historycznym na podstawie akt i dodatkowych zeznań listę „Parasolników”, celem umieszczenia jej na tablicy honorowej w Oficerskiej Szkole Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. Pracę tę wykonał płk. em. Artur Załęcki. Ostateczna ta lista, opublikowana później w artykułach prasy z okazji dziesięciolecia Oficerskiej Szkoły Piechoty, oraz w pracy W. Lipińskiego „Walka zbrojna o niepodległość Polski” str. 28, zawiera 69 nazwisk „Parasolników” Związków i Drużyn.

Podajemy z niej 39 nazwisk oficerów Związków:

- | | |
|---|---------------------------------------|
| 1. Barzykowski Stanisław „Zbigniew”. | 21. Monasterski Tadeusz „Kordjan”. |
| 2. Biernacki Wacław „Kostek”. | 22. Nehring Aleksy. |
| 3. Biłyk Alfred. | 23. Ołdakowski Jerzy „Orcio”. |
| 4. Brzezina Ottokar. | 24. Piątek Kazimierz „Herwin”. |
| 5. Fabrycy Kazim. „Konrad”. | 25. Piskor Tadeusz „Ludwik”. |
| 6. Fleszar Albin „Satyr”. | 26. Prażmowski Władysław „Belina”. |
| 7. Furgalski Tadeusz „Wyrwa”. | 27. Prystor Aleksander „Bohdan”. |
| 8. Głuchowski Janusz „Janusz”. | 28. Rydz Edward „Śmigły”. |
| 9. Grygołajtys - Miles. | 29. Skwarczyński Stanisław „Mały”. |
| 10. Jarnuszkiewicz Czesław „Kazimierz”. | 30. Śladki Jerzy „Rojan”. |
| 11. Jaworowski Rajmund „Światopełk”. | 31. Sosnkowski Kazimierz „Józef”. |
| 12. Kasprzycki Tadeusz „Kazet”. | 32. Stachiewicz Julian „Wicz”. |
| 13. Kittay Paweł „Stanisław”. | 33. Tessaro Stanisław „Zosik”. |
| 14. Kóc Adam „Witold”. | 34. Tokarzewski Michał „Karaszewicz”. |
| 15. Kossakowski Tadeusz „Kirgiz”. | 35. Trojanowski Mieczysław „Ryszard”. |
| 16. Krynicki Stanisław „Tymkowicz”. | 36. Wilk Władysław. |
| 17. Kuczyński Zygmunt „Tadeusz”. | 37. Zamorski Kordjan „Ignacy”. |
| 18. Kukiel Marjan „Stach”. | 38. Zwierzyński Stanisław „Sław”. |
| 19. Kunc Bogusław „Kordjan”. | 39. żuliński Tadeusz „Roman”. |
| 20. Machowicz Stanisław „Sawa”. | |

W zeszycie niniejszym „Niepodległości” podajemy fotografie przeważnej części „Parasolników” Związku. Fotografie: Kazimierza Sosnkowskiego, Juliana Stachiewicza i Zygmunta Kuczyńskiego były podane w tomie VIII-ym po str. 32, 80, 96, wobec tego ich tutaj nie powtarzamy. Fotografij „Parasolników” tutaj nie zamieszczonych nie mogliśmy, mimo starań, uzyskać.

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI.

JÓZEF MONTWILL - MIRECKI.

Szkic biograficzny — w dwudziestą piątą rocznicę stracenia *).

III.

Aresztowania wśród bojowców, dokonane pod jesień r. 1905, przypadły na moment, w którym „czynnik moralny” rewolucji był, że tak powiem, u zenitu. Następują niebawem najwyższe, ale już i ostatnie „wzloty rewolucji”. W październiku wybuchł powszechny strejk robotniczy (rolę decydującą odegrali tu kolejarze). Pod wpływem tego strejku rząd rosyjski 17/30.X.1905 ogłasza manifest, zapowiadający konstytucję. Piłsudski, wspominając w swym wykładzie o tym strejku, zwraca uwagę na stale tu powtarzającą się cechę charakterystyczną i określa ją, jako „współzycie władz”. Władze rewolucyjne nie ośmieliły się powiedzieć swego ostatniego słowa, nie ośmieliły się powalić przeciwnika i wystawić tego, co jest jedynym celem rewolucji — nowej władzy, kontentując się najzupełniej współzyciem. Na ruch zaczepny ze strony rewolucji nie zdobyto się nigdzie — ani w Rosji, ani w Polsce. Słusznie też mówić można o niesprawności i nieumiejętności technicznej.

Brak „sił faktycznych” ujawnił się raz jeszcze w grudniu 1905 r. Rewolucja odpowiada w tym czasie strejkami powszechnym na ukazy carskie o wprowadzeniu stanów wyjątkowych w miejscowościach, objętych strejkami, oraz uznających strejki w zakładach użyteczności publicznej i w przedsiębiorstwach, w których — jak powiadał ukaz — przerwa działalności zagraża bezpieczeństwu państwa — za przestępstwo, karane więzie-

*) Zob. „Niepodległość”, zeszyt 20, str. 320—339 i zeszyt 21, str. 1—17.

niem. W Moskwie, w związku z tem, w dniu 20 grudnia wybuchło powstanie zbrojne; stłumiono je jednak po tygodniu we krwi wielu obustronnych ofiar, również krwawo zduszono rewolucję w południowych połaciach Rosji. W Królestwie P. P. S., a raczej jej ówczesne, lewicowe, kierownictwo, t. zw. „młodzi”, wydała płomienną odezwę, ogłaszającą powstanie nad Wisłą. Nad krajem przeszła fala strejków, wybuch rewolucji jednak nie nastąpił — cały prawie kraj był zgodny w nieufności do sprawności technicznej partji, jedynie w Ostrowcu stworzono „republikę ostrowiecką”, z „prezydentem” inżynierem Ignacym Boernerem na czele. W trzech powiatach: sandomierskim, opatowskim, iłżeckim, usunięto stare i ustanowiono nowe, rewolucyjne, władze. Znacznie słabsze echa odezwę grudniowej P. P. S. mamy w postaci „republik sosnowieckiej” w Zagłębiu i „rakowskiej” pod Częstochową. Wszystkie te próby skończyły się zupełnem niepowodzeniem — znaczenia większego nie miały i wywołały jedynie bezwzględne represje władz rosyjskich. Słabość „czynnika technicznego” zadecydowała o losach „republik”, wystarczyło jednego pułku gwardji, by zgnieść rewolucję. Zaraz potem na przestrzeni całego państwa następuje okres ostrego starcia — elementy moralne zrobiły już wszystko, co miały i mogły zrobić — „wszelkie zachwianie władzy — stwierdza w swym wykładzie Piłsudski — wszelkie zmiany w składzie duszy rządzącej sfery przez „czynnik moralny” zostały dokonane” — dalej sięgać ten element już nie mógł. Przeciwnie — zaczyna coraz bardziej się obniżać.

W związku z temi wypadkami następuje znamieny zwrot. Jeszcze w okresie strejku październikowego ogromne braki strony technicznej rewolucji rzucają się w oczy nawet najbardziej nieprzejeđnanym zwolennikom „czynnika moralnego”. Zaczynają oni wołać o sprawniejszą technikę. Po strejku grudniowym zwłaszcza, po nieudanem proklamowaniu „republik”, kiedy tak jaskrawo objawiła się bezsiła rewolucji, przekonanie o potrzebie wydzwignięcia „techniki” wzrasta jeszcze bardziej. I „czynnik techniczny” istotnie szybko wszędzie narasta. Dzieje się to jednak w okresie coraz większego obniżania się elementów moralnych, w momencie, kiedy rząd spokojniej już oceniał te elementy i przestał się przed niemi cofać, kiedy pochwycił inicjatywę w swoją rękę i wystąpił do ostrej walki zarówno z moralną, jak i techniczną stroną rewolucji. W Polsce w dodatku w dalszym

ciągu ścierają się dwa prądy, walczą dwa sprzeczne przekonania o zadaniach i celach bojówki — w dalszym ciągu jedni uważać ją chcą za kadry, które wystąpić mają do działania w momencie końcowej rozgrywki, drudzy — pchają ją do działania natychmiastowego. W dalszym ciągu poza tem rośnie wzajemna niechęć i nieufność — lewicowcy patrzą z niechęcią na niepodległościowców, ci ostatni zaś coraz bardziej zdradzają chęć oddalenia się, wyodrębnienia się ze „sfery, nie rozumiejącej zadań walki fizycznej”.

Dzięki nieudolności i bezradności przedstawicieli kierunku lewicowego, którzy — jak słusznie podnosi Piłsudski — nie potrafili stworzyć nawet takiej organizacji, jaka dla celów ich była potrzebna, kierownictwo bojówki przeszło do rąk ich przeciwników. Na radzie partyjnej, która odbyła się w dniu 15 października 1905 r., zapadła doniosła uchwała⁴³⁾: „Rada poleca okręgom tworzenie oddziałów technicznych, mających służyć: 1) do zaspakajania codziennych potrzeb okręgów, 2) jako szkoła, przez którą przechodzą potrzebujące przygotowania bojowego masy zorganizowane i 3) jako źródło, z którego czerpane będą stale grupy spiskowo-bojowe, zorganizowane przez Wydział Spiskowo-Bojowy według planu i z celem, nakreślonym przez Radę Nr. 1⁴⁴⁾. Wydział Spiskowo-Bojowy wraz z grupami powinien być zupełnie zakonspirowany od organizacji agitacyjnej; do poważniejszej, ciągłej akcji z temi grupami można przystąpić tylko po zupełnem ich wyszkoleniu”.

Na mocy tej uchwały powołana została do życia specjalna organizacja Techniczno-Bojowa, mająca zaspakajać codzienne potrzeby C. K. R. i kierowanej przezeń organizacji agitacyjnej. Naczele jej stanęli Udałowski, Jur-Gorzechowski, Halska, Śledziński. O powołaniu jej do życia zadecydowały nie tyle może potrzeby codzienne, co chęć zatrzymania żywiołów bardziej gorących przed wstąpieniem do bojówki właściwej, uniezależniającej się zupełnie od władz centralnych, i pociągnięcia tych żywiołów do natychmiastowych wystąpień. Z akcji bardziej znanych i głośnych wymienić tu należy nader efektowny napad na kasę powiatową w Wysokiem Mazowiecku (około pół miliona rubli) i niemniej efektowne uprowadzenie więźniów z Pawiaka.

⁴³⁾ Archiwum P.P.S., rękopis „Uchwały Rady 15.X.1905 r.”.

⁴⁴⁾ T. j. Radę czerwcową, wspominaną tu już wyżej. Zob. „Niepodległość” tom VI i VII, art. mój „Na przełomie ideowym”.

Bojówka właściwa, zgodnie z powyższą uchwałą Rady, powziętą pod niewątpliwym wpływem Piłsudskiego, nazewnątrz nie występuje wcale aż do połowy r. 1906.

Kierownictwo bojówki znalazło się w ręku Piłsudskiego, który — zgodnie ze swemi planami — dążył do uzyskania jednolitości wyszkolenia instruktorów, a następnie — przez nich — zastępów nielicznych, lecz „silnych spoistością wewnętrzną”. Gdzieś na przełomie grudnia i stycznia założył on w tym celu w Krakowie szkołę bojową. Skupiają się przy nim działacze, ocaleli z pogromu lub wypuszczeni w międzyczasie z więzienia, a więc Arciszewski, Bednarz, bracia Dąbkowscy, Dehnel, Harasymowicz, Lutze-Birk, Mańkowski, Prystor, Sławek. Nie zabrakło tu i Józefa Mireckiego.

W szkołach krakowskich — stwierdza Piłsudski — wyrobiła się ogromna karność i umiejętność narzucania sobie nakazów, wyrobił się mus panowania nad sobą i hart woli; bojowcy, dzięki szkole, przeobrażali się gruntownie i, pozbywając się szkodliwych narowów i kaprysów, stawali się wprost innymi ludźmi. Przeszkoleni instruktorowie przed wyjazdem z Krakowa do Królestwa otrzymywali kategoryczne polecenie zorganizowania po jednej szóstce i przeprowadzenia tej szóstki przez możliwie najstaranniejsze przeszkolenie według metod, zastosowanych w szkole krakowskiej; dopiero po uzyskaniu niewątpliwych rezultatów w pracy nad pierwszą szóstką można było przystąpić do tworzenia drugiej; jednocześnie Piłsudski wydawał równie kategoryczny zakaz wprowadzania tych szóstek do jakiegokolwiek akcji. Tą właśnie drogą zmierzał on do powolnego wprowadzie, lecz zato solidnego rozbudowania bojówki, do możliwie gruntownego przygotowania się do energicznego wystąpienia w chwili najbardziej właściwej do wyciągnięcia konsekwencji z tego, na co się w Rosji zanosilo. Pierwszych przeszkolonych instruktorów Piłsudski rozmieszczał na prowincji — w tych przedewszystkiem punktach, gdzie organizacja ogólnopartyjna (z przewagą prądów lewicowych) była najsłabsza; chodziło mu o uniknięcie wrogich nastrojów „lewicy”; zczasem — po wyrobieniu sił na prowincji — myślał pójść do głównych ośrodków ruchu.

W tę spokojną i systematyczną pracę wdzierał się jednak coraz gwałtowniej prąd życia. Z dołu — jak określa Piłsudski — szedł pęd do organizowania się i niepodobna było jemu się oprzeć. Liczba zorganizowanych wzrastała więc szybciej,

niż projektowano. Większą też — niż przewidywał plan — przygotowano ilość materiałów technicznych. Odezwały się jednocześnie potrzeby życiowe. Pierwsze środki na tworzenie się bojówki dał C. K. R. z funduszków, pochodzących z akcji w Wysokiem Mazowiecku; przydzielono jej wówczas około stu tysięcy rubli. Pieniądze te jednak wyczerpały się w czasie stosunkowo bardzo krótkim — w znacznej części zużyto je na zakup broni w Hamburgu. C. K. R. o dalszej pomocy nie myślał już wcale — i to z wielu względów. Przedewszystkiem, nie dzieląc planów i poglądów Piłsudskiego co do znaczenia, charakteru i roli bojówki w rewolucji, uważał ją i traktował jako bezużyteczną pijawkę partyjną.

W głowie „lewicowców” nie mogła pomieścić się myśl, że „oficerowie wojska polskiego” — jak ironicznie nazywano członków bojówki — nie prowadzą walki rewolucyjnej, nie reagują na rządowe akty gwałtu, lecz „siedzą” w bezczynności, „z założonemi rękami”, czekając na wsparcie zzewnątrz. Oprócz tych zasadniczych względów były inne, bardzo proste — oto po wyczerpaniu się środków, zdobytych w Wysokiem Mazowiecku, kasa C.K.R. świeciła pustką ⁴⁵⁾).

Tymczasem, dzięki rozrostowi Organizacji Bojowej, konieczność zdobycia dalszych środków drogą rewolucyjną stawała się coraz bardziej aktualną. Jednocześnie zmuszał do wystąpienia ogólny stan umysłów. Wśród bojowców panowało nawet „ostre niezadowolenie z Wydziału za niedopuszczenie do wystąpienia bojówki nazewnątrz” — bojowcy nie rozumieli planu, zakrojonego na szerszą miarę, Wydział natomiast zdawał sobie sprawę, że przy udziale kilkuset zorganizowanych ludzi rewolucji zrobić nie można. Trzeba więc było uciekać się do „wybiegów dyplomatycznych” i odwlekać moment wystąpienia. Sytuację Wydziału ułatwia w czerwcu 1906 r. Rada partyjna — zażądano wówczas od bojówki zniesienia jej centralizacji i „oddania poszczególnych organizacji bojowych pod komendę organizacji lokalnych partji — w celu utworzenia armji rozpuszczonej w otoczeniu niebojowem”. Żądanie to w zasadzie przyjęto. Wydział, a więc i Piłsudski — „protestował tylko z powodów formalnych”; przyjmując to żądanie, sądził że „wpuszczenie do ogólnopartyjnej organizacji — luźnej, o niezdecydowanych po-

⁴⁵⁾ Według materiałów, zebranych przeze mnie do historii Organizacji Bojowej.

gładach — wpuszczenie ludzi z temperamentem, żądających szerszej rewolucji, da pożądane rezultaty”; przyczynić się to może do „budowania armji zdołu, kiedy nie udało się uczynić tego z góry”. Sprawa ta niebawem — bo w tymże czerwcu — poszła pod obrady konferencji bojowej. Odrzucono tu drogi, wskazywane tak przez Radę, jak i przez Wydział. Wybrano trzecią, pośrednią — drogę „tworzenia armji scentralizowanej, nie rozplywającej się w organizacjach lokalnych, ale zaraz idącej do boju, bez względu na ilość sił, aby pociągnąć lud przykładem i pchnąć go do rewolucji”⁴⁶⁾.

Ta doniosła decyzja konferencji bojowej, będąca — ściśle rzecz biorąc — zwycięstwem zwolenników działania natychmiastowego, zwycięstwem ludzi, nie ogarniających szerszych horyzontów rewolucyjnych — równoznaczna była z wypowiedzeniem wojny władzom rosyjskim. Bojówka, wyrwana — wbrew planowi organizacyjnemu — z rzekomej bezczynności, zmuszona zostaje do szeregu wystąpień zbrojnych, które — aczkolwiek utrzymane były na najwyższym poziomie bohaterstwa, poświęcenia się, etyki — nie pozwalały rewolucji „ani żyć, ani umrzeć”. Bo decyzja ta zapadła w momencie, kiedy „czynnik moralny” znacznie już opadł, kiedy rząd miał już inicjatywę w swoim ręku i zdecydował się na tępienie z całą bezwzględnością wszelkich przejawów niezadowolenia. Wszystko to w konsekwencji odebrało bojówce rozpęd i rozmach, nie dało jej szerszego poparcia mas; „przekłête” opóźnienie się w rozwoju „czynnika technicznego” teraz daje się odczuć najdotkliwiej; bojówka, występując do działania, liczyła 1½ — 2 tysiące ludzi; przykładem swoim ta bohaterska garstka pociągnęła nie więcej jak 2½ — 3 tysiące ludzi; w sumie dać to mogło siłę, z którą trudno było myśleć o walce konsekwentnej i stanowczej.

W walce, rozpoczętej teraz przez bojówkę, zastosowana została taktyka, do której Piłsudski zawsze i świadomie partję popychał⁴⁷⁾. Była to t. zw. taktyka grupowa czy oddziałowa. Zawsze, w każdej akcji, miała występować pewna grupa ludzi, grupa stała, nierozwiązująca się, występująca najczęściej w tym samym składzie. Wystąpienie jej przypominać musiało regularną bitwę wojskową. Warunki odwrotu, szczególnie uprzednio

⁴⁶⁾ Zob. „Pisma — Mowy — Rozkazy”, tom III str. 14 i 15.

⁴⁷⁾ Zob. J. Piłsudskiego „Pisma — Mowy — Rozkazy”, tom III, str. 17 oraz wykład „O rewolucji 1905”.

badane i przemysłiwane, odgrywać musiały zasadniczą rolę. Nawet do akcji mniejszych, gdzie wystarczyłoby w zupełności 1 czy 2 bojowców, występowała zawsze grupa (t. zw. szóstka); ci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w akcji, stanowili osłonę, ułatwiającą wycofanie się czy ucieczkę. System ten różnił się zasadniczo od metody, stosowanej przez rewolucjonistów rosyjskich; wszystkie, organizowane w Rosji, zamachy połączone były zawsze z momentem samoofiary — rewolucjonista szedł na akcję najczęściej sam jeden, rzucał bombę i, albo ginął od niej, albo nie próbował nawet uciekać i bronić się, choć wiedział, że skazany zostanie na śmierć i stracony. Taka właśnie skłonność do samoofiary była zbyt obcą polskiemu duchowi. Polak zdobyć się może na największe ryzyko, może porwać się na czyn, gdzie szans wyniesienia głowy cało jest bardzo mało, zawsze jednak i wszędzie w każdej walce chce być i wyjść z niej zwycięzcą. Przy takim nastawieniu psychicznem działanie w grupie stać się musiało kardynalnym warunkiem. Piłsudskiemu poza tem zależało na nadaniu bojówce charakteru wojskowego, o co walczył stale.

Okres walki grupowej — stwierdza sam Piłsudski — dał absolutne zwycięstwo nad policją i żandarmerją, które musiały usunąć się zupełnie, ustępując pełnienie swych funkcji wojsku. Policja i żandarmerja zachowały tylko kierownictwo. Wojsko zostało rozsypane po całym kraju, po miasteczkach, wsiach i fabrykach. Pociągnęło to za sobą dwa skutki. Wojsko, przeciążone pracą policyjną, zdemoralizowało się i traciło sprawność militarną oraz pewność siebie; z drugiej strony zbliżyło się ono z ludnością, weszło w jej życie, przestało być czemś tajemniczem, mistycznym, strasznem, jak Jowisz, siedzący gdzieś za chmurami i miotający znieńacka pioruny — spowszedniało i nie wywoływało już strachu, jak dawniej. Jeszcze bardziej straciły na aurytecie policja i żandarmerja — w tym okresie bały się one wychodzić na ulicę bez asysty wojskowej, w wielu miejscowościach zaś świadomie zamykały oczy na działalność rewolucyjną, posuwając się nawet do oddawania honorów znanym sobie przedstawicielom rewolucji ⁴⁸⁾.

Działalność bojowa, rozpoczęta w lecie 1906 r., przejawiała się nie tylko w szeregu zamachów na przedstawicieli policji, żandarmerji czy reprezentatywne figury z pośród władzy rosyjskiej

⁴⁸⁾ Ibid.

(zamach T. Arciszewskiego na żandarmskiego generała Markgrafskiego w Otwocku 2.VIII.1906 i zamach Wandy Krahelskiej na gen. gub. Skałona w Warszawie 18.VIII.1906 r.). Napadano na instytucje rządowe, na pociągi, przewożące pieniądze skarbowe, przyczem — w tych ostatnich wypadkach zwłaszcza — dochodziło do krwawych starć z eskortą wojskową — pod Herbami 28 lipca 1906 zginęło 4 żołnierzy, 2 generałów i pułkownik; pod Włocławkiem 20.X.1906 zginął podoficer i zostało ciężko rannych 3 żołnierzy; pod Rogowem 8 listopada zginął żandarm oraz zostało rannych 2 agentów policji i 13 żołnierzy. W tych i wielu innych wypadkach wyzyskiwano element niespodzianki; w ciągu kilku lub kilkunastu minut staczano walkę z żołnierzami, policją, urzędnikami, dokonywano konfiskaty, poczem szybko wycofywano się, znikano bez śladu. Otoczenie uderzać musiała niezwykła śmiałość planów, nadzwyczajna sprawność w ich wykonywaniu; wymowę swoją miała odwaga i wogóle zalety osobiste bojowców; składali oni raz po raz dowody, że nawet podczas orgji stanu wojennego „wszystkie dotychczasowe techniczne sposoby, któremi rząd zabezpiecza się przed napadem rewolucjonistów, dają się pokonać przez ideową ofiarność rewolucji i jej sprawność”, — wykazywali raz po raz, że zwycięstwo rewolucji nie jest bynajmniej mrzonką nieziszczalną, że rząd nie może mieć w swem rozporządzeniu takich środków, któreby zabezpieczały go od ataku⁴⁹⁾. Trzeba jednak nietylko czasu na rozbudowę „czynnika technicznego” rewolucji — trzeba przede wszystkim zrozumienia dla jego znaczenia i wartości.

* * *

Na tle takich wypadków rozwijała się działalność bojowa Józefa Mireckiego. Niezwykła siła jego charakteru, niezłomność jego przekonań sprawiły, że akcje, dokonane pod jego kierownictwem, są najżywszym, najjaskrawszym płomieniem w ogólnej walce rewolucyjnej tego okresu. Przydzielony po przejściu kursu w szkole krakowskiej do Płocka w charakterze instruktora bojowego, kilka tygodni poświęcił tu pracy nad doborem i przeszkoleniem bojowców. W maju r. 1906, gdy Wydział Bojowy, widząc potrzebę zorganizowania większego wystąpienia, planował napad na oddział banku państwowego w Toma-

⁴⁹⁾ Zob. „W sprawie Organizacji Bojowej P.P.S.” 1906, Wydawnictwo Wydziału Bojowego P.P.S., na str. 13.

szowie Mazowieckim i przygotowywał się do tak tragicznej choć niedoszłej do skutku akcji na linii Milanówek—Grodzisk⁵⁰⁾ — Mirecki w Płocku pracuje nad szczegółami planu napadu na furgon pocztowy. Brak prawie zupełny danych nie pozwala mi, niestety, przedstawić tu szczegółowiej przebiegu tej akcji. „Robotnik” ogranicza się do ogólnikowego stwierdzenia, że akcja skończyła się niepowodzeniem. W. D. Żyżyn w swem oficjalnem sprawozdaniu⁵¹⁾ mówi, że 26 maja na furgon pocztowy, wiozący z Płocka do Gostynina ponad 200 tysięcy rubli, napadło 8 bojowców, uzbrojonych w mauzery i browningi; w gęstej wymianie strzałów ranny został furman i jeden żołnierz z eskorty; bojowcy, spotkawszy się z silnym odporem, wycofali się z terenu walki bez żadnych strat, ale i bez zdobyczy. Że akcji tej dokonał Mirecki, świadczą listy Wł. Dehnela (2.III.1910) i M. Dąbkowskiego (7.III.1910) do wdowy po Mireckim; z cenniejszych szczegółów warto tu zanotować słowa M. Dąbkowskiego: „pamiętam, jakeśmy omawiali z Bronkiem pewne techniczne szczegóły wykonania — Bronek dał kilkanaście strzałów z mauzera do koni, a one szły”...

Całkowitem powodzeniem natomiast uwieńczona została akcja, dokonana pod kierownictwem Mireckiego na pociąg pocztowy pod Pruszkowem w dniu 28 lipca 1906 r. Jak zaznaczyłem już gdzieś indziej⁵²⁾, tragiczny wypadek ze Sławkiem pod Milanówkiem nie wzbudził we władzy rosyjskiej żadnych podejrzeń. Żyżyn w oficjalnem sprawozdaniu⁵³⁾ wyraził przypuszczenie, że był to przypadkowy wybuch bomby i ograniczył się do stwierdzenia, że „jedyń” towarzysz Sławka zdołał zbiec i ukryć się. Nic nie powiedziały mu również znalezione na miejscu wypadku i wymienione przez niego w sprawozdaniu trzy nowe czapki urzędników celnych, dwie czapki zwykłe i taszka do rewolweru. Do głowy nikomu nie przychodziła myśl, że miał to być napad na pociąg pocztowy. Ułatwiało to znacznie sytuację Wydziału Bojowego, który w planach swej działalności najbliż-

⁵⁰⁾ Zob. art. mój „Niedoszła akcja na linii Milanówek — Grodzisk” — „Niepodległość” tom VIII, str. 257—268.

⁵¹⁾ Zob. „Obzor polskawo riewolucionnawo dwiżenija za 1906 god”, na str. 73.

⁵²⁾ Zob. „Niepodległość” tom VIII, str. 267.

⁵³⁾ Zob. „Obzor polskawo riewolucionnawo dwiżenija za 1906 god”, na str. 73.

szej myśl o wykonaniu napadu na pociąg pocztowy stawiał na pierwszym miejscu. Tę właśnie myśl w dniu 28 lipca wspaniale zrealizował Mirecki⁵⁴⁾.

Bojowcy w liczbie piętnastu przybyli na teren akcji pociągiem, idącym z Aleksandrowa do Warszawy. W pobliżu Pruszkowa pociąg ten zatrzymano przy pomocy hamulca Westinghousa; w tejże chwili trzech bojowców, uzbrojonych w rewolwery, wyskoczyło z wagonu i, zbliżywszy się do lokomotywy, steroryzowało jej obsługę; część druga bojowców otoczyła wagon pocztowy; po chwili zmuszono służbę kolejową do odczepienia wagonu pocztowego; lokomotywa, na skutek żądań, ruszyła z tym wagonem naprzód, zatrzymano ją niebawem w odległości kilkunastu kroków od pozostałej reszty pociągu; zdawało się, że jest to odległość wystarczająca, by przy ewentualnem rozsądzaniu kas dynamitem nie przyczynić szkody podróżnym. Po wkroczeniu do wagonu pocztowego — rozbijono urzędnika Dobrjana i przystąpiono do rewizji zawartości. Akcja trwała kilkanaście minut i przyniosła w rezultacie około 170 tysięcy rubli⁵⁵⁾. Zaznaczyć należy, że porozumiewano się zapomocą sygnałów trąbki; bojowcy, pilnujący reszty pociągu z pasażerami, uspakajali ich zapewnieniem, że nic złego nikomu się nie stanie, że bojówka walczy z rządem zaborczym, że prywatnej własności nie tyka. W wagonach z pasażerami wywieszono kilka czerwonych sztandarów z napisem P.P.S. Strat nie poniesiono w akcji żadnych⁵⁶⁾.

Akcjom, dokonywanym przez Mireckiego, towarzyszył szereg efektownych wystąpień innych grup bojowych. Napady na monopole, na urzędy gminne i pocztowe, wreszcie na pociągi, przewożące pieniądze rządowe, szły w parze z przeja-

⁵⁴⁾ Data według Żyżyna, zob. str. 76 i „Robotnika”, nr. 159 z 4.VIII. 1906 r. w „Komunikacie C.K.R. P.P.S.” o akcjach pod Pruszkowem i Herbami.

⁵⁵⁾ Żyżyn w sprawozdaniu swem mówi o 172 tysiącach rubli, „Robotnik” — o 166.369 rb. 55 kop.

⁵⁶⁾ Akcję tę opisuję tu na podstawie materiałów, zawartych w nr. 159 „Robotnika” i w sprawozdaniu Żyżyna oraz materiałów, zebranych przeze mnie do historii O.B.P.P.S. Akcję tę dość wiernie opisał Daniłowski w swych „Bandytach z Polskiej Partji Socjalistycznej” — Lwów, 1924, str. 63 i 64; błąd jego zasadniczy polega na tem, że nie odróżnia Pruszkowa od Rogowa, tak dalece, że uchodzą one w oczach jego nietylko za jedną akcję, ale i za jedną — o dwóch tylko nazwach — miejscowość.

wami terroru personalnego. Wszystko to składało się na krótki zresztą okres sukcesów i zwycięstw.

W połowie lata 1906 r., gdy bojówka była u zenitu swego rozwoju, wytworzył się w niej — dzięki nastawieniu psychicznemu „dołów” organizacji i wpływowi akcyj, już dokonanych, — nastrój, streszczający się w dążeniu do wystąpienia w większym stylu. Wydział Bojowy odczuwał coraz silniejszy nacisk, idący z dołu, a domagający się akcji masowej na terenie całego Królestwa, akcji która byłaby wymownem świadectwem, że masy rwą się do czynu zbrojnego, że czyn taki potrafią wprowadzić w życie. Pod presją nieustanną ogółu Wydział zaczął się zastanawiać nad takim masowem wystąpieniem — odrazu jednak powstały na tem tle różnice zapatrywań. Część parła wyraźnie do urzeczywistnienia tej myśli; część była niezdecydowana. Odrazu i zupełnie wyraźnie przeciwstawił się żądaniom „dołu” Piłsudski. Twierdził on, że wystąpienie takie zrozumiane zostanie powszechnie jako hasło do rozpoczęcia powstania zbrojnego, że wskutek tego po uderzeniu pierwszym nastąpić musi drugie, trzecie i czwarte, nie słabsze bynajmniej, lecz przeciwnie — coraz silniejsze; że — obrazowo mówiąc — skoro się powie „a”, trzeba powiedzieć „b” i „c”, że po środzie nastąpić musi czwarte i piąte; przewidywał on przytem, że wystąpienie takie postawi na nogi rząd, który z konieczności zastosuje system jeszcze większych represyj, który odbije się fatalnie na dalszym biegu prac organizacyjno-bojowych; bojówka tymczasem jest organizacją zbyt słabą i szczupłą, by się porywać mogła na takie zadanie; po środzie, nawet najkrwawszej, czwartku nie robi, na odpowiedź rządowi na jego gwałty zabraknie sił; co więcej — w niejednej miejscowości wystąpienie takie — ze względu na stan organizacji — nic oprócz klęski dać nie może — grozić to musi całkowitem rozbićciem niejednej organizacji lokalnej. Rozbieżność zdań w tej sprawie uniemożliwiała Wydziałowi powzięcie uchwały formalną większością głosów. W związku z tem zapadła decyzja odwołania się do szerszego ogółu bojowców.

W ostatnich dniach lipca 1906 r. odbyła się w Falenicy pod Warszawą „konferencja bojowa”, w której — oprócz Wydziału — wzięli udział kierownicy wszystkich okręgów bojowych i wszyscy wybitniejsi instruktorzy w ogólnej liczbie około 50 osób. Piłsudski w długiem przemówieniu uzasadnił tu raz jeszcze swe niechętnie stanowisko, dając przytem wyraz przekonaniu, że pro-

ponowana przez zdecydowaną większość akcja masowa skończyć się dla bojówki musi źle i smutnie, choćby bezpośrednie wyniki jej były najbardziej efektowne; poprostu będzie ona „pieśnią łabędzia” — zużyje się wiele sił, wywoła się falę nowych represyj, utrudni się sytuację ciężką już i bez tego. Wobec tego jednak, że konferencja składała się prawie wyłącznie z przeciwników takiego poglądu — i to przeciwników najgłębiej przekonanych o słuszności swej tezy, Piłsudski zgodził się pójść na ustępstwa i z wielu proponowanych form wystąpienia masowego zatrzymał się na takim, które nie nosiłoby charakteru „walki powstańczej” i które conajwyżej treścią swoją odpowiadałoby chwili, poprzedzającej wybuch „walki powstańczej”. W tych właśnie warunkach, zapadła decyzja co do masowego napadu na szpiegów, policję i żandarmów; z decyzji tej wyrosły niebawem fakty, nazwane później „Krwawą środą”.

Do osób, nie zgadzających się ze stanowiskiem Piłsudskiego, należał i M i r e c k i. I on również uległ ogólnemu prądowi. Przy padła mu też w udziale w tych wypadkach rola nieprzeciętna. Przeniesiony w międzyczasie z Płocka do Łodzi na kierownika okręgu bojowego, znakomicie przygotował to wystąpienie. W środę 15 sierpnia o jednej i tej samej porze w Warszawie i wszystkich większych ośrodkach Królestwa — przedewszystkiem w Płocku, Włocławku, Łowiczu, w Kieleckim, Lubelskim, Radomskim — z rąk członków organizacji ginie kilkudziesięciu szczególnie złośliwych i szkodliwych przedstawicieli władzy. W Łodzi — stwierdza w swem oficjalnem sprawozdaniu Żyżyn⁵⁷⁾ — zabito trzech, zraniono czterech; oprócz tego jeden z cyrkułów policyjnych z początku ostrzelano z rewolwerów (ranny przytem został jeden z posterunkowych), później zaś — rzucono tu aż pięć bomb, które kompletnie zniszczyły wnętrze i spowodowały pożar; wskutek wybuchu tych bomb zostało rannych dziesięciu policjantów i żona oficera policyjnego; w momencie zbliżania się do płonącego cyrkułu oddziałów wojskowych ukryci w prywatnych mieszkaniach bojownicy rozpoczęli gęstą strzelaninę, zmuszając wojsko do kilkakrotnego oddania salw.

„Robotnik” pod wpływem tych wypadków, wyrażał przekonanie, że „pogrom masowy policji jest dalszym ciągiem rozpoczętej walki, jest następem ogniwem w szeregu podobnych

⁵⁷⁾ Zob. „Obzor polskawo riewolucionnawo dwiżenija za 1906 god”, na str. 79.

poprzednich czynów. Akcja ta, wykonana zbiorowo i planowo na przestrzeni całego kraju, nie tylko posiada to znaczenie, że jej wynikiem jest usunięcie kilku dziesiątków policjantów i żandarmerii. Ujawniła ona siły bojowe proletariatu, dowiodła jego sprawności bojowej, steroryzowała ocalałe z pogromu zastępy, uczyniła je niezdolnymi do czynu... Wystąpienia podobne, niszczące bezpośrednio aparat rządów carskich, równocześnie wlewają wiarę w proletariata walczący, zapalają go do boju. Uderza walczących bezsilność zupełna rządu, nie mającego środków na ochronienie od podobnego losu swych urzędników, nie mogącego zgnieść wykonawców. Aureola niezmiernej siły rządu przyska... staje się (on) obnażonym z wszelkiej powagi, bezsilnym, niezdolnym do sprawowania czynności"... Krwawa środa wskazuje jasno na „możliwość walki z rządem, ośmiela do walki otwartej, walki zwycięskiej... wiara w zwycięstwo rośnie, walka przybiera ostrzejszy charakter, zapal wzrasta”... ⁵⁸⁾

W tej krótkowzrocznej ocenie wypadków i ich znaczenia zapomniano jednak o prawdzie, że zaraz po Krwawej środzie rząd — „pijany rozpaczą swej bezsilności” mścić się zaczął na spokojnej ludności. W tym samym artykule „Robotnika” zanotowano fakty nader wymowne: „najgorsze pułki — grochowski, jeden z fortecznych warszawskich, wołyński lejbgwardji — puszczono na ulice Warszawy i urządzono w dzielnicach robotniczych pogrom wojskowy, a zwłaszcza skierowano wysiłki pogromowe w stronę dzielnic żydowskich. Prowokacyjne strzały padły na Chłodnej w Warszawie, na Nawrocie w Łodzi, w najdziwniejszy sposób znęcano się nad bezbronnymi, strzelano do stojących na balkonach, do wyglądających z okien 60-letnich staruszek, do dzieci”. Beznadziejna rzeczywistość sięgnęła jeszcze dalej.

W odpowiedzi na „Krwawą Środę”, w pierwszych dniach września (od soboty 8.IX do wtorku 11.IX) władze rosyjskie zorganizowały masowy pogrom w Siedlcach. Sprowadzony tu w tym celu Libawski pułk piechoty, znany ze swych kontrrewolucyjnych wystąpień w Inflantach, w ciągu czterech przeszło dni gromił miasto. Zniszczeniu uległy wszystkie sklepy — z wyjątkiem jednej apteki i paru sklepików chrześcijańskich. Ilość ofiar — strzelano nie tylko z karabinów, lecz także i z dział — zabitych kil-

⁵⁸⁾ Zob. „Robotnik” nr. 171 z 22.VIII.1906 r. w art. „Z powodu pogromu policji”.

kudziesięciu, rannych ponad trzystu. Kontrakcji ze strony rewolucji nie było. Niebawem po tragedji siedleckiej przyszedł nie mniej krwawy pogrom w Żyrardowie. Wypadki te — jak zaznaczyłem — pozostają bez odpowiedzi ze strony bojówki. „Przelana niewinna krew nie zastraszy nas — próbował zapewnić i przekonywać „Robotnik” — walka nasza tem bezwzględniejszy będzie miała charakter, pułki czarnosecińskie nie zdołają osłabić naszej wiary”. W rzeczywistości jednak moralna przegrana była więcej niż widoczna. Zgodnie z przewidywaniami Piłsudskiego po środku czwartek nie przyszedł. Uderzyła jedynie silniejsza niż dotąd fala reakcyj i represyj, powstał popłoch, bo zrozumiano, że „rząd może wszędzie, w każdym punkcie Królestwa, zorganizować z pomocą wojska takiż sam pogrom”. Bojówka — stwierdza Piłsudski — nie zdobyła się na żadne środki przeciwdziałania i rząd, zrozumiałwszy jej bezsilność wobec przewagi żołdactwa, zabrał się energicznie do likwidacji ruchu rewolucyjnego, do stopniowego oczyszczania kraju od elementów niepożądanych, poczynając od większych miast, gdzie się najbardziej czuł na siłach”⁵⁹⁾.

W tym okresie powszechnej prawie depresji, w dobie rozpanoszenia się reakcji przeblyskiem walki nawpół planowej jest wyrastająca — niby fajerwerk najbardziej efektowny — akcja bojowa na pociąg pocztowy na st. Rogów. Kierował nią — zarówno w okresie przygotowań, jak w trakcie jej trwania i zakończenia — J ó z e f M i r e c k i. Szczegółowe jej opisy, dokonane przez Kwapińskiego i Próchnika⁶⁰⁾, pozwalają mi ograniczyć się do przedstawienia tu jej w najbardziej konspektywnym skrócie.

Po pracy przygotowawczej, przeprowadzonej nader ostrożnie, po wymianie zdań na specjalnych konferencjach uczestników projektowanej wyprawy, przyjęty został opracowany przez M i r e c k i e g o plan działania. Zgodnie z tym planem bojowcy w dniu 12 października 1906 r. około godziny 8 wieczorem zebraли się za plantem kolei obwodowej obok Zarzewia i po całonocnym marszu dotarli do lasu, położonego w pobliżu stacji rogowskiej. Według planu miano tu odpoczywać cały dzień, w godzinach wieczornych dokonać akcji, poczem tą samą drogą wró-

⁵⁹⁾ Zob. „Pisma — Mowy — Rozkazy”, tom III, str. 18.

⁶⁰⁾ Zob. Jana Kwapińskiego „Pod Rogowem”, Warszawa 1922; dr. Adama Próchnika „Akcja bojowa pod Rogowem” — „Niepodległość”, tom III.

cić do Łodzi. Okazało się jednak, że akcję trzeba odłożyć — przeprowadzony wywiad pozwolił stwierdzić, że w związku z wizytą gubernatora w pobliskich Brzezinach — na stacji w Rogowie stoją dość silne oddziały wojska. Trzeba więc było wrócić do Łodzi z niczem. Próba ta jednak miała swoje dodatnie strony; powiedziała ona Mireckiemu, że plan, opracowany przez niego, musi ulec zasadniczej zmianie. Mirecki też zmienia go: bojownicy udadzą się na teren akcji pociągiem, przybywającym z Łodzi do Rogowa na kilkanaście minut przed przybyciem pociągu pocztowego z Granicy, na który planowano napad; po akcji — odwrót piechotą do Łodzi. Uczestniczyć w akcji miało 49 osób, w tem 42 bojowców, 6 instruktorów i Mirecki w charakterze kierownika. Siły te podzielone zostały na 7 równych oddziałków, z których każdy miał zadanie ściśle określone i szczegółowo omówione. W dniu 8 listopada 1906 r. oddziały te wyjechały z Łodzi około godziny 6-ej wieczorem, otrzymawszy zakupione dla nich bilety do różnych miejscowości. W Koluszkach jeden z oddziałków wysiadł — zadanie bowiem polegało na stoczeniu walki z żołnierzami, którzy jechać mogli w ostatnim wagonie pociągu z Granicy; miał on wsiąść w Koluszkach do tego właśnie wagonu. Pozostałe oddziały bez przeszkód przybyły do Rogowa. Po wyjściu na peron zaczęły zajmować ustalone zgóry stanowiska. Ukazanie się ich na peronie małej stacyjki rogowskiej wywołało wielkie i zrozumiałe poruszenie. Początkowo sądzono, że są to pasażerowie bez biletów, uchodzący przed służbą kolejową; po chwili jednak, gdy na dany rozkaz bojownicy zaczęli składać mauzery, powstało wśród publiczności przypuszczenie o najściu bandytów. Zaczęto błagać dowódcę o litość. Nie omieszkało więc wyjaśnić publiczności istotnego stanu rzeczy. Zajęto poczekalnię, otoczono dziedziniec, gdzie stały furmanki i bryki, obsadzono telegraf, nie spuszczano z oka żandarma stacyjnego. Czas, dzielący przyjazd pociągów — Łódzkiego, którym przyjechano i pocztowego z Granicy, nie przekraczał 15 minut — wystarczało go więc bojowcom na przygotowania do akcji, brakowało natomiast służbie kolejowej na zorganizowanie jakiegokolwiek skutecznego przeciwdziałania.

Do akcji właściwej przystąpiono w momencie wjazdu pociągu pocztowego na stację. Mirecki, stanawszy przy dzwonku, usunął stróża stacyjnego, po chwili zaś, spostrzegłszy, że oddział Kwapińskiego opanował lokomotywę, polecił dać sygnał trąbką.

Bezpośrednio po sygnale bojowcy, ukryci w poczekalni, otworzyli z okien jej ogień do wagonu z eskortą. Żołnierze bezzwłocznie odpowiedzieli strzałami. Ta wymiana kul nie trwała jednak długo — w pewnym momencie bowiem inny oddziałek bojowców, zgodnie z ustalonym planem, rzucił pod wagon z eskortą bombę. Skutki wybuchu były straszne: wagon, rozbity prawie doszczętnie, stanął nagle w płomieniach; dach jego, oderwany siłą wybuchu, spadł całym swym ciężarem na biegnącego peronem żandarma stacyjnego; żołnierze, znajdujący się w wagonie, częściowo ranni, wyrzuceni zostali nazewnątrz; do uciekających strzelali bojowcy z rewolwerów z trzech stron naraz.

Uznawszy walkę z żołnierzami za skończoną, Mirecki dał sygnał trąbką do zaprzestania strzelaniny i polecił jednemu z oddziałków pozbierać zdobytą broń, sam zaś, na czele innego oddziałku, zbliżył się do wagonu pocztowego i zażądał jego otwarcia. Jednakże urzędnicy pocztowi, zamknięci w wagonie od wewnątrz, na żądanie to odpowiedzieli milczeniem. Wrzucono więc do wagonu dwie dynamitowe petardy. Wskutek wybuchu wszyscy zostali ranni (3 urzędników pocztowych i 2 agentów policji); pocztyljon, trafiony lekko w pierś, drzwi zaraz po wybuchu otworzył. Wkroczone do wagonu i zażądano wskazówek, gdzie przechowywane są pieniądze; ale lżej ranni urzędnicy nie mogli powiedzieć nic konkretnego — wiedzieć mógł o tem tylko urzędnik pocztowy, nieprzytomny z bólu. Zaczęto więc szukać samodzielnie, natrafiono jednak na weksle i akcje; po kilkunastu minutach przekonano się, że przetrząśnięcie całego wagonu zabierze zbyt dużo czasu, akcji zaś przewlekać nie można; zabrano więc jakieś paczki, wskazane przez pomocnika ciężko rannego urzędnika, i opuszczono wagon.

Trąbką dano sygnał do zakończenia akcji i zbiórki na peronie. Okazało się, że ani rannych, ani zabitych wśród bojowców niema. Mirecki w kilku słowach przemówił do zebranych, dziękując im w imieniu Wydziału Bojowego, i kazał odśpiewać im zwrotkę „Warszawianki”. Widok to był istotnie niezwykły — na małej stacyjce kolejowej, otoczonej, niby wyspa morzem, dziesięcioletnim mrowiem rozsypanego w okolicy wojska, leciała ku gwiazdzistemu niebu bojowa pieśń rewolucji polskiej...

Zaraz potem przystąpiono do odwrotu. Mirecki wraz z trzema towarzyszami odjechał, uwożąc zdobycz, na zarekwirowanej bryczce; droga jego biegła po przez wsie Józefów i Ste-

OFICEROWIE Z. W. C.



Alfred Biłyk



Kazimierz Fabrycy
ps. „Konrad”



Janusz Głuchowski
ps. „Janusz”

OFICEROWIE Z. W. C.



Tadeusz Kasprzycki
ps. „Kazet”.



Tadeusz Monasterski
ps. „Kordjan”.



Aleksy Nehring

fanów; około godziny 8 rano przybył on do wsi Rudniki; stąd zostawiwszy bryczkę w jednej z zagród chłopskich, piechotą już udał się — wraz z towarzyszami — poprzez Zagrzanki do Zgierz, stamtąd zaś, niespostrzeżony i niezatrzymywany przez nikogo, dotarł szczęśliwie do Łodzi. Pozostali bojowcy pod dowództwem Kwapińskiego odbyli marsz odwrotowy pieszo. Spotkanie ich z oddziałem zaalarmowanych kozaków nie pociągnęło za sobą żadnych złych następstw — przed godziną 6 rano byli już w Łodzi; rozplynęli się tu w „budzącym się wielkomiejskim gwarze, jak w najpewniejszym schronisku”; wszyscy o zwykłej porze zgłosić się mogli do normalnej, codziennej pracy.

Według pokwitowania, umieszczonego w nr. 202 „Robotnika” z 17.XII.1906 r. z akcji rogowskiej wpłynęło do kasy organizacji 30.155 rb. 78 kop. Straty rosyjskie wyrażały się w 1 zabitym i 18 rannych. Śmiałość planu rogowskiego i jego wykonania polegała na tem, że rosyjska siła zbrojna, w której sferę działania wchodził oddział Mireckiego, liczyła — bez policji, żandarmerji i straży ziemskiej — około 10 tysięcy ludzi, rozrzuconych większymi i mniejszymi grupami po całym okolicznym terenie. W parę godzin po akcji zaalarmowano wszystkie pobliskie garnizony; pościg rozpoczął się o g. 10—11 wieczorem, a więc w momencie, gdy bojowcy mieli przed sobą jeszcze znacznie większą część drogi odwrotowej i nie dał żadnych wyników; jedyne aresztowanie, związane z akcją rogowską, to zatrzymanie w Pabjanicach 19-letniego Bronisława Ołasa, podejrzanego o udział w napadzie, najprawdopodobniej nie mającego z nim żadnego związku.

* * *

Znaczenie Rogowa nie zamyka się bynajmniej w granicach, zakreślonych przez śmiałość planu i niezwykłą sprawność w jego wykonaniu; w dziejach bojówki stał się on momentem zasadniczym, pociągnął bowiem za sobą ostateczne już starcie się dwóch różnych kierunków w łonie organizacji.

Wyżej wspominałem już niejednokrotnie o dwóch sprzecznych poglądach na zadanie i rolę bojówki w rewolucji. Sprzeczność tu, ściśle rzecz biorąc, była naturalną konsekwencją różnicy w stosunku do przyszłych losów Polski. „Starzy” trzymali się niezmiennie hasła niepodległości, dążyli do jego realizacji niezależnie od rozwoju wypadków w Rosji; „młodzi” natomiast prze-

siąknęci byli głęboką wiarą w zwycięstwo rewolucji wszechrosyjskiej i pretensje swe polityczne ograniczali coraz wyraźniej do autonomji lub w najlepszym razie do federacji z Rosją rewolucyjną. Przy takim stosunku do kwestji najbardziej zasadniczej „starzy” wrzenie rewolucyjne w Rosji uważali za okoliczność, niezwykle przyjazną do szerokiego postawienia sprawy przygotowania się do walki orężnej; bojówka dla nich — był to dopiero załączek siły zbrojnej, mający za zadanie uczyć się i uczyć innych, przygotować technicznie masy do ostatecznej, decydującej walki, przygotować siłę, któraby tak rażąco dotąd stosunek między wielkimi zamiarami a nikłymi czynami zmieniła wyraźnie na korzyść; „młodzi”, liczący przede wszystkim na rewolucję ogólnopanstwową, chcieli widzieć w bojówce organizację terrorystyczną, narzędzie walki natychmiastowej i w konsekwencji na plan pierwszy wysuwali codzienne, najczęściej drobne potrzeby; miała być ona organizacją „czyścicieli publicznych, wymiatających bezustannie brudy carskie”, tak, „jakgdyby bez ostatecznego zwycięstwa mogło nastąpić ostateczne wyczyszczenie” polskiego domu. Z takiego pojmowania zadań i celów wyrastał spór o charakterze organizacyjnym.

„Młodzi”, z myślą o usuwaniu drobnych przeszkód, napotykanych w codziennej pracy agitacyjnej, żądali podporządkowania bojówki, oddania władzy i kierownictwa nią lokalnym organizacjom agitacyjnym. Ogół bojowców sprzeciwiał się temu, twierdząc, że „towarzysze z agitacji” — „nie mają pojęcia o sprawach bojowych, nigdy się tem nie zajmowali, a często nawet nie interesują się tem wcale, że wreszcie tak często zmieniają się na stanowiskach, iż nie zdołają nawet zaznajomić się dobrze z towarzyszami z bojówki”; w toku ciągłych drobnych ścierań się z przedstawicielami „agitacji” czuli swoją wyższość, czuli się poniekąd partją w partji; nikt tu nie mówił i nie myślał o całości organizacji partyjnej, przeciwnie — coraz jaskrawiej zarysowywały się określenia „my” i „oni”; kierownictwu bojówki — „starym” — chodziło przytem o stworzenie „jednej potężnej siły bojowej pod jednym kierownictwem, gdyż taka tylko siła na wielkie rzeczy ważyć się może”; ta sama siła, rozbita i rozczłonkowana na drobne części, podlegała organizacjom lokalnym. Tę atmosferę wzajemnych uprzedzeń, nieufności, niechęci zakłócał jeszcze bardziej spór o walkę z wojskiem rosyjskiem. „Starzy” stali na stanowisku liczenia przede wszystkim

na własne siły i w konsekwencji zdążali do ich możliwie największego wzmocnienia — są to siły „zupełnie pewne” i w chwili stanowczej „nie zdradzą”. „Młodzi”, przeciwnie — nadzieje swe złożyli na wojsko — jeśli nie wszystko, to wiele zależy od wojska, zechce ono stanąć przeciw caratowi — carat upadnie, zechce wypowiedzieć się przeciw rewolucji — rewolucja skazana zostanie na zagładę. Nie chciano tu też, obawiano się drażnić wojsko czemkolwiek; posuwano się nieraz do twierdzenia, że „lepiej jest, by w akcji zginęło choćby kilku uświadomionych, pełnych poświęcenia bojowców, niż gdyby miał paść żołnierz, chociażby najmniej uświadomiony, bo to przeszkadza w agitacji”, bo to żołnierza drażni, zniechęca lub nawet wrogo do rewolucji nastraja. Naturalnie, takie postawienie kwestji równoznaczne być musiało z zaniechaniem wszelkiej akcji bojowej, dzięki bowiem wytworzonym w Królestwie warunkom, wojsko rozlało się z garnizonów stałych na cały kraj i wszędzie, na każdym kroku, spotykano się z niem nieuniknienie. Wydział bojowy, jak wiemy już — różnemi wpływami zmuszany do działania, mimo braku obowiązującej uchwały, próbował tu i ówdzie unikać starć z żołnierzami; w niejednym wypadku pociągnęło to za sobą śmierć czy kalectwo „towarzyszów, którzy sami do wojska nie strzelali, lecz za to do nich strzelano bez wahania”. Z sytuacji tej — w nieuniknionej konsekwencji — zrodziło się pytanie: „czy rewolucja ma zatrzymać się przed bagnetami i, schyliwszy przed niemi kornie czoła, oddać swoje losy w ręce żywiołu tak ciemnego i niepewnego, jak wojsko, czy też ma szukać drogi do przełamania tej przeszkody i, opierając się na poczuciu własnej siły i potęgi, zbrojną ręką zdobyć to wszystko, co jest potrzebne”.

Pytanie to wisiało w powietrzu. Podnosząca się tymczasem z dniem każdym fala reakcji, orgje sądów polowych tudzież wspominane już przez nas pogromy wojskowe przyczyniły się do zaostrzenia sporów i pogłębienia nieporozumień. „Młodzi”, oszołomieni represjami, przerażeni bezwzględnością rządu, zaczęli się cofać; temperament ich rewolucyjny widocznie opadał; bojówka, krępowana przez nich, spędzała dnie i tygodnie w milczeniu i bezczynności. „Wszystkie instytucje rządowe były strzeżone przez wojsko i rząd mógł sądzić, że przy pewnych środkach zapobiegawczych potrafi zabezpieczyć swych funkcjonariuszy, swoje instytucje i majątek od zamachów rewolucjonistów. Olbrzymie środki pieniężne, w porównaniu do środków, jakimi

rozporządzali rewolucyoniści, brutalną siłę ciemnego żołnierza, pewną wyższość technicznego przygotowania żołnierza do walki i wyższość jego uzbrojenia, w porównaniu z techniką rewolucji, wreszcie zmoreę sądów wojennych, polowych i pogromów wojskowych rzucił rząd na szalę walki, aby rewolucję przestraszyć, a siebie, dzięki swej powadze, zabezpieczyć”.

Pod wpływem tego położenia zaczęła się w szeregach organizacji rodzić i szerzyć wątpliwość, czy bezpośrednia i zwycięska walka z rządem jest możliwa; bezczynność bojówki, narzucana przez „młodych”, najrozsądniej komentowano; mówiono nawet, że bojówka została rozbita, że przestała już istnieć. I oto w tych niesłychanie ciężkich warunkach Wydział Bojowy — wbrew wyraźnej opinii C. K. R. — postanawia podtrzymać zamierającą energję, postanawia przekonać się praktycznie, czy sprawa wystąpień zbrojnych jest już naprawdę stracona i czy „proletariat ma zwątpić w swe siły i losy rewolucji złożyć w ręce wojska, czekając i licząc na jego uświadomienie”. Bez pozwolenia, bez zgody C. K. R. Wydział Bojowy organizuje dwie akcje: napad na pocztę pod Włocławkiem i napad na kasę kolejową w Radomiu. I w jednym, i w drugim wypadku byli wśród żołnierzy zabici i ranni. Wystąpienia te jednak nie pociągnęły jeszcze za sobą żadnych konsekwencji; akcje drobne nie nabrały szerszego rozgłosu⁶¹⁾. Po Włocławku i Radomiu przyszedł niebawem Rogów. Wiadomość o sukcesach Mireckiego wywołała wśród młodych istną burzę protestów i oburzenia. Decyzję Wydziału Bojowego sprowadzono na poziom samowoli: „Słynny napad na pociąg pod Rogowem — stwierdzał nieco później C.K.R. w „Robotniku” — został wykonany już nie bez wiedzy C.K.R., ale wbrew jego wyraźnemu zakazowi”.

Konsekwencje nie kazały długo na siebie czekać — „dalsze tolerowanie samowoli” uznane zostało za niedopuszczalne; Wydział Bojowy zawieszono w czynnościach; z tych właśnie formalnych względów uznano za nielegalną zwołaną przez Wydział konferencję bojową i nie przysłano na nią przedstawiciela C.K.R. Konferencja ta jednak wyraziła swą zupełną solidarność z Wydziałem: „wszyscy zebrani na konferencji towarzysze oświadczyli, że chcą solidarnie odpowiadać za czyn, którym, pomimo

⁶¹⁾ Por. „W sprawie organizacji bojowej P. P. S.”, wydawnictwo Wydziału Bojowego P.P.S. 1906, str. 5—13. Wszystkie podane wyżej cytaty pochodzą z tej broszury.

zakazu C.K.R., nie mogą się nie chlubić". Wybrani delegaci tej konferencji udali się niebawem na zjazd partyjny w Wiedniu (koniec listopada 1906 r.), gdzie też złożyli deklarację, pełną dumy z wyprawy rogowskiej, która stwierdziła „zdzumiewającą świat rewolucyjny sprawność szeregów bojowych” i która wywołała „ogromny entuzjazm wśród bojowców i wszystkich rewolucyjnie usposobionych towarzyszy”. Zjazd jednak olbrzymią większością głosów przechylił się na stanowisko C.K.R. — decyzja o zawieszeniu Wydziału została zatwierdzona, członkowie zaś bojówki postawieni poza nawias organizacji.

Rozłam w partji stał się tą drogą faktem dokonany. Delegaci bojówki opuścili zjazd i wzięli udział w bezzwłocznie zwołanej konferencji — zorganizowano tu, w wyniku narad, „Frację Rewolucyjną P.P.S.”. „Robotnik”, odrębnie odtąd wydawany przez Frakcję, tak oświeślał przyczyny rozłamu: „Pod pozorem przekroczenia organizacyjnego większość uczestników ostatniego (skrótowego) zjazdu partyjnego wykluczyła z szeregów Wydział Bojowy i wszystkich członków bojówki, którzy z nim się solidaryzują, to znaczy całą bojówkę, gdyż wszyscy jej delegaci na konferencji bojowej (prócz jednego) wyrazili solidarność z Wydziałem. Stało się to po Rogowie, po jednym z najpiękniejszych czynów bojówki. Co więcej, stało się to z powodu Rogowa. Wykluczenie bojówki, to wyrzeczenie się walki orężnej, to zawieszenie na kołku miecza naszego”.

Rozłam nie mógł, naturalnie, przejść w życiu bojówki bez śladu, bo trzeba było dać pewną część sił do roboty politycznej. W naturalnej konsekwencji osłabiło to znacznie bojówkę; z drugiej strony jednak — jak stwierdza Piłsudski — uratowało się tą drogą wszystko, czem była prawdziwa P.P.S., przyczyniło się do triumfu jej zasad i kierunku ⁶²⁾. W związku z uszczupleniem sił i zamieniających się na niekorzyść warunków następuje zwrot w taktyce — od wystąpień grupowych przechodzi bojówka stopniowo do taktyki indywidualnej — czyli systemu „dobierania towarzyszy dla wykonania tego czy innego przedsięwzięcia”; taktyka ta — jak stwierdza Piłsudski — „wyrabiała bojowców, robiła z nich artystów, zdolnych do mistrzowskiego wykonywania czynów, które przy taktyce grupowej wymagały daleko większych sił” ⁶³⁾.

⁶²⁾ Zob. „Pisma — Mowy — Rozkazy”, tom III, str. 18.

⁶³⁾ Ibid. str. 19.

W początkowym okresie borykania się z trudnościami, uniemożliwiającymi utrzymanie wystąpień grupowych, przy stałym kurczeniu się bojówki, rodzi się chęć uratowania idei trwania kadr bojowych. Frakcja przystępuje mianowicie do organizowania milicji; miała ona służyć do ubojowienia szeregów robotniczych, do rozszerzenia sił bojowych; tak samo, jak organizacja bojowa, przejść musiałaby przez możliwie najstaranniejsze przygotowanie do walki; wprowadzić ją w życie możnaby było nader ostrożnie i rozważnie ⁶⁴⁾. Za punkt do pracy w tym kierunku wybrano Łódź. „Może — stwierdza Piłsudski ⁶⁵⁾ — wybór ten nie był odpowiedni, ale próba nie udała się zupełnie. Organizacja milicyjna, nie przeszedłszy koniecznego wykształcenia i wyszkolenia, postanowiła przekształcić się na bojówkę i przejść do akcji bojowych. W rezultacie — demoralizacja, bandytyzm i inne smutne objawy, które zniewoliły partję do rozwiązania organizacji łódzkiej”.

W chaosie, jaki zapanował po rozłamie, w natłoku spraw organizacyjnych, przy braku ludzi, rozłam bowiem nie tylko powiększył i rozszerzył zadania, lecz wywołał u wielu nieufność i zniechęcenie, starano się sztandar „potargany w mgławicach tragicznych i bolesnych” nie tylko ocalić od zaturatowania, lecz co więcej — przekształcić go w „słup gorejący”, który „wyprowadzi z domu niewoli do ziemi obiecanej, do Polskiej Rzeczypospolitej, wolnej i niepodległej” ⁶⁶⁾. W upartym dążeniu do tego ostatecznego ideału nie brakowało naturalnie i najlepszych wysiłków *M i r e c k i e g o*. Jest on, jak dawniej, stale czynny, jak dawniej — kroczy w pierwszym szeregu. Na jego właśnie barkach spoczął główny ciężar organizowania milicji w Łodzi i niemiły obowiązek późniejszego nieco likwidowania całej lokalnej organizacji. On również — obok T. Arciszewskiego — stanowiskiem swoim zadecydował o łagodniejszym niżby się spodziewać należało, przebiegu walk bratobójczych, zainicjowanych przez esdeków, a podtrzymywanych świadomie, rozmyślnie rozdmuchiwanych przez narodowych demokratów. Nie zrywa też bynajmniej bezpośredniego zetknięcia się z nieprzyjacielem.

⁶⁴⁾ Zob. „Sprawozdanie z X zjazdu P.P.S. — I zjazdu Frakcji Rewolucyjnej”, Kraków, 1907, na str. 57—58.

⁶⁵⁾ Zob. „Pisma — Mowy — Rozkazy”, tom III, str. 19.

⁶⁶⁾ Zob. „Sprawozdanie z X zjazdu P.P.S. — I zjazdu Frakcji Rewolucyjnej” na str. 4.

Mamy tu do zanotowania dwa wymowne wypadki: 7 lipca 1907 akcja pod Łapami, 6 sierpnia 1907 napad na furgon pocztowy pod Staroźrebcami. W pierwszym wypadku chodziło o przykładne ukaranie lejbgwardji wołyńskiego pułku, znanego ze swej dzikości i okrutnej bezwzględności w tłumieniu rewolucji. Miał on odjechać w tym czasie z Warszawy do Petersburga. Wydział Bojowy postanowił wykorzystać ten moment i pod Łapami w wąwozie leśnym dokonać napadu na pociąg. Według opowiadania p. Aleksandry Zagórskiej Mirecki, w związku z tą decyzją Wydziału, „udał się na wieś pod stację Łapy i wynajął od chłopu mieszkanie na lato, rzekomo dla swojej siostry i jej męża”. „W jakiś czas potem — wspomina dalej p. Zagórska — zjechali owi letnicy, których udawałam ja i towarzysz Tytus, zabity jakoś wkrótce po tej akcji przez szpicli na ulicy w Warszawie. Wieźliśmy z sobą dwa duże kosze, wyłożone materacami, a w nich potrzebne do zamachu materiały wybuchowe i broń. Zamieszkawszy na letniem mieszkaniu, przeprowadziliśmy wywiad okolicy, a to w celu ustalenia planu akcji i odwrotu. W parę dni później przyjechał Montwiłł i zamieszkał z nami. Reszta członków akcji, około 7 ludzi (w tem Czesław Świrski), była już w lesie. We troje składaliśmy w mieszkaniu bomby i granaty, czyściliśmy i nabijaliśmy broń. Montwiłł, składając zapal granatu, spowodował przytem eksplozję, zranił sobie twarz, a co gorsza — zwrócił uwagę zamieszkałych w tym samym domu gospodarzy, którzy od tej chwili odnosili się do nas podejrzliwie i nieufnie. Bardzo się obawiałam, że zawiadomią o nas miejscową policję. Przenieśliśmy jak najprędzej wszystką broń do lasu na miejsce akcji. Z serwetek, bo nie było nic innego pod ręką, posyłałam naprędce towarzyszom torby do nabojów mauzerowskich. Następnie polecono mi w celach wywiadu udać się na stację Łapy, a stamtąd pojechać do Brześcia. Zanim wróciłam, już było po zamachu, który nie udał się, bo jakimś dziwnym trafem do pociągu, wiozącego wołyńców, przyczepiono lokomotywę ze skrzydłami od odmiatania śniegu, choć to był lipiec. Te miotły zerwały przewodnik i eksplozja nie nastąpiła. Wykonawcy zamachu zaczęli pomimo to strzelać do pociągu i rzucili kilka granatów. Wołyńcy próbowali zatrzymać pociąg, ale znowu dziwnym trafem położona na szynach bomba, eksplodując, zepsuła hamulec, wobec czego pociąg został zatrzymany dopiero znacznie

dalej ⁶⁷⁾). W czasie odwrotu aresztowano pięciu wykonawców zamachu — stracono ich w cytadeli. M o n t w i ł ł - M i r e c k i w półtora prawie roku później został powieszony za udział w tejże akcji, na skutek zeznań gospodyni, u której wynajęliśmy owe letnie mieszkanie. Jako kobieta, wzbudzałam najmniej podejrzeń i dlatego udało mi się spokojnie wrócić do Warszawy koleją, inni wykonawcy zamachu wracali pieszo, tak, że dopiero po paru dniach powitałam u siebie zmęczonego bardzo, pokrytego pyłem M o n t w i ł ł a, który przyszedł po klucz do mieszkania, wręczony mi w Łapach”.

Po tem pierwszym — przyszło drugie niepowodzenie, najmniej ciężkie i bolesne, i tu bowiem nie brakowało poświęcenia się, bohaterstwa, męstwa. Według informacji, nadesłanych mi listownie przez uczestnika akcji, Wincentego Majewskiego, broń, potrzebną do napadu pod Staroźrebcami, przywiozła do Płocka parostatkiem jedna z towarzyszek z Warszawy. W dniu 5 sierpnia — w przededniu wyprawy w mieszkaniu nieżyjącego już dziś Szelągowskiego — odbyła się zbiórka uczestników, a mianowicie — M o n t w i ł ł a - M i r e c k i e g o, Wincentego Jastrzębskiego („Maciej”), Witolda Habelmana („Marcin”), powieszzonego w r. 1908, Ludwika Rembickiego, Jana Kochanowskiego („Kamil”), Wincentego Majewskiego i dwóch nieznanych bojowców z Warszawy. Po zbiórce, gdzie omówiono szczegóły wyprawy i rozdano broń, bojowcy ruszyli dwójkami przez pola w kierunku Staroźrebiec. „Ja — pisze p. Majewski — szedłem z tow. Kamillem. Podczas jego krótkiego pobytu w Płocku (był instruktorem) zaprzyjaźniłem się z nim i z tego względu prosiłem go w drodze, by uważał na siebie, byśmy się trzymali razem; zauważyłem, że był silnie podenerwowany i niespokojny. Podchwycił naszą cichą rozmowę tow. M o n t w i ł ł, zgromił mnie i rozdzielił nas. Dalej już szedłem z tow. M o n t w i ł ł e m”.

Bez przeszkód dotarto nad ranem do lasku pod Staroźrebcami. Niebawem nadjechał z Płocka na rowerze Stefan Habelman („Konrad”) z wiadomością, że wozy pocztowe szybko się

⁶⁷⁾ Nieco inaczej przedstawia ten epizod W. D. Żyżyn w swem oficjalnem sprawozdaniu. Według niego — po eksplozji bomby, połączonej z grupką bojowców przewodem elektrycznym, nastąpiła strzelanina i rzucono kilka bomb. Szkód wołyńcy nie ponieśli właściwie żadnych — jeden tylko żołnierz uległ kontuzji. Zob. „Obzor polskawo riwolucionnawo dwizenija 1907 god”, na str. 30.

zbliżają, że w pierwszym mieszczą się pieniądze w drugim zaś — tylko zwykłe listy. Na podstawie tych informacji, w momencie zbliżania się furgonów, a na skutek polecenia Montwiłła, Jastrzębski rzucił bombę pod pierwszy wóz. Wskutek wybuchu padły konie; żołnierze, przerażeni, zdezorientowani zeskoczyli z wozu, i, uciekwszy w pole, rozpoczęli strzelaninę; wóz drugi pomknął szybko naprzód. Bojowcy wyskoczyli z lasu, zbliżyli się do stojącego furgonu, pod ogniem żołnierzy rozpruli worki, poto, by stwierdzić, że nic tu oprócz listów niema, że pieniądze zostały na drugim, nieuszkodzonym wozie, uciekającym, co koń wyskoczy. Mirecki, stwierdziwszy zawód, zarządził odwrót. W tym momencie ugodzony został kulą karabinową w głowę Jan Kochanowski; zmarł też po paru minutach. Zabrano poległemu broń, zniszczono znalezione przy nim dokumenty, poczem na zarekwirowanym w polu wozie ruszono w kierunku majątku Słupno, przez Wisłę zaś przeprawiono się łodziami i w ten sposób zatarło za sobą ślady. Zarządzony pościg nie dał żadnych rezultatów, mimo, że część uczestników wyprawy marsz odwrotowy odbyła pieszo, na zarekwirowanym wozie odjechało bowiem tylko czterech bojowców ⁶⁸⁾.

* * *

Akcje te dokonane zostały w czasie, kiedy Organizacja Bojowa wchodziła najwyraźniej już w okres konania. Jak miałem już sposobność zaznaczyć gdzieindziej ⁶⁹⁾, warunki zewnętrzne i wewnętrzne zmusiły jej kierowników do zwinięcia znacznej ilości organizacyj lokalnych, z drugiej zaś strony reakcja społeczna, represje rządowe i liczne aresztowania przetrzebiły szeregi bojowców tak skutecznie, że w sierpniu r. 1907 jedynie w Zagłębiu, Radomskiem i Kieleckiem istniały zdolne jeszcze do czynu jednostki bojowe. Mściwe poczynania rządu, usiłującego „zapobiec przyszłym rewolucjom przez fizyczne wyłęganie elementów buntu” ⁷⁰⁾, prawie zupełny brak oparcia w teroryzowanym

⁶⁸⁾ „Robotnik” w nr. 222 z 19.VIII.1907 r. w „Kronice bojowej” wspominając o tej akcji, stwierdza, że „w długiej walce z wojskiem został zabity towarzysz Jan”. Janem również nazywa poległego w wspomnianym już tu liście M. Dąbkowski. Mógł zresztą Kochanowski znany być pod prawdziwym imieniem, mógł też nosić 2 pseudonimy „Jan” i „Kamil”, jak go nazywa p. Majewski.

⁶⁹⁾ Zob. pracę moją „Akcja bojowa pod Bezdanami”, Warszawa, 1933.

⁷⁰⁾ Zob. „Sprawozdanie z XI zjazdu P.P.S.”. Kraków, 1909, na str. 1.

otoczeniu i wzrastający w związku z tem z dniem każdym stan przygnębienia, zniechęcenia, niewiary podcinał skrzydła nawet tym, którzy mieli odwagę myśleć jeszcze o jakichś wzlotach.

Sytuację już beznadziejną pogarszał, komplikował jeszcze bardziej brak środków materialnych, gdy najrozmaitsze wydatki narzucały się swą nieodpartą koniecznością. Już same koszty najniezbędniejszych wydawnictw i utrzymanie pozostałej przy życiu części organizacji — bojowej i agitacyjnej — przerastały finansowe możliwości partji. A przecież nie można było nie wspierać więźniów i ich rodzin. W dodatku ludzie, do niedawna pozornie przynajmniej legalni i pracujący na swe utrzymanie, przechodzili teraz coraz częściej na stopę nielegalną, a ukrywając się, zmieniając miejsce zamieszkania, pozostawiając nieraz liczną rodzinę w jakimś zakątku kraju bez żadnych najczęściej środków do życia, oczekiwali, prosili, żądali pomocy materialnej od partji. Wymowna konieczność uwzględnienia wszystkich tych potrzeb przy stałym uszczuplaniu się dochodów przedłużała stan przejściowy i niechybnie wpłynąć musiała na liczbę ofiar, pochłoniętych przez katorgę i szubienicę⁷¹⁾. I na tle tego rozstroju i przygnębienia — obok licznych wędrówek do cytadeli — można było zaobserwować zjawiska w partji dotąd prawie wcale nie znane: ludzie mniej wytrwali, zaczęli wycofywać się z roboty, słabsi przechodzić na stronę wrogą. Świecić triumfy zaczynała zdrada. Różne jednostki organizacyjne zaczynały wpadać bez określonych przyczyn. Rewizje, dotychczas w szeregach organizacji bardzo rzadkie, stawały się coraz częstsze. Czuło się, że całą organizację otacza sieć, coraz bardziej się zwężająca, kierowana świadomie i celowo przez prowokację. Pomijając nazwiska mniej znane lub wcale nieznane, stwierdzamy, że na przełomie dwóch miesięcy — sierpnia i września — w ciągu kilku dni poszli na „zasłużony odpoczynek” do cytadeli Jastrzębski, Mańkowski, Dehnel. Niedługo taki sam los spotkał i Józefa Mireckiego.

* * *

W ostatnich dniach października 1907 r. Mirecki — już jako członek Wydziału Bojowego — opuścił, po krótkim odpoczynku, Kraków po raz ostatni. W liście z 27.X.1907 r. do brata, Wacława, pracującego w zakładach technicznych w Partucket,

⁷¹⁾ Ibidem, na str. 51.

w Ameryce, pisał: „Kochany Wacku! Długi Twój list otrzymałem. Dziękuję Ci bardzo za informacje, ale obecnie z nich nie skorzystam. Prosiłem Cię o dostarczenie wiadomości nie dlatego, ażeby tam się obecnie wybierał, chodziło mi tylko o możliwość orjentowania się w swojej osobistej sytuacji, gdybym uznał, że nic nie będziemy w stanie zdziałać, i gdybym wskutek tego pracę rewolucyjną porzucił. Tak, Wacku, jestem rewolucjonistą. Najzupełniej jestem przekonany, że państwo rosyjskie przeżywać będzie wkrótce taki moment dziejowy, w którym władza rządowa mocno się zachwieje, że my, Polacy, będziemy musieli postawić zupełnie jasno określone jak najdalej idące żądania i żądania te w odpowiedniej chwili, z jak największą energją poprzeć siłą. Im więcej wówczas zdobędziemy swobód politycznych, tem więcej mieć będziemy i tem większą siłą stawać się będziemy. Jeżeli zaś wówczas zdobędziemy mało, to jest przypuścmy tyle, ile zdobędą Rosjanie, — skończy się dla nas odgrywanie roli w historii; staniemy się tem, czem jest obecnie Poznańskie, a może i gorzej. Dlatego też naszym obowiązkiem przygotowywać się do tej walki i my właśnie w tym kierunku pracujemy. Chociaż ciągle areszty nadszarpały nas bardzo i wzmagająca się reakcja w społeczeństwie, a w rządzie czujność, utrudniają nam pracę, jednakże czujemy w sobie dość sił, ażeby rąk nie opuszczać. Nie opuszczam rąk i ja — i do Ameryki nie jadę. Jestem obecnie w Krakowie; do kraju wracam za jakieś dwa dni. Jeżeli będziesz chciał pisać do mnie — pisz przez Matkę. Całusy. Józek”.

Niestety, nie sądzony był Mireckiemu udział w tej „przyszłościowej” robocie. 28 listopada, w miesiąc niecały po powrocie z Krakowa, został on aresztowany w Warszawie. Wdowa po nim, p. Marja Montwiłł - Mirecka — tak o tem wspomina w jednym ze swych listów do mnie: „Spotkaliśmy się w Warszawie. Zamieszkał w hotelu Polskim, gdzie w ostatnich czasach zatrzymywał się często, grając rolę obywatela ziemskiego z Lubelszczyzny. Byłam tam raz tylko. Rozmawialiśmy przez parę godzin o naszych sprawach osobistych, a jak się okazało potem, byliśmy podsłuchiwani przez szpicli. Nagonka na Bronisława była już zorganizowana, czego on — widać — nie zauważył. Rano przed mojem przyjściem, gdy wyszedł z hotelu, podszedł doń szpicel i zaproponował — niby w sposób konspiracyjny — kupno popielniczki z polskim orłem. Było to podejście Bronisława. Szpicel

chciał widocznie sprawdzić bliżej, czy jest to Montwiłł. Bronisław propozycję kupna odrzucił i starał się ustawić względem sprzedawcy w takiej pozycji, aby ten nie mógł zauważyć blizny na brodzie, którą zarostem Bronisław ukrywał. Pod wpływem tych spostrzeżeń postanowił zmienić mieszkanie i tegoż dnia popołudniu wynajął pokój na Sadowej (dziś ul. ks. Skorupki). Przed przeprowadzką jeszcze byłem u niego w hotelu; oczywiście, nie wiedząc nic o zorganizowanej pułapce ze strony szpicli i prowokatorów, robiliśmy pozór politycznej niewinności Bronisława. Wyszliśmy razem z hotelu krokiem spacerowym, gdzieś dalej wzięliśmy dorożkę dla uniknięcia śledzenia nas i długo jeździliśmy, aby zgubić ślad. Umówiliśmy się na dzień następny, że się spotkamy rano w kawiarni, zdaje się — na rogu Sadowej i Marszałkowskiej — i stamtąd mieliśmy pójść na wystawę obrazów Siemiradzkiego w Salonie Sztuk Pięknych Krywulta. Bronisław był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych. Stamtąd wracając, miał mi pokazać, jak się idzie i wchodzi do jego pokoju bez zwrócenia na siebie uwagi gospodarzy. Będąc na wystawie, zauważył, że naprzeciwko ktoś upórczywie stoi pod bramą. Jednak nie brał tego na swój rachunek, i dlatego, nie zmieniając projektu, poszliśmy na Sadową. Zaledwie weszliśmy do mieszkania, gdy odezwał się gwałtownie dzwonek, drzwi momentalnie otworzono i banda, złożona z kilku osób, z okrzykiem na ustach „ruki w wierch” wpadła do naszego pokoju ze skierowanemi do nas rewolwerami. Jeden ze zgrai, bodaj czy nie Aristow, podszedł do męża i, uśmiechając się mile i chytrze, spytał: — „Pan M.?” (Miało to oznaczać Montwiłł). Mąż mówił mi w czasie drogi do cyrkułu (zdaje się do ósmego), że jest to ten sam, który go arestował po walce na dachu przy Mokotowskiej. Bronisław stał, jak posąg. W odpowiedzi na pytanie uśmiechnął się lekko, nie przecząc. Byliśmy arestowani dnia 28 listopada 1907 roku, w czwartek o 1¹/₂ popołudniu. Odprowadzono nas do cyrkułu, gdzie siedzieliśmy długo razem, mogliśmy omówić dużo rzeczy, nie przeszkadzali nam. Około czwartej zabrano Bronisława do Ochrazy, mnie dopiero późnym wieczorem. Byłam już wtedy w ciąży, ku wielkiej radości Bronisława, którego marzenie miało się spełnić. Pragnienie pozostawienia potomstwa prześladowało go już nawet na zesłaniu. Wiedział, że w każdej chwili może zaskoczyć go wsypa, w konsekwencji czego i stryczek. To też, gdy przyszła chwila, w której dowiedział się, że możemy się spodzie-

wać przyjścia na świat dzieciny, radość jego nie miała granic. Jednakże przychodziły i refleksje — jak pogodzić wychowanie dzieciny z robotą partyjną. Zarzucać pracy ideowej stanowczo nie mieliśmy zamiaru, nawet dla obowiązków rodzinnych. Snuł różne projekty. Jednym z najbardziej konkretnych było umieszczenie dziecka u matki jego przyjaciela Piątkowskiego — Ma-ka —, która kochała Bronisława, jak własnego syna i o której wyrażał się zawsze jako o niezwykle dzielnej i serdecznej osobie. Jego gorąco ukochanej matce niestety oddać dzieciny nie mogliśmy ze względu na ciężkie warunki, w jakich się znajdowała.

Rozstając się w cyrkule, prosił, abym kochała naszą dziecinę, bez względu na to, jaką ona będzie. Po ostatniej bytności w Zakopanem przywiózł mi różne pamiątki, lecz teraz powiedział: „spal wszystko, gdyż to wszystko głupstwo. Zostaw tylko listki — ze specjalną myślą o Tobie je zrywałem. Na szczyt Giewontu wtedy wchodziłem między ludźmi, lecz byłem zupełnie sam”. Przypomniawszy sobie, że wróżka mu kiedyś wróżyła, że za 2 lata będzie szczęśliwym. Dodał: „Może na wieki...”. Prosił, abym się zwróciła do brata jego, Wacława, o kostkę z jego szczęki, którą przy operacji po strzelaninie na ulicy Mokotowskiej wyjęto. Kostkę tę prosił schować dla dziecka, które się miało za pięć miesięcy urodzić.

Spotkaliśmy się ponownie w Ochranie w poczekalni, lecz tu już nam nie dano mówić. Odprowadzano go właśnie z badania. Następnie mnie wezwano. Przenocowano mnie w Ochranie między politycznymi i kryminalnymi. Rano, zanim mnie również wywieziono do Cytadeli, zdołałam porozumieć się z politycznymi i przy pomocy ich dać znać przez jakąś wychodzącą na wolność kryminalną o naszym aresztowaniu — mojej siostrze (Dąbkowskiej). W X pawilonie osadzono nas w takim oddaleniu, żeśmy się nie mogli komunikować. Bronisław siedział na dole w wilgotnej, ociekającej wodą, celi, ja na pierwszym piętrze pod numerem 1. Potem przeniesiono nas oboje. Mąż mój zwracał się kilka razy do naczelnika więzienia, aby dał mu widzenie ze mną, lecz ten stale odmawiał. W pierwszych dniach marca 1908 roku przeniesiono mnie na Pawiak ze względu na mój ciężki stan fizyczny i niedaleki poród. Napisałam o tem do męża do X pawilonu, zaznaczając przytem jak najwyraźniej, że uważam się za jego żonę. Uczyniłam to w tej myśli, aby władze, kontrolujące listy,

uważały mnie również za jego żonę, a jako taką, za uprawnioną do zajmowania się w każdej sytuacji jego osobą na wypadek, gdyby mnie, jako austriacką poddaną, miano wypuścić z więzienia. Na list ten otrzymałam odpowiedź w tonie oficjalnym ze względu na cenzurę. Pisał: „nie daje mi jednak pisać myśli, że to, co napiszę, będą czytać postronne osoby... i dlatego kończę...”. List ten był podpisany imieniem Stanisław (Sawicki). Na dole listu: X pawilon cela 41, 9/III.1908. Jak później się dowiedziałam od Mańkowskiego, Bronisławowi przykrą była myśl, że podaje do wiadomości władz — osób zupełnie niepowołanych — to, co on chciał przed nimi ustrzec. Sądził nawet, że może się załamalam. Porozumiewał się nawet w tej sprawie z Mańkowskim (grypsem), który, zrozumiawszy moją myśl, wyjaśnił mu to. Następne listy pisał Bronisław wyraźnie już jako do swojej żony.

Pisał do mnie również Bronisław drogą nielegalną w dniu urodzenia naszej córki, t. j. w dniu 1 maja 1908 roku, na Pawiak. Już wcześniej spodziewaliśmy się, że tego dnia nastąpi rozwiązanie. List zawierał szereg troskliwych uwag i rad nawet najbardziej drobiazgowych. List ten doręczył mi — jak się zdaje — Patek.

Potem przyszła sprawa „trzynastu bojowców”. Spotkaliśmy się znowu na ławie oskarżonych. Bronisław wszedł już jako katorżnik w kajdanach. Zachowanie się jego na sprawie jest znane — na wszystko odpowiadał: „nie żelaju otwieczat”. Na tej samej ławie zetknęliśmy się z „Kazikiem” (Senkowskim), który był i z nim i ze mną konfrontowany i oboje nas sypał. Samo spojrzenie Bronisława w oczy temu chłopcu słabemu podniosło go na duchu. Przestał sypać. Cofał swoje zeznania.

Po sprawie napisał do mnie list dnia 17.VIII.1908, w którym prosił, abym starała się o pozwolenie na widzenie z nim. Sądził, że pozwolić mi na to muszą, choćby ze względu na to, że piętnaście lat ⁷²⁾ ze swoim zdrowiem nie wytrzyma w więzieniu. Radził mi się od razu zwrócić do Utgoffa. Tym razem podpisał się J. Montwiłł. Jako wysyłającego podpisał: „Montwiłł - Sawicki, X pawilon”. Po sprawie trzynastu bojowców zasądzono mnie na osiedlenie na Syberji. Potem jednak Mańkowskiemu i mnie, jako austriackim poddanym, zmieniono wyrok na wydalenie z granic państwa rosyjskiego bez prawa powrotu. Na żądanie dosta-

⁷²⁾ Mirecki był już skazany na 15 lat katorgi.

łam trzy wolne dni w Warszawie dla załatwienia spraw osobistych przed wyjazdem. Uzyskałam pozwolenie na dwukrotne widzenie z mężem. Pozwolenie to dostałam od „oberpolicmajstra” Mayera, któremu powiedziałam otwarcie, że musi mnie uważać za żonę Montwiłła, skoro my siebie uważamy za małżeństwo — jesteśmy socjalistami i ślubów kościelnych nie uznajemy. Robił trudności, wreszcie zgodził się na dwa widzenia. Córki nie brałam ze sobą na widzenia, znając usposobienie Bronisława — po prostu nie znosił okazywania swoich najgłębszych uczuć, a zwłaszcza przed niepowołanymi. Prosił, bym mu dużo pisała. „Może kiedyś przeczytam” — mówił. Mówił, abym się upomniała o listy jego od matki jego przyjaciela — Piątkowskiego. (Listów tych — mimo starań — nigdy nie otrzymałam i nie wiem, co one zawierały). Prosił o fotografię moją i córki, którą nazywał Olgą. Prosił, abym Oldze od niego dała białą lilję i żeby imienia Olga nie zmieniała, tak ją zawsze w myślach nazywał na pamiątkę mego pseudonimu. Wywieziono mnie z dzieckiem do granicy austriackiej. Zamieszkałam w Krakowie w mieszkaniu „Gustawa” (Walerzego Sławka), który przez przyjaźń dla Bronisława zaopiekował się nami bardzo serdecznie. Dostał on polecenie od Bronisława, aby jego papiery i inne pamiątki, złożone u pp. Sieroszewskich, zostały wydane mnie jako jego żonie”.

* * *

Agenci ochrony, zdrajcy, prowokatorzy — przede wszystkim E. Tarantowicz, M. J. Harewicz, M. Wolgemut, Piotrowski, Senkowski, Bątkowscy — nie omieszkali oczywiście wytrząsnąć ze swych brudnych dusz wszystkich szczegółów, mogących mieć jakiegokolwiek znaczenie dla wytoczonego śledztwa. Nie ukryli znanych sobie szczegółów włączeni do śledztwa przypadkowi świadkowie pracy Mireckiego. Na podstawie zeznań ich — często drogą konfrontowania z Mireckim — stwierdzono, że to on właśnie strzelał do policji i żołnierzy po wykryciu zebrania na ul. Mokotowskiej, następnie zaś uciekł ze szpitala, że to on właśnie był głównym organizatorem i kierownikiem napadów na pociągi pod Rogowem i Łapami oraz bezskutecznej akcji pod Staroźrebcami, że on organizował „Krwawą Środę” w Łodzi, brał udział w zebraniu, omawiającem plan napadu na furgon pocztowy w Warszawie w sierpniu 1907 r., że był członkiem Wydziału Bojowego i w takim charakterze odwiedzał wiele miejscowości w Królestwie.

Rzecz szczególna — prowokatorzy nie mogli powstrzymać się przed stwierdzeniem, że autorytet Mireckiego w partii był olbrzymi — „jedno słowo — Bronisław — wywoływało w organizacji wrażenie”.

Na podstawie tych zeznań wytoczono Mireckiemu trzy sprawy. Po raz pierwszy stanął on przed sądem wojennym 30 maja 1908 r., odpowiadając za opór zbrojny na Mokotowskiej, za zasłanianie się fałszywym paszportem i odmowę wyjawienia prawdziwego nazwiska. Skazano go za to na 15 lat katorgi. Następnie w dniach 3 i 4 sierpnia 1908 r. odpowiadał przed sądem wojennym za należenie do Wydziału Bojowego i dążenie do przewrotu politycznego — tym razem otrzymał (5 sierpnia) drugie 15 lat katorgi. Wreszcie 6 października 1908 r. sąd wojenny skazał go na karę śmierci za napad na pociąg pod Łapami — wśród sędziów było dwóch oficerów tego pułku!

Zachowanie się jego w sądzie uchodzić może słusznie za bezprzykładowy wyraz męstwa, spokoju i dumy. Uważając się za wykonawcę woli najlepszej części narodu polskiego, w sędziach widział przede wszystkim wrogów, uzurpujących sobie prawo do decyzji o jego losach, dlatego też odmawiał wszelkich zeznań: „Nie żelaju otwierać!” — oto wszystko, co mogli wydusić z niego. Do końca dni swoich, do samej śmierci, nie wyjawił prawdziwego swego nazwiska i ostatecznie stracony został, jako „człowiek, mieniający się Józefem Montwillem albo Stanisławem Sawickim”. Jakżeż wymownem, jak pięknem, jak wzruszającym jest zeznanie jego przed sędzią śledczym: „Aresztowano mnie z paszportem, wydanym na imię Stanisława Sawickiego, ale nie jest to moje nazwisko. Ile mam lat — powiedzieć sobie nie życzę. Na wszystkie pytania, dotyczące się mojej osoby, również nie życzę sobie dawać odpowiedzi. Nie życzę sobie także wskazywać przyczyn, dla których nie życzę sobie dawać jakichkolwiek wskazówek, odnoszących się do mej osoby. Na pytanie, czy przyznaję się do winy, że w r. 1906 wstąpiłem do stowarzyszenia występnego, mianującego się Frakcją Rewolucyjną P. P. S., która postawiła sobie za wiadomy mi cel swej działalności — przy użyciu siły — zmianę ustanowionej w Rosji przez zasadnicze prawa formy rządu na demokratyczną republikę, przyczem dla osiągnięcia występного celu tego stowarzyszenia ja w charakterze jego członka brałem udział w posiedzeniach stowarzyszenia, które odbywały się w Warszawie i Łodzi i mieszkalem nielegalnie pod cu-



Piotr Szumow



Borys Gec



Szłoma Kapulski



Jankiel Limoni

Do artykułu M. Wajnera.



Monachim Wajner



Kejla Łapin



Fajwel Sole

Do artykułu M. Wajnera.



Aleksander Djakonow

dzem nazwiskiem, — odpowiadać sobie nie życzę i wogóle na wszystkie przedstawione mi pytania żadnej odpowiedzi dawać nie będę”. Mogło to wprowadzać sędziów w stan bezsilnej wściekłości — woleliby, aby pozwolił im nasycić się widokiem cierpienia, obrazem bezsily, drżenia, upadku i agonji; nie mogło jednak z drugiej strony nie imponować, nie budzić szacunku.

A zachowanie się jego w więzieniu? Wymowne świadectwo wystawił sobie Mirecki sam, w listach przedśmiertnych, znalezionych po nim w jednej z cel X pawilonu, a opublikowanych w r. 1911 w „Przedświcie”:

„3.X.08. Sprawa już we wtorek i sądzić będzie Planson, oskarżać Abdulow. Jestem już jakby po „ostatnim namaszczeniu olejami św.”. Owczarkównie pokazywałem, że pewnie mnie powieszają. Nie odpisywałem Wam wczoraj, gdyż spodziewałem się, że w każdej chwili mogą mnie wezwać do adwokata, a chciałbym iść czysty, bo tam bardzo szpiegują i można się spodziewać rewizji przed widzeniem, albo po widzeniu z adwokatem. Pozdrow.”.

„4.X.08. Z moją sprawą bynajmniej źle nie jest. Wam to się dziwnem wyda, ale ja twierdzę, że jeżeliby mnie nawet powiesili, to, chociaż w tych czasach każda egzekucja budzi niesmak i niechęć, jednak stryk, zarzucony na mą szyję, miałby swoje bardzo dodatnie znaczenie. W tem, co piszę, niema ani krzty zarozumiałości. Patrzę na to tak obiektywnie, jakby tu mowa była nie o mojej, lecz jakiej trzeciej osobie. W społeczeństwie jest sporo ludzi, którzy gadają, że działacze pchają innych pod kule i na szubienice, a sami chowają się za cudze plecy, żyją jak magnaci-rozrzutnicy.

W taki też sposób podchodzi więźniów ochrana, agitując na zdradę. Mnie już rząd rosyjski uznał za członka Wydziału Bojowego — nie mogliby tak gadać, gdyby mnie powiesili. Byłaby tu rzecz inna, ale nie wszystko, co mógłbym Wam powiedzieć, mogę napisać. Tendencja jest bardzo silna do powieszenia mnie. Do tego stopnia, że z liczby 15 świadków, wymienionych przez prokuratora, postanowili wezwać tylko 4, i to nie tych, którzy bądź upatrują podobieństwo do tamtego jakiegoś, bądź tożsamość z tym, którego raz widzieli, lecz Wolgiemuta (o którego roli w tej sprawie już Wam pisałem) i trzech żandarmów Bielskiego powiatu Grodzieńskiej gub., o których nawet nie wiem, jaki jest ich stosunek do sprawy... Był to poprostu już

w y d a n y wyrok (wcale nie przesadzam), a wezwanie 4 świadków miało być osłonięciem komedji sądzenia, która i tak poważnie komedją bywa. Tak się sprawa przedstawiała w pierwszych chwilach. Zupełną więc miałem słuszość, pisząc do Was, że czuję się tak lekko, jakbym już był po „ost. nam. ol. św.”. Obecnie jest trochę inaczej (nie co do mego czucia się, lecz co do samej sprawy): musieli zgodzić się na wezwanie świadków i tych, co upatrują we mnie podobieństwo (a według aktu osk. tożsamość) i tylko wzywać świadków będzie nie sąd, lecz obrońca i to na koszt podsądnego (właściwie swój). Tylko czy uda się ich wszystkich zebrać, gdyż to już we wtorek sprawa. Jestem w bardzo dobrym humorze i na zdrowiu czuję się trochę lepiej, do sprawy faktycznie tak się odnoszę, jakby ona nie mnie się dotyczyła: patrzę na to wszystko ze stanowiska rewolucjonisty.

Dziś chciano mnie badać jako świadka (?) w sprawie napadu na pocztę w Zgierzu. Powiedziałem im, że wcale z nimi rozmawiać nie chcę. Pomiędzy Wilnem a Pitrem wzięli S. R. pociąg⁷³⁾, a w nim 1.200.000 rubli, z tego miljon podziurkowane, a te kilkaset tysięcy zdrowe. W Warszawie moc aresztowań. Wzięto drukarnię Fr. Rew. Ze względów, o których Wam poprzednio pisałem, nie wiem, czy będę mógł Wasz interes załatwić. Po sprawie, jeżeli mnie jeszcze na ten korytarz przyprowadzą, napiszę zaraz w klubie na ścianie o rezultacie. Pewno nie spodziewaliście się otrzymać ode mnie taki duży list. Serdeczne pozdrow.”.

„6.X.08. Spotkała mnie przyjemna niespodzianka: po powrocie z sądu miałem dwuminutowe widzenie z Mańkowskim, któremu zawiadowca pozwolił przyjść pożegnać się ze mną. Mańkowskiego jutro wysyłają zagranicę. Mnie dziś dali stryk i to chyba tylko na podstawie mowy prokuratora. Jutro wieczorem wyrok się uprawomocni, a za dwa, trzy dni będę już tam, dokąd odeszło tyłu naszych...

W ostatniej chwili nie będę wznosił żadnego okrzyku, gdyż wrzasków nie lubię, gdybym jednak wznosił jakikolwiek okrzyk, to żaden inny jak tylko: „Niech żyje Niepodległa Polska!” Idea niepodległości zawsze była przewodnią myślą mego życia i myśli tej nie zatraciłem nigdy... No, bywajcie, Towarzyszu, zdrowi! Serdeczne pozdrowienia Bronisław”.

⁷³⁾ Była to akcja pod Bezdanami, dokonana 26 września 1908 r. o której Mirecki nic nie wiedział i wiedzieć nie mógł.

„7.X.08. Obok mnie siedzi jakiś Sawienkow z Łomży. Nie można się z nim rozmówić, gdyż bardzo źle puka, a sam tak jakby nie rozumiał pukania. Wyroku napewno nie zmienia, gdyż chcieli mnie skazać.

Prokurator zakończył mowę: „prigowor gotow uże, wam na-do tolko jeho podpisat’”. Załączony krzyżyk posyłam Wam nie jako pamiątkę, lecz jak rzecz wartościową, którą nawet katorżnik może zawsze mieć i którą można zawsze łatwo spieniężyć. Dla mnie już niepotrzebny. Z wielką przyjemnością czytałem Wasz gr. ostatni. żegnajcie. Bronisław.

O kasacji nawet nie rozmawiałem z adwokatem”.

Mańkowski, siedzący w cytadeli jednocześnie z Mireckim, opowiadał kiedyś pp. Sieroszewskim, że już po wyroku za Łapy zwrócił się do władz więziennych z prośbą o pozwolenie odwiedzenia „Montwiła - Sawickiego” w jego celi. Zarząd więzienia w tym wypadku przeszkód nie stawiał — Mańkowski mógł spędzić kilkanaście minut z Mireckim w nocy, tuż przed wykonaniem wyroku. „Montwił” był niezwykle spokojny; w pewnym momencie stwierdził, że trudno mu pogodzić się z myślą o tem, iż wróg dokona nad nim aktu przemocy przez zarzucenie pętli na szyję. „Dręczy mnie myśl, czy nie lepiej, jak ja sam sobie, w tej oto celi, pętlę zarzucę”. Stwierdził jednak zaraz, że samobójstwo jego pociągnie za sobą niechybnie przykre następstwa dla innych skazańców — władze nie zostawią skazańca samego nawet na noc ostatnią, stać każą w jego celi żandarmowi czy żołnierzowi. „Nie — powiedział przy pożegnaniu — nie zrobię tego”.

Za p. Sieroszewską przytoczę tu poza tem pełne dramatycznego napięcia szczegóły widzenia się w więzieniu z matką. Władzom zależało bardzo na ustaleniu prawdziwego nazwiska skazańca; mieli oni niejakię podejrzenia, że nazywa się on Mirecki. Zwrócili się więc do matki z oświadczeniem, że jeśli pozna w nim swego syna — zgodzą się na długie widzenie i rozmowę bez świadków i kraty. Mirecki jednak przy spotkaniu spojrzał z taką nieograniczoną siłą we wzroku, z tak kategorycznym imperatywem, że matka — zamiast do niego ze słowami powitania — zwróciła się do żandarmów: „Nie, to nie jest mój syn!”...

Żonie swej, p. Motwił - Mireckiej, gdy w przedśmiertnej rozmowie z nim wspomniała o prawie do pożegnania bez krat — odparł krótko: „Nie, ich o nic prosić nie należy”. Na podstawie

najzupełniej ogólnych opowiadań p. Sieroszewskiej i p. Wacława Mireckiego stwierdzić tu pozatem mogę, że gdzieś w okresie wyroku za Łapy jeden z żandarmów, dość czynny sympatyk rewolucji, ulegając, może bezwiednie, działaniu siły, promieniejącej z całej postaci skazańca, zaproponował zamienić się ubraniami poto, że żandarm zostanie w celi, a Mirecki, wykorzystując pewne dogodne warunki, w mundurze żandarmskim opuści celę i cytadelę. „A cóż wam za to grozi?” — zapytał Montwiłł w odpowiedzi. „To samo, co i wam, ale życie moje nic nie warte, a wy dużo jeszcze możecie zrobić dla sprawy”. Montwiłł jednak zamknął rozmowę krótkim oświadczeniem: „Dziękuję, ale takiej ofiary nie przyjmę”.

Do ostatniej chwili strzeżono Mireckiego z iście drapieżną troskliwością. Kto wie — może nie było dla żandarmów tajemnicą, że towarzysze na wolności robią wszystko, co leży w ich mocy, by go wyrzucić z powrotem. Michał Sokolnicki — z polecenia władz kierowniczych partji — starał się o umieszczenie w prasie zagranicznej szeregu artykułów, poświęconych aresztowaniom i wyrokom w Królestwie, m. in. we „Frankfurter Zeitung”, „Berliner Tageblatt”, „Vorwärts”, „Volksblatt”, „Gazetta di Venezia” i w rzymskim „Avanti” — oraz o wysyłanie tych dzienników przedstawicielom władzy rosyjskiej, przede wszystkim sądowi, który miał zasiadać w sprawie Mireckiego, i Skąłonowi. Akcję bojową pod Bezdanami przygotowywano i przeprowadzano z myślą m. in. i o tem, że pieniądze potrzebne są także na ratowanie i wydobycie Mireckiego z cytadeli. Czesław Świrski, bezpośrednio po akcji bezdańskiej, a na skutek rozmów ze Stanisławem Patkiem, który prowadził sprawę Mireckiego, jeździł do Petersburga. Zdawało mu się, że osobiste jego znajomości i stosunki przy odpowiednim ich wykorzystaniu wpłynąć mogą dodatnio na losy skazańca. Był więc u wielu ludzi, m. in. u gen. Babiańskiego, adwokata Niedźwiedzkiego, posła żukowskiego; tytuł książęcy ułatwiał mu sytuację; po wielu zabiegach udało mu się zdobyć tutaj bardzo poważny list polecający do bar. Korffa; ten jednak, już w Warszawie, ze względu na drażliwe stosunki osobiste ze Skąłonem, wszelkiej interwencji stanowczo odmówił. Niezależnie od tych zabiegów Patek wysłał kilka depesz do Petersburga, prosząc o ułaskawienie. Prokuratorja wojskowa jednak i ministerstwo spraw wojskowych w odpowiedziach

swych pozostawiły decyzję ostateczną Skallonowi, który jednak z przysługujących mu praw korzystać nie chciał.

Tak tedy nadeszła ostatnia noc z 8 na 9 października. P. Marja Montwiłł - Mirecka tak wspomina o niej w jednym ze swych listów do mnie:

„1.X.1908 otrzymałam następującą depeszę: „doręczenie jutro — sprawa nadchodzący wtorek usposobienie groźne — Pattek”. „Nadchodzący wtorek” był to dzień 7.X.1908. Następna depesza donosiła już o wyroku śmierci za Łapy. Natychmiast wystarano mi się o obcy paszport i wyjechałam do Warszawy mimo zakazu władz rosyjskich. Przy pomocy Patka dostałam od oberpolicmajstra Mayera zezwolenie na ostatnie widzenie z mężem o 12-tej w nocy dnia 8.X.1908. Gdy się zjawiłam w cytadeli, natychmiast mnie zrewidowano. Jak się potem dowiedziałam — obawiano się, że rzucę bombę, że zorganizowana jest może ucieczka....

„Wszedł Bronisław już bez kajdan. Byliśmy w odległości 2 krat i dużego stołu między nami. Gdy zauważyłam, że i dla niego to przykre, chciałam zażądać, aby mnie wpuszczono za kratę. Powiedział, że nie warto ich o nic prosić dla siebie. Nawet w ostatniej godzinie nie chciał ich prosić o nic. Zrozumiałam to i zgodziłam się. Gdy tylko wszedł, zaczął szybko mówić, jak gdyby chciał mnie uprzedzić, że chciałby mnie widzieć taką, jaką już w różnych okolicznościach widywał: silną. Uspokoiliam go, że „postronne osoby” nie będą miały „rozrywki”. Prosił, abym córkę na dobrą Polkę wychowała. Mówił, że dobrze, że się raz to wszystko skończy. Był zmęczony fizycznie i chory. (W cytadeli siedząc początkowo w okropnych warunkach — wilgotnych celach zdaje się, w suterynach — nabawił się gruźlicy gruczołów limfatycznych, które pod koniec otworzyły się). Mówił, że zarządził, aby wszystkie rzeczy, pozostałe po nim, wręczono mnie, że między innymi jest tam 10 rubli i pierścionek z łańcuszka, który ode mnie dostał, prosił to zachować dla Olgi. Mówił, że wszystko oddaje prócz fotografii mojej i Olgi, które zabiera z sobą. Żałował, że zniszczył kartkę z notatkami, o czym chciał mówić ze mną w ostatniej chwili. Myślał, że już nie przyjdę. Gdyby mi kto przysłał w przyszłości świadectwa jego, żebym zniszczyła i zostawiła tylko metrykę, która może być dla Olgi potrzebna. Mówiliśmy o wychowaniu córki.

„Gdy dano znak, że widzenie skończone, zrobił się gwałtowny ruch na sali.

„Po chwili przynieśli mi walizkę z rzeczami Bronisława. Znowu mnie zrewidowano, potem wsadzono do powozu i w asyście 2 oficerów żandarmerji odwieziono do hotelu, gdzie się zatrzymałam. Zaraz potem przyszedł Patek, który tak bardzo serdecznie zaopiekował się mną.

„Raniutko wyjechałam z Warszawy.

„Za 2—3 dni dostałam jeszcze jeden list — ostatni. Przypuszczam, że wrzucony przez księdza, z którym przed egzekucją miał rozmowę, zresztą zupełnie świecką, lub przez żandarma, który chciał umrzeć zamiast Bronisława i proponował mu, że go zastąpi — jak później słyszałam.

„List ten adresowany był na nazwisko dr. Kapellnera (obecnie prezydent Krakowa Kaplicki) z dopiskiem „dla M. M.” i pisany w ostatnich chwilach życia po naszym widzeniu. Pisany był w czwartek, bez innej daty, podpisany „J. M.”. (Była to data 9.X.1908 t. j. dzień stracenia). Listu tego nie przytaczam. Jedyne mogę zaznaczyć, że z treści jego wynika, iż spokój wewnętrzny Bronisława zupełnie nie był zakłócony do ostatniej chwili, że czuł się raczej widzem tego wszystkiego, co przeżywał od chwili aresztowania.

„Po śmierci Bronisława krążyły najrozmaitsze wersje. Pamiętam, że brat męża, Wacław, coś w pół roku po straceniu Bronisława przyjechał do mnie z wiadomością, że opowiadają, iż Mirecki żyje, że stracony został Montwiłł, a Mirecki się ukrywa. Słyszałam też, że w celu urzędujenia ucieczki mężowi przeprowadzono agitację między żandarmami, którzy strzegli więźnów w cytadeli — podobno z dobrym rezultatem.

„O ostatnich chwilach życia mego męża wiem coś niecoś od Patka z listu pani Sempołowskiej, napisanego na jego prośbę. List ten przytaczam:

„Tak mało umiem Pani powiedzieć. Pan M. do ostatniej chwili zachował spokój — księdza przyjął, rozmawiał z nim jak z człowiekiem świeckim — nie chciał od niego ani religijnej, ani świeckiej pociechy, ale rad zdaje był z obecności człowieka. Na miejsce męki powieziono go wśród dwóch szeregów wojska — (obawiano się do ostatniej chwili ucieczki) — wyglądał jak olbrzym w tej długiej śmiertelnej koszuli. Zginął z okrzykiem

Niepodległej Polski — okrzyk ten usiłowano zagłuszyć bębnami. Władze towarzyszyły... (słowo nieczytelne) — kilkunastu oficerów. Bębny nie używane jeszcze od 63 roku...”.

Patek posiada duży materiał w sprawie Bronisława. Niejednokrotnie mi mówił, że wszystkie papiery ma schowane i chciałby się zabrać do opracowania ich ze względu na drogą mu pamięć męża”.

Ksiądz Zacharjasiewicz, przed którym Mirecki się nie spowiadał, ale któremu w przedzgonnej chwili dziękował za „ostatnią rozmowę z człowiekiem”, wspominał kiedyś, że na zapytanie, skierowane już w cydateli do gromady żandarmów — kogo to mają wieszać? — usłyszał w odpowiedzi: „Bolszaja ptica, kakoj bojowej strielok!”. „Zaraz potem wyprowadzono wysokiego mężczyznę, który szedł śmiało, trzymając w ręku książeczkę legitymacyjną — zapytał komu ją oddać?” „Skazańca związanego wsadzono do zakrytego wozu, otoczonego silną eskortą”; za wozem, oprócz księdza, szedł lekarz, prokurator i władze cytadeli. „Po 15 minutach przez małe drzwi w murze wydostano się na stoki cytadeli, oddzielone od Wisły wysokim murem. Naprzeciwko szubienicy, w której drzewcu poprzecznem widać było kilkanaście haków, stanął w otoczeniu żandarmów prokurator z wyrokiem w ręku”... W pewnej chwili zwrócił się on do skazańca z zapytaniem: „Kak wasza familja?” Nie otrzymawszy odpowiedzi, pytanie swe powtórzył, na co po chwili namysłu skazaniec odpowiedział: „Przecież pan ma tam napisane, poco mnie pytać?” — „Razwie wy Montwiłł?” — zdziwił się prokurator i zaraz potem przystąpił do czytania wyroku. Potem krótki rozkaz: ispołnit’! Kat zbliżył się do Montwiłła, zarzucił nań śmiertelną koszulę oraz sznur na szyję i przy pomocy dwóch żandarmów poprowadził go do szubienicy. W tej właśnie chwili skazaniec mocnym głosem krzyknął: Niech żyje Niepodległa Polska! — Odpowiedział mu głuchy, ponury warkot bębnów...

* * *

Gdzie pochowano Mireckiego? Krąży dokoła cytadeli pogłoski, że spoczął on we wspólnym grobie dla dziesięciu skazańców, mniej więcej naprzeciwko Bramy Straceń, na dole, pod murem. Grób ten doniedawna jeszcze zaznaczony był drobnymi ułamkami cegły, z wypisanem takimiż odłamkami imieniem i nazwiskiem: „Józef Mirecki”.

ANTONINA MORŻKOWSKA.

TAK BYŁO.

I.

Moje rodzinne strony to osławione opoczyńskie kraje, gdzie według przysłowia: „korzec siejesz, kopę zbierasz, kopa korzec daje”. Wielka przesada! Nasza Zbożenna miała pszeniczną glebę, jest dotąd śliczną wioską, wprawdzie już rozparcelowaną, lecz pozostały stare lipy, kamieniołomy, czyli kamienne góry, skąd wybierano piaskowiec, pozostał staw i rzeczka. Tam był raj dla mnie aż do lat jedenastu, kiedy wywieziono mnie do Woli Gałęzowskiej, dla zdobywania wiedzy, którą daremnie chciały mi do głowy włożyć moje nauczycielki. Bardzo mi ich teraz żal, bo jako ich uczennica myślałam głównie o tem, jakby się od wszelkich lekcyj uwolnić; było to bardzo dawno, całe pięćdziesiąt dziewięć lat wstecz. W owych czasach każda podkształcona, starzejąca się panna, wdowa czy mężatka, która paplała po francusku, a nie miała środków do życia, mogła być kandydatką na nauczycielkę domową. I ja też dostałam taką pannę Teklę, histeryczkę. Nasze lekcje jednakowo nudziły obie strony, była to codzienna czterogodzinna wojna na tle geografji, polskiego dyktanda, czy historii powszechnej.. Podręczniki nasze były też wobec dzisiejszych wymagań pedagogicznych wprost niedopuszczalne, np. *Géographie de la France par l'abbé Gauthier* z wyliczeniem departamentów oraz „chefs-lieux”, prefektur i podprefektur. Ta geografja nappełniała mnie odrazą i wściekłą nudą. O ileż bardziej zajmującą, choć też mało sympatyczną wydawała mi się „*Histoire universelle*” par Lamé Fleury. Tu przynajmniej występowali żywi ludzie, o coś się tam bili, zwyciężali, ginęli.

Wreszcie panna Tekla opuściła Zbożennę. Zastąpiła ją panna Marja, która zresztą po paru tygodniach wyjechała.

Moja matka, znana powieściopisarka Walerja Marrené-Morzkowska, miała wtedy moc kłopotów majątkowych. Pamiętam, że często dla jakichś niezrozumiałych dla mnie interesów jeździła do Opoczna i Radomia, więc nie miała czasu zająć się mną tak, jakby tego pragnęła. Musiała prowadzić sama interesy majątkowe, bo ojciec mój, Michał Morżkowski, był już wtedy chory i mieszkał u swego brata w Sycynie, gdzie też i umarł. Matka moja wyszła drugi raz za mąż za człowieka, który swoją energią i wiedzą gospodarczą miał uratować naszą Zbożennę. Zbożennę jednak trzeba było sprzedać i to za cenę długów, na niej ciążyących. Opuściliśmy nazawsze stary, murowany dwór z czerwonym dachem, zwany w okolicy pałacem.

Po wyjeździe mojej drugiej nauczycielki moja matka zawiozła mnie do prywatnego, jedynego w swoim rodzaju, zakładu naukowego, jakim była Wola Gałęzowska, piękna wieś w Lubelskiem. Dwór murowany o tyle przypominał zbożeński, że miał front parterowy i piętro od strony ogrodu. Był to dwór obszerny i wygodny. Pani Goniewska, właścicielka Woli, miała dwunastoletnią córkę z pierwszego małżeństwa, Mańcię Przewłocką i dla wspólnej z nią nauki zgromadziła u siebie kilka panienek, do których i ja należałam. Moja matka nie chciała, abym się uczyła po rosyjsku i dlatego nie powierzyłaby mnie żadnej szkole rządowej. Metoda nauczania w Woli Gałęzowskiej polegała również na zadawaniu z podręczników: „stąd — dotąd”. Trzeba było powtórzyć na lekcji to, co zadano; nie było tam jednak nauczycielki — omnibusa; miałyśmy czterech przewodników: nauczycielkę — Polkę (geografja, historia, język francuski, fizyka), nauczyciela niemieckiego i arytmetyki, Polaka z Poznańskiego. Pan Goniewski dawał nam zajmujące lekcje literatury polskiej, pani Goniewska wykladała religję i muzykę. Później uczyłyśmy się także angielskiego. Ale nie na programie nauk, ani na metodzie wykładów polegała wysoka wartość pedagogiczna Woli Gałęzowskiej, lecz tkwiła w atmosferze, w poziomie etycznym tego domu, w jego wielkim patryjotyzmie, rozwijaniu w nas poczucia obowiązków społecznych, wreszcie dom ten stał na wysokim poziomie artystycznym w dziedzinie muzyki.

Patryjotyzm kochanych, bardzo kochanych państwa Goniewskich nie zasklepiął się bynajmniej w jęczeniu i wzdychaniu nad

nieszczęsną ojczyzną... Wiedziałyśmy, że każdy Polak powinien dla niej pracować, według swej możliwości. My np., uczennice, podlotki, od listopada do późnej wiosny uczyłyśmy około siedemdziesięciu dzieci wiejskich. że władze rosyjskie nic o tem nie wiedziały, wynikało to niewątpliwie z gorącej chęci chłopów, aby ich dzieci miały klucz do wiedzy, możność czytania książek, napisania listu i t. d. A także jednym z powodów był dobry stosunek wsi z dworem. Uczyłyśmy z wielkim zapalem, było nas cztery do tej roboty: Mańcia Przewłocka, Felicja Jawornicka, Jadwiga Małinowska i ja. Miałyśmy także „pół-koleżankę”, już dorosłą i bardzo ładną wychowanicę pp. Goniewskich, Alfonsynę Ostachiewicz, ale odnosiłyśmy się do niej jako do osoby starszej, której jednak słuchać nie potrzeba. Mojem specjalnie zadaniem w tem tajnem nauczaniu było uczenie arytmetyki i wierszy, jako tematu do pogadanek. Dzieci w pierwszym roku nauki wydawały się, z małym wyjątkiem, bardzo tępe. Trudno było wydobyć z nich jedno choćby słowo odpowiedzi na nasze pytania, choć przecie traktowałyśmy je bardzo łagodnie i przyjaźnie. Rozpacz nas czasem ogarniała z powodu pewnego mrukliwego Franka, czy przerażonej niewiadamo czem Kasi. Dopiero w roku następnym te same dzieci, jakby oświecone przez Ducha Świętego, okazywały nieraz wielkie zdolności, a już chęci do nauki żadnemu nie brakowało. Widocznie nowe otoczenie, widok leżącej przed nimi po raz pierwszy książki, czy tabliczki szyfrowej tak je oszałamiał, wprowadzał w osłupienie.

Po wielu latach, gdy brałam znowu udział w tajnem nauczaniu, przekonałam się, że pewien wstrząs nerwowy jest dobrym środkiem pedagogicznym. Jednego z moich małoletnich uczniów w żaden sposób nie mogłam nauczyć czytania. Jakkolwiek mało mam cierpliwości, zdobywałam się przy tych lekcjach na anielstwo! Ale ów Kazik to była skała, o którą mogła się rozbić cierpliwość świętego. Prawie odruchowo uderzyłam raz pięścią w stół i zawołałam: — Kazik, czyś ty głuchy, czy idjota? No, i mój Kazik zrozumiał nagle, o co chodzi, jakieś okienko otworzyło się w jego głowinie i wreszcie zaczął czytać poprawnie.

W Woli Gałęzowskiej stosunek dworu ze wsią był wyjątkowo przyjazny. Nieraz obrzęd oczepin po ślubie jakiej dziewczyny wiejskiej odbywał się we dworze. My naturalnie przyglądałyśmy się tej całej uroczystości z wielką ciekawością i uciechą. Wtedy też nasłuchiwałam się dosadnych wyrażen wiejskiego flirtu.

Był w Woli furman — przyjaciel, Jędrzej, chłop naschwał, miał siwe, poważnie patrzące oczy i czarne, krzaczaste brwi. Podczas powstania 1863 r. Moskale bili go, aby wydobyć z niego wiadomości o powstańcach, ale Jędrzej nikogo nie zdradził. Panią Goniewską po powstaniu skazano na parę lat wygnania do Rosji europejskiej, do Wiłujek, dokąd pojechała ze swą starszą córką Zofją, która zaręczyła się tam ze Stefanem Kowerskim, również wygnańcem. Pani Zofja Kowerska, znana powieściopisarka, była bardzo rozumną i miłą, dobrą osobą. Mieszkała w Żabnie, o kilka mil od Woli i lubiliśmy do niej jeździć.

W Woli Gałęzowskiej panowała wysoka muzykalność. Zarówno pp. Goniewscy, pani Zofja Kowerska i jej młodszy brat, Konstanty Przewłocki — wszyscy byli miłośnikami muzyki. Kot Przewłocki ślicznie grał na fortepianie, pani Goniewska — na fisharmonji, pan Goniewski — na skrzypcach. Niezapomniane koncerty! Z repertuaru wygnane były wszelkie „Morceaux de salon”, „Souvenir” d’Iksinów, czy skądinąd, fantazje i pot-pourri, czerpane z oper. Rozmawiałam się wtedy w dwóch rodzajach muzyki: klasycznej i ludowej. Znałyśmy prawie wszystkie piosenki, śpiewane we wsiach okolicznych i w innych częściach kraju. Słowa bywały w nich mocne!

Rysunku nas nie uczono, zresztą żadna z nas nie miała w tym kierunku zdolności, nie było też i nauczyciela. Rysunek w owych czasach nie wchodził w zakres średniego wykształcenia.

Nasza czwórka tak się dobrała, że nie było nigdy poważnych sprzeczek, panowała zaś idealna zgoda, gdy chodziło o dokazywanie, istotnie bardzo dziecinne.

Życie płynęło w Woli jednostajnie, w wielkim ładzie, jednakże nigdy nie zajrzała do nas nuda, a nawet myśl o niej; nikt nas nie moralizował, jednak wypełniałyśmy z całą ochotą wszystkie wymagania pp. Goniewskich, dnie schodziły na pracy, na zabawie, łatwo i swobodnie.

Wola Gałęzowska to jasne, słoneczne wspomnienie z mego długiego, aż nadto długiego życia. Miałam, wyjeżdżając z Woli, szesnaście lat i, jako prawie dorosłą, przewieziono mnie do Warszawy, poczem całe lato spędziłam po raz ostatni w Zbożenniu. Wtedy zaczął się okres kompletnego chaosu w mojej głowie. Trwał on pięć lat zgórą. Dużo grałam i jeszcze więcej czytałam, co mi tylko w rękę wpadło. Moje wykształcenie, jak na owe czasy, było dla „panienki z wiejskiego dworu” — dostateczne, ale w rzeczywistości bardzo dziurawe i niedokładne.

W Warszawie słuchałam wykładów mojej matki z literatury powszechnej. Zbierało się u niej kilka kompletów panien, prze-ważnie żydówek. Wtedy nikt jeszcze nie myślał o Litwakach, zaś antysemityzm nie sięgał takich rozmiarów, jak np. przed wojną światową z 1914 r. Z uczennicami mojej matki nie miałam, poza wykładami, żadnej styczności.

Życie towarzyskie pochłaniało też sporo czasu, bo moja matka miała wielu znajomych, a ich koło zwiększało się z każdym rokiem.

Właściwie Polska była wtedy wielkiem więzieniem, urzą-dzonym według systemu rosyjskiego, pruskiego, a zabór austriacki porównałby można do domu poprawczego. Więc życie polskie ogniskowało się w celach więziennych, czyli w mieszkaniach pry-watnych. Zebrania towarzyskie nie miały jedynie zabawy na ce-lu; w kołach ludzi z szerszym widnokreślem zebrania te zastę-powały dzisiejsze kluby polityczne, instytucje społeczne, nawet ministerstwa spraw wewnętrznych, oświecenia publicznego — zbytecznem udowadniać w jak mikroskopowym zakresie.

Życie płynęło podwójnem korytem: widocznem i ukrytem. W tem ostatniem jedynie tkwiła prawda; w pierwszym musiał panować fałsz — ten nieodłączny towarzysz niewoli. Już uczeń z pierwszej klasy wiedział, że w szkole musi kłamać, a w najlep-szym razie — milczeć.

We wszystkich urzędach państwowych, w sądownictwie i szkolnictwie używano jedynie języka rosyjskiego. Uczniom i uczennicom gimnazjów rządowych nie wolno było mówić po polsku w szkole. Brak posłuchu dla tego nakazu mógł spowodo-wać wyrzucenie ucznia ze szkoły.

Zdarzały się jednak wśród uczniów objawy mniej lub bar-dziej biernego oporu. Oto pan Jacquet, Szwajcar, świeżo przy-były z Genewy do Warszawy, jako nauczyciel języka francuskie-go, każe uczennicom przetłumaczyć pierwsze zdanie z podręczni-ka, które brzmi: „J'aime la Russie, ma grande et belle patrie”. (Kocham Rosję, moją wielką i piękną ojczyznę). Uczennice od-powiadają, że tego zdania nie przetłumaczą. Stropiony, zakłopo-tany p. Jacquet ustępuje, choć nie rozumie oporu. Wkrótce jed-nak zrozumiał, o co uczennicom chodziło.

W szkołach prywatnych było o tyle znośniej, że wykłady hi-storji i geografji, nauk przyrodniczych prowadzono w dwóch ję-zykach: polskim i rosyjskim, tak, aby uczennice mogły w razie

potrzeby odpowiadać w języku im danym. Używanie języka polskiego było, rozumie się, przeciwne przepisom urzędowym i ukrywane przed władzą szkolną.

Moja matka, która słowa po rosyjsku nie umiała, wykładała literaturę powszechną na pensji p. Smolikowskiej w godzinach poza szkolnych, t. j. o drugiej lub trzeciej po południu. Na tejże pensji prof. Władysław Smoleński wykładał historję Polski przed godzinami szkolnemi, t. j. o ósmej rano. Program rządowy nie obejmował tych dwóch przedmiotów; należały one do tajnego nauczania.

Dzienniki, pilnie przez cenzurę strzeżone, aby nie ujawniała się w nich jakaś nieprawomyślność, bardzo obszernie opisywały sprawy zagraniczne, dalej równie obszerny był dział teatralny, wogóle widowiskowy, poza tem skrzętnie notowano wszelkie bale publiczne i rozpisywano się dużo o strojach, damach i t. p., wreszcie opisywano szczegółowo różne wypadki o mniej czy więcej kryminalnym charakterze. Wszystko to, razem wzięte, dawało czasem wrażenie, że nasze społeczeństwo składa się przeważnie z opryszków, którzy namiętnie kochają teatr i zabawy.

Repertuar teatralny podlegał także cenzurze. Pamiętam przedstawienie Mazepy Słowackiego, z niezapomnianym artystą Królikowskim w roli wojewody. Na afiszach wydrukowano jedynie pierwsze litery J. S., a króla Jana Kazimierza cenzura zdegradowała na księcia.

Za rządów generał-gubernatora Hurki na kolejach nie wolno było urzędnikom ruchu rozmawiać po polsku z pasażerami. Zresztą znane są wszystkie warunki ówczesnego życia w zaborze rosyjskim, ale zrozumieć cały ich ciężar może tylko ten, kto je dźwigał. Kłamstwo, apatja, zdenerwowanie, tchórzostwo, opanowywana wściekłość, rezygnacja, dochodząca do podłości — to był nasz chleb codzienny.

Każdy objaw buntu wywoływał, rzecz prosta, représje, na które zdobyć się mogła tylko dzicz rosyjska. Widziałam czerkiesów na koniach, pędzących z nahajką w ręku po chodnikach ulicy Wierzbowej i bijących, tratujących każdego, komu tamtędy droga wypadła. To odwet za jakiś drobny bunt w okolicach Teatralnego Placu.

Był to dla mnie widok pouczający. Patrząc na krzyczących i bijących ludzi czerkiesów, rozumiałam człowieka, który w pasji może zabić, zadusić kogoś własnemi rękami. Sugestja nahajek

czerkieskich znalazła we mnie odpowiedni oddźwięk. Takie dzieki represje dowodziły jasno, że rząd zna uczucia, jakie dlań żywią Polacy, wie, że tylko na terrorze opiera się jego władza.

Jest rzeczą jasną, że z powodu warunków politycznych życie towarzyskie rozwinęło się w Polsce bujniej, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju. Poziom duchowy tych zebrań bywał, rzecz prosta, rozmaity, istniała wszakże jedna wspólna cecha — absolutne wykluczenie Rosjan. Mialiśmy bardzo wielu znajomych, ale nie spotykaliśmy się nigdy i nigdzie z Moskalam. Zresztą, gdyby się taki fakt zdarzył, moja matka byłaby natychmiast opuściła zebranie. Bywały więc bale publiczne i prywatne rauty, przygodne zebrania „jour-fixe”, czyli przyjęcia w oznaczonych dniach tygodnia, wreszcie „five o'clock” zebrania popołudniowe i t. d. Tańczono wiele, ale mówiono jeszcze więcej. Miljardy słów pochłaniały lwią część energii, a drobiazgi stawały się ważnemi sprawami.

Stałym dniem naszych przyjęć był poniedziałek. Na naszych zebraniach nieraz omawiano sprawy, którym ważność nadawały tylko ówczesne warunki życia. Ponieważ moja matka nie uznawała wcale kosmopolityzmu sztuki, przeciwnie była zdania, że właśnie w sztuce ujawniają się cechy narodowe, więc prowadziła dosyć skuteczną kampanję przeciwko operom autorów rosyjskich, które zamierzano wystawiać w warszawskim teatrze.

Przed odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie w końcu grudnia 1899 r. rozeszła się pogłoska, że jeden z ugodowców warszawskich ma zamiar wypowiedzieć podczas uroczystości mowę dziękczynną — dla cara, który pozwolił na postawienie pomnika. Jak ma się wtedy zachować publiczność? Przecież było rzeczą nie do pomyślenia wznoszenie okrzyków na cześć cara u stóp pomnika Mickiewicza, a głucho milczenie mogło wywołać nie wiadomo jakie represje: wiadomo będzie, który punkt uroczystości obejmie ta mowa, więc przed jej wygłoszeniem wszyscy się szybko rozejdą, a jeśli wygłoszoną zostanie na początku, to wszyscy się spóźnią.

Z okien naszego mieszkania na czwartem piętrze przy zbiegu ulic Wierzbowej i Fredry (wówczas Kotzebuego) widać było plac pomnikowy, a także całe podwórze gmachu teatralnego, który obecnie zasłaniają wielkie kamienice. Na podwórzu zobaczyłam owego dnia rotę kozaków, gotowych do ataku. Widocznie władze rosyjskie lękały się, że odsłonięcie pomnika Mickiewicza

może być hasłem jakiegoś buntu. Osoby, przybywające na uroczystość z biletami, otaczał kordon policji. Mowy ugodowej nie ogłoszono, publiczność zachowywała się legalnie i panowała cicha radość, że się nieco strachu napędziło Moskwie.

Ale, niestety, strach był zobopólny, bo w kilka dni później, w dzień Nowego Roku, kiedy za pozwoleniem władzy tłumy ludzi składały kwiaty u stóp pomnika, i każdy musiał podawać swoje nazwisko oraz adres stojącym tu policjantom, wielu podawało nazwiska fałszywe, lękając się jakiejś niewiadomej kary.

Istniała wtedy wiedza, często na naszych poniedziałkach poruszana, wiedza czytania między wierszami. Cenzura na szczęście nie chwytала różnych subtelności tak w stylu, jak i w wyrazach polskich i nie wiedziała, że Polak może w nich znaleźć sens tajny, dla niej niedostępny. Jeden z redaktorów tygodnika „Głos” (z tendencją niepodległościową) posiadał w wysokim stopniu dar stylu ze znaczeniem podwójnem. Był nim Marjan Bohusz.

Ile razy stają mi w pamięci nasze poniedziałki, zawsze żałuję, że nikomu nie przyszło wtedy na myśl fotografowanie naszych gości.

Oto przy okrągłym stoliku rozmawiają z ożywieniem historyk Tadeusz Korzon, wytrawny znawca literatury greckiej Kazimierz Kaszewski, były sekretarz Szkoły Głównej; obok polonista, prof. Roman Pleniewicz, wreszcie historyk kresów wschodnich Aleksander Jabłonowski. A jak się czasem młodo śmieją! Słyszę jak Korzon opowiada o swoim pobycie wygnańczym w głębi Rosji, gdzie malował dekoracje teatralne, aby mieć jakiś zarobek. Dla zarobku też, dla utrzymania rodziny, był przez dłuższy czas urzędnikiem kolei Nadwiślańskiej, zanim został kierownikiem biblioteki Zamoyskich.

— Miałem dziś niespodziankę! — mówi Kaszewski. — Podczas powstania jechałem jako kurjer z rozkazem mego szefa do innego oddziału. Aż tu — tą samą drogą, tylko w odwrotnym kierunku, pędzi kurjer rosyjski. Strzelać nam kurjerom nie wolno, ale ani on mnie nie ufa, ani ja jemu, i mijamy się, wpatrzeni w siebie, z rewolwerem w rękę. Doskonale tę twarz zapamiętałem, on ma widocznie również dobrą pamięć, bo poznał mnie natychmiast, chociaż już tyle lat minęło... Przystanął i uklonił mi się; rad nie rad oddałem ukłon i zaczęła się gawęda. Jest teraz sędzią w Warszawie. Przyzwoity człowiek, nie zajmuje się rusefikacją.

Byli i tacy. Dr. Teresa Ciszkieviczowa mówiła mi, że leczyła żonę sędziego Arsenjewa, który opuścił Warszawę, nie chcąc brać udziału w rusyfikacji, z czem nie krył się wcale.

Na środku salonu widzę skupionych koło mojej matki poetę Faleńskiego i jego żonę, niezmordowaną opiekunkę biedoty, pp. Karłowiczów, historyka Aleksandra Kraushara, poetę Antoniego Langego, prof. Dicksteina z żoną, prokuratora Pomianowskiego, sędziego Sztukowskiego i jego śliczną żonę, komedjopisarkę Zofję Mellerową, znaną z dowcipu, i tyle innych literatów i artystów.

Felicjan Faleński wnosił z sobą tę atmosferę kojącą, którą daje towarzystwo szlachetnego, czystego człowieka, a ze spojrzenia jego szarych oczów można było się domysleć, że ma swoje życie wewnętrzne, pełne promiennych wizyj. Z tego powodu zapewne nie kłaniał się spotkanym na ulicy znajomym — nie widział ich wcale, gdzieś w chmury, czy w błękit szły jego spojrzenia. Ale ironja nie była mu też obcą. Widnieje ona w następującym drobiazgu:

Kapryśne losy raz przecie
Coś i dla świni uczynią;
Znalazła ryjem, pod skrzynią
Z pieniędzmi sakwę zgubioną.
Wszędzie jej wówczas mówiono:
— Ach! jaśnie wielmożna świnió!

Autor nazywał ten wiersz „nieprzyzwoitym”, ponieważ w przyzwoitych towarzystwach nie mówiono przecie nigdy o świnich, a już w razie koniecznym mówiono — nierogaczna.

Widzę dalej grupy literatów i artystów plastyków.

Andriolli był nie tylko rysownikiem, ale i znakomitym fizjonomistą; zupełnie trafnie określał osoby, które widzi po raz pierwszy i z którymi nie zamienił jeszcze ani słowa.

Przygląda się uważnie pannie Marji Z.

— Lubi pani tę blondynkę? — pyta.

— Bardzo.

— To dobrze; tej kobiecie może pani zaufać, bo ona nigdy nie kłamie.

O pani A. wydaje sąd ostry i złośliwy.

— Jeśli ta pani jest... cnotliwa, to tylko dlatego, że nie miała sposobności być niecnotliwą.

Andriolli podczas powstania 63 roku prawie cudem wywinął się z rąk poszukujących go Rosjan. Przez jakiś czas chowali go



Mojżesz Chirug



Morduch Gołub



Sore Chozanowicz



Mina Gurwicz



Kompanja Szkoły Letniej w Stróży.
Na pierwszym planie Komendant I Plutonu Tadeusz Monasterski
ps. „Kordjan”.



Obiad w Zakopanem.
Na pierwszym planie Stanisław Kaszubski — ps. „Król”.

Do artykułu T. Żegoty - Münnicha.

w Wilnie znajomi na strychu swego domu, ale mieli z nim wiele kłopotu: więzień, nudząc się piekielnie, wymknął się raz na miasto i, udając kulawego, spacerował po najbardziej ruchliwych ulicach. Wkrótce potem umarł jego brat, rozgłoszono wtedy, że umarł „buntowszczyk” i Andriolli, przybrawszy imię swego zmarłego brata, mógł żyć dalej bezpiecznie.

Takie zamiany papierów zmarłych osób na papiery osób żyjących zdarzały się wtedy. Np. inżynier Polak ożenił się z Rosjanką i według prawa jego syn musiał być prawosławnym. Siostra owego inżyniera straciła synka, więc — zmiana papierów, i dzieciak stał się urzędowym synem swojej ciotki i siostrzeńcem swego ojca, już wówczas wdowca. Ta zmiana pozwoliła dziecku być katolikiem.

Dotąd jeszcze mam w pamięci wiolonczelowy głos rzeźbiarza Piusa Welonskiego. Opowiada nam o Finlandji, którą zna dobrze, ale gdyby nawet mówił rzeczy — żadne, słuchałabym go — dla głosu. Rzeźbiarze: Laszczka z Krakowa, cięty w mowie i krotchwilny, Lewandowski, Wasilkowski i jego bratowa, która zwykle kończyła zdanie jakimś wymownym i wdzięcznym ruchem. Malarze: Austen, o którym mówiono, że jego oczy przypominają morze swą barwą i migotliwością, Brochocki, Dukszyńska (portret mojej matki, przez nią malowany, ofiarowany został Muzeum Sztuki w Wilnie; drugi zaś, pendzla Szyndlera, znajduje się we Lwowie w Ossolineum w sali zasłużonych Polek). Szyndler, małomówny, spokojny w obejściu, sprawiał jednak wrażenie człowieka, którego spotkała jakaś katastrofa życiowa. Na starość osiadł w Częstochowie u OO. Paulinów. Dalej Łopieński, Słupscy, Laurens i jeszcze inni. Brać artystyczna nie zawsze, a nawet często nie żyła w zgodzie. Na szczęście nasz salon był dość obszerny, aby przeciwnicy mogli nie siedzieć obok siebie. Mogli nawet siedzieć zwrócenі do siebie plecami i krytykować się wzajem, ich słowa ginęły w ogólnym gwarze.

Widzę prof. Piotra Chmielowskiego — tak wesoło rozmawia z literatką Józefą Sawicką (pseudonim Ostoja), przy nich redaktor „Tygodnika Ilustrowanego” Ignacy Matuszewski, Władysław Jabłonowski z wielką swadą i dowcipem bawi grono pań i panien, obok Bolesław Koskowski, Zygmunt Wasilewski, Tomasz Ruśkiewicz, który, o ile znajduje się u nas w swoim dobranem kółku, zasiada do pianina i śpiewa przy naszym wtórze piosenki, zupeł-

nie od obecnie śpiewanych różne. Nic podobnego do dzisiejszej „Czy pani mieszka sama” i t. p.

Śpiewamy naprzykład:

Po co tęsknić za chatą
Kiedy dobrze za kratą. — Jest.
Mamy wszelką wygodę,
Chleb, kapustę i wodę. — Też.
Mamy pokój książęcy
Łóżko, miotłę — nic więcej, — Nic.
Na Syberję etapem
Pojedziemy z kacapem. — Hen!
A kibitka jak febra
Trzęsie kości i żebra. Też.

Nie pojechał tak daleko Ruśkiewicz, ale za czynny udział w obchodzie setnej rocznicy konstytucji 3-go Maja trzymano go przez rok w cytadeli warszawskiej, a potem wysłano wraz z Bolesławem Hirszfeldem i jego siostrami na kilka lat do Rygi.

Poeta-satyryk Jan Lemański sprawiał nam czasem prawdziwy kłopot, ponieważ za nic w świecie nie pozwalał się przedstawić osobie, która mu się nie podobała. Wogóle nie zabierał głosu w licznych towarzystwach, za to w cztery oczy był niezrównanym „causeur”, ale nie wszystkich zaszczycał swoją rozmową; u nas raczył rozmawiać głównie z moją kuzynką Marją Komarnicką, z którą się później ożenił, i ze mną, a ja bardzo lubiłam z nim rozmawiać, bo miał lotny umysł, niezmiernie subtelną chwytność cudzych myśli i cięty, ale zupełnie swoisty dowcip.

Przy kominku, na którym żarzył się koks, zasiadał zwykle Marjan Bohusz, przyjmując na siebie rolę Westala, którą spełniał bardzo sumiennie, dorzucając koksu w miarę potrzeby. Wiele spraw rozpatrywał z punktu widzenia przyrodniczego i podzielał mądre zdanie Alfreda de Vigny: „człowiek — to zwierzę, które zrobiło karierę”. Biedny Marjan Bohusz! Zagrożony ślepotą, zniknął nam nagle z oczu i nikt z nas nie dowiedział się już, pomimo poszukiwań, w jaki sposób uwolnił się od życia.

Reymont zwrócił już na siebie uwagę literackich kół Warszawy, ale jeszcze nie zdobył pierwszorzędnego stanowiska w beletrystyce polskiej. Był dość wrażliwy, i ta cecha jego charakteru sprawiła, że obraził się na mnie nieodwołalnie z powodu komicznego w gruncie rzeczy nieporozumienia.

Pisarze, a głównie powieściopisarze odgrywali wówczas rolę nie tylko artystów. Byli to jedyni ludzie znani, choćby tylko z druku, całemu ogółowi czytających. Ku nim zwracały się oczy, od nich oczekiwano sądu o każdej sprawie politycznej, czy społecznej. Więc pytano ciekawie: Co o danej kwestji myśli Sienkiewicz, Prus, w późniejszych czasach Reymont, Sieroszewski, Żeromski?

Innem też było stanowisko studenta. Obecny student, to dojrzewający człowiek, który przyswaja sobie daną wiedzę. Wtedy — student, jako taki, dzierżył w młodej, silnej dłoni sztandar gorącego i o tyle, o ile warunki na to pozwalały, czynnego patriotyzmu. Student — to „kwiat narodu”, „przyszłość i nadzieja ojczyzny”, wreszcie benjaminek Warszawy, wszędzie gościnnie przyjmowany, jednakże groźny dla solidnych a spokojnych i przewidujących ojców rodzin, bo niechby sobie studenci tańczyli z ich córkami na wszelkich balach i balikach — to zabawa, ale oni także przewracali im w głowach swoimi czerwono-patriotycznymi, czy społecznymi poglądami, oni wzbudzali gorące afekty, i niewiadomo było co gorsze: pogląd — czy afekt. W każdym razie student tylko wyjątkowo mógł być dobrą partją.

Do rzadkich gości należeli Bolesław Prus i Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), a to z powodu chorobliwego lęku próżni, przepaści. Wprawdzie nie mieszkaliśmy nad przepaścią, ale klatka schodowa była wyjątkowo obszerna z wielkim pośrodku kwadratem, w którym urządzić miano windę. Więc i Prus i Deotyma wchodzili na nasze czwarte piętro z zamkniętymi oczyma, prowadzeni przez lokaja lub znajomych. Ta obawa przestrzeni stanowiła, zdaje się, jedyną wspólną cechę tych, tak różnych, ludzi. O ile bowiem Deotyma wprowadzała z sobą nastrój uroczysty z odcieniem wzniosło-konwencjonalnym, o tyle Prus wносił w każde towarzystwo ciepłą, jasną atmosferę dobroci, prostoty i humoru.

Uroczysty nastrój wprowadzała też na naszych poniedziałkowych zebraniach bytność Elizy Orzeszkowej. Pani Eliza знаła moją matkę od bardzo dawna, dwie pisarki stale ze sobą korespondowały, moja matka odwiedzała Orzeszkową w Grodnie, lecz te przyjazne stosunki przerwała bardzo kumoszkowata plotka.

W Warszawie zawiązał się Komitet jubileuszu literackiego Elizy Orzeszkowej, do którego należała także moja matka. Kiedy zbliżał się już dzień, na tę uroczystość przeznaczony, Leopold Meyet, wielki przyjaciel jubilatki, przyszedł na zebranie Komi-

tetu, które tego dnia odbywało się u mojej matki, i oznajmił, że obchodu jubileuszu należy zaniechać, bo władze odnoszą się niechętnie do tej uroczystości, i Orzeszkowa mogłaby mieć wiele nieprzyjemności, na co nie można jej narażać. Postanowiono więc wysłać do pani Elizy delegację odpraszającą. Do niej należeli: Jan Karłowicz, Leopold Meyet, Józefa Sawicka (Ostoja) i moja matka. Wkrótce potem ktoś puścił plotkę, że to właśnie mama „intrygowała”, aby jubileusz się nie odbył, bo „zazdrościła” sławy pani Elizy. Nie sama plotka (tyle ich do nas dochodziło!), ale fakt, że Orzeszkowa mogła w nią uwierzyć, bardzo zabolął moją matkę.

— Myślałam — mówiła ze smutkiem — że Eliza, znając mnie od tylu lat, nie może posądzić mnie o taką marność. Po chwili dodała: Angielskie przysłowie mówi: „patrz na swego dzisiejszego przyjaciela, jak na jutrzejszego wroga”.

Odtąd stosunki między moją matką a Orzeszkową nie były wrogie, tylko nie było ich wcale.

Bywali u nas żydzi-Polacy, co bardzo gorszyło antysemitów, ale i ci u nas bywali, między innemi pisarz Jeske Choiński. Na tem tle powstała scysja między Janem Finkelhausem i dr. Stępińskim. Powiedzieli sobie różne brzydkie słowa, na szczęście na osobności, ale mama pożegnała się z jednym i z drugim, aby już na innym terenie z sobą walczyli. Wkrótce potem Finkelhaus wywołał oburzenie wśród swoich kolegów-adwokatów, wygłaszając słowem, czy też piórem pogląd, że Rosję można porównać do hożej dziewczyny, a Polskę — do anemicznej istoty — to też nic dziwnego, że każdy woli hożą dziewczynę. Charakterystycznym szczegółem w tej sprawie było jego szczere zdziwienie, że takie zdanie ludzi oburzało. Po tym skandalu wyjechał do Paryża, przybrał nazwisko Finot i założył miesięcznik p. t. „Revue des Revues”, w którym nie pomieszczał antypolskich artykułów. Dwukrotnie też zwracał się do mojej matki z prośbą o sprawozdania krytyczne z bieżącej twórczości literackiej w Warszawie, które otrzymał i umieścił w swem piśmie.

Ugodowców moja matka nie przyjmowała wcale, będąc stanowczą przeciwniczką ich poglądu politycznego, nie przyjęła też współpracownictwa w piśmie ugodowem „Kraj”, które wychodziło w Petersburgu. Nie przyjmowała też ludzi, o których niewiadomo było, z czego żyją, co nas uchroniło od różnych podejrzanych figur, wśród których było sporo szpiegów.

Jednakże trafił się i szpieg, który zwrócił się specjalnie do mnie. Był nim współpracownik pisma „Głos”, Antoni Wiśniewski, z którym, bywając w redakcji „Głosu”, nigdy słowa nie zamieniłam. Zdziwiła mnie jego wizyta, zwłaszcza, że przyszedł mnie zaprosić na tajne zebranie robotnicze. Natychmiast odmówiłam, nie dlatego nawet, że dziwną była ta propozycja wprowadzenia na tajne zebranie osoby, której się prawie nie zna i która nie zajmowała się kwestją robotniczą, ale od chwili wejścia Wiśniewskiego jakiś tajny ostrzegawczy głos, który oddał mi w życiu wiele przysług, szepnął: nie wierz temu człowiekowi. Istotnie okazało się, że Wiśniewski jest szpiegiem. Jego własna żona go wydała.

Ponieważ miałam zawsze pociąg do nauk przyrodniczych, więc za zgodą mojej matki postanowiłam zapisać się na wydział przyrodniczy uniwersytetu genewskiego. Studentka była wtedy czemś osobliwem. Wyjazd na studia uniwersyteckie równał się nieledwie przelotowi z Europy do Ameryki, o czym wówczas tylko się ludziom śniło. Nasłuchiłam się wtedy rozpraw na temat szkodliwości czy pożytku wyższego wykształcenia kobiet, o ognisku rodzinnem etc. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego pewne gruntowniejsze obeznanie się z przyrodą miałoby „oziebić” owo ognisko? Różne starsze damy namawiały mnie, abym wyszła zamąż za X. czy Y., pocciwie sprowadzały mi konkurentów i smutnie potrząsały głowami, zaręczając, że: „mężczyźni nie lubią uczonych kobiet”.

Wyjeżdżając, cieszyłam się przedewszystkiem, że przez parę lat żyć będę w wolnym kraju i pozbędę się widoku Rosjan, a dalej, że zdobędę trochę wiedzy, czego bardzo pragnęłam. Nadzieja uniknięcia widoku Moskali — zawiodła mnie, bo w Polsce widywałam Rosjan tylko na ulicy, w Genewie zaś było sporo studentów i studentek tej narodowości, więc spotykałam się z nimi na wykładach. Kilka razy, słysząc mnie mówiącą po polsku, zapypywały mnie Rosjanki o coś po rosyjsku, jakaś generalska córka z Warszawy nazwała mnie swoją rodaczką i były bardzo zdziwione, a nawet oburzone, że ja, „pochodząc z rosyjskiego miasta Warszawy”, nie rozumiem po rosyjsku. Było też kilkudziesięciu Bułgarów, których język bardzo przypomina rosyjski; wreszcie w chemicznem laboratorium prof. Gröbego pracowała obok mnie rdzenna Rosjanka, ale było to ciche, oddane swojej pracy, stworzenie.

Po przyjeździe do Genewy, zastałam tam studentki Polki: Krajewską, Młodziejewską, które studjowały medycynę, dalej Józefę Jotejko, Marię Stempowską; wraz ze mną przyjechała Wanda Szczawińska, w parę miesięcy po mnie Gabrijela Iwanowska (późniejsza Balicka, żona przywódcy Narodowej Demokracji, Zygmunta Balickiego).

W pierwszym roku niewiele było kolegów: Tadeusz Zaborowski, Wacław Hertyk — medycy, Hirszburg — chemik, potem przyjechał Władysław Jabłonowski, późniejszy krytyk i literat, Beaurain, Józef Jabłoński — przyrodnik; był także przyszły filozof Abramowski i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Później przybyły koleżanki Anna Lipnowska (medycyna), Formińska, Radłowska, Korzon, Bobińska.

Polska kolonja studencka tworzyła dwa osobne koła: narodowe i socjalistyczne. Ja należałam do koła narodowego. Koło narodowe nosiło nazwę „Polonia”. Zbieraliśmy się co sobota, mieliśmy małą, ale dobraną bibliotekę.

Uniwersytet genewski nie stał wtedy na tym poziomie, na jakim stoi obecnie, jednak na wydziale przyrodniczym były dwie wielkie siły: Karol Vogt, profesor anatomji porównawczej, zoologii, geologii i paleontologii. Pochodził z Prus, ale nie cierpiał Prusaków i ich militaryzmu, co zaznaczał w swoich wykładach. Mówiąc np. o mrówkach, obrazowo przedstawiał powrót z wyprawy „des fourmis guerrières”, kiedy stawały rzędem z otwartymi pyszczkami, a pracowite mrówki domownice pakowały im do pyszczków jedzenie, do czego nie doszedł jeszcze militaryzm pruski: żołnierze sami jedzą. Wykłady Vogta były tak zajmujące (miał wielki dar wymowy), tak jasne i pełne treści, że wydawały mi się zawsze za krótkie. Dla swoich słuchaczy był sprawiedliwy, ale przytem złośnik. Innym typem był profesor Gräbe, Niemiec, który całe życie źle mówił po francusku i jeszcze gorszy miał akcent. Jego wykłady były znakomite, doświadczenia zawsze udane. O ile Vogt bywał gwałtowny i zły, o tyle Gräbe był zawsze pogodny i uśmiechnięty, często wesoły, lubił się śmiać i po swojemu, t. j. z ciężkim niemieckim humorem żartować. Na wydziale przyrodniczym najgorzej obsadzona była katedra fizjologii roślin. Profesor Thury, z pozoru dobrotliwy staruszek, surowo egzaminował i obcinał studentów, którzy ośmielili się wiedzieć coś więcej od samego profesora. Biedniutkie to były wykłady, ale kto przyswoił sobie ich bardzo wątlą treść, na co wystarczała zai-

ste godzina czasu dla odczytania notatek, ten niechybnie dostawał dobry stopień. To też kto chciał obeznac się dokładnie z fizjologią roślin, słuchał wykładów ówczesnego docenta, a później profesora Chodat.

Na uniwersytecie panował niezmiernie pogodny nastrój, spokojny — szwajcarski. Studentów Szwajcarów ubogich — niema. Kto nie posiada dość środków, aby kształcić się w wyższych uczelniach, szuka pracy zarobkowej po skończeniu obowiązującej szkoły powszechnej. „Awantury” studenckie bywały bardzo niewinne. I tak np. kamiennego amorka w publicznym parku ubrali studenci w białą koszulkę, bo nagość ciała obraża uczucie przyzwoitości. Pomalowali też w paski żółte i czerwone lwy kamienne, strzegące pomnika ks. Brunświku, za którego pieniądze zbudowana została szkoła chemiczna, i t. p. Czasem profesor Thury nie wypowiedział ani słowa ze swego wykładu, bo cały czas schodził mu na zadawaniu idjotycznych pytań, na które profesor sumiennie odpowiadał: dlaczego liście żółkną na jesieni? dlaczego smaruje się chleb masłem? gdzie w Genewie można znaleźć najlepsze masło? i t. d. A jednak „papa Thury” miał swoje zasługi wobec wiedzy, bo udoskonalił mikroskop. Najcięższymi dla mnie przedmiotami były fizyka i mineralogja, wykładane przez uczonego w swoim przedmiocie profesora Soret. Mówił przyciszonym, monotonnym głosem i zdawał się być zgryźliwym pesymistą. O ile wykłady Vogta przykuwały moją uwagę, o tyle musiałam ją gwałtem trzymać na uwieży podczas wykładów fizyki. Notowałam główne punkty i dopiero w domu, przy pomocy podręcznika i usługnych kolegów, dowiadywałam się, o co na wykładzie chodziło. Gorzej było z mineralogją, bo już na pierwszym wykładzie prof. Soret oznajmił nam głosem o beznadziejnym brzmieniu, „że mineralogja wydaje się nudną nauką, ale można ją badać”. Istotnie bardzo mnie nudziła, dopóki nie udałyśmy się z Iwanowską do docenta Dupare, który nam ją w prywatnych lekcjach wyłożył. Egzamin wypadł wspaniale, bo wyciągnęłam łatwe pytanie: Magnes.

W drugim roku mego pobytu w Genewie cała prawie „Polonia” pojechała do Zurychu na święta Bożego Narodzenia, jak najgościnniej przyjęta przez liczną gromadę polskich studentów. Tam po raz pierwszy usłyszałam gorące rozprawy między polskimi narodowcami a socjalistami. O socjaliźmie miałam bardzo mgliste pojęcie; wprawdzie nie dzieliłam zdań tu i owdzie za-

słyszanych, np. że „każdy socjalista to nędzarz, który poprostu chce wszystko odebrać bogatym, bo mu się nie chce pracować”, albo że „socjalista to człowiek, który wyrzeka się Boga i Ojczyzny”, lecz osobiście uważałam, że my, Polacy, powinniśmy myśleć o naszym oswobodzeniu, a jeśli pomoże nam w tem socjalizm, to należy go popierać. Na dwóch posiedzeniach wrzała gorąca dysputa między Feliksem Daszyńskim (bratem Ignacego) a Zygmuntem Balickim; ten ostatni nie był zadowolony z wyniku tych rozpraw, po których, o ile wiem, każdy pozostał przy swoim zdaniu. Daszyński mówił z ogromną siłą i swadą urodzonego mówcy. Był bardzo piękny, ale bardzo mizerny, oczy jarzyły mu się gorączką, bo już był chory na suchoty, które go w kilka lat później zabiły.

Te posiedzenia stanowiły właściwy cel Zjazdu; poza tem panowała wesołość. Wigilja była mięsna, gawęda przy niej ożywiona. Iwanowską i mnie dziwił brak studentek zuryskich. Gdzie i czemu zniknęły? Jedna tylko stale nam towarzyszyła. Podobno większość należała do lewicy, której prawica genewska nie zaciekawiała. Mówiono o nas, genewiankach, że jesteśmy zanadto „panienkowate”. Z początku bardzo nas raziło przyjmowanie kolegów w pokoju, gdzie stało łóżko, bo przecie w naszych domach polskich przyjmowało się gości w salonie, którego nie miałyśmy w Genewie. Namyslałyśmy się też, czy pójść do kolegi, który zaprosił na kawę? Ale powoli przeszliśmy nad temi wątpliwościami do porządku dziennego. Jeszcze przede mną przyjechała do Genewy Helena Babczyńska, córka znanego w Warszawie zegarmistrza. Przyjechała z matką, którą nazywałyśmy „wspólną mamą”, i rzeczywiście czułyśmy się u niej, jak u siebie. Helena Babczyńska uczyła się jak najsumienniejszego zegarmistrzostwa i chciała założyć w Warszawie szkołę tego kunsztu dla kobiet. Ale nauka trwać miała trzy lata, i Hela nie znalazła amateerek do szkoły. Zamiar spełził na niczem.

W rok później, po wyjeździe pani Babczyńskiej, Hela, Iwanowska i ja mieszkaliśmy stale razem i tworzyłyśmy nierozdzielny trójkę. Nie bywałyśmy u wszystkich koleżanek. Kółko nasze najbliższe składały: Wanda Szczawińska, obecnie doktor medycyny w Warszawie i kierowniczka „Kropki mleka”, Anna Lipnowska, która jako doktor medycyny popłynęła do Ameryki i odtąd ślad jej straciłam; Stanisława Krüger, uczyła się medycyny w bardzo trudnych warunkach materialnych, ale zawsze miała

niewyczerpany zapas werwy i humoru; dalej Lunia Rożenówna, zdolne i szlachetne stworzenie, a przytem abnegatka co do ubioru i wyglądu. Koledzy: duchowy pater „Polonii” Zygmunt Balicki, Hirszberg, Władysław Jabłonowski, synowiec historyka, Aleksandra Jabłonowskiego — pochodził z Ukrainy i nosił nazwę atamana, zaś Iwanowską, Helę Babczyńską i mnie nazywał doczkami, a my jego bat’kiem i z tego tytułu obrażał się, jeżeli w jakiejś ważniejszej sprawie (właściwie wszystkie były drobne) nie udawałyśmy się do niego po radę i pomoc; Wacław Hertyk i Tadeusz Zaborowski, obaj medycy, obaj wypędki z uniwersytetu warszawskiego za bunt przeciw Apuchtinowi, ówczesnemu kuratorowi oświaty w Warszawie.

Mieszkał wówczas w Genewie Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), i cała nasza kolonja bywała w jego domu, do którego zawsze wchodziło się z pewnym pietyzmem, należnym Miłkowskiemu. Ale po upływie półtora roku stosunek ten został bardzo zakłócony, nie z winy gospodarza naturalnie, lecz dzięki arcykumoszkwatym ploteczkom; ja osobiście nie byłem w to wpłątana, ale przez solidarność koleżeńską przestałam bywać u pani Miłkowskiej, a koledzy bywali tylko u pana domu.

Szwajcarzy okazywali wiele życzliwości Polakom, studentki Polki cieszyły się dobrą opinią i wszystkie pensjonaty przyjmowały je bez żadnej trudności, zaś na Rosjanki patrzano niechętnie z powodu ich zbyt hałaśliwych i swobodnych zebrzań wieczornych, a spokojny Szwajcar o jedenastej wieczorem lubi już spać.

My, studentki-Polki, pragnęliśmy nie popsuć w niczem opinii o Polsce i przyznać trzeba Szwajcarom tę wyższość nad Francuzami, że nie klasyfikowali narodowości według przynależności państwowej, że wielu z nich miało pojęcie wcale jasne o historii Polski.

Nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć okrzyku: Vive la Russie! Widać Szwajcarzy mają silne poczucie i zamiłowanie wolności, ciemniemy budzą w nich odrazę.

Podczas mego trzyletniego pobytu w Genewie nie zdarzył się ani jeden fakt prześladowania koleżanek przez kolegów, czem straszono mnie w Warszawie. Wprawdzie jakiś Szwajcar cichaczem obciął jednej z Polek wszystkie złote guziczki, przyszyte z tyłu do baskiny stanika. Wogóle uważano, że studentka nie powinna chodzić na wykłady wystrojona, śmiano się np. z jednej, że chodzi na wycieczki w sukni z trenem.

Studentki przybywały do Genewy przeważnie z Rosji i z Królestwa Polskiego. Szwajcarek było wtedy tylko dwie. Nie znałam osobiście żadnej studentki poza Polkami i nie należałam do stowarzyszenia studentek uniwersytetu genewskiego, ponieważ studentki posiadały te same prawa, co studenci, i te same obowiązki.

Podczas pobytu w Genewie jeździłam na wakacje do mojej siostry Kamili Laval, która lato spędzała we własnej willi nad jeziorem Como. Mój szwagier zajmował się hodowlą jedwabników i sprzedawał jajka jedwabnicze całej Lombardji. W jego domu spotkałam się po raz pierwszy ze sferą przemysłowców, podobno jednakich na całym świecie. „*Les affaires marchent*”, „*les affaires ne marchent pas*” — oto alfa i omega ich życia. Tam także zbadałam tajniki hodowania jedwabników i najnudniejszą z nauk — buchalterję. Nie mając nic do roboty, wtajemniczyłam się w debet i kredyt, które z trudnością zrozumiałam i doszłam do wniosku, że smutna musi być dola buchalterki.

Po powrocie z Genewy do Warszawy zaczęła się najwartyściowsza epoka mego życia, co bynajmniej nie wyłączało bardzo ciężkich osobistych przeżyć. Z Genewy przywiozłam nietylko dyplom, ale i przyjaźń taką serdeczną, ufną przyjaźń dla mojej koleżanki Iwanowskiej. Byłam wtedy przekonana, że tylko śmierć ją przerwać może, ale przerwało ją życie i spoczywa ta przyjaźń jako rzecz drogocenna w muzeum wspomnień. Rozeszły się drogi nasze, spotykamy się tylko przypadkowo i tylko pamięć czegoś pięknego pozostała.

Dopiero po powrocie z Genewy, jako prosty pionek Narodowej Demokracji, zaczęłam się „narażać” według terminu spokojnych i nieco bojaźliwych ludzi. Każdy nielegalny drobiazg wymagał tego „narażania się” — na co? Na uwięzienie, karę pieniężną, wywiezienie w głąb Rosji, czy nawet na Syberję. Czasy to były jeszcze bardziej obrzydliwe, niż straszne. Obrzydliwe warunki, wysiłki na sto z rezultatem na jeden albo i na zero, a przecie wysiłki nieodzowne, konieczne. Chodziło bowiem o polskie życie. Rzeczy najprostsze, w każdym kraju uważane za konieczne, tak głupio i bezwzględnie były w Polsce prześladowane. A więc niewolno było uczyć dzieci po polsku, porozbiorowa historia Polski była zakazana, pieśni narodowe zabronione, wszelkie pisma polskie, wychodzące w Galicji, zabronione, i t. p. Na większe zebrania towarzyskie w prywatnych domach należało mieć pozwo-

lenie oberpolicmajstra, choć na ten nakaz coprawda nikt nie zwracał uwagi. Policja miała jednak prawo wtargnąć do mieszkania, w którym znajdowało się więcej osób, i zapytać, czy pan domu ma odnośne pozwolenie. Zdarzyło się coś podobnego w mojej obecności u ówczesnego dyrektora Filharmonji, Rajchmana. Obecny na zebraniu prokurator Pomianowski bardzo szybko wyprowadził policjanta za drzwi. Jeżeli urządzano wieczorek, czy bal „z celem”, rozumie się, tajnym, w prywatnem mieszkaniu, to bezpieczniejsz było zawiadomić o tem policję, nie mówiąc, rozumie się, o „celu”, przyczem policjant chętnie brał kilka rubli.

W Towarzystwie tajnego nauczania, dzięki któremu część ludu warszawskiego nauczyła się czytać i pisać po polsku, ogromną siłą była pani Cecylja Śniegocka. Organizowane przez nią kółka nauczania obejmowały do ośmiuset dzieci — liczba na owe czasy imponująca, bo te setki dzieci trzeba było podzielić na drobniutkie komplety, znaleźć ludzi, którzy nie lękali się dawać w swem mieszkaniu przytułku tym „przestępcom politycznym”, czyli dzieciom i ich nauczycielce płatnej lub bezpłatnej. Trzeba było kupować elementarze, kajety, ołówki etc. Potrzebny na to fundusz zbierano zapomocą składek, darów, wreszcie „celowych” zebrań towarzyskich. U pani Śniegockiej bawiono się znakomicie, a wstęp kosztował rubla i dwadzieścia kopiejek, bo trzeba było te kilkadziesiąt osób nakarmić i napoić herbatą z ciastkami i tartinkami. Wstęp na bale kosztował od 2 do 3 rubli, a gorąca kolacja składała się zwykle z darów gospodyni danego domu i jej znajomych. Moja matka dawała zwykle 2 pasztety. Wieczorki u p. Cecylji urozmaicały deklamacje amatorskie, czasem bardzo udane np. humorysty p. Ejbla. Bale i rauty nieraz odbywały się w arcygościnnym domu państwa Gustawa i Agnieszki Emmłów. Zbierały się tam szeregi „przestępców politycznych, zagrażających bezpieczeństwu państwa rosyjskiego”, oraz ich sympatycy, to też atmosfera tych zebrań była bardzo miła.

U pani Śniegockiej zobaczyłam po raz pierwszy Stefana Żeromskiego, który wtedy przybył do Warszawy, a już znany był jako autor zakazanej książki „Rozdziobią nas kruki, wrony”, wydanej pod pseudonimem Maurycy Zych. Wśród zebranych gości zauważyłam jakiegoś samotnie stojącego pana z niezwykle głębokiem a łagodnem spojrzeniem. Któż to może być? Chyba Żeromski — pomyślałam, wiedząc, że ma przyjść na zebranie. W kilkanaście lat potem, zwiedzając galerję obrazów w Burgu wiedeń-

skim, zobaczyłem Żeromskiego — jego twarz, oczy, nawet układ włosów, ale na portrecie z XVII w., pendzla, zdaje mi się, Tintoretta.

Większe sumy zbierano na balach i rautach, urządzanych w salach Tow. Wioślarskiego przez kobiece koła oświatowe, naturalnie tajne. Znałam cztery panie, należące do tego koła: p. Julję Sikorską, właścicielkę drukarni, p. Helenę Jeziorańską, żonę przemysłowca, pannę Marję Zaborowską, właścicielkę Czytelni Powszechnej, i p. Dobrowolską. Na te zebrania zapraszał czasem urzędownie malarz Pawliszek i inni fikcyjni gospodarze, którzy otrzymywali pozwolenie od władzy. Artyści teatru chętnie dawali swą pomoc, więc deklamował Frenkiel i Siemaszkowa, śpiewali Didur i Korolewicz-Weydowa. Andrzej Niemojewski deklamował swoje utwory. Gospodynie zebrań takich miały dużo bieganiny: najmowanie sali, zapraszanie artystów, urządzenie bufetu, pokoju dla pań, sprzedaż biletów, zebrania przed i pobalowe, kontrolujące ilość sprzedanych i niesprzedanych biletów.

Wreszcie urządzano, ale rzadko, przedstawienia amatorskie. Dotąd pamiętam, ile miałam kłopotu z „amatorami”, urządzając teatr amatorski, aby zebrać trochę grosza dla sybiraków.

MONACHIM WAJNER („ZEJDKE”).

DO HISTORJI P. P. S. NA LITWIE.

(Wspomnienia o żydowskiej organizacji P.P.S. w Grodnie).

Nie jest zamiarem moim objąć i nakreślić całkowitą historję P.P.S. na Litwie, rzecz ta bowiem byłaby bardzo trudną do wykonania ze względu na brak niezbędnych materiałów archiwalnych. Biorąc udział w pracy partyjnej od roku 1899 do 1910 i przechodząc osobiście przez różnorodne formy organizacyjne we wszystkich niemal miastach i miasteczkach Litwy historycznej, pragnę swemi wspomnieniami służyć przyszłemu historykowi, który zechce zbadać gruntownie historję ogólnej i żydowskiej organizacji P.P.S. na Litwie.

Wspomnienie swoje zaczynam od Grodna, od tego miasta, w którem przyłączyłem się do ruchu rewolucyjnego i które zajęło niewątpliwie jedno z czołowych miejsc w rozwoju P. P. S. na Litwie.

W skład Litwy, według naszego ówczesnego pojęcia, wchodziły ziemie: Grodzieńska, Wileńska, Kowieńska, część Suwalskiej i Mińskiej — ziemie, w których poza Białymstokiem, wielki przemysł fabryczny nie był rozwinięty. Większe i mniejsze miasta były zamieszkane przeważnie przez ludność żydowską, składającą się z drobnego mieszczaństwa i rzemieślników, rozrzuconych po niezliczonych małych warsztatach. Fabryk większych, zatrudniających od 100 do 300 ludzi, było w Grodnie, Wilnie i Brześciu bardzo mało. Wśród burżuazji i inteligencji żydowskiej panowała wszechwładnie „orientacja“ rosyjska, „orientacja“ tego państwa, w którem widzieli swoją jedyną przyszłość. Inteligencja polska, podobnie jak i warstwa robotników polskich, była nieliczna. Zato wszystkie miasta i miasteczka były zalane przez garnizony wojsk i urzędników rosyjskich.

żydowskie masy robotnicze były nieoświecone, odosobnione i ciemne. Pracowały po 15 godzin dziennie, w najgorszych warunkach higienicznych. Rząd rosyjski, zamykając ludność żydowską w rejonach, tworzących „strefę osiadłości“, postawił żydowskich robotników w sytuację bez wyjścia, wywołując wszędzie nędzę i głód. To był grunt, na którym powstały i rozwinęły się żydowskie organizacje robotnicze na Litwie, które w zaraniu swem nosiły charakter żywiołowy, czysto ekonomiczny. Ośrodkiem tegoż ruchu w r. 1887 było Wilno, z którego przerzuca się on na inne miasta Litwy. W r. 1888 powstają pierwsze związki zawodowe z własnymi funduszami (kasa). W r. 1892 zaczyna się utrwalać zwyczaj obchodzenia święta 1-go Maja. W r. 1894 ukazuje się pierwsza nielegalna literatura. W latach 1896—7 zaczyna się pierwsze represje rządu carskiego, w postaci aresztowań masowych i zsyłek.

W r. 1897 już niemal we wszystkich miastach Litwy zorganizowano grupy wśród robotników żydowskich, z których część połączyła się w r. 1897 i utworzyła organizację „Powszechnego żydowskiego związku robotniczego w Rosji i Polsce“ — „Bund“. Równolegle z „Bundem“, który nosi początkowo charakter czysto ekonomiczny, istnieją inne jeszcze organizacje żydowskich robotników o charakterze rewolucyjnym. Do jednej z nich zostałem wciągnięty w Grodnie w r. 1899.

Już przedtem, około roku 1892—4 rozwijało się w Grodnie kółko rewolucyjne nielicznej inteligencji polskiej, rosyjskiej i żydowskiej, z której Szumow, Demjanowicz, Gałun, Beck, Metelec i inni byli już w roku 1894 aresztowani i osadzeni w więzieniu grodzieńskim. W 1896 r. kółko powyższe rozszerzyło się, gdyż przystąpili do niego pierwsi najbardziej inteligentni robotnicy żydowscy. Jeden z nich, robotnik z fabryki korków, Mojżesz Sobol, opowiadał mi, że najpierw grupa robotnicza składała się z 10 uświadomionych robotników. W latach 1897—8 grupa ta silnie się rozrosła, a jej nielegalna biblioteka znalazła się wówczas u Sobola.

W r. 1898 wybuchł pierwszy strejk w fabryce Szereszewskiego. Strejk, jako rzecz nowa, wywarł niepospolite wrażenie na wszystkich. Został on zorganizowany przez tę grupę i „Bund“, lecz wpływ tej grupy na robotników był większy. Zwołano zebranie 500 robotników fabryki tytoniowej, na którym jako mówca wystąpił M. Sobol. Ten ostatni otrzymał od Piotra Szumowa 400

rubli dla strejkujących robotników, którzy już nie mieli środków do życia. Pieniądze te zostały rozdzielone między nich przez Sobola, który z powodu udziału w strejku, musiał opuścić Grodno.

W r. 1899 organizacja inteligencka obejmowała: Piotra Szumowa — studenta Petersburskiego Instytutu Technologicznego, Wasyla Nikołajewicza Frejmana, który skończył uniwersytet w Kazaniu i był wówczas sekretarzem urzędu akcyzowego w Grodnie, nauczyciela rosyjskiego Tomassona, adwokatów: Kłoczewskiego i Gedrojcia, studenta chemji Dawida Wajsa, lekarza dentystę Salomona Frydberga, nauczycielkę Kejlę Łapin, Goldę Kawenoki z mężem Szaszą Wikier.

Organizacja robotnicza, która pracowała obok wyżej wspomnianego kółka inteligenckiego, składała się w r. 1899 z 50 do 60 uświadomionych i dobrze wyszkolonych robotników żydowskich, z których najwybitniejszymi byli: buchalter Borys Gęć (wówczas introligator fabryki Langborda), Mojżesz Sobol, Fajwel Solc i ślusarz Lipe Farber. W organizacji robotniczej istniał wzorowy porządek. W przeciwstawieniu do „Bundu“, który naogół zajmował się prawie wyłącznie problemami zawodowo-ekonomicznymi, nasza organizacja prowadziła pracę uświadamiającą rewolucyjno-polityczną.

Czy była to partja o określonym programie i taktyce? Na to trudno mi odpowiedzieć. Byliśmy już wówczas związani z Białymstokiem i Wilnem, gdzie rozwijały się identyczne organizacje. Z Białegostoku przyjeżdżał do nas Maks Menkies, który występował w roli mówcy partyjnego na zebraniach organizacyjnych. Na gruncie grodzieńskim krzyżowały się różne wpływy — rosyjskie i polskie.

Część wyżej wspomnianej inteligencji wydawała w porozumieniu i przy pomocy P.P.S. pismo nielegalne „Raboczeje Znamia“ (Sztandar Robotniczy), które miało się stać organem Rosyjskiej (russskaja) socjalnodemokratycznej partji robotniczej, w przeciwstawieniu do S. D. P. Robotniczej Rosji (rossijskaja) nie centralistycznej i sprzyjającej polskim tendencjom wyzwolenicznym. „Sztandarowcy“ pochodzili przeważnie z partji „Narodnej Woli“, częściowo zaś, jak tkacz Witysławski z Białegostoku, z „Proletariatu“. Piotr Szumow, zapoznawszy się w Petersburgu z braćmi Jarkowskimi i innymi, został już od kilku lat wciągnięty do ruchu pepeesowskiego, który jednak pośród grodzieńskiej, zrussyfikowanej inteligencji, nie dał się początkowo zrealizować i dlatego przy-

brał tu nieco inne zabarwienie. Głoszono hasła decentralistyczne, przedstawiając przyszłość Rosji w formie związku federalistycznego. Ideologia pepeesowska zabarwiała już do pewnego stopnia aktualne problemy, lecz wszystko to jeszcze nie było konkretnie i zdecydowanie ujęte. Nie zostało jeszcze rzucone hasło, że P.P.S. może i powinna pracować na Litwie tak samo, jak w Polsce. Możliwe, że sprawa ta została częściowo zahamowana przez odjazd Szumowa na studia uniwersyteckie do Charkowa.

Wystarczy stwierdzić, że w grodzieńskiej organizacji robotniczej wówczas jeszcze przeważał duch rosyjski. Organizacja była podzielona na 6 grup — według zawodów, niektóre zaś były mieszane. Ponad niemi stał Grodzieński Komitet Rewolucyjnej Organizacji Robotniczej (tak nazywał się w odróżnieniu od „Bundu“). W r. 1900, kiedy zostałem przyjęty jako członek do Grodzieńskiego Komitetu, ten ostatni składał się, o ile sobie przypominam, z następujących członków: Borysa Geca, S. Kapulskiego, M. Wajnera, Jankla Limoni, F. Solca, L. Farbera, Mojżesza Chiruga, Itki Stam. Oprócz wyżej wspomnianych robotników, bywali na zebraniach Szumow Frejman, a niekiedy Dawid Wajs.

Grupami kierowali przeważnie agitatorzy, którzy zbierali się systematycznie na narady, raz lub dwa razy w tygodniu. W tym też celu były ze składek członkowskich utrzymywane lokale konspiracyjne, w najbardziej dogodnych dla Komiteu częściach miasta. Najzdolniejszym i najbardziej inteligentnym agitatorem był Borys Gec, który został wciągnięty do organizacji przez Salomona Frydberga. Był to jedyny z robotników, który opanował język rosyjski, tak, że mógł czytać teoretyczno-rewolucyjną, socjalistyczną literaturę, drukowaną tylko w języku rosyjskim. Znając dobrze psychologię robotników, umiał najlepiej zdobywać ich serca i swoją inteligencją wносить światło, przygotowując całe szeregi socjalistów-rewolucjonistów. Umiał on powoli, gruntownie przerabiać z nimi: „Ekonomję polityczną“, „Pracę i Kapitał“, „Manifest Marxa i Engelsa“, „Program erfurcki“. Z jego kółka wyszli przyszli funkcjonariusze organizacji żydowskiej P.P.S. na Litwie: Salomon Kapulski, Jankiel Limoni i ja. Boruch Gec był twórcą pieśni robotniczych, z których najbardziej popularne były: „Kołyśanki syberyjskie“.

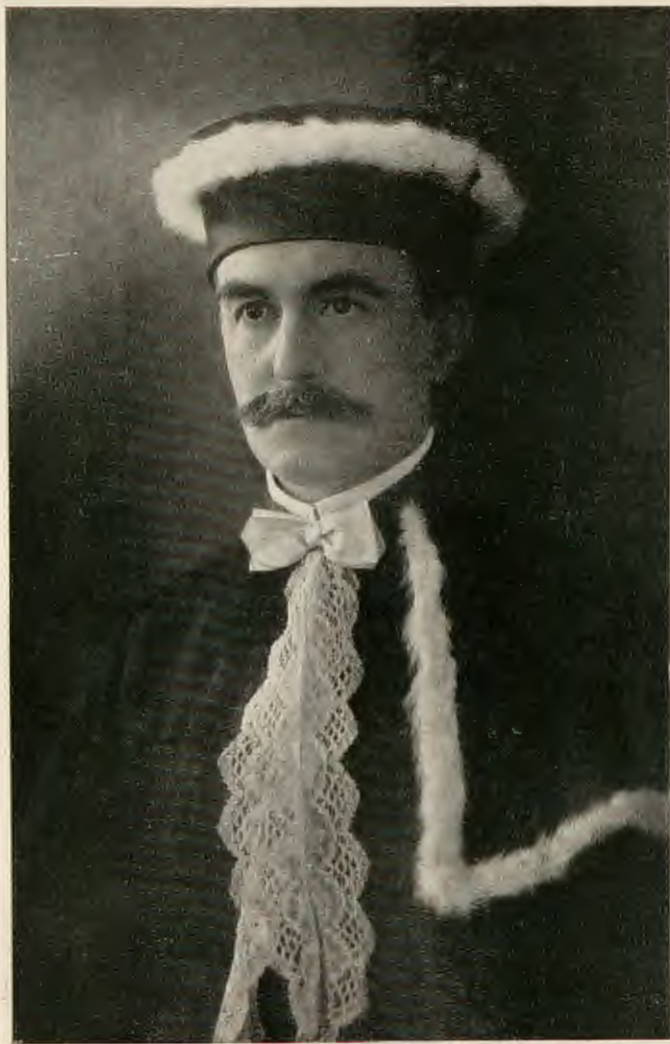
W pozostałych kółkach, prowadzonych przez Kejlę Łapin, Olgę Kawinoki i Ewę Chwilewicką, udzielono elementarnych wiadomości z przyrody, darwinizmu i astronomji. Wszystko to razem

KOMITET OBRONY NARODOWEJ W BRAZYLJI.



Stoją: Mikołaj Jankosz, Franciszek Wilczyński, Bolcewicz, Adam Kowalski, Konrad Jeziorowski,
Henryk Adamik, Michał Bochniak, Stanisław Głuszczyński.
Siedzą: Borkowski, Jan Barański (Skarbnik), Dr. Szymon Kossobudzki (Prezes), Dr. Czaki
(Prezes Okręgu Araukazyjskiego K. O. N.), Ignacy Wróbel.

Do artykułu W. Wierzbowskiego.



Dr. Szymon Kossobudzki
prof. uniwersytetu w Kurytybie.
Prezes K. O. N. w Brazylii.

Do artykułu W. Wierzbowskiego.



Ob. Kazik

Do artykułu K. Alexandrowicza.

wzięte, nadawało naszej organizacji charakter szkoły, względnie uniwersytetu ludowego.

Niepodobna mówić o ruchu robotniczym w Grodnie bez dłuższego zatrzymania się na osobach Szumowa i Frejmana, którzy kierowali komitetem robotniczym. Obydwaj Rosjanie, nie wstępują do stronnictw wszechrosyjskich, lecz jako obywatele Grodna, łączą się z polskim ruchem niepodległościowym. Ciężka sytuacja robotnika żydowskiego rzuca im się odrazu w oczy, starają się więc go wyrwać z ciemnoty, pomagają mu budzić się ze snu, stając się twórcami jego odrodzenia. Piotr Szumow—„Pejsach”—stał się później dobrze znanym w szeregach P.P.S. jako funkcjonariusz i członek centralnych instytucji partyjnych. Jego zasługi są nieocenione. Nie ukrywa się on przed okiem policji, jak większość innych, lecz ostrożnie kieruje organizacją żydowskich robotników; przygotowuje nowe kadry polskich, rosyjskich i żydowskich inteligentów; jego charakter pozwala mu być nie tylko naszym nauczycielem, lecz najlepszym i najbardziej oddanym przyjacielem; swoją energją i inicjatywą przyczynia się do tego, że obok niego wyrastają szeregi naśladowców, którzy prowadzą dalej jego dzieło.

Niemniej ciekawą postacią jest Wasyl Nikołajewicz Frejman, znany pod pseudonimem „Cale”. Już jako rewolucjonista przybywa on do Grodna z uniwersytetu w Kazaniu. Będąc sekretarzem urzędu akcyzowego, musiał swoje prawdziwe oblicze ukrywać przed władzami carskimi. Nie przeszkadza mu to jednak brać udziału w zebraniach robotniczych Komitetu. Przebiera się w ubranie cywilne w celu realizowania pewnych robót partyjnych. Dowodzi grupą najgorliwszych i najlepszych członków organizacji, porusza z nimi problemy socjalizmu i kwestje polityczne. Jest oddany organizacji całą duszą. W krótkim czasie opanowuje język żydowski, aby zapoznać się z literaturą naszych przeciwników. Nie budząc żadnego podejrzenia żandarmierji, spełnia najważniejsze funkcje w partji. Mieszkanie jego jest miejscem licznych zebrań, na których bywali obecni wybitni członkowie P. P. S.

Ci dwaj, Szumow i Frejman, byli przez dłuższy okres czasu naszą chlubą. Organizacja posiadała bogatą, jak na ówczesne czasy, bibliotekę żydowskich, rosyjskich i polskich broszur, które były utrzymywane w największym porządku. Broszurki były przez naszych towarzyszy systematycznie oprawiane w czarne ce-

ratowe okładki. Każde kółko wybierało jednego członka, który zajmował się wyłącznie przynoszeniem i odbieraniem broszur. W oznaczonym dniu tygodnia broszury były przez przedstawicieli grup oddawane tow. Solcowi. Solc zaś spotykał się gdzieś w zapadłej uliczce za miastem, z „Cala“, który był pośrednikiem między organizacją robotniczą a biblioteką, i jemu oddawał broszury. Często gdy „Cale“ był nieobecny, czynności te uskuteczniała jego stara matka. Pamiętam, że w r. 1900 towarzysz nasz, stolarz, wykonał zwykłą szafę do ubrań, która miała tylną ścianę podwójną. Ale nikt z nas nie wiedział, gdzie się ta szafa znajdowała, i że w niej był schowany skarb organizacji — biblioteka i archiwum.

Organizacje nasze miały dwa święta w roku, które obchodzono uroczyście na konspiracyjnych zebraniach partyjnych przy współudziale wszystkich zorganizowanych członków. Były niemi: 1 Marca i 1 Maja. Święto 1-go Marca (st. st.) obchodzone było przez nas jako rocznica śmierci bohaterów „Narodowolców“, którzy zginęli wskutek zamachu na cara Aleksandra II, co najlepiej charakteryzuje atmosferę, panującą w naszej organizacji. Zebrania odbywały się latem w okolicznych lasach, zimą w mieszkaniach tego czy owego towarzysza lub towarzyszki, lub też w lokalach wynajętych. Zebrania takie były przygotowywane bardzo starannie. Członkowie, których wspólna praca, wspólna idea zespalala w jedną rodzinę, z niecierpliwością oczekiwali dni świątecznych.

W r. 1900 na święto 1 Marca, które odbyło się w domu I. Stam, zostały wygłoszone następujące referaty: „W jakich warunkach socjalnych powstała partja Narodnaja Wola“ — Borysa Geca; „Zofja Perowska, żelabow i wszyscy inni, biorący udział w zamachu na Aleksandra II“ — mój pierwszy referat; „Wewnętrzne formy naszej organizacji i konieczność uwzględnienia interesów ekonomicznych robotników“ — S. Kapulskiego. Po referatach deklamowano i śpiewano pieśni robotnicze.

Wpływ nasz wśród robotników grodzieńskich bardzo prędko rośnie. Tworzymy całe szeregi kółek zawodowych z robotników fabryki tytoniowej Szereszewskiego, fabryki Refesa, fabryk introligatorskich Charina i Langborda (były to największe fabryki w Grodnie, zatrudniające po kilkuset robotników). Za tymi robotnikami szli inni: stolarze, garbarze, ślusarze, piekarze i drukarze. Wysuwano hasło 12-godzinnego dnia pracy, usunięcia pracy akordowej nocnej, zniesienie osobistych rewizyj w fabryce Sze-

reszewskiego. Urządzaliśmy zebrania agitatorskie, na których występujemy — S. Kapulski, albo ja.

W celu propagowania naszych haseł na piśmie, zakładamy pierwszy hektograf w zakonspirowanem mieszkaniu, za ogrodem miejskim. Hektograf odbijał za jednym razem 80 do 100 odezw do mas robotniczych. Od czasu do czasu wypuszczaliśmy biuletyny o wypadkach w kraju. Techniczną robotę wykonywaliśmy Borys Gec, Kapulski i ja. Odezwy rozklejali trzej towarzysze w następujący sposób:

Na przedzie szedł jeden towarzysz, trzymając pod płaszczem klej i pendzel i smarując wyznaczone miejsca na ścianach. Za nim drugi towarzysz po pewnym czasie wyciągał jeden egzemplarz i naklejał go na wyznaczonem miejscu. Trzeci kolei szczoteczką, albo rękawem wyprostowywał odezwę, aby lepiej przystawała do ściany. Robota ta jednak obfitowała w moc niespodzianek, ponieważ wykonywano ją w nocy, kiedy ulice w braku oświetlenia były pogrążone w ciemnościach. Zdarzały się wypadki, kiedy odezwy naklejano drukowaną stroną do ściany, albo dogóry nogami; niekiedy, w porze zimowej, od mrozu i śniegu, odezwy odpadały zupełnie. Zczasem żandarmerja i policja zdobyły się na taki pomysł: nad ranem obnażonemi szablami niszczone ulotki na ścianach.

W początku 1901 r. rozwinęła się w Rosji „Zubatowszczyzna“, czyli, jak ją słusznie nazwaliśmy, „Socjalizm policyjny“. Widząc niebezpieczeństwo ze strony rosnącego ruchu robotniczego w centralnej Rosji, rząd carski postanowił organizacjom odebrać charakter polityczny i nadać im charakter angielskich „Tradeunionów“ pod opieką żandarmerji. Częściowo udaje się to policji carskiej. Ruch ten przerzuca się i na nasze miasta. Ośrodkiem jego staje się Mińsk, gdzie pułkownik żandarmerji Wasiljew — prawa ręka Zubatowa — chce rozpowszechnić go pośród żydów. Udaje mu się to bez wielkiego trudu. W sidła jego wpada nasza Marja Wilbuszewicz — działaczka obozu sjonistyczno-socjalistycznego. Wasiljew przyrzeka jej rozstrzygnąć kwestję żydowską w Rosji, o ile robotnicy żydowscy pójdą w ślady Zubatowa. Czy mu naprawdę uwierzyła? — niewiadomo. Dosyć, że niedługo potem zakłada jawną żydowską partję robotniczą pod nazwą „Niezależna“, która rozszerza swoją działalność na wszystkie miasta Litwy.

Nasze organizacje również zaczynają odczuwać ducha, który idzie do nas z socjalizmu policyjnego. Niektórzy z naszych to-

warzyszy, którzy, szukając pracy w Mińsku i innych miastach, przynosili do nas myśli Zubatowa, poczynając rozwijać agitację przeciwko inteligencji, która według nich, jest obcą i szkodliwą robotnikom. Hasła te przyczyniły dużo szkód organizacjom, tak „Bundowi” jak i naszym, dlatego też wszystkimi siłami staraliśmy się je zwalczać. Mimo tego, przyjmuje się i u nas agitacja przeciwko inteligencji. Złożyły się na to jednak zupełnie inne przyczyny.

Wypadki, które opisuję wyżej, rozwijały się w momencie, w którym na arenę polityczną Rosji występują już całkiem wyraźnie, z ustalonymi ostatecznie programami i dążeniami, nowe socjalistyczne i rewolucyjne partje: Socjalno-demokratyczna partja robotnicza Rosji, Partja Socjalistów-Rewolucjonistów, Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Bund, który szukał wszędzie sposobności reprezentowania żydowskich robotników, i P. P. S., która, jak już wspomniałem, miała niemało zwolenników wśród inteligencji grodzieńskiej i wielki wpływ na Grodzieński Komitet Robotniczy. Duch Narodnej Woli wśród inteligencji, która naogół czuła się bardzo słabą w walce z potężnym caratem, powoli ulatnia się, a jego miejsce zajmują hasła walki klasowej, idące z Zachodniej Europy. Inteligencja ta dostrzega w masach robotniczych nowe siły, które mogą stary porządek zdruzgotać. Jedynie zorganizowanymi i uświadomionymi robotnikami w Grodnie byli członkowie naszej organizacji, ale, przychodząc do nas, inteligencja ta oprócz słów, nie miała nam co dać. „Bund” i inne partje posiadały już żydowską literaturę. Zresztą rewolucyjnych i socjalistycznych partyj obok P.P.S. na ulicy żydowskiej nie brakowało, mimo to, jednak pociągała nas najbardziej właśnie ideologia P.P.S. Muszę tu wypowiedzieć wielką i szczerą prawdę, że nasi nieliczni, ale dobrze zorganizowani robotnicy w Wilnie, Białymstoku i Grodnie zdecydowali się wstąpić w szeregi P.P.S. głównie dlatego, że przejęli się krzywdą historyczną, wyrządzoną Narodowi Polskiemu, i pozabawiającą go wolności i niepodległości. Warunki należenia do P.P.S., oprócz ciężkich kar, w razie wykrycia działalności, żadnych osobistych korzyści, ani zadowolenia nie mogły przynieść. Mimo to, nas t. j. robotników żydowskich i małą grupę rosyjskiej inteligencji przyciągnął wzgląd czysto humanitarny i obowiązek obywatelski i jedynie prawda, która musi kiedyś zwyciężyć.

Nasuwa się teraz słusznie pytanie, na czym właściwie pole-

gała nasza siła w walce z przeciwnikami naszej partji? Inteligencja nasza nie dostarczała nam żadnych słów pisanych, a bez pepeesowskiej, żydowskiej literatury, byliśmy zagrożeni upadkiem. To było przyczyną, że w Komitecie Robotniczym Grodzieńskim powstała bierna opozycja, która, nie mówiąc nic inteligencji, postanowiła założyć własną, tajną drukarnię partyjną. Robotę wykonywałem ja, Borys Gec i Mojżesz Chirug. W tym celu otrzymaliśmy z drukarni państwowej czcionki, których nam dostarczał tajnie drukarz Franciszek Grabowski, jeden z pierwszych polskich robotników, przyciągniętych do organizacji naszej przez tow. Chiruga. Charakterystycznym jest to, że wyżej wspomniana opozycja wobec inteligencji znalazła zwolenników równocześnie i w Wilnie i w Białymstoku. Z Białegostoku przyjeżdżał do nas Gerszun Alpern. Drukarnia nasza znajdowała się w domu krawcowej — Judes Zinger.

Robota posuwała się bardzo prędko naprzód i wkrótce wydaliśmy pierwszą odezwę, którą ułożyłem wraz z Borysem Gecem, a która zachęcała robotników, by losy swe we własne wzięli ręce i nie ulegali obcym wpływom, gdyż oni sami powinni zdecydować o tem, jaki charakter ma przybrać ruch.

Nie pamiętam dokładnie, jaki podpis miała odezwa — czy był na niej podpisany Grodzieński Komitet Robotniczy, czy P.P.S. Dość, że odezwa ta wyprowadziła nas ze środowiska, w którem dotąd obracaliśmy się. Odezwa ta była ciosem dla naszej inteligencji, zmuszając ją do zastanowienia się nad powstałą sytuacją. Konflikt nie trwał długo. Na konferencji, która odbyła się między nami i Szumowem w Łosośnie, sprawa została wyjaśniona i załatwiona. Niedługo potem ukazał się w Grodnie wielki transport literatury pepeesowskiej w języku żydowskim, rosyjskim i polskim. Przybywa do nas w tym czasie tow. „Jan“ — dr. Feliks Saks, który swymi referatami o programie i celach P. P. S. oddziaływa na nas przekonywująco. W krótkim czasie wydajemy pierwszą odezwę do robotników grodzieńskich, podpisaną już przez Grodzieński Komitet Robotniczy P.P.S.

W tym samym 1901 roku postanawiamy rozpocząć działalność wśród robotników chrześcijańskich. Pomaga nam bardzo w tem otrzymana niedawno literatura socjalistyczna w języku polskim. Robotę zaczyna Mojżesz Chirug, który zapoznaje się z szewcem Janem Siwakiem. Przez niego nawiązuje stosunki z fabryką kafli w majątku Stanisławowie, gdzie poznaje się z Rutkowskim i in-

nymi robotnikami. Równocześnie porozumiewa się z drukarzem gubernjalnej drukarni, wspomnianym już Franciszkiem Grabowskim, który staje się później wiernym współpracownikiem partji. Nawiązujemy kontakt z fabryką gilz Szereszewskiego, skąd do nas przyłącza się Puszkiewicz, Zeniawia i inni. Chirug zapoznaje wyżej wspomnianych ze studentem Bronisławem Szuszkiewiczem, ten ostatni organizuje ich i zakłada w pokoju Puszkiewicza pierwsze kółko robotników chrześcijańskich, którem kierują Szuszkiewicz i Piotr Szumow.

W r. 1902 pracuje w Grodnie tow. Franciszek Ejdukiewicz — „Marceli“, ślusarz, późniejszy członek Okręgowego Komitetu w Wilnie. Dzięki niemu rośnie nasz wpływ na chrześcijańskich robotników. Powstaje kilka kółek robotniczych, które zlewają się z naszą organizacją w jedną całość i podlegają władzy Grodzieńskiego K. R. P.P.S. Dzięki wspólnej idei zawiązują się przyjazne stosunki między robotnikami chrześcijańskimi a żydowskimi.

W tym samym czasie zostali przysłani do Grodna z Warszawy dwaj żydowscy robotnicy (z zawodu rzeźbiarze): Dawid Perelmutter — „Lalka“ i Judel Kornblit — „Ignac“. Obaj znajdowali się pod dozorem policji przez trzy lata. Początkowo trzymają się zdala od naszej organizacji. Po pewnym czasie jednak „Lalka“ nawiązuje stosunki z nami i powoli zabiera się do roboty partyjnej. Przez pierwszy okres prowadzi propagandę wśród bardziej uświadomionych robotników, ale z każdą chwilą rośnie jego wpływ. Znając dobrze język polski, „Lalka“ wprowadza nową atmosferę do naszej organizacji. Uczy mnie, Mojżesza Chiruga i innych towarzyszy języka polskiego. Sprowadza do nas pierwsze rewolucyjne pieśni i wiersze polskie, o których dotąd nie mieliśmy pojęcia. Przez niego stają się w Grodnie popularne nie tylko socjalistyczne polskie pieśni robotnicze, jak np. „Na barykady“, „Warszawianka“, „Czerwony Sztandar“, lecz i pieśni rewolucyjne: „O cześć wam panowie, magnaci“, „Zemsta, zemsta na wroga“, „Nie wiem jaka spadnie kara“, „żegnaj nam, żegnaj, droga kraino“, „Do mazura stań wesoło“ (Pieśń: „żegnaj nam, żegnaj“ przetłumaczyłem na język żydowski). „Lalka“ deklamuje często wiersze ludowe Konopnickiej i scenki z życia robotniczego, występuje również z referatami o P.P.S. Poznaje Elżę Orzeszkową i otrzymuje z jej biblioteki książki dla robotników żydowskich, pragnących poznać literaturę polską.

Rok mija pod znakiem kształcenia i szkolenia czynnych pepee-

sowców. Wtedy przeprowadzamy zwycięski strejk w fabryce Szereszewskiego, u stolarzy, rzeźbiarzy, krawców i t. d. Zaczynamy domagać się 11-godzinnego, potem 10-godzinnego dnia roboczego. W fabryce Szereszewskiego, gdzie pracowało 80% kobiet, odznaczyły się: Sara-Frejda Chazanowicz, Szejna Grodzieńska, Masza Bichwid, Sara Syneska, Asna Achum, które w imieniu naszej organizacji szerzą robotę partyjną. Asna Achum, znalazłszy w ogrodzie miejskim 100 rubli, oddała je P.P.S. w Grodnie. Organizujemy duże dyskusyjne zebrania, które przyciągają niekiedy po 1000 i więcej nawet osób. Na częstych zebraniach partyjnych w Łosośnie i w okolicznych lasach pod Grodnem występuję w roli mówcy P.P.S., która z dnia na dzień nabiera sił. Szeregi pepeesowców chrześcijan też zwiększają się. Równocześnie zakładamy organizacje w Jeziorach, Indurach i Suwałkach.

1 Maja 1902 r. obchodzimy nader oryginalnie. Wieczorem, w przededniu święta, obsypujemy ławki bulwaru miejskiego czerwonym bengalskim proszkiem, który po zapaleniu tworzy wspaiałą iluminację. Manifestacja trwa wprawdzie kilka minut, ale to wystarcza, aby postawiono na nogi całą żandarmerję, gdyż oprócz tego obrzucamy miasto ulotkami. W tymże roku zaszedł następujący wypadek. Mejsze Chirug, spóźniwszy się na posiedzenie Grodzieńskiego Komitetu Robotniczego (posiedzenie odbyło się w mieszkaniu przy ul. Wileńskiej i Troickiej), na którym również obecny był Piotr Szumow, zauważył dwóch żandarmów pod płotem domu, w którym odbywało się posiedzenie. Zorientowawszy się w sytuacji, natychmiast pobiegł i zawiadomił o grożącym niebezpieczeństwie swoich towarzyszy partyjnych, którzy tem samem uszli aresztowaniu.

Dzięki intensywnej pracy Szumowa i Frejmana w początku 1903 roku wzrasta nasz wpływ w grupach inteligencji, gdzie na zebraniach wygłaszają referaty zapraszani najlepsi prelegenci (między innymi Kwiatek, Perl, Niemojewski). Jeden z referatów odbył się w mieszkaniu Elizy Orzeszkowej. Zjawia się szereg nowych ludzi, którzy się dzielnie zabierają do pracy partyjnej: Aleksander Djakonow — „Sasza”, Władysław Matuszewski — „Antoni”, Ewa Chwilewicz — „Rywka”, Bronisław Szuszkiewicz, Nielubowicz, Kulikowski, „Juljusz” — Pankiewicz, Abram Lipnik, studenci Refes i Wajdenbaum. W robotniczej organizacji wysuwają się również nowe osoby: Mordche Gołub — „Motke”, Mojżesz Note Segal, Miła i Sonia Gurwicz, Fruktownik, Rywka

Kantor, Mojżesz Pozniak, Pejsach Lipiec, Daniel Antszuler, Nechama Rapulska, Gedali Kapulski i inni.

Zkolei chciałbym zatrzymać się pokrótce nad osobami, które odegrały w rozwoju P.P.S. na Litwie wybitniejszą rolę.

Aleksander Djakonow — „Sasza“, syn grodzieńskiego urzędnika akcyzy, od najmłodszych lat pozostawał pod wpływem tow. „Cale“. Będąc jeszcze w szóstej klasie szkoły państwowej, zostaje wciągnięty do ruchu robotniczego i staje się najlepszym naszym współpracownikiem. Za swoje opozycyjne zapatrywania zostaje wydalony z gimnazjum, z kl. VII. „Sasza“ tem gorliwiej oddaje się wówczas pracy rewolucyjno-niepodległościowej. Kieruje kółkami rosyjskiej, polskiej i żydowskiej młodzieży robotniczej. Zostaje członkiem Grodzieńskiego Komitetu Robotniczego, pracuje wśród wojskowych i urzędniczych sfer w Grodnie. Jako partyjny funkcjonariusz pracuje w Białymstoku, w Wilnie i innych miastach Litwy. Wolne chwile wykorzystuje na uzupełnienie kursu gimnazjum, otrzymuje maturę i kończy wydział prawny w uniwersytecie moskiewskim.

Władysław Matuszewski — „Antoni“. Syn inżyniera wojskowego, później student prawa. Bierze udział jednocześnie z „Saszą“ w różnych pracach partyjnych, kieruje kółkami robotniczymi, występując na zebraniach jako referent. Zostaje wybrany w Wilnie na delegata na zjazd partyjny P.P.S. na Litwie. „Sasza“ i „Antoni“ byli ulubieńcami organizacji grodzieńskiej.

Bronisław Szuszkiewicz stoi na czele kółek robotniczych i inteligencji, uczy żydowskich robotników języka polskiego. W swym mieszkaniu przechowuje pod opieką matki broń i dokumenty partyjne.

Ewa Chwilewiczka — „Rywka“. Wstępuje do partji w r. 1902. W 1903 zostaje członkiem Komitetu Robotniczego w Grodnie i kolporterką partyjną. W 1904 pracuje w Warszawie i w innych miastach. Przez pewien czas kieruje tajną drukarnią. Porzuca wyższe studja w Akademji Handlowej w Berlinie i na wydziale lekarskim w Lozannie, zostaje w Wilnie aresztowana i skazana przez Wileńską Izbę Sądową na dwa lata twierdzy, które odsiada na Łukiszkach.

Mordche Gołub — „Motkie“. Z zawodu tapicer, wstępuje do organizacji w r. 1903. Wykazuje odrazu duże zdolności jako organizator i mówca. Wyjeżdża systematycznie w okolice Grodna, gdzie zakłada organizacje P.P.S. W r. 1905 pracuje w Wilnie

i tam, aresztowany wraz z kilku innymi członkami partji, siedzi kilka miesięcy, poczem zostaje odesłany pod dozór policji do Grodna. Stąd wyjeżdża do Warszawy, skąd znowu Centralna żydowska Organizacja P.P.S. wysłała go do Łodzi. W latach 1906—7 pracuje jako funkcjonariusz partyjny w Kownie, Suwałkach i Białymstoku.

Mojżesz Note Segal. Wstępuje do P.P.S. w r. 1904. Człowiek małomówny, wykazuje wielkie zdolności w pracy literackiej. Jego utwory, opiewające życie robotnicze, robiły na wszystkich jak najlepsze wrażenie. W r. 1907 współpracuje ze mną w redakcji „Arbajter Sztyrne in Lite“ (Głos Robotniczy Litwy).

Mina Gurwicz. Z zawodu krawcowa. Wstępuje do P.P.S. w r. 1903. W roku następnym pracuje w Warszawskiej żydowskiej Organizacji P.P.S. Wraz z Gucią Masbaum, siostrą popularnego obecnie pisarza żydowskiego, utrzymuje nielegalny lokal przy ul. Solnej. W roku 1905 pracuje wraz ze mną w Łodzi, skąd zostaje etapem odesłana do Grodna. W końcu 1905 r. pracuje znowu w Warszawie i utrzymuje przy ul. Marjańskiej 8, w swoim mieszkaniu, skład główny centralnego partyjnego organu „Der Arbajter“. W dalszym ciągu pracuje wraz ze mną w Białymstoku, Brześciu i Wilnie, gdzie krzewi hasła P.P.S.

Stanisław Nielubowicz — „Kazimierz“. Pracuje w organizacji grodzieńskiej P.P.S. od r. 1904 do 1906 włącznie. Sam organizuje kółka i prowadzi pracę w nich, między innymi kółko młodzieży, kółko robotników Monopolu Spirytusowego, kółko szwaczek i akuszerok. W kółkach tych wykłada zasady ekonomji politycznej oraz program P.P.S. W kółku młodzieży prowadzi wykłady z dziedziny nauk przyrodniczych, jako też ekonomji politycznej i programu P.P.S. Pozatem prowadzi pracę propagandową w innym kółku robotniczym, zorganizowanym przez Grodzieński Komitet P.P.S., oraz przeprowadza akcję strajkową. Na masówce robotników monopolu spirytusowego w czerwcu 1905 roku zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu grodzieńskim; po 3 miesiącach zostaje za kaucją zwolniony. Na skutek amnestji w listopadzie r. 1905 został zwolniony od odpowiedzialności sądowej, do której pociągnięto go z art. 125 kodeksu karnego. Prócz roboty oświatowo-propagandowej i akcji niepodległościowej brał czynny udział w organizowaniu napadu na skład monopolowy wódki w Łosośnie pod Grodnem (zdobyte pieniądze obrócono na cele partyjne). Należał do Grodzieńskiego Komitetu P.P.S.

Abram Lipnik. Jeden z młodych żydowskich inteligentów partyjnych, uczeń Piotra Szumowa. Od r. 1904 kieruje kółkami wśród robotników. Członek Grodzieńskiego Komitetu Robotniczego. W 1905 r. pracuje w warszawskiej organizacji P.P.S.

Mojżesz Pozniak. Wstępuje w r. 1904 do P.P.S. Wykazuje znaczne zdolności jako agitator. Pracuje w Grodnie i na prowincji. W roku 1906 bierze udział w pracy P.P.S. w Wilnie. Jako funkcjonariusz zostaje wysłany do Kowna, Szawel i Poniewieża. Osiedla się w Białymstoku, gdzie pracuje w organizacji robotniczej.

Szloma Kapulski — członek Grodzieńskiego Komitetu Robotniczego, z zawodu introligator. Zajmuje poważne miejsce jako agitator i organizator. Bierze udział w pracach żydowskiej Organizacji P. P. S. w Grodnie i Białymstoku. Zostaje wybrany jako delegat na zjazd P.P.S. we Lwowie. Pracuje jako funkcjonariusz w Wilnie. Kilka razy aresztowany i więziony w grodzieńskim więzieniu.

Jankiel Limoni. Bierze udział w ruchu od r. 1900. Utrzymuje pod swoim nazwiskiem mieszkanie nielegalne. W krótkim czasie wysledzony przez żandarmerję, zostaje wtrącony do więzienia. W latach 1903—6, często aresztowany, przeważnie przebywa w więzieniu. W r. 1906 zostaje wysłany jako funkcjonariusz do Słonima i Wołkowyska, gdzie zakłada organizacje. W Słoniemie pracuje razem z Frejmanem i Lebenhaftem, który należał do organizacji białostockiej.

Autor wspomnień — Menachim Wajner — „Zejdke“ — członek Grodzieńskiego Komitetu od 1900 do 1903 r., w 1904 r. członek Białostockiego Komitetu Robotniczego; następnie członek Centralnej żydowskiej Organizacji P.P.S. w Warszawie. Prowadzi działalność w Siedlcach, Płocku i Lublinie. W 1905 r. członek Łódzkiego Komitetu Robotniczego P.P.S. Pracuje w Pabjanicach, Zgierzu i Kaliszu. Bierze udział w żydowskiej konferencji P.P.S. w Grodnie, potem w Warszawie i Otwocku. Pracuje w Brześciu n/B., Bielsku i Wilnie. W 1906 r. — członek Okręgowego Komitetu Robotniczego na Litwie. Zakłada centralną tajną drukarnię w Wilnie. Redaguje organ centralny „Der Kampf”. Wydaje „Arbaiter Sztyrne in Lite”. Bierze udział jako delegat w zjeździe P.P.S. we Lwowie. Aresztowany w r. 1910 w Białymstoku.

Kończąc, chciałbym jeszcze dodać, że w mieszkaniu Tomasona, nauczyciela rosyjskiego, odbył się pierwszy zjazd żydow-

skiej organizacji P.P.S. z całej Polski, z udziałem przedstawiciela C. K. W latach 1903—4 przyjeżdżali do Grodna dwaj żydowscy działacze P.P.S.: „Saul“ i „Grober“, którzy występowali na zebraniach partyjnych i masowych. W ll. 1904—5, w związku z 1 Maja zostały urządzone w Grodnie publiczne demonstracje, w których brało udział kilkuset chrześcijan i żydów. Podobne demonstracje odbyły się również na rogu Dominikańskiej, z pochodami w kierunku więzienia grodzieńskiego, na znak protestu przeciwko prześladowaniom więźniów politycznych.

W następnych latach nasze wpływy wzrosły do tego stopnia, że podczas wyborów do II i III Dumi państwowej (pierwsza została przez nas zbojkotowana), nie bacząc na nasz bierny stosunek do wyborów i pomimo że wybory z kuryj robotniczych nie były bezpośrednie, zjazd robotniczy całej ziemi Grodzieńskiej wybrał na pełnomocników do II Dumi tow. Borysa Geca, który za to został aresztowany i siedział przez dwa miesiące, zaś do III Dumi — naszego tow. Szłomę Kapulskiego.

LETNIA SZKOŁA INSTRUKTORSKA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W STRÓŻY W R. 1913.

Rola i znaczenie Szkoły Letniej w Stróży dla pracy wojskowo-niepodległościowej oraz zadanie, jakie miała spełnić, wystąpią we właściwym świetle dopiero, gdy uświadomimy sobie warunki, w jakich praca wojskowa wówczas była prowadzona oraz środki, jakimi rozporządzał J. Piłsudski w krzewieniu idei walki zbrojnej i w rzucaniu podwalin pod niezbędny instrument tej walki — własne wojsko.

Związek Walki Czynnej, jak i późniejszy, legalny na terenie Galicji, Związek Strzelecki, rozprzestrzenia się szybko, przede wszystkim w zagranicznych skupieniach polskich we Francji, Belgji, Szwajcarji i Niemczech, wreszcie w zaborze rosyjskim, mimo niesłychanych trudności, a nawet w głębi Rosji i Ukrainy.

Poza Galicją organizacja posiadała warunki pracy zupełnie wyjątkowe pod względem technicznym, jak i ideowym. Szczerpłość pierwszych szeregów, brak środków pieniężnych, lokali, broni, nadzór policji i szpiegów, brak jakichkolwiek podręczników wojskowych — wszystko to niesłychanie utrudniało pracę.

Jedynie przy większych skupieniach organizacyjnych, jak we Lwowie i Krakowie, powstawały szkoły podoficerskie i oficerskie. Konieczność zorganizowania wspólnej szkoły instruktorów, która by obejmowała członków nietylko z zaboru austriackiego, lecz przede wszystkim z organizacyj z poza kordonu, gdzie warunki pracy lokalnej i środki uniemożliwiały zorganizowanie jakichkolwiek zespołów szkolnych i gdzie praca wojskowa była prowadzona metodą samokształcenia, narzucała się od początku, jako zagadnienie palące. Jednak pięć lat upłynąć musiało od chwili

powstania Związku Walki Czynnej, zanim można było powołać do życia letnią szkołę w Stróży i dać jej takie warunki, w jakich swą pracę wojskową mogła dokonać.

Ponieważ Szkoła stróżańska podlegała jaknajściślejszej konspiracji ze względu na udział w niej ludzi z zaboru rosyjskiego i Rosji oraz zagranicy, z życia jej pozostała minimalna ilość dokumentów, brak nawet dokładnej i ścisłej listy uczestników, dziennika zajęć i t. d. Charakterystycznym jest, że najobszerniejszy stosunkowo materiał znalazł się w archiwum byłego c. k. namiestnictwa i dyrekcji policji we Lwowie. Materiał ten dotyczy śledzenia strzelców, przeprowadzonego przez władze austriackie, oraz wydawanych w stosunku do organizacji zakazów.

W tych warunkach, w pracy nad historją Szkoły w Stróży oprzeć się musiałem przede wszystkim na własnych wspomnieniach, uzupełnionych relacjami niektórych uczestników, oraz na ogłoszonych przez kilku z nich fragmentarycznych wspomnieniach w okolicznościowych wydawnictwach i w prasie. Oto wykaz źródeł drukowanych, z jakich korzystałem:

G. Daniłowski — „Z jednego źródła” — Panteon Polski, Nr. 63/29.

Z. Zygmuntowicz — „Szkoła instruktorów Strzelca w Stróży 1913”. Panteon Polski, Nr. 46—47, 48, 49.

Wł. Pulnarowicz — „Wspomnienia ze Szkoły Oficerskiej w Stróży”, „Strzelec” Nr. 38/33.

R. Wojnicz — „Pierwsze spotkanie z Komendantem”, Jednodniówka Zw. Leg. w Gdyni 1932.

W. L. Koc — „Szkoła letnia związków strzeleckich w Stróży” — Reduta, Wilno 1924.

Dr. W. Lipiński — „Z dziejów dawnych i najnowszych” — Warszawa 1934.

J. Piłsudski — Pisma, Mowy, Rozkazy — Warszawa — 1933.

T. Münnich — „Stróża” — Gazeta Polska — Warszawa, lipiec 1933.

I.

Wybranie odpowiedniego miejsca i pomieszczenia dla zamierzonej szkoły zostało zlecone Komendantowi Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego obywatelowi Ryszardowi. Po dłuższym wywiadzie okolicy i stosunków zaproponował on Ko-

mendzie Głównej zaciszną podhalańską Stróżę. Ta ustronność miejsca była warunkiem niezbędnym i bardzo istotnym nie tylko celem zapewnienia spokoju dla pracy szkoły i oderwania uczestników od jakichkolwiek atrakcyj większych skupień miejskich, ale wywoływała ją przede wszystkim konieczność uniemożliwienia, a przynajmniej utrudnienia wglądu w życie i w pracę szkoły władzom austriackim. A opieka i czujność tych władz nad ówczesną działalnością Komendanta i jego ruchem, acz po austriacku nieudolna, była jednak bezczelna i ponadto stale dopingowana przez rząd rosyjski szeregiem jego not dyplomatycznych, w sprawie działalności J. Piłsudskiego ¹⁾.

Konieczną więc była wielka ostrożność wobec władz austriackich oraz zachowywanie niezbędnych formalności, co ułatwiał fakt, że sam Związek Strzelecki i oficjalny jego statut był zalegalizowany formalnie na prawach licznych wówczas towarzystw sportowo-strzeleckich. Przedwojenna atmosfera Austrii i popieranie przez jej władze, szczególnie wojskowe, podniesienia poziomu strzelectwa wśród obywateli ²⁾, stwarzała dla tego lawirowania korzystną koniunkturę, której też dla strzelca nie omieszkali Komendant wykorzystać, opierając na niej całą swoją grę z władzami austriackimi.

Tak więc po ustaleniu miejsca dla szkoły zgłosiło się „dwóch członków strzelca u starosty w Limanowej, którego zawiadomiono o przyjeździe Strzelców na wakacje do Stróży, gdzie — oddawać się mają rozmaitym rozrywkom, dozwolonym statusem, a ponadto urządzać wycieczki w obrębie powiatu Nowotarskiego” ³⁾.

Zapowiadał szkołę rozkaz okólny Komendy Głównej Nr. 913, wydany we Lwowie dnia 25.V.13 r., a podpisany przez szefa sztabu ob. Józefa ⁴⁾.

Nr. 913/13.

KOMENDA GŁÓWNA

R o z k a z O k ó ł n y

Do Komendy miejscowej w

(Pieczętka czworokątna):

Ekspedycja za

Nr. dnia

¹⁾ W. Lipiński: „Z dziejów dawnych i najnowszych”.

²⁾ Jungschützen.

³⁾ Z. Zygmuntowicz: „Szkoła instruktorów Strzelca w Stróży 1913 r.”. Panteon Polski Nr. 46, 47, 48, 49.

⁴⁾ Arch. I. B. N. H. P. Zw. Strzelecki. Teka I.

1. W miesiącu sierpniu b. r. staraniem Kom. Gł. i pod jej bezpośrednim kierownictwem funkcjonować będzie letnia Szkoła Instruktorów Związku.

Celem Szkoły jest:

- a) wykształcenie samodzielnych instruktorów zdolnych zapewnić opiekę szkolną organizacjom lokalnym, pracującym w niepomyślnych pod względem podaży fachowych sił instruktorskich warunkach,
- b) pogłębienie wiedzy militarnej obecnych instruktorów i kierowników organizacyjnych w zakresie, umożliwiającym w następstwie sformowanie i przeprowadzenie w poszczególnych oddziałach prowincjonalnych i zagranicznych przynajmniej dwóch pierwszych kursów szkoły wojskowej Związku.

2. Zgodnie z zakreślonymi powyżej wytycznymi, w obrębie Szkoły Letniej funkcjonować będą 2 działy:

- a) kurs normalny obliczony na potrzeby, wskazane w punkcie 1-a,
- b) kurs specjalny podług p. 1-b.

3. Komendanci miejscowi mają przedłożyć na moje ręce wypis kandydatów do Szkoły Letniej, wybranych na podstawie wyłuszczonych poniżej warunków z pośród członków podwładnych im oddziałów Związku.

4. Cenzus wykształcenia kandydatów na kurs specjalny obejmuje znajomość przedmiotów, wchodzących w zakres programu kursu niższego Związku, oraz zasad taktyki w ogólnikowych choćby zarysach. Kandydowanie na kurs normalny nie wymaga żadnego cenzusu wykształcenia wojskowego.

5. Poza tem przedstawieni przez Komendy miejscowe kandydaci winni odpowiadać następującym warunkom:

- a) być zdrowymi i wytrzymałymi fizycznie,
- b) posiadać wedle możliwości zdolności administracyjno-kierownicze i wykładowe,
- c) dawać gwarancję stałej i owocnej pracy organizacyjnej na rzecz Związku po ukończeniu szkoły,
- d) być w wieku ponad lat 18.

6. Pożądanym jest nader przyjazd na szkołę obecnych komendantów lokalnych (względnie ich zastępców), zwłaszcza jeśli takowi nie posiadają żadnego wykształcenia wojskowego.

7. Życie szkolne prowadzone będzie trybem koszarowym. Uczniowie podlegają bez żadnych wyjątków i ustępstw regulaminom i przepisom Szkoły.

8. Nauka szkolna trwać będzie 1 miesiąc od 1.VIII. — 1.IX. b. r. względnie mniej, zależnie od stopnia uzdolnienia i ukwalifikowania uczniów, najkrócej jednak dwa tygodnie.

9. Szkoła Letnia w zasadzie jest bezpłatną, opłaca przejazd uczniów, daje naukę i kompletne utrzymanie na rachunek kasy centralnej. Ze względu jednak na znaczne nakłady pieniężne, związane z powołaniem do życia Szkoły, pożądanymi są bardzo kandydaci, mogący w całości lub częściowo opłacić koszt utrzymania i przejazdu.

10. Koszta utrzymania na przeciąg jednego miesiąca obliczona są na 70 do 80 K.

11. Wszyscy przedstawieni przez Komendy lokalne kandydaci, którzy chcieliby wstąpić do szkoły na całkowity koszt własny, będą do niej przyjmowani bez wszelkich zastrzeżeń.

12. Każdy uczeń Szkoły opłaca wpisowe w wysokości 17 K., za które otrzyma na własność mundur letni oraz czapkę uniformową. Dla kandydatów prawdziwie niezamożnych oraz w wypadkach, gdy kasa lokalna danej organizacji nie będzie w stanie opłacić za nich wpisowego, wysokość takowego może być niższą do 12 K.

13. Kandydaci, posiadający własny mundur letni, od opłaty wpisowego są zwolnieni.

14. Lista zgłoszeń zostanie zamkniętą dnia 15 czerwca b. r. Wobec jednak konieczności rychłego skalkulowania Szkoły letniej pod względem gospodarczym i technicznym pożądanem jest jaknajrychlejsze przedstawienie kandydatów.

15. Zgłoszenia winny być zaopatrzone krótką charakterystyką zgłoszonych oraz szczegółowe dane, zawierające pseudonim i stanowisko organizacyjne:

- a) wiek, stan cywilny i nazwisko kandydata,
- b) jego kwalifikacje szkolne,
- c) jego kwalifikacje finansowe,
- d) kwalifikacje fizyczne. (Wzrost, objętość w pasie i ramionach, N-r czapki — jeśli nie posiada własnego umundurowania).

16. Decyzja Kom. Gł. w sprawie uwzględnienia zgłoszonych kandydatur zapadnie d. 20.VI b. r. ewentualnie wcześniej,

o ile tego wymagać będą warunki lokalne (zakończenie roku szkolnego, rozjazd wakacyjny etc.).

17. Wszelkie dodatkowe wskazówki i wyjaśnienia, dotyczące punktu zbornego i terminu osobistego zgłaszania się kandydatów, ich technicznego wyekwipowania i zaopatrzenia osobistego rozesłane będą w osobnych rozkazach.

Lwów, dn. 25.V.13 r.

Vidi
Ryszard

Szef Sztabu
Józef
mp.

Podawał on więc jako cel szkoły — wykształcenie samodzielnych instruktorów, zdolnych zapewnić opiekę szkolną organizmom lokalnym, pracującym w niepomyślnych warunkach wskutek braku fachowych sił instruktorskich; pozatem — pogłębienie wiedzy militarnej obecnych instruktorów i kierowników organizacyjnych w zakresie, umożliwiającym formowanie i przeprowadzenie w oddziałach prowincjonalnych i zagranicznych przynajmniej 2-ch pierwszych kursów szkoły wojskowej związku.

Zgodnie z temi zadaniami były zamierzone początkowo na szkole dwa działy: kurs normalny i kurs specjalny.

Koszta utrzymania na szkole obliczał więc rozkaz miesięcznie na 70—80 koron. Opłacali je w większości wypadków jednak sami elewi i tylko wyjątkowo pokrywała je częściowo lub w całości Kmda Główna.

Mając zgłoszonych zgodnie z powyższym rozkazem kandydatów — wydaje Komenda Główna rozkaz Nr. 969/13, powołujący ostatecznie szkołę w Stróży do życia. Rozkaz ten, wydany we Lwowie dnia 3.VIII.1913 r., podpisany również przez szefa sztabu Józefa, zatwierdza przedstawionych kandydatów, nie wylicza ich jednak imiennie i sumarycznie ze względów konspiracyjnych, zawiadamiając poszczególne komendy lokalne oddzielnie o nazwiskach przyjętych kandydatów. Stąd też w zachowanym w archiwum egzemplarzu tego rozkazu brak niestety spisu przyjętych elewów ⁵⁾.

⁵⁾ Arch. I. B. N. H. P. Zw. Strzelecki. Teka I.

R O Z K A Z

I. Komenda Główna po rozważeniu przedstawionej przez Was w myśl rozkazu N-r 913/13 listy zapisu na letni kurs instruktorów, oraz zgodnie z wyszczególnionymi w niej kwalifikacjami finansowymi zgłoszonych, postanowiła zaakceptować kandydatury następujące.

K a n d y d a t

O p ł a c a

1.

.

2.

.

II. Wymienieni obywatele mają zameldować się z wydaniami przez Komendę lokalną świadectwami tożsamości w Krakowie w lokalu Tow. „Strzelec” ul. Kochanowskiego 15, między 27 a 29 lipca (włącznie) b. r. od godz. 3—5 popoł.

III. Organizacja i kalkulacja szkoły letniej przeprowadzoną zostaje ściśle podług listy uwzględnionych zgłoszeń, wobec czego obywatele przyjęci na kurs winni stawić się do apelu bezwzględnie w terminie oznaczonym. Cofnąć zgłoszenie swoje kandydat może jedynie na skutek przyczyn katastrofalnych, składając na ręce Kom. Gł. pisemne, szczegółowo umotywowane podanie o zwolnienie.

IV. Opłaty do kasy szkolnej:

- a) wpisowe dla wszystkich kandydatów nieumundurowanych,
- b) koszt utrzymania całkowitego lub częściowego, w wysokości, określonej przez warunki, podane w zgłoszeniach, ściągane będą na szkole w pierwszym tygodniu jej trwania.

V. Wyjeżdżający na szkołę winni zabrać ze sobą:

- 1) mundur i czapkę (jeżeli takowe posiadają) i wedle możliwości trwałe obuwie marszowe,
- 2) wszelkie przedmioty osobistego polowego wyekwipowania, stanowiące własność kandydata,
- 3) przynajmniej dwie zmiany bielizny,
- 4) poduszkę, kołdrę, względnie koc, oraz dwie zmiany bielizny pościelowej,

5) mydło, 2 ręczniki, szczotkę do zębów, szczotki do czyszczenia obuwia,

6) menażkę, łyżkę, nóż i widelec,

7) drobiazgi: igły, nici, szpagat i t. d.

U w a g a: Ad 2. Plecaków, tornistrów i ładownic nie zabierać wcale. Broń tylko podług specjalnych instrukcyj, zawartych w punkcie IV.

Lwów, dn. 3.VII.13 r.

Szef Sztabu

J ó z e f

mp.

Rozkazy te świadczą najlepiej, jak nikłe zasoby materialne i jak skromne środki miała wówczas do dyspozycji Komenda Główna. Cały ciężar utrzymania, umundurowania, nawet dostarczenie pościeli koszarowej i przyborów do jedzenia, wszystko to pokrywać musieli łącznie z umundurowaniem ówcześni kandydaci na żołnierza polskiego. Jedynie broń i rynsztunek mieli otrzymać oni z Komendy Okręgu na miejscu zbiórki w Krakowie.

W ten sposób powołaną została do życia pierwsza letnia szkoła instruktorów związku w roku 1913.

Ważność jej i znaczenie w ówczesnej pracy niepodległościowej podkreślił Komendant na Radzie Głównej Związku w czerwcu 1913 r. we Lwowie, wzywając obecnych komendantów obwodowych i oficerów Związku do należytego obesłania szkoły i zbierania funduszków na koszt utrzymania niezamożnych, a wartościowych kandydatów ⁶⁾.

Tak więc w Krakowie, skąd w rok potem wyruszyła pierwsza kadrowa i Legjony, zebrali się z całej Polski i z zagranicy uczestnicy szkoły.

Szereg uczestników przedzierać się musiał przez kordon nielegalnie, nie mogąc uzyskać nawet granicznych przepustek ⁷⁾.

Po wyekwipowaniu zgłaszających się, czem kierował obyw. Belina ⁸⁾, wyruszyli uczestnicy marszem pieszym partjami do miejsca przeznaczenia szkoły. Marsz prowadził dwoma szlakami, przez Wieliczkę i Bochnię wynosząc przeszło 50 klm. Część tylko, głównie uczestnicy, którzy przedarli się przez kordon, przybyli z Krakowa do st. kol. Dobra kolejną ⁹⁾.

⁶⁾ Wł. Pulnarowicz, „Strzelec” Nr. 38/33 r.

⁷⁾ Wojnicz Radosław.

⁸⁾ Płk. Belina Prażmowski.

⁹⁾ R. Wojnicz.

Na gmach szkoły wynajęto mały opuszczony dworek parterowy, położony obok wsi Stróża, nikłej wioski podgórskiej w powiecie Limanowskim, a odległej o kilka klm. od stacji kolejowej Dobra.

Dwór został przerobiony na koszary. Umeblowanie składało się z tapczanów, służących za łóżka, nad każdym tapczanem znajdowały się trzy kołki. Na pierwszym wisiał manlicher, na środkowym tornister, na ostatnim z prawej strony saperska łopata, zaś na gwoździu u góry umieszczało się menażkę.

Szkoła została zorganizowana w kompanię szkolną o czterech plutonach, każdy w sile około 24-ch ludzi. Trzy plutony znalazły pomieszczenie w dworku, jeden z nich musiał się ulokować w przyległej stodole.

Komendę nad całą szkołą objął obyw. Komendant Główny Mieczysław ze swoim szefem sztabu obyw. Józefem.

Komendant wraz z szefem sztabu zamieszkał we wsi, w położonej w pobliżu szkoły zwykłej chatce wiejskiej.

Na komendanta kompanji został wyznaczony Komendant Okręgu Krakowskiego Związku obyw. Ryszard ¹⁰⁾. Komendantami plutonów szkolnych i oficerami kompanij zostali: I. Jerzy (Jerzy Ołdakowski), II. Stanisław (Stanisław Kittay), III. Karaszewicz (Michał Karaszewicz-Tokarzewski), IV. Kordjan Lwowski (Tadeusz Monasterski).

Po marszu do Zakopanego nastąpiła w obsadzie plutonów zmiana, objęli: I pluton Wyrwa (Tadeusz Furgalski), II pluton Karaszewicz, III pluton Stanisław, IV pluton Jerzy. Kordjan został stałym oficerem inspekcyjnym kompanji.

Ponadto zostali przydzieleni do Komendy Szkoły jako wykładowcy obyw. Wicz ¹¹⁾ i obyw. Gustaw ¹²⁾.

Skład elewów był bardzo nierównomierny tak pod względem inteligencji i wykształcenia ogólnego, jak i pod względem wiadomości fachowych, gdyż uczestnicy zjechali się z Królestwa (I pluton), z zagranicy (II pluton), z Krakowa, ze Lwowa oraz organizacji starszych, a więc zaawansowanych (III pluton), a także z organizacji prowincjonalnych Małopolski (IV pluton). Królestwo i zagranica nadzwyczaj słabo znały broń, musztrę i ćwiczenia taktyczne w polu, bo nie miały sposobności przerabiać ich

¹⁰⁾ Obecny generał brygady i dca korpusu Mieczysław Trojanowski.

¹¹⁾ Obecny gen. bryg. Julian Stachiewicz.

¹²⁾ Obecny płk. dyplomow. Walery Sławek.

praktycznie, IV pluton szwankował w teoretycznym wykształceniu.

Pluton pierwszy w przeważnej części składał się z młodzieży, która się przekradła przez kordon z zaboru rosyjskiego. Przyzwyczajeni do konspiracji i nieoswojeni jeszcze z pracą jawną, zamknięci w sobie, posiadający mało praktyki w zakresie musztry i ćwiczeń polowych, tem byli pilniejsi i tem solidniej, z nabożeństwem wprost nie tylko ćwiczyli, ale i spełniali tak nawet poziome funkcje, jak skrobanie ziemniaków lub mycie kotłów. Komendantem plutonu I był z początku obyw. Jerzy (Jerzy Ołdakowski), w Zakopanem objął pluton obyw. Wyrwa (ś. p. major Wyrwa-Furgalski).

Drugi pluton — „Etranzery” — składali akademicy z uczelni zagranicznych — z Leodjum, Paryża, Zurychu, St. Gallen i t. d., bractwo wesołe, harde, w świecie obyte, rozśpiewane, rozdyskutowane na wiecach akademickich, wymagające nie tylko sprawnej ręki, ale i umiejętności postępowania z nimi. Ich komendant plutonu trudną miał robotę, zanim zrobił karnych i sprawnych żołnierzy z rozwichrzonych akademusów. Przed wymarszem do Zakopanego dowodził plutonem obywatel Stanisław. Po powrocie z Zakopanego dtwo plut. objął obyw. Karaszewicz.

Pluton trzeci tworzyły „wygi” strzeleckie — członkowie starszych organizacyj małopolskich z Krakowa, Lwowa, Brzeżan, Rzeszowa, Dębicy i t. d. Organizacje te miały już szkoły podoficerskie, a częściowo oficerskie i wobec tego wysłały do Stróży materiał dobrze przygotowany teoretycznie i w stosunku do innych nieźle wyszkolony w musztrze, jakoteż obeznany z ćwiczeniami polowymi. Typ przeciętny żołnierza III plutonu może najbardziej przypominał charakterem swym późniejszego żołnierza legionowego. Komendantem jego był obyw. Karaszewicz, po powrocie z Zakopanego objął pluton obyw. Stanisław.

Pluton czwarty składał się również z członków organizacyj strzeleckich z Małopolski, przeważnie prowincjonalnych. Podobny nieco charakterem i poziomem wyszkolenia do plutonu III, mniej miał zadzierzystości i fantazji. Komendę nad nim sprawował obyw. Kordjan, przez ostatni tydzień objął pluton obyw. Jerzy ¹³⁾.

¹³⁾ Rel. ppłk. dypl. W. L. Koc.

Kilka słów teraz o wyglądzie, umundurowaniu i wyposażeniu ucznia.

Mundur letni koloru stalowo-błękitnego i strzelecka czapka maciejówka. Nie było jeszcze wówczas na niej historycznego orzełka strzeleckiego, który został wprowadzony do szeregów strzeleckich tuż po zakończeniu szkoły jesienią 1913 r.

Karabin 5-cio strzałowyy wzoru Manlichera, pas skórzany, bagnet i para ładownic, wreszcie tornister skórzany ze skóry cięłej wyprawionej sierścią na zewnątrz, przepisowo spakowany, ze zwiniętym na nim kocem i przytroczoną menażką. Uzupełniał wyekwipowanie chlebak i łopatką saperska, względnie czekanik lub nożyce do drutu.

Kompanja posiadała patrol telefoniczny (2 aparaty polowe), a każdy pluton chorągiewki dla sygnalizacji optycznej.

Pierwszy raz ujrzały na szkole w Stróży światło dzienne nowe strzeleckie odznaki stopni, które w rok później stały się zewnętrznym symbolem samodzielności wojska polskiego w wojnie światowej w szeregach I Brygady.

Był to wężyk, naszyty na wykładanym kołnierzu bluzy strzeleckiej w połączeniu z 5-cio ramienną gwiazdką. Komendant Główny nałożył wówczas pierwszy raz odznaki w formie wężyka z szerokiej srebrnej lamy i trzech srebrnych gwiazdek; szef sztabu Józef przy takim samym wężyku po 2 srebrne gwiazdki; komendant kompanji obyw. Ryszard — 1 srebrna gwiazdka. Dla komendantów plutonów obowiązywał na kołnierzu wąski wężyk z karmazynowej taśmy i jedna biała gwiazdka 5-cio ramienna. Ten wężył był nawiązaniem do tradycji dawnej armji polskiej, w której jako charakterystyczny motyw w dystynkcjach taki zygzak się powtarzał. Motyw ten pozostał i obecnie w dystynkcjach naszej armji. Tytułów stopni nie było, zwracano się do przełożonych przez — obywatelu komendancie, wzgl. obywatelu szefie, sekcyjny i t. p.

II.

Program szkoły został zakreślony wysoko, wbrew pierwotnym zamierzeniom — jako jeden kurs specjalny, czyli wyższy, dla całej szkoły. Obejmował on historję wojen oraz taktykę wojen rewolucyjnych i geografję militarną Królestwa. Przedmioty te wykładał sam Komendant Główny. Taktykę ogólną, topografję

i terenoznawstwo wykładał szef sztabu ob. Józef, teorię strzelania i organizację armji rosyjskiej obyw. Ryszard, umocnienia polowe i instrukcję techniczną ob. Wicz, materiały wybuchowe ob. Gustaw. Musztrę formalną i bojową, naukę o broni oraz regulaminy wykładali dowódcy plutonów, każdy dla swojego plutonu. Pozatem z elewów szkoły ob. Leszek - Sokolnicki wykładał strategję 1830 r., a obyw. Tankred - Daniłowski mówił „O ideologii społeczeństwa po powstaniu 1863 r.”.

Wykłady Komendanta Głównego były zawsze kulminacyjnym momentem zajęć.

Komendant z całą otwartością przedstawiał nam wszystkie trudności, jakie napotkamy na samym wstępie, t. j. podczas mobilizacji sił zbrojnych, na terenie, będącym pod panowaniem wroga, wskazywał na znikomość środków technicznych improwizowanej armji wobec olbrzymiego aparatu, jaki na swe usługi posiada państwo: koleje, telegrafy, magazyny z żywnością i bronią, środki prawnego przymusu, stałe kadry wojskowe, ogromną organizację, gotową do wchłonięcia powołanych pod broń wyćwiczonych sił. Słowem, powstanie ma do czynienia z tysiącem niewiadomych i luźnemi atomami, które w żaden system się nie układają i które często tylko zapomocą bardzo misternych, opartych na zmyleniu czujności wroga, sposobów połączyć się daje.

Tezy swe Piłsudski ilustrował przykładami z roku 31 i 63 i stale powtarzał nam, że na początku ruchu możemy liczyć na szczupłą tylko awangardę, która musi zaryzykować i pociągnąć za sobą „siły główne”. (G. Daniłowski).

Dzień szkoły był bardzo pracowity. Od pobudki o godz. 6.00 rano i gimnastyki rozpoczynały się zajęcia przedpołudniowe, trwające do godz. 12.00. Po przerwie obiadowej od 12 — 2.00 pop. dalsze zajęcia do godz. 7.00, poczem, po godzinnej przerwie na kolację, przybywały jeszcze niemal codziennie do godz. 9.00 wieczorem tak zwane seminarja, t. j. studjum regulaminów i instrukcyj oraz repetycje. Ćwiczenia praktyczne i w terenie przypadały zależnie od warunków atmosferycznych na okres zajęć przed lub popołudniowych. Wreszcie o godz. 9.00 wieczorem capstrzyk i gaszenie światła, oraz spoczynek.

Ale snąć mało było tych zajęć, czy też ochota i głód wiadomości zbyt wielkie, gdyż wszystkie plutony prosiły przy raportach o pozwolenie utrzymania światła i po capstrzyku, by mieć możność uzupełnienia wiadomości poza godzinami obowiązkowych zajęć.

Ostatecznie ustalili się wskutek tego następujący porządek dnia: 6.00 trąbka na wstawanie — pobudka, 6.45—7.00 gimnastyka, 7.00—8.00 śniadanie, 8.00—12.00 zajęcia względnie wykłady, 12.00—2.00 pop. przerwa obiadowa, 2.00—6.00 pop. zajęcia, musztra, 6.15 apel wieczorny, 7.00—8.00 kolacja, 8.00—10.00 czas wolny wzgl. seminarja, 10.30 spoczynek.

Główny nacisk w wyszkoleniu położony był na ćwiczenia praktyczne z walki i służby polowej oraz instruowanie i wydawanie komend. Poza tem musztra, budowa umocnień polowych, zakładanie min i fugasów oraz ćwiczenia nocne i alarmy. We wszystkich zajęciach i ćwiczeniach wymagana była niezwykła ścisłość i precyzja. Wpływała ona nietylko może z niezwykłej skrupulatności i rygorystyki dowódców, ale z wyjątkowej ochoczości elewów. Tylko młody zapal, niezwykła chęć zdobycia sprawności i wiedzy wojskowej, głęboka tęsknota i cześć do broni i munduru polskiego, wreszcie górna atmosfera ideowa, mogła wytworzyć taki nastrój. Wszyscy elewi szkoły byli, niezależnie od ich funkcji i stopnia w Związku, na prawach szeregowych. Każdy kolejno przechodził na zmianę wszystkie szczeble służby od szeregowych do komendanta plutonu. Funkcje te zmieniał się codziennie. Tak więc od sprzątania i porządków, od pomocnika kucharza, mycia kotłów i obierania kartofli, do dcy plutonu czy sekcji, względnie podoficera służbowego lub inspekcyjnego szkoły, każdy po kolei przechodził te funkcje.

Od godziny 9-ej wieczorem do 6-ej rano zaciągano na noc wartę w składzie 8-miu ludzi; wystawiała ona 2 posterunki, zmieniane co 2 godziny.

Nastrój na szkole panował podniosły. I, chociaż był to czas pokoju, zamieszkała w tym dworku stróżańskim i szła na ćwiczenia atmosfera obozu i walki, technienie biwaków styczniowych powstańców i akcji bojowców z pod Rogowa i Bezdan. Pięknie o tem nastroju wspomina ś. p. Gustaw Daniłowski — poeta — a żołnierz szkoły stróżańskiej: „wśród tych zupełnie nowych warunków, wśród zbrojnego obozowego życia budziły się w duszy uśpione pierwiastki tężyzny i męstwa, ocknęło się niewymagające żadnych argumentów, proste jak instynkt poczucie, że za Ojczyznę należy walczyć i umierać. Ten żołnierski tryb życia, kompletny rynsztunek wojenny, błysk oficerskich pałaszy — wszystko to robiło chwilami wrażenie nieprawdopodobnego snu. Wśród

marszów w udanych bitwach zapalały się młodym ogniem oczy”¹⁴⁾.

Sam tryb życia nosił istotnie charakter obozowy. Sporządzanie posiłków odbywało się w sposób polowy we wspólnych kotłach, przez kolejno odkomenderowanych elewów; jedynie nadzór nad kuchnią i jej kierownictwo spoczywało przez cały czas w ręku obyw. Króla (Stanisława Kaszubskiego), o tyle niefachowym, że był on słuchaczem medycyny i niezwykle zapalonym żołnierzem. To też pełnił tę funkcję z prawdziwym poświęceniem, wyrывая się w każdej wolnej chwili do żołnierskich zajęć. Posiłek wydawany był 3 razy dziennie: kawa, względnie herbata i chleb z marmeladą na śniadanie, obiad mięsny typu polowego, wreszcie kolacja, składająca się z reguły z herbaty, uzupełnianej od czasu do czasu wędliną, względnie kaszą.

„Gęsiego, wydzwanając marsza na menażkach, szliśmy do kuchni, gdzie olbrzymim nożem Kaszubski ze swoimi pomocnikami krajał mięso, nalewał zupę i rozdawał jarzyny.

Pierwsi dostawali żołnierze, potem szarżę oficerskie, ostatni otrzymywał swą porcję ze wspólnego kotła — Komendant”¹⁵⁾.

Wobec braku w dworcu jakichkolwiek odpowiednich urządzeń, rolę umywalni tak dla elewów, jak też i dla naczyń spełniał przepływający opodal górski strumyk.

Funkcję lekarza szkoły pełnił obyw. Bystram (Dr. Stryjeński Władysław), wówczas rygorozant medycyny. Stan zdrowotny słuchaczy, mimo wytężających zajęć i wyjątkowo słotnej pory, był wyśmienity. Nie zdarzył się, oprócz przejściowych niedyspozycji i pomarszowych otarć, ani jeden poważniejszy wypadek choroby. Świadczyło to o dużej dyscyplinie, zważywszy, że olbrzymia większość słuchaczy nie była zupełnie zaprawioną do wytężających warunków takiego życia, a ponadto, że znajdowało się w ich szeregach sporo uczestników już nie w młodzieńczych latach.

Mimo podniosłej atmosfery ideowej życie na szkole nie przedstawiało jednak posępnego obrazu. Panował tak w pracy, jak i w chwilach wolnych, nastrój młodzieńczej pogody i beztróski. Stale rozbrzmiewały dawne pieśni żołnierskie i powstańcze, naprzemian z ludowymi, rewolucyjnymi i komponowanymi aktualnie na temat życia i osobistości szkoły.

¹⁴⁾ G. Daniłowski.

¹⁵⁾ G. Daniłowski.

Poza służbą panował zupełnie koleżeński stosunek: Komendant gawędził z szeregowcami, opowiadając obrazowo i zajmująco rozmaite zdarzenia i anegdoty z historii wojen.

W tych warunkach i w tej atmosferze kary wojskowe były rzadkością. Ale czyż można sobie wyobrazić służbę wojskową bez kary. To też, choć rzadko, zdarzały się i one na szkole, a były niemi napomnienia przy raporcie i stójka karna pod karabinem w pełnym rynsztunku. I niewiele trzeba było, by znaleźć się na krócej lub dłużej na takim honorowym posterunku na ganku szkoły.

Bardzo duży nacisk wywierali wszyscy komendanci na troskę o broń i rynsztunek. Przeglądy broni były pełną nastroju ceremonją. Panował pod tym względem wprost przesadny rygor, gdyż za małe zanieczyszczenie lufy karabina, czy pyłek na zamku, prezentowanym przy przeglądach na pokrywie od menażki i rozłożonym na części, zwykle otrzymywało się karną stójkę, tak samo jak za niedość starannie wyczyszczone rzemienie rynsztunku. Wytworzyła się pod tym względem duża ambicja, a nawet rywalizacja tak między uczniami, jak nawet między całymi plutonami szkolnemi.

Panujący na szkole rygor i wyjątkowa karność nie były jednak rezultatem kar czy też obaw przed niemi. Płynęły one z niezwykłego przejęcia się sprawą i z ambicji jaknajlepszego wypełnienia obowiązku. To też, choć nie ze strachu, drżał jednak nie raz jak liść osiki niejeden pełen teoretycznej wiedzy elew, gdy przed frontem plutonu czy kompanji nie mógł wydobyć odpowiednio donośnego głosu komendy. A gdy w czasie ćwiczeń w umocnieniach wykonała kompanja pozycję obronną ze schronami, zasiekami i minami polowemi, to praca ta, mimo krótkiego czasu, wykonana została tak precyzyjnie, że — miast spodziewanej pochwały i zachwytu — wywołała nawet pogodną krytykę Komendanta, że takich salonów nie będzie nigdy ani możliwości, ani potrzeby na wojnie budować.

Tak wśród ciągłych ćwiczeń i zajęć, zdala od świata i ludzi, płynęły dni szkoły. Jedynymi gośćmi z zewnątrz byli: Aleksander Dębski, jako delegat tej części polonji amerykańskiej, wśród której konieczność zbrojnego czynu znalazła oddźwięk, i weteran 63 roku i historyk tamtych poczynań orężnych Bolesław Limanowski, który wspólnie z Włodzimierzem Tetmajerem przybył do Komendanta i do Szkoły w Stróży i odbył jej przegląd.

III.

Zbliżał się kulminacyjny moment szkoły, jakim były zarządzane przez Komendanta ćwiczenia polowe na szlaku Rabka — Nowy Targ — Zakopane.

Ćwiczenia te, jako ruchowe, trwały 7 dni. Wypełnił ten czas szereg marszów, walk straży przedniej i tylnej oraz służby czat, przy nadzwyczaj przykrej deszczowej pogodzie. Tak więc dzień 13.VIII wypełnił marsz przez Stróżę — Skrzydlną — Kasinę Wielką — Mszanę Dolną do Rabki, skąd po noclegu udała się kompanja dnia 14.VIII przez Chabówkę do Nowego Targu. Dnie 15, 16, 17, 18.VIII zajęły ćwiczenia w okolicy Nowego Targu. Kwatery szkoły znajdowały się w tym czasie w budynku tamt. straży pożarnej. Dnia 19.VIII wymaszerowała szkoła przez Szaflary — Poronin do Zakopanego.

W dniu 19 sierpnia około godz. 5.00 pop. witało Zakopane przybywającą doń szkołę. U wejścia ustawił się zakopiański oddział strzelca i przebywający tam w tym czasie oficerowie strzeleccy. Po przyjęciu raportu od Komendanta obwodu podhalańskiego¹⁶⁾, dokonał Komendant przeglądu miejscowego oddziału Strzelca.

Jednocześnie z oddziałem zakopiańskim meldowali się przebywający na wakacjach w Zakopanem m. i. obyw. Stach (Marjan Kukiel), obyw. Kostek (ś. p. kpt. Konstanty Aleksandrowicz), obyw. Andrzej (Kazimierz Sawicki), ob. Sarmat (ś. p. por. Sarmat Szyszłowski), ob. Rojan (Jerzy Sladki). Kompanja wmaszerowała do Zakopanego, gdzie została pomieszczona w budynku „Skoczyska” przy ul. Kościeliskiej.

Kilkudniowy pobyt w Zakopanem postanowił Komendant Główny wykorzystać nietylko dla przeprowadzenia w górach bojowego ostrego strzelania, które jednak wskutek szykan władz austriackich nie mogło dojść do skutku, ale w większym jeszcze stopniu dla zamanifestowania przed społeczeństwem tego zawiązku pierwszego polskiego wojska. W Zakopanem bowiem i w owych czasach zjeżdżała się (a był to okres wywczasów letnich), liczna rzesza inteligencji wszystkich zaborów.

Wymarsz szkoły do Zakopanego, jako uzbrojonego oddziału, zaniepokoił władze austriackie. Telefonuje więc przestraszony

¹⁶⁾ Obecne go generała dyw. w st. sp. H. Minkiewicza.

starosta Nowotarski dnia 18.VIII do prezydjum c. k. namiestnictwa we Lwowie, że uzbrojony oddział strzelców z amunicją maszeruje z Nowego Targu do Zakopanego, prosi więc o instrukcję. Wślad za tem podaje pisemnie, że: „w skład tego oddziału wchodzi najrozmaitsze elementy i indywidua niepewnego pochodzenia, przeważnie Królewscy. Komendantem tego oddziału jest niejaki Józef Piłsudski, a jego zastępcą Sokolnicki z przydomkiem „Sławek” (? autor), obaj mają pochodzić z Królestwa. Przemarsz z bronią po ulicach Zakopanego może być łatwo z miejscowemi elementami z Królestwa demonstracją antyrosyjską i antypaństwową”¹⁷⁾. Tak więc władzom austriackim majaczyło się conajmniej nowe powstanie Chochołowskie, jeśli już nie otwarta rewolucja.

To też c. k. namiestnictwo nakazuje staroście wezwać Komendanta oddziału do złożenia broni i odesłania jej do Stróży, grożąc w razie oporu dochodzeniem karnem za zbrojny przemarsz. Widać z tego, że pobyt szkoły w Zakopanem zaczął nabierać dla Austrii pierwszorzędne znaczenia. To też przybywa osobiście do Zakopanego starosta Nowotarski Głowiński i wzywając Komendanta do złożenia broni i amunicji, zakazuje zaraz powrotu z nią i to nawet kolejną. Komendant protestuje i odmawia wykonania żądania, a protest ten wyraża następnie w protokóle, spisany dnia 19.VIII w Zakopanem. Według aktów byłego c. k. namiestnictwa charakterystyczny ten protokół brzmi m. in. następująco: „staje wezwany J. Piłsudski, literat, zamieszkały w Krakowie przy Szlak 31 i zeznaje na stosowne zapytanie: pochodzę z Królestwa, jestem Komendantem Oddziału Strzelca z Krakowa, t. zw. „Szkoły instruktorskiej” i dalej „oświadczam, że życzeniem naszym jest wrócić z karabinami w rękę do Dobrej, a przeciw odnośnemu zarządzeniu starostwa wniosę zażalenie, wzgl. prośbę do prezydjum namiestnictwa, by powyższe zarządzenie cofnięto i na powrót z bronią w rękę pozwolono”. Tak więc zarządzenia władz austriackich nie zostały przez Komendanta zrespektowane, mimo stanowczych nalegań starosty, a nawet ponownych zarządzeń namiestnictwa, które na przesłany telegraficznie, a podpisany przez obyw. Stachiewicza i Żmigrodzkiego protest, odpowiedziało, że zarządzenia swojego nie cofa,

¹⁷⁾ Z. Zygmuntowicz: ib. zbiór aktów urzęd. arch. państw. we Lwowie — Pr. Rekt. 980.

powołując się przy tem na patent cesarski z 1852 i 1867 r. (! autor).

Pobyt szkoły w Zakopanem nadał szczególne piętno jego życiu i miał się roznieść szerokiem echem po kraju, tak wśród tych, którzy sprzyjali ruchowi strzeleckiemu, jak i wśród olbrzymiej niestety większości, która uważała go wówczas za szalone i awanturnicze przedsięwzięcie. Dla Komendanta pobyt ten upłynął na ciągłej walce z szykanami i trudnościami władz austriackich.

Niezależnie bowiem od żądania złożenia broni trwały przez cały czas pobytu szkoły w Zakopanem szykany i inwigilacje ze strony starostwa i żandarmerji austr. oraz agentów policji tajnej. Tak więc nadesłana na nazwisko M. Trojanowskiego (Ryszarda) z Krakowa przesyłka 3.000 naboí ostrych została przez żandarmerję zakwestjonowana. Wynikły stąd nowe protokoły, depesze i telefony do namiestnictwa od starosty i dalszy stanowczy protest i opór Komendanta i jego oświadczenie, że, nie mogąc dłużej czekać na odpowiedź namiestnictwa na swoje ponowne odwołanie, postanowił odjechać dnia 22 sierpnia o 5-ej popoł. do st. Dobra, skąd odmaszeruje do Stróży. Zanim więc nadeszły nowe decyzje ze Lwowa na relację o tem starosty, który brak stanowczości tłumaczył nieposiadaniem dostatecznej siły do rozbrojenia opornego oddziału — oddział odmaszerował i odjechał. Tak więc gorliwy a niefortunny starosta austriacki mógł już tylko przesłać meldunek miejscowego Komendanta posterunku żandarmerji, że „dnia 22 sierpnia oddział strzelców pod dow. niejakiego Józefa Piłsudskiego z Krakowa w oddziale i pod bronią przy użyciu trąbki odmaszerował i odjechał do Dobrej o godz. 5.15 popołudniu. Strzelców odprowadziło kilkaset osób na dworzec”¹⁸⁾. Nie omieszkął ponadto starosta dodać, że definitywny rozkaz rozbrojenia otrzymał ze Lwowa już w pół godziny po odjeździe pociągu, wobec czego nie mógł skonsygnować żandarmów, których ponadto w powiecie miał zaledwie 16-tu. Oprócz tego incydentu z bronią i amunicją miała miejsce obszerna praca konfidencyjna i korespondencja ze Lwowem oraz władzami wojskowemi korpusu w Krakowie co do osoby „Sławka”, mieszanego nadomiar z Michałem Sokolnickim. Została wreszcie przesłana do namiestnictwa uzyskana drogą konfidencyjnalno - policyjną lista imienna strzelców, uczestników szkoły, którzy kwaterowali w willi „Sko-

¹⁸⁾ Z. Zygmuntowicz, ib.

czyska". Lista ta obejmuje 72 nazwisk, gdyż reszta, to jest około 24, mieszkała prywatnie. Lista ta podaje tylko część nazwisk wiernie, przeważnie tych uczestników, którzy, pochodząc z Galicji, nie musieli kryć swoich nazwisk przy wypełnianiu kart meldunkowych. Większość jednak podanych w niej nazwisk, są to nazwiska zmyślane obywateli z za kordonu, którzy ponadto jako miejsce pochodzenia podawali przeważnie różne przypadkowo wybrane miejscowości dawnego zaboru austriackiego. Stąd też wykaz ten jest tylko co do części nazwisk wierny.

Najpiękniejszym zdarzeniem z tego pobytu był dostępny dla wszystkich odczyt, wygłoszony przez Komendanta w sali hotelu „Morskie Oko” pod tytułem „Kryzysy boju”.

Na przykładach z wojny japońskiej i burskiej rozwinął Komendant znaczenie siły moralnej w boju i kryzys, jaki ta siła w walce przechodzi, „bo też — mówił Komendant — jak w żarach, przemiele się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój w pierwszym okresie nawet prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiotczenia. W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umiejętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsce charakterowi”¹⁹⁾).

Pobyt szkoły w Zakopanem zakończył raut - bal przy tłumnym udziale sympatyków naszego ruchu. Celem jego była nie tylko propaganda, ale w większej bodaj mierze konieczność zasilenia w ten sposób skromnych funduszów szkoły. Jest to jeszcze jeden charakterystyczny szczegół stosunków i środków, w jakich ówczesna praca budzenia polskiego żołnierza miała się odbywać.

Zbliżał się ku końcowi pobyt w Zakopanem, tak pełen wrażeń dla uczestników.

22 sierpnia już kolejną wyruszyła szkoła w powrotną drogę do Stróży. Dalsze dni jej istnienia wypełniły znowu intensywne ćwiczenia i repetycje. Ćwiczenia pisemne oraz kolejne obejmowanie komend przez elewów w mustrze komp. i baonowej, przyczem poszczególne plutony suponowały kompanje.

Pod koniec szkoły przewidziane było jeszcze kilka dni pobytu w Krakowie, w celu przeprowadzenia strzelań szkolnych i bojowych.

¹⁹⁾ Pisma, Mowy i Rozkazy. Tom V.

W przeddzień wyjazdu ze Stróży odbyła się pożegnalna kolecja żołnierska w sali wykładowej. „Sala przedstawiała dla nas piękny i oryginalny widok: była ubrana zielenią i wojennym rynsztunkiem. Nad środkiem ławy, gdzie miał siedzieć Komendant, widniał czerwony sztandar z orłem białym i błyszczały dwa skrzyżowane pałasze. Dziękowaliśmy Komendantowi, że nam uleczył nową ideą duszę, nauczył nowych cnót waleczności i męstwa, przyrzekaliśmy mu wierność i posłuszeństwo” ²⁰⁾.

Nadszedł dzień odmarszu. Przed dworkiem, który był wówczas pierwszemi polskimi koszarami, ustawiła się kompanja szkolna w szyku rozwiniętym. Padły krótkie słowa komendy, wyprężyły się szeregi i ostatni raport szkoły odebrał Komendant.

Żegnając szkolną kompanję, wezwał Komendant Główny w krótkich słowach jej elewów, by nabyte wiadomości i doświadczenie ponieśli z zapalem do swoich organizacyjnych szeregów, pracujących w ciężkich i trudnych warunkach wyszkoleniowych.

A gdy zapadły w serca żołnierzy jego słowa — wystąpił przed front dowodzący w tym dniu kompanję s. p. Wyrwa. Zabrzmiała donośna jego komenda — zgrzytnęły wycelowane w górę karabiny i na pożegnanie pół stróżańskich padła pożegnalna salwa honorowa. Tuż po tem wymaszerowała kompanja na stację, skąd koleją udała się do Krakowa.

Ostatniem zajęciem szkoły, którego nie miała możliwości wypełnić w Stróży, z powodu braku warunków, a uniemożliwieniem jej przez władze austriackie w Zakopanem, było ostre strzelanie, przeprowadzone w pierwszych dniach września na strzelnicy w Woli Justowskiej pod Krakowem.

Po tem ostatniem ćwiczeniu nastąpiło zwracanie broni i rynsztunku do Intendentury Okręgu w Krakowie i rozwiązanie szkoły.

Zapowiedziane początkowo na jej zakończenie egzaminy zostały odłożone. Miały one nastąpić później, na specjalne zarządzenie.

Tak więc wymarzony przez wielu bardziej w pracy organizacyjnej i wyszkoleniu zaangażowanych elewów egzamin oficerski, a z nim oznaka tego stopnia — „parasol”, jaki przyrzekali sobie zdobyć po szkole, nie mógł stać się ich udziałem. Szybkie tempo pracy organizacyjnej w krótkim okresie, dzielącym szkołę

²⁰⁾ Daniłowski: „Z jednego źródła”.

w Stróży od sierpnia 1914 r., i wymarsz w pole — usunęło tę sprawę na dalszy plan.

Dwóch jedynie uczestników szkoły, komendantów okręgów zagranicznych — w Szwajcarji i Belgji, zdołało po zakończeniu szkoły uzyskać możność złożenia egzaminu oficerskiego, przedłużwszy w tym celu swój pobyt w Krakowie. Byli to obyw. Janusz ²¹⁾ i obyw. Zbigniew ²²⁾, i ich pierś, jako jedynych ze Stróżańczyków, ozdobił strzelecki parasol.

IV.

Ustalenie ścisłej ilości uczestników szkoły, a przedewszystkiem ich danych personalnych, napotyka, jak już wspomniałem, na znaczne trudności. Konspiracyjność osób, pseudonimy i brak jakiegokolwiek archiwum, czy też akt szkoły jest w tem największą przeszkodą.

Niewątpliwie weszły one w skład aktów Komendy Okręgu Krakowskiego Strzelca, które, zawieruszone w gorących dniach sierpnia 1914 r., albo przepadły, względnie dotychczas w niewiadomym pozostają ukryciu. Jedyna pozostałość po szkole, księga, a raczej notatnik kasowy różnych wydatków, związanych ze szkołą, prowadzony pseudonimami, jest ponadto o tyle nieścisły, że znajdują się w nim również pseudonimy strzelców, mających jedynie taki czy inny kontakt przejściowy ze szkołą, którzy jednak w jej skład nie wchodzili, względnie którzy, zgłoszeni na szkołę, z różnych przyczyn przybyć nie mogli. Wreszcie dawność czasu znacznie utrudnia pamięciową rekonstrukcję nazwisk i osób.

Całkiem ściśle natomiast daje się ustalić obsada komendantów i instruktorów szkoły. Tworzyło ją 10-ciu oficerów związku strzeleckiego z Komendantem Głównym i Szefem Sztabu na czele.

Komendant Główny — ob. Mieczysław — Józef Piłsudski

Szef Sztabu — ob. Józef — Kazimierz Sosnkowski.

Komendant komp. — ob. Ryszard — Mieczysław Trojanowski.

Czasowi instruktorzy — ob. Wicz — Julian Stachiewicz.

ob. Gustaw — Walery Sławek.

²¹⁾ Generał Janusz Głuchowski.

²²⁾ Generał Tadeusz Kasprzycki.

Komendanci plut. — ob. Wyrwa — ś. p. Tadeusz Furgalski.
ob. Karaszewicz — Michał Tokarzewski.
ob. Kordjan — ś. p. Tadeusz Monasterski.
ob. Jerzy — Jerzy Ołdakowski.
ob. Stanisław — Paweł Kittay.

Ogólna ilość elewów szkoły waha się około cyfry 90 strzelców. Wykorzystując wszystkie posiadane dane, zdołałem ustalić, jako maksymalną ilość 93 pseudonimy i nazwiska elewów szkoły.

Według danych Z. Zygmuntowicza ²³⁾ ilość elewów wynosiła 89 strzelców, z czego 23 ze Strzelca w Krakowie, zaś 66 z innych organizacyj Strzelca. O ile ogólna cyfra odpowiada dość wiernie istotnej ilości uczestników, o tyle cyfra 23 członków samego Strzelca Krakowskiego, jest stanowczo za wysoka. Ponieważ podaje on te dane na podstawie posiadanych notatek, acz sam uczestnikiem szkoły w Stróży nie był, sądzić więc można, że notatki te są wynikiem relacji z drugiej ręki, i że ta cyfra obejmuje raczej uczestników szkoły z obszaru całego Okręgu Krakowskiego. Formalnie biorąc, wszyscy uczestnicy szkoły z poza obszaru Galizji zostali fikcyjnie wciągnięci na listę członków Strzelca Krakowskiego, celem uniknięcia szykan ze strony władz austriackich.

Wspomniana zaś lista, sporządzona przez władze austriackie drogą policyjnego wywiadu wymienia jedynie 72 nazwisk. Obejmuje ona jednak jedynie część elewów, pomieszczonych wspólnie na kwaterach w Zakopanem, nie podając tych, którzy zamieszkali tam indywidualnie.

Również nieścisłą wydaje się przytaczana przez Z. Zygmuntowicza ilość posiadanych karabinów, którą oblicza na 86 sztuk, w czem 26 Werndli. Wszystkie bowiem cztery plutony komp. szkolnej uzbrojone były w karabiny systemu Manlicher 90 — tak, że, licząc przeciętny stan ćwiczebny plutonu na 20 ludzi, ilość karabinów tego systemu musiała wynosić przynajmniej 80 sztuk. Na szkole mogły się w każdym razie znajdować jedynie pojedyncze karabiny Werndla, dla nauki o tym typie broni, jednak dla ćwiczeń w czasie szkoły, jak świadczą zdjęcia fotogr. i jako uzbrojenie w oddziale używane nie były.

Artykuły Z. Zygmuntowicza o szkole, niezwykle cenne w odniesieniu do materiałów, zaczerpniętych z aktów byłych władz

²³⁾ Panteon Polski, j. w.

austrjackich, zawierają jednak szereg nieścisłości i luk w przedstawieniu tak wydarzeń, jak też i zajęć na szkole, oraz danych personalnych, co do obsady komendy i nazwisk uczestników. Jest to zrozumiałe, gdyż mógł się on oprzeć w tym zakresie jedynie na zasłyszanych i niekompletnych wiadomościach.

Z pośród zrekonstruowanych, na podstawie wspomnianej notatki kasowej szkoły i rozesłanych kwestjonariuszy, oraz relacji uczestników zjazdu w 20-tą jej rocznicę, z pośród wspomnianych 93 nazwisk i pseudonimów, (którą to cyfrę przyjąć można za najbardziej wierną), zdołałem ustalić istotne nazwiska i zasadnicze dane personalne co do 83 uczestników szkoły stróżańskiej.

Pozostało jeszcze do wyjaśnienia 10 pseudonimów, których rekonstrukcja osobowa nie dała się dotychczas przeprowadzić.

Na tej podstawie można względnie ściśle ustalić skład plutonów szkoły z tem, że w czasie kursu miały miejsce pewne przesunięcia elewów między plutonami. Zarysowuje się on następująco:

I Pluton — Komendant obyw. Jerzy — następnie obyw. Wyrwa.

1. Bęben Stanisław — obyw. „Huragan” — Królestwo.
2. Ś. p. Brenajzen Raul — obyw. „Zyg” — Królestwo.
3. Brenner Antoni — obyw. „Mieczysław II” — Kraków.
4. Bykowski - Jaxa Stanisław — obyw. „Bartek” — Królestwo.
5. Ś. p. Daniłowski Gustaw — obyw. „Tankred” — Królestwo.
6. Głodowski Tadeusz — obyw. „Boruta” — Królestwo.
7. Kostka Leon — obyw. „Lolek” — Królestwo.
8. Kozłowski Tadeusz — obyw. „Piotr” — Królestwo.
9. Kuczyński Zygmunt — obyw. „Tadeusz” — Królestwo.
10. Ś. p. Kulik Feliks — obyw. „Szczęsny” — Zagłębie.
11. Lendziński Władysław — obyw. „Sikorski” — Królestwo.
12. Łannicki Stefan — obyw. „Poznańczyk” — Królestwo.
13. Polniak Józef — obyw. „Kajetan” — Królestwo.
14. Przepałkowski Zygmunt — obyw. „Żóraw” — Królestwo.
15. Sadowski Ignacy — obyw. „Lubicz” — Królestwo.
16. Sadkowski Stanisław — obyw. „Rola” — Królestwo.
17. Sieradziński Henryk — obyw. „Czarkowski” — Królestwo.
18. Szajewski Józef — obyw. „Feliks” — Królestwo.
19. Szyprowski Maksymiljan — obyw. „Zigomar” — Królestwo.
20. Wadoń Jan — obyw. „Mirosław” — Królestwo.

21. Wojciechowski Aleksander — obyw. „Bury” — Królestwo.
22. Wojnicz Radosław — obyw. „Radosław” — Królestwo.
23. ? obyw. „Bomba” — Królestwo.

II Pluton — Komendant obyw. Stanisław — następnie obyw.
Karaszewicz.

1. Balicki Jan — obyw. „Wyrwidąb” — Petersburg.
2. Ś. p. Gibalski Edward — obyw. „Klin” — Winterthur.
3. Głuchowski Janusz — obyw. „Janusz” — Leodjum.
4. Górecki Piotr — obyw. „Witold” — Leodjum.
5. Kasprzycki Tadeusz — obyw. „Zbigniew” — Genewa.
6. Ś. p. Mansperł Bronisław — obyw. „Haber” — Paryż.
7. Ś. p. Medyński Eugenjusz — obyw. „Chemik” — Bruksela.
8. Parnowski Michał — obyw. „Mirton” — St. Gallen.
9. Ś. p. Pac-Pomarnacki Wacław — obyw. „Olgierd” — Moskwa.
10. Płoszajski Karol — obyw. „Przemysław” — Leodjum.
11. Polewczyński Teofil — obyw. „Alfons” — Hamburg.
12. Popiela Leon — obyw. „Waligóra” — Hamburg.
13. Rejs Jan — obyw. „Paweł” — Zurich.
14. Rzepecki Feliks — obyw. „Feliks” — ?
15. Skotnicki Stanisław — obyw. „Grzmot” — St. Gallen.
16. Skrzyński Zygmunt — obyw. „Sambor” — Paryż.
17. Snowacki Bolesław — obyw. „Lubicz” — St. Gallen.
18. Sokolnicki Michał — obyw. „Leszek” — Paryż.
19. Trela Władysław — obyw. „Bogusławski” — Hamburg.
20. Ś. p. Tuchowski Józef — obyw. „Rafał” — ?
21. Uhl Jerzy — obyw. „Krogulec” — Wiedeń.
22. Wendorff Stefan — obyw. „Szczaw” — St. Gallen.

III Pluton — Komendant obyw. Karaszewicz — następnie obyw.
Stanisław.

1. B. p. Blauer Józef — obyw. „Kratowicz” — Sambor.
2. Bleszyński - Ferek Jerzy — obyw. „Toporczyk” — Kraków.
3. Furgalski Teodor — obyw. „Pandor” — Kraków.
4. Ś. p. Jurczyński Kazimierz — obyw. „Kruk” — Dębica.
5. Koc Wacław Leon — obyw. „Wacław II” — Kraków.
6. Ś. p. Kula Leopold — obyw. „Lis” — Rzeszów.
7. Krzyżanowski Bolesław — obyw. „Czarny” — Tarnów.
8. Limanowski Henryk — obyw. „Antoni” — Turka.
9. Langmann Zygmunt — obyw. „Zygwa” — Kraków.

10. Ś. p. Madej Jan — obyw. „Garbarz” — Rzeszów.
11. Münnich Tadeusz — obyw. „Żegota” — Dębica.
12. Ś. p. Ostrowski Jan — Chmielnik (Rzeszów).
13. Pańczak Władysław — obyw. „Orlicz” — Rzeszów.
14. Pączek Antoni — obyw. „Władysław” — Kraków (Królestwo).
15. Popek Władysław — obyw. „Pepin” — Rzeszów.
16. Pulnarowicz Władysław — obyw. „Jan” — Turka.
17. Spilczyński Wacław — obyw. „Ślepowron” — Drohobycz.
18. Styliński Jan — obyw. „Selim” — Tarnów.
19. Trojanowski Józef — obyw. „Józwa” — Turka.
20. Widliński Jan — obyw. „Wiesław” — Tarnów.
21. Ś. p. Wiśniewski - Franek Tadeusz — obyw. „Słoń”.
22. Zaharski Edward — obyw. „Porwa” — Rzeszów.
23. Starck — obyw. „Starke” — Drohobycz.

IV Pluton — Komendant obyw. Kordjan — następnie obyw. Jerzy.

1. Ś. p. Chrzanowski Karol — obyw. „Kapeluch” — Brzeżany.
2. Grossek Michał — obyw. „Borowicz” — Kraków.
3. Grosser Józef — obyw. „Junak” — Kołomyja.
4. Jakubowski Jan — obyw. „Mohort” — Stryj.
5. Ś. p. Kaszubski Stanisław — obyw. „Król” — Kraków.
6. Lutecki Bronisław — obyw. „Rafał”.
7. Muszyński Jerzy — obyw. „Sylwester” — Tarnopol.
8. Obacz Józef — obyw. „Janek” — Kołomyja.
9. Osostowicz Zbigniew — obyw. „Leliwa” — Brzeżany.
10. Podsiadło Piotr — obyw. „Maks” — Bochnia.
11. Śliwa — obyw. „Fajuś” — Bochnia.
12. Turkowski Marjan — obyw. „Prawdzic” — Bochnia.
13. Wiśniewski Józef — obyw. „Kazimierz” — Lwów.
14. Ś. p. Wierzchowski Mieczysław — obyw. „Korczak” — Kraków.
15. Stryjeński Władysław — obyw. „Bystram” — Lwów.
16. Żmigrodzki Stanisław — Lwów.
17. obyw. „Chrzan”.
18. obyw. „Wacek”.
19. obyw. „Wicek”.
20. obyw. „Witeź”.
21. obyw. „Czesław”.
22. obyw. „Kujawiak”.
23. obyw. „Mieczysław II”.
24. obyw. „Czternastówka”.
25. obyw. „Bolesta”.

Najtrudniejszy do odtworzenia jest skład IV plutonu szkolnego, który występuje dosyć niekompletnie tembardziej, że kilku strzelców, jakich w nim uwzględniłem, można do niego zaliczyć tylko formalnie, gdyż pełnili służbę specjalną na szkole i na czas ćwiczeń znajdowali się często przy różnych plutonach, jak np. obyw. Bystram — lekarz szkoły, obyw. Król, obyw. Kazimierz, stały inspekcyjny szkoły, obyw. Korczak, trębacz szkoły, wreszcie obyw. Lubicz z I plutonu, który wskutek niezagojonej rany w nodze nie mógł wyruszać z kompanją na ćwiczenia i z tego powodu pełnił raczej funkcje administracyjne.

Trudno w tem miejscu charakteryzować tę bogatą gromadkę uczestników szkoły. Była w niej reprezentowana jakby cała Polska, obok ziemienina — robociarz, obok młodego ucznia, czy studenta — dojrzały uczony historyk, czy pisarz. Byli tam przedstawiciele wszystkich ziem i ośrodków życia polskiego, z Małopolski, Królestwa i Litwy, z Rosji, z Francji, Belgji i Szwajcarii, a nawet z Niemiec — jednym słowem zewsząd, gdzie padło ziarno idei Komendanta budzenia czynu zbrojnego.

Co do dalszych losów i prac uczestników szkoły, to w rok potem czekał ich egzamin rzeczywistości wojennej i realizowania w walce celu, dla którego ich Komendant powołał. Na okolicznych polach stróżańskich, również w rok potem, rozgrywały się już prawdziwe boje strzeleckich szeregów z najeżdżcą.

Z pośród kadry komendantów i instruktorów szkoły znaleźli się wszyscy przy Komendancie w szeregach I Brygady. Nie mógł się jeno stawić obyw. Jerzy (Jerzy Ołdakowski).

Wysłany tuż po szkole przez Komendanta do pracy organizacyjnej w Kijowie, zostaje tam aresztowany na skutek śledzenia go przez szpiegów rosyjskich już począwszy od Lwowa, i skazany na dożywotnie zesłanie na Syberję, skąd może powrócić do kraju dopiero po upadku caratu.

Pierwszy przelewa krew za sprawę obyw. Karaszewicz ²⁴⁾, ciężko ranny w lewą pierś, jako kapitan I Brygady i dea 5 baonu, w bitwie pod Laskami w październiku 1914 r.

Wkrótce potem ginie na polu chwały z pośród dowódców plutonów kompanji stróżańskiej ciężko ranny w boju pod Łowczówkiem w grudniu 1914 r. ś. p. obyw. Kordjan ²⁵⁾, jako porucznik I Brygady.

²⁴⁾ Gen. bryg. M. Tokarzewski.

²⁵⁾ Tadeusz Monasterski.

Wstawia się przez 2-letni okres bojów I Brygady obyw. Wyrwa ²⁶⁾). Na czele swojego 4 baonu kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa, stając się w szeregach I Brygady najpiękniejszą rycerską postacią, pełną junackiego animuszu i fantazji. Zna ją go wszystkie pola walk i zwycięstw I Brygady, której według słów rozkazu Komendanta „tyle sławy żołnierskiej przysporzył”. A gdy już najcięższe walki miał poza sobą, ginie bohaterską śmiercią u schyłku walk pod Kościuchnowką w lipcu 1916 r., na czele 2 baonu 5 p. p. Leg.

Dziela z Komendantem i jego Szefem Sztabu wszystkie walki i trudy bojowe dalsi dowódcy z czasów szkoły: obyw. Ryszard ²⁷⁾), obyw. Wicz ²⁸⁾ i obyw. Sławek ²⁹⁾).

Trudniej jest przeprowadzić całkiem ścisły rachunek czynów i służby bojowej elewów szkoły stróżańskiej.

Na 83 ustalonych z nazwiska jej uczestników zdołałem dotychczas stwierdzić, że 50 uczniów z niej znalazło się w szeregach Legjonów i P. O. W., a więc 70% uczestników.

Większość tych, których w szeregach zabrakło, albo została pochłonięta przez mobilizację austriacką względnie rosyjską i popędzona na obce fronty, lub też została odcięta od możliwości stawienia się pod rozkazy Komendanta. Przyjmując wielkie rozproszenie elewów po szkole na olbrzymich przestrzeniach i odległościach i nagły wybuch wojny, procent ten uznać trzeba za bardzo znaczny i godny nastrojów szkoły.

Przy możliwości ściślejszego zbadania losów wszystkich elewów szkoły procent ten wypadłby zapewne jeszcze korzystniej.

Poległo na polu chwały z tej liczby, jak zdołałem ustalić dotychczas, 11 elewów, czyli przeszło 13%.

b. p. Blauer Józef — „Kratowicz”.

ś. p. Gibalski Edward — „Klin”.

ś. p. Jurczyński Kazimierz — „Kruk”.

ś. p. Kaszubski Stanisław — „Król”.

ś. p. Kula Leopold — „Lis”.

ś. p. Madej Jan — „Garbarz”.

b. p. Mansperl Bronisław — „Haber”.

²⁶⁾ ś. p. major Tadeusz Furgalski.

²⁷⁾ Vide ods. 10.

²⁸⁾ Vide ods. 11.

²⁹⁾ Vide ods. 12.

- ś. p. Medyński Eugenjusz — „Chemik”.
- ś. p. Ostrowski Jan.
- ś. p. Pac-Pomarnacki Wacław — „Olgierd”.
- ś. p. Wiśniewski-Frank Tadeusz — „Słoń”.

Zmarło zaś, na ile można było ustalić, 6 elewów:

- ś. p. Brenajzen Raul — „Zyg”.
- ś. p. Chrzanowski Karol — „Kapeluch”.
- ś. p. Daniłowski Gustaw — „Tankred”.
- ś. p. Kulik Feliks — „Szczęsny”.
- ś. p. Tuchowski Józef — „Rafał”.
- ś. p. Wierzchowski Mieczysław — „Korczak”.

Szkole Stróży przypadł ten zaszczyt, że z jej szeregów wyszedł dowódca pierwszej polskiej kadrowej kompanji, obyw. Zbigniew ³⁰⁾. Dwóch z jej elewów obyw. Janusz ³¹⁾ i obyw. Grzmot ³²⁾ weszło w skład pierwszego polskiego patrolu, 7 polskich ułanów, którzy w 1914 r. rozpoczęli ze strony Polski akcję bojową.

Szlify oficerskie uzyskało z rąk Komendanta Głównego w Legjonach względnie w armji 8-iu z pośród kadry oficerskiej szkoły i, o ile zdołano ustalić, 40 elewów, z tego 4-ch z pośród oficerów szkoły i 3-ch z pośród elewów szlify generalskie.

V.

Szkoła w Stróży była jedyną i wyjątkową w swoim rodzaju w historii naszej wojskowości i poczynañ zbrojnych. Była ona bez względu na jej warunki i czas trwania, ale z ducha jej twórcy, komendantów i elewów następczynią podchorążówki 1830 r., była pierwszym w niewoli kursem - szkołą, na własnym polskim Piemencie, nie jak jej bezpośrednia poprzedniczka z 1862 r. na obczyźnie w Cuneo, a szczęśliwsza od nich, gdyż uczestnikom jej danem było nie tylko walczyć i ginąć, ale zwyciężyć. W skromnych swoich ramach była ona jedynie odbiciem ówczesnej polskiej rzeczywistości, i to w niczem nie umniejsza jej roli. W każdym razie dała ona Komendantowi znaczny zespół oddanych

³⁰⁾ Vide ods. 22.

³¹⁾ Vide ods. 21.

³²⁾ Gen. bryg. Stanisław Skotnicki.

i wprawnych żołnierzy, dla których była nie tylko pierwszym zakładem edukacji wojskowej, ale szkołą obowiązku, charakteru i idei.

Była wreszcie jedyną nie tylko w naszych dziejach, ale niewątpliwie w historii świata, szkołą wojskową — kompanją, którą stworzył, którą uczył i dowództwo sprawował i trudy i znoje żołnierskiego życia dzielił, sam Komendant Główny — Wódz Naczelny i Pierwszy Naczelnik wyzwolonego Państwa.

Dzisiaj w ścianach zacisznego dworku stróżańskiego mieści się również szkoła.

Odnowiony staraniem obywateli limanowskich, zrujnowany wówczas dworek mieści w swoich ścianach Szkołę Powszechną w wolnym i potężnym Państwie Polskim.

Wmurowana w jego ściany przez Komitet uczczenia 20-tej jej rocznicy tablica przypominać będzie przyszłym pokoleniom jej istnienie.

Dwadzieścia lat po niej zjechało się w dniu 7 października w Stróży 43 byłych jej oficerów i elewów, by w wolnej ojczyźnie wspomnieć ten okres z czasów szkoły w Stróży, kiedy to w ówczesnych zaczątkach narodzin naszej siły zbrojnej jeden karabin więcej budził wzruszeń i dumy na głos polskiej komendy, niż dziś całe baterje dział, a jednostajnie uzbrojona i umundurowana jedna kompanja szkolna więcej kosztowała trudu, ale mocniej rwała za serce, niż teraz całe pułki, czy dywizje piechoty.

A myśli ich i uczucia, pełne żołnierskiego oddania pobiegły do osoby Komendanta Głównego, Pierwszego Marszałka Polski Odrodzonej.

ZE SPUSCIZNY PO KOSTKU ALEXANDROWICZU *).

IV.

Bitwa pod Majdanem Krasienińskim.

(3/VIII.1915).

W nocy świeciły nam dalekie łuny pożarów — we dnie horyzont przykrywały dymy. Ścisłała się pięść w bezsilnej wściekłości, serce ogarniał płomień nienawiści i zemsty.

Wschodnia część Radomskiego, całe Lubelskie — to jedna wielka ruina, jedne wielkie zgłiszcza. Niedobitki ludności, któreśmy spotykali ukryte po lasach, opowiadały nam, nawpół obłąkane, straszne, niesłychane rzeczy. Moskale palili wszystko z jakąś dziką, bezmyślną wściekłością; niszczyli zboża, wyrąbywali owocowe sady, zanieczyszczali studnie. Pamiętam po dziś dzień i nie zapomnę nigdy tych opowiadań, pełnych łez i łkań — tych marszów wśród tlejących jeszcze zgłiszcz.

Nieraz po nocy rozpalały się tuż przed nami pożary. Słyszeliśmy nieludzie, dzikie wrzaski, ryk bydła, jęki jakby z pod ziemi. Rozpalało się niebo krwawą łuną, tysiące iskier wylatywało w powietrze — i w sercach naszych nabrzmiewały wściekłość i gniew, z oczu sypały się iskry...

Lecz nie było rozkazu...

Nieraz staliśmy z bronią u nogi i z piersią dyszącą chęcią walki, ręce ścisłały kurczowo broń, na której łuny pożaru rzucały krwawe refleksy...

Nie było rozkazu...

Nareszcie doczekaliśmy się...

Skończył się krwawy jastkowski bój. Moskale uciekli i wnet na horyzoncie ukazały się ciemne słupy dymów. Palili... śpiesz-

*) Patrz t. VIII, str. 384 i t. IX, str. 57. Skutkiem niedopatrzenia pod częścią III nie została umieszczona data jej napisania: „21.IX.1914”.

nym marszem przeszliśmy za nimi. Kawalerja Beliny już natknęła się na moskiewskie tylne strażę. Z oddali dochodziły nas karabinowe salwy... Jesteśmy coraz bliżej linii bojowej. Nareszcie pękać poczynają szrapnele. Bataljon nasz (1-szy 5 pułku) zmienia formację marszową na bojową. Wchodzimy w wysokopienny sosnowy las. Kawalerja nasza i austriacka cofnęła się już z przedniej linii — przemówi teraz piechota.

Dyspozycja: „Kompanje zajmą w formacji dowolnej skraj lasu przed Majdanem Krasienińskim. Odstępy między kompanjami 400 m.”.

Dochodzimy. Przed nami w odległości 1200 m. wieś — taka cudna polska wieś ze strugą, nad którą pochylają się olchy i kudłate wierzby, z białymi chatami, tonącemi w wiśniowych sadach. Wtem jakiś nieludzki wrzask przerywa ciszę. Widzimy czarny słup dymu, który wyrasta przed nami niby olbrzymie drzewo na tle pogodnego nieba. Mój żołnierz postawiony na warcie na samym skraju lasu krzyczy: „Pałą, psiekrwie! Pałą znów te dranie!”. Natychmiast wysyłam silny patrol, złożony z jednego plutonu: „Za wszelką cenę przeszkodzić podpalaczom”. Jak się okazało potem, wszystkie kompanje wysłały takie same patrole. Ppor. Jagmin natychmiast rozsypuje swój pluton w tyraljery i biegiem rusza do wsi. Za chwilę słysząc już strzały. Nadbiega komendant bataljonu, kap. Sław: „Poruczniku Kostek, natychmiast wysłać patrol dla obrony wsi!...” „Już wysłany”... „Byczo! — zapewne trzeba będzie, aby cała kompanja ruszyła — czekajcie rozkazu”.

W Majdanie pali się już parę chałup. Ogień karabinowy coraz gorętszy. Wysyłam rozkaz ppor. Jagminowi, aby nie ustępował. Nareszcie przychodzi rozkaz: „Komp. 3 i 4 zaatakują i obsadzą wieś Majdan Krasieniński”. Rozwijamy się i maszerujemy szybkim krokiem. Niestety, po drodze spotykamy pluton ppor. Jagmina, który był zmuszony wieś opuścić, gdyż prawoskrzydłowa kompanja cofała się i Moskale poczęli go otaczać. Rozkaz zaś mój otrzymał już podczas odwrotu. Ppor. Jagmin został przytem ranny w rękę. Nie było rady — trzeba było wieś powtórnie zdobywać. Tymczasem Moskale-podpalacze nie próżnowali. Znów buchnęły ku niebu słupy dymu i płomieni. Kompanja poszła biegiem. Już w odległości jakichś 600 m. zaczęły nam gęsto nad głowami świstać kule, wobec czego musiałem zarządzić przebieganie drobnymi grupkami.

Pierwszy poczyna przebiegać I pluton ppor. Nawrota-Maksymowicza. Młody to oficer, dopiero w Konarach mianowany, dwa miesiące zaledwie nosi odznaki oficerskie, ale i żołnierz stary, wytrawny, który przeszedł całą szkołę żołnierską na wojnie, wyruszywszy z „Kadrówką” z Krakowa. Biegnie naprzód w ogniem w oku, a za nim ukochany jego pluton, w którym od kaprała służbę rozpoczął. Ekrazytówki moskiewskie trzaskają ogłuszająco. Tam i sam podnoszą się małe obłoczki kurzu. Kompanja rwie naprzód z jakąś dziką zaciętością. Dopadamy wreszcie wsi. Żar niesłychany, swąd spalenizny nie pozwala na zajęcie pozycji w samej wsi. Wysuwam się więc z kompanją przed wieś. Mamy już paru rannych. Moskale tuż o jakieś 50 m. strzelają z za kopic zboża i, cofając się, podpalają je. Nie mogę z powodu pożaru wspomóc I plutonu ogniem karabinowym. Ma on duże straty. Moskale jednakże cofają się. Widzimy, że też mają straty. Zatrzymują się jednak w nadzwyczaj gęstym zagajniku sosnowym w odległości jakichś 120 m. od wsi i rozpoczynają piekielny ogień. Nam pożar zagraadza drogę. Ppor. Nawrot, nie zważając na nic, wyprowadza częściowo swój pluton przed wieś. Pada szeregowiec Kaliniec. Ppor. Nawrot podbiega do niego i w tejże samej chwili kula moskiewska trafia go w samo serce. W minutę potem byłem przy nim, przypuszczając, że da się go ratować. Lecz, niestety, leżał już spokojny i cichy z wyrazem jakby zadziwienia na twarzy. Tymczasem nadciągnął pluton 2 z ppor. Czerłym i pluton 3. Obydwa te plutony rozpoczęły silny ogień. Patrole nasze zaszyły Moskali z boku i zmusiły ich do bezładnej ucieczki. Jeńców nie braliśmy.

Majdan Krasieniński został uratowany. Moskale spalili tylko sześć chałup. Bitwa ta kosztowała moją kompanję drogo — daleko drożej niż inne poprzednie i późniejsze bitwy i potyczki. Bezwarunkowo był potemu powód. Ludzie szli jak szaleni, gonieni żądzą obrony i zemsty. Bo też i krzywdy, wyrządzane ludności polskiej przez Moskali, były niesłychane. Nie tłumaczą ich żadne względy strategiczne, ani taktyczne. Pocóż np. wyrabali w Karsach (Radomskie) prastare aleje czereśniowe? Poco palili wsie, leżące poza obrębem działań wojennych? Dlaczego wreszcie nie palili wsi prawosławnych na Chełmszczyźnie, a za Bugiem szliśmy krajem coprawda bezludnym, ale nie spalonym. Śmieszne doprawdy jest pomyśleć, że chcieli powtórzyć rok 1812. Przy teraźniejszych środkach komunikacyjnych i gdy koleje wyrastają

jak grzyby po deszczu, a zbudowanie mostu na Wiśle nie trwa 12 godzin? Nad Styrem pijałem codziennie wodę Krondorfską, sprowadzonąomal że nie o tysiąc kilometrów. Wodę tę komenda armji sprowadzała tam wobec panujących chorób zakaźnych. Żołnierze codziennie otrzymywali papierosy, wyrabiane w Budapeszcie, czy w Wiedniu. Nasza kantyna bataljonowa z nad Styru jeździła po świeżą kielbasę do Lwowa i Warszawy. Chleb świeży dostarczano z Lublina, albo Dębina. Cóż więc za cel wojskowy miały te dzikie postęпки żołądactwa moskiewskiego? Tylko zwierzęca bezmyślna złośliwość mogła je dyktować... Rozumieliśmy to, i widok podobnego spalonego poletka chłopskiego, zniszczonych pasiek, wokół których tułały się biedne, bezdomne pszczoły, wreszcie widok tych zgłiszcz okropnych, których nie potrafiłby zapewne opisać autor „Ogniem i mieczem” ani odmalować Grotger — wszystko to budziło war gniewu i nienawiści do odwiecznego wroga narodu polskiego. Cześć pamięci poległym w porywie tego szlachetnego, wspaniałego gniewu. Cześć ppor. Nawrot-Maksymowiczowi, szeregowym Kalińcowi i Burjanowi.

Kraków, 3.III.1916.

V.

Bitwa pod Stowyhorożem.

(1.X.1916).

Już parę dni stoimy w Kołkach na wysokim brzegu Styru. Kołki prawie całkowicie spalone, gdzie niegdzie tylko ocalała jakaś chałupina i stodoła, pełna słomy — rozkosz noclegów żołnierskich. Dnie ciepłe, jasne — po polach włóczą się srebrne nici babiego lata. Olbrzymie nadbrzeżne łąki Styru mieniają się cudownie w blaskach złocistego jesienno słońca. Stoimy w głębokiej rezerwie dywizji kawalerji. Na froncie, który idzie mniej więcej wzdłuż Korminu, wrą walki zaciekle — cały dzień słyszymy terkotanie karabinów maszynowych, pękają gdzieś daleko na horyzoncie białe dymki szrapneli, zrywa się od czasu do czasu „szybki ogień”, przypominający wrzenie jakiegoś olbrzymiego kotła. Od czasu do czasu przepływa hen, wysoko majestatyczny aeroplan — tylko z barwy otaczających go wieńcem dymków szrapnelowych możemy poznać, czy to nasz, czy moskiewski. Artylerzyści, uzbrojeni w potężne 15-stokrotne lornetki Zeissa, wnet poznają nieprzyjaciela i witają go salwami odrazu z paru baterij. Lecz

wspaniały, dumny ptak nic sobie nie robi ze szczekających na niego piesków, ukrytych wśród leśnych polan i wzgórz, porośniętych wrzosem. Leci sobie równo, spokojnie, otoczony girlandą obłoczków, które wydają się tak niewinne i nieszkodliwe.

Rezerwa... Grzejemy się na słońcu, wypijamy niezliczoną ilość litrów kawy i herbaty, a nawet czekolady, ktoś skądś wyciągnął parę puszek ze skondensowanym mlekiem — urządzamy prawdziwie lukullusowy podwieczorek: biała kawa (niegorsza od michalikowskiej), zamiast babek śmietankowych, suchary „oficerskie”. Zapraszam na tę ucztę komendę 2 baonu z Wyrwą na czele. Puszki z mlekiem zostają najdokładniej wypróznione, wylizane, a wreszcie wypłukane kawą. Ta ostatnia operacja wytwarza napój, który zwiemy szumnie „Kapucynem”. Wpadam na cudowną myśl: chcę mianowicie urządzić jutro wspaniały obiad z paru dań... Mamy konserwy dwóch gatunków: gulasz i haché — brakuje rybnego dania... Sięgam więc do tajemnych zakątków mojej torby oficerskiej i wyciągam stamtąd haczyki do wędek. Wnet mój siwek pozbawiony zostaje najpiękniejszej części swojej tylnej fryzury, siadam do roboty i przy pomocy paru chętnych i świadomych rzeczy żołnierzy skręcam kilkanaście metrów wspaniałej wędki. Po wędziska nie trzeba chodzić daleko: cały ich las sterczy obok mojej chałupy. Na giętkich, wysokich prętach leszczynowych wije się dojrzewająca fasola — już zresztą dość dokumentnie przez naszych chłopców wyłuskana. Wędki gotowe, robaki nakopane, ręka ugniata kawał razowca — maszerujemy przez mokre łąki ku srebrzystej wstędze Styru, który głębokim i bystrym nurtem wije się w tysiącnych nieoczekiwanych zakrętach... Cisza... Jakoś nawet strzelanina ustała... Przede mną cicha łąka, porośnięta liśćmi nenufarów i drobną rzęsą. Ściśle ważki migają w powietrzu... Gdzieś tam cicha toń zagotuje się nagle i prysną we wszystkie strony stadka srebrno-luskich rybek, wyskakując w powietrze... To poluje rozbójnik wodny — szczupak. Cisza. Zachodzące słońce ściela długie, złociste promienie na łąki, utkane srebrzystymi nićmi babiego lata. Cień mój staje się coraz dłuższy — kładzie się na wodzie i niemal sięga drugiego, porośniętego wikliną brzegu. Już parę ładnych okoni trzepoce się w zgrzebnym, zanurzonej w wodzie worku. Dobrze mi, jasno i tak dziwnie cicho i spokojnie. Choć na chwilę krótką wyrwałem się z tego młyna ludzkiego, w którym żołnierz zmuszony jest przebywać bez przerwy. Wtem daleki,

cichy odgłos trąbki wyrywa mnie z zamyślenia. Wybiegam na brzeg, przykładam do oczu mojego nieodstępного Goertza i widzę, że w tej części Kołków, gdzie stoi mój pułk, panuje jakiś niezwykle ruch... Widzę nawet jakąś kolumnę kompanijną, stojącą na naszym placu zbiórki... Ciskam wszystko... Alarm!... Wypuszczam na wolność moje okonie, zdzieram haczyki z wędek i pędzę...

Po kwadransie jestem na miejscu. Bataljon mój (1 baon 5 pułku) stoi w masie. Kompanja moja na miejscu. Odetchnąłem i dziękuję wzrokiem ppor. Czernemu. Kapitan Sław-Zwierzyński patrzy na mnie srogim wzrokiem, ale rzucam mu jedno magiczne słowo, które go rozchmurza: „Ryby!...” Pasja moja do rybołówstwa jest znana i uznawana w całym pułku... Ileż to razy dostarczałem złocistych karpi i siwych szczupaków na stół bataljonowy i nawet pułkowy!... Ta delikatna forma „łapówki” zmusza moich komendantów do patrzenia przez palce na moje eskapady. — „Co się stało?” — „Idziemy na linię pod Mały Stowyhoróz do rezerwy 18 brygady kawalerji...” — Odprawa: kapitan Sław wyjaśnia sytuację. Moskale znajdują się po naszej (t. j. lewej stronie) Korminu. Oczekiwany jest atak pruski na jutro rano. My przesuwamy się na wszelki wypadek do rezerwy. Przewiduje się, że roboty żadnej nie będzie. Według mapy, mamy marszu około dziewięciu kilometrów. Wobec tego więc, mając dużo czasu przed sobą, wyruszymy dopiero około dziewiętej wieczór, gdy wejdzie księżyc.

Z poza dalekich ciemnych lasów za Styrem wychyla się olbrzymia miedziano-czerwona tarcza księżyca. Długi, ciemny wąż kolumny bataljonowej pełźnie przez pola po ledwie widzialnej ścieżce. Przemyka galopem adjutant baonowy, szukając wygodnej drogi dla taboru. Bulgocą manierki przezorniejszych żołnierzy, napełnione świeżo ugotowaną kawą; dzwonią nieznosnie o bagnety manierki tych, którzy są tego zdania, że wszystko, co się „wyfasuje”, należy natychmiast zjeść, wypić albo przehandlować choćby na rzecz tak drogą dla żołnierza, jak papierosy.

Zanurzamy się w tajemnicze gąszcze leśne. Księżyc już świeci jasno. Kolumna to ginie w ciemnym, jak smoła, mroku, to wynurza się na oświetlone miejsca, błyszcząc lufami karabinów, na których zapalają się seledynowej barwy światelka, niby robaczki świętojańskie. Labirynt ścieżek, dróg — idziemy więc powoli, konni ordynansi pędzą galopa... Daleko po lesie rozlega się

tentent kopyt galopującego konia. Obfita rosa spadła na ziemię. Co chwila trąca mnie po twarzy mokra, jakby wodą zlaną, gałąź leszczyny. Kołyszę się zlekka na siodle w takt kroku mojego siwka. Ogarnia mnie, pochłania zupełnie ta cicha noc księżycowa, ten miarowy tupot maszerujących żołnierzy, którzy też najwidoczniej są pod wpływem tej nocy czarownej, bo rozmawiają ze sobą cichutko, szeptem, chociaż cisza nie była wcale nakazana... Nieprzyjacieli daleko! Wychodzimy na szeroką polanę, na której bieleją białe ściany chałupiek... Kilka rozłożystych dębów rzuca ciemne plamy cienia na ziemię. To Mały Stowyhoroż. Kompanja rozlokowuje się w chałupach i stodołach. Moja kompanja jako służbowa stawia broń w kozły, wystawia warty. Pozwalam rozpalic ognisko, gdyż jesteśmy jeszcze dość daleko od frontu, a poza to las gęsty zupełnie nas zasłania. Moi ordynansi rozpakowują juki, puszczają spętane konie na łąkę, przynoszą mi snopek słomy. Zasypiam przy ognisku, patrząc na przeczyste gwiazdzone niebo. Iskry z ogniska krętym lotem wylatują aż po wierzchołki sosen. Gdzieś zdaleka padają rzadkie strzały karabinowe, czasami zagrzmią, postękując, armaty i znów cisza... Świeża słoma, na której leżę, pachnie słodko, odurzająco... Majaczą przed oczyma postacie moich kochanych chłopaków, którzy wynurzają się z ciemności, niosąc całe naręczce gałęzi, rozebranych płotów, desek i t. p.

*

*

*

Budzę się nagle i zrywam na równe nogi. Przerażliwy trzask strzałów karabinowych wstrząsa powietrzem, wali salwami pobliska baterja, stukoczą po drzewach kulki i sykają koło uszu. Kontury drzew odcinają się już wyraźnie na ciemno-seledynowym niebie... Świta... Ogniska pogasły... Obóz nasz cały na nogach... Żołnierze bez rozkazu pakują na gwałt swoje plecaki i tornistry... Robię zbiórkę za karabinami... Ogień karabinowy wprost szaleje, nie słyhać słowa komendy, podaję znaki rękoma... Nadbiega kapitan Sław i co siły w płucach krzyczy: „Alarm, zajmować kompanjami brzeg polany leśnej... Zachodni skraj lasu!...”

Kompanje wszystkie już w zbiórce... Trzask strzałów karabinowych zlewa się w jeden nieustanny ryk, warkot zagłusza nawet strzały artylerji, które poznajemy tylko po silniejszym wstrząsie powietrza... Co się stało?... Skąd takie piekło?... Skąd tak blisko?... Wrzeszczę do kap. Sława... Odpowiada mi, wrze-

szcząc tak samo: „Moskale przerwali front — są blisko!” Pada-
ją już całkiem bliskie strzały i widzimy masy żołnierzy austriac-
kich, obłąkanych, bezbronnych, pędzących w dzikim popłochu na
jedyną możliwą drogę — na wąską grobelkę, długości około kilo-
metra, którąśmy się z Kołków do Małego Stowyhoroża dostali.
Poza tem las cały stoi na bagnach nie do przejścia... Na grobelce
jedna fala ludzi z najrozmaitszych pułków kawaleryjskich. Wi-
dzieć ułanów, honwedów, strzelców konnych — jednym słowem,
widzę, że front jest przerwany na znacznej szerokości. Panika
udziela się, jak zaraza. Widzę, że moi chłopcy stoją jeszcze, ale
jeszcze chwila... Wychodzę przed front i stosownie do rozkazu
kap. Sława — wydaję komendę: „Wtył zwrot... Kompanja
marsz!” Tymczasem na komendę: „marsz” kompanja moja cała
rusza coprawda w porządku, ale biegiem na wskazaną po-
zycję. Zabiegam więc jej drogę, zatrzymuję, klnę na czem świat
stoi, i zawracam nazad... Jeszcze raz ten sam rozkaz... Teraz już
moi chłopcy idą, jak trusie, uspokoili się zupełnie i wiem, że nie
zawiodę się na nich. Na nowy rozkaz kap. Sława, posuwam się
z komp. na lewo od polany i zaczynam się okopywać. Sytuacja
jednakże wcale mi się nie podoba... Przed nami wielkie siły Mo-
skali. (Muszą być wielkie, jeśli zmusili do odwrotu i przełamali
front conajmniej trzech pułków). Nas garstka — bataljon, to zna-
czy około 400 karabinów; za nami bagna z wąziutką groblą, na
którą możemy być wepchnięci i wystrzelani, jak kaczki. Jednym
słowem — paskudnie. W głowie kielkuje mi myśl, którą, przed
zupełnem uświadomieniem jej sobie, zaczynam wprowadzać
w czyn. Staram się więc przedewszystkiem zorganizować ucieka-
jących Austriaków, którzy całemi masami przebiegają przed na-
mi. Wrzeszczę, przeklinam, wymachuję szpicrutą, krzyczę:
„Kontratak!... Kontratak!...” i udaje mi się wreszcie przedłużyć
moje lewe skrzydło jakiemiś 150 — 200 ludźmi z najrozmaitszych
oddziałów. Oficerów pomiędzy nimi nie widać... Jest tylko paru
kadetów i feldfebli, którzy opanowali wreszcie swoje nerwy, po-
wyciągali szable i płazują niemi na lewo i prawo.

Nadbiega na to kap. Sław i, widząc mnie przed ową grupą
Austriaków „klarującego” z kiepska po niemiecku, że nas legjo-
nistów jest tu cztery bataljony, że zaraz idziemy do kontrataku —
pyta mnie: — Kostek, co robicie? Dlaczego się nie okopujecie?...
Odpowiadam na to, że chcę iść do kontrataku... — Z kim? Z Au-
striakami? — Tak! Ale biorę i swoją kompanję! Kap. Sław na-

myśla się trochę, wreszcie woła: — Byczo! Kompanja 4-a pójdzie za wami na prawo schodem... — Ruszam mój skombinowany oddział z miejsca.

Ogień przed nami trochę osłabł, gdzieniegdzie tylko zrywa się krótka salwa strzałów — to Moskale ścigają rozbitego nieprzyjaciela ogniem. Kieruję się na te salwy, a że jesteśmy w lesie, gdzie nadzwyczaj trudno o jakiś punkt orientacyjny, i taka długa, jak moja linja tyraljerska, momentalnieby się połamala i straciła między sobą łączność, podaję rozkaz: „Dyrekcja — słońce pozostawić na prawo wskos...” Cała moja linja powtarza ten rozkaz z ust do ust i maszerujemy pomimo gąszczu równiuteńko, jak na mustrze. Austriacki oddział na mojem lewym skrzydle opanował się zupełnie, panika gdzieś znikła. Niepotrzebnie jednak ruszają z miejsca biegiem z okropnym krzykiem „hura!... hura!...” Wiem, orientuję się z odgłosu strzałów, teraz już bardzo rzadkich, że Moskale są jeszcze daleko. Zdezorganizowani, jak to zwykle bywa podczas ataku — szczególnie w lesie, muszą teraz zapewne robić zbiórkę i cofają się nieco wtył. Nie spieszę się więc tak bardzo, aby nie znużyć ludzi, i upewniam ich, że wnet dogonimy Austriaków, którzy, zerwawszy się odrazu do biegu, zmęczą się i będą szli z wywieszonemi językami... Rzeczywiście tak się dzieje. Po przejściu paruset kroków, doganiamy ich zmęczonych, zziających, nie krzyczących już „hura!” Moja kompanja natomiast świeżuteńka — gotowa choćby zaraz do tańca. Moskali coś jeszcze nie widać — ubezpieczam się więc na wszystkie strony patrolami, aby nie wpaść niespodzianie w jaką lukę pomiędzy niemi, i dla podniesienia animuszu proponuję 1-mu mojemu plutonowi, przed którym idę, coś zaśpiewać... Zaczynamy więc piosnkę:

„U furmana taka moda —
Jedzie gdzie najgłębsza woda!
Hej! wio! Wista... wio!”

Nie idzie nam jednakże ta śpiewka... Przechodzimy więc na inną, lepiej wszystkim znaną, i wnet po lesie rozbrzmiewa potężnym rytmem:

„Hej strzelcy wraz — nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg!”

Moskale są najwidoczniej zaskoczeni tym naszym atakiem, a jak się potem dowiedziałem — nasze śpiewanie wprowadziło ich w zupełną konsternację — przypuszczali bowiem, że idą na

nich ogromne siły. Strzelanina ucicha zupełnie i idziemy w ci-
chym wysokopiennym lesie sosnowym, po gęstych pokładach
mchów i wrzosów. Nagle — krótka urwana salwa tuż przed na-
mi... Skacząc poprzez krzaki, jak koza, biegnie do mnie łącznik
od przedniego patrolu... „Patrole moskiewskie w znacznej licz-
bie pokazały się przed nami!” Przebiegam wzdłuż kompanji...
Porządek wzorowy... Wysyłam jeszcze po jednym patrolu z każ-
dego plutonu i sam pozostaję na prawem skrzydle kompanji, któ-
re, wisząc w powietrzu, jest najbardziej zagrożone atakiem.

Strzelanina się wzmacnia. Poprzez kolumnadę sosen widzimy
utarczki naszych patroli z moskiewskimi. Wygląda to, jak za-
bawa w gonionego. Po chwili moje chłopaki prowadzą paru bar-
czystych, tęgich kacapów, przerastających o głowę i więcej zwy-
cięzców. Coraz częściej migają pomiędzy drzewami mundury ko-
loru khaki, las rzednie — czuję, że jesteśmy tuż koło dawnych
okopów austriackich, w których zapewne usadowili się Moskale.
Zatrzymuję więc kompanję na natrafionej akurat linii leśnej,
a patrolom nakazuję jak najdokładniejszy wywiad co do ugrupo-
wania nieprzyjaciela. Muszę być nadzwyczaj ostrożnym, aby nie
wleźć w jaką lukę i przez to nie narazić się na atak ze skrzydeł,
a nawet na otoczenie... Muszę uderzyć wprost w czoło sił mo-
skiewskich. Na patrolach pracują najdzielniejsi żołnierze: Woź-
niaczek, Droba, Koś, Fuss, Baczyński.

Strzelanina coraz gęstsza. Sądząc po niej, mogę wnioskować,
że główne siły moskiewskie są bardziej na prawo, a przed lewem
mojem skrzydłem i Austriakami jest próżnia. Posuwam się znów
ostrożnie naprzód. Wtem strzały tuż przede mną. Sadzi olbrzy-
miami susami wprost na mnie kapral Drinner-Woźniaczek, za nim
widzę gęstą linię tyraljerską Moskali... Nareszcie!... Wiem, gdzie
uderzyć! Wydaję rozkaz... Zrywa się huragan strzałów... Las po-
wtarza tysiącznem, warkotliwem echem trzask Manlicherów...
Moskale coraz bliżej — wreszcie są o jakieś 150 kroków. Padli,
okopują się... Podaję sygnał gwizdkiem, wrzeszczę: „Przestań
strzelać: Bagnet na broń!” Rozkaz idzie wzdłuż mojej linii... Sły-
chać tylko ostre przeraźliwe strzały moskiewskie, pękają ekra-
zytówki, stukają po pniach kulki... Wybiegam przed kompanję —
ryczę jakimś dzikim głosem: „Hurrara... w nich! Biegiem!” Za
mną pędzą moi chłopcy z rozognionemi oczami, rozpalonemi twa-
rzami... Widzę ich otwarte usta, ale nie słyszę nic — trzask ka-
rabinów moskiewskich zagłusza wszystko...

Biegnę tak szybko, że nie czuję wprost ziemi pod sobą, i widzę o jakieś 50 — 60 kroków powstających z ziemi Moskali, którzy poczynają strzelać stojąco... Lada chwila ich dopadnę. Odpinam brauning i w tej samej chwili czuję tępe, ale silne uderzenie w lewą nogę, powyżej kolana i widzę nagle wprost nad sobą ciche wierzchołki sosen i pogodne turkusowe niebo. Chwili upadku po postrzale nie mogę sobie przypomnieć. Musiałem się albo potoczyć, albo wprost, jak to mówią, fiknąć koziołka przez głowę, bo, kiedym się zorientował w mojej pozycji — okazało się, że leżę na wznak, głową ku Moskalom. Kompanja moja, zauważywszy mój upadek, zmieszała się trochę, zatrzymała i, padłszy, otworzyła piekielny ogień. Znalazłem się wobec tego pomiędzy dwoma ogniami. Biegając, wyprzedziłem moich chłopców o jakieś 20 — 30 kroków, od Moskali byłem w odległości około 50 kroków. Sytuacja moja stała się niebezpieczną. Co chwila rykoszetywały kule tuż koło mnie, sykały tuż koło głowy.

Leżałem w wysokich, pachnących słodko wrzosach. Rozłożyłem ręce i wprost wtuliłem się w ziemię, starając się być zupełnie płaskim, zupełnie rozplaszczonym. Myślałem o tem, że lada chwila kula moskiewska trafi mnie w ciemię. „Muszę być płaski — myślałem — płaski, jak naleśnik!” Trwało to chwil parę, ale wnet zbudziły się we mnie inne myśli: „Dlaczego kompanja nie atakuje! Widocznie nie wiedzą, co robić! Czerny musi objąć komendę!”. Wysokie wrzosa otulały mnie ze wszystkich stron, podnieść się nie mogłem, krzyku by nie usłyszano. Chwytam więc za szpicrutę, która na szczęście leżała tuż koło mnie, nakładam na nią czapkę i poczynam wymachiwać. Po dłuższej chwili przypętl do mnie, jak wąż, kapral Świętoniowski. Wydaje mu rozkaz: „natychmiast naprzód — komendę obejmuje ppor. Czerny”. Wracają do swoich i wnet widzę kilkunastu moich ludzi, pędzących z bronią do ataku. Na czele ich pędzi szeregowiec Zawisza i krzyczy: „Bij tych drani!... Za porucznika Kostka!” Jeszcze raz szarpnęła powietrzem salwa moskiewska i słyszeć tylko krzyki „hurra!... Zdawajście!”

Cisza... Pachną wrzosa, kiwają się nademną poważnie wierzchołki sosen, tonące w lazurze. Dotykam ręką zranionego uda, przekręcam głowę i widzę kałużę krwi pod sobą. Bólu nie czuję żadnego — czuję tylko jakieś dziwne osłabienie... Upływ krwi... Naciskam więc mocno palcem arterję koło biodra i leżę. Krzyki oddalają się ode mnie, słyszę znów gorącą strzelaninę, znów

„hurra!” Nasi chłopcy przełamują drugą linię moskiewską... Słyszę jakieś pospieszne kroki paru ludzi. Wołam: „sanitarjusz! Tutaj!” Podbiega do mnie krępa postać naszego dzielnego sanitariusza Brejaka... Ogląda on moją ranę z zaaferowaną miną, robi prowizoryczny opatrunek, pakują mnie na nosze. Niosą mnie... W tem widzę całe masy żołnierzy moskiewskich, prowadzonych przez paru moich chłopców... Zatrzymuję jeden taki oddział, każę wracać moim żołnierzom do szeregu. Moskale zaś pieczołowicie biorą moje nosze na ramiona i niosą na punkt opatrunkowy. Chłopy wszystko, jak dęby. Pytam się ich, z jakiego są pułku; okazuje się, że mieliśmy do czynienia z wyborowym żołnierzem: 13 i 15 strzeleckim pułkiem, t. zw. Odeską Żelazną Brygadą.

W Kołkach dowiaduję się dokładnie o rezultatach tej bitwy — poprostu niesłychanej ze względu na nasze małe siły (400 ludzi). Oto rozbiliśmy cały 15 pułk strzelców (około 2.000 ludzi), wzięliśmy 300 niewolnika, odebraliśmy cztery, zabrane już przez Moskale Austriakom, armaty, odbiliśmy siedem karabinów maszynowych, a co najważniejsza, uratowaliśmy sytuację na froncie Korminu, gdyż po przerwaniu frontu 18 bryg. kaw. wytworzyła się luka około 4 klm. szerokości i sąsiadujące z nią oddziały otrzymały już rozkaz cofnięcia się na Kołki. Musianoby opróżnić front o rozległości jakich 30 — 40 klm. Nasz kontratak, a szczególnie atak mojej kompanji (112 ludzi) zmusił Moskale do cofnięcia się z olbrzymimi stratami. W początkowej fazie bitwy mieliśmy do czynienia z 10 — 12-krotną przewagą liczebną, z żołnierzem wyborowym i upojonym zwycięstwem, tylko co odniesionem. Nieprzyjaciel był już tak pewny swego, tak się nie spodziewał jakiegoś ataku, że komenda 15 pułku wysunęła się na sam front i założono telefon. Telefon ten i obsługę jego wzięliśmy do niewoli. Komendant pułku ledwie, ledwie się uratował, a w nasze ręce wpadł komendant bataljonu i paru oficerów. Straty mieliśmy minimalne: trzech zabitych i pięciu rannych — wszyscy z mojej kompanji, gdyż właśnie ona, idąc na samym froncie, była w najbezpośredniejszej styczności z nieprzyjacielem.

Komp. 2-a pp. Hujera, idąc na moją komp. i tyły schodem wlewo, szczęśliwie natknęła się na baterję armat austriackich, opanowanych przez Moskale. Odebrała je jednym zamachem.

Bataljon nasz szedł do ataku w szachownicę — mianowicie:

	komp. 3-a	
komp. 2-a		komp. 4-a
	komp. 1-a	

Formacja ta zabezpieczyła nas od ataków flankowych i tylnych, których mogliśmy się spodziewać, atakując front daleko szerszy i dłuższy od naszego.

Wogóle powiedzieć można, że ta bitwa pod M. Stowyhorozem była z punktu widzenia wojskowego czemś tak szalonym, na co mogły się zdobyć tylko takie formacje, jak nasze legjonowe, w których tak ulubione określenie Komendanta Piłsudskiego — „morale” — gra olbrzymią, decydującą rolę. Nie grały tam roli nasze karabiny (po moskiewskiej stronie było ich dziesięć razy więcej), nie grały roli zdolności wojskowe, szybkość orientacji i tym podobne zalety. Najzdolniejszy komendant oddziału, mający przed sobą dziesięciokrotną przewagę nieprzyjaciela, nie zmuszony niczem do ataku (który muszę nazwać warjackim), czułby się w zupełnem prawie cofnąć się i uważałby to za jedyne wyjście z sytuacji. Nas popędziła naprzód ta nasza nieposkromiona niczem fantazja husarzy z pod Kirchholmu, popędziła i żyłka awanturnicza, nie licząca się z najoczywistszym niebezpieczeństwem, żyłka, która nam już oddawna przyniosła przydomek „Zuchowatych”.

VI.

K a z i k.

(Kobieta-żołnierz).

Wszyscy ci, którzy, porwani władcym rozkazem Piłsudskiego, znaleźli się w sierpniu 1914 r. w Kielcach, pamiętają drobną, chłopięcą postać, uzbrojoną w olbrzymi kindżał kaukaski. Świeża, okrągła buzia i groźny mars na czole, ruchy nie przywykłe do męskiego ubrania, no i wyżej wspomniany sztylet — wszystko to razem wywoływało uśmiech zdumienia, graniczący z niesmakiem.

Obywatelka Kazia (takie wówczas nosiła imię) z dumnie poważnem namaszczeniem oddawała honory spotykanym oficerom, z jeszcze większem nabożeństwem starała się chodzić wielkimi żołnierskimi krokami, no i wogóle widać było, że stara się być (a może nawet uważa się) za prawdziwego wiarusa z czasów omal że nie napoleońskich.

W rok potem, kiedym się z ob. Kazią, którą już wówczas „Kazikiem” zwano, poznał bliżej i pytałem się jej, co skłoniło ją do noszenia owego morderczego kindżału i do owych groźnych

wystąpień na ulicach Kielc, odpowiedziała mi na to, że nie widziała w tem nic śmiesznego; przeciwnie — przypuszczała, że wygląda bardzo bojowo i odpowiednio groźnie do powagi chwili.

Ob. Kazia wymaszerowała z baonem Wyrwy jako sanitariuszka. Jako taka, odbyła pierwszą ofensywę kielecką, dwutygodniowe walki nad Wisłą, kiedy Piłsudski ze swym pułkiem osłaniał odwrót Danckl'a, no i wreszcie zapędziła się ze swoim baonem aż pod samą Warszawę. Usługi ob. Kazi jako sanitariusza były wprost nieocenione. Ob. Kazia „w cywilu” była jedną z najbardziej cenionych pomocniczek znanego krakowskiego chirurga. Dołączywszy do tego szaloną odwagę, niepoślednią siłę fizyczną i zupełne oddanie się Sprawie — możemy sobie wyobrazić, jak szczęśliwą była kompanja, która taki skarb posiadała.

Było wówczas u nas w 1 pułku sporo kobiet-sanitarjusek, ale prawie wszystkie one „wykruszyły” się powoli w nieustannych marszach, pochodach, noclegach na deszczu i błocie. Ob. Kazia była wprost żelaznego zdrowia, a jeszcze śmielej bym powiedział, że była to żelaznej woli dusza, która potrafiła opanować ciało.

Gdy wspomnę taki odwrót z pod Warszawy aż do Krzywopłotów, gdy przypomnę sobie te straszne, wynędzniałe twarze żołnierskie, trawione gorączką, niewyspane, głodne — nie mogę zrozumieć, jak to wszystko mogła wytrzymać drobna postać dziewczęca ob. Kazi.

Lecz pomimo całego zaparcia się siebie służba sanitarna nie zadawałniała żołnierskiej duszy. Marzyły się jej tyraljery, ataki na bagnety, z zazdrością spoglądała na uprawnionych do noszenia karabinów. Pod Krzywopłotami widzę ją już jako prostego szeregowca. Bije się pod Łowczówkiem, okopuje się nad Nidą. Nad Nidą właśnie objąłem komendę kompanji, w której była ob. Kazia, teraz już zwana ob. Kazikiem.

Nie była to już owa troszeczkę teatralna, uśmiech na usta wywołująca postać z kieleckiego bruku. Był to bezwarunkowo jeden z najlepszych żołnierzy w kompanji. Kazik był żołnierzem w całym tego słowa znaczeniu. Nadzwyczaj obowiązkowy, czynny, znający służbę ekspedite. Widać było, że Kazik kocha tę swoją żołnierkę, że są to najszcześniejsze chwile w jego życiu, gdy może stać z karabinem gdzieś na wysuniętej wedecie, lub rozwijając się z kompanją w tyraljerkę.

Ja osobiście jestem trochę „cywil-banda” i nie wymagam od żołnierzy tak zwanego wojskowego „drylu”. Kazik peszył mnie nieraz poprostu właśnie tą swoją postawą żołnierską, recytowaniem przy raportach. Nieraz zdarzyło mi się po ciężkim forsownym marszu próbować nakręcić sprawę tak, aby Kazik nie był zmuszony pełnić służby w rodzaju placówek lub warty. Nigdy mi się to nie udało. Kazik natychmiast stawał do raportu i oficjalnie „posłusznie meldował”, że to jest jego kolejka.

Nadeszły dnie i miesiące wielkiej ofensywy. Brygada nasza ruszyła naprzód. Nadeszły marsze nad wyraz ciężkie, mordercze bitwy i potyczki. Teraz dopiero mogłem się przekonać, czym był Kazik w kompanji i czym był jako żołnierz w bitwie. Cichy, spokojny Kazik miał ogromny wpływ na kompanję, składającą się z najróżniejszych elementów. Żołnierz, bardzo nieraz niewybredny w słowach i klnący o byle co na czem świat stoi, w obecności Kazika zamykał buzię i przerywał najgorętsze dowodzenia, dotyczące najczęściej genealogji najbliższych kolegów. Zauważyłem np., że największy łobuz, batiar, zmieniał się wszechstronnie na lepsze, gdy tylko choć tydzień pomaszerował z Kazikiem w jednej czwórce. Starłem się nawet to wykorzystać. Kazika otaczał powszechny szacunek. Nie słyszałem i nie zauważyłem nigdy jakiegokolwiek złego słowa w stosunku do niego. Nawet zupełnie świeżo przydzieleni rekruci, nie znający tradycji kompanji — ci nawet stawali się względem niej tymi dobrymi kolegami, z którymi miała do czynienia dotychczas. Podziwiam ten niesłychany, nieujęty w żadne formy, nieuchwytny takt kobiety, otoczonej stale — dniem i nocą przez mężczyzn. Zupełnie sobie nie mogę wyobrazić kombinacji odwrotnej — t. j. mężczyzny, zmuszonego stale przebywać z kobietami. Bezwarunkowo wszystko, co tu piszę, świadczy też najlepiej o wysokim poziomie moralnym i etycznym, na który potrafiła się bez żadnego wysiłku zdobyć moja kompanja, tak różnolita pod względem materiału ludzkiego. Miałem u siebie, jak zresztą to było i w innych oddziałach, ludzi o najrozmaitszym poziomie umysłowym, z najrozmaitszych sfer społecznych. Był jeden doktor prawa, paru akademików, kilku sztubaków, robotników, chłopów-rolników. Było nawet paru takich, co w czasach pokojowych nieraz napewno wchodzili w kolizję z najprymitywniejszymi wymogami prawa. I wszyscy oni widzieli w Kaziku tylko kolegę-żołnierza. Czasami zrzadka odzywał się żart jakiś, ale żart, nie mający na celu krzywdy lub obrazy, żart czysto koleżeński. Przypuszczam, że

dla jakiegoś uczonego psychologa Kazik i stosunek kompanji do niego byłyby nadzwyczaj ciekawym obiektem do badania, ja zaś mogę tylko konstatować fakty i starać się jak najwierniej zapisać to wszystko, co się tyczyło Kazika, tej niezwyklej, bohaterkiej dziewczyny.

W Kaziku olbrzymią bezwarunkowo rolę grała ambicja. Pisałem już o moich sztuczkach w celu ulżenia jej obowiązków służbowych — sztuczkach, które się nie udawały. Ale nieraz zdarzało się, że Kazik odrzucał ulgi, które mu się prawnie należały. Zauważyłem np., że Kazik nigdy nie chce korzystać z prawa oddawania na wozy sanitarne ryneczków. Robiono to podczas wielkich marszów i jest to olbrzymia ulga dla żołnierzy. Nieraz ryneczek waży 25 — 30 klg. Nieraz widziałem, że wprost upada pod ciężarem, i dopiero mój wyraźny rozkaz zmuszał ją do złożenia tornistra na wozie.

Marzeniem Kazika i jego dumą było mieć wypisane wszystkie bitwy w legitymacji żołnierskiej. Było to zresztą marzeniem każdego. Zdarzyło się raz, że Kazik poprosił mnie o jednodniowy urlop, a to w celu urządzenia grobu ppor. Nawrota-Maksymowicza, poległego pod Majdanem Krasienińskim. Pozwoliłem naturalnie na to. Trzebaż wypadku, że tegoż samego dnia, kiedy Kazik wyjechał, kompanja wzięła udział w bardzo efektownym ataku na Kamionkę. Mówili mi potem, iż Kazik był niepokieszony, że w tym ataku nie brał udziału. Prawdziwie żołnierskie biło w tej dziewczynie serce.

Co jeszcze zaznaczyć, że w Kaziku nie było nic teatralnego, sztucznego. Nie było tej sztucznej pseudo-męskości, którą tak często np. można zauważyć u t. zw. studentek. Kazik zupełnie nie odbiegał od tła ogólnego, zwracał chyba tylko... (luka z powodu zatarcia się wiersza w oryginale, pisanym ołówkiem)... no i — umyty, czego nie można powiedzieć o większości jego kolegów.

Dziwny to i niepospolity typ. Wydały go nasze dziwne czasy. Na myśl mi teraz nawet nie przychodzi uśmiechnąć się tak, jakem się uśmiechał w Kielcach. Ob. Kazia może być dumną — ma przeszło trzydzieści bitew i potyczek za sobą. W Konarach otrzymała za waleczność i gorliwą służbę szarżę starszego żołnierza, a w bitwach na Wołyniu wywalczyła sobie wielki srebrny medal waleczności...

Nie! Patrząc na Ciebie i myśląc o Tobie, nie uśmiecham się, tak, jak w Kielcach, ob. Kaziu.

Kraków 18.III.1916.

WITOLD WIERZBOWSKI.

RUCH NIEPODLEGŁOŚCIOWY WŚRÓD KOLONJI POLSKIEJ W BRAZYLJI.

Kiedy ocean oddzielił nas wielki
Od matki naszej, ziemi rodzicielki,
Każdy z nas uniósł za góry, za rzeki
Częstkę Ojczyzny w sercu, w świat daleki.
Marja Konopnicka.

Łosem wypadków lat 1905 — 1906 rzucony za ocean jako jeden z wielu nieznanym straceńców z zaboru rosyjskiego, żyłem życiem kolonji polskiej w Brazylii.

Ponieważ dotychczas nikt z emigracji w Brazylii nie pisał o tamtejszym polskim ruchu niepodległościowym w latach 1914 — 1920, przeto podjąłem się pracy podania opisu zdarzeń, w których brałem czynny udział. Posiadam liczne dokumenty, które brałem za podstawę mego opisu. Mało zrobiliśmy na obczyźnie dla kraju, ale na có było nas stać, to wykonaliśmy. Pozostawieni byliśmy sami sobie, i co zrobiono, jak wykonano i w jakich warunkach, niech czytelnik osądzi.

Kolonje polskie w Ameryce Południowej skupiły się w republikach Brazylii i Argentyny; w Brazylii kolonja polska przedstawia pewien czynnik żywotny, od przeszło 100 lat stale się rozwijający. Głównym ośrodkiem życia kolonji polskiej w Brazylii była i jest po dzisiejszy dzień stolica stanu Parany — Kurytba — środowisko polskiej inteligencji. W roku 1906 Kurytba na 50 tysięcy mieszkańców posiadała zaledwie 3.000 Polaków, zaś cała kolonja w Brazylii — około 120 tysięcy dusz polskich. Polacy celowo byli rozrzucani przez rząd brazylijski po miastach, miasteczkach, kolonjach i lasach w Stanach Parana, S-ta Catharina i Rio

Grande re Sul, bo, gdyby w jednym byli skupieniu, mogliby sprawać kłopot rządowi brazylijskiemu, który uważał Polaków za naród rewolucyjny.

Dużo Polaków wyemigrowało do Brazylii, ale część z powodu uciążliwych warunków życia wymarła. Różne epidemie, częste rewolucje miejscowe, bieda, niezaradność i nieświadomość pochłaniała stale ofiary — do tego stopnia, że były pewne okresy, kiedy prawie całe kolonje wymierały, na przykład kolonja Cruz Machado. Pozostali tylko najsilniejsi i najbardziej wytrzymali.

Cała polska emigracja składała się z elementu wsi polskiej i folwarków, z bardzo małą domieszką rzemieślników, a już zupełnie znikomą liczbą polskiej inteligencji. Chłop polski w pocie czoła pracował, celem ujarzżenia ziemi, która ło i jego rodzinę z trudnością wyżywiała, nie myśląc zupełnie o organizowaniu się w jakiejkolwiek towarzystwa. Z całą stanowczością stwierdzam, że, zawdzięczając jedynie garstce inteligencji, polska kolonja w Brazylii utrzymała się i rozwijała, pomimo przeciwdziałań miejscowych władz, miejscowej ludności i renegatów polskich, których nigdy i nigdzie nie brakowało.

Od roku 1869, t. j. od pierwszej zbiorowej emigracji ze śląska, a następnie z innych dzielnic Polski, aż do roku 1907 trwała epoka ciężkiej pracy fizycznej naszego kolonisty bez należytej obrony jego przed miejscowymi władzami, które nadużywały bezradności naszego chłopca. Rok 1906 i następne wyrzuciły na bruki miasta Kurytyby młodzież radykalną z b. Kongresówki, a w późniejszych latach i z Małopolski. W Kurytybie młodzież ta przechodziła bardzo ciężkie czasy; nieznanomość języka portugalskiego, brak jakiejkolwiek pracy niezmiernie przygnębiała jej psychikę.

W zasadzie każdy człowiek jest „Robinsonem” swego życia, lecz my — inteligencja polska na emigracji, byliśmy dla siebie faktycznymi Robinsonami, a dla kolonji — pionierami polskości, w ustawicznej walce o honor swej narodowości, który stale był upokarzany. Mówiono nam: „Polaco nao tem a sua bandeira”, czyli „Polak nie ma swego sztandaru”, lecz godna była odpowiedź, a czasami i namacalna: „Pois sim, mas ficou o pañ”, czyli — „tak jest, lecz pozostał dąg”. Jeżeli który Polak nawet był obojętny względem swej starej ojczyzny, to sami cudzoziemcy pogardą wzbudzali w nim ambicję (jeżeli ją chociaż w drob-

nej części posiadał) i stawał się gorlimym Polakiem. Tak wytwarzała się spójnia wszystkich Polaków z różnych dzielnic dawnej ojczyzny i z różnych zakątków świata.

W roku 1906 niejednokrotnie słyszałem na ulicy w Kurytybie słowa obraźliwe dla mych rodaków: „Polaco burro”, czyli „Polak osioł”. Kto był winien, że używano tego przezwiska? Doszedłem do przekonania, że wina była po stronie polskiej kolonii, która nie miała swej inteligencji, pracującej w środowisku Brazylijan, wskutek tego nie miała możliwości dać się poznać.

To też wzięliśmy się do ciężkiej i żmudnej pracy.

Część naszej młodzieży radykalnej, która umiała przemawiać do chłopów, a nie miała żadnego fachu, poszła na „głodomorów”, czyli nauczycieli ludowych w lasy, do dalekich kolonij polskich, by zaprowadzić szkolnictwo polskie, druga część przeszła do przemysłu i handlu jako fachowcy, pracując wspólnie z Brazylijanami. Stwierdzam z własnego doświadczenia, jak dziwili się Brazylijanie, że Polak może prowadzić różne roboty techniczne, projektować mosty, tunele, a nawet mieć pomocników Brazylijan, którzy byli przyzwyczajeni widzieć Polaka tylko kolonistę, albo też „wendziarza”, czyli sklepikarza.

Po paru latach nastął przełom w pojęciu Brazylijan o Polakach. Już zupełnie znikły przezwiska, nastąpiło poważanie, uznanie, aż wreszcie i obawa. W gazecie brazylijskiej w Kurytybie pisał pewien dziennikarz, adwokat Brazylijanin: „my nie potrzebujemy inteligencji polskiej, my potrzebujemy tylko siły rąk polskiego kolonisty, ponieważ głowy to my mamy”. Trudno im było pogodzić się z faktem dokonany, lecz siłą rzeczy musieli ustąpić. Nie było zawodów, w którychby Polacy nie mieli swych przedstawicieli na wyższych stanowiskach. Dr. Szymon Kossobudski w roku 1907 zapoczątkował klasę niezależnego zawodu medyków, a następnie profesorów uniwersytetu parańskiego w Kurytybie. Również i o sobie mogę powiedzieć, że byłem jednym z pierwszych Polaków, którzy zostali urzędnikami brazylijskimi na kierowniczych stanowiskach, i byłem z wyboru prezesem kasyna urzędników WBrazylijan kolei żelaznych „Sao Paulo-Rio Grande do Sul” w okresie ich budowy w roku 1910 nad rzeką Rio do Peixe. Przeprowadziłem kanalizację i sprowadziłem słodką wodę z gór do miasta Antoniny. Przez połączenie rzek spowodowałem pogłębienie portu w zatoce Antoniny nad oceanem.

nem Atlantyckim, piastując jednocześnie urząd dyrektora technicznego i generalnego kontrolera spraw municypalnych. P. P. Roman Paul, Twardowski, Franciszek Łyp i wielu innych podnieśli poziom polskiego kupiectwa, pp. nauczyciele: Tadeusz Suchorski, Romuald Krzesimowski, Wacławostwo Rodzewiczowie, Fr. Jeziorowski, Franciszek Hanas, który wydał własnym kosztem z „głodomorskiej” pensji podręcznik arytmetyki w zastosowaniu do miejscowych warunków, chlubnie reprezentowali szkolnictwo polskie. Rzemieślnicy polscy, jak pp. Duszcza, Jankosz, Skorup-mieślniczej. Kolonia polska tym sposobem zdobyła uznanie i polski pracowali skutecznie nad podniesieniem polskiej klasy rze-
ważanie obcych..

Już nie lekceważono naszego kolonisty, jak dawniej, ponieważ wiedzano dobrze, że za nim stoi silna obrona, która mogłaby skrzywdzić niejednego napastnika bez różnicy narodowości.

Wśród takiej ustawicznej pracy dla kolonii polskiej w Brazylii nastąpił rok 1914. Po wybuchu wojny utworzył się Komitet Obrony Narodowej, który wydał odezwę. Przytaczam z niej następujące wyjątki:

„Ojczyzna nasza w ogniu... Lud chwytą za broń, aby zwalczyć wroga i zdobyć niepodległość... Jednostki mogą iść z pomocą naszym braciom z bronią w rękę, reszta zaś ludu polskiego w Paranie, wobec tego, że drogi marskie są w rękach sprzymierzeńców cara, może przyczynić się do walki o wolność pomocą pieniężną. Do prowadzenia każdej wojny, a więc i walki powstańczej potrzebne są, oprócz ludzi, pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze... Sięgnijmy więc do kieszeni, odmówmy sobie przyjemności, nie pożałujmy ciężko zapracowanego grosza Matce Ojczyźnie, która, gdy zerwie kajdany i stanie w blasku wolności i swobody, stokrotnie wywdzięczy się swym dzieciom z za oceanu.

„Niepodległość nasza leży nie w dyplomatycznych knowaniach, nie w łaskach ukoronowanych głów, lecz w samowiedzy, ofiarności, wytrwałości i zbrojnym wysiłku narodu polskiego. Kto z nas może dać Polsce podatek krwi swej, niechaj go spłaci, kto zaś przyczynić się może ofiarą pieniężną, niech śle swój datek do Komitetu Obrony Narodowej, który zbierane fundusze przesyłać będzie do kraju na cele wywalczenia niepodległości” ¹⁾.

¹⁾ Z oryginału, który posiadam.

Odezwę Komitetu Obrony Narodowej podpisali: Zygmunt Majewski, Jan Francz, ks. profesor Jan Petras, Dr. Szymon Kosobudski, Witold Wierzbowski i wielu innych reprezentantów wszystkich towarzystw polskich w Kurytybie.

Powstała też „Polska Komisja Wojskowa” — organizacja, mająca na celu wyćwiczenie polskiego ochotnika na żołnierza i w myśl odezwy Komitetu Obrony Narodowej zbieranie składek na cele legjonowe w kraju. Na czele Polskiej Komisji Wojskowej stanęli: Wacław Rodzewicz, Julian Malinowski, ś. p. Zdzisław Marjan Jełowicki, Józef Piekarski i Bolesław Szyszko. W Araukarji (pod Kurytybą) utworzył się oddział K. O. N., w którym działali dr. Czaki, dr. Juljusz Szymański i paru innych. W stanie Rio Grande do Sul również powstały oddziały, które nie pozostawały w tyle. Na kolonjach Guarany, w Marechal Mallet i w paru innych organizował i ćwiczył na sposób wojskowy młodzież i starszych kolonistów Kazimierz Rywiński ze Lwowa jako instruktor.

W końcu sierpnia 1914 roku w Kurytybie na hasło „formować bataljony ochotnicze” zapisało się w pierwszym dniu 120 ochotników, lecz karabinów nie posiadaliśmy, ani odpowiedniego miejsca na ćwiczenia wojskowe, więc zapisaliśmy się do strzelców brazylijskich „Tiro Rio Branco” pułk 16-ty, w liczbie 100. Gdy posprawialiśmy sobie przepisowe uniformy i po paru dniach ćwiczenia bez broni otrzymaliśmy karabiny systemu „Mauzera”, zdawało się nam, że my tu w pułku jesteśmy panami sytuacji.

Po naradzie, wybrano delegację żołnierzy z porucznikiem (tenente) Julianem Malinowskim na czele, która poszła do generała pułku z żądaniem polskiej komendy, gdyż mamy na celu w niedalekiej przyszłości podróż do starego kraju, by walczyć w imię niepodległości Polski przeciw Moskalom (w tym czasie Brazylja była neutralną).

Pocziwy stary generał brazylijski wysłuchał nas ze spokojem, wytłumaczył nam, że nie może tego zrobić, lecz radził słuchać komendy brazylijskiej, ponieważ wszyscy ją rozumieją, a gdy nadarzy się sposobność jazdy przez ocean, to on i wielu innych Brazyłjan pojedą z nami. Po takiej odpowiedzi część strzelców odpadła i zapał wojenny stopniowo zmniejszał szeregi polskich ochotników tak, że po roku ustawicznych ćwiczeń polowych i częstych manewrów dziennych i nocnych w różnych stronach Parany (Lapa, Ponta Grossa, Guajuwira, Bacacheri i t. p.) pozostało zaledwie 22-ch.

W początkach sierpnia 1914 roku zdążyło pojechać do Krakowa zaledwie paru ochotników, napotykając wielkie trudności w otrzymywaniu paszportów brazylijskich. Austrjackie były niebezpieczne, rosyjskie — niemożliwe, ponieważ nikt z nas nie meldował się w rosyjskim konsulacie w Rio de Janeiro. Tylko niektórym wyjątkowo udało się przekraść do Europy na okrętach holenderskich. Do takich należeli: ś. p. Roman Pleszowski, były miernik w Paranie, a ułan 2-ej brygady na Węgrzech, sierżant kompani karabinów maszynowych w 1-ej brygadzie, porucznik piechoty w dywizji litewsko-białoruskiej, a ostatnio porucznik-topograf w Instytucie Wojskowo - Geograficznym w Warszawie. Przebył wszystkie lata walk Legjonów, a następnie już wojska polskiego, nie odnosząc najmniejszej rany. W lutym 1923 r. w Warszawie przerwał pasmo swego szlachetnego życia wystrzałem z rewolweru. Drugim był ś. p. Julian Bagniewski, inżynier agronomji. Przyjechał razem z Pleszowskim do Krakowa i w dniu 7 września 1914 r. wyruszył do Królestwa jako podoficer piechoty 1-ej brygady. Dosłużywszy się stopnia oficerskiego, zginął w maju 1915 r. pod Klimontowem. Tamże padł ś. p. Eugenjusz Radliński, były nauczyciel w Iraty — Parana, który kilkakrotnie usiłował przedostać się do Krakowa. Przez Anglików trzy razy był zawracany do Brazylii, aż po raz czwarty urzeczywistnił swój zamiar i poniósł śmierć chwalebną na polu walki.

Stale próbowano z różnych portów brazylijskich, a zwłaszcza z Santos, przedostać się do Europy, lecz byli tacy zdrajcy, którzy informowali konsulat francuski, że to są ochotnicy do Legjonów — sprzymierzeńców państw centralnych. Brazylijska policja morska nawet już z okrętu zabierała ochotników na ląd, grożąc odstawieniem do „campo de concentracao”. Brazylija bowiem również rozpoczęła wojnę z Niemcami, którym zabrała 63 okręty handlowe, stojące w portach brazylijskich, i wysłała flotę wojenną do patrolowania przejezdnych okrętów handlowych. Na ulicach miast brazylijskich stale odbywały się manifestacje, podczas których niejednokrotnie obito blondyna, wyglądającego na Niemca, przyczem dostało się nie tylko niektórym Polakom, ale i Anglikom. Wpadano nawet do domów niemieckich, szukając portretów Wilhelma, przyczem nie obeszło się bez bicia nie tylko mężczyzn, ale i opornych kobiet. W tych manifestacjach — prawie we wszystkich miastach Brazylii — najgorliwsi byli Włosi. Po manifestacjach zwykle na placu palono zebrane portrety Wil-

helma. W przejazdach z jednego miasta do drugiego wszyscy „niebrazylijanie” musieli zaopatrzyć się w przepustki, tak zwane „salve-conducto”, wystawiane przez komisariaty policji. Czułość Brazylijan była tak wielka, jakgdyby tuż za miastem odbywały się walki wojsk brazylijskich z niemieckimi.

W sierpniu 1914 roku, w początku naszego ruchu niepodległościowego w Ameryce Południowej, istniała jedność poglądów pszystkich Polaków. Pieniądze zbierano z łatwością i miesięcznie wysyłano po parę tysięcy milrejsów do Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. W tym czasie 3 milrejsy równały się 1-mu dolarowi St. Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pośredniczyły banki niemieckie, które wysyłały pieniądze przez Włochy, a gdy i te wzięły udział w wojnie, to przez Szwajcarię, aż wreszcie i przez Szwajcarię nie mogliśmy regularnie wysyłać, ponieważ blokada państw centralnych była coraz silniejsza. Kiedy dowiedzieliśmy się, że jest jakieś nieporozumienie między Komendantem Józefem Piłsudskim, a Naczelny Komitetem Narodowym, to wysyłaliśmy pieniądze wprost do naszego Komendanta różnemi drogami.

Z zadowoleniem stwierdzam, że wszystkie pieniądze, zebrane na cele legionowe, doszły do właściwych rąk i zostały racjonalnie wydane. Stwierdzam też, że poborcy i wszyscy biorący udział w zbiórce pieniędzy nie byli płatni pod żadnym pozorem i sami pokrywali wszelkie ewentualne wydatki z własnej kieszeni.

Jedność myśli polskiej w popieraniu czynu zbrojnego Legionów w Brazylii pękła z chwilą, gdy p. Kazimierz Warchałowski, właściciel księgarni na Placu Tiradentes „Livralia Polaca” i wydawca gazety „Polak w Brazylii”, w Kurytybie otrzymał od p. Dmowskiego listy i pisma z Warszawy, jak „Kurjer Warszawski”, „Tygodnik Ilustrowany” z polską zakonnicą, pochyloną nad rannym Moskałem i t. p. wydawnictwa, które sam przeglądałem.

Redaktorem „Polaka w Brazylii” był wspomniany instruktor polskich ochotników i oficer strzelców brazylijskich p. Julian Malinowski, który równocześnie opuścił nasze szeregi, stając się przeciwnikiem czynu legionowego, a tem samem i naszym. Nie był zresztą szkodliwym dla nas ponieważ zachorował wkrótce na tyfus brzuszny, z którego z trudem wyleczył się.

Komitet Obrony Narodowej w Kurytybie własnego organu nie posiadał, lecz dzięki p. Albinowi Tomczakowi, redaktorowi

„Gazety Polskiej” w Kurytybie i właścicielowi tejże ks. Stanisławowi Trzebiatowskiemu, proboszczowi parafji polskiej w Kurytybie, mieliśmy pismo do dyspozycji dla celów propagandy ruchu niepodległościowego, obrony czynów i honoru jegjonowego na obczyźnie.

Oprócz wyżej wymienionych pism, wychodziły w Brazylii „Ogniwo”, „Wiadomości Wojenne”, jako tygodniki, i rolniczy „Kolonista Polski”, stojące po stronie naszych Legionów.

Toczyła się zacięta walka wszędzie, gdzie Polacy mieszkali na ziemi brazylijskiej, a krewki nasz temperament oraz metody, przejęte od Brazyljan, powodowały, że walka ta stale przybierała formy drastyczne, nie przebiegające w środkach.

Sytuacja w roku 1916 polepszyła się o tyle, że oddziały niepodległościowe, rozrzucone na wielkich przestrzeniach w południowych stanach Brazylii, skupiły się w jeden obóz pod nazwą „Związku Polskich Organizacyj Niepodległościowych” z autonomją poszczególnych organizacyj. Wspólnym organem stała się gazeta „Pobudka” w miejsce dawnego „Ogniwa” — pisma robotniczego. Wychodziło też czasopismo prolegjonowe — satyryczne „Człowiek leśny” z siedzibą i czasem „gdzie chce i kiedy chce”, redaktorzy jego nie byli znani ogółowi.

Przez intrygi p. K. Warchałowskiego nasz organ „Pobudka” zostaje w roku 1917 zamknięty przez policję brazylijską, lecz w jej miejsce po paru tygodniach wychodzi „Świt” jako organ Związku Demokratów Polskich Ameryki Południowej z tegoż samego ramienia organizacji obkozu niepodległościowego.

Toczyła się zacięta polemika dwóch wrogich obozów, wzajemnie zwalczających się różnemi sposobami.

Odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do ludności w kongresówce miała swych zagorzałych zwolenników, na których czele stała gazeta „Polak w Brazylii” w Kurytybie. Ponieważ zaś Brazylja również wydała wojnę Niemcom i Austrii, czyli stała się sprzymierzeńcem cara, działalność nasza była bardzo skrzępowana, mając przeciwników w naszych rodakach i Brazylijczykach, którzy nie mogli w żaden sposób pojąć naszej odrębnej polityki w wojnie światowej.

Kiedy Legjony posuwały się naprzód, rośliśmy w siłę, kiedy cofały się aż pod Kraków, który zagrożony był przez Moskali, obóz nasz topniał przez dezercję. Z chwilą, gdy Legjony były

rozbite, a nasz naczelnik Piłsudski został aresztowany przez Niemców, całą pracę w Kurytybie prowadził komitet, ściśle zakonspirowany, w którego skład wchodził: dr. Szymon Kossobudski, ś. p. ks. profesor Jan Peters (były jezuita z Krakowa), Jan Barański i Witold Wierzbowski (piszący te wspomnienia). Reszta reprezentantów polskich w Kurytybie w Komitecie Obrony Narodowej odpadła z bojaźni przed władzami brazylijskimi, które były informowane przez K. Warchałowskiego i jego przyjaciół. Politycy brazylijscy i władze nie orjentowały się w polityce naszej oraz czynie Legjonów w Polsce, pomimo stałych wyjaśnień z naszej strony. Mieliśmy przeciwko sobie nie tylko większą część kolonii polskiej, ale wszystkich księży polskich po kolonjach z wyjątkiem trzech i całe społeczeństwo brazylijskie, które nie dawało nam spokoju w Kurytybie.

D-ra Kossobudskiego, profesora uniwersytetu parańskiego, opisywano w gazetach brazylijskich jako germanofila i szkodnika interesów Brazylii, lecz bronili go jego uczniowie-studenci. Profesora gimnazjum „Eschola Normal”, ś. p. ks. Jana Petersa, ochraniała powaga, jaką miał w sferach brazylijskich, gdyż, pomimo podeszłego wieku, posiadał bystry umysł, był znakomitym mówcą i historykiem niezrównanym. Pomimo to jednak niejednokrotnie napastowano go również. Dla Jana Barańskiego, uprawiającego wolny zawód, pozostało jedyne wyjście w ucieczce, metodą brazylijską: „Deus grande, mas o matto maior”, czyli „Bóg jest wielki, lecz las jeszcze większy”. Mnie i redaktora „Gazety Polskiej”, w której nie ustawaliśmy w publikacji swego „credo” o czynie Legjonów, „zapraszano” na badania do Komisarjatu policji, gdzie dowiedzieliśmy się, że właścicielowi gazety „Polak w Brazylii”, p. K. Warchałowskiemu, pozwracano pocztą jego gazety z dopiskami, nie nadającymi się do powtórzenia, w polskim i rosyjskim języku, o co nas podejrzewano. Syn p. Warchałowskiego, Jerzy, obił na ulicy Aquidabam p. Albina Tomczaka redaktora „Gazety Polskiej”. Również p. K. Warchałowski za wydrukowanie obraźliwego wierszyka w „Gazecie Polskiej”, napadł i obił za kościołem parafjalnym właściciela gazety, ks. Stanisława Trzebiatowskiego, powracającego właśnie po mszy świętej do domu.

W takich warunkach ciężko było prowadzić akcję legionową, lecz na duchu nie upadaliśmy, przeciwnie z jeszcze większą zaciekłością prowadzono akcję niepodległościową z bójkami na

wieczach i gdzie tylko nadarzyła się sposobność. Na domiar jednak złego, kompletnie byliśmy odcięci od wszelkich wiadomości z kraju. Otrzymywaliśmy wiadomości bardzo sprzeczne i do obrony idei legjonowej brakowało nam niejednokrotnie argumentów.

Wobec ciągłych napaści ze strony prasy brazylijskiej i p. K. Warchałowskiego w krytycznych czasach zmuszeni byliśmy zamifestować publicznie swą lojalność wobec Brazylii na placu przed pałacem prezydenta stanu Parany Affonco Camargo. Wyjaśniliśmy, że nie jesteśmy germanofilami, czyli wrogami aljantów, lecz żądamy niepodległości naszych odwiecznych ziem polskich, na których biją się dwaj jednakowi dla nas wrogowie — t. j. Niemcy i Rosja. A że nasze Legjony narazie biją Moskali, to tak samo po oczyszczeniu z nich kraju obrócą swe bagnety przeciwko Niemcom. Taka jest nasza polska polityka i racja stanu, a co do drugiej ojczyzny — Brazylii (partia Brasileira), to gotowi jesteśmy w każdej chwili stanąć w jej obronie. Oficjalnym mówcą był ob. Witold Białynia-Kowerski. Po tej manifestacji, zestawiono nas narazie w spokoju, lecz walka między bracią polską nie ustawała.

P. K. Warchałowski utworzył w porozumieniu z Paryżem „Komitet pomocy głodnym w Polsce”. Sama nazwa tego Komitetu nam się nie podobała. Charakterystycznym też było to, że żaden z sympatyków, ani członków powyższego Komitetu nie mógł wykazać się żadną realną pomocą, niesioną przez ten Komitet zniszczonej ziemi Polski. Wiadomem nam tylko było, że pieniądze, zebrane przez ten Komitet, szły do Paryża.

Kiedy Francja ogłosiła pobór ochotników do swego wojska, p. K. Warchałowski stanął na czele werbunku z polskiej kolonji Brazylii. Akcja werbunkowa p. K. W., zakrojona na szeroką miarę, wśród kolonji polskiej nie udała się. Z całej Ameryki Południowej wyjechało do Francji zaledwie około 400 ochotników. Myśmy przeciwdziałali tej akcji wszelkimi sposobami, przyczem niejednokrotnie dochodziło do bójek, jak na przykład we włoskiem towarzystwie „Garibaldi” w Kurytybie. Pomimo usilnej agitacji przybyłego z Francji w mundurze armji gen. Hallera p. Abczyńskiego i paru innych, akcja werbunku nie dała spodziewanych wyników.

Ks. Stanisław Trzebiatowski — właściciel „Gazety Polskiej” również był pociągany do Komisarjatu policji na badanie — czy jest Niemcem, czy Polakiem. Okazało się, że ks. Trzebiatowski

jest Polakiem z Pomorza. Dzięki Janowi Fauczowi, który za niego ręczył, zostawiono go na wolnej stopie, jednak pod obserwacją miejscowej policji ²⁾).

Dowiedzieliśmy się, że w kraju ojczystym nie lepiej działo się, niż u nas, w dalekiej Brazylii, w której odbiło się tylko echo wypadków z kraju. Najgorszy był dla nas okres, gdy nasz Naczelnik był uwięziony w Magdeburgu, a Legjony rozproszone i uwięzione za drutami.

Ogłoszenie niepodległości Polski przez Niemcy i Austrię dało nam otuchy, lecz, znając zaborcze instynkty krzyżackie, nie wierzyliśmy w ich dobrą intencję. Podejrzewaliśmy, iż jest to zwykły manewr wojskowy tych państw dla uspokojenia miejscowej ludności, która prawdopodobnie się burzy. Jednak musieliśmy stwierdzić, że marzenie o naszej wolności stopniowo urzeczywistniało się.

Z inicjatywy proboszcza parafji polskiej, ks. Stanisława Trzebiatowskiego, odprawiono w kościele polskim w Kurytybie mszę dziękczynną, na którą zjawiała się niebywale liczna rzesza Polaków. Ks. St. Trzebiatowski miał po raz pierwszy płomienne patriotyczne kazanie.

Komitet Obrony Narodowej, wykorzystując tak liczne zebranie, urządził wbijanie miedzianych gwoździ do tarczy Legjonów w budynku Związku Polskiego. Wpisujący się do księgi pamiątkowej — po wbiciu gwoździa do tarczy — składali gotówkę na cele legjonowe ³⁾. To samo urządzono po wszystkich komitetach na kolonjach i miastach w południowych stanach Brazylii ⁴⁾.

²⁾ Ks. Trzebiatowski, gdy przybył do Parany, zupełnie nie władał językiem polskim; należał on do zakonu Franciszkanów „Verbi divini”, których polska kolonia w Kurytybie uważała za zdeklarowanych Niemców. Jednak do tego zakonu należeli i Polacy (jak ks. Drapiewski i inni), których nie można było posądzać o germanofilstwo. Policja brazylijska przeprowadziła ścisłą rewizję w klasztorze Franciszkanów z „Verbi Divini” w Kurytybie przy placu Republica, nie aresztując jednak nikogo. Dzięki ks. St. Trzebiatowskiemu w Kurytybie jest kościół parafji polskiej. Ks. Trzebiatowski wielu Polakom pomagał w krytycznych chwilach i wogóle żył się z kolonją polską. Jako właściciel „Gazety Polskiej” oddał ją nam do dyspozycji w roku 1914, co trwało aż dokońca walk o naszą niepodległość.

³⁾ Tarcza Legjonów wraz z książką i dokumentami oprawionymi „Kom. Obrony Narodowej” — w teczkach została złożona w Belwederze przez b. attaché p. Mieczysława Babińskiego w r. 1923.

⁴⁾ Godnem jest zaznaczenia, że przyjaciel Polaków p. Franciszek Kremela, Czech, mający żonę Polkę, z domu Kowalską, z Warszawy, bezintere-

Po tym obchodzie znów rósł zapal patryjotyczny wśród Polaków w Kurytybie. Z powodu mego wyjazdu do Antoniny, portu Parany, Władysław Radecki czasowo z całym zapalem skrupulatnie sprawował funkcje sekretarza Komitetu Obrony Narodowej. Wielu innych równiez pracowalo z calym oddaniem sie, nie pobierajac zadnego wynagrodzenia. W Kurytybie duza czesc Polakow opodatkowala sie miesiecznie na rzecz Legjonow. Czem kto mogl, przyczynial sie dobrowolnie.

Lecz nie wszyscy czlonkowie „Komitetu Obrony Narodowej” niezlomnie wytrwali do konca dni, prowadzacych ku zupelnej, prawdziwej wolnosci naszego kraju. Przy koncu swego zycia ks. profesor Jan Peters w tygodniku „Gazety Polskiej” pisywal artykuly pod tytulem „Ciemne chmury”, w ktorych przedstawial niemozliwosc samodzielnego rzadzenia sie Polakow we wlasnym kraju i dowodzil koniecznosci pomocy Niemiec. Nie pomagaly nasze perswazje, ze nie powinien ostudzac zapalu watlych umyslów Polakow na obczyzninie; na to ks. profesor odpowiedzial: „powinismy stopniowo przyzwyczajac sie do najgorszej rzeczywistosci”. Podchwytujac jego slowa, odpowiedzialem: „...z jednej niewoli do drugiej, do ktorej, pomimo, ze nasz Naczelnik uwieziony, a general Beseler rzadzi w Warszawie, nie dopuscimy, poniewaz zakorzeniony w nas przez naszego Naczelnika duch stale bedzie sie potegowal.

Po tej polemice zerwal sie kontakt „Komitetu Obrony Narodowej” z ks. profesorem Petersem, czlonkiem Zarzadu od poczatku wspolpracy krzewienia na obczyzninie idei legjonowej.

W roku 1919 znów nasza sytuacja byla bardzo ciezka z powodu odpadniecia czesci sympatykow i czlonkow, ktorzy stali sie domoroslymi bolszewikami. Zaraza ta szla z Europy przez Argentynie do Kurytyby. W Kurytybie na czele ruchu bolszewickiego stal Witold Zagolowicz (po jego smierci wdowa oglosila, ze wlasciwe jego nazwisko bylo Czarnecki, pochodził z Warszawy, gdzie byl studentem prawa). W czasie wojny swiatowej przyjechal do Kurytyby, gdzie trudnil sie szewctwem. W. Zagolowicz zdobył sympatje przez urzadzanie teatrów amatorskich i t. p. imprez rozrywkowych na cele T-wa Szkoły Ludowej w Kurytybie, ktorej zostal prezesem po K. Warchalowskim. Po moim przyjeździe z Antoniny Zagolowicz zaprosil mnie na nadzwyczajne

sownie wykonal tarcze Legjonow z inkrustacja róznych drzew Brazylji z bialym orlem, rzezbionym posrodku, wedlug mego projektu.

walne zebranie, mające się odbyć z powodu zamknięcia szkoły przez brazylijskiego inspektora. Żągołowicz zapoczątkował zebranie dłuższą mową o krzywdzie, wyrządzonej przez władze brazylijskie szkole polskiej, i o sprawach bieżących. Wywiązała się żywa dyskusja. Ze strony słuchaczy wygłaszano przemowy i dawano rady. Wreszcie postanowiono, abym postarał się o otwarcie szkoły zpowrotem, jako że posiadałem znajomości i stosunki w sferach urzędniczych brazylijskich. Po paru dniach postarałem się o otwarcie szkoły, ale pod innymi warunkami rządzenia szkołą, na co p. Żągołowicz przystał. Na następnej posiedzeniu utworzono formalny zarząd, a mnie obrano prezesem na podstawie statutu T-wa Szkoły Ludowej, które w międzyczasie podniosło się wszechstronnie. Zmieniono też nazwę tej instytucji na „T-wo Szkoły Ludowej im. Józefa Piłsudskiego”.

W tymże roku 1919 ucichła walka polityczna z chwilą wyjazdu p. K. Warchałowskiego do Paryża z ochotnikami. Prowadzenie gazety jego „Polak w Brazylii” objął p. Fr. Dergint, były inżynier-leśnik z Kijowa. Redakcja gazety „Polak w Brazylii” z samego początku była ostrożna, umiarkowana, lecz z biegiem czasu, gdy p. Franciszek Dergint nabrał pewności siebie, okazało się jakimś dziwnym tworem ducha rosyjskiego, nie mającym nic wspólnego z polską racją stanu. Bałamucił tylko umysł polskiego kolonisty bez żadnej korzyści dla idei polskiej.

Dnia 14 września 1919 r. z inicjatywy „T-wa Szkoły Ludowej w Brazylii” utworzono „Komitet pomocy dziatwie w Polsce” przy bardzo licznej składzie zarządu i wielu chętnych do pracy. Zbierano pieniądze i wszelkie produkty, nie psujące się w dalekiej drodze, jak ubrania gotowe, bielizna, obuwie, lekarstwa i inne rzeczy, niezbędne dla dzieci. Urządzono w budynku Związku Polskiego wystawę, która wypadła imponująco. Nietylko Polacy składali w naturze różne dary, ale i cudzoziemcy, sympatyzujący z Polakami. Po wystawie parodniowej z powodu niesnasek w zarządzie dalsza akcja zbiorów upadła. Wszystkie rzeczy, zebrane w kilkunastu skrzyniach, wysłano dla dziatwy w Polsce w r. 1920.

Przez cały czas byliśmy w ścisłym kontakcie z Komitetem Obrony Narodowej Ameryki Północnej.

DOKUMENTY.

DO HISTORJI LIGI NARODOWEJ *)

**Komitet Centralny Ligi Narodowej
do Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu.**

Sprawozdanie z działalności Ligi Narodowej za rok 1901—02 1).

O ile w latach ubiegłych Liga Narodowa prowadziła przede wszystkim pracę wewnętrzną oraz cichą pracę oświaty wśród ludu, w roku ubiegłym wypadki ją zmusiły do wystąpienia niejako nazewnątrz, do zabrania mocnego, a jak się okazało, decydującego głosu w walce kierunków politycznych polskich. Wpłynął na to z jednej strony układ stosunków politycznych w społeczeństwie i kierunek polityki państw zaborczych, z drugiej zaś — sam rozwój sił Ligi i wzrost jej pracy, zwracający na nią uwagę społeczeństwa.

Stopniowy ostatnimi czasy upadek polityki ugodowej w Królestwie doprowadził ją po śmierci Imeretyńskiego do ostatecznego bankructwa. Nowe rządy zaczęły wyraźnie nawracać do tradycji hurkowskich. Wobec tego żywiły, prowadzące politykę pojednania, zniechęciły się, usunęły i gdy po śmierci Wrotnowskiego trzeba było zapewnić byt organowi warszawskiej ugody — „Słowo”, wypadło niejako wyrzec się akcji ugodowej na przyszłość. Żywiły, grupujące się koło petersburskiego „Kraju”, zostały tym sposobem w swej polityce rosyjskiej osamotnione, a widząc, że w Królestwie nie ma dla niej gruntu obecnie, postanowiły ją przerzucić na grunt poznański i galicyjski, gdzie przygotowawcza robota od lat paru była prowadzona. Liga bardzo prędko została poinformowana o zakulisowych intrygach, prowadzonych w tym kierunku, a potwierdzenie tych informacji przynosiła prasa konserwatywna tych dwóch dzielnic, w których nastrój moskalofilski rósł z dnia na dzień. Wobec tego zorganizowano na całej linii walkę z niebezpieczną propagandą. „Przegląd Wszech-

*) Zob. „Niepodległość”, zeszyt 15, str. 120—123, zes. 16, str. 272—280, zes. 17, str. 422—432, zes. 19, str. 269—280, zes. 20, str. 429—440, zes. 21, str. 107—117.

polski" postawił sobie w roku ub. za główne zadanie wyświecić należycie stosunek Rosji do Polaków i zdemaskować intrygę. Zaczęła się walka, mająca zdecydować o rzeczach o wiele ważniejszych, niż się to mogło narazie zdawać; zwycięstwo moskalofilstwa, które się już było umocniło w szerokich sferach społeczeństwa poznańskiego i galicyjskiego, byłoby wypaczyło polską myśl polityczną, a z drugiej strony uniemożliwiło na lata całe szerszy rozwój działalności Ligi w tych dwóch dzielnicach ²⁾). Ogromnie pomyślnym dla propagatorów moskalofilstwa wypadkiem był wyrok wrzesiński ³⁾), użyli też wszelkich środków, ażeby przy tej sposobności Rosję przedstawić w jasnym świetle i ubrać ją w rolę opiekunki naszej wobec Niemców. Pomagała im w tem prasa rosyjska i jej agenci, którzy zaczęli podróżować po zaborze pruskim i Galicji. Moskalofilstwo pod temi wpływami zaczęło przybierać charakter ruchu żywiołowego. W tych warunkach nie pozostawało nic innego, jak stworzyć Wrześnię moskiewską, bo samo słowo nie wystarczało w walce. Dlatego to nastąpiły zajęcia w Białej, Siedlcach i t. d., które przyszły w porę i utrzymały się we właściwych granicach dzięki temu, że od samego początku odbywały się pod bezpośrednim okiem Ligi, która użyła wszelkich środków, ażeby zarówno młodzież, jak jej rodzice, zachowali właściwe stanowisko ⁴⁾).

Zajęcia bialsko-siedleckie stały się właśnie momentem zwrotnym. Prasa moskalofilska próbowała je przemilczeć, obniżać ich znaczenie, ale wkońcu straciła pewność siebie, widząc, że otwierają one oczy szerokiemu ogółowi. Tymczasem prasa dem.-narodowa, korzystając nadto z nowego wypadku z Biskupem Zwierowiczem ⁵⁾), zdwoiła siłę natarcia. Powoli organy prasy galicyjskiej i poznańskiej zaczęły rejterować tak, że na stanowisku wyraźnego moskalofilstwa pozostał właściwie tylko „Dziennik Poznański” — (pomijamy parę drobnych pisemek zaboru pruskiego). Kampanja, prowadzona z naszej strony wielkim wysiłkiem i, jeżeli wziąć pod uwagę Siedlce i Białą, wielkim kosztem, przyniosła zwycięstwo, które prawdopodobnie uniemożliwi na długo powrót silniejszej fali moskalofilstwa, jakkolwiek usiłowań w tym kierunku nie zabraknie i jakkolwiek polityka pruska długo jeszcze będzie wytwarzała sprzyjające po temu warunki.

Powyższej kampanji w prasie zakordonowej odpowiadała w zaborze rosyjskim, jak wyżej wspomniano, akcja czynna Ligi, prowadzona przy pomocy odezw i narad przedstawicieli Ligi z szerszemi kołami obywatelskimi. Akcja ta podniosła ogromnie znaczenie naszej organizacji: w tej gorącej chwili, w której wśród młodzieży wrzało, a odgłosy zaburzeń w Rosji samej powiększały jeszcze to wrzenie, na Ligę zaczęto patrzeć, jako na jedyny czynnik kierowniczy, na jedyną władzę wewnętrzną, zdolną utrzymać młodzież na wodzy, umiejącą nie tylko wywołać ruch, ale nim kierować i hamować go, gdy potrzeba. Skutkiem tego powaga organizacji i jej urok znacznie wzrosły.

żywióły zachowawcze w Galicji, zdając sobie znakomicie sprawę z tego, że w tej walce o nasz stosunek do Rosji, zwycięstwo przypadło Lidze, że osiągnęła je ona dzięki planowej, zorganizowanej akcji w trzech zaborach, zrazu dały wyraz swej wściekłości w prasie. Bezpośrednio wszakże zjawilo się bliższe zainteresowanie się naszą organizacją i całym ruchem, któremu „Czas” systematycznie zaczął poświęcać dłuższe artykuły, nazywając go „wszechpolskim”. Za „Czasem” wślad poszła reszta prasy konserwatywnej, a jakkolwiek niemal cała ta prasa podkreślała silnie swe zasadniczo wrogie stanowisko względem Ligi i kierowanego przez nią ruchu, to jednak zarówno „Czas”, jak inne organy, zaznaczyły wyraźnie swój szacunek dla poziomu umysłowego i moralnego naszego ruchu, stwierdzając szybki jego wzrost i coraz poważniejszą rolę, jaką odegrywa on we wszystkich dzielnicach Polski.

Tym sposobem w roku ub. Liga zdobyła sobie prawo obywatelstwa, jako pierwszorzędnny czynnik życia polskiego, a jakkolwiek uwydatniło się silnie wrogie wobec niej stanowisko różnych żywiółów, nie wyłączając demokratycznych, to jednak nawet ci wrogowie uznają jej siłę i znaczenie, za wyłączeniem jedynie socjalistów, którzy najenergiczniej ze wszystkich stronnictw zwalczają Ligę, widząc w niej najniebezpieczniejszego dla siebie współzawodnika, i którzy trzymają się zawsze taktiki odmawiania znaczenia wszelkiej demokracji, by wmówić w ogół, że są jedynie prawdziwą ⁶⁾.

Jako skutek tego wysunięcia się Ligi na widownię zjawilo się wśród różnych żywiółów naszego społeczeństwa oczekiwanie, że wprowadzi ona politykę narodową na nowe tory. Jest to okoliczność nadzwyczaj pomyślna dla szerszego rozwoju działalności Ligi, kryje ona w sobie jednak niebezpieczeństwo: im więcej bowiem społeczeństwo od nas się spodziewa, tem trudniej zaspokoić jego oczekiwania. W najbliższym więc czasie Liga będzie musiała ogromnie wyteżyć energję, by odpowiedzieć zadaniom, które się przed nią otwierają.

Przechodząc do stanu robót organizacyjnych w poszczególnych dzielnicach, należy przedewszystkiem zauważyć, że aresztowania zeszłoroczne w Warszawie, jak to przewidywano w poprzednim sprawozdaniu, odbiły się bardzo ujemnie na biegu robót w Królestwie ⁷⁾. Nie znaczy to, żeby powstrzymały one pracę organizacji, bo ta w dzisiejszych warunkach już posuwa się naprzód własnym rozpędem, ale, usuwając od roboty jednych, innych zaś krępując w poruszeniach, utrudniły one prawidłowe funkcjonowanie najważniejszych miejscowych organów Ligi, tak, że robota, idąca z dołu, zarówno w Warszawie, jak na prowincji, nie mogła być ujęta w należyte karby i dość sprężyście kierowana od góry. Dało się to odczuć tem bardziej, że sam zakres działalności praktycznej, której obraz dało poprzednie sprawozdanie, rozszerzył się znacznie. Za ilustrację może służyć fakt, że „Po-

laka" w ostatnich miesiącach bije się 8.000 egz. (z czego niewiele ponad 2.000 zostaje poza granicami państwa rosyjskiego). Do obszarów, opanowanych przez wpływ Ligi i jej koła organizacyjne przybyła większa część gubernji Kaliskiej, część Radomskiej, a zwłaszcza Lubelska, gdzie organizacja silnie się ugruntowała (pomijając gub. Suwalską, która ze względów praktycznych należy organizacyjnie do Litwy). Wobec tego wzrostu robót należało raczej wzmocnić organy kierownicze, gdy tymczasem osłabły one z powodu chwilowego braku nowych ludzi, zdolnych na odpowiedzialniejsze stanowiska w organizacji i mogących zastąpić część dotychczasowych kierowników. Teraz trzeba czekać, aż nowe pokolenie wychowalców Związku Młodzieży Polskiej, wznowionego dopiero przed 4 laty, wyrobi się w robocie praktycznej i zajmie odpowiednie posterunki.

Zanotować należy bardzo pomyślny stan roboty wśród nauczycieli ludowych i w seminarjach nauczycielskich. W sferze tej spotyka się wcale wybitne jednostki, które z czasem mogą odegrać bardzo doniosłą rolę w naszym ruchu. W roku ubiegłym weszły w zwyczaj zorganizowane wycieczki nauczycieli ludowych do Krakowa, gdzie urządzano dla nich zebrania, wykłady i t. p. Nadto rozpoczęto w Warszawie nowy ważny dział robót organizacyjnych wśród młodzieży rzemieślniczej. Młodzież ta, pod kierownictwem członków Zw. Mł. Pol., ma swoje zebrania, organizuje się w zastępy do ćwiczeń gimnastycznych na wzór „Sokoła”, urządza wycieczki zamiejskie, wydaje o własnych siłach pismo hektograficzne p. t. „Kiliński” (wyszło od 1-go stycznia 5 numerów), brała przytem nader czynny udział w manifestacyjnem święceniu rocznicy 3 Maja.

Powyżej już wspomniano o akeji wśród młodzieży w sprawie wykładów religji w gimnazjach. Wypada zaznaczyć, że pokolenie młodzieży, znajdujące się obecnie w szkołach średnich, odznacza się o wiele większym temperamentem od swych starszych braci. Pozwala to spodziewać się, że wyda ono więcej dzielnych ludzi, niż poprzednie, z drugiej strony wszakże trzeba z większą o wiele bacznością kierować tą młodzieżą, hamując często jej ruchy, zamiast pobudzać do wystąpień przeciw rządowych. Taki właśnie charakter miała lutowa Odezwa Komitetu Centralnego, która pomimo ostrego dość tonu została przez młodzież dobrze przyjęta, a w społeczeństwie zrobiła silne wrażenie.

Coraz bardziej uzewnętrznia się ruch narodowy wśród młodszego pokolenia księży, pozostającego pod wpływem Ligi, a wyrazem jego były dwie odezwy, wydane przez tychże księży, jedna z powodu zajść bialsko-siedleckich, druga z powodu wywiezienia biskupa Zwierowicza. Polityka kościelna Ligi, przygarniająca księży, jako obywateli - Polaków, a nie dająca im żadnych prerogatyw, jako członkom hierarchji kościelnej, daje tu dobre rezultaty, bo niższe duchowieństwo w naszym kraju bardzo rzadko ulega natchnieniom polityki rzymskiej, a w lepszych jednost-

kach swoich gotowe jest stanowczo przeciw niej występować po stronie polskiej. Nie będzie zbyt lekkomyślnem twierdzeniem, jeżeli powiemy, że ta polityka Ligi jest poważnem przygotowaniem gruntu dla polityki przyszłego państwa polskiego, które w sprawach kościelnych będzie się musiało oprzeć na obywatelsko usposobionej części duchowieństwa⁸⁾.

Rozwój ruchu ludowego i pracy narodowej na prowincji sprowadza stopniową decentralizację organizacji zarówno Towarzystwa Oświaty Narodowej, jak i Ligi. Wyraża się to w zjazdach prowincjonalnych, które powoli wchodzą w normę, w większej autonomji ziem i w coraz czynniejszem prowadzeniu przez nie same działalności transportowej.

Transporty „Przeglądu Wszechpolskiego” zostały racjonalniej i ściślej zorganizowane, co przyczyniło się znacznie do podniesienia stanowiska Ligi w oczach ogółu. W parę dni po ukazaniu się każdego (wychodzącego obecnie nader punktualnie) numeru — 400 egz. jest w Warszawie, a dłuższymi drogami przybywa na prowincję, do Kraju Zabranego i Rosji drugie tyle.

Na Litwie, poza normalnym przyrostem liczby członków i rozwojem roboty w tym stosunku, należy zaznaczyć, iż organy Ligi rozpowszechniły ogromną ilość okólnika biskupa Zwierowicza (przedrukowanego z opuszczeniem lojalnego ustępu), który to okólnik w tutejszych stosunkach jest najskuteczniejszą bronią agitacyjną.

Rozwój życia politycznego i robót organizacyjnych w zaborze Pruskim utwierdza nas w przekonaniu, że tam Liga może się oprzeć wyłącznie prawie na wychowanem przez siebie młodem pokoleniu działaczy. Ludzie starszego pokolenia, jakkolwiek zasłużeni nawet i należący do organizacji Ligi, zbyt dalecy są od nas sposobem myślenia, ażeby mogli stanowić pewną podporę naszego ruchu. Niestety przyznać trzeba, że forsowne prześladowania rządu pruskiego, procesy wytaczane młodzieży, wydalenie masowe studentów obcokrajowych, utrudniły niezmiernie i powstrzymały do pewnego stopnia szerszą pracę wśród młodego pokolenia (np. organizacja gimnazjalna w Prusach zachodnich). Pewną kompensatę przedstawiają tu początki ruchu w sferach rzemieślniczych i robotniczych. Założone w Berlinie przez młodzież jawne „Towarzystwo Demokratyczne”, pozostawione dziś własnym siłom, wywiera wpływ znaczny i wyłania z siebie wybitne jednostki z klasy rzemieślniczej. Rozpoczął się również pod kierunkiem członków Ligi ruch zawodowy wśród rzemieślników w Poznaniu i wśród robotników na Śląsku i ma dobre widoki powodzenia.

W myśl uchwały zeszłorocznej zakładają się w zaborze pruskim Koła Oświaty Narodowej, ujmujące w swe ręce kulturalną pracę narodową. Koła odbyły w roku ub. dwa zjazdy ogólne, równocześnie ze zjazdami członków Ligi. Jako fakt wysoce pocieszający i charakterystyczny zarazem podnieść należy silne

garnięcie się młodego pokolenia kleryków i księży do ruchu narodowego i do organizacji Ligi: w seminarjach istnieją grupy Zw. Mł. Pol.

Z organów demokratyczno-narodowych w zaborze pruskim „Dziennik Berliński”, który był zawsze własnością ludzi postronnych, wskutek wydalenia dotychczasowych kierowników, przeszedł pod względem redakcyjnym w obce ręce⁹⁾, dotąd jednak zasadniczego kierunku nie zmienił. „Goniec Wielkopolski” jest redagowany ściśle w duchu stronnictwa i czynią się ustawiczne starania, aby go nabyć na własność. Ważnym nabytkiem prasowym jest przejęcie na rzecz stronnictwa „Górnoślązaka”, który został zakupiony od przedsiębiorcy przez dwóch wybitnych działaczy dem.-narodowych, poza którymi stała spółka chłopów i robotników, przedstawiająca dziś kapitał 70.000 marek, a posiadająca własną maszynę rotacyjną. Tym sposobem w „Górnoślązaku” Liga ma pierwszy niewątpliwie swój organ w zaborze pruskim. Poczytność zaś tego pisma (8.000) tak szybko wzrasta, że przyszłość jego i szeroki wpływ są zapewnione.

Najważniejsze zmiany w roku ub. nastąpiły w stanowisku Ligi w Galicji. Posiadanie swego organu w „Wieku XX” umożliwiło w roku zeszłym, po upadku kandydatury Bojki w okręgu wiejskim, jako ludowej, przedstawienie jej, jako kandydatury narodowej, w samym Lwowie, a pomyślny wynik wyborów nie tylko zachował dla Sejmu zacnego przedstawiciela gorącego patriotyzmu, nie tylko był dobrą nauką dla sfer rządzących, ale przedewszystkiem obudził w kraju myśl nową. Dalszym etapem pożądanej w umysłach zmiany pod wpływem programu demok.-narodowego była obrona wszechnicy Lwowskiej przed utrakwizacją i wogóle rozbudzenie potrzeby obrony kresów wschodnich przed rutenizacją, na koniec wspomniana już wyżej akcja na tle polityki wszechpolskiej. Dzięki temu wiele zasadniczych punktów naszego programu stało na porządku dziennym opinii publicznej w Galicji i przenika stopniowo do ogółu. Od Nowego Roku przeniesiono „Przegląd Wszechpolski” do Krakowa, gdzie Liga nie miała dotychczas posterunku prasowego, a krok ten przyczynił się do wzmocnienia jej stanowiska w zachodniej części kraju i zwrócił uwagę na nasz ruch stronnictwa stańczykowskiego, które odtąd niezmiernie uważnie śledzi wszystkie przejawy naszej działalności oraz informuje o nich te sfery, do których prasa nasza nie ma dostępu.

Najważniejszym bodaj faktem w życiu galicyjskiego odłamu Ligi było objęcie „Słowa Polskiego”, najpoczytniejszego pisma Galicji (12.000), które poruszyło wszystkie koła opinii, a z drugiej strony dało nam w ręce olbrzymi wpływ na tęż opinię. Następstwem tego kroku było zamknięcie „Wieku XX”, nie stać nas bowiem było na prowadzenie dwóch pism codziennych, zwłaszcza, że i przy jednym odczuwamy brak sił dziennikarskich. Z tej przyczyny i z tej także, że Liga obecnie nie ma jeszcze dostatecz-

nych sił do zorganizowania szerszej akcji politycznej w Galicji, „Słowo Polskie” przez dłuższy czas jeszcze nie będzie należycie reprezentowało programu demokr.-narodowego. Tymczasem musi ono zajmować stanowisko niejako poza partjami, nie stawiając nawet kandydatur podczas wyborów, ale conajwyżej popierając mniej lub więcej wyraźnie te, które uważa za korzystniejsze z punktu widzenia Ligi. Tak było właśnie z poparciem we Lwowie kandydatury Głębińskiego do Rady Państwa.

Rozwój organizacyjny Ligi w Galicji postępuje normalnym krokiem, jakkolwiek nie jest w stanie dorównać szybkiemu wzrostowi naszej akcji politycznej. Dotychczasowe nader częste zjazdy organizacyjne, wobec znacznego powiększenia się liczby członków, stały się niemożliwe, rolę ich objęła Komisja, mająca już dziś wszystkie warunki po temu, aby stać się Komitetem Krajowym. Jako najpoważniejszą drogę do wywarcia decydującego wpływu na życie polityczne Galicji, Liga uważa rozwinięcie jaknajszerszej pracy kulturalno-politycznej w masach narodu pracy, nie obliczonej na jedne wybory, jak to się u dzisiejszych stronnictw dzieje, ale mającej na celu odrodzenie narodowe. Została ona ujęta w Organizację Kół Narodowych pod bezpośrednim kierownictwem Ligi. Pracę tę prowadzi Koło przedewszystkiem w stowarzyszeniach, jak „Szkoła ludowa”, „Sokół” i t. d., zakładają w miarę potrzeby nowe i starają się je zaprowadzić wśród ludu wiejskiego. Pod tym względem zajęto dotychczas stanowisko w Tarnobrzescu, gdzie miejscowe pismo „Głos ziemi Sandomierskiej” wystąpiło jako organ demokratyczno-narodowy.

Starając się o możliwie najszerszy rozwój pracy naszego kierunku, Liga nie pomnaża swych własnych przedsięwzięć prasowych, co by obciążało zbyt budżet organizacji. To też największe przedsięwzięcia prasowe naszego kierunku, pod względem finansowym, są przedsięwzięciami prywatnymi ludzi bądź należących do organizacji, bądź zaliczających się do stronnictwa. Wyżej wspomniano o spółce „Górnoślązaka”. Podobną spółkę, tylko złożoną prawie wyłącznie z członków Ligi (przeważnie z Królestwa), zawiązano w celu wzięcia w dzierżawę „Słowa Polskiego” i nabycia $\frac{1}{5}$ pisma na własność. Tym sposobem przedsięwzięcia te nie obciążają wcale budżetu Ligi, natomiast pisma, będące jej własnością, przez wzrost liczby czytelników i ulepszenia w organizacji finansowej, kosztują coraz mniej. Tu należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na „Przegląd Wszechpolski”, który bije się w 1.800 egzemplarzy i który dochodami swojemi prawdopodobnie pokryje już w r. b. wydatki, — naturalnie w tych warunkach, że organizacja płaci do kasy pisma za egzemplarze, które bierze do Królestwa. Co do drugiego przedsięwzięcia prasowego — „Polaka”, to ten mógłby dziś przedstawiać dla Ligi bezpośrednie źródło poważnego dochodu, gdyby uważano za stosowne organizować go na zasadach handlowych. W tych warun-

kach można powiedzieć, że prasa demokr.-narodowa rozwija się już dziś bez poświęceń finansowych ze strony organizacji.

Na zakończenie podnieść trzeba nieco szczegółowiej działalność Zw. Mł. Pol., o której w ostatniem sprawozdaniu krótką tylko była wzmianka. Organizacja ta w roku ub. podniosła się znacznie ilościowo. Obecnie liczy niespełna 400 członków, oprócz pozostających pod jej kierownictwem Grup Narodowych, jako kół przygotowawczych. Środek ciężkości życia Zw. Mł. Pol. przeniósł się zupełnie do kraju, chociaż siła jego nie osłabła i zagranicą. W Królestwie Związek skonsolidował się, powiększył liczebnie i stanowi już poważną siłę, która się zaznacza swym wpływem nie tylko w życiu młodzieży, ale i w odpowiednim zakresie spraw narodowych. W Galicji, w której przed paru laty Związek opierał się przedewszystkiem na żywiołach napływowych z Królestwa, dziś liczy w swych szeregach przeważającą większość młodzieży miejscowej. W zaborze pruskim, gdzie w roku ub. trzeba było walczyć Związkowi z największymi trudnościami, gdyż procesy osłabiły jego siłę, a wydalenie studentów z Królestwa zmniejszyło jego kadry, żywioły miejscowe nie dają upaść robocie i wkrótce zapewne zdołają ubytki powetować. Związek odbywa obecnie ruch na wschód, na uniwersytety rosyjskie, i tak w Petersburgu uzyskał już przewagę wśród tamtejszej młodzieży polskiej, w Moskwie i Kijowie są poważne początki, zapowiadające się dobrze na przyszłość. Zw. Mł. Pol. podnosi się również pod względem jakościowym; poziom wyrobienia i wykształcenia politycznego jest znacznie wyższy niż dawniej, a zrazem posiada Związek w swem łonie spory zastęp wybitnych jednostek szerszej miary, które w bliskiej przyszłości będą mogły wzmocnić szeregi Ligi. Pod kierunkiem Związku prowadzi się również praca wśród młodzieży gimnazjalnej, na którą w roku ub. położono szczególnie silny nacisk, tak, że obecnie przeszło 1.200 uczniów w Polsce kształci się w tej dopełniającej szkole narodowej. Związek bierze żywy udział w pracy na polu oświaty ludowej, czy to w zab. rosyjskim w T. O. N., czy w Galicji w „Szkole ludowej”, i innych towarzystwach, czy też w zab. pruskim i zagranicą wśród kolonji polskich, obywateli i emigrantów zarobkowych. Za inicjatywą i z głównym współudziałem członków Związku powstaje obecnie pierwszy w Polsce katalog rozumowany dziełek ludowych. Ponadto zaczęto pracę między rzemieślnikami w różnych miejscowościach, wśród kobiet i w seminarjach nauczycielskich. Z wystąpień nazewnątrz przedewszystkiem zasługuje na uwagę akcja Związku z sprawie wszechnicy Lwowskiej, nadto gorliwy nader udział w sprawie bialsko-siedleckiej, na koniec niemałoważna rola w należytem obstawieniu procesów — poznańskiego i toruńskiego. Zw. Mł. Pol. na koniec okazał Lidze nader czynną i gorliwą pomoc w sprawach transportowych.

Warszawa, dnia 24 lipca 1902 roku ¹⁰⁾.

Duża pieczęć okrągła z orłem polskim
i napisem dokoła:
„LIGA NARODOWA
KOMITET CENTRALNY”.

Mała pieczęć okrągła z orłem polskim
i napisem dokoła:
„KOMLSARZ PEŁNOMOCNY
LIGI NARODOWEJ”.

Komitet Centralny Ligi Narodowej
(—) R. D m o w s k i
Komisarz Pełnomocny.

Podał i w przypisy zaopatrzył

Władysław Pobóg - Malinowski.

Przypisy.

¹⁾ Oryginał w zbiorach Muzeum Rapperswilskiego w Warszawie. Teka Nr. 229 „Skarb Narodowy. Korespondencja Miłkowskiego. Instytucje i zbiorowe I”.

²⁾ Wyznanie to jest tem ciekawsze, że poprzedza bezpośrednio moment zasadniczego zwrotu w polityce „narodowej”; od r. 1903 Liga staje się stronnictwem par excellence moskalofilskim.

³⁾ We Wrześni (dziś wojew. Poznańskie) po wprowadzeniu nauki religji w języku niemieckim dzieci polskie w szkole nie odpowiadały na niemieckie pytania z katechizmu. Oporu dzieci nie mogły przełamać takie np. sposoby, jak rozdzieranie palcami ust do krwi. Toteż władze niemieckie (inspektor szkolny) zarządziły ogólne wymierzanie kar cielesnych. Płacz i krzyk katowanych dzieci ściągnął przed budynek szkolny polską ludność miasteczka, głównie rodziców katowanych dzieci. Nie rzucono się na nauczycieli-Niemców, nie uderzono ich, rzucono jedynie trochę obelg i pogroźek. Sprawę tę rozpatrywał sąd niemiecki w Lesznie. Skazano 20 osób na ciężkie kary: do 2½ roku więzienia (zob. „Przedświt” nr. 12/1901 i „Przegląd Wszechpolski” nr. 11/1901).

⁴⁾ Są to echa sprawy wrześnińskiej. Pod niewątpliwym wpływem wypadków w Poznańskim młodzież gimnazjalna w Siedlcach, Białej Podlaskiej, Zamściu, Białymstoku, Poniewieżu i innych miastach „zaprotestowała przeciw nauce religji katolickiej w języku moskiewskim”. Liga wypadki te zapisuje na swój wyłącznie rachunek. Brak jakichkolwiek materiałów nie pozwala tu — niestety — stwierdzić, czy takie ujęcie sprawy jest zgodne z rzeczywistością. Faktem jest, że w związku z temi wypadkami Liga wydała odezwę (luty 1902), w której zwalczać usiłowała „głosy, wzywające uczniów szkół warszawskich i innych, w których religja wykładana jest po polsku, oraz młodzież uniwersytecką, do zaznaczania solidarności z młodzieżą siedlecką przez zaprzestanie nauki i wystąpienia zbiorowe”. Uznając walkę młodzieży kresowej za słuszną i celową, odezwa występuje ostro przeciw rozszerzaniu się ruchu na Królestwo, gdyż byłoby to wystąpieniem „bezcelowem” i pozbawionem rozumnej podstawy” (oryginalny pierwodruk odezwy w archiwum P.P.S.).

⁵⁾ Chodzi tu o memoriał, złożony rządowi rosyjskiemu przez biskupa wileńskiego, ks. Stefana Zwierowicza. W memoriale tym biskup w wyrazach pełnych lojalności, zapewniał, że kler polski „nie jest wrogiem rządowi, lecz tylko tych osób..., które dla przypodobania się i zaszczytów podają duchowieństwo rzymsko-katolickie i wogóle katolików za fanatyków nieprzejednanych, czego w rzeczywistości niema”. Prosząc o ulgi dla ludności polskiej, biskup uroczyście zapewniał: „będziemy wiernymi poddanymi panującego nam dzisiaj szczęśliwie monarchy”. — Zob. „Przegląd Wszechpolski” Nr. 8/1902, gdzie memoriał ten ogłoszony został w całości.

⁶⁾ Socjalizm polski — przedewszystkiem P.P.S. — zwalczał Ligę nietyle ze względów konkurencyjnych, ile z powodu ujemnych wartości, wnoszonych przez nią w zbiorowe życie polskie.

⁷⁾ W sprawozdaniu poprzednim, na które Liga tutaj się powołuje, stwierdzono — przeciwnie — że klęska aresztowań „nie jest tej natury, aby mogła nie tylko zachwiać, ale nawet powstrzymać prawidłowy rozwój prac organizacji” (zob. „Niepodległość”, zes. 21, str. 111). Tam aresztowania są „dowodem niezwyklej działalności” i podstawą do żądania zasiłku z funduszów Skarbu Narodowego, tu te same aresztowania są tłumaczeniem nikłych rezultatów pracy w roku ostatnim.

⁸⁾ Por. ustęp, poświęcony stosunkowi Ligi do kleru w sprawozdaniu poprzednim — „Niepodległość”, zes. 21, str. 109.

⁹⁾ W sprawozdaniu poprzednim („Niepodległość” zes. 21, str. 112) zapewniano, że „w zaborze pruskim działalność Ligi rozpoczęła się objęciem przez grupę Zw. Mł. Pol. „Dziennika Berlińskiego” i wystawienia w tem piśmie programu demokratyczno-narodowego”.

¹⁰⁾ Za sprawozdanie to Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego Pol. przyznała Lidze na posiedzeniu w dn. 3.VIII.1902 r. 5685 fr. 60 ctm. Gierszyński i Lewakowski (zob. „Niepodległość” zes. 20, str. 498) głosowali wprawdzie w dalszym ciągu za udzieleniem odsetek Lidze, czynili jednak przytem zastrzeżenia, że z działalnością jej nie solidaryzują się zupełnie.

„Czemu Lidze — pisze Miłkowski w Sprawozdaniu Komisji Nadzorczej Skarbu Nar. Pol. za rok 1902 — nie zaś innej organizacji patriotycznej, jakich, Bogu dzięki, w Polsce nie brak”? — słyszeć się i czytać daje zapytanie.

Komisja Nadzorcza, zamiast odpowiedzi, wskazaćby mogła Ustawy Skarbu Nar. par. 22, przeznaczający fundusz rozporządzalny dla organizacji, „zajmującej w życiu politycznym narodu stanowisko podobne do organizacji Komitetu Centralnego w 1862 r.”.

Pytanie to atoli zawiera w sobie na całkowite zasługującą uznanie troskę o dobro publiczne, zobowiązującą Komisję Nadzorczą do dania odpowiedzi bardziej szczegółowej — szczegółowej o tyle, o ile na to zezwalają wymogi ostrożności, do jakich polityczne w Polsce organizacje, te zwłaszcza, co niepodległość Ojczyzny na celu mają, stosować się muszą.

Organizacyi, pod znakiem mniej lub bardziej wyraźnym niepodległości Polski, nie brak w kraju naszym. Najsympatyczniejszymi wśród nich i najpożyteczniejszymi są te, co oświatę i uświadomienie w duchu patriotycznym szczerpią i szerzą (Towarzystwa oświaty, Tow. Szkoły ludowej, czytelnie, uniwersytety ruchome, związki sokole i t. p.). Na uwagę zasługują jeszcze i takie, które w programach swoich niepodległość Polski zaznaczają warunkowo.

Rozważmy jedne i drugie.

Oświata, sama w sobie i sama dla siebie celem będąca, — wobec zadań politycznych i społecznych środkiem jest, środkiem, który zaborcy Ojczyzny naszej na jej szkodę, a na własną korzyść wyzyskać usiłują, o który przeto celowość polityczna polska walczyć z nimi musi. Szkółki, oraz średnie i wyższe w zaborach szkoły z pewnością daleko już naprzód wynarodowienie narodu polskiego posunęły, gdyby nad nimi nie czuwała „obroną czynną” kierująca i wlewana w umysły i serca dzieci i rodziców polskich truciznę zobojetniającą zabiegliwość patriotyczna.

Obok oświaty, jako środka wobec celu niepodległości Polski, celów ma do czynienia z organizacjami, stawiającymi warunki, uzależniające udział ich w podążaniu ku niepodległości. Warunki te z dwóch źródeł — z dwóch wpływają doktryn: z religijnych i ze społecznych, nacechowanych pierwsze mistycyzmem, drugie utylitaryzmem.

Z warunkami ściśle, jako ich następstwo konieczne, wiążą się targi.

W epoce panowania w Europie nastroju mistycznego, wynikające z warunków religijnych targi krwawe sprowadzały wojny. Po przesileniu się nastroju, wojny zmieniły charakter, posługując się orężem duchowym i działając na polu rezygnacji, zamykającej ideę ojczyzny w dziedzinie życzeń pobożnych.

Warunki społeczne są wynikiem stosunku pracy do kapitału (pracowników do pracodawców). Spowodowują one ruchy rewolucyjne, odnoszące się

do kwestyj ekonomicznych, rozstrzyganych przez władze odpowiednie: prawodawcze w większości państw konstytucyjnych europejskich, ukazodawcze w Turcji i Rosji. Warunki z tego pochodzące źródła, od władz państwowych zależąc, a praw państwowych nie naruszając, niewłaściwą wobec narodów bytu państwowego pozbawionych, a nawet szkodliwą odgrywają rolę.

Wobec obcej władzy państwowej, polityczne narodów w niewoli sprawy pierwszeństwa społecznym ustępują sprawom. Dowodów na to daleko szukać nie trzeba. Carat, któryby się na wyzwolenie Polski w żadnym nie zgodził razie, interesy swoje z kwestjami społecznymi godzić może i umie: jak na kórzyć własną uwolnienie i uwłaszczenie włościan wyzyskał, tak w razie potrzeby wyzyskać nie omieszka postulatów klasy robotniczej takich, jak robota 8-godzinna, procentowe płac podniesienie, emerytura i t. p. Samo postulatów tych z politycznemi Polski interesami kojarzenie sprawę polską obniża i w dal ją niedostrzegalną usuwa.

Czuwanie nad tem, ażeby oświecanie narodu na błędne nie zeszło ścieżki; ostrzeganie przed opartemi na warunkach kierunkami, sprawę polską, podkopującemi: są to potrzeby, wymagające organizacji, od żadnej klasy społecznej, żadnej warstwy, żadnej kasty, od żadnego stanu, żadnego wyznania, żadnej doktryny niezależnej, lecz narodowej, czysto o podłożu ludowem demokratycznej, drogą prostą, bez stawiania warunków jasno i wyraźnie wytkniętemu celowi — niepodległości Polski — podążającej.

W tym duchu, tą drogą polityczną kroczy Liga Narodowa Polska.

W tym duchu, tą drogą polityczną nie kroczy polityczna organizacja żadna inna z tych, co w momencie obecnym w Polsce istnieją.

Ten jest powód, dla którego Komisja Nadzorcza organizacji nie innej, jeno Lidze Narodowej, skromnego udziela zasiłku — przyczyniającego się do rozwijania działalności obrony czynnej w zakresie, rozszerzającym się w miarę, jak zasiłek ów rok po roku wzrasta.

Wzgląd ten ostatni, Obywatele, jaknajmocniej patriotycznej uwadze waszej polecamy. Wobec potęgowania prześladowania i mnożenia Polsce nieprzyjaciół nazewnątrz i wewnątrz potrzeba datkowania i podatkovania na pomnożenie funduszów Skarbu Narodowego jest zawsze potrzebą wielką, pierwszorzędną. Zrozumie to z łatwością każdy, co Ojczyznę miłuje i krzywdy jej odczuwa Polak.

Datkujcie więc, Obywatele, nadal, starajcie się koła współrodaków datkujących rozszerzać w tem przekonaniu, że żaden do kasy Skarbu Narodowego przez Was wlny grosik na marne nie poszedł i nie pójdzie”.

MISCELLANEA

I.

DZIEJE ORGANIZACJI P. P. S. W PETERSBURGU *). (1896 — 1905).

Organizację P. P. S. w Petersburgu pamiętam od roku 1896, t. j. prawie od kolebki. Przed 1896 rokiem, jakem słyszał, było 2-ch czy 3-ch ludzi w Petersburgu wśród studenterji, którzy mieli pewne ograniczone wpływy na ogół studenterji. Schemat organizacyjny przedstawiał się w ten sposób. Wszystkimi kierował „Zarząd” (konspiracyjnie „wieloryby”). Ilość członków Zarządu wahała się w różnych czasach od 3-ch do 12 i więcej. Każdy członek Zarządu reprezentował jakiś dział roboty partyjnej. Zarząd petersburski z jednej strony komunikował się z Centralnym Komitetem Robotniczym P. P. S. przez jednego z członków C. K. R. (co 2 — 3 miesiące), z drugiej zaś strony — przez swego przedstawiciela — z grupkami. Liczba grupiek była od 3 do 5-ciu. Członkowie Zarządu wchodzili zakonspirowani w skład grupiek. Grupki liczyły od 5 do 10 ludzi. Zarząd i grupki w ilości od 20 do 50 ludzi stanowili sztab P. P. S. w Petersburgu — jądro czynne.

Poza tą instytucją czysto partyjną działała inna postępową: dwa koła oświaty: jedno tak zwane „technologiczne” i drugie „koło oświaty i samokształcenia”, tak zwane „uniwersyteckie”, chociaż w skład zarówno jednego, jak i drugiego, wchodzili studenci i studentki najrozmaitszych zakładów naukowych. Każde koło miało od 60 do 120 członków i rozporządzało budżetem rocznym od 600 do 900 rubli. 20% swego dochodu koła płaciły na rzecz P. P. S.

Sposób, w jaki każdy z nas trafiał do Zarządu organizacji P. P. S. w Petersburgu, przedstawiał się, jak następuje. W pierwszym lub drugim roku lat studenckich młodzień wstępował do jednego z kół oświaty i w ten sposób wysegrowywało się z ogół-

*) W Archiwum P. P. S. zachował się rękopis tego artykułu, pisanego najprawdopodobniej w końcu r. 1905-go przez jednego z członków Komitetu Petersburskiego P. P. S. — „Romana II”.

nej grupy 800 studentów-Polaków w Petersburgu w ściślejszą postępową grupę jakich 150 osób. Tu przez rok wyrabiał się w kółkach samokształceniowych i co roku, niepostrzeżenie dla niego, umieszczano go w kółku bardziej zdecydowanych, o ile sam wykazywał się jako człowiek czynu i myśli, lub występował z koła oświaty i powiększał z powrotem szary tłum „Polaczków petersburskich”. Te sekcje samokształceniowe bardziej uzdolnionych i obiecujących kolegów nazywaliśmy „żłobkami”. Dopiero po wszechstronnem zbadaniu w „żłobku” charakteru, zdolności i wykształcenia przyszłego towarzysza, stawiano po jakimś roku lub 2-ch latach jego kandydaturę do „grupki” organizacyjnej. Przyjmował „Zarząd”, za przyjęciem musiało się wypowiedzieć 3-ch członków Zarządu — przeciw żaden. Tylko wtedy kandydat lub kandydatka byli przyjmowani do grupki. Przy przyjmowaniu zwracano uwagę przede wszystkim na to, czy kandydat jest bezwzględnie uczciwym i honorowym człowiekiem w życiu osobistym, czy jest odpowiednio wyrobionym przekonaniowo, czy ma zalety konspiratora i czy uznaje w zupełności program P.P.S. t. j. socjalizm plus niepodległość Polski. Wogóle przyjęcie do grupki było bardzo trudne. Nie mówiąc już o tem, że do „grupki” można było trafić dopiero w 3-cim lub 4-tym roku studiów uniwersyteckich, potrzeba było być socjalistą i człowiekiem w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Przebiegając motywy nieprzyjęcia do grupki, przypominam sobie, jak jednego nie przyjęto za to tylko, że był zbyt ambitny, drugiego, że się trywialnie odzywał o kobietach, trzeciego, że nie ograniczał się w wydatkach i prowadził żywot zbyt kowny, innego znów długo nie przyjmowano, bo był za nerwowy i mógłby w razie wyspy nie przetrzymać więzienia. Przyjmowano więc nadzwyczaj skrupulatnie, stąd też i ta wielka ilość ludzi pod każdym względem porządných, jakich partja otrzymała z Petersburga.

Organizacji petersburskiej chodziło przede wszystkim o to, żeby czasem nie dać partji chłama w znaczeniu moralnem, i to się jej udawało, trzeba przyznać. Przyjęty do grupki pepeesowiec musiał harować przez rok lub dwa, by dostać się nareszcie do zarządu organizacyjnego i osobiście zawrzeć stosunki z partją t. j. z przedstawicielem C. K. R. Naumyślnie tak szczegółowo opisuję ową długą wędrówkę przez koło oświaty, „żłobki”, „grupki” do właściwej organizacji t. j. „Zarządu”, by wykazać, jak długo musiał zostawać pod obserwacją partyjną każdy przyszły jej członek, aż się nareszcie zdecydowano przyjąć go do właściwej organizacji. Jak wykazała praktyka, do Zarządu trafiali ludzie dopiero na IV-tym, V-tym kursie. Do zarządu przyjmowano 3 głosami „za” — żadnym przeciw. Warunek niezbędny — przyrzeczenie kandydata, że pojedzie do kraju na pracę. Członek grupki zarówno jak i członkowie zarządu musieli prowadzić robotę t. j. wozic bibułę, urządzać biblioteczki nielegalne i przechowywać je, zbierać pieniądze dla partji, przemycać

bibulę, a pozatem kształcić się i prowadzić robotę na korzyść P. P. S. wpośród swego otoczenia.

Petersburska organizacja miała na celu — dawać pieniądze i ludzi do P. P. S. w kraju. W roku 1895 zebrano 300 rb. w następnym 300. Z roku na rok wpływy pieniężne wyrastały i rok 1905 dał więcej niż 3000 rubli. Przeglądając dochody całej organizacji krajowej i zestawiając je z dochodami petersburskimi można było stwierdzić, że te ostatnie stanowiły 20% ogólnych dochodów w niektórych latach, i że Warszawa, serce Polski, centrum organizacji, dawała tylko dwa razy tyle, co Petersburg, biorąc naogół. Jak mówili „Wiktor”¹⁾ i „Ali”²⁾, w najcięższej chwili finansowej dbano tylko o to, by zebrać na bilet do Petersburga, bo tam się zawsze coś wytrząśnie. Pytanie, skąd owa garstka studentów nędzarzy mogła zebrać takie pieniądze? Oto ze składek, z wieczorków, z procentu od balów akademickich, z loteryj i rozmaitych przedsięwzięć.

Drugim zadaniem było dostarczenie ludzi — i z tego zadania organizacja petersburska wywiązywała się należycie, dając 2-ch — 3-ch ludzi rocznie na funkcjonariuszy partyjnych, a było to w czasach, kiedy liczba „nielegalników” nie przekraczała 10-ciu. Ludzi starano się wykuwać przez długie lata pracy nad nimi i dopiero w takim stanie oddawano ich „krajowi”. Poza wykształceniem zwracano baczną uwagę na konspiracyjność i wyrobienie techniczne. Mistrzem pod tym względem był tow. Górnik (Leopold)³⁾ a jego zachowanie się było przykładem dla całej organizacji.

A ponieważ nic tak nie wyrabia jak przykład, więc i współtowarzysze wyrabiali się przy Górniku. Miało to ogromne znaczenie w tych czasach, kiedy nie tłumy, nie masy robotnicze, lecz garstka kilkudziesięciu ludzi walczyła z caratem i kiedy każdy bojownik musiał być brany w rachubę, bo utrata jednego nieraz człowieka stanowiła o powodzeniu całej roboty.

Przed wyjazdem do kraju „grupownicy” i „zarządowcy” musieli prowadzić robotę w Petersburgu. Robota owa dzieliła się poza finansową na agitacyjną i techniczną.

Agitację prowadzono wśród studenterji i wśród żołnierzy. Terenem pierwszej były „koła oświaty” z ich zebraniem sekcijnymi co tydzień. Raz do roku odbywał się w Petersburgu wielki turniej — dysputa (tak zwane czajepitje — herbatopicie) na 8 lutego, w rocznicę założenia uniwersytetu. W dniu tym w polskiej kuchni studenckiej (ognisku życia umysłowego) socjaliści wyzywali do dysputy przeciwników postępu i socjalizmu. Przy głosowaniach imiennych 50% słuchaczy wypowiadało się za socjalistami, 50% za narodowcami. Dysputy 8 lutego miały ogrom-

1) Józef Piłsudski.

2) Aleksander Sulikiewicz.

3) Franciszek Ksawery Prauss.

ne znaczenie dla kolonji studenckiej. Przez cały rok przygotowywano się do nich z obydwu stron i w dniu tym dokonywano przeglądu sił, zebranych w ciągu całego roku. Drugiem polem agitacyjnem były konsystujące w Petersburgu pułki gwardzistów. Przez stosunki z Królestwa odnajdywaliśmy towarzyszy w wojsku i w pojedynkę prowadziliśmy agitację. Ze względu na ogrom kar, którym podpadali żołnierze w razie wykrycia „roboty” (katorga), agitacja nielegalna szła w owych czasach słabiej, robota kulturalna natomiast dawała daleko lepsze rezultaty. Dla żołnierzy została założona biblioteka, która wypożyczała do 7000 tomów, wreszcie wielu z przyszłych towarzyszy zawdzięcza tej bibliotece swe wykształcenie, nabyte za czasów żołnierskich. Robota żołnierska rozwijała się i upadała zależnie od liczby wyrobionych towarzyszy w wojsku. W ostatnich czasach, jak wszędzie, tak i tu robota ta wzrosła w olbrzymi sposób.

Przeglądając mapę wpływów P. P. S. żaden obserwator nie domyśliłby się chyba, że Petersburg był swego czasu jednym z najważniejszych punktów przemysłowych partji. Stało się to tak. W roku 1897 organizacja poczęła przez księgarnie w Wyborgu sprowadzać bibułę „przyzwoitą” t. j. grube dzieła Limanowskiego, Kobietę Bebla, Thuna i t. p. Próba się powiodła. Pod kamizelkami i w spodnicach przewieziono parę pudów tego rodzaju bibuły. Wtedy przez Londyn i przez organizację towarzyszy szwedzkich w Stockholmie nawiązano stosunki z towarzyszami finlandzkimi i przy ich pomocy i czynnym udziale poczęto zwiększać transporty już czysto partyjnej bibuły. W roku 1900 ilość pudów doszła do 60-ciu, w następnych latach sprowadzano po 80 — 100 pudów. W roku 1902 organizacja petersburska miała już swój mały jacht żaglowy i 2-ch ludzi stałych na morzu, którzy wyłącznie szwarcowali bibułę do jednego z miast finlandzkich. Stamtąd frachtem szła ona do miasta, bliżej leżącego. Podczas lata, gdy ruch letników w Finlandji jest wielki, kilka ad hoc skomponowanych rodzin osiedlało się w pobliżu granicy fińsko-rosyjskiej i codziennie systematycznie szwarcowało bibułę do Petersburga, a stąd rozsyłało ją na całe Królestwo i Litwę podług sporządzonej listy. Był czas, gdy Petersburg stanowił jedyną granicę dla tak zwanej długoterminowej bibuły. Organizacja ta pochłaniała stale prawie całodzienną pracę 10 — 15 ludzi, i była najlepszą szkołą dla przyszłych „techników” partyjnych.

Ponieważ nie wszyscy nadawali się do roboty technicznej, więc nadmiar sił inteligenckich szukał ujścia w innych robotach. Do takich należało Towarzystwo Zachęty Nauk Społecznych — dziecko Górnik. Towarzystwo to, założono w latach 1895 — 1896 r., z niczego zgromadziło fundusz paru tysięcy rubli i wydało Bebla „Kobietę i socjalizm”, Kresowca⁴⁾ „Politykę ugodową”,

⁴⁾ Józefa Potockiego (Marjana Bohusza).

Sombarta „Ruch społeczny w XIX stuleciu i socjalizm”, Bebla „Studenci a socjalizm”, Engelsa „Wojnę chłopską”, Kautsky'ego „Program Erfurcki” (koło 300 rubli dał na to Kijów) i Mickiewicza pisma nielegalne w 2-ch tomach. Dzieła te, stanowiące najpoważniejszą lekturę socjalisty polskiego były nie tylko wydane przez organizację petersburską, ale w $\frac{2}{3}$ i przeszwarcowane przez nią przez granicę rosyjsko-finlandzką.

Z robót mniejszych musimy wyliczyć pomoc więzienną, która w Petersburgu funkcjonowała dosyć sprężysto, i stosunki z Rosjanami. W nawiązywaniu tych stosunków przeważnie kierowano się zasadą popierania tych stronnictw, które uznają program P. P. S. Dlatego łączono się z resztkami „narodowolców” i z grupą „Raboczeje Znamia”. Tym grupom organizacja petersburska oddawała poważne usługi w przemycaniu bibuły, drukowaniu odezw i t. p.

Co do łączności z młodzieżą innych miast, to ta z wyjątkiem Pskowa (szkoła geometrów) była prawie żadna. W latach 1896—1898 Petersburg brał udział w paru zjazdach postępowej młodzieży polskiej — tak zwanych kół oświaty w latach 1903 i 1904 w dwóch zjazdach młodzieży P. P. S., z których pierwszy odbył się, o ile pamiętam, w Wilnie, drugi w Petersburgu. Zjazdy te nie miały większego znaczenia i korzyść przyniosły chyba tylko samym uczestnikom.

Sprężystość organizacji petersburskiej wzrastała z roku na rok, pomimo, że liczba jej członków spadała czasem do minimum. Petersburska organizacja bowiem, jako organizacja studencka skazana była odrazu na małą liczebność, ponieważ każdy członek po ukończeniu jechał do kraju.

Organizacja petersburska może poszczycić się kilku faktami bardziej doniosłego znaczenia. Do takich należą dwa: wykradzenie memorjału ks. Imeretyńskiego i zorganizowane ucieczki tow. Piłsudskiego. W 1897 roku, na wiosnę, jeden z członków Zarządu przyniósł plik papierów, zatytułowanych „Dokładna zapiska po dziełach Carstwa Polskiego”, i zwierzył się nam, że jeden z urzędników, podchmielony paru kieliszkami koniaku, dał mu to do przeczytania. Ma się rozumieć, że organizacja skorzystała z tego: w ciągu 24 godzin memorjał został przepisany i zwrócony kanceliście, następnie zaś ogłoszony w formie broszury. P. P. S. zarobiła na tem do 5000 rb. i zyskała ogromne wpływy, podkopując jednocześnie aureolę jaśnie oświeconego księcia Imeretyńskiego⁵⁾. Drugim czynem heroicznym było wykradzenie przez tow. Mazurkiewicza tow. Piłsudskiego. Do kroku tego przygotowywano się przez całe $\frac{1}{2}$ roku.

Od roku 1903 Zarząd organizacji petersburskiej P. P. S. otrzymał nazwę i prawa Petersburskiego Komitetu Okręgowego P. P. S.

⁵⁾ Porówn. „Dzieje tajnego memorjału ks. Imeretyńskiego” w t. I „Niepodległości”, str. 170—176.

Kończąc na tem zarys dziejów P. P. S. w Petersburgu muszę dodać tylko jedno: petersburczycy stali zawsze na stanowisku niepodległościowem. Pamiętam, gdy po radzie warszawskiej w lutym 1905 roku delegat oznajmił nam, że niepodległość ustąpiła miejsca konstytuancie, wszyscy członkowie Zarządu z wyjątkiem 2-ch wyrazili swoje niezadowolenie z podobnego kompromisu.

II.

MANIFESTACJA PRZECIWMOBILIZACYJNA W ŁODZI w r. 1904.

Przygotowując manifestacje przeciwmobilizacyjne podczas wojny rosyjsko-japońskiej, P. P. S. chciała przełamać nastrój cierpliwego wyczekiwania, jaki jeszcze wśród mas panował. Gdy rozeszły się wieści o zamierzonym powołaniu pod broń rezerwistów, C. K. R. P. P. S. wydał odezwę, wzywającą ludność do biernego oporu, polegającego na niezgłaszaniu się dobrowolnem do służby wojskowej. W listopadowej znów odezwie C. K. R-u szarpnięto uczuciową stronę ludności, pisząc o zmobilizowanych: „Jak niewolnicy ginąć będą w obronie własnych swoich tyranów. I w tem tkwi właśnie największa sromota! W kraju nędza i głód, sprowadzone na nasze głowy przez carat; w kraju ucisk i niewola, narzucona nam przez tenże carat; więzienia nam domem, a knut carski prawem; matkom biorą synów, żonom — mężów, dzieciom — ojców, a współobywatele nasi — jak nieszczęśliwi jeńcy, gwałtem uprowadzeni od wszystkiego, co im drogie i swoje, na krwawe pobojuwisko, stać się muszą stosem ofiarnym, na którym carat spala naszą wolność, nasze prawo do życia, naszą godność i cześć!”

Masy robotnicze, nękanie troską o chleb i pracę, stawały się materiałem łatwopalnym, czułym na akcję propagandową P. P. S., przeprowadzaną w szeregu miejscowości naraz, za pomocą wydawanych w nich odezw lokalnych. Obok tej akcji przygotowywano — manifestacje uliczne. Brali w nich udział ludzie odważni i bezgranicznie ofiarni, dość wspomnieć Stefana Okrzeję w Warszawie, Wiktora Cymerysa w Radomiu, Tomasza Książczyka w Łodzi.

Akcję manifestacyjną rozpoczęła w dniu 13 listopada 1904 roku — Warszawa (manifestacja Grzybowska), i to wystąpienie ma swą kartę w historii owych czasów. W następnych dniach, w ciągu sześciu tygodni, odbywały się manifestacje przeciwmobilizacyjne w szeregu innych miejscowości. Całość tych wystąpień, poza Warszawą, omówiona została pokrótce w artykule redakcyjnym „Mobilizacja”, umieszczonym w Nr. 1 miesięcznika „Przedświt” z r. 1905. Autor artykułu wysuwa na miejsce czołowe krwawą manifestację w Radomiu, mówiąc też, że „demonstrację w Łodzi można śmiało postawić narówni z radomską”. To

wyróżnienie skłoniło mnie do poszukiwań, dających opis wystąpienia robotników łódzkich.

W dniu 22 grudnia 1904 roku ogłoszono ukaz mobilizacyjny. P. P. S. w Łodzi (na czele roboty łódzkiej stał wówczas Tomasz Arciszewski) wydała własną odezwę z powodu mobilizacji, drukowaną gumowemi czcionkami w ilości 2.000 egzemplarzy oraz przedrukowała wydawnictwo C. K. R-u, t. zw. „Kartki P. P. S. do zapasowych” w ilości 5.000 egzemplarzy. Przygotowywano też uliczne wystąpienie. Wyznaczono je na pierwsze święto Bożego Narodzenia. Jako teren wybrano okolice Górnego Rynku, dzielnicę, mieszczącą w sobie wielki przemysł i zamieszkałą przez ludność robotniczą. Manifestacja odbyła się w dniu 25 grudnia 1904 roku. Raport naczelnika żandarmerji pow. łódzkiego i łaskiego z dnia 13 grudnia (st. st.) 1904 roku tak opisuje początek tej manifestacji: „Dnia tego w Łodzi między godziną pierwszą a drugą po południu, kiedy lud po ukończeniu nabożeństwa wracał do domów różnemi ulicami miasta, troje lub czworo nieznanych robotników przed domem Nr. 3 na ulicy Zarzewskiej krzyknęło: „hurra!”, przytem jeden z nich wywiesił czerwony sztandar. Obecność ludzi na ulicy dała inicjatorom możność zmieszania się z tłumem, który z sympatji połączył się z manifestantami i z okrzykami: „hurra!” pomaszerował ulicą Zarzewską”. „Przedświt” znów w cytowanym poprzednio artykule powiada, że na Górnym Rynku (obecnie Plac Reymonta) zebrał się tłum, liczący około 1000 manifestantów.

Na podstawie przeprowadzonych przezemnie poszukiwań mogłem odtworzyć przebieg manifestacji łódzkiej w następującej kolejności: około pięćdziesięciu paru członków P. P. S. zebrało się na wyznaczonem im miejscu, t. j. przy Górnym Rynku, spacerując przy wylocie ulicy Zarzewskiej (obecnie Napiórkowskiego). Z osób, biorących udział w manifestacji, udało mi się ustalić nazwiska następujące: Jan Werner, Michał Kolibski, Franciszek Górecki, Władysław Rybicki, Józef Tanzewicz, Kazimierz Józwiak, Andrzej Niedzielski, Franciszek Włodarski, Stefan Tokarski, Karol Opałka, Marjanna Królikowska, Tomasz Książczyk, Michalina Tadej, Władysław Wagner oraz Zieliński, Berner, Tadej — których imion, niestety, nie stwierdziłem.

Kiedy zbliżała się oznaczona godzina wystąpienia, Tomasz Książczyk wraz z dwoma towarzyszami wyszli z bramy domu Nr. 3 przy ulicy Zarzewskiej z rozwiniętym Czerwonym Sztandarem. (Badany później przez żandarmerję mieszkaniac tego domu, szewc Szlama Goldberg, zeznał, iż w bramie domu 4-ch nieznanych mu mężczyzn rozwijało, następnie zaś przymocowywało sztandar do drzewca, po jakimś czasie wynosząc go na ulicę). Sztandar, niesiony przez Tomasza Książczyka, miał dwa napisy: „Nie będziemy żołnierzami cara” i „Niech żyje P. P. S.”. Spacerujący towarzysze zbiegli się do sztandaru, tworząc zwarte szeregi. Tłum łączył się z manifestantami, wzrastając z minuty na

minutę, zalewając jezdnię i chodniki aż po mury domów. Maszerowano do ulicy Widzewskiej (obecnie Kilińskiego). Spiewano „Czerwony Sztandar”. Wznoszono okrzyki, podniecając się wzajemnie. Uszeregowani towarzysze trzymali w górę wzniesione rewolwery, kije lub sztylety. Wielu strzelało na wiwat. Rozdawano odezwy łódzkiego K. R., które tłum chciwie czytał, poczem gromadami przyłączał się do pochodu. Według jednego z mych informatorów, Władysława Wernera, tłum mógł już liczyć 600 — 700 osób, gdy nastąpił pierwszy atak. Przy zbiegu ulic Grabowej i Zarzewskiej manifestantów zaatakował silny patrol kozacki, prowadzony przez starszego strażnika Teodora Zelanowa. Tłum stanął zwarty. Rozradowanie i upartość z niego biła. Przestało wiwatować strzałami. Onieśmieliło to kozaków. Stanęli. Po sekundom wahanu starszy strażnik Zelanow podbiegł w stronę chorażego pochodu z zamiarem wyrwania mu sztandaru. W złowrogiej ciszy rozległ się huk wystrzału. Zelanow padł na ziemię. Kozacy dawszy salwę, cofnęli się. Z tłumu odezwały się pojedyncze wystrzały. Jeden z kozaków zachwiał się na koniu. Jak z toku późniejszych badań wynikało, do Zelanowa strzelano z bardzo bliskiej odległości; został on ciężko ranny w głowę, mniej ciężką ranę, też w głowę, otrzymał kozak Piotr Tiskow. Najprawdopodobniej od salwy kozackiej poważną ranę w szyję otrzymał Maksymiljan Maciuszyński, który padł przed domem Nr. 23 przy ul. Zarzewskiej, a więc na tyłach pochodu.

Po odparciu tego ataku, tłum ze śpiewem ruszył dalej ku ulicy Widzewskiej, a tą ulicą w stronę środka miasta. Na tejże ulicy nastąpił drugi atak policji. Z ulicy Emilji wybiegł rewirowy Samusin, strażnicy Michał Kociorek, Teodor Juszczenko i 6 kozaków. Uderzyli na czoło pochodu, tłukąc szablami. Manifestanci już wtedy nie mieli naboí. Wypukali je przy wiwatowaniu, następnie zaś przy pierwszym natarciu. Bronili się kijami. Gdy policja, chcąc wywołać zamieszanie, kazała nadjeżdżającemu tramwajowi wjechać w środek tłumu, demonstranci zatrzymali go siłą, wybijając przytem szyby. Brzęk wylatujących szyb nadał temu wystąpieniu swoisty urok. Tłum, krzycząc, naparł. Policjanci cofnęli się. Po chwili jednak znów uderzyli w tłum, odrzucając go wgląb ulicy. W rękach policji został Andrzej Niedzielski i ranny w czasie akcji Kazimierz Jóźwiak. Szarpnęli się aresztowani. Z cofającego się tłumu oderwało się dwóch towarzyszy, którzy rzucili się na konwojentów, tłukąc ich kijami, ale zapóźno, by odbić aresztowanych. Sami los ich podzielnili. Nadbiegający w pomoc policji kawalerzyści rosyjscy spowodowali rozbiegnięcie się tłumu. Rannego Kazimierza Jóźwiaka zabrało pogotowie ratunkowe do szpitala Czerwonego Krzyża, aresztowanych Andrzeja Niedzielskiego, Jana Wernera i Józefa Tanzewicza odprowadzono do najbliższego Komisarjatu. Do protokołu wniesiono, że od aresztowanych, których czynny udział w manifestacji stwierdzili strażnicy, odebrano: „trzy

laski, nóż, Nr. 57 gazety „Robotnik”, Nr. 5 gazety „Łódzianin”, dziewięć odezw całych i jeden kawałek odezwy Centralnego Robotniczego Komitetu Polskiej Partji Socjalistycznej, jedną odezwę Zarządu Głównego Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, siedem odezw Polskiej Partji Socjalistycznej z wezwaniem do rezerwistów, jedenaście całych i cztery kawałki odezwy Polskiej Partji Socjalistycznej Łódzkiego Komitetu Robotniczego”.

W nocy przeprowadzono rewizję w domu, z którego wyniesiono sztandar, badano szereg osób, część zwolniono zaraz, część zabrano do komisariatu. Ogółem aresztowano po manifestacji dwadzieścia osób, podejrzanych o udział, lecz z braku dowodu winy, poza czterema aresztowanymi na miejscu manifestacji, zwolniono ich z aresztu.

Podobieństwo łódzkiej i radomskiej manifestacji znajdujemy jeszcze w zamachach na mosty kolejowe. Czytamy w „Przedświcie”: „Próba wysadzenia mostów w Radomskim była częścią planu, zgóry obmyślanego. Zamierzano zniszczyć komunikację na kilku liniach kolejowych i utrudnić wywożenie rezerwistów. Druga próba tego rodzaju dokonana została na moście między Łodzią a Pabjanicami (rzeka Ner) oraz między Zduńską Wolą i Sieradzem (rzeka Warta); tu szło o odcięcie Kaliskiego. W obu wypadkach mosty zostały uszkodzone. W tym samym celu przecięto druty telegraficzne między Łodzią a Kozłuskami”.

Eugenjusz Ajnenkiel.

SPRAWOZDANIA

DR. WANDA SZYMAŃSKA.

Dzieje socjalizmu polskiego w zaborze austriackim *).

Ruch socjalistyczny dzięki zupełnie różnym warunkom politycznym i częściowo gospodarczym, szedł odmiennymi drogami i inne przyjmował oblicze na ziemiach każdego z trzech zaborów. Badaczy tego okresu najbardziej pociągały zmagania młodego ruchu na terenie zaboru rosyjskiego, pełne romantycznych uniesień, niebezpieczeństw, krwi, szczytnych wzlotów i bohaterskich poświęceń. W porównaniu z tem praca w bądź co bądź konstytucyjnej Austrii, prowadzona na terenie parlamentarnym, w prze-ważnej części jawna i mogąca się rozwijać względnie spokojnie, musiała się wydać szara, żmudna i prozaiczna. Toteż dzieje socjalizmu w Galicji były dotąd dziedziną właściwie nie opracowaną, materiały do nich spoczywały w archiwach i bibliotekach, nie mogąc się poszczycić ani setną częścią tych książek, broszur i artykułów, jakie poświęcono ruchowi socjalistycznemu w zaborze rosyjskim. Tem większa zasługa E. Haeckera, że nie zrażając się brakiem opracowań i monografij, musząc poprzestać na korzystaniu wyłącznie niemal ze źródeł, nie cofnął się przed ogromem i trudnościami pracy, lecz postarał się zapełnić dotkliwą lukę, pisząc „Historję socjalizmu w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim”, której pierwszy tom, obejmujący czasy do r. 1882 ukazał się obecnie w druku.

Książka pisana jest z wielkiem umiłowaniem i znajomością przedmiotu, z nakładem olbrzymiej pracowitości. Poza pierwszym rozdziałem, do którego istniały już opracowania, musiał się autor doszukiwać wiadomości w nieznanym już niemal zupełnie broszurach (egzemplarze pism Rzewuskiego leżały w Bibliotece Jagiellońskiej nierozcięte!), rocznikach pism, aktach

*) Emil Haecker. *Historja socjalizmu polskiego w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim*. Tom I. Nakładem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Krakowie, 1933. 8-ka, str. 296.

sądowych, korespondencjach prywatnych, przyczem starał się sięgnąć do samego początku, do brząsków myśli socjalistycznej w Polsce. Tem się tłumaczy ta wczesna data, jaką rozpoczyna się tom, r. 1846. Jakkolwiek słabe były nici, łączące późniejszy ruch z temi zaczątkami, autor postarał się je odnaleźć i uwypuklić.

Już przed rokiem 46 w dążenia wyzwolenia narodowego zaczynają coraz silniej przenikać momenty społeczne, niezawsze jasno skryształizowane i uświadomione, ale już kładą one wybitne piętno na ówczesne poczynania. Stosunki społeczne w Galicji gdzie nie było żadnych ośrodków przemysłowych, siłą rzeczy ograniczały zagadnienia społeczne do kwestji chłopskiej. W tym też kierunku działało Towarzystwo Demokratyczne na emigracji, promieniujące zapomocą emisariuszy na kraj. W doktrynach i pracy Tow. Demokratycznego znajdujemy już wpływy socjalizmu francuskiego razem z jego utopijnością, mistycyzmem, do czego na gruncie rodzimym przylączyła się konspiracyjność, objawiająca się w coraz bardziej rozgałęziającej się sieci spisków i tajnych związków. Na tem tle wyrasta postać Edwarda Dembowskiego, który po nieudanych planach powstania w Warszawie przenosi się do Poznania, gdzie zapoznaje się z doktryną socjalistyczną, a wreszcie do Galicji, gdzie staje się duszą organizacji spiskowej. Jego wpływ przejawia się w działalności krótkotrwałego Rządu Narodowego w Krakowie, w słowach Manifestu, głoszącego: „Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować”, w słowach odezwy, że „Rzeczpospolita Polska dla rzemieślników warsztaty narodowe założy, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy większa, niż ją dziś pobierają”. W całej akcji 46 r. element narodowy splata się ściśle z społecznym, twórcy jego widzą w uwolnieniu chłopu i poprawie bytu warstw pracujących warunek odzyskania niepodległości.

Z chwilą tragicznego zakończenia powstania w którym zginął także Dembowski myśl wyzwolenia i narodowego i społecznego na długie lata przycicha wobec szalejącego terroru władz i gorzkich rozczarowań, jakie ostatnie wypadki przyniosły rzecznikom ludu. Ten rozdział historii i książki jest zakończony. Ale autor doszukuje się owej wątlej niteczki, łączącej rewolucyjny ruch 46 r. z późniejszym ruchem socjalistycznym — niteczki, która go wiąże nie tylko ideologią i tradycją, ale bezpośrednio, osobą Goslara, współpracownika i przyjaciela Dembowskiego, który jako nauczyciel w domu Mańkowskich wywiera poważny wpływ na swego ucznia, Antoniego Mańkowskiego, jednego z późniejszych przywódców robotniczego ruchu we Lwowie.

Upadek ducha po 46 r. jest tak silny, że nawet ruchy rewolucyjne 48 r. nie znajdują należytego oddźwięku w zastraszonej i znękaney Galicji. Całe lata niema mowy już nie tylko o jakimś ruchu masowym, ale nawet o żywszym ruchu umysłowym

zajmującym się kwestjami społecznymi. Na tem jałowem pustkowiu autor odnajduje niezmiernie ciekawą postać Leona Rzewuskiego, magnata-socjalisty, odgrzebuje go z zapomnienia i nadaje mu właściwe oblicze, nieznane dotąd, i świadomie czy nieświadomie ukryte w ogólnikowych frazesach arystokratycznych tradycji. Oczywiście, że cała działalność Rzewuskiego musiała się ograniczyć do polemiki i pracy literackiej, że była głosem wołającego na puszczy i nie miała praktycznego znaczenia dla późniejszego rozwoju myśli socjalistycznej na ziemiach polskich. Była jednakże zjawiskiem niezmiernie ciekawem, i autor nie oparł się pokusie badacza i historyka, poświęcając Rzewuskiemu obszerny rozdział w swej książce, dając cenny przyczynek do dziejów naszej literatury społecznej. Rzewuski zamyka u nas epokę socjalizmu utopijnego, i jest tak samodzielny, konsekwentny i zajmujący w swych pracach, że dobrze się stało, że autor nie cofnął się przed tematem, wychodzącym właściwie poza ramy jego dzieła i wykazał, że w zaraniu ruchu socjalistycznego w Europie i my mieliśmy swego myśliciela w tej dziedzinie.

Właściwym ruchem robotniczym zajmuje się druga część książki, nosząca niezupełnie słusznie tytuł „Socjalizm konspiracyjny”. Ruch ten rozpoczął się we Lwowie, od pracowników drukarskich. Stowarzyszeni w związku młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda” wydawali pismo „Rękodzielnik”, które z wolna przeistacza się z organu drobnomieszczaństwa z sympatjami robotniczymi w pismo wyłącznie robotnicze. W r. 1869 zawiązuje się we Lwowie Tow. Drukarzy, będące właściwie pierwszym związkiem zawodowym, tu przeprowadzają pierwszy swój strajk, zakończony zwycięstwem. Za przykładem drukarzy zaczynają się zrzeszać robotnicy innych zawodów, jak budowłani, pracownicy warsztatów kolejowych, piekarze i inni, wysuwając żądania poprawy warunków bytu, pracy i płacy. Jednakże zabarwienie świadomie socjalistyczne przyjmuje ten ruch dopiero od chwili, kiedy na terenie Lwowa zjawia się Bolesław Limanowski, który rozpoczął żywą propagandę, zaznajamiając młody ruch robotniczy Lwowa z dorobkiem myśli i działalności socjalizmu na Zachodzie. Na ten czas przypada także akcja robotników krawieckich, a wreszcie powstanie na miejscu „Rękodzielnika” organu drukarzy „Czcionka”, która się zbiega z ożywioną działalnością tego związku.

Na ruchu drukarzy lwowskich można wyraźnie obserwować, jak myśl socjalistyczna torowała sobie drogę, jak powoli i z trudem pokonywała drobnomieszczańskie uprzedzenia i tradycje, jak wreszcie odnosiła zwycięstwo. Zawdzięczamy to pracowitości autora, który starannie opracowuje każdy szczegół, nie pomijając żadnych momentów, któreby mogły uzupełnić obraz.

Limanowski nie poprzestaje na działaniu w jednym terenie. Nawiązuje kontakt z młodzieżą akademicką, i to nie tylko we Lwowie, lecz znajduje także drogi porozumienia z młodymi

działaczami z tajnych kółek w Królestwie i Rosji, co zapoczątkowuje udział inteligencji w ruchu robotniczym, tak później żywy w Galicji. Zawiązują się także stosunki z socjalistami ruskimi, wśród których wybijają się na pierwsze miejsce M. Pawlik i I. Franko. W dwu rozdziałach swej pracy wykazuje i objaśnia autor trudności, na jakie napotykało porozumienie socjalistów polskich z ruskimi, gdzie początki ruchu społecznego zbiegły się z budzącą się świadomością narodową. Na tem tle stają się zrozumiałe pewne konflikty, wypływające z obaw socjalistów ruskich, by program niepodległości Polski nie zagrażał ich samostannemu bytowi i pewne przeczulenie, jakie się objawia u ich naczelnych działaczy na tym punkcie. Utrudniało to nieraz współpracę, obejmującą zresztą inny teren, gdyż socjaliści ruscy działali niemal wyłącznie wśród chłopów. Jednakże i jedni i drudzy ulegają jednocześnie prześladowaniom policyjnym, gdy władze natrafiły we Lwowie na ślad przemytu książek do Królestwa i Rosji. Proces, jaki się odbył we Lwowie wywołał skutek wręcz odmienny, niż pragnęły czyniki rządzące — wzmógł zainteresowanie opinii publicznej socjalizmem i dzięki niemu pozyskało się dla ruchu wiele jednostek, a co za tem idzie, ruch zamiast osłabnąć, wzmógł się na siłach i znacznie ożywił. Spowodował też większe zbliżenie między socjalistami polskimi a ruskimi, choć w dalszym ciągu istniały między nimi znaczne różnice. Franko kwestję społeczną kładł stale przed sprawą narodową, podczas gdy Limanowski, kierujący w owym czasie ruchem lwowskim uważał zdobycie niepodległości za rzecz najważniejszą, po której nastąpią siłą rzeczy zmiany społeczne. W tym też czasie drukarze zakładają na miejsce „Czcionki” „Pracę”, czasopismo już wyraźnie socjalistyczne. Tworzy się także pierwszy Komitet socjalistyczny, przekształcony w następnym roku na komitet redakcyjny „Pracy”, ale stale spełniający swą podwójną rolę.

Okres ożywienia ruchu we Lwowie zbiega się z prześladowaniami, jakie w tym czasie spadły na organizacje w Warszawie i Poznaniu. Policja austriacka nie zostaje w tyle i rozpoczyna szereg rewizyj, aresztowań i dochodzeń, na skutek których zostaje między innymi wydalony ze Lwowa Limanowski. Teraz zjawia się na terenie Lwowa Ludwik Waryński i rozpoczynają się tarcia wewnętrzne. Żywiły miejscowe, reprezentowane w pierwszym rządzie przez A. Mańkowskiego i B. Czerwieńskiego pragną legalnego ruchu masowego, mimo prześladowań policyjnych możliwego jednak w zaborze austriackim. Waryński opowiada się stanowczo za kospiracją i tajnymi kółkami. Działacze lwowscy opierali się tym planom, uważając je za niedostosowane do miejscowych warunków i przystąpili do akcji za wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego. Gdy do tego policja zaczęła tropić na każdym kroku Waryńskiego, trafiwszy na ślady porozumiewania się z socjalistami w Genewie i War-

szawie, przeniósł się on do Krakowa, pragnąc tu zrealizować swój plan założenia tajnej drukarni. Zaczął tu także zakładać tajne kółka, ale ta działalność skończyła się szybko na skutek denuncjacji właściciela drukarni, w której Waryński chciał wybić mowę Liebknechta, z fałszywem, dla zmylenia policji podaniem miejsca druku. Nastąpiły masowe aresztowania, w których policja austriacka szła ręką w rękę z władzami rosyjskimi i pruskimi, udzielając im wszelkich informacji, przyjmując w Krakowie Plehwego i komisarza policji berlińskiej, Zernickiego. W ten sposób aresztowania w Krakowie odbiły się także na ruchu w dwu innych zaborach. Wielki proces, około którego władze i stańczycy galicyjscy robili wiele hałasu, spalił jednak na panewce, gdyż sędziowie przysięgli, mimo nacisku, jaki na nich wywierały żywioły wsteczne, uwolnili oskarżonych, natomiast zostały zdemaskowane metody policji i władz maltretowania i terroryzowania więźniów, a zdecydowana postawa oskarżonych pozyskała dla nich sympatię szerokiego ogółu, i jak przedtem proces lwowski, przyczyniła się do spopularyzowania haseł socjalizmu na gruncie Krakowa i Galicji. Ci, których ominęły aresztowania nie upadli na duchu ale choć pozbawieni współpracy najbardziej ruchliwych jednostek, pracowali dalej, nawiązując żywy kontakt z socjalistyczną grupą emigrantów w Genewie.

Jednocześnie we Lwowie podjęto na nowo próby tworzenia organizacji i ruchu masowego. Komitet redakcyjny „Pracy” opracował program minimalny i wystąpił z nim na specjalnie zwołanem, pierwszym, jakie odbyło się we Lwowie zgromadzeniu robotniczem. Program ten zawierał żądania gospodarcze i polityczne, jak uregulowanie stosunku pracodawcy do pracownika, skrócenie dnia pracy, ochrona pracy kobiet i młodocianych, ustanowienie inspektorów przemysłowych, wyznaczanie przez izby rzemieślnicze minimum płac, wprowadzenie kas zapomogowych, wprowadzenie powszechnego, tajnego prawa wyborczego, reforma szkół ludowych, skrócenie czasu służby wojskowej i t. d. To pierwsze zgromadzenie, odbyte w r. 1879 wykazało znaczny wzrost wpływów socjalistycznych wśród robotników i nakazało liczyć się z niemi, jako z ruchem masowym.

Przed tym ruchem stanęła teraz konieczność stworzenia i jasnego sformułowania programu, co było tem potrzebniejsze, że wśród socjalistów w Warszawie i Genewie wyłoniły się znaczne różnice, powodujące powstanie dwu zwalczających się wzajemnie odłamów. Program lwowski, jako minimalny, nie wystarczał, chodziło o stworzenie programu maksymalnego, przystosowanego do stosunków galicyjskich, różnych zupełnie od stosunków w zaborze rosyjskim, do których raczej stosował się program t. zw. brukselski. Opracowania podjęli się L. Inlaender wraz z Czerwieńskim i Franką, poczem został przesłany Limanowskiemu do Genewy, gdzie go wydrukowano. W kwestji narodowej

wypowiadał się program za połączeniem dążeń narodowych z międzynarodowymi, stając temsamem na stanowisku, jakie reprezentowała grupa narodowo-socjalistyczna. Jednakże od jej przedstawiciela, Limanowskiego, różnił się program galicyjski silniejszym podkreśleniem elementów klasowych, w czym znów się zbliżał do „międzynarodowców” z Waryńskim i Mendelsonem. W dalszym ciągu program formułował stanowisko socjalistów odnośnie do kwestji ukraińskiej, stając na gruncie federacji, żydowskiej i t. d. Jednakże program ten, teoretyczny i mało popularny nie nadawał się do użytku szerokich mas, toteż opracowano drugi, wydrukowany jako „Program galicyjskiej partji robotniczej”, jasno i przystępnie objaśniający zasady socjalizmu i szczegółowo tłumaczący je na tle stosunków galicyjskich, przy czem podkreślano konstytucyjno-polityczny charakter ruchu w Galicji.

W programie tym widzimy już jasno sformułowaną myśl przekształcenia luźnych tajnych i jawnych kółek robotniczych w legalną, jednolitą organizację. Jednakże stosunki wewnętrzne i zewnętrzne długo jeszcze stały na przeszkodzie ostatecznemu zrealizowaniu tych dążeń. W dalszym więc ciągu zawiązywano koła samokształceniowe i starano się organizować manifestacje publiczne, przyczem coraz głębiej idący poza Galicję rozłam między kierunkiem „narodowym” a „międzynarodowym” tu odbijał się tylko dyskusjami i polemikami, ale nie naruszył jednolitości kierunku, wypowiadającego się wkońcu z okazji kongresu w Chur wyraźnie za Limanowskim a przeciw Waryńskiemu. Ta jednolitość była tem więcej potrzebna, że na młody ruch sypały się ciągle prześladowania ze strony policji, szykany i utrudnienia.

Autor obiektywnie przedstawia spory między „narodowcami” i „międzynarodowcami”, jakkolwiek jego sympatja jest wyraźnie skierowana ku „narodowcom”. Krzywdzi jednak może trochę ruch w zaborze rosyjskim, podkreślając jego skłonność do rozłamów i sporów, w przeciwieństwie do ruchu galicyjskiego, starającego się za wszelką cenę utrzymać jednolitość. Może nie dosyć bierze tu pod uwagę odmienność warunków pracy i to, że ruch galicyjski w dużej mierze czerpał już z form gotowych, które się wśród tarć i sporów wytwarzały na gruncie Królestwa, czy emigracji genewskiej.

Rok 1882 zamyka pierwszy tom pracy Haeckera. Daje on przegląd dziejów socjalizmu od brząsków socjalizmu utopijnego poprzez ruch konspiracyjny i tajne kółka do wysiłków stworzenia legalnej, masowej organizacji, od czynów odosobnionych w swych poglądach jednostek do obejmowania myślą socjalistyczną coraz szerszych mas, od przesłanki jeszcze drobno-mieszczańskimi poglądami i tradycjami prób rękodzielników lwowskich do zdecydowanie klasowego stanowiska.

Autor mniejszą uwagę zwraca na odmalowanie tła, warunków gospodarczych i politycznych, na których wyrastały zdarze-

nia, główną troskę poświęca jednostkom działającym i kierującym, których plastyczne biografje i charakterystyki kreśli z prawdziwym zamiłowaniem, ale w całości daje dokładny, drobiazgowy i pełny obraz owego okresu wykluwania się ruchu socjalistycznego w Galicji.

Dwa następne tomy, na jakie obliczona jest całość, obejmą dalszy rozwój ruchu na ziemiach dawnej Galicji i Śląska. Życzęby sobie tylko należało, by jaknajrychlej ukazały się w druku.

WACŁAW LIPIŃSKI. Z dziejów dawnych i najnowszych. Szkice i studia historyczne. Warszawa 1934, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. 8-ka, str. 2 nlb + 466.

Poza trzema pierwszymi artykułami, nie odnoszącymi się do okresu, objętego programem „Niepodległości” („Kilka uwag nad dziejami wojskowości polskiej do wieku XVI”; „Stosunki polsko-rosyjskie w przededniu wojny smoleńskiej i obustronne przygotowanie wojskowe”, „O wojnie polsko-rosyjskiej 1830—1831 prof. Wacława Tokarza”), reszta tej książki zawiera przede wszystkim szereg prac, znanych już czytelnikom naszego pisma. Należą tu drukowane w „Niepodległości” artykuły: „O dzieje odbudowy państwa polskiego”; „O stan badań nad dziejami Polskiej Partji Socjalistycznej”; „Drukarnia „Robotnika” w Lipniskach”; „Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki w świetle korespondencji władz austriackich”; „Dziennik bajończyka Marjana Himnera”; „Z historii armji polskiej we Francji”; „Proces pułkownika Barty” i „Historja na usługach polityki”. Obok nich spotykamy jeden („Z lat budowania niepodległości”), poświęcony charakterystyce treści pierwszych zeszytów „Niepodległości”. Również charakter sprawozdawczy posiada praca „O psychologicznym zarysie Józefa Piłsudskiego”, omawiająca znaną monografię Jana Starzewskiego. Osobie Józefa Piłsudskiego zostały poświęcone jeszcze dwa artykuły: „Zwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga w świetle relacji niemieckiej” (hr. Kesslera i redakcji „Frankfurter Zeitung”) oraz „Wiktor — Ziuk — Komendant” — próba zwieźlej syntezy działalności Józefa Piłsudskiego jako twórcy niepodległości państwa polskiego. Na resztę książki składają się dwie wzajemnie uzupełniające się prace: „Źródła do historii najnowszej wojskowości polskiej (1908 — 1918) oraz „Archiwa formacyj polskich z lat wojny światowej”. Wydanie tych ciekawych opracowań i sprawozdań, zawierających mnóstwo poważnych przyczynków do poznania naszej niedawnej przeszłości, jest bardzo na czasie. Zgromadzone w jednym tomie są zarazem wartościowym materiałem do ustalenia rysów charakterystycznych metody pracy jednego z najwybitniejszych naszych historyków młodszego pokolenia.

L. W.

Dr. MARJA ZŁOTORZYCKA.

ANTONI BEREZOWSKI I JEGO ZAMACH NA ALEKSANDRA II-GO.

I.

Zamach Berezowskiego na Aleksandra II, dokonany w Paryżu w r. 1867 w czasie wystawy powszechnej, miał doniosłe znaczenie polityczne. Proces sprawcy zamachu zdemaskował politykę Rosji w stosunku do Polski, a wyrok sądu przysięgłych wpłynął na oziębienie stosunków między Rosją i Francją.

Postać Antoniego Berezowskiego, dziś prawie zapomniana, a zgoła nieprzeciętna, zasługuje na przypomnienie. Ojciec Antoniego Berezowskiego¹⁾, unita, Józef, syn Mikołaja, posiadał część wsi Awratynia nad Słuczą (pow. żytomierski), tutaj ożenił się z Kamillą Hryniewiczówną z niedalekich Kutyszcz z pod Lubaru (pow. zviahelski) i miał z nią czworo dzieci: Stanisława, Antoniego, Cezarego i Karolinę, późniejszą Kusocińską. Antoni Berezowski urodził się 9 maja 1847 r. Jako kilkoletni chłopiec, opuścił Awratyń. Gdy bowiem w r. 1852 umarła Kamilla, żona Berezowskiego, a w dwa lata później gospodarstwo zostało sprzedane za długi, Józef Berezowski zostawił dzieci w Kutyszczach na opiece babki, Józefy Hryniewiczowej, sam zaś jako uzdolniony muzyk został metrem muzyki najpierw w Żytomierzu, później w różnych miastach Ukrainy.

¹⁾ Dane rodzinne na następującej podstawie: Karol Witkowski—życiorys Antoniego Berezowskiego, str. 3, 1873 r., rękopis w Zbiorach batignolskich Nr. 2360; relacja z procesu Józefa Berezowskiego — „Dziennik Poznański” 1867 Nr. 152 (przedruk z „Wołyńskich Gubernskich Wiedomości”). Porówn. „Sowremennaja Letopis”, Moskwa 1867 Nr. 22.

Dzieci, pozostawione pod ubogą strzechą babki, wychowywały się prawie w nędzy, niemal bez wykształcenia. Uczył je nauczyciel domowy, babka zaś rozwijała w sercach dziecięcych gorącą miłość ojczyzny. W domu jej żywą była pamięć syna, Antoniego Hryniewicza, którego imię wnuk nosił, który walczył w powstaniu listopadowym, po przegranej poszedł na tułaczkę do dalekiej Francji, gdzie znany był z radykalnych poglądów.

Antoni Berezowski wzrastał jako chłopiec zdrowy, o umyśle śmiałym, choć niećwiczonym i o wielkiej wrażliwości. Z chwilą rozwoju wypadków 1862 r. na Wołyniu, ojciec, dawno niewidziany, zjawił się u ogniska domowego ²⁾ i, obawiając się, aby jego starszych synów nie porwała zawierucha dziejowa, postanowił zabrać ich w głąb Ukrainy zadnieprzańskiej i tam im poszukać jakiegokolwiek pracy. Obydwaj oparli się temu projektowi, będąc już w drodze, i pozostali we wsi Kumanowce (na Podolu). Obydwaj wzięli udział w powstaniu. Stanisław za udział w powstaniu był sądzony w Żytomierzu w r. 1864 i otrzymał wyrok, skazujący go na 4 lata ciężkich robót na Syberji.

Józef Berezowski, aresztowany w Galicji w r. 1865 wśród bliżej nieznanych okoliczności, został wydany władzom rosyjskim. W czasie procesu tłumaczył się, iż udał się do Galicji w poszukiwaniu syna, Antoniego. Czy tak w rzeczywistości było, czy też brał udział w powstaniu styczniowym, trudno ustalić. Znajdował się jeszcze w więzieniu żytomierskim w czasie zamachu syna na Aleksandra II. Jakie były jego dalsze losy oraz jego najstarszego syna, Stanisława, po zamachu paryskim — niewiadomo.

Antoni Berezowski po wybuchu powstania postanowił zaciągnąć się do szeregów zbrojnych i zamiar swój skutecznił. W noc z dnia 8 na 9 maja stawił się na uroczysku Pustocha pod Lubarem ³⁾, gdzie formował się pułk Jazdy Wołyńskiej pod dowództwem Ed. Różyckiego. Przybył z lancą, którą sam sobie wykuł. Starszyzna wojskowa przyjęła go, choć niechętnie przyjmowano tak młodocianych ochotników, Berezowski bowiem miał zaledwie lat szesnaście. Zapał jego był ogromny i szczery, tak, że kapitan Frankowski, wzruszony, przyjął chłopca, który nie mógł „być posłusznym synem, gdy usłyszał huk grzmiącego powstania narodowego” ⁴⁾. Poszedł z twardą przysięgą w swem sercu jeszcze

²⁾ Emanuel Arago. *Affaire Berezowski*. Paris 1867, str. 20.

³⁾ Stan służby Antoniego Berezowskiego, *Zb. batign.* Nr. 2658.

⁴⁾ Arago, *Affaire Berezowski*, 2.

dziecięcem, że pomści krzywdy ojczyzny lub zginie⁵⁾. Został wcielony do 2 plutonu 2 szwadronu i w nim pozostał do 24 czerwca 1864 r.⁶⁾. Wraz z pułkiem Jazdy Wołyńskiej brał udział w zajęciu miasta Lubaru i Połonnego, 15.V w zajęciu miasta Miropola po wypędzeniu stamtąd kozaków, 16.V w potyczce pod Miropolem z trzema kompanjami strzelców i 869 kozaków dońskich, następnie w marszu pułku na Podole w okolice Chmielnika i Ulanowa, w marszu pułku do powiatu starokonstantynowskiego; 25 maja w potyczce pod Łaskami, 26.V w bitwie pod Małą Salichą, gdzie trzy kompanje piechoty rosyjskiej i sotnia kozaków zostały przez jazdę wołyńską na głowę rozbite. W czasie bitwy Berezowski odznaczył się jako żołnierz odważny i pełen poświęcenia⁷⁾. 27.V brał udział w marszu pułku ku granicy austriackiej na spotkanie oddziałów narodowych, które stamtąd miały wkroczyć, i w przejściu tegoż dnia przez granicę. Stał do 24 marca 1864 r. nad granicą Wołynia wraz z pułkiem, pozostawionym tam w celach wojennych. Wszelkie bowiem próby powrotu na pole bitwy nie udały się, gdyż granica silnie była obsadzona przez kordony wojska. Oficerowie z trudem powstrzymywali młodzież, rwącą się do walki, nie chcąc jej narażać na niechybną klęskę. Cały czas poświęcano na ćwiczenia wojskowe, oczekując możliwości wkroczenia na terytorjum Wołynia. Berezowski odznaczył się w czasie pobytu w Galicji wybitną pilnością w spełnianiu obowiązków żołnierza. „Każdego dnia patrzyłem — pisze Karol Witkowski⁸⁾, towarzysz broni znacznie odeń starszy — jak z pod żłobu konia powstawszy, bo tam tylko sypiał, nakarmił go, oczyścił i z wesołością młodzieńczą do towarzystwa kolegów się mieszał, aby resztę powinności żołnierskiej dopełnić w rozlicznych ćwiczeniach, niezbędnych dla młodego ochotnika. Potem w towarzystwie często tracił wesołość, stawał się mniej śmiałym i więcej uważającym, bo wychowaniec ubogiej strzechy we wsi Kutyszczach pod Lubarem, oddany w opiekę swej babce, jak od dobrej i cnotliwej Polki, nauczył się widać najlepiej kochać ojczyznę, dawał tego dowody gorliwością wyrobienia się co rychlej na żołnierza. Charakter zaś jego cechował się wytrwałością za-

5) List A. Berezowskiego do Karola Witkowskiego z dn. 10.X.1867, Zb. batign., Nr. 2630.

6) Stan służby Berezowskiego.

7) Zeznania pułk. Hieronima Berezowskiego w czasie procesu, „Czas”, Kraków, 1867. Nr. 167 oraz Witkowski — Życiorys.

8) Ibid.

chowania wciąż jednego trybu życia pomimo zbyt długiego naszego pobytu w Galicji”.

W miarę jak powstanie chyliło się ku upadkowi, serce chłopca napełniała rozpacz. Rosła nienawiść do wroga, który nietylko zwyciężył, ale pastwił się w okrutnej zemście nad uczestnikami powstania i zamknął im drogę do ojczyzny. Uczucie odwetu w tych ciężkich chwilach opanowało jego serce, a potęgowała je lektura poezyj, szczególnie Ujejskiego, którego utwory cieszyły się w tym czasie w Galicji wielką popularnością i poczytnością. Młodzież pułku Jazdy Wołyńskiej stała się częstym gościem w domu pewnego starego szlachcica, weterana walk niepodległościowych, który lubił otaczać się młodzieżą powstańczą, spędzał z nią czas na gawędach wojskowych, często odczytując im utwory wieszczów. „Raz wrócił — pisze Witkowski — wyłącznie zachwycony tym czcigodnym starcem, który z młodzieńczym zapałem, odmłodniawszy z młodymi, czytał im kilka ustępów Kornela Ujejskiego. Świeże te utwory, stosowne do ówczesnej chwili, wielkie na Berezowskim zrobiły wrażenie i ja, który to dziś opowiadam, czuję się w obowiązku zrobić nacisk na to moje spostrzeżenie”⁹⁾.

W końcu czerwca 1864, po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji, pułk Jazdy Wołyńskiej został rozwiązany i powstańcy rozjechali się w kilku grupach, by przez Austrię dostać się do Francji. W Wiedniu, gdy towarzysze podróży poszli zwiedzać miasto, Berezowski pozostał na kwaterze. Znaleziono go pogrążonego we łzach. Pytany o powód, odpowiedział: „Płacę nad wami, że macie odwagę i ochotę ciekawości w chwili, kiedy nas zwyciężono i pozbawiono Ojczyzny”¹⁰⁾.

Z Austrii Berezowski został skierowany do Belgii w celu wyuczenia się w fabryce w Leodjum rusznikarstwa, co było gorącym jego pragnieniem. W czasie rocznego tam pobytu odczuwał największy niedostatek, ponieważ jako uczeń zarabiał mało i żył o suchym kawałku chleba¹¹⁾. Miłosierni ludzie z trudem zdołali nieraz wymóc, aby przyjął jakiekolwiek pożywienie. Zachowanie się jego było bez zarzutu, odznaczał się wielką słodyczą serca i szlachetnością charakteru, oraz zamiłowaniem do samotności i milczenia.

Po rocznym pobycie w Leodjum, przyjechał do Paryża, nie

⁹⁾ Witkowski, Życiorys.

¹⁰⁾ La Liberté, Paryż, 14.VII.1867 r.

¹¹⁾ „Czas”, 1867 Nr. 143 według La Meuse, wychodzącej w Leodjum.

nauczywszy się rusznikarstwa, gdyż z rozkazu władz belgijskich, stosujących się do życzenia ambasady rosyjskiej, musiał opuścić fabrykę. Przez pewien czas korzystał z pomocy komitetu emigracyjnego, następnie otrzymał pracę jako mechanik-składacz w zakładach maszyn parowych braci Gouin. W warsztacie dał się poznać z niezwykle pracowitości, oszczędności i czystości obyczajów, unikał liczniejszego towarzystwa, rozrywek, kawiarni¹²⁾. Złożył sobie w r. 1866 z trzyfrankowych zarobków dziennych sumę 225 franków i udał się do zakładu naukowego Jaufreta, przeznaczonego dla cudzoziemców w celu nauczania się języka francuskiego, gdyż nieznajomość języka niezwykle utrudniała mu pracę. W szkole pozostawał w przeciągu jednego półrocza¹³⁾, póki nie wydał ostatniego franka.

Dumny, zamknięty w sobie, nie zwierzył się nikomu, nawet przełożonym z pułku, którzy przebywali w Paryżu, z jakiego powodu opuszcza zakład, a wśród kolegów szkolnych zostawił wspomnienie dobrego kolegi, skromnego chłopca o dziecinnej naiwności¹⁴⁾.

Powrócił tedy do ciężkiej pracy w warsztacie i pracował po 12 godzin dziennie, wolny zaś czas spędzał nad książką, nieraz do późnej nocy oddając się lekturze. Z zamiłowaniem bibliofila gromadził książki w swym ubogim pokoiku przy ulicy Mercadet 210. W czasie rewizji po zamachu policja znalazła tam przeszło 30 tomów z literatury, historii i filozofji. Drzwi pokoiku pokryte były sentencjami z ulubionych książek.

W niedzielę biegł do czytelni dzienników, czytał gazety z Polski, z Moskwy, z Petersburga, „płacząc i trzęsąc się z gniewu”¹⁴⁾.

Strzał rewolucjonisty rosyjskiego Karakozowa do Aleksandra II w maju 1866 r. odbił się niewątpliwie echem w jego sercu i, choć Karakozow zawisł na szubienicy, nie odstraszyło to Berezowskiego od zamierzonego w rok później zamachu.

Zimą roku 1867 Berezowski zamknął się w sobie, począł unikać towarzystwa swych dawnych towarzyszy broni, nawet życzliwej mu starszyny wojskowej¹⁵⁾. Stawał się melancholikiem, po-

¹²⁾ Witkowski, Życiorys oraz korespondent paryski do „Dziennika Poznańskiego” (1867 Nr.Nr. 135, 167) na podstawie opinji kolegów z fabryki.

¹³⁾ Ibid, oraz zeznania dyrektora szkoły Jaufreta, Cournegeon'a w czasie procesu — „Czas” 1867, Nr. 167.

¹⁴⁾ Arago, Affaire Berezowski, str. 7.

¹⁵⁾ Witkowski. Życiorys.

sępniał, przeżywając tragedję narodu i swą osobistą. Począł się starać w ambasadzie rosyjskiej o powrót do kraju, ale zezwolenia nie otrzymał. „W owych czasach, rzadko go spotykając — pisze Witkowski ¹⁶⁾ — tem wyraźniej uderzony byłem ożywieniem się jego osmutniałej twarzy, jeśli kto w rozmowie dotknął obozowych wspomnień, a szczególnie, kiedy raz Berezowski z okiem zaiskrzonem powtórzył z pamięci „Pieśń Zemsty” Jeremiego, jeden właśnie z tych utworów Kornela Ujejskiego, co go tak jeszcze w Galicji zachwycił. Cóż dziwnego, że... kiedy nadszedł rok powszechnej wystawy w Paryżu, a wkrótce rozgłos, że do cara jakiś Polak strzelił, „To Berezowski — zaraz pomyślałem”.

Ciężkie warunki pracy zwiększyły gorycz. Poszedł na pole walki w nadziei zwycięstwa lub śmierci chwalebnej za ojczyznę, ale zamiast spełnienia marzeń, niósł ciężki wysiłek dnia codziennego o kawałek chleba. Pytał ¹⁷⁾ : „Cośmy lepszego zrobili, przychodząc do Francji, gdzie znaleźć pracę jest trudno, szczególnie dla cudzoziemców, zaledwie znających język francuski i przywykłych do pracy na roli lub piórem?”. Wiele hartu wykazał, zanim zdobył znajomość swego fachu, przyzwyczajony był bowiem do pracy conajwyżej na roli. Bolały go zapomogi, których zrzec się nie mógł, nie wiedząc, czy zawsze będzie miał pracę, a dla otrzymania których trzeba było dzień stracić”. A nazajutrz twój sąsiad zły, że cię wczoraj nie było, dołoży ci pięścią, majster zwraca ci uwagę, koledzy cię drażnią, mówiąc, iż jesteś cudzoziemcem i żeś przyszedł do Francji, aby ją obdzierać z pieniędzy i t. p. Doprawdy nie! Czyż to przyjemnie słuchać nam, młodym i dumnym z naszej narodowości?... Uważam po namyśle, że godniej byłoby dotrzymać naszej obietnicy, niż emigrować do Francji i... dawać okazję Francji, aby mogła płacić sous’ami długi krwi, zaciągnięte przez nią wobec Polski w bitwach we Włoszech, w Hiszpanji pod Samo-Sierrą i gdzieindziej, pod piramidami, na San-Domingo, gdzie pięć do sześciu tysięcy Polaków zginęło od kul zatrutych lub chorób, idących od wielkich błót, pod Austerlitz, pod Moskwą, pod Lipskiem... Nie dotrzymaliśmy naszych przysiąg, to się stało, to się nie odwróci, lecz trzeba, należy poprawić się, należy się pomścić” ¹⁸⁾ — oto, co stało się dewizą jego życia.

¹⁶⁾ Ibid.

¹⁷⁾ List A. Berezowskiego do K. Witkowskiego z dnia 10.X.1867 r. l. c.

¹⁸⁾ Ibid.

II.

W końcu kwietnia r. 1867 prasa podała wiadomość, że car rosyjski zjedzie na wystawę powszechną do Paryża. Wiadomość ta wstrząsnęła Berezowskim: car Rosji, krwawy zwycięzca Polski, znajdzie się na ziemi francuskiej, miłującej wolność. Dnia 30 kwietnia opuszcza fabrykę¹⁹⁾, w której pracował; jako powód, podaje, że czuje się chorym. Kilka tygodni spędza w bezczynności. Dnia 25 maja, na kilka dni przed przyjazdem Aleksandra II, udaje się do małego miasteczka Moy (w departamencie l'Oise), gdzie u swego znajomego Morawskiego, ślusarza, stara się o pracę. Właściwej przyczyny opuszczenia pracy i Paryża śledztwo nie wyjaśniło, niewątpliwie zapowiedziany przyjazd cara Rosji wytrącił go z równowagi, oddawna bowiem powziął myśl wykonania zamachu²⁰⁾, wyjechał jednak jeszcze niezdecydowany, być może, w chęci ratowania się przed czynem, niedowierzając swym siłom. Pracy nie otrzymał, gdyż nie znał się na ślusarstwie.

W miarę jak zbliżał się dzień przyjazdu cara, Berezowski decydował się przyjechać do Paryża. Na śledztwie wyznał, że z projektem zamachu nosił się oddawna, na pytanie bowiem przewodniczącego, czy w dniu 1 czerwca miał zabić cara, odrzekł, że wtedy i przedtem jeszcze.

Dnia 31 maja Berezowski wyjeżdża z Moy i przy pożegnaniu oświadcza Morawskiemu, że, jeśli nie wróci we wtorek (dnia 4 czerwca), nie wróci wcale²¹⁾. Przybył na dworzec Północny na dwie godziny przed przyjazdem tam Aleksandra II. Dwie godziny, jak zeznał później w śledztwie, spędził jakby w ekstazie, opanowany przez myśli: „przeznaczenie mnie tu przywiodło”²²⁾.

Nad wyraz bolesne wrażenie wywierało na każdym Polaku uroczyste przyjęcie cara Rosji przez rząd Napoleona III, zabiegający od upadku powstania styczniowego o sojusz z Rosją. „Ciężkim dla Polaka w Paryżu był dzień przyjazdu cara do stolicy Francji” — pisze korespondent paryski „Dziennika Poznańskiego”²³⁾. — „Ulice, przystrojone w chorągwie, a wśród nich

¹⁹⁾ Akt oskarżenia, Niepodległość, Zurych. 1867. 35.

²⁰⁾ Zeznania Berezowskiego w czasie procesu, „Czas” 1867 r. Nr. 164.

²¹⁾ Zeznanie Morawskiego w czasie procesu, „Dziennik Poznański”, 1867. Nr. 163.

²²⁾ Arago, Affaire Berezowski, str. 16.

²³⁾ 1867, Nr. 129.

i rosyjskie, sklepy, przybrane w emblematy rosyjskie, w nadziei na ruble, mnóstwo wojska, na estradach publiczność, Napoleon III ze wstęgą św. Andrzeja, przyslaną tuż przed przyjazdem Aleksandra II, orkiestra wita cesarza Rosji hymnem „Boże, caria chriani”, a wojsko okrzykami... Dźwięki te smutno zabrzmiały w duszy Polaka. Z boleścią mimowoli nasunął się wiersz psalmisty starego zakonu: „A ci, którzy przy mnie byli, zdaleka stali; a gwałt mi czynili, którzy szukali duszy mojej”. W chwili, gdy niektórzy z pomiędzy Słowian, braci naszych, bankietują z Moskalami, w chwili, gdy przyklaskują wierszydłom, rzucającym obelgę na dzieje i charakter narodu, wtórują pijanemi ustami hymn „Boże, caria chriani”²⁴⁾ — tenże hymn brzmi nad brzegami Sekwany, wśród innych braci nie z krwi, lecz z ducha i przeznaczeń dziejowych, a następcą wielkiego cesarza, którego nie opuściliśmy do ostatka, wita uprzejmie zbroczonego krwią naszą cara”.

W śledztwie pytany, w kogo mierzył, Berezowski odrzekł, że w cesarza Rosji, a Napoleonowi pragnął jedynie dać ostrzeżenie przed sojuszem z Rosją²⁵⁾.

Wtłoczony w tłum publiczności, Berezowski widział całą paradę, z jaką Napoleon III przyjmował cara Rosji, słyszał niewątpliwie okrzyki: „Vive la Pologne!”, dochodzące z poza kordonów wojska, szczególnie w czasie przejazdu orszaku cesarskiego do pałacu Elizejskiego, wznoszone wyłącznie przez Francuzów, jak to okazały liczne aresztowania, i które rozlegały się następnych dni pobytu Aleksandra II w Paryżu.

Nie miał bowiem szczęścia Aleksander II do społeczeństwa francuskiego, choć w nadziei na pozyskanie jego sympatii ze względu na pożyczkę rosyjską we Francji, podpisał w Wierzbolowie, w wagonie podróжным, akt o amnestji, ale tak ograniczonej, że po wyjaśnieniu niezależnej prasy francuskiej, opinja francuska odniosła się do niej z wielką nieufnością²⁶⁾. Opozycyjne dzienniki paryskie, jak „L'Opinion Nationale”, „Siècle”, „Figaro” i inne, powitały Aleksandra II przypomnieniem sprawy polskiej, szeroko pisały o obeldze, jaką rząd rosyjski wyrządził Francji, wysyłając notę ks. Gorczakowa, jako odpowiedź na interwencję

²⁴⁾ Na wystawie etnograficznej w Moskwie w 1867 r.

²⁵⁾ Akt oskarżenia.

²⁶⁾ Na podstawie korespondencji do „Gazety Narodowej”, „Czasu” i „Dziennika Poznańskiego” między 1 a 6 czerwca 1867 r.

Napoleona III w sprawie polskiej w r. 1863. Opozycja w Izbie Prawodawczej (Picard, Glais-Bizoin, Tillaucourt, Pelleton) nie dopuściła do odroczenia obrad z powodu przyjazdu cara. „Nigdy nie zdołanoby pojąć — rzekł Pelleton — że ciało prawodawcze, które tak często protestowało przeciw uciskowi Polski, zamknęło posiedzenie dla spotkania cara rosyjskiego”.

Od chwili przyjazdu manifestacje na rzecz Polski powtarzały się wszędzie, gdzie pokazał się Aleksander II. W dniu 2 czerwca publiczność oczekiwała przed Muzeum Cluny, by powitać go okrzykami na cześć Polski. Po wyjściu tłum, w którym przeważała młodzież, biegł za powozem i manifestował. Gdy zdezerwowany car przybył do Pałacu Sprawiedliwości, by przyjąć deputację prawników, u wejścia do sali na schodach zbiegli się adwokaci w togach z Karolem Floquetem i Gambettą na czele. Floquet, ukłoniwszy się, wzniósł okrzyk: „Monsieur, Vive la Pologne!”²⁷⁾, który zgromadzeni powtórzyli. Gdy towarzyszący carowi generał Laboeuf²⁸⁾, zrozpaczony, zawołał na pół groźnym, na pół proszącym głosem: „Ależ, moi panowie, co to ma znaczyć i dokąd ma to prowadzić, kto śmie pozwalać sobie na coś podobnego?”, w odpowiedzi odezwał się Floquet: „To ja, to ja wołałem: „Niech żyje Polska!” i mam do tego prawo”. Za nim inni to samo powtórzyli. Gdy car zatrzymał się pod Sainte Chapelle w celu obejrzenia tego średniowiecznego zabytku, robotnicy, schodzący na obiad z pracy, urządzili nową manifestację, wołając: „Vive la Pologne! — kundysie”.

Rada Adwokacka większością głosów orzekła, iż Floquet nie może ponieść żadnej odpowiedzialności za manifestację, której sprawca stał się przedmiotem sympatji. Jeden z adwokatów w liście do Floqueta pisał: „wzbraniając zbroczonemu krwią Polski carowi wstępu do przybytku sprawiedliwości, okazałeś, Szanowny Panie, ową odwagę, jaką okazał święty Ambroży, wypędzając cesarza Teodozjusza, zbrozonego krwią Tesaloniki, z katedry medjolańskiej”.

Manifestacje na rzecz Polski towarzyszyły carowi rosyjskiemu w Cluny, w Operze, w Palais-Royal, na wyścigach. Na bulwarach tłum rzucał kamieniami w powóz carski. Niezależna prasa europejska szeroko o tem pisała, a w dwa tygodnie później, dnia

²⁷⁾ Wł. Mickiewicz. Pamiętniki, t. II, str. 345.

²⁸⁾ Ibid oraz korespondent paryski „Gazety Narodowej” 1867, Nr. 32.

18 czerwca Rada Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego wysłała podziękowanie robotnikom, młodzieży i adwokatom, którzy wzięli udział w manifestacjach, radzie adwokackiej Paryża oraz królowi angielskiemu powinszowanie, iż car rosyjski nie zechciał zawrzeć z nim bliższej znajomości²⁹⁾. „Dziś już wi- dać — pisał korespondent „Gazety Narodowej”³⁰⁾ — że póki Polska będzie dźwigała jarzmo moskiewskie, żaden rząd francuski nie będzie mógł zawrzeć przymierza z Moskwą”.

Berezowski w tych dniach żył, jak w oszołomieniu. Wszędzie biegł za carem, aby mu się przyjrzeć. Dnia 4 czerwca oczekiwał u wejścia do Opery, po wyjściu cara z teatru wmieszał się w tłum, najbardziej gorliwy we wznoszeniu okrzyków na cześć Aleksandra II, gdyż i tacy byli, i biegł z tłumem tuż u powozu aż do pa- łacu Elizejskiego, sprawdzając możliwość zbliżenia się.

W dniu 5 czerwca postanowił wykonać zamach. Za odebra- ne subsydjum, które co miesiąc otrzymywał, oraz małą kwotę, ja- ką posiadał skądinąd, kupił około godziny 2 pp. na bulwarze Se- wastopolskim u rusznikarza Bruneville’a pistolet za 8 franków oraz pięć kul³¹⁾. Wieczorem kupił jeszcze prochu za pieniądze, otrzymane z zastawu surduta w lombardzie, oraz gazetę, skąd dowiedział się szczegółów o mającej się odbyć nazajutrz rewji wojskowej, na której miał być i Aleksander II.

Rano o 6-ej przygotował pociski, ponieważ kule okazały się za małe, w postaci dwóch pieńków z ołowiu i wbił je za pomocą stalowego pręta do luf, nabitych już prochem. Zjadł śniadanie w jednej z kawiarni przy ulicy Mercadet i udał się w kierunku Kaskady w oczekiwaniu na przejeżdżającego cara. Gdy oczeki- wany nie nadjechał, Berezowski udał się na dworzec kolejowy, by pociągiem udać się na miejsce, w którym rewja się odbywała. Po drodze napił się vermutu w winiarni pewnego rodaka, gdzie i zostawił w zastaw palto, w którego kieszeni później policja zna- lazła książkę Kazimierza Wołoskiego p. t. „Studja o Polsce”³²⁾, z kartą, zawiniętą na str. 80, na której znajduje się przysięga Ki- lińskiego, a załamanie wskazywało na słowa: „Obowiązuję się przykładać wszelkimi siłami do zwycięstwa powstania i pomścić

²⁹⁾ Głos Wolny, Londyn, 1867, Nr. 143.

³⁰⁾ 1867, Nr. 132.

³¹⁾ Akt oskarżenia oraz zeznania Berezowskiego, l. c.

³²⁾ M. Casimir Wołowski. Etudes sur la Pologne. Paris, 1863.

się na wrogu nieszczęść, których jeden z nas mógłby paść ofiarą”³³⁾.

Uzbrojony, zdecydowany, utwierdzony w swym zamiarze przysięgą Kilińskiego, Berezowski przybył do Longchamps, ale nie odrazu mógł zbliżyć się do cara, który razem z Napoleonem III i Wilhelmem I, królem pruskim, przyjmował rewję. Dopiero po rewji, gdy nastąpiło niesłychane stłoczenie, Berezowski począł zbliżać się. Usadowił się przezornie na jednej z pochyłości około wodospadu i począł śledzić ruch pojazdów cesarskich³⁴⁾. Doczekał się momentu, iż ruszyły. W pierwszym jechał król pruski, w drugim Napoleon III z Aleksandrem II oraz z wielkimi książętami, którzy towarzyszyli ojcu w podróży. Gdy ujrzał, że orszak cesarski, przybywszy przed front wodospadu, zwrócił na prawo i skręcił w ulice de la Vierge, wolno jadąc z powodu natłoku publiczności, Berezowski rzucił się w tę stronę, przeszywając lasek Buloński, dość rzadki ówczasnie w tem miejscu, wyprzedził powóz cesarski i stanął przy połączeniu ulicy de la Vierge z ulicą Rezerwoarów. Ukryty poza kamienicznikiem Bonneau³⁵⁾, oparł ręce na jego ramieniu i w momencie, gdy powóz zbliżył się, nacisnął oba cyngle. W tejże chwili koniuszy cesarski Raimbaux, jadący tuż u drzwiczek powozu od strony, gdzie siedział Aleksander II, spostrzegłszy wzniesione ponad tłumem ręce, instynktownie ubódł konia ostrogami tak, iż padający strzał ugodził konia w głowę poniżej lewego oka. Krew rannego konia, który z bólu stanął dęba, obryzgała wielkich książąt i splamiła mundur Aleksandra II. Spłoszone konie poniosły — car ocalał, drugi nabój bowiem rozerwał lufę i poszarpał dłoń Berezowskiego, który w omdleniu padł na ziemię z okrzykiem: „Vive la Po...”. Nie zdążył dokończyć, ręce przygodnego sierżanta zacisnęły mu usta, kamienicznik Bonneau schwycił go za ramię, wzburzony ludek paryski, sądząc, iż był to zamach na Napoleona III, rzucił się z pięściami ku Berezowskiemu w zamiarze dokonania samosądu, jednak oficerowie gwardji paryskiej, znajdujący się na miejscu wypadku, zasłonili go swemi mundurami i, porwawszy do dorożki, polecili odwieźć do prefektury policji³⁶⁾.

³³⁾ Akt oskarżenia.

³⁴⁾ Akt Oskarżenia oraz zeznania Berezowskiego, l. c.

³⁵⁾ Ibid.

³⁶⁾ Zeznania oficerów gwardji paryskiej Lubera i de Presles, oraz wachmistrza Józefa Guerche’a „Czas” 1867, Nr. 166.

Strzał wymierzony był celnie. „Bez opatrznego współdziałania okoliczności, które udaremniły obmierzyć zamach — mówił akt oskarżenia — byłaby padła conajmniej jedna ofiara, co można było w istocie sprawdzić przez wspólność rany, zadanej horyzontalnie koniowi Raimbaux, i przez pozycję, jaką koń zajmował względem Berezowskiego, że gdyby kula, która go trafiła, nie była zatrzymana w swem biegu, byłaby dosięgła piersi jednego z monarchów i, nie można myśleć o klęskach, jakie mógłby przy czynić drugi pocisk, rozważając odstęp, który, jak zwykle, tworzy się w kierunku dwóch pocisków” ³⁷⁾.

Ruch powozu otrzeźwił Berezowskiego. Gdy usłyszał okrzyki „Vive l'empereur!” — krzyknął: „Vive la Pologne!”. Przyznał się odrazu, kim jest. Na pytanie, czy ma współników, odrzekł po długim namyśle: „Jestem sam z ojczyzną moją” ³⁸⁾.

Na wieść o zamachu minister stanu, Rouher, stawiał się w Tuilerjach po rozkazy. Z polecenia Napoleóna III natychmiast udał się do prefektury policji w celu zbadania Berezowskiego ³⁹⁾. Rouher dopuścił do przesłuchania Berezowskiego hr. Szuwałowa, namiestnika kancelarji Aleksandra II i zwierzchnika III Departamentu oraz radcę Schultzego, Prusaka. Obecność obydwuch w czasie przesłuchania była pogwałceniem przepisów prawnych, co w czasie procesu obrona silnie akcentowała, jak również i ten fakt, iż Szuwałow badał osobiście Berezowskiego i w czasie badania zadawał pytania w języku rosyjskim.

Berezowski przyznał się do wszystkich okoliczności zamachu. Podkreślił, że ojciec przeklął go za ucieczkę do powstania, nie wie od kilku lat, co się z ojcem i rodziną dzieje ⁴⁰⁾.

W słowach gwałtownych, unosząc się jedyny raz w czasie śledztwa, oświadczył Szuwałowowi, iż przez dokonanie zamachu pragnął dopełnić przysięgę, złożoną w szesnastym roku życia, że stan wojny nie przestał istnieć między Polską a Rosją, wojna dała

³⁷⁾ Akt oskarżenia.

³⁸⁾ Arago. Affaire Berezowski, str. 17, oraz zeznanie wachmistrza gwardji paryskiej w czasie procesu, „Czas”, 1867, Nr. 166.

³⁹⁾ „La Patrie”, Paryż, 7.VI.1867.

⁴⁰⁾ Arago, str. 4, akt oskarżenia l. c., zeznania Berezowskiego w czasie procesu l. c., Berezowski złożył powyższe oświadczenie, niezgodne z prawdą, w chęci ratowania ojca i rodziny od prześladowań rządu rosyjskiego, co Arago, obrońca Berezowskiego, silnie zaakcentował w czasie procesu i przedstawił dowód, iż Berezowscy znajdowali się oddawna w więzieniu.

mu prawa, których nie przekroczył, wykonywując zamach, wyraził żal, że nie mógł zadośćuczynić przysiędze i dodał, iż, gdyby mógł nanowo rozpocząć swe dzieło, gotów jest to samo powtórzyć ⁴¹⁾. „Pragnąłem świat i cara uwolnić od wyrzutów sumienia, które go męczą” — oświadczył w końcu. Protokół uważnie przeczytał i zaprotestował przeciwko kwalifikacji zamachu jako zbrodni ⁴²⁾. W następnych badaniach przyznawał się szczerze do wszystkich szczegółów, zachowując spokój i zrównoważenie.

Przyznając się szczerze do wszystkich okoliczności, zaprzeczył, czego i procedura nie mogła mu dowieść, jakoby godził na życie Napoleona III w czasie swego zamachu ⁴³⁾, co najwyżej pragnął jedynie dać przestrożę cesarzowi Francuzów, jak niegdyś Orsini, w którego celi siedział w więzieniu Consergerie i gdzie niegdyś Ney spędził ostatnie chwile swego życia przed egzekucją.

III.

W czasie, gdy Berezowski zachowaniem się, pełnem powagi, zmuszał władze sądowe do szacunku dla sprawy, w imię której dokonał zamachu, w prasie rozpętała się fala adresów i protestów. Pierwsi pośpieszyli z zapowiedzią adresu profesorowie szkoły batignolskiej ⁴⁴⁾, zbliżeni do obozu Czartoryskiego. W dniu 8 czerwca zaprotestowali Władysław Plater i Marjan Langiewicz. Protest ten nie był wywołany żadną potrzebą dyplomatyczną, co mogli mieć do pewnego stopnia na uwadze emigranci paryscy. Potępiając zamach, przyznawali jednak, że „długie męczeństwa i wielkie cierpienia mogą oburzyć człowieka do tego stopnia, iż mu odbierają rozum” ⁴⁵⁾.

List gen. Zamoyskiego, ogłoszony w prasie, określał czyn Berezowskiego, jako niegodny Polaka ⁴⁶⁾. W tym duchu protestowali hr. Branicki, mer Montresoru, Giełgud i Szulczewski z Londynu w imieniu Tow. Historycznego. Władysław Mickiewicz pierwszy w liście do prasy, potępiającym zamach, przypomniał

⁴¹⁾ „La Patrie” l. c.

⁴²⁾ Ibid.

⁴³⁾ Akt oskarżenia.

⁴⁴⁾ „La Presse”, Paryż, 8.VI.1867.

⁴⁵⁾ Z papierów W. Platera, zb. rap. 1) 31/I.

⁴⁶⁾ „La Presse”, 8.VI.1867.

społeczeństwu francuskiemu zbrodnie, popełnione w stosunku do Polski przez Aleksandra II.

Dnia 11 czerwca przywiozła jedyny adres od Polaków z kraju do Aleksandra II delegacja z Warszawy, którą zmusił do przyjazdu Berg, namiestnik Królestwa Polskiego.

Adres Polaków-emigrantów, wysłany do Napoleona III ⁴⁷⁾, a podpisany przez jednego członka rządu 1831 r., Tadeusza Morawskiego, przez gen. Zamoyskiego, nie cieszącego się zbytnią popularnością wśród emigracji, oraz przez trzech członków rządu narodowego z powstania styczniowego — Gillera, Ruprechta i Siwińskiego, należących jeszcze w powstaniu 1863 r. do prawego skrzydła „Czerwonych”, a pozostających pod wpływem „Białych” — wywołał burzę w emigracji i zdziwienie wśród radykalnych odłamów społeczeństwa francuskiego, oraz żywe protesty w prasie emigracyjnej i w niezależnych dziennikach francuskich.

„Z historją ojczyzny naszej w ręku — pisali protestujący — potępiamy głośno w imieniu naszym i Polski akt zbrodniczy i szalony. W tej chwili nie mówimy ani o naszych cierpieniach, ani o naszych prawach, jeden fakt góruje nad wszystkiemi, zbrodnia została zamierzoną, Polak jest jej sprawcą. Protestujemy, Najjaśniejszy Panie, cała Polska protestuje przed Waszą Cesarską Mością przeciwko zamachowi i jego sprawcy. Wyznając radość, iż strzał nie ugodził w monarchę, będącego gościem Francji, wśród wszystkich podnoszących się głosów oburzenia, nasz winien być najgłębszy, najenergiczniejszy, gdyż przemawiamy w imię moralności chrześcijańskiej, w imię ludzkości, w imię naszego honoru narodowego, tego honoru, który dla naszej ojczyzny w nieszczęściach, jakie przebywa, z ufnością naszą w Bogu, ostatnią jest naszą siłą, ostatnią naszą pociechą”. Adres ten, ułożony na kilku posiedzeniach, na których byli obecni między innymi Klaczko i Kalinka ⁴⁸⁾, ogłoszony został w prasie wtedy, gdy już opinia francuska mówiła z sympatją o wykonawcy zamachu.

Nietylko bowiem zachowanie się Berezowskiego za kratami więzienia, pełne godności, ale jego młody wiek, nieskazitelna przeszłość i wielka miłość ojczyzny zjednywały mu sympatję. Ru-

⁴⁷⁾ Zb. batign. 2360. Adres powyższy został ułożony na kilku posiedzeniach między 7 a 14.VI.1867. Kilkakrotnie zmieniany, powoływał się na podpisy 300 emigrantów i śladu tych podpisów nie udało się odnaleźć.

⁴⁸⁾ Karol Ruprecht, Notatki do sprawy A. Berezowskiego, 2360 zb. Batign.

sofilsko nastrojona „La Liberté” w dniu 14 lipca pisała o Berezowskim ⁴⁹⁾: „Antoni Berezowski, szczupły, małego wzrostu, czoła wysokiego, włosy ciemno-blond. Twarz pełna, oczy ciemne przedstawiają wyraz spokojności, łagodności, a niekiedy melancholji. Jego uśmiech ma coś przyjemnego i ujmującego... Na pensji p. Jaufretta odznaczał się łagodnością, nigdy nie skarżył się na wyrządzone mu psoty, lubiano go powszechnie i nazywano dziewczyną. Nic nie wyśledzono, co uwłaczałoby jego moralności w całym jego życiu. Nawet p. Mazas, prokurator, przyznał to w prywatnej rozmowie”.

„L'Epoque” dnia 18 czerwca pomieściła list Stefana Buzszyńskiego, malujący zbrodnie Rosji, a redakcja dodała od siebie: „Oburzenie umysłów było nie do uniknięcia, przewidywalismy to i ostrzegaliśmy, lecz byłoby rzeczą niesprawiedliwą, gdyby ten nastrój trwał dłużej, podajemy z przyjemnością protest, jaki odruchy opinii wywołały ze strony jednego z emigrantów”.

W kilkanaście dni po zamachu sprawa polska stała się niezwykle aktualną. Wielu z Francuzów gloryfikowało czyn Berezowskiego. „Jeden młody człowiek Francuz — pisze Witkowski ⁵⁰⁾ — był sądzony także za to, że, czytając w ogłoszeniach: „Zabójca Berezowski”, znalazł ten przymiotnik niewłaściwym, mieniąc go być raczej wykonawcą sprawiedliwości (justicier plutôt qu'assassin). A tak czyn Berezowskiego różne sądy w publiczności obudził, dla jednych stał się bohaterem, drudzy wręcz go potępił, w moich zaś oczach jest ofiarnikiem pierwszych swych młodzińskich i patryjotycznych wrażeń”...

Protest owego Francuza, o którym pisze Witkowski, nie był odosobniony, prasa bowiem ówczesna wymienia wiele podobnych wypadków.

Dnia 14 czerwca Komitet Reprezentacyjny Wychodźstwa Polskiego, grupujący około 1.500 emigrantów, wydał odezwę, w której oświadczył, że „w chwili, gdy Berezowski znajduje się w rękach sprawiedliwości, nie godzi się rozwodzić nad pojedynczym krokiem rozpacz, lecz raczej potępić cały szereg zbrodni carskich, na naszej ziemi dokonywanych, który jest głównem źródłem tak rzadkich, a do rozbiorów nieznanych nam czynów” ⁵¹⁾.

⁴⁹⁾ Dziennik Poznański, 1867, Nr. 162.

⁵⁰⁾ Witkowski — Życiorys.

⁵¹⁾ Niepodległość, Zurich, 1867, Nr. 32.

Znamiennym jest głos „Popolo d'Italia”, redagowanego przez Mazziniego, który w dniu 18 czerwca ostro potępił protest Langiewicza i Platera, a tem samem wszystkie adresy, potępiające czyn Berezowskiego. „Pobył cara w Paryżu — pisał⁵²⁾ — był obelgą ludzkości, protest jest rzuceniem się na ludzi, skutych łańcuchami... Wolno było generałowi Langiewiczowi oddzielić się od solidarności z Berezowskim, lecz nie wolno było rzucać obelgi na jego dzisiejszy los... Powinno się chwalić szlachetne i wzniosłe uczucia, jakie kierowały Berezowskim”. Dalej pisał, że protest jest może napisany w sensie dyplomatycznym, ale nie usprawiedliwiony przez opinię publiczną, bo „tak samo, jak czcimy Orsinich, tak samo mówimy, że Berezowski jest wielki”.

Pod wpływem opinii publicznej Komitet Reprezentacyjny wystąpił śmiało z oświadczeniem przeciwko tym, którzy złożyli adresy w sprawie zamachu do Napoleona III. „Adresa, w imieniu kraju i emigracji wystosowane w kwestji zamachu Berezowskiego na życie cara, uwłaczają uczuciom godności i obowiązkom Polaków względem ojczyzny, są powodem licznych domagań się o zaprotestowanie przez Komitet przeciw nieupoważnionym od nikogo, a w imieniu ogółu przemawiającym wystąpieniom. W chwili, gdy los Berezowskiego stanowczo ma być rozstrzygany, musimy powstrzymać się z publicznem wypowiedzeniem naszego o tych adresach zdania. Ostateczne i uroczyste oświadczenie, niekrępowane żadnemi względami, komitet odkłada na później”⁵³⁾.

Nietylko Komitet Reprezentacyjny wystąpił z protestem przeciwko adresowi, złożonemu Napoleonowi III, zaprotestował Ludwik Mierosławski w dniu 18 czerwca w „Opinion Nationale”, potępił również uzurpacyjne wystąpienie nielicznej grupy „Głos Wolny”⁵⁴⁾. „Czyż nie należało raczej wskazać — pisał — że zapomnieniu się Berezowskiego winna jest raczej tyranja moskiewska, prześladująca nasz naród z podeptaniem wszelkich praw boskich i ludzkich”. Podobne stanowisko zajęła „Gmina” Tokarzewicza: „Powiadacie więc, panowie — pisała w odpowiedzi „Czasowi”, spadkobiercy targowickich konfederatów — że zamach 6 czerwca aż nadto przekonał, iż między nami, czyli No-

⁵²⁾ „Al Signori Conte Plater e generale Langiewicz” (kopja w Papierach W. Platera zb. rap. 933/I).

⁵³⁾ Niepodległość, 1867, Nr. 33.

⁵⁴⁾ „Głos Wolny”. Londyn, 1867, Nr. 142.



ANTONI BEREZOWSKI

Do artykułu M. Złotorzyckiej.



Bolesław Basiński



Stefan Sobótka



Towarzyski z P. P. S. w Żyrardowie — 1906.
Siedzą: Helena Łazarczyk, Janina Gorkiewicz.
Stoją: Marja Śliwicka, Helena Wagnitz.

Do artykułu S. Sobótki.

wą Polską, a wami starymi, związku niema? że zatem nie z waszego, ale z naszego łona wychodzą królobójcy? że Berezowski nie do was, a do nas należy? Zgoda, gdyby do nieszczęść i nędzy, które gnioł wychodźców 1863 r., przyłączyć się miały przekleństwa świata całego, nie odepchniemy nieszczęśliwego obłąkanego rodaka. Nikczemną tę rolę zostawiamy krewnym nieboszczyka Karakozowa. Berezowski jest Polakiem, jest rodakiem z Rusi, jest współtulaćcem naszym — tego nikt, nawet generał Zamoyski nie zdoła zaprzeczyć, to też jedyne jego z nową Polską, z nami pokrewieństwo ⁵⁵⁾.

Opozycyjny „Le Siècle” przyznawał, że stanowisko, zajęte przez Komitet Reprezentacyjny, bardziej godne i odpowiadające jest emigracji ⁵⁶⁾. Opinia powyższa nie była odosobniona w prasie francuskiej; niezależne dzienniki od razu podkreśliły ⁵⁷⁾, że zbrodnie Rosji w stosunku do Polski są przyczyną zamachu, nie rzucały żadnych podejrzeń na emigrację, podawały, że pociąg, którym jechał Aleksander II do Paryża, prowadził Polak-maszynista, Kобрzyński, zawiadowcą jedynej stacji, gdzie się zatrzymał, był również Polak, przyjęciem na dworcu kierował dyrektor kolei północnej, inż. Antoni Mirecki. Jedyne półurzędowy „Constitutionel” pisał nazajutrz po zamachu, że „zamach chciano wykonać w imieniu Polski”. Prasa niezależna nie stanęła na tem stanowisku, przeciwnie, przyjęła zamach jako czyn odosobniony, jak to wyjaśniło śledztwo, lecz wywołany polityką Rosji w stosunku do Polski.

„Le Pays”, organ kapitalistów francuskich, którym najbardziej zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z Rosją ze względu na możliwości handlowe, starał się udowodnić, że winę zamachu ponoszą ci, którzy brali udział w manifestacjach przeciw Aleksandrowi II. Oburzony do głębi tym zarzutem, adwokat Floquet wyzwał na pojedynek redaktora „Pays” Latombe’a. Floquet w wyniku pojedynku otrzymał ranę w ramię i rękę.

Zamach nie osłabił sympatyj radykalnych elementów społeczeństwa francuskiego ku Polsce, nie zmieniły się również nastro-

⁵⁵⁾ „Gmina”, Londyn, 1867, Nr. 8 z dnia 15.VI. Nazywa Berezowskiego „obłąkanym” pod wpływem pierwszych wiadomości, w nieświadomości tych głębokich pobudek, jakie kierowały Berezowskim.

⁵⁶⁾ Głos wolny, 1867 r., Nr. 142.

⁵⁷⁾ Na podstawie korespondencji z Paryża w „Gazecie Narodowej”, w „Dzienniku Poznańskim” i w „Czasie” z czerwca i lipca 1867 r.

je ulicy. „Oburzenie, wywołane pierwszą wieścią o zamachu, zaczyna się uspakajać — pisał w dniu 12 czerwca korespondent „Gazety Narodowej”⁵⁸⁾. Francuzi, którzy o godz. 4 w dniu 6 b. m. byliby z gniewu rozszarpali wszystkich emigrantów, zmienił się do godz. 10 wieczorem. Kiedy car jechał do ambasady moskiewskiej, tłum ludu zawołał: „à bas le czar!”.

Śledztwo posuwało się szybko. Berezowski zjednywał sobie władze więzienne i sądowe prostotą, spokojem i mistyczną egzaltacją. Pełne godności stanowisko zachował przez cały czas śledztwa. Nie pozwolił kwalifikować swego czynu jako pospolitej zbrodni i oświadczył prokuratorowi, jak i w początkowym przesłuchaniu, że, jeśli będzie stosował do jego czynu wyraz zbrodnia, odmówi zeznań⁵⁹⁾.

Odmówił przyjęcia adwokata, oświadczając ministrowi sprawiedliwości, Baroche, gdy sam go o to pośpieszył zapytać, iż jego sprawa jest tak czysta, że nie potrzebuje obrony; dzięki jednak interwencji emigrantów, szczególnie zaś pułkownika Ruszczewskiego, którzy zapewnili go, że adwokat w mowie obrończej będzie mógł przedstawić stosunek Rosji do Polski, gwałty i zbrodnie popełnione, zgodził się na przyjęcie adwokata⁶⁰⁾. Od pierwszych chwil zamachu ofiarował swą gotowość obrony najznakomitszy adwokat cesarstwa Juljusz Favre, późniejszy członek Rządu Obrony Narodowej, gdy jednak ciężko zachorował, pospieszyło z zaofiowaniem obrony trzydziestu kilku adwokatów: Ostatecznie emigracja przyjęła obronę adwokata Emanuela Arago, niemniej sławnego, jak stary Favre.

Prasa podała, że po pierwszej rozmowie z Berezowskim w więzieniu Consiergerie Arago wyszedł głęboko wzruszony, ze łzami w oczach, i przyznał, że nie udało mu się spotkać młodzieńca o tak pięknym charakterze.

⁵⁸⁾ „Gaz. Nar.”, 1867, Nr. 138.

⁵⁹⁾ Arago, *Affaire Berezowski*, str. 16; korespondent „Gazety Narodowej” (1867, Nr. 154) pisze: „Prokurator opowiadał temi dniami jednemu z Polaków, że kiedy przy zapytaniach ośmielił się być użyć słowa zbrodnia, Berezowski odpowiedział mu natychmiast: „Panie, ja nie popełniłem żadnej zbrodni. Jeśli jeszcze raz ośmielisz się użyć to słowo, natenczas ci zaręczam, że ani na jedno zapytanie ci nie odpowiem. Byłem przekonany, dodał prokurator, że Berezowski gotów dotrzymać przyrzeczenia, dlatego muszę się wystrzegać, by wyrazu zbrodnia nie używać, ten młody człowiek mi imponuje”.

⁶⁰⁾ Relacje korespondentów paryskich do „Czasu”, „Gazety Narodowej” i „Dziennika Poznańskiego”.

Dnia 26 czerwca ⁶¹⁾ sędzia śledczy, Gonet, przesłał akta sprawy Berezowskiego naczelnemu prokuratorowi, dnia 2 lipca Benoist, zastępca naczelnego prokuratora, złożył Trybunałowi Sekwany akt oskarżenia. Trybunał w dniu 4 lipca po naradzie postanowił Berezowskiego, „który w dniu 6 czerwca w lasku Bułońskim z namysłem i własnowolnie dokonał zamachu skrytobójczego na cesarza Rosji”, postawić w stan oskarżenia z art. 2 i 302^o kodeksu karnego, przewidującego karę włącznie aż do kary śmierci, przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany.

Komitet Reprezentacyjny w przeddzień procesu wystosował do Emanuela Arago list, w którym pisał między inn. o tych, którzy złożyli adres do Napoleona III: „występujący nie mieli żadnego prawa przemawiać w imieniu ogółu i nie stanęli na stanowisku moralnych jego przedstawicieli. Bo aby dać wolny bieg namiętnemu potępieniu wobec jednego czynu Berezowskiego, umieją zapomnieć o prawach i cierpieniach Polski, a jej zaborców stawiają narówni z wolnoobranymi monarchami. Aby jednak wystąpienia podobne nawet chwilowo za opinię Polski poczytywane nie były, poczuwamy się do obowiązku uroczystego oświadczenia w imieniu reprezentowanej przez nas emigracji, że, jakkolwiek czyn Berezowskiego uważamy za nieprzydatny Polsce, nie możemy mu jednak odmówić charakteru gorącej miłości do ojczyzny. Nie wahamy się przyjąć tego czynu — jako manifestacji, nieodpowiedniej wprawdzie, ale zawsze jako manifestacji krwawo przez Moskwę obrażonego uczucia sprawiedliwości w masach polskiego narodu. Nie jesteśmy buntownikami, ale stoimy przy naszych narodowych prawach i nie potrzebujemy używać środków, nieodpowiadających wysokości sprawy naszej. Pójdzie ona dalej jasnym swych dziejów torem i jedynie w wewnętrznej i orężnej walce szukać będziemy zbawienia i sprawiedliwej pomsty odwiecznych krzywd narodu.

Pomni jednak krzywd tych i praw naszych — pomni zasad i powinności chrześcijańskiej, upewniamy was, Szanowny Obywatelu, że niezawisłe od sądu, jaki wydany zostanie o czynie Berezowskiego, ogół emigracji ze spokojem w duszy, z ręką na sercu, naprzód już stanął obok Ciebie, Szanowny Obywatelu, jako jego obrońcy...” ⁶²⁾. Następnie już po procesie dn. 25 lipca Ko-

⁶¹⁾ Relacja ze śledztwa oraz Akt oskarżenia „Czas” 1867, Nr. 157.

⁶²⁾ „Niepodległość” 1867, Nr. 34.

mitet Reprezentacyjny surowo potępił wystąpienie nielicznej grupy przeciwko Berezowskiemu.

Znamiennym był głos Ludwika Bulewskiego, który w imieniu Ogniska Polskiego przy „Alliance Republicaine Universelle” pisał w liście otwartym ⁶³⁾ do Berezowskiego: „Bracie! Jeśli kto wierzy, że car jest bez grzechu i kto chce brać udział w zbrodniach, popełnianych przez niego w Polsce, rzuć w niego kamieniem. Wstyd i hańba tym, którzy się nazywają Polakami, a którzy Ciebie się wypierają z powodu twego wielkiego bólu, twój wielkiej miłości do ojczyzny i wielkiej ofiary. Jako republikanie odrzucamy, niezgodny z zasadą braterstwa, każdy zamach na życie człowieka, czy to wykonany z inicjatywy jednostki, czy z woli społeczeństwa. Lecz dokąd na ziemi będą monstra, którzy rzekomo z woli Boga zowią się panami tego świata, albo z woli niewolników, którzy łamią i pogardzają prawami, którzy we własnym interesie poświęcają miliony ludzi, dokąd będą wznosić trony z czaszek ludzkich, dokąd będą mordować naszych ojców i uzbrajać naszych synów i braci i nas samych przeciwko nam, przyczyniać się będą do śmierci zrozpaczonych naszych matek, naszych sióstr i córek ze wstydu w rękę zbirów, dokąd będą grabić nasze domy, rzucając w krew i w ogień nasz dorobek, dokąd będą wyrwać setki tysięcy naszej ludności, aby ją rzucać w głąb stepów mroźnych, dokąd będą czynić to, co dokonał Aleksander II w Polsce w połowie XIX wieku, każdy człowiek, dążący do wolności, powinien ich zabijać, każdy Polak, jeśli w jakimkolwiek miejscu spotka cara — ma prawo go zabić, ponieważ nieszczęście niesie krajowi, po którego ziemi chodzi. Tyś wykorzystał swoje prawo, mierząc w cara, w mordercę Twego kraju, gwałciciela Twojej rodziny, cara, który rozpocznie nazajutrz swą krwawą pracę, jeśli Polska dałaby znak życia”. Bulewski wyrażał żal, że zamach Berezowskiego wywołał oburzenie w opinii francuskiej, która ujrzała w carze Rosji gościa Francji, choć rozumiała „krwawą obelgę, jaką wyrządzono Francji, jej wielkiej chwale, imieniu i misji, zapraszając cara do Paryża, będącego uosobieniem zaprzeczenia Francji z r. 1789”. „Chciałeś uderzyć w momencie, gdy lud przyjmował go, krzycząc: „Niech żyje Polska” i ukarałbyś z całą godnością i surowością obelgę, jaką wyrządzał swą obecnością, lecz zapal zemsty powstrzymał jedną z największych kar, która oczę-

⁶³⁾ Ludwik Bulewski — „Lettre à Berezowski”. Szwajcarja, 1867.

kiwała kata ukoronowanego, i Twój zamach wyświadczył tylko przysługę wrogowi, którego chciałeś osiągnąć — oto gdzie zło. Nie obawiaj się, żeś osłabił sympatję Francuzów do Polski, gdyż ta sympatja nie z sentymentalizmu pochodzi. Zrodziła się między dwoma narodami, ponieważ bierze początek ze wspólnoty zasad, z wielkich poświęceń, jakie poniosły oba narody dla wolności, której Francja nie przestała być sztandarem, a Polska jest dotąd ofiarą. Bracie, niech Twój umysł będzie spokojny i, jeśli despotyzm jest dziś silniejszy, niż my, skażą tylko Twe ciało na śmierć, Twój duch będzie z nami i zajmie miejsce obok Wilhelma Tella, Sanda, Jaroszyńskiego. Nie dziw się, nie złorzecz, widząc nazwiska Twych braci-Polaków, którzy kłamali wobec Europy, rzucając anatemę na Ciebie w imieniu Polski, ponieważ Polska ich się wyparła, jedni znani są oddawna jako Kainy polskie, drudzy są jak umarli dla postępu polskiego”.

Dnia 15 lipca, a więc w pięć tygodni po zamachu, w atmosferze, podnieconej rozstrzelaniem w Meksyku przez rewolucjonistów Maksymiljana I, odbył się proces Berezowskiego przed sądem przysięgłych Trybunału Sekwany ⁶⁴⁾, jeden z najkrótszych w historii XIX wieku, bo trwał od 11 zrana do 5 pp. Od godziny 8 zrana zwarty tłum publiczności znalazł się przed wejściem do sali posiedzeń sądu. Od czasu procesu Orsiniego, który przed 9 laty odbywał się w tym samym gmachu, nie widziano takiego natłoku. Choć prezydent Trybunału kierował rozdawnictwem biletów przed sprawą, mimo to wiele z osób nawet z biletami nie dostało się do sali ⁶⁵⁾, nie mówiąc o tych, którzy bez biletów próbowali dostać się na rozprawę. Po raz pierwszy od 9 lat nie wpuszczono na salę kobiet, aby uniknąć sensacji, nie wpuszczono również robotników, bilety wejścia otrzymało trzydziestu kilku adwokatów, dwudziestu kilku dziennikarzy, pozatem osobistości ze świata naukowego, artystycznego, wielu wojskowych, wysokich dostojników cesarstwa, byli również i emigranci Polacy i Rosjanie, dwa razy tyle osób w kuluarach sądu oczekiwało na wynik rozprawy. Specjalny oddział straży miejskiej utrzymywał ład w gmachu i nazewnątrz pomiędzy tłumem publiczności.

Na sali obecni byli przyjaciele Polski — Lafayette, Gambet-

⁶⁴⁾ Na podstawie sprawozdań korespondentów paryskich do „Dziennika Poznańskiego”, „Czasu” i „Gazety Narodowej” z 15 i 16.VII.1867 r.

⁶⁵⁾ List J. Ordęgi do K. Ruprechta (zb. batign. 2360) świadczy, jak trudno było dostać się na rozprawę sądową.

ta, Glais-Bizoin, Garnier-Pagès, Floquet z ręką na temblaku i wielu innych. Poza gremjum sędziowskiem zajęli miejsca wysocy dostojnicy państwa i członkowie korpusu dyplomatycznego. Przewodniczył sędzia Barthelin, oskarżał prokurator Chabanacy de Marnas.

Oskarżony wszedł spokojnie i swobodnie. Ubrany w czarny surdut, z ręką na temblaku, wywarł sympatyczne wrażenie na zgromadzonych, którzy ujrzeni przed sobą młodzieńca zaledwie wyszłego z wieku dzieciństwa, o czystem spojrzeniu oczu i o wysokiem czole. Ruchy miał spokojne, pewne siebie, w połączeniu z godnością i skromnością. Odpowiedzi jego, dotyczące personaljów, znamionowała śmiałość i zwiezłość, wyrażał się tylko z pewną trudnością po francusku, ale zupełnie szczerze. Widać było, że tak, jak i w czasie śledztwa, stara się wyjaśnić wszystkie okoliczności zamachu oraz motywy, które nim kierowały.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego znalazł się w dniu 1 czerwca na dworcu, odrzekł, że się chciał upewnić, czy będzie mógł zabić cara Aleksandra za to, co zrobił, tudzież aby nie skalał ziemi francuskiej, stąpając po niej. Odpowiedź ta wywołała poruszenie na sali. Na pytanie, od jak dawna nosił się z myślą zabicia cara, odrzekł, że miał zawsze zamiar pomszczenia ojczyzny, lecz nie wiedział, kiedy mógłby się w Polsce zbliżyć do cara. Na dworcu kolei przekonał się, że łatwo było zbliżyć się do niego. Na pytanie, dlaczego nie uszanował gościnności Francji w stosunku do siebie i gościnności cesarza Napoleona w stosunku do jego monarchy odrzekł, że car nie jest monarchą, ale ciemiężcą ojczyzny. Na pytanie — jakim prawem targnął się na życie cara, odrzekł głosem głęboko wzruszonym, w którym drgały łzy, że miał prawo zabić tego, kto mu zgładził ojczyznę, mordował kobiety i dzieci i jednym pociągnięciem pióra sprowadził tyle nieszczęść i wyrządził tyle zła, że tego wypowiedzieć nie może. Czyż nie miałem prawa go zabić? — rzucił sądowi pytanie. Na pytanie, kto mu dał upoważnienie tego „mniemanego” prawa życia i śmierci odrzekł: — „Moje sumienie dało mi, tę misję czerpałem w sercu, skołataniem nieszczęściami mojej ojczyzny”.

Przewodniczący: — Jakto, sumienie nakazuje ci zabijać bliźniego?, skoro już nie uważasz cara za monarchę swego?

Berezowski: — On nie jest moim bliźnim. To nie człowiek, niema nazwy, jakaby mu dać było można.

P.: — Ależ wykładasz Pan tutaj teorię królobójstwa. Bóg zakazuje zabijać.

B.: — Ja nie jestem Bogiem....

P.: — Nie, nie jesteś Bogiem. Powiedziałeś Pan w jednym przesłuchaniu, że sam sądziłeś cara. Nie masz jednak prawa sądzić panujących.

B.: — Zostawiając cara przy życiu, byłbym mu zgotował piekło po śmierci. Gdy tymczasem, gdyby był zginął z mojej ręki, byłby odpokutował przechy i winę swoją, byłby na tamtym świecie szczęśliwszym.

P.: — A gdyby ręka Twoja ugodziła i pierś inną?...

B.: — Byłem pewny, że kula moja nie ugodzi cesarza Francuzów.

P.: — A jeśliby koń p. Raimbaux nie był zasłonił pojazdu, czy wiedziałeś, gdzie mogła paść kula? Powiedziałeś w śledztwie, że kula polska nie może trafić cesarza Francuzów. Jest to frazes, a nie odpowiedź. Gdyby woźnica był w tej chwili przyśpieszył, koń p. Raimbaux zostałby w tyle i kula Twoja byłaby dosięgła cesarza Francuzów.

B.: — O nie, zanadto byłem pewny strzału (ruch na sali).

P.: — A jednakże zraniłeś konia p. Raimbaux, nie chcąc tego. Zresztą czyż nie baczyłeś, że celujesz w gościa Francji, która tobie samemu daje gościnę?

B.: — O, car nie jest gościem Francji, przybył on mimo woli cesarza Francuzów.

P.: — Ale, co pan mówisz? Przecież to Francja przyjmowała cesarza rosyjskiego. Zresztą mogły paść inne osoby ofiarą.

B.: — Car tyle zła wyrządził ludzkości, a serce moje nie mogło się oprzeć popędowi.

P.: — Przecież pan pamiętasz, że w chwili, kiedy cię aresztowano, ani jeden głos nie podniósł się za tobą, tłum, który cię otaczał chciał cię rozszarpać.

B.: — Albowiem nie wiedział, ile złego car zdziałał dla kraju mego.

P.: — Chciano cię zabić, było to złe, należysz bowiem do sądu. Dzielni wojskowi obronili cię.

B.: — Mniemano zapewne, że chciałem zabić cesarza Francuzów.

P.: — Nie, nikt się nie omylił, ależ ci sami Polacy, ci, którzy byli zmuszeni schronić się do Francji, okazali listami i adresami,

ogłoszonymi po dziennikach oburzenie swoje z powodu tej zbrodni.

B.: — Mylili się ⁶⁶⁾.

W czasie zapytań przewodniczącego, dotyczących się personaliów oskarżonego, Berezowski na pytanie, czy prawdą jest, iż ojciec rzucił nań klątwę za udanie się w szeregi powstańcze, odpowiedział twierdząco, a na uwagę przewodniczącego, iż klątwa ta poważnie zaciężyła na jego życiu, odrzekł z głębokim przekonaniem, iż nieszczęście to zawdzięcza tym, którzy gnębią jego ojczyznę ⁶⁷⁾.

Wobec tego, że żadnych współników śledztwo nie wykazało, gdyż ich nie było ⁶⁸⁾, przesłuchanie świadków stało się czystą formalnością, tem bardziej, iż Berezowski wszystkie momenty zamachu ujawnił szczerze. Zeznawali ze strony oskarżenia Raimbaux, masztalerz cesarski, dwaj kapitanowie gwardji paryskiej, którzy wyrwali Berezowskiego tłumowi, nieświadomemu istoty zamachu, wachmistrz gwardji paryskiej, Morawski z Moy, który nie nowego nie wniósł do sprawy, Bonneau, kamienicznik, oraz rusznikarz-rzeczoznawca, który udawadniał że, gdyby drugi nabój nie zerwał lufy, to trafiłby cesarza Francuzów.

Świadkowie obrony, podpułkownik Ruszczewski, szef sztabu kapitan Frankowski i rotmistrz Sierzputowski wydali jaknajlepsze świadectwo o Berezowskim jako żołnierzu, jak to już wyżej było wspomniane. Mówili o jego wielkiej rozpaczce po stracie ojczyzny. Dyrektor szkoły Jaufretta, Courgeon, podkreślił piękne cechy jego charakteru i żałował, iż Berezowski nie zwierzył

⁶⁶⁾ Ze sprawozdania stenograficznego w „Czasie”, 1867, Nr. 164.

⁶⁷⁾ Ibid.

⁶⁸⁾ W Paryżu aresztowano w pierwszych dniach po zamachu kilku robotników z zakładów, gdzie pracował Berezowski oraz Wacława Słowackiego z Wołynia, który mieszkał z Berezowskim. Wypuszczono ich jednak wkrótce. Rząd rosyjski starał się wykryć związek między zamachem paryskim, a przebywającymi na Syberji w katordze rewolucjonistami, którzy brali udział w zamachu Karakozowa, lecz żadnej łączności nie wykrył (J. Kucharzewski, *Od białego Caratu do Czerwonego*, t. IV, 270). Myli się również Wiktor Tissot, którego wspomina w swej pracy J. Kucharzewski (t. III, 611), że jakoby o zamachu Berezowskiego miał wiedzieć Stiber, agent pruski który nie zawiadomił policji francuskiej na zasadzie porozumienia z Bismarkiem. Cała relacja jest błędna, niezgodna z faktami: Berezowski nikomu nie zwierzał się z projektu, krył się z nim nawet, bo, jak zeznał w czasie procesu, bał się, aby go nie zdradzono, gdyż nie dowierzał nikomu.

się z braku środków materialnych dla dalszego kształcenia się, opuszczając szkołę. Majster z warsztatów braci Gouin i towarzysze pracy świadczyli o jego miłości do ojczyzny, nienaganności obyczajów, o sumienności w pełnieniu obowiązków i pilności w pracy. Wszystko to razem zdobyło mu bezapelacyjną sympatię publiczną. W czasie procesu nadeszła anonimowa depesza od „władz kompetentnych”, informująca sąd, że Berezowski ma w Paryżu wuja, Hryniewicza, znanego z zapalnego usposobienia, którego obecność zataił, i że wuj ten jest niewątpliwie jego współnikiem, a gdy Berezowski wyjaśnił, że Hryniewicz oddawna nie żyje, jest natomiast w Paryżu Stefan Mażewski, mąż ciotki, i gdy adwokat jego Arago zapytał sądu, kto są te „władze kompetentne”, które nadesłały depeszę, przez salę przeleciał poszept: „Moskiewska ambasada”.

Prokurator w mowie, w której na podstawie wyników śledztwa i procesu domagał się wyroku śmierci, przyznał jednak iż daleki jest od nieprzyznawania charakteru okrutnego, zbytecznego jednak w ukróceniu ostatniego polskiego powstańca.

Przemówienie obrońcy Berezowskiego, adwokata Emanuela Arago, oparte na urzędowych źródłach rosyjskich, wywołało nadzwyczajną uwagę obecnych. Publicysta i polityk, liberał i republikanin, niezrównany przyjaciel Polski, w mowie swej uderzył w Rosję, przedstawiając tło polityczne zamachu. Piękne jego oblicze, przypominające typ obywateli z czasów wielkiej rewolucji, dźwięczny głos — przyciągał uwagę wszystkich, a młody Berezowski, słuchając jego przemówienia to rozjaśniał się, to zalewał się łzami. „Oskarżenie — rozpoczął Arago — domaga się od was najstraszniejszego z wyroków. Nie zdaje mi się, ażebym miał bronić jednego z tych zbrodniaczy, na którego z odwróceniem oczów powinien spaść wyrok waszej sprawiedliwości. Zobaczmy, czy ja się mylę. Zbadajmy życie, to jest serce i wiarę oskarżonego. Poznajmy się z nim dobrze. Wyszukajmy co go fatalnie, gwałtownie, u nas, wśród święta, uzbroiło przeciwko Aleksandrowi II, carowi Rosji, władcy Polski, jego drogiej ojczyzny, której imię, wymówione nawet w więzieniu, podczas smutnych rozmów, rozjaśnia twarz jego lub oblewa łzami. On ma lat 20. Życie, to życie, które czynami tłumaczy aspiracje i potrzeby duszy, zaczęło się dla niego dopiero w r. 1863, w epoce, gdy ojciec, od wielu lat nieobecny na Wołyniu, przepędził kilka tygodni u ogniska domowego i zaproponował mu, aby z nim jechał do Moskwy. Wówczas

to, panowie, Berezowski, którego podobna propozycja obraziła, odkrył się nagle w ojcowskich oczach, z dziecka stał się człowiekiem, człowiekiem-obywatelem, obywatelem-patrjotą. Nie chciał być posłusznym, nie chciał rzucać Wołynia. Czemu? Słyszał w dali huk grzmiącego powstania narodowego, nienawidził jarzma obcego, czuł zbliżającą się godzinę świętych bojów wojny prawowitej, postanowił iść wszędzie w Polsce za sztandarem niepodległości. Oto pierwszy czyn jego. Nie będę ja nastawał na sławienie jego waleczności, ani na unoszenie się nad tem, że taki młodzieniec spełnia ślub, który składa każde dziecko, jak tylko może rozumieć i modlić się, ani na opowiadanie męczeństwa bohaterckiego narodu, wciąż uciskanego, wciąż jednak żywego i wciąż protestującego od czasów traktatów rozbioru 1773 r., które, jak wspomniał, carowej Katarzynie II wydawał Wołyń, krainę Berezowskiego". Następnie Arago przeszedł do przyczyn wybuchu powstania, z przyniesionej Księgi żółtej przeczytał wbrew protestom przewodniczącego, opinię ministra Droyn de Lhuis, że Polska, powstając, uniosła się najszlachetniejszymi pobudkami ⁶⁹⁾. Niepostrzeżenie w mowie Arago, młody Berezowski jakby znikł z tej sali, a wynurzyła się Polska w całym swym majestacie praw do niepodległego życia, miejsce oskarżonego Berezowskiego zajął Aleksander II. Z jednej strony „car pod moralną postacią swych czynów, z drugiej strony chłopczyzna, na którego życiu plamki znaleźć nie było można”.

Pod stropy Trybunału Sekwany, gdzie przed 9 laty Włochy przemówiły o swe prawa, Arago rzucił krzywdę narodu polskiego, uderzył w serca obecnych, w serce Paryża, Francji, świata. „Patrjotyzm Polski — to miłość Ojczyzny, to nienawiść ucisku, to pragnienie niepodległości, głębokie przywiązanie do wiary przodków”. Przedstawił, jak uczucia te depcze Rosja, rzucił Trybunałowi prawdę dokumentów urzędowych, odczytując je ze Zbioru postanowień Murawjewa ⁷⁰⁾, owych cyrkularzy do naczelników, upoważniających oficerów do wydawania wyroków śmierci, cyrkularzy, rozkazujących księży i obywateli skazywać na karę śmierci w przeciągu 24 godzin za udział w powstaniu. W mowie jego rozlegało się skrzypienie 245 szubienic, wzniesionych w ciągu kilku miesięcy 1863 r., jęk przeszło trzydziestu tysięcy

⁶⁹⁾ Documents diplomatiques. 1863, Paris, Imprimerie imperiale.

⁷⁰⁾ Recueil autentique des decrets et des circulaires du comte Murawieff concernant la repression de l'insurrection polonaise.

wywiezionych na Sybir, szloch ofiar palonych miast z rozkazu Murawjewa. Przemówił prawdą wywłaszczeń, prześladowaniami religii i przymusowem nawracaniem zapomocą knuta, przeczytał te paragrafy kodeksu karnego, które zmuszają duchowieństwo do donoszenia władzy o nieprawomyślności na podstawie spowiedzi, a również żony i domowników. Złożył Trybunałowi gazetę, która świadczyła, że rodzina Berezowskiego padła również ofiarą prześladowań, o czem młodzieniec nie wiedział, i odczytał ją wbrew protestom przewodniczącego.

Przeszedł następnie do momentu przyjazdu cara do stolicy Francji, do rewji wojskowej w dniu 6 czerwca. Widowisko przypomina Berezowskiemu wojnę, widzi zdala uniformy rosyjskie. Zdaje mu się, że jest w Polsce, Francja znikła, zacierają się cztery lata wygnania, rewja gdzieś znika, i kawalerja, która przesyła lasek, wydaje mu się, iż są to jego ułani wołyńscy. W myśli mu staje ten dzień fatalny, którego okropności spowodowały powstanie, ten dzień, w którym tyle było umarłych, proszących o pomstę, tyle zmasakrowanych. Wszyscy, jak tu jesteśmy, widzieliśmy tę scenę okropną: obraz, który nie jest tylko wspaniałem malowidłem ⁷¹⁾, tak nam ją dokładnie przedstawił, że widzę ją jeszcze, zawsze.... Tłum na kolanach, tylko co odśpiewał psalmy i woła: „Ojczyzny, Ojczyzny żądamy!”. Odpowiedziała mu... śmierć. Wielu padło, lub chwieje się — jeden z nich trzyma krzyż. Ci, co przeżyli, nieruchomi, stoiczni wobec pochyłonych ku nim na nowo w obłoku dymu strzelb moskiewskich powtarzają: „Żądamy Ojczyzny!”.... Patrzę.... Słucham. Obraz ten słyszy się. Widzę mężczyzn bladych i kobiety w żałobie, starców, matkę, tulącą na łonie malutkie dzieciątko. Dalej słyszę, jak nad tłumem unosi się niby szmer, niby refren psalmu: „Ojczyzny, Ojczyzny, Ojczyzny!...?”. A za płótnem głos: „Ognia!” Co to za głos? W tej chwili przejeżdża car. Berezowski zbliża się i mówi: „to wróg” i myśli o tem malutkiem dzieciątku, zabitem na łonie matki.... i strzela.”.....

Arago w swej mowie zaprzeczył, jakoby Berezowski pogwałcił prawa gościnności. Przypomniął o pogwałceniu praw moralnych gościnności, gdy Aleksander II w czasie swego pobytu w Nici mianował Murawjewa hrabią i nagrodił medalem za zdławienie powstania na Litwie. „Wiecie, czego on w Polsce dokonał.

⁷¹⁾ Obraz Roberta Fléury — Dzień 8 kwietnia 1861 r.

Wszystko to przejęło zgrozą Francję historyczną, Francję humanitarną”.

Mowa adwokata Arago jak i jego replika odniosła sukces wielki. Napróżno przewodniczący, reasumując argumenty oskarżenia i obrony, odczytał opinię znakomitego prawnika Dupina o morderstwie politycznem, stawiającą morderstwo to narówni ze zwykłym i wyznaczającą dla niego karę śmierci, przez co wsparł argumenty oskarżenia i wskazał, iż Trybunał przychyliła się do wniosków prokuratora, domagającego się od przysięgłych wyroku śmierci, t. j. bez przypuszczenia okoliczności łagodzących. Sąd przysięgłych po krótkiej naradzie większością 9 głosów uznał winę, większością jedenastu głosów uznał winę z zastosowaniem okoliczności łagodzących. Trybunał na podstawie orzeczenia powyższego wydał wyrok, skazujący Berezowskiego na dożywotnie ciężkie roboty.

Berezowski przyjął wyrok spokojnie..... Uśmiech, który na jego ustach zjawił się, był „raczej uśmiechem goryczy niż radości”.

Radość emigracji z powodu przyjęcia przez sąd przysięgłych okoliczności łagodzących była wielka, krążyły bowiem wieści, że ze wszystkich stron wywierano presję na przysięgłych, odwoływano się do ich uczuć zachowawczych, do ich patriotyzmu, zaręczano im najuroczyściej, że Berezowski nie będzie stracony, że zostanie ułaskawiony, ale że koniecznie dla zachowania dobrych stosunków z Rosją i dla dania przykładu należy skazać, by potem „pokazać Francji i Europie cara, wspaniałomyślnie przebaczącego, gdy Karakozowa powiesił” ⁷²⁾.

Sprawa Berezowskiego nabrała szerokiego rozgłosu ⁷³⁾, a echa zamachu zawędrowały do jego rodzinnych stron:

Oj, myrane, myrane, lychaż wasza sprawa!

dwóch idnako zasłużyłoś, ta ne idna sława;

Karakozow strilaw w cara — pro ce zabuwajut,

A laszkowi peryjdyświtu — pamiatnyk stawlajut’ — śpiwano na Ukrainie ⁷⁴⁾.

Berezowski skargi kasacyjnej nie złożył, pomimo że powo-

⁷²⁾ Korespondent „Dziennika Poznańskiego”, 1867, Nr. 165.

⁷³⁾ Sprawozdanie z procesu Berezowskiego zostało ogłoszone przez Lebruna w wydawnictwie „Causes Célèbres” (1868).

⁷⁴⁾ Teki Mielezki. Arch. Rapp. 500/II.

dy do kasacji miał poważne, choćby w dopuszczeniu Szuwałowa do śledztwa.

W odezwie z dnia 16 lipca Komitet Reprezentacyjny złożył podziękowanie Emanuelowi Arago, który w mowie obrończej oddał sprawie polskiej prawdziwą usługę, objaśniając opinię francuską o rzeczach, jej zupełnie nieznanach. W rok później emigracja złożyła mu upominek, ze składek zakupiony, rzeźbę, wyobrażającą Polskę, wychodzącą z grobu, której kajdany rozrywa włościanin polski.

W dniu procesu Juljusz Favre na posiedzeniu Izby wystąpił z zarzutami przeciwko rządowi, że ze zbyt wielkimi honorami przyjął Aleksandra II, prześladowcę Polski. „Czyż to nieprawda — mówił, że car mógł powrócić do kraju dumny z hołdów, które mu Francja składała, o których mógł powiedzieć ludowi swemu, że to dowód sympatji kraju i jego rządu do Rosji. Czyż możnaby tak zupełnie zapomnieć już o wszystkich grabieżach... Tak podeptano wszelkie boskie i ludzkie prawa, a jednak car widział się u nas otoczonym hołdami, kazano Francji schylić przed nim czoło”.

Prasa rosyjska z powodu wyroku na Berezowskiego wystąpiła z ostreimi zarzutami. „I czegoż chcą ci kozacy — odpowiadało „Figaro”. — Pókiż czernić będą nasze zwyczaje i instytucje?... Nie tyle Newa w styczniu unosi lodów, ile ich dzienniki od miesiąca wyrzuciły obelg. Dlaczegoż to? Oto najpierw dlatego, że obywatele, umiejący szanować prawo i ufać sprawiedliwości, nie rozplatali na miejscu Berezowskiego jak fanatycy lub dzikie zwierzęta. Dalej dlatego, że litość ogarnęła spokojnych dwunastu obywateli, ludzi serca i poczciwych dążeń, na widok tego bladego i smutnego dziecięcia, które na wspomnienie ojczyzny ujarzmionej, a nieupokorzonej, wydanej na męczeństwo, a nie pomszczonej, oszalało. I dlatego jeszcze, że natchnione słowa francuskiego adwokata wywołały krwawe widmo Polski i powtórzyły ze zgrozą przeciw katom, z rozczuleniem dla ofiar owe sceny, z których się składa okres cierpień i świetności jej dziejów ⁷⁵⁾.

Proces Berezowskiego poderwał zabiegi rządu Napoleona III o zawarcie przymierza z Rosją. Nastąpiło oziębienie stosunków. Pożyczka rosyjska we Francji poszła żółtym krokiem.

⁷⁵⁾ Przedruk w „Dzienniku Poznańskim”, 1867, Nr. 178.

W opinii prasy europejskiej wyrok na Berezowskiego był faktem wielkiej doniosłości politycznej i, jak utrzymywał korespondent wiedeńskiej „Presse” nazajutrz po wyroku, miał znaczenie „moralnego wypowiedzenia wojny przez naród francuski”. „Rząd Francji równie mało ma pod tym względem wątpliwości, jak prasa i opinia publiczna”. „Dziś wszyscy w Paryżu są przekonani, że od wczoraj Francja zmieniła stanowisko swoje wobec Rosji i że obydwie wielkie mocarstwa znowu stoją tak groźnie naprzeciw siebie, jak w czasie polskiej rewolucji albo w przededniu wojny Krymskiej”. ⁷⁶⁾

Były to jednak ostatnie chwile przyjaźni polsko-francuskiej, wojna prusko - francuska i następstwa jej wywołały przymierze Francji z Rosją. Klęska Komuny paryskiej przyczyniła się do wypędzenia z Francji na długie lata wszystkich tych, którzy umieli myśleć niezależnie, którzy umiłowali wolność, dla których niepodległość Polski była również jednym z haseł życia. W tym smutnym okresie sojuszu francusko-rosyjskiego, który przetrwał do wojny światowej, jako przeciwstawienie cesarstwu niemieckiemu i jego imperjalistycznej polityce, zamilkli Aragowie, Floquety, zmienili się pod naporem nieprzezwyciężonych okoliczności Juljusze Favrowie. Losy Berezowskiego zostaną ściśle związane z układem stosunków politycznych we Francji. — Będzie on w tym kraju najpiękniejszych idei wolnościowych przez długie lata, bo przez całe swoje życie, więźniem Rosji.

⁷⁶⁾ Ibid, 1867, Nr. 178.

TAK BYŁO.

II.

Uczenie dzieci po polsku po domach prywatnych bez patentu urzędowego było zakazane. Nie należałam do żadnego kółka oświatowego i uczyłam czytać, pisać i rachować na własną rękę, po czworo dzieci, a zgłaszali się przeważnie chłopcy. Z tego powodu miałam wymówki od niektórych feministek, według nich należało uczyć przede wszystkim dziewczyny!... Miałam kłopot nie z uczniami, lecz z rodzicami, bo wymagałam, aby dzieci przychodziły czyste. Trzeba było też walczyć o samą naukę. Im ciemniejsi byli rodzice, tem szło trudniej, gdyż uważali, że dzieciak, który chodzi na naukę, powinien cały dzień siedzieć nad książką, elementarzem i „uczyć się”. Moje wywody z trudnością trafiały im do przekonania.

W owych plugawych czasach ważną osobą był stróż domowy; trzeba było przeniknąć jego poglądy polityczne. Policja starała się przerobić stróżów na swoich szpiegów, stróż na żądanie policji musiał być wiernym donosicielem tego, co się w domu dzieje. Wielki potentat! Na szczęście odsetek tych „wiernych” nie był wielki, w każdym razie tajne nauczanie nie mogło się odbywać w domu, gdzie stróż był niepewny, chyba że uczono jego własne dzieci. Na szczęście stróż naszego domu był zupełnie pewnym człowiekiem. Chłop z Kieleckiego, bardzo uczciwy, a od czasu rewolucji 1905 r. przekonań lewicowych, co spowodowało jego dysputę z pewnym księdzem, który poświęcił raz swoje kazanie zwalczaniu socjalizmu. Ale stróż Stanisław był jednocześnie katolikiem i socjalistą, godził swój pogląd polityczny z wia-

ra w Boga i bardzo zgorszył się kazaniem księdza G. Syn Stanisława stanął później w szeregach peowiaków.

Otóż ten Stanisław bywał w robocie nielegalnej moim solidnym mężem zaufania. Miał on w naszej wielkiej kamienicy jakieś sobie tylko znane schowki, z których parę razy korzystałam, gdy zaczynały krążyć wieści, że może być rewizja w naszym mieszkaniu, a ja miałam jakieś endeckie papiery w depozycie. Co zawierały? — nie wiem.

Wraz ze stróżem i ze służącą naszą, Julją Skoińską, dokonało się wielkie oszukaństwo mojej matki! Moja matka prawie nie wiedziała o moich „przestępstwach” politycznych poza uczeniem dzieci. Poco miałam ją niepokoić, dopóki sama mogłam sobie dać radę. Były to moje osobiste sprawy, o których mówiłam tylko z osobami wplątanymi w tę samą akcję.

Raz chodziło o przechowanie wielkiego transportu książek i broszur zakazanych.

— Czy można je u pani złożyć? — pytają.

— Można, bo właśnie mama wyjeżdża na 2 tygodnie na wieś. Ale w ciągu tych 2 tygodni musi być już cały transport rozdany.

— Bezwarunkowo — słyszę w odpowiedzi.

Transport składał się z kosza i drewnianej skrzyni, z której obecnie możnaby zrobić wygodną budkę dla ulicznej sprzedaży papierosów, a kosz był równie długi, tylko od niej wyższy i ośmiu ludzi z kantoru przewozowego Wróblewskiego wciągnęło te skarby na czwarte piętro do naszego mieszkania w parę dni po mamy wyjeździe. Już przedtem mówiłam służącym, że pewno przyjdą paki z wyprawową bielizną i miedzianymi rondlami dla mojej kuzynki, która wychodzi za mąż. Wszystko to ustawiono w pokoju matki, który zamknęłam na klucz. Teraz należało zawiadomić o nadejściu książek. Książki czekały, poukładane na górnych półkach szaf bibliotecznych i po szufladach, kosz wyniesiony na strych, paka poszła na opał dla stróża i zjawił się tylko dr. Czesław Bronowski, który w ręcznej walizce wyniósł może $\frac{1}{100}$ część bibuły. Reszta leży, a przed powrotem mamy musi być wszystko sprzątnięte. Lecz to nikogo nie obchodzi i „bezwarunkowo” nikt się nie zgłasza. Wszystko musi być cicho i prędko załatwione, ale jak? Sama z tem nie dam sobie rady, trzeba pomocy stróża i Julki. Przedewszystkiem więc niewiadomego usposobienia kucharkę wysłałam na Pragę z listem do znajomych, a Stanisław,



Łegjoniści z Retkini w towarzystwie peowiaków i członkiń Ligi Kobiet.



Legjoniści w Srebrnej.

Do artykułu J. Klimka.



1) ś. p. Karol Winnicki — uczeń I gimn., 2) mjr. Aleksander Gileśko - Lisowski — uczeń I gimn. ros. Żytom., 3) ś. p. Stanisław Dyakowski — uczeń I gimn. ros. Żytom. Dolny rząd: Walerjan Nowicki — uczeń I gimn. Żytom., 2) Kazimierz Sikorski — urzędnik prywatny, 3) ś. p. Tadeusz Odroważ - Łaniewski — jednoroczny arm. rosyjsk.



Młodzież powiatowa w Żytomierzu w r. 1906.

Górny rząd: por. Władysław Machcewicz — uczeń I gimn., por. em. Jerzy Netzer — uczeń I gimn., ś. p. Stanisław Dyakowski — stud. med. uniw. kij., mag. farm. Czesław Bołdoh — stud. med. uniw. kij., kpt. Jan Zgorzelski — stud. uniw. kij. Dolny rząd: ś. p. Tadeusz Zgorzelski — stud. uniw. kij., ś. p. Karol Winnicki — uczeń I gimn. żyt., mjr. Aleksander Gileśko - Lisowski — oficer ros., por. Stanisław Kieszniewski — uczeń żyt. szkoły handl., kpt. em. Zygmunt Netzer — stud. uniw. kij.

Do artykułu I. Ziemiańskiego.

Julka i ja wynieśliśmy wszystkie książki na strych. Należało sprawiać się cicho i spokojnie, aby nie obudzić w sąsiadach zupełnie zbytecznej ciekawości, więc trwała ta rozkoszna przeprowadzka przeszło 2 godziny i moi pomocnicy byli naprawdę bardzo zmęczeni. Teraz spokojnie oczekiwałam przyjazdu mojej matki. Niesłowność tych, którzy mieli „bezwarunkowo” zabrać książki, wcale mnie nie zdziwiła. To był zwykły i znany obyczaj w robocie nielegalnej wszelkich partyj. Zawsze tam ktoś o czymś zapomniał, czegoś nie przygotował, miał być w pięciu miejscach jednocześnie i t. d.

Podczas rewolucji rosyjskiej np. moja b. sympatyczna znajoma przyniosła mi do przechowania karabin.

— Mogę przyjąć tego lokatora — oznajmiłam jej — ale tylko na 3 tygodnie, t. j. do powrotu mojej współlokatorki. Rozumie pani, że mogę narażać siebie, ale nie ją.

— Naturalnie.

Byłam jednak pewna, że wszyscy zapomną o tym karabinie i rozmyślałam, co by z nim zrobić, gdy, o wielkie dziwo! zjawił się mój znajomy, Józef Ciągliński, po karabin, który miał rozkręcić, a jakaś „towarzyszka” miała go wynieść.

— A dłutko pani ma? — pyta p. Ciągliński.

— Panie drogi, skądże ja mogą mieć dłutko do rozbierania karabinów?

— Hm, prawda. No, to może towarzyszka będzie mogła go przenieść w całości.

Przyszła wkrótce towarzyszka, o cal od broni wyższa. I miała ukryć karabin pod swoją pelerynką! Towarzysz i towarzyszka stanęli zafrasowani z leżącym na stole karabinem. Leżał sztywny i zupełnie obojętny na swoje dalsze losy. Było coś komicznego w tej niepewnej sytuacji. Stało wreszcie na tem, że ja, jako wysokiego wzrostu, wezmę karabin pod pelerynę i odniosę go na Nowogrodzką 2, a więc blisko Hożej, gdzie mieszkalam.

Wyszłam zatem z karabinem pod pachą, błogosławiąc mój wzrost i moją długą pelerynę. Jak zwykle wtedy, gdy „działałam na szkodę państwa rosyjskiego”, szłam z miną bardzo głupio rozradowaną, od czasu do czasu stawiałam przed wystawą sklepową, patrząc na rzeczy, które mnie nic nie obchodziły. Miałam tylko krótką chwilę niepokoju, gdy na ulicy Kruczej jakiś jegomość w szarem robotniczym ubraniu zaczął mi stale towarzyszyć i wraz ze mną skręcił w Nowogrodzką. Szpie?... może

karabin rysuje się między fałdami peleryny? A może to poprostu eskorta partyjna, aby w razie czego partja wiedziała, co się stało z karabinem? A może przypadkowe towarzystwo? Nie wiem. Karabin oddałam szczęśliwie.

Miałam raz większy kłopot z karabinem — żywym. Jedną z moich znajomych, wiedząc, że jadę do Zakopanego, prosiła mnie, abym przewiozła przez granicę jako moją służącą, wiejską dziewczynę, unitkę z Podlasia, nazwiskiem Karabin, gdyż ma wyjść za mąż i pragnie katolickiego ślubu. W Krakowie zaś zajmie się nią student Dziewulski. Wpisano więc na mój paszport Karabina i pojechaliśmy do Krakowa, gdzie istotnie znalazłam p. Dziewulskiego, ale cóż z tego? O przyjeździe Karabina nikt go nie zawiadamiał, a on sam miał tylko jeden studencki pokój i nie miał gdzie umieścić dziewczyny. Poszłam więc do redakcji jednego z pism, gdzie pracowali znajomi moich znajomych, prosząc o radę, gdzie mam umieścić Karabinkę. Dostałam trochę obietnic, ale kiedy się spełnią? Na szczęście jeden z moich znajomych trafił do opatrznosciowych pp. Wojnarów, w których dobroczynne ręce oddałam żywy mój depozyt. Dlaczego wskazano mi p. Dziewulskiego? Dotąd pamiętam jego zdziwione spojrzenie.

Transport książek leżał na strychu. Leżał i leżał. Byłam zła. Albo bibuła jest potrzebna, więc czemuż nie rozchodzi się po kraju, albo zbyt cenna, więc pocóż ją N. D. sprowadzała? Po kilku miesiącach nareszcie książki wyjechały, dzięki sile wyższej i to nie byle jakiej. Sam car Mikołaj II wpłynął na ich przenosiny, ponieważ zjechał do Warszawy.

Pewnego dnia oznajmia mi stróż Stanisław, że będą rewidowane wszystkie strychy i piwnice domów, koło których car będzie przejeżdżał, a właśnie mieszkaliśmy wprost Teatru Wielkiego. Rewizja nieunikniona, a z tych, którzy bibułę mi przysłali, nie zgłasza się nikt, jakby ich ziemia pochłoneła. Nie znałam nawet nazwisk tych ludzi, ale trafiłam na kogoś innego, na p. Leona Modlińskiego, właściciela apteki przy ul. Powązkowskiej, który własną platformą, w biały dzień zabrał kosz i nie spaloną na szczęście pakę wraz z ich zawartością do swoich składów, koło których car nie miał zamiaru przejeżdżać. Taka wyprowadzka mogła się odbyć bez zwrócenia niczyjej uwagi w domu, którego cały parter zajmowały sklepy. No i mama nic nie wiedziała o tej całej sprawie, nie wiedziała dlaczego właśnie przed obiadem ruch na podwórzu kamienicy wydawał mi się bar-

dzo zajmujący i dlaczego przekonywałam wszystkich przy obiedzie, że nikt z obecnych tak kłamać jak ja nie umie.

Kłamstwo było wstrętną koniecznością owych czasów, było konieczną bronią naszą, niewolników politycznych. Moja atmosfera domowa, dzięki mojej matce, była jasna, wolna od wszelkich krętaństw i blagi.

Wobec uroczystych i gorączkowych przygotowań na cześć przybywającego do Warszawy cara moja matka wyjechała na wieś, nazywając całą tę manifestację wiernopoddaną „podłością na kredyt”.

Moja kuzynka, wówczas jeszcze Aniela Sulicka, przez cały czas pobytu cara Mikołaja w Warszawie nie wychodziła z mieszkania, kryjąc głowę w poduszkę, aby zagłuszyć dochodzące odgłosy z ulicy. Mierzyły ją te uroczystości.

Czego też o tym Mikołaju nie mówiono! „Przyjeżdża z jak najlepszymi zamiarami”, „kochą Polaków”, „jest b. wykształconym przyrodnikiem” i t. d. Ja zostałam w Warszawie, ale kiedy na własne oczy zobaczyłam te łuki triumfalne i przystrajanie ulic, uciekłam na taką głuchą wieś, żeby tam żadne echo warszawskich szopek do mnie nie doszło. Odwiedziłam niespodzianie ludzi, którzy nie kwapili się oglądać w Warszawie Jego Cesarską Mość.

Po powrocie do Warszawy dowiedziałam się, że wjazd owego „kochającego Polaków” i „wykształconego przyrodnika” odbył się inaczej, niż sobie to ułożono, bo od kilku godzin czekające na przyjazd cara delegacje szkół, cechów, towarzystw, przygotowane do wygłoszenia mów powitalnych, ujrzały tylko cały orszak pędzący w największym galopie z reprezentantem obywateli warszawskich, Lucjanem Wrotnowskim na czele, bo do ochrany carskiej doszła wiadomość o rzekomo układanym zamachu na życie cara. Nic więc dziwnego, że strach pędził orszak prestissimo do pałacu w Łazienkach. Zamach był kaczką, zapewne prowokacyjną. Ale z drugiej strony był też pewien entuzjazm — nie szerokich mas ludności — te są zawsze zdrowe — lecz pojedynczych ludzi, poddających się łatwo złudzeniom. Wierzano, że młody car jest szlachetny, humanitarny i sprawiedliwy, a przytem samodzielny. Ze robi „coś” dla Polaków, że trzeba korzystać z okazji. Nawet gołębiego serca, nieskazitelny Prus dał się w tym duchu przekonać. I on żywił nadzieje. . . .

Transport książek leżał teraz w ciszy wprost cmentarza Po-

wązkowskiego, leżał kilka miesięcy, i znów go ktoś stamtąd wywiozł, przypuszczam, że w końcu rozdano książki tam, gdzie były potrzebne. Gniewało mnie takie dziwne załatwianie sprawy. Sprowadzanie zakazanej bibuły nie mogło, oczywiście, podlegać terminom zgóry określonym, były przecież zawsze trudności, niebezpieczeństwa, zawody, ale skoro już dostawiono raz bibułę do Warszawy, to nie poto, aby tułała się po strychach i piwnicach. Doświadczenie nauczyło mnie, że w tej tajnej robocie lepiej było mieć do czynienia z kobietami, szło to z większym ładem i słownością. Ani z panią doktorem Ciszkiewiczową, ani z Cecylją Śniegocką (dla jednej i drugiej zakazana bibuła przychodziła pod moim adresem) nie było żadnych zawodnych niespodzianek. Z panami świata bywało gorzej. I tak jeden z moich osobistych znajomych, p. Lipczyński, zapowiedział mi, że przyjdzie mały transport bibuły do mieszkania naszej wspólnej znajomej i że mogę książki sprzedawać czy rozdawać, gdzie trzeba. Transport przyszedł, a w parę dni później zjawił się u mnie pewien jegomość z Narodowej Demokracji i prawie mi nawymyślał, że śmiałam otworzyć paczkę i rozporządzać książkami, które jemu należało oddać. Ponieważ nie byłam Duchem Świętym i nie domyślałam się, że ów jegomość porozumiał się z p. Lipczyńskim bez mojej wiedzy, ten pan naurągał mi.

Raz gorsza była sprawa, bo oparła się o moją matkę. Dowiaduję się, że pan M., zdaje się, ze Lwowa przyniesie mi dwie walizki (bibuły, naturalnie). Chciałabym wiedzieć, kiedy mniej więcej przyjdzie? Za tydzień? za miesiąc? I w jakiej porze, żeby mnie zastał w domu?

— W tych dniach będzie.

— Dobrze. Najlepiej niech przyjdzie zrana, między 10-tą a 1-szą. Zawsze o tej porze będę w domu.

„W tych dniach” ciągnęło się długo, dużo było tych dni oczekiwania na pana M. Najgorzej działało się, gdy musiałam załatwiać jakieś zlecenia mamy przed południem. Trzeba było wykręcać się od wyjścia, bo obawiałam się, że gdy wyjdę, napewno p. M. się zgłosi. Więc zawsze wtedy jakieś toaletowe niedokładności przeszkadzały mi w wykonaniu polecenia mamy, guziki gwałtownie się obrywały, suknia była źle oczyszczona etc. Na szczęście, mama nie sprawdzała tych braków. Nie wiem już, po ilu tygodniach wyszłam przed ową pierwszą godziną, godziną mego wyzwolenia.

I p. M. nieomieszkał właśnie wtedy przyjść ze swoją bibułą i wszystko mamie wygadał.

Po raz pierwszy moja matka dowiedziała się, że jestem pa-serką rzeczy zakazanych w państwie rosyjskiem. Nie było z tego powodu wielkiej burzy, tylko trochę serdecznych morałów: 1) że mogą mnie zamknąć w więzieniu; 2) że nie mam silnego zdrowia i rozchorowałabym się napewno; 3) że dla mamy stykanie się z żandarmami, z wszelkimi Mochami byłoby rzeczą najcięższą z ciężkich; 4) że tajne nauczanie powinno mi wystarczyć, jak również należenia do Koła Kobiet z Polski i Litwy. Wreszcie zapytała mnie mama, gdzie poznałam p. M.?

— Wcale go nie znam! Ale skoro go przysłała Marja Wysłouchowa, to już zasługuje na pełne zaufanie.

Moi znajomi dzielili się na dwie grupy: osobistych i konspiracyjnych. Wielu z pierwszej należało i do drugiej grupy.

Poza temi drobnymi trudnościami robota szła dosyć gładko. Pamiętam jeszcze jedną niepewną sytuację, kiedy jechałam z Krakowa obłożona bibułą, wszytą między dwie spódnice. Było tam między innemi kilkanaście egzemplarzy Lewickiego „Dziejów Polski”. Wydanie zupełnie antykonspiracyjne, bo książka była twarda, kanciasta i nieugięta. Pojechałam wtedy okólną drogą do Krakowa na Mysłowice; po stronie rosyjskiej był przykomórek Mołdrzejów, obsadzony wówczas tylko przez celników. Z tego Mołdrzejowa do Mysłowic prowadził most na rzece, pas neutralny, który trzeba było przejść piechotą. Umówiłam się z p. Mierzejewskim, inżynierem górniczym, że po mnie do Mysłowic przyjedzie, ale zminęliśmy się i przez most musiałam wędrować piechotą, a tu słyszę, że coś drze konspiracyjne spódnice — Lewicki, naturalnie. Na szczęście było na moście błoto, więc, żeby nie zabłocić sukni, według ówczesnej mody długiej, uniosłam ją i podtrzymywałam w ten sposób moją kontrabandę, a Lewicki ciągle zachowywał się wrogo. Jednak dobrnęłam do przykomórka bez szwanku, tu doczekałam się powrotu p. Mierzejewskiego z Mysłowic i z wielką radością w jego domu odpoczęłam.

Celnicy w Mołdrzejowie nie przejmowali się zbytnio obowiązkiem strzeżenia granic Imperjum rosyjskiego według praw obowiązujących. Jechałam za przepustką żony jednego z urzędników, ale celnicy b. dobrze wiedzieli, że kto inny z jej nazwiska korzysta, bo kiedy p. Mierzejewski zajrzał do nich i zapytał, czy pani X. jeszcze nie przyjechała z Prus, jeden z nich odpowiedział

ze śmiechem: — Wróciła, bo byłem u niej dzisiaj na obiedzie, ale jej przepustka jeszcze w drodze!

Nazajutrz p. Mierzejewska odwiozła mnie do Dąbrowy dla bezpieczeństwa, bo często jeszcze rewidowano rzeczy, poczem koleją pojechałam do Warszawy. W wagonie mały kłopot. Siedzę przy oknie, ale kto obok mnie usiądzie, niechybnie zauważy, że mam jakąś drewnianą u sukni podszewkę, więc ręczną torebką niby puklerzem odgradzałam się od sąsiadów — aż do Skierniewic, gdzie jakaś bardzo miła pani, z którą od Dąbrowy jechałam, zgodziła się usiąść koło mnie i łatwo jej było zrozumieć, o co mi chodziło.

— Czemuż mi pani o tem wcześniej nie powiedziała? Dawno już mogłam koło pani usiąść — rzekła z miłym uśmiechem.

Na dworcu warszawskim starałam się unikać tłoku i wszystko skończyło się bardzo szczęśliwie.

Dziś każdy może sobie kupić niewinną książkę Lewickiego! Przed laty było to wielkie przestępstwo polityczne!...

Te konspiracyjne manewry, chociaż nie wzbudzały we mnie lęku, bo zawsze tchórzostwo było mi wstrętne, jednak oddziaływały na stan nerwowy, odbijając się na mojem usposobieniu; czułam, że nie umiem zapanować nad zmiennymi nastrojami pod wpływem tajnej roboty. Jakże mnie czasem nudziły i męczyły owe rauty, fixy, five o'clock'i, bardzo wówczas modne. Wydawały mi się poprostu stratą czasu, wiały jakąś pustką i czarnością, pomimo rześzystych światel i jasnych strojów. Najgorzej zaś męczyły nasze poniedziałki, bo już nie można ich było uniknąć; błogosławiłam tylko moją rolę wicegospodyni, bo pozwalała mi wyjść z salonu, zamknąć się w swoim pokoju choć na chwilę, skupić się trochę i uspokoić. Chwilami myślałam, coby to było, gdyby cały nasz dom nagle się zawalił? — a niechby runął, nareszcie przestałabym bezradnie rozmyślać, czy kogo aresztowali, kogo uwięzili, wywieźli lub czy to i owo się uda...

Takie nastroje ogarniały mnie zwykle po szczęśliwem dokonaniu jakiegoś konspiracyjnego przedsięwzięcia. Wtedy stawało przede mną pytanie: I co dalej? Dalej będzie to samo, jedno w kółko i tak przez całe życie...

Ale taka depresja długo nie trwała, dzień, dwa, a potem znów głowa do góry! Ileż razy czyjaś wesołość budziła moją energję, czasem też zdarzał się ożywiający przykład cudzego wytrwania. Taki przykład dało mi poznanie Wacława Sieroszewskiego.

Znałam jego książkę „Na kresach lasów”, a kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam, patrzyłam na niego prawie ze czcią. Był wtedy dość mrukowaty i miał minę bardzo niezadowoloną. Ale takiemu, jak on, wszystko wolno. Nie należał na szczęście do bawidamków. Z natury byłam żywa i niefrasobliwa, więc znowu następował okres wesołego bytowania, a także chytrego wymilania się w towarzystwie, gdy chodziło o zdobycie wielu gości na jakiś tajno dobroczynny teatr czy bal, oszałamiałam się różnemi drobiazgami, aby odegnać depresję, która wszakże nawiedzała mnie niezmiennie. Stałam się fantastyczką i neurasteniczką. My wszyscy, którzy nie lękaliśmy się represyj żandarmów, mieliśmy życie podwójne. Najbliższymi towarzyszkami moimi były Marja i Jadwiga Zaborowskie. Ile te dwie niewiasty dobrego zrobiły, nie wiem, bo się tem nigdy nie chwalam, ale to pewna, że należą one do tej kategorii wybranej ludzi, którzy nie omijają żadnej sposobności czynienia dobra. O Marji wiem przypadkowo fakt następujący: powiedziała mi raz, że ma wielką ochotę kupić sobie akwafortę, zdaje się, Pankiewicza. W parę dni później poszłam do niej, aby obejrzeć akwafortę, i zastałam Marję tak zadowoloną, że aż nuciła, co jej się rzadko zdarzało, ale — akwaforty nie było. Dlaczego? — pytam.

— E! co tam po obrazku, wszystkiego razem mieć nie można — odpowiada mi. Dowiedziałam się, widzisz, że pewnemu robociarzowi grozi szubienica, ale można go za 200 rubli wykupić, no więc wykupiłam go. Za tę łapówkę zniszczą dowody i koniec, a ja się obejdę bez akwaforty.

Marja i Jadwiga Z. brały żywy udział w robocie konspiracyjnej. U nich np. odbijano na hektografie odezwy o setnej rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja. W owych czasach każdy porządny Polak mógł się zawsze spodziewać rewizji, a znalezienie hektografu groziło więzieniem, zamknięciem w cytadeli etc. Posługaczka Marji, wyjątkowej dzielności i szlachetności istota, żona szewca chałupnika Jana Czajki zaproponowała, że co wieczór zabierze hektograf do siebie i rano go odniesie; ona wie, czem to grozi, poczem wytoczyła ostateczny argument:

— To tylko paniom wolno się narażać, a mnie to nie wolno?..

Jedno jeszcze urozmaicenie życia dawały więzienia w Ratuszu, na t. zw. Pawiaku (więzienie przy ul. Pawiej), wreszcie cytadela. Któż wtedy nie znał choć jednego więźnia politycznego? My, jeszcze nie pochwyceni przestępcy polityczni, mieliśmy bar-

dzo wielu takich znajomych. Staje mi przed oczami cały ich korowód, tylu kochanych ludzi, jeśli nie osobiście, to zawsze kochanych w idei czynnego oporu. Więcej tu było mężczyzn, niż kobiet. Uwięzienie lub pozorna wolność — to ówczesna gra na loterii przypadku: „złapią — nie złapią!” I tak: w jednakowych warunkach przewożyły przez granicę rosyjską bibułę zakazaną Marja Reutt i ja. Marję Reutt przyłapano na granicy, potem uwięziono, mnie nie. Rzecz szczęścia. Różne były losy uwięzionych. Siedzieli za kratami kilka dni, kilka tygodni, miesiące, kilka lat. Potem niektórych wysyłano w głąb Rosji, innym pozwalano, a nawet nakazywano wyjechać za granicę carstwa, inni wracali do przedwieziennego trybu życia.

Parodniowy, a nawet parotygodniowy pobyt w więzieniu nie mógł oczywiście nosić nazwy nieszczęścia, był jedynie przygodą dla wzbogacenia wspomnień życiowych. Takie krótkoterminowe oglądanie więzienia z wewnątrz przytrafiło się p. Henrykowi Deskurowi, ponieważ poszedł do doktora Szmurły, nie wiedząc, że doktora aresztowano i że w jego mieszkaniu przebywa szpieg i czyha na każdego „pacjenta”, który się tam zjawi. Ale na szczęście biura żandarmskie nie wykryły żadnego przestępstwa politycznego, w którym p. Deskur brałby udział i wkrótce go wypuszczono. To samo zdarzyło się jego siostrze, ponieważ pracowała w biurze nauczycielskiem, którego właścicielkę, p. Zofję Gruszczyńską, zaaresztowano. Każdy z więźniów politycznych mógł mieć na wolnym świecie opiekunkę, ale koniecznie krewną, której wolno było raz na tydzień dostarczać więźniowi bieliznę i niektóre drobiazgi, jakąś żywność, oprócz tego mógł więzień, za opłatą, dostawać obiady z kasyna oficerskiego.

Ja zajmowałam się tylko dwiema więźniami. O jednym z nich wiedziałam tylko to, że jest uwięziony. Ponieważ nie miał rodziny w Warszawie, więc występowałam jako delegatka tejże rodziny, zamieszkałej w Lublinie. Naczelnikiem cytaдели był wtedy dziwnie wstrętny żandarm. W wielkiej brodatej twarzy tkwiły ogromne wylupiąste niebieskie oczy, z których wзираła jak naj-obojętniejsze okrucieństwo i tępość. Robił na mnie wrażenie człowieka, który z całym spokojem potrafiłby patrzeć na mordowanych ludzi i osobiście rąbać, ćwiartować, przypiekać. Miał też upór głupich. Dowiedziałam się, że więzień nazwiskiem Skowronek marznie w swej celi, więc zawiozłam mu pled, którego naczelnik nie przyjął, bo to był wtorek, a tylko w piątek miałam prawo

przywieźć cokolwiek, i biedny Skowronek musiał marznąć jeszcze kilka dni.

Trzeba jednak przyznać, że i wśród żandarmów można było spotkać lepsze jednostki, których obchodził los więźniów, można było prowadzić tajną korespondencję i dowiadywać się, czego potrzeba temu i owemu. Tych tajnych konfidentów nie znałam. Porozumiewano się też zapomocą syfonów z wodą mineralną, które wolno było przysyłać uwięzionym. Należało odkręcić kapsel, w środek kapsla wsunąć zapisany paseczek bibułki (t. zw. gryps) i zakręcić kapsel. O tym sposobie opowiadał mi Bolesław Hirszfeld.

Kiedy po obchodzie rocznicy powstania Kilińskiego uwięziono mojego kolegę z Genewy, Władysława Jabłonowskiego, zajmowałam się nim z polecenia jego matki, której brak zdrowia nie pozwalał na jazdy do cytadeli i wyczekiwania w t. zw. „Pryjomnej”, czyli poczekalni. Był to niewielki, brudny pokój z jakąś straszliwie do ostatniego włoska storturowaną sofą. Czasem „pryjomna” była pusta, czasem stało tam kilka osób, opiekunowie więźniów, ale z temi nieznanemi osobami należało postępować jak najostrożniej, bo nieraz trafiał się między nimi szpieg, czyhający na naiwne zwierzenia, to też jeżeli mnie jedna z tych osób zaczepiała pytaniami, odpowiadałam z całą chęcią, bardzo grzecznie i bardzo kłamliwie, że niewątpliwie mojego „kuzyna” zaraz uwolnią, bo to przecież taki spokojny, oddany nauce chłopiec, a żandarmi, ludzie mądrzy, umięją chyba odróżnić prawdę od fałszywych donosów i t. p. brednie. Jadąc do cytadeli, starałam się zawsze być elegancko ubraną i z powodzeniem robiłam damę; do wszystkich rang wyższych żandarmskich mówiłam po francusku, a jeśli ranga tego języka nie rozumiała, rozmowa (ach! te rozmowy) musiała być prowadzona po polsku. Aby widzieć się z więźniem, trzeba było: 1) przeczekać czas pierwszego śledztwa, co mogło trwać i parę miesięcy; 2) uzyskać pozwolenie na „swidanie” od żandarma, który prowadził sprawę danego więźnia; niektórym nie pozwalano widywać się nawet z najbliższą rodziną; 4) należało też mieć pozwolenie od żandarma na mówienie z więźniem po polsku.

W oznaczonym dniu jechało się z owym pozwoleniem do cytadeli i oddawało je dyżurnemu; po pewnym czasie przychodził do „pryjomnej” wachmistrz i dwóch żołnierzy z karabinami. Pod taką eskortą dochodziło się do żelaznej kraty z bramą, prowa-

dzącą do X pawilonu. Najpierw wchodził wachmistrz, potem żołnierz z karabinem, dalej gość, a za nim drugi żołnierz i w takim ordynku docieraliśmy na I piętro pokoju widzeń. Pokój spory kwadratowy z jednym oknem, przedzielony wpoprzek dwiema drewnianymi przegrodami aż po sufit; w środku tych przegród były duże otwory z siatką drucianą; między przegrodami około metra odległości. Pomocnik naczelnika wzmacniał swoją osobą zbrojną asystę. Z jednej strony przegród stawał odwiedzający, z drugiej — więzień. Widzenie urzędowo trwać mogło pięć minut i wolno było mówić o sprawach rodzinnych. Moje widzenie się z p. Jabłonowskim wypadło w parę dni po zabiciu prezydenta Francji, Sadi Carnot'a; postanowiłam powiedzieć to więźniowi, ale nie byłam pewna czy mi się to uda. Po relacji o zdrowiu matki, krewnych (fałszywych, bo byli to tylko znajomi Jabłonowskiego), zaczęłam: „we Francji...

— Nikakoj politiki” — zatrzymał mnie pomocnik.

— Jakto? nie mogę powiedzieć, że Sadi Carnot zabity? — spytałam żandarma.

Zapewnił mnie, że nie mogę, ale dopięłam swego, co mnie ucieszyło.

Podczas rozmowy odruchowo spoglądałam między przegrody, coś tam mój wzrok ciągnęło i dojrzałam jeszcze jednego, ukrytego między drewnianymi ścianami żandarma (poco?). Odczułam jego wpatrzone we mnie oczy. Po widzeniu ta sama parada zbrojna aż do bramy X pawilonu.

W innych więzieniach nie urządzano takich ceremonij.

Początkowo trzymano Jabłonowskiego i osoby, razem z nim aresztowane, w więzieniu cyrkułowem (obecnie komisariatu). Tam widzenie trwało pół godziny, więźniów dzieliła od gości tylko drewniana balustrada i bardzo łatwo było dostarczyć im papierosy, gazety, książki, listy; należało je tylko zręcznie podawać i równie zręcznie je chować, bo poza gromadą więźniów stał szpieg, nazwany „aniołkiem” z powodu błękitnych oczu, niewinnego spojrzenia i prawie dziewczęcej twarzy.

Owe „widzenia” w cytadeli były niezmiernie przykre. Bardzo mi o to chodziło, żeby nie ucieszyć „fijołków” (tak przezywano żandarmów z powodu koloru ich mundurów) widokiem mojej zmartwionej miny i aby, broń Boże, nie mieli wrażenia, że się ich boję.

Tu przypomina mi się przygoda u wejścia do Pawiaku. Zaprowadziłam tam matkę jednego z uwięzionych studentów. Otóż owa matka uklęknęła przed zamkniętą jeszcze bramą, wołając: „Mój synu! mój synu!”

— Co pani robi? — zawołałam i chciałam ją podnieść, ale klęczała dalej, więc zostawiłam ją własnemu losowi. Nie mogłam patrzeć na te objawy rozpaczyny wobec obojętnej straży więziennej, tem bardziej, że ów syn był zdrowy i cały. Puszczono go po 2 tygodniach.

Żandarmi nie lęk wzbudzali we mnie, tylko obrzydzenie, jak na widok glisty lub pająka, czy liszki włochoatej.

Raz tylko ubawiła mnie szczerze moja „wizyta polityczna”. W sprawie nie pamiętam już czyjej wysłano mnie do prokuratora Turaua, przyczem ostrzeżono, że ma on jakieś straszne, jasnowidzące oczy i we wszystkich strach wzbudza.

— I cóż mi robi? — spytałam. — Conajwyżej przecież może mi nie odpowiedzieć na pytanie, dotyczące więźnia. Straszny prokurator przyjmował interesantów w gmachu sądowym, w dawnym pałacu Krasińskich (Sudiebnaja Pałata, potem Sąd Apelacyjny, dziś Najwyższy)). Zupełnie szykowną miał poczekalnię. Zaczęłam po francusku, ale mi przerwał pytaniem, dlaczego nie mówię po rosyjsku?

— Bo umiem tylko 4 zdania: izwinitie, podażditie, niezlia i paszoł won.

Powiedziałam to bardzo poważnie i czekałam dalszego ciągu konferencji ze strasznym Turau. Zobaczyłam, że zbierało mu się na śmiech i odpowiedział mi po polsku, że sprawa jest na ukończeniu i że więzień za parę dni będzie wolny. Nie był więc ten Moskal straszniejszy od innych.

W r. 1903 zachorowała moja matka. Była to skleroza, która zabrała ją po jedenastu miesiącach ciężkiej choroby. Wtedy przekonałam się, jak wiele matka miała przyjaciół! Leczył ją dr. Zieliński już nietylko sumiennie, ale z bajeczną troskliwością i dobrocią. Często długo z nami rozmawiał, ale zawsze stojąc. Wystarczyło powiedzieć mu: — może pan usiądzie?, aby się pożegnał i prędko wyszedł. Więc go potem już nigdy nie zapraszałam do siedzenia, i tak stał czasem godzinę, rozmawiając z wielkiem ożywieniem.

Kiedy przyszłam do niego z pieniędzmi za kilkadziesiąt wizyt (2 ruble za wizytę), obraził się i przyjąć ich nie chciał. Schwy-

cił moją rękę, wsadził w nią kopertę z pieniędzmi i wyprowadził aż na schody, mówiąc, że mu zrobiłam wielką przykrość i musiałam go jeszcze przeproszać. Był zupełnie bezinteresowny, a tak w swoim zawodzie rozmiłowany, utrzymywał też, że doktorzy nie powinni się żenić, bo rodzina zwiększa wydatki, a wtedy doktor dba o pacjentów nie jako lekarz, lecz człowiek, który ciągnie z nich zyski.

Matka moja umarła 10 października 1903 r. Przez cały czas choroby zachowała zupełną przytomność umysłu. Na miesiąc przed zgonem napisała jeszcze ostatni swój artykuł o angielskim malarzu, Whistlerze, drukowany w „Kurjerze Porannym”. Przez długi szereg lat umieszczała w tem piśmie sprawozdania krytyczne z wystaw rzeźb i obrazów. Dopiero na trzy dni przed śmiercią straciła przytomność. Matka moja, pomimo bardzo ciężkich przeżyć, była pogodna, zrównoważona, odnosiła się zawsze z wielką życzliwością do ludzi, była dla nich bardzo wyrozumiała, ale i nieubлагana, gdy chodziło o grzechy przeciw patriotyzmowi, a grzeszników bez ceremonji wyprawiano za drzwi.

Kiedy byliśmy we Lwowie, w r. 1894 na Kongresie literackim, podczas bankietu wniesiono z urzędu zdrowie cesarza Franciszka Józefa, ale mama nie tknęła swego kieliszka.

— Nie będę piła za zdrowie zaborców, nawet cesarza austriackiego — objaśniła swego sąsiada, hr. Badeniego.

Miała też swoje radości, zupełnie dla wielu osób niezrozumiałe. Np. radowało mamę, że Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych ma nareszcie własną siedzibę i nie tuła się po obcych kątach, co wywoływało taką np. uwagę:

— Pani Marrenowa tak się cieszy tym nowym gmachem, a przecież nie jest malarką!

Moja matka mówiła mi nieraz, że od każdego człowieka można się czegoś dowiedzieć, a kiedy przypominałam jej Iksa lub Ygreka, których uważałam za bezwzględnie głupich, odpowiadała:

— Właśnie oni dostarczają najciekawszych wiadomości, bo nikt nie przewidzi, co głupi wymyśli. Ludzie nie budzą w tobie ciekawości i dlatego nie napiszesz nigdy powieści.

Mama miała najzupełniejszą rację. Wprawdzie napisałam dwie powieściny, nawet były wydrukowane, ale wiadomo, że papier jest ciepły...

Uroczystym dniem w naszym domu były mamy imieniny

9 grudnia. Od rana przysyłano bilety, kwiaty, cukierki i torty, a już od 11-ej ciągnął korowód łaskawych znajomych i przyjaciół. O obiedzie tego dnia nie mogło być mowy. Jeżeli imieniny wypadły w poniedziałek, wtedy prawie wszyscy goście przychodzili wieczorem; w jadalnym pokoju urządzano bufet z zimnem jedzeniem, najczęściej bywała ulubiona mamy pieczeń sarnia. Mama lubiła tylko kilka potraw, ale zato mogła je jadać codziennie. Kawior i wszelkie ryby, pochodzące z Rosji, nie wchodziły nigdy w skład naszego menu ze względu na swoje pochodzenie.

Każde imieniny pomnażały ilość naszych palm, specjalnie przez mamę umiłowanych. Zajmowała się nimi sama, nikt nie mógł jej w tem zajęciu wyręczyć, lubiła ogrodnictwo i znała się na niem. Kiedyś zaproponowała memu kuzynowi, Zygmuntowi Morzkowskiemu, że przyjdzie obcinać winorośl w ogródku przy ul. Dobrej 12 (róg Drewnianej), gdzie Zygmunt mieszkał wtedy. Dom ten był własnością obecnej kustoszki Tow. Naukowego w Płocku, p. Haliny Rutskiej. Obecnie numer zamieniony, właściciel się zmienił i niema ogródka, w którym mama, według przyrzeczenia, z zapalem przycinała wiszące krzewy.

Podczas swojej ostatniej ciężkiej choroby moja matka była taka łagodna i z taką wdzięcznością przyjmowała każdą usługę, że mnie to aż bolało. Wprawdzie w naszym domu panował zawsze spokój, nie pamiętam ani jednej domowej kłótni, zdarzały się nieszczęścia, bóle, ale nie było przyziemnej kumoszkowatej atmosfery. Moja matka umiała nieraz ostro, bez osłonek swoje zdanie wypowiedzieć, lecz zawsze w kulturalnej formie.

Po śmierci matki wyjechałam na parę miesięcy do Marsylji, dokąd przeniósł się mój szwagier Laval z całą rodziną. Rosja była wtedy w wojnie z Japonją, ale widziałam w Marsylji tylko jednego Francuza, który przepowiadał klęskę Rosji.

— Znam Rosję — mówił — i jej zgniliznę, Japończycy niewątpliwie zwyciężą.

Francuzi pałali wtedy wielką sympatją do caratu rosyjskiego. Kapitały, umieszczane w Rosji, dawały procent wyższy od renty francuskiej, a w Marsylji — tem handlowem par excellence mieście — pieniądz był alfą i omegą życia. Na koncertach grano naprzemian „Marsyljanke” i „Boże, cara chrani”, mówiono mi też, że Królestwo Polskie tak dobrze stoi ekonomicznie, że niema prawa się skarżyć i marzyć o jakiejś tam niepodległości. Więc też w Marsylji dobre były mi tylko te chwile, które spędzałam z siostrą i jej dziećmi.

W marcu 1904 roku wróciłam do Warszawy, gdzie już wsząd wyzierało rewolucyjne przedwiośnie. Wojna z Japonją podcięła carat, ale go nie obaliła. W Warszawie był to okres zupełnie fantazyjnych zarządzeń władz rosyjskich i brak wszelkiego dla nich posłuchu.

Kiedy ogłoszono w pismach, że Rosja będzie państwem konstytucyjnym, z carem i parlamentem, gazeciarze biegali po ulicach, sprzedając tysiące egzemplarzy dzienników i nie rozumiejąc wyrazu konstytucja — wołali: „Okropna konstytucja za 3 kopiejki!”. Tego dnia wszyscy wyszli na miasto, jedni już rozanieleni, inni sceptyczni, ale wszyscy podnieceni! Do Warszawy zjeżdżali masowo rewolucjoniści polscy, wiecowano prawie codziennie w wielkiej sali Filharmonji, wiecowali robotnicy w czasie południowej przerwy, ścierały się ze sobą stronnictwa, wreszcie zastrejkowali uczniowie szkół rządowych, żądając szkoły polskiej. W ten sposób pękały obroże i kneble rosyjskie i topniały, jak lód w słońcu rewolucji.

Pękające okowy zbijano wszakże krwawymi gwoździami. Jeden z literatów warszawskich bardzo słusznie nazwał ówczesną „wolność” wolnością strefową. Sama patrzyłam na pochód z czerwonymi sztandarami, poprzedzony w odległość może stu kroków przez pluton żołnierzy rosyjskich, jakgdyby tworzyli oni straż pochodu. Rzeczywiście udawała prawica, że nie wie, co robi lewica. Działo się to na ulicy Marszałkowskiej, a jednocześnie na ulicy Królewskiej żołnierze rosyjscy strzelali do grupy rewolucjonistów. Tenże pochód zetknął się z żandarmem, znanym ze swego okrucieństwa — Konstantynowem. W pierwszym odruchu tłum byłby go rozszarpał, ale zwyciężyło szlachetne hasło: „nie plamić krwią dni wolności!” Więc zdarto mu tylko szlify i rozbrojono. Żandarm odwdzieczył się później jeszcze większą srogością, to też zgładzono go wreszcie bombą.

Władze wydawały rozkazy, których nikt nie słuchał; jawnie sprzedawano na ulicach Warszawy pisma zakazane: „Robotnika” i inne. Nie wolno było gromadzić się i przystawać gromadnie na ulicy, tymczasem roiły się one od tych gromadek, złożonych z ludzi, którzy się wcale nie znali; złączył ich przypadek, widok jakiegoś orszaku, kupno u jednego gazeciarza dzienników i t. p.

Raz stałam w takim gronie na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Rozmawialiśmy o strejku fabrycznym i o tem, że dla głodnego robotnika widok cukierni, przepełnionych przez zja-

daczy ciastek, jest zanadto drażniący, — kiedy nagle rozległa się komenda rosyjska i momentalnie mężczyźni zniknęli, jakby ich ziemia pochłonięła, a moja towarzyszka i ja ujrzałyśmy wycelowane ku nam lufy karabinów pieszego patrolu moskiewskiego. Miałam zawsze wstręt do ucieczek, więc i teraz bez pośpiechu zeszłam w bok i podążyłam dalej wolnym krokiem. Nie dziwię się zresztą tym, którzy uciekają na widok grożącej im broni, sama jednak, uciekając, poczułabym się wartą owej goniącej za mną nahażki czy lufy. Dlatego nie brałam udziału w pochodach, o których wiedziałam, że już w jego programie przewidziano końcową ucieczkę.

Nie należałam do żadnej partji i z tego powodu nie obowiązywały mnie pochody partyjne. Po manifestacji socjalistycznej w dniu 1 maja 1905 r., zakończonej salwami z karabinów, tegoż dnia wieczorem rzucono wzamian bombę na patrol rosyjski. Działo się to przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Widok. Bomba, celnie rzucona, porozrywała konie i żołnierzy. Wracałam wtedy ze Stefanją Zawadzką do domu (po śmierci mojej matki mieszkałam na Hożej) i bomba padła o kilkanaście kroków za nami, rzucając gorące różowe światło. Stefa i druga moja towarzyszka zaczęły uciekać, ja nie mogłam. Zapewne nie miało to sensu. Moje towarzyszki wołały: „Spiesz się, będą strzelać!”. Szłyśmy ulicą Widok, bramy były pozamykane, nie można było się schronić. Nareszcie jakaś brama była otwarta, a podwórze wypełnione uciekającymi, którzy się tu schronili. Od strony Marszałkowskiej dochodził grzechot salw. Stałyśmy pewno z godzinę na tem gościnnem podwórzu, od czasu do czasu ktoś wychylał się poza bramę, ale nikt jeszcze nie odważył się wyjść na ulicę; jakiś przechodzący oficer oznajmił nam, że można już wędrować po mieście.

Ktoś zauważył: — Wyjdziemy i zaczną do nas strzelać.

— Czestnoje słowo daję (słowo honoru), że wyjść można, tylko nie na Marszałkowską.

Wyszliśmy więc, choć z pewną nieufnością dla oficerskiego słowa honoru. Mógł nawet mówić szczerze ów oficer, a jednak i mogła być strzelanina. Od strony ul. Marszałkowskiej rzeczywiście słyhać było jeszcze strzały. Do kogo skierowane? Bo nie do tych, którzy rzucili bombę. Ulica Marszałkowska była też dziwnie pusta, gdyśmy nią szły przed wybuchem bomby, co nas bardzo dziwiło. Dopiero w kilka dni później dowiedziałyśmy się, że z ramienia organizacji P. P. S. wysłani ludzie ostrzegali przechod-

niów, aby omijali tę ulicę. To ostrzeżenie do nas nie doszło. Bliższe sąsiedztwo pękającej bomby przekonało mnie, że potrafię uciekać przed wściekłym psem, przed nudnymi ludźmi, ale nie potrafię uciekać, że tak powiem — politycznie.

Jak przed rewolucją, mówiłam o sobie: złapią mnie, czy nie złapią? — tak teraz pytałam losu: zastrzelą mnie, czy nie zastrzelą?

Podczas rewolucji przestałam być pionkiem Narodowej Demokracji. Oto nadeszła chwila, w której to stronnictwo objawił czynem swój program. Ale zawiodłam się, i nie po raz ostatni na działalności endecji. Dowiedziałam się od jej (nie byle jakich) stronników, że „rewolucja wybuchła za pruskie pieniądze!” że nie mogą popierać kandydatury Aleksandra Świętochowskiego do dumy, bo jest — no, proszę zgadnąć — „za zimny”. Strejk szkolny był „przedwczesny, należało z nim poczekać do wiosny”.

— Dlaczego? — spytałam.

— Żeby młodzież nie traciła roku szkolnego.

Ten pomysł spokojnego czekania na przyjście wiosny wydał mi się wprost komiczny.

— Czy macie państwo zapas chleba, bo jutro będzie strejk piekarzy? — pytam spotkanego endeka.

— Jaki strejk? Nikt o tem nic nie wie — woła zdumiony i wzrusza ramionami. — To nonsens!

— Widocznie ktoś o tem wie, skoro panu to mówię i mam w domu bochenek chleba, przyniesiony przez robotnika.

Endecja prowadziła walkę o język polski w urzędach gminnych, ale wystarczyło uwięzienie kilku prowodyrów, aby tę walkę po kilku tygodniach przerwać. Właściwie endecja była antyrewolucyjnie usposobiona; pragnęła naturalnie widzieć Królestwo Polskie wolne od Moskali, ale jaką drogą należało do tego dojść? Miałam wrażenie, że nie stać było endeków na silną wolę i jasny kierunek polityczny.

Odeszłam od endecji z tem przekonaniem, że poza zwalczaniem socjalizmu niema ona żadnego programu i że sama właściwie nie wie, co ma robić. Odeszłam od nich nie sama, lecz w towarzystwie wielu innych osób, ale nie przeszłam też do żadnej partji, chociaż posądzano mnie, że ze względów osobistych należą do „Proletariatu”. Lecz sentymenty nie wpływały nigdy na moje poglądy społeczno-polityczne. Gdyby sentyment mną rządził, musiałabym pozostać „zajadłą endeczkę”, bo przecież miałam



Członkowie P. O. W. z okręgu żytomierskiego w Równem 20.I.1920 r.
Stoją: Por. Witkowski, Marja Kieszniowska („Sulima”), kpt. Leonard Tomaszewski („Góral”), por.
Franciszek Niepokulczycki („Lipek”).
Siedzą: Halina Trzcńska („Jagoda”), ppłk. Józef Bronisław Janicki, komendant okr. żytomierskiego
(„N. 213”, „Podkowa”), por. Zenon Sławiński, Jadwiga Andrzejkowiczówna („Wiśnia”), Sławiński.



„Promień” petersburski — Dzielnica Śródmiejska.

w tem stronnictwie serdecznych, długoletnich przyjaciół. Odeszłam jednak, a w endecji pozostała po mnie i innych odstępcach nazwa głupców. Niech i tak będzie! Nikomu z nas nie przyszło nawet do głowy, aby się tem martwić.

Powstało wtedy w Warszawie bezpartyjne koło pod nazwą „Kuźnica”, kierowane przez Andrzeja Niemojewskiego przy pomocy p. Izy Moszczeńskiej i Alojzego Wierchlejskiego. Zadaniem Kuźnicy było skupianie stronnictw, które, mając na celu wyzwolenie Polski z pod władzy moskiewskiej, mogłyby zawrzeć choćby chwilowy sojusz dla osiągnięcia wspólnego celu. Często bywałam w kuźnicowym biurze i trochę pomagałam w ich pracy. Na wiecach, urządzanych przez Kuźnicę, ze stałym sprzeciwem występowała Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Socjaldemokracja — było to jedyne stronnictwo, które mnie absolutnie niczem nie pociągało. W wywodach Socjaldemokracji znalazłam tylko suche doktrynerstwo, a w postępowaniu — brak elementarnej etyki.

Na jednym z pierwszych wieców rewolucyjnych (było to w prywatnem mieszkaniu) przemawiał przybyły z Petersburga Stanisław Brzozowski, wzbudzając wielki zachwyt, który mi się wcale nie udzielił. Patrzyłam na tego wysokiego, jasnowłosego i bardzo bladego człowieka, a ów mój przyjaciel — tajemniczy głos — mówił: nic mu nie wierz. Przemowa Brzozowskiego wydała mi się zlepkim pięknie brzmiących zdań. Namawiał do rewolucji. Z jego wywodów dotąd zapamiętałam jeden argument: „Petersburg śmieje się z Warszawy i z jej spokoju”. To podporządkowanie naszej rewolucji nastrojom petersburskim wydało mi się zupełnie fałszywem pojęciem polskiego ruchu rewolucyjnego. Petersburg niewątpliwie mógł się z nas śmiać nietylko w 1905 r., ale z pewnością nigdy nad nami nie zapłakał. Podczas wiecu podeszłam naumyślnie do Brzozowskiego, aby mu się dobrze przyjrzeć, ale jego blade oczy, jakieś nieszczerze spojrzenie jeszcze mnie więcej do niego zraziły, i uciekłam, aby nie być zmuszoną do podania mu ręki.

Nie można powiedzieć o ówczesnych szpiegach, aby się kryli ze swoją misją. Ja np., pomimo krótkiego wzroku, zauważyłam, że zbyt często spotykam na ulicy jakąś podejrzaną figurę. Dla pewności poprosiłam o pomoc moją znajomą, która do mnie przyszła. Proszę cię, nie wychodźmy razem, wyjdź po mnie w parę minut i przekonaj się, czy wędruje za mną jakiś szpieg. Pójdzie-

my Kruczą, Bracką, na Szpitalną do sklepu z pocztówkami. Tam na ciebie zaczekam. Jeśli niema szpiega, to się ze mną przywitasz, a jeśli jest, to poprosisz w sklepie o jaką pocztówkę z główką. Kupiła pocztówkę, więc już wiedziałam, jak mam postępować.

Spotykałam się w różnych domach z rewolucjonistami, więc stanęła umowa, że oni przychodzić będą wcześniej ode mnie, ja zaś wcześniej wyjdę, niż oni. Tym sposobem odprowadzający mnie szpieg nie mógł ich zobaczyć. Czasem, widząc tylko jedną wolną dorożkę, wsiadałam w nią — a teraz niech mnie ciemna figura goni. W tym rewolucyjnym wirze starałam się pomóc w różnych drobnych sprawach, coś przechować ludziom szpiegowanym, komuś znaleźć tymczasowe schronienie, urządzić jakiś potrzebny odczyt.

Nie szpiedzy byli wtedy groźni, ale raczej prowokatorzy.

Przy bramie jednego z domów przy ul. Hożej całymi dniami wystawał szpieg w palcie jasno-cynamonowego koloru. Pełno tych marnych stworzeń wałęsało się po ulicach. Niektórzy z nich udawali żebraków.

Najbardziej oszołomieni ówczesnym stanem rzeczy byli niewątpliwie — kupcy. Gdy pepeesowcy kazali kupcom z tego czy innego powodu zamykać sklepy, policja kazała je otwierać. Więc zamykali, otwierali, przymykali i znów otwierali, a bali się ciągle i jednej i drugiej „władzy”. Widziałam kupców, zupełnie zrezygnowanych na wszelkie ewentualności, tem bardziej, że czepiające się każdej partji męty społeczne ścigały często ze sklepów haracz, który szedł prosto do kieszeni tych pseudo-socjalistów.

— Daję im, co chcą, aby życie ocalić — bezdźwięcznym głosem biadał jeden kupiec. Bo to przyjdzie takich trzech, zawsze we trzech chodzą, i dawaj, co masz najlepszego, a nie dasz, to ci zaraz grożą, że żywy do domu nie wrócisz, bo się „partja” z tobą rozprawi!

Policja śmiercią nie groziła, ale znów wymyślała i obiecywała karę pieniężną.

Szły też składki na partje. Dawano sporo, jedni ze szczerej chęci, inni — ze strachu. Miałam wtedy sposobność poznania „robociarzy” — zarówno pepeesowców, jak i proletarjatezyków, nawet jakiś socjaldemokrata nie wiem już jakim sposobem do mnie trafił, dopytując się o adres osoby, której wcale nie znałam, po-

czem oznajmił mi, że tylko panna Stefanja Sempołowska rozumie co to jest rewolucja, reszta to sami burzuje.

Ciekawam, czy też jeszcze żyje roztropny Piętaszewski i jego bracia, z których podobno zawsze choć jeden siedział w cytadeli. Taki już był zwyczaj w tej rodzinie. Spotkałam niejednego robociarza z bardzo jasnym poglądem na sprawy polskie i na nasz stosunek do rewolucji rosyjskiej. Półinteligencja wydawała mi się mniej wartościowa, za wiele było tam frazesowiczów.

Wśród tej burzliwej atmosfery przygotowywano się do wyborów do Dumy. Wszystkie stronnictwa, grupy, stowarzyszenia wypowiadały swe żądania. Chłopi z Łowickiego przysłali trzy trzeźwe i praktyczne dezyderaty: dobrych dróg, szkół i szpitali. Warszawa huczała głosami wszelkich żądań, wypowiadanych na wiecach, w lokalach zamkniętych i na ulicach, a plotki nad wszystkim i o wszystkim fruwały. Plotka jest chwastem, bujnie rosnącym w czasie pokoju, a coś dopiero w okresie rewolucyjnym.

Wysłuchiłam wielu, zbyt wielu przemówień, często poświęcano długie godziny zwalczaniu partyj przeciwnych. Wynosiłam wrażenie, że każdej partji chodziło jedynie o zwerbowanie jak największej liczby członków kosztem przeciwników.

Rząd rosyjski tymczasem aresztował, kogo tylko mógł dosięgnąć. Zawsze i wszędzie można było spodziewać się rewizji, trafiono też i do nas, t. j. do mnie i do pani Wyszyńskiej, z którą mieszkalam. Około godziny drugiej w nocy rozległ się dzwonek, a na zapytanie p. Wyszyńskiej — kto dzwoni? stróż domu odpowiadał zwykłym obyczajem: — telegram.

Telegramu naturalnie wcale nie było, lecz poza stróżem ukazała się jakaś ranga policyjna, szpieg w cywilnem ubraniu i szcściu lub nawet więcej uzbrojonych żołnierzy. Cała ta czereda zajęła nasze małe mieszkanie (2 pokoje z alkową i kuchnią) i zaczęło się plondrowanie po szafach i szufladach. Jakiś żołdat zaczął przeglądać moją szafę z książkami, nie wiem, czy umiał czytać? Plondrowali, oglądali, wreszcie stanęli przed małą staroświecką komódką i ranga poleciała mi ją otworzyć.

— Klucz jest w zamku, może pan sam otworzyć.

— Nie, pani musi otworzyć.

Dotąd nie wiem, o co mu chodziło. Otworzyłam wszystkie trzy szuflady, w których chowałam pisma perjodyczne z artykułami mojej matki. Widok zbioru artykułów i starych dzienników bardzo żandarma rozniewał.

— Poco pani te papiery chowa?

— Bo mi są potrzebne.

Nie mogłam patrzeć, jak ta figura rozrzucała mi pisma po podłodze, wyszłam z pokoju, a za mną żołnierz. Powiedziałam najspokojniej do Wyszyńskiej, że trzeba nastawić wodę na herbatę. Ponieważ nie miałyśmy stałej służącej, poszłam do kuchni, zapaliłam maszynkę i postawiłam imbryk z wodą, a żołnierz krok w krok za mną chodził. Wreszcie ranga uznała, że już wszystko przejrzałe, ale zauważyłam, że stał się raptem wersalsko grzeczny. Dlaczego? Oto trafiła na szkatułkę z papierami po moim dziadku, generale Malletskim, i one mu tak zaimponowały tem bardziej, że były tam także orderzy dziadka. Zasiadł przy stoliku, coś tam pisał i zabrał mi... mój stary genewski notes z rysunkami krystalograficznymi.

Wybiła już czwarta, kiedy nareszcie sobie poszli. Był to dzień 4 marca, temperatura wczesnej polskiej wiosny, mimo to zaraz po wyjściu czeready otworzyłyśmy wszystkie okna, aby pozbyć się woni dziegciu i alkoholu; owinięte w futra, zapijałyśmy jak najgorętszą herbatę. Żał mi było naszego stróża; pocciwy Marcin stał z miną skazańca podczas rewizji; nie wiem z jakiego powodu kazano mu asystować.

Potem zaczęłyśmy układać porozrzucane książki, rzeczy i wtedy okazało się, że rewizja nie była dokładna, bo na pianinie leżało kilka numerów zakazanych pism, koło maszyny do pisania — parę różnych odezów, ale szlachetny Beethoven zakrywał pisma i odezwy... Nie zwróciły uwagi rewidujących, pewno dlatego, że to była już tej nocy czwarta z rzędu rewizja, więc ranga musiała być zmęczona. Tak utrzymywał stróż.

Nieraz zastanawiałam się, dlaczego łaskawy los uchronił mnie od więzienia? Przecież nie samych bohaterów zamykają. Wyjaśniła mi to moja kuzynka, mówiąc:

— Masz tak zamyśloną i roztargnioną minę, że każdy żandarm lub szpieg myśli sobie: takiej to nawet broszury nie dadzą do przechowania. Owa rewizja, jeśli już miała się odbyć, przyszła w zupełnie odpowiedniej porze, t. j. kiedy mieszkanie było oczyszczone z wszelkiej bibuły i broni. Tę ostatnią zresztą miewałam rzadko. Wprawdzie na górnej ozdobie wiszącej lampy spoczywały nielegalne pieczętki kauczukowe, z dołu absolutnie niewidzialne.

Zdarzyło mi się raz mieć trochę amunicji, którą w oznaczonym czasie miałam zanieść do d-ra Radlińskiego na Żórawią, a więc niedaleko. Naboje karabinowe były wszyte dwoma rzędami w pasy płócienne niezbyt długie. Podobno było dwieście, czy więcej nabojów. Myślałam, że przenieść je to rzecz zupełnie łatwa, założę pasy na ramiona pod okryciem i tak też zrobiłam, ale musiałam zaraz usiąść, bo mnie te pasy do ziemi przygniatały. Stanowczo nie mogłabym zostać żołnierzem. Jakżeż ja pójde? Przy pomocy łaski zeszłam ze schodów, stróż zawołał dorożki (ponieważ, niby mnie noga bolała) i zawiozłam drogocenny ciężar, ale czułam go jeszcze przez parę dni w ramionach.

Nadszedł dzień wyborów do I Dumy, dzień, w którym Warszawa była do głębi zelektryzowana, lecz nie wyborami, tylko ucieczką dziesięciu więźniów politycznych, wywiezionych przez P. P. S. z Pawiaka. Wobec tego faktu wybory stanowczo zeszły na plan drugi.

Tego dnia o godz. 6 rano słyszę dzwonek. Czyżby znów rewizja? Otwieram drzwi jakiejś nieznanej kobiecie.

— Czy pani Morzkowska?

— Tak, czego pani sobie życzy o tak wczesnej porze?

Niewiasta ściąga chustkę z głowy i ma minę niewypowiedzianie rozradowaną. Jej oczy iskrzą się śmiechem.

— Proszę pani — szepce — Białego wywieźli z więzienia i jest u nas.

„Biały” był to pseudonim proletarijatyka, Stanisława Czarneckiego.

Widzę, że kobieta mówi szczerą prawdę.

— Wywieźli go? Kto? Jakim sposobem?

Ale nie umiała mi odpowiedzieć na te pytania. O szczegółach wywiezienia dowiedziałam się dopiero od Czarneckiego.

Biały przysłał tę kobietę do mnie, bo trzeba go było teraz wywieźć zagranicę. Należało go przedewszystkiem wyprowadzić z dzielnicy robotniczej i przez jakiś czas ukryć w bezpieczniejszym środowisku. Poleciałam Białemu, aby nie ruszał się na krok z mieszkania, zaś o szarej godzinie ja lub ktoś z mojej poręki przyjdzie po niego. Wykradzenie dziesięciu więźniów ucieszyło mnie niezmiernie, ale mówiłam sobie: nie ciesz się zawcześnie; przyjdzie czas na radość, gdy już cały dziesiątek znajdzie się po drugiej stronie granicy.

A teraz pytanie: gdzie umieścić Białego? Najlepiej u p. Adamiaka, stolarza z zawodu, który mieszkał na ulicy Sadowej (obecnie księdza Skorupki). Czy się zgodzi? Zgodził się jak najchętniej i o zmroku wprowadził Czarneckiego do swego mieszkania. Pierwszy krok zrobiony. A teraz jak wywieźć Białego? Kolejną nie można. Pełno snuje się szpiegów, żandarmów na dworcach. Uradziłyśmy z kochaną, tą niezmordowaną, przemiłą Kazią Klimaszewską, że ona wywiezie Białego do Otwocka, a po kilku tygodniach, gdy już ostygnie trochę zapal poszukiwań żandarmskich, Kazia wyjedzie z Otwocka razem z ex-więźniem do moich przyjaciół w Miechowskim, pp. Plechowskich, a tam znajdzie się już jakiś przemytnik, który Białego do Galicji przeprowadzi. Tymczasem należało wyekwipować zbiega. Postanowiłam, że oprócz Klimaszewskiej nikt nie będzie wiedział, gdzie jest Biały. Poco mówić o tej sprawie z ludźmi, których mało znałam?

Wtedy właśnie przeżyłam jedną z najprzykrzejszych chwil w mojem życiu, bo ogarnął mnie nieznany mi dotychczas strach. We dwa dni po wykradzeniu dziesięciu rewolucjonistów, przyszedł do mnie proletarjaczek Jeziorowski z wiadomością, że zrewidowano całą ulicę Sadową, od strychu do piwnic. Nie umiem opisać, co wtedy czułam. Widziałam Białego w rękach żandarmów i szubienicę, dla niego wystawioną, a to przeze mnie, bo nie ukryłam go w dość pewnym lokalu. Łatwo mi było nie wygadać się przed panem Jeziorowskim, bo narazie zaniemówiłam i pragnęłam jedynie, żeby sobie jak najprędzej poszedł.

— Pan to wie napewno?

— Tak mi mówiono.

Ach! więc tylko mówiono. Okropny strach mnie ogarnął. Białego powieszą! Już go tam może męczą. Trzeba sprawdzić, jak rzeczy stoją, i opanować ten strach. Powieszą i mnie i nas wszystkich — to i co? Przyjdą inni... Wyszłam bardzo wolno, na ulicy — spokój, a w sklepie kolonjalnym p. Kozłowskiego na rogu ul. Sadowej dowiedziałam się, że istotnie były na tej ulicy dwie rewizje, lecz do Białego nie dotarli.

Wróciłam do domu tak zmęczona, że zasnęłam odrazu, chociaż była godzina pierwsza po południu. W parę dni potem o zmroku przeprowadzono Białego do mojej znajomej, pani Mieszkowskiej, która zajmowała dawne nasze mieszkanie przy ul. Kotzebuego (dziś Fredry). Tu ex-więźniowi znajoma dentystka wprawiła ząb, wybity podczas śledztwa w ratuszu, ufarbowa-

no mu¹ też włosy na czarno i następnego dnia o 10 rano przed bramę domu zajechał elegancki amerykan, powożony znakomicie przez Kazimierę Klimaszewską. Biały, w nowym ubraniu, z białym kwiatkiem w butonierce, usiadł obok niej. W ten sposób w biały dzień przewieziono go do Otwocka, gdzie spędził parę tygodni, gdzie już w znajomej willi przygotowano dla niego pokój. Potem Klimaszewska wywiozła Białego koleją z Otwocka do Falniowa, majątku pp. Plechowskich, skąd przez zieloną granicę Biały przeszedł do Galicji; potem pojechał do Paryża, Belgji, a stamtąd do Brazylii, gdzie umarł¹).

Kazimiera Klimaszewska w parę miesięcy później musiała uciec z kraju i nie dożyła dnia szczęścia, zabrakło jej w wolnej Polsce. Umarła na suchoty w Zakopanem, czy też w Italji. Ile razy słyszę Elegję Masseneta, zawsze staje mi w pamięci jasna twarzyczka i mądre, głębokie spojrzenie tej wyjątkowej szlachetnej, subtelnej, mądrej istoty. Ile razy z nią rozmawiałam, a zaiste nie mówiłyśmy o rzeczach poetycznych, zostawiała mi zawsze takie wrażenie, jakie dać może muzyka i świeże kwiaty.

Państwo Plechowscy mieli jeszcze raz sposobność wyprowadzenia do Galicji jednego rewolucjonistę, a był to typ odrębny. Nosił pseudonim Julian. Robił wrażenie człowieka, którego stałem zajęciem w życiu może być tylko rewolucja. Utrzymywał, że wcale szpiegów niema, że go nikt nie śledzi, choć w rzeczywistości było wręcz przeciwnie. Jednakże dał się najpierw schować, a potem wywieźć, wprawdzie tylko poto, aby wkrótce wrócić. Co się z nim dalej stało, nie wiem. Podjęłam się go wywieźć do Otwocka, ale już kareta. PP. Dębowscy mieli wówczas remizę, gotową zawsze do służenia rewolucji. Woźnica pepeesowiec szczerze mówił, że z własnego serca, gdyby mógł, zrobiłby bombę na Moskali. On to właśnie wioził nas do Otwocka, do sanatorium d-ra Geislera, mojego znajomego. Julian nosił włosy spadające na ramiona, był chudy i wysoki, mógł być dla pensjonarek typem poety. Powiedziałam mu, że go wywiozę, ale pod warunkiem, że sobie włosy obetnie. Istotnie, wsiadł do karety i włosy nie wyglądały z pod kapelusza, ale niedługo ukazał się jakiś kosmyk.

— Co to jest? Któż panu włosy obcinał, panie Samsonie?

— Wcale nie obciąłem włosów—odpowiedział swoim śpiew-

¹) Patrz Stanisław Czarnecki — O wyprowadzeniu dziesięciu z Pawiaka. „Niepodległość” t. VI, str. 124 — 128.

nym głosem kresowca, tylko zlepiłem pomadą, żeby ich pa~~n~~i nie widziała. Wogóle nie wiadomo, paco ten wyjazd? Co ja tam będę robił w Zakopanem?

— Będzie pan patrzył na góry. To zawsze przyjemniejsze, niż patrzenie na żandarmów.

Kaprysił całą drogę i nie zdziwiłabym się, gdyby był wrócił z Otwocka do Warszawy. Pojechał jednak z Otwocka do pp. Plechowskich w towarzystwie ich krewnej, p. Wyszynskiej, a stamtąd dotarł do Zakopanego.

Represje rządowe zaostrzały się. Kto z rewolucjonistów nie uciekł, ten siedział w więzieniu. Uciekł z Warszawy Wacław Sieroszewski w początkach r. 1906, aby po dziewięciu latach pobytu najpierw w Zakopanem, potem w Paryżu, wrócić do stolicy jako ułan I Brygady Legjonów Piłsudskiego. Kiedy na parę lat przed wielką wojną światową zapowiadał znajomym z Warszawy, że wróci do stolicy w mundurze polskiego żołnierza, patrzano na niego z pobłażliwym ubolewaniem dla tak szalonych marzeń...

Poseł do Dumy, Roman Dmowski, obiecał swoim wyborcom autonomję dla Królestwa Polskiego i przywiózł — zredukowaną ilość posłów Polaków.

Wyjechałam na początku lata do pp. Plechowskich i tu dopiero uczułam się wściekle zmęczona. W Warszawie każdy dzień przynosił tyle wrażeń, że zapominało się o sobie. Tu, zdala od wszelkich wiadomości ze stolicy, ogarniał mnie daleko większy niepokój. Ciągłe stało w myśli dręczące pytanie: co się tam dzieje? Stan rewolucyjny Warszawy przedstawiał się o wiele groźniej zdaleka, aniżeli zbliska, kiedy patrzyłam sama na bieg zdarzeń. Atmosfera w domu pp. Plechowskich była dla mnie niezmiernie kojąca.

STEFAN SOBÓTKA.

WSPOMNIENIA ŻYRARDOWIAKA.

Będąc jeszcze małym chłopcem, lubiłem wsłuchiwać się w rozmowy swych stryjów Władysława i Bronisława Sobótków, którzy należeli do socjalistów starszego pokolenia. Władysław, należąc do S.-D., był aresztowany w 1894 roku, Bronisław był znacznie później aresztowany za należenie do P. P. S. Rozmowy ich w mieszkaniu moich rodziców, choć nie były dla mnie zrozumiałe, pociągały mnie jednak jakąś tajemnicą, która przykuwała moją młodocianą wyobraźnię. Znaczenie tych rozmów z biegiem czasu zrozumiałem dopiero.

Zaraz od pierwszych dni wolnościowych w 1905 r. wstąpiłem w szeregi P. P. S., brałem udział prawie we wszystkich demonstracjach i wiecach oraz rozpowszechniałem literaturę partyjną, którą dostarczał mi Aleksander Jaśkiewicz, malarz z zawodu.

Kiedy po dniach wolności nastąpiły lata represyj, partje socjalistyczne zmuszone były znowu ukryć się pod ziemię, by krzewić dalej swe idee. Praca organizacyjna P. P. S. rozwijała się dobrze w zakładach żyrdowskich. Wtedy pracowałem w kolorowej tkalni i byłem dziesiętnikiem. Przy pracy partyjnej zapoznałem się z przyszłą moją żoną, Heleną Łazarczyk, która pracowała w starej tkalni i była czynnym członkiem P. P. S. Odtąd wspólnie pracowaliśmy dla dobra partji do końca 1906 r.

Na początku 1907 r. — po rozłamie w P. P. S. — oboje przeszliśmy do Frakcji Rewolucyjnej, organizowanej na gruncie żyrdowskim przez tow. Eugenjusza-Wacława (Basińskiego). Mieszkanie moje na Wilczym Krzu przy ulicy Bagno zostało użyte w czasie formowania się Frakcji na koła masowe kobiece, na

które przyjeżdżała przeważnie tow. Ola lub przychodził tow. Eugenjusz. Później, już kiedy moja żona zachorowała i zaprzestała pracować w starej tkalni, zebrzań masowych u nas już nie było, a tylko zbierał się od czasu do czasu komitet fabryczny kobiet z pończoszarni, w skład którego wchodziły: Olubkówna, Bitnerówna, Trzaskowska i dwie inne, których nazwisk nie pamiętam.

Oprócz tego przed 1 maja w 1908 r. w mieszkaniu mojem przechowywały się sztandary, które zostały rozwieszone w nocy z 30 kwietnia na dzień 1 maja w różnych punktach miasta: jeden był zawieszony na drutach telegraficznych z lewej strony stacji przy kanale, drugi na takichże drutach na przejeździe kolejowym, trzeci na drzewie w pobliżu kościoła, a czwarty na drutach telefonicznych przy dużej bramie fabrycznej. Wszystkie te sztandary zawieszał tow. Eugenjusz zapomocą metalowych żabek i szpagatu tak, że szpagat, windujący żabkę ze sztandarem do góry, po doprowadzeniu jej do drutu odrywał się od niej automatycznie i opadał na ziemię. W ten sposób zawieszone sztandary na drutach telegraficznych wisiały do godziny 8 rano. Robotnicy, którzy szli do pracy, z zadowoleniem spoglądali na lekko powiewające czerwone sztandarki, na których widniały napisy: „Niech żyje 1 maj!”, „Niech żyje 8-godzinny dzień pracy!”, „Precz z carem!” i „Niech żyje Rewolucja!”, wreszcie podpis u dołu P. P. S. Frakcja Rewolucyjna. Napisy na tych sztandarach wykonała siostra mojej żony Weronika Łazarczyk, która też brała udział w rozwieszaniu sztandarów.

Cieszyliśmy się bardzo, kiedy partja walki czynnej, do której z żoną wstąpiliśmy, rosła i potężniała z dnia na dzień, będąc pod koniec 1908 r. jedyną partją masową proletariatu żyrdowskiego, gdyż lewica P. P. S. wówczas nie przejawiała działalności aktywnej, a S.-D. K. P. i L. została z braku czynności przez swe władze centralne rozwiązana (patrz „Czerwony Sztandar” z roku 1908). Dopiero aresztowanie tow. Basińskiego w połowie 1909 r. odczuła bardzo organizacja żyrdowska we wszystkich swych sprawach. Towarzysze zaczęli od tego czasu zaniedbywać się w pracy, tracić poczucie odpowiedzialności i bawić się. Wszystko to wróżyło niedobrze, bo do organizacji zakradło się nieróbstwo, gadulstwo i bezład. Żona moja mówiła często: „żeby był tow. Eugenjusz, toby tego wszystkiego nie było”. Zdanie to i ja podzielałem, bo tow. Basiński był wzorem punktualności i żądał tego od innych; nie lubił gadulstwa i gromił dekonspirację,

był odważny, umiał ludzi przykuwać do organizacji i zobowiązywać ich do pracy.

Nazajutrz po aresztowaniu tow. Basińskiego przyszedł do mnie tow. Witold (Brajenbach), instruktor warszawskiej Organizacji Bojowej, który poprosił mnie, abym poszedł do brata Basińskiego, Bolesława, i wezwał go do siebie. Z rozmowy, jaka wywiązała się pomiędzy bratem Basińskiego a Brajenbachem, wynioskowałem, że chodzi tu o wykradzenie tow. Basińskiego z więzienia grodzkiego. Akcja ta nie doszła do skutku, bo w dwa dni później żandarmerja wywiozła tow. Basińskiego do Warszawy. Wtedy dwaj towarzysze Stanisław Dębski i Lucjan Zagrajek dokonali zamachu na wachmistrza policji Iwana Mielnika w żyrardowie w tym celu, ażeby odwrócić uwagę żandarmerji od tow. Basińskiego, niby że kto inny tu działa. Cel ten nie został jednak osiągnięty, bo władze śledcze tow. Basińskiego trzymały czas dłuższy.

W grudniu 1909 r. nastąpiła wsypa. Ja byłem aresztowany dnia 3 tegoż miesiąca i roku. Narazie w więzieniu nie było wiadomo, kto właściwie sypie (pomijam tu różne fałszywe słuchy, jakie były rozpowszechniane o tow. Basińskim jeszcze na wolności). Pierwszym, który ujawnił pierwszego faktycznego prowokatora, był stary Wojciechowski, który mi się w tajemnicy zwierzył, że widział na własne oczy Wysockiego, obecnego u niego przy rewizji w przebraniu policjanta. Wojciechowski o swem spostrzeżeniu opowiedział tak: do jego mieszkania na rogu Fabrycznej i Wąskiej (ob. Okrzei i Szulmana) zawitali wieczorem niepożądani goście — Aleksandrow, naczelnik straży ziemskiej, Zakutin, policmajster żyrardowski, Kotwica, prowokator ostrowiecki, i policja niższego gatunku. Ta ostatnia stała przy drzwiach i w sieni. Po przeprowadzeniu rewizji, która nie dała żadnych wyników, Aleksandrow zwrócił się z zapytaniem w języku rosyjskim do jednego z policjantów, stojących w sieni: „gdzie znajduje się ta broń?” Policjant odpowiedział w tymże języku: „znajduje się w pudełku, na którym stoi żelazny piecyk”. Głos informatora — mówił Wojciechowski — bardzo mi był znajomy, twarzy jego zobaczyć nie mogłem, bo odpowiadał z sieni. Dopiero kiedy wzięto się do tego tajemniczego pudełka, które okazało się puste, policjant ów, zdjęty ciekawością, wychylił głowę; głowa ta była głową nikogo innego, jak tylko Bronisława Wysockiego, byłego członka organizacji bojowej, przebranego w mundur policyjny.

Do więzienia grodziskiego w tym czasie w dzień i w nocy całemi grupami przywożono aresztowanych towarzyszy: z Żyrardowa, Pruszkowa, Józefowa, Radziwiłłowa, Guzowa i Warszawy. Wszyscy byli oszołomieni tem, co się stało, i poddali się odrazu złym myślom, że Aleksandrow do nich zastosuje te same tortury, co do towarzyszy z organizacji ostrowieckiej. Myśląc tak, towarzysze byli bardzo przygnębieni i mało mówili do siebie, bo naprawdę nie wiedzieli, co dziś lub jutro się stanie z tego lub innego towarzysza. Taka wstrętna atmosfera panowała mniej więcej w całym więzieniu.

Jednego dnia zostałem wezwany z celi Nr. 1 do kancelarii więziennej na badanie do Aleksandrowa, który, nie mogąc dojść ze mną do ładu, bo udawałem nienormalnego, polecił mnie policjantowi Aksionowi przeprowadzić do celi Nr. 2, w której siedziało do 20 ludzi, którzy przyznali się i innych wydawali. Kiedy wszedłem do tej celi, t. zw. „akademii prowokatorów”, wszyscy „akademy” roześmieli się nagłos, bo do nich przyszedłem zarośnięty i z zawojem na głowie, jak mułła tatarski. Aleksandrow pewnie myślał, że owym „akademikiem” uda się mnie doprowadzić do rozumu — takiego, do jakiego oni doszli... Ale że ze mnie był kiepski uczeń, to z „akademii” mnie wylano. Na dzień przed wylaniem byłem świadkiem niezwykłego przedstawienia, którego reżyserem był sam Aleksandrow. Było to wieczorem. Przyszedł Aleksandrow i oznajmił wszystkim w celi, że za chwilę sprowadzi tu Basińskiego z pojedynki, aby mu wszyscy mówili w oczy, co o nim wiedzą. W parę minut potem drzwi się otworzyły i do celi wszedł pierwszy Aleksandrow, drugi Basiński, a trzeci Prigodziech, wachmistrz policji. Aleksandrow stanął pod oknem, Basiński pośrodku celi, a Prigodziech przy drzwiach otwartych. Oprócz tego na korytarzu stali żołnierze. Przy wejściu do celi Aleksandrowa z Basińskim wszyscy akademicy stanęli po lewej i prawej stronie wzdłuż nar na baczność. Aleksandrow, popatrzywszy chwilę na Basińskiego, który był zakuty na ręce, wskazując swą ręką na oba szpalery, zapytał go, czy zna tych ludzi? Odpowiedź brzmiała krótko: „Nie!” Wówczas Aleksandrow rozpoczął grać na nerwach „akademików” jak na cymbałkach, wywołując kolejno coraz to innego po nazwisku: Wysoki, Petasz, Seroczyński, Krawczyk, Radkiewicz i t. d. — powiedzcie, co jest wam wiadome o Basińskim? Wszyscy akademicy mniej więcej mówili, co wiedzieli. Kolejka doszła i do mnie, więc Ale-

Aleksandrow zapytał się: „A tobie co jest wiadomo, powiedz?!” Milczałem, udając, że nie rozumiem, o co chodzi. Aleksandrow wtedy tupnął nogą i krzyknął: czego milczysz?! Odpowiedziałem, że jestem chory i potrzebuję doktora. Aleksandrow, wzruszywszy ramionami, podszedł do Basińskiego i oświadczył mu, że to wszystko, co tu słyszał, jest wystarczającym dowodem jego występczej działalności, za którą napewno czeka go stryczek. Jedyne czystoserdeczne przyznanie się do wszystkiego — mówił Aleksandrow — może uchronić go od śmierci. Na to odpowiedział Basiński, że ci ludzie nie wiedzą sami, co mówią, że ich wcale nie zna i nic nie wie. Powiedziawszy to, Basiński sam podszedł w kierunku drzwi, nie czekając na zezwolenie Aleksandrowa, który w pojęciach prowokatorów był panem życia i śmierci.

Po ukończeniu przedstawienia i opuszczeniu sceny przez głównych aktorów, nastąpiła w celi dłuższa grobowa cisza, która spowodowana została odpornością ducha Basińskiego. Wyczuwałem z nastrojów, że wpływ oporu Basińskiego silnie podziałał na wszystkich gadułów: na tych, co mniej mówili — więcej, na tych, co mówili więcej — mniej. Według mnie, ci, co mówili więcej, to byli ludzie wyzuci z charakteru, czci i honoru. Ludzie ci łudzili się jeszcze, że Basiński zrozumie swe ciężkie położenie i przyjmie proponowaną „opiekę” p. Aleksandrowa. Takiego zdania byli: Zakrzewski Roman, szef „akademji” prowokatorów, Krupiński Józef, sekretarz jego, i inni.

Po przeprowadzeniu mnie z celi 2-ej do 3-ej byłem ogromnie rad, że wyszedłem z tego piekła, choć w 3-ej celi nie było też zbyt przyjemnie. Wszyscy prawie przyznali się. Ależ zato między nimi nie było ani jednego takiego człowieka, wyzutego z charakteru, jak to widziałem w 2-ej celi, przez którą wszyscy oni byli przeprowadzani, jak przez filtr. Różnica między siedzącymi w drugiej i trzeciej celi polegała jeszcze na nierównomiernem traktowaniu: pierwszym Aleksandrow nie odmawiał widzeń z rodzinami i kazał nawet z funduszków rządowych kupować chleb, smalec, kielbasę, wódkę i tytoń, drugim utrudniał otrzymywanie podań z wolności i nie uwzględniał widzeń. Nastroje w obu tych celach były też nierówne: w drugiej celi po większej części była wesołość, zakrapiana wódką i opjumowanym tytoniem, w trzeciej panowały smutek i przygnębienie.

Wkrótce po mojem przejściu do trzeciej celi wydarzyła się druga scena w życiu więziennem. Wystąpili w niej: Basiński, Ale-

ksandrow, Prigodicz, Aksionow, Kotwica — prowokator z Ostrowca, Chodownik — szpicel i Ignacy Zakrzewski, złodziej i paser w jednej osobie, z żywardowa. Słuchaczami tej sceny byli więźniowie z różnych cel, zaś widzami — więźniowie z trzeciej celi, która jak raz znajdowała się naprzeciwko pojedynki Basińskiego, gdzie odbywała się scena.

Było to wieczorem. Ułożeni byliśmy do snu, lecz jeszcze nie spaliśmy. Naraz do uszów naszych doszedł stuk kilku par nóg, idących po korytarzu. W niemem milczeniu leżeliśmy na posłaniu, nasłuchując, do jakiej celi drzwi się otworzą. Po chwili słyszemy donośny głos Aleksandrowa: „Karaulnyj naczalnik, idi siuda!” Wszyscy byliśmy zaintrygowani tem, co się stało, że Aleksandrow tak się drze na całe gardło. Wstawać z posłania nie potrzebowaliśmy, bo i tak było dobrze słyhać, ale niektórzy wstali, bądź patrzyli przez otwór w drzwiach, bądź nasłuchiwali przy nich. Kiedy komendant posterunku wojskowego nadbiegł, Aleksandrow, wskazując na Basińskiego, krzyknął: „Kto jewo razkował?!” (kto go rozkuł?). Komendant posterunku odpowiedział: „Nikto, wasze wysokobłagorodie, ibo klucz od kandałow nachoditsia o postowowo”. (Nikt, bo klucz znajduje się u posterunkowego). Wtedy Aleksandrow mówi: „Widisz, onże razkowan” (widzisz, jest rozkuty).

Kiedy Aleksandrow ochłonął z pierwszego wrażenia, szczegółowo wypytywał Basińskiego, w jaki sposób zdjął sobie kajdany z rąk, gdzie je podział i kiedy to było? Basiński odpowiedział, że kajdanami uderzył parę razy o kratę, więc pękły, a potem je utopił w ustępie, że bez kajdan jest na drugiej, czy też trzeciej zmianie warty. To ostatnie powiedzenie najbardziej zadziwiło i oburzyło Aleksandrowa, bo zagroził komendantowi posterunku, że jego i innych pod sąd odda. Komendant posterunku zaszła się gęsto tłumaczyć, że on nie winien, bo klucz od kajdan znajdował się u posterunkowego żołnierza, że winien jest więzień, bo sam Aleksandrow: „Nie on winowat, a tylko wy niegodiai!” (Nie on jest winien, tylko wy, łajdacy!). Następnie Aleksandrow nakazał starszemu dozorczy więziennemu, przezwanemu „Wojtkiem”, — Ludwiczakowi, wydostania kajdan z ustępu. Ludwiczak uzbroidł się w długi drąg, nawbił w niego gwoździ i wyruszył na wyłowienie kajdan. Po dłuższem poszukiwaniu „Wojtek” powrócił i złożył raport, że kajdan odnaleźć nie może. Wtedy Aleksandrow „Wojtkowi” obiecał dać rubla, aby

tylko wydostał kajdany z ustępu, bo — jak mówił — chce je tylko zobaczyć, jak wyglądają. „Wojtek” powtórnie poszedł i jeszcze sumienniej pracował, lecz i ta jego wyprawa nie powiodła mu się, wobec tego ciekawość Aleksandrowa nie została zaspokojona.

Powodem przyjscia tegoż wieczoru Aleksandrowa do Basińskiego, jak się później wyjaśniło, miała być konfrontacja pomiędzy Basińskim a Ignacym Zakrzewskim, do którego w swoim czasie Basiński miał strzelać. Wobec niespodzianki z kajdanami konfrontacja ta, która odbyć się miała na korytarzu, przybrała inny charakter, gdyż Aleksandrow był głównie zajęty kajdankami, a przybyli z nim tego zajścia mimowolnymi widzami i słuchaczami.

Później już, kiedy siedziałem na Pawiaku jakiś czas w jednej celi z tow. Basińskim, dowiedziałem się od niego, że zanim on utopił kajdanki, najpierw obmyślił plan, polegający m. innem na uspieniu czujności żołnierzy, którzy go pilnowali i stali na warcie pod drzwiami jego celi. Basiński mówił, że tak w celi, jak i poza celą (w drodze do ustępu) chodził zawsze w niemieckim włóczkowym kaftanie, którego rękawy naciągał na okowy od kajdan i łańcuszek jakby ich się wstydził. Kiedy żołnierze oswoili się z tym podstępem, wtedy on kajdanki utopił, udając nadal zakutego. Ciekawe, że żołnierze, którzy zmieniali się i stali na warcie przy drzwiach Basińskiego, nigdy nie sprawdzali kajdan, a tylko w przedsionku podawali sobie raporty z ust do ust, że w pojedynce siedzi więzień, przekazując sobie klucz od kajdanków, w które był zakuty. Jak długoby to tak trwało, nie wiadomo, dość, że Aleksandrow położył temu kres, przyczem Basiński mi mówił, że, kiedy Aleksandrow ze swemi przybocznymi psami opuścił jego celę, przyszedł potem do niego komendant posterunku, który, pieńiąc się ze złości, że przez niego ma iść pod sąd, usiłował wyrwać karabin z rąk stojącego na warcie żołnierza, by nim go przebić. Ale dzięki temu, że żołnierz był silniejszy i inteligentniejszy, zamiar komendanta został udaremniony.

Całe to zajście dla nas, siedzących w niewoli Aleksandrowa, było nie tylko ciekawe, ale i bardzo pożądane. Pożądane dlatego, że ten odruch energii Basińskiego silnie na nas wszystkich podziałał i wzmocnił nas wszystkich na duchu. Początkowo myśleliśmy, że Basińskiego za ten czyn oprawcy Aleksandrowa zamordują, a kiedy minęło szereg dni i nic mu się nie stało (zakuto go tylko w kajdany innej konstrukcji), wtedy i my wszyscy nabraliśmy

większej pewności siebie i zażądaliśmy sędziego śledczego z Warszawy. Kiedy przyjechał Gugliński, sędzia do spraw szczególnej wagi, odrazu 23 z tych, którzy się przyznali, wyparło się zeznań, wymuszonych przez Aleksandrowa. Przytem inni towarzysze oświadczyli sędziemu, że tu na miejscu oni się boją dawać zeznania i prosili, aby ich zabrał do Warszawy, to tam powiedzą prawdę. Aleksandrow, jak się dowiedział, że jego praca w niwecz się obraca, przyszedł i groził, że wszystkich odda pod sąd wojenny i każe powiesić, ale groźba jego nie odniosła skutku, choć znaleźli się i tacy, co wierzyli, że może tak zrobić.

W kilka dni później po bytności Guglińskiego rozpoczęto przesyłanie więźniów z Grodziska do Warszawy na „Pawiak” lub do X pawilonu cytadeli warszawskiej. Pierwszymi więźniami, których przesłano do Warszawy do X pawilonu, byli Basiński i Ludwik Burchardt. Burchardt był oskarżony o udział w zamachu bombowym na policję w Żyrardowie. Przy zakuwaniu w kajdany nożne na korytarzu więziennym Burchardt dał się zakuć bez sprzeciwu, gdy Basiński stawiał opór. Wtedy Zyd, staruszek siwy, kowal z zawodu, którego policja sprowadziła z miasta do zakucia wymienionych więźniów, odmówił zakucia Basińskiego. Policja ze złości groziła mu, że za odmowę wsadzi go do celi więziennej, ale staruszek odpowiedział, że niech go posadzą, a zakuć nie zakuje. Wobec tego policja sprowadziła z miasta innego kowala, Polaka, lat mniej więcej 30-tu, mordatego, który zakuł na nogi Basińskiego, choć ten, będąc siłą obezwładniony i przyciśnięty do podłogi, protestował.

Po wysłaniu do Warszawy Basińskiego i Burchardta, wśród ich byli wysyłani i inni towarzysze. Ja wysłany zostałem do szpitala wojennego do cytadeli warszawskiej, gdzie przeleżałem na ból głowy około dwóch miesięcy. Z cytadeli przeprowadzono mnie do fortu Aleksieja, gdzie zastałem do 40-tu towarzyszy z lewicy i prawicy P. P. S., którzy byli przesłani z Grodziska. Stąd też prowadzili nas żołnierze grupami po 6-ciu lub 8-miu na badanie do podpułkownika żandarmerji Kaszyncewa, w kancelarji X pawilonu. Po dwumiesięcznym pobycie w forcie Aleksieja grupę żyrdowską przeprowadzono do XIII frontu cytadeli warszawskiej, gdyż na nasze miejsca miała przyjść inna grupa towarzyszy z Grodziska.

Więzienie nasze tak w forcie Aleksieja, jak i w XIII froncie, było podziemne i ponure. Pilnowali nas żołnierze. Wkrótce z XIII



Pochód „Promienia”. Na koniu Wł. Matuszewski.



Uczniowie, usunięci z gimnazjum radomskiego w r. 1904. (objaśn. patrz str. 479).

Do artykułu H. Bagńskiego.

frontu zostałem przewieziony sam jeden do Grodziska, bo Aleksandrow chciał się czegoś dowiedzieć ode mnie o pobycie siostry mojej żony Weroniki, za którą wysłano listy gończe.

Wówczas w więzieniu grodziskiem poza drugą celą, w której siedziało paru głównych prowokatorów, nie siedział nikt więcej, bo wszystkich, pociągniętych do sprawy żyrdowskiej, wywieziono do Warszawy. Kiedy mnie wpuszczono do drugiej celi, wszyscy w niej znajdujący się rzucili się do mnie i zaczęli się wypytywać — co słyszać? Ale ja, jak i poprzednio, udawałem warjata i milczałem, bo obawiałem się, aby czego na mnie nie nabrechali. Siedziałem w tem towarzystwie zaledwie parę dni, które wydały mi się latami.

Jednego dnia słyszę nagle brzęk kajdan na korytarzu. Pomyślałem sobie, że kogoś prowadzą, ale kogo, nie mogłem się domyśleć. Idący zatrzymali się w drzwiach naszej celi, w zamku zawinował klucz i do celi wpuszczony został tow. Basiński. Wszyscy siedzieliśmy na narach, t. j. ja na ich krawędzi, a pozostali przy ścianie. Basiński, nie mówiąc do nikogo nic, położył swój woreczek z rzeczami na narach i zaczął sam chodzić po celi w jedną i drugą stronę, dzwoniąc nożnemi kajdanami. Przed wieczorem dnia tegoż Basiński otrzymał od matki swej podanie i obiad, po spożyciu którego znowu chodził po celi w milczeniu aż do zmroku. Kiedy zrobiło się ciemno i w celi zapalono lampę, Basiński pochylił się i zajrzał pod jedno i drugie nary, czy nie jest kto ukryty z policji. Seroczyński, widząc manewr Basińskiego, odezwał się w te słowa: „Nie bójcie się, pod narami nikogo niema, możecie śmiało mówić”. Basiński, upewniwszy się, że tak jest, odpowiedział, że chce z nami mówić, żeby wszyscy ułożyli się do snu i lampę zgasili, gdyż policja podgląda. Kiedy życzeniu jego stało się zadość i policja przestała podglądać przez otwór w drzwiach, bo myślała, że wszyscy już śpią, wtedy Basiński przystąpił do rzeczy.

Wypytał się wszystkich, jakie zamiary mają na przyszłość? Dziadek odpowiedział, że on nosi się z zamiarem cofnięcia zeznania, ale dopiero w Warszawie. Po tem wypowiedzeniu się tylko jednego Dziadka Basiński użył w stosunku do milczących bardzo zręcznej i rzeczowej argumentacji, bo zilustrował przed nimi historję niektórych prowokatorów, jak Kołduńskiego z miasta Łodzi, Kozubskiego i innych, których rząd carski, pomimo ich haniebných usług, powiesił lub skazał na długoletnią katorgę. Przy-

czem wspomniał też o stosunku partji do prowokatorów, którym choć rząd carski darował, to partja nie darowała; za przykład wskazał na śmierć Sankowskiego, Dyrcza, Tarantowicza i innych.

Wywody tow. Basińskiego osiągnęły swój cel, bo Zakrzewski, Wysocki, Dziadek i in. dali słowo honoru, że cofną swe zeznania. Wyjątek stanowił tylko Seroczyński, który wymówił się od przyrzeczenia, motywując to tem, że, o ile zamiaru swego nie osiągnie, wtedy zeznanie swe cofnie. Basiński na to mu odpowiedział, że tego napewno nie osiągnie. Tak się też później stało: Seroczyński, kiedy się zawiódł w swej nadziei, która pozostała jego tajemnicą, — wyparł się swych zeznań. To samo uczynili Dziadek i Wysocki, tylko Zakrzewski złamał przyrzeczone słowo i sypał do końca.

Powracając do rozmowy Basińskiego z wyżej wymienionymi, nadmienić muszę, że wszyscy oni dopytywali się Basińskiego, czy obrońcy zechcieliby ich bronić i nie wzgardziliby nimi? Basiński na to im odpowiedział, że, o ile swe zeznania cofną, to obrona niema powodu nimi się brzydzić i będzie ich bronić. Przyczem Basiński im poradził, aby zaraz po cofnięciu zeznań donieśli o tem za pośrednictwem swych rodzin adwokatowi Patkowi. Przyrzekli Basińskiemu, że tak uczynią. Później w jakiś czas po cofnięciu zeznań, złożonych u Aleksandrowa przez wyżej wymienionych, niewiadomo z jakich przyczyn matki Wysockiego i Seroczyńskiego złożyły u sędziego śledczego obciążające zeznania na adwokata Patka i Stefanję Sempołowską, sekretarkę tegoż. Z powodu tego oskarżenia, jak i oskarżeń poprzednich z procesu ostrowieckiego, adw. Patek za tajne porozumiewanie się z więźniami politycznymi został pozbawiony prawa występowania na sprawach w charakterze obrońcy.

Po wyczerpującem omówieniu wszystkich szczegółów sprawy, wyżej wymienieni opowiedzieli Basińskiemu, jakiego fortelu użyli, aby Aleksandrow sprowadził go z X pawilonu do Grodziska.

Jednego dnia — mówili oni — przyszedł Aleksandrow do ich celi i zapytał się: „Czto słyszno?” Zakrzewski mu odpowiedział, że słyszał od żony, iż Basiński jest bardzo rozgniewany na tych wszystkich, co zeznawali przeciwko niemu, że, kto wie, czy Basiński, będąc w takim złym nastroju, nie załamuje się duchowo? Aleksandrow, kiedy to usłyszał, powiedział, że dziś jeszcze zażąda przywiezienia Basińskiego, aby tylko oni mądrze się wzięli

do przerobienia go na swoją stronę. A tymczasem — nie my was, a wy nas przerobiliście, śmiejąc się, powiedział Wysocki, który przytem wyjaśnił pobudki, jakie towarzyszyły sprowadzeniu Basińskiego.

Rozmowa ta, która dała pewne korzyści moralne, prowadzona była szeptem przez całą noc. Rano o godzinie 6-ej Aksionow otworzył celę i kazał Basińskiemu zabrać rzeczy. Słuchaliśmy, dokąd zaprowadzi Basińskiego. Okazało się, że do tej samej poje dynki, gdzie dawniej siedział.

Po wyjściu Basińskiego i sprzątnięciu przez nas celi przyszedł Prigodicz i zabrał ze sobą Zakrzewskiego do Aleksandrowa. Po przyjeździe Zakrzewski mówił, że Aleksandrow jest zły, jak djabeł, że nie urobili Basińskiego. Po śniadaniu długo jeszcze wszyscy rozmawiali o obietnicach Aleksandrowa i przestrobach Basińskiego, lecz temu ostatniemu przyznali rację.

Po przesłaniu mnie z Grodziska zpowrotem do XIII frontu zostałem w parę dni później przeprowadzony w liczbie siedmiu towarzyszy na Pawiak. Na Pawiaku posadzono mnie na krótki przeciąg czasu z tow. Basińskim. Rolę, jaką odegrał tow. Basiński na Pawiaku w stosunku do towarzyszy i władz więziennych, będąc przezwany przez te ostatnie „połkowodcem”, opisał sumiennie i starannie tow. Mrozowski ¹⁾ tak, że ja nie potrzebuję tego samego powtarzać.

Przy zakończeniu śledztwa 21-go marca 1911 r. zostało nas 18 uwolnionych z braku poważnych dowodów i oddanych pod nadzór policji: ja, Wiśniewski, Kalinowski, Kowalczyk, A. Rybka, M. Gajda i inni.

¹⁾ Patrz „Niepodległość”, tom VI, str. 373 — 387.

JAN KLIMEK.

PARK AMUNICYJNY LEGJONÓW POLSKICH W ŁODZI¹⁾.

(RETKINIA — BRUS — SREBRNA).

W wigilję Bożego Narodzenia 1916 r. od strony Łodzi t. zw. Czarną-Drogą w godzinach popołudniowych ciągnął w stronę Retkini oddział wojskowy w sile około 400 ludzi, wraz z taborami i jaszczykami amunicyjnymi. Zarówno na ludziach, jak i koniach znać było przemęczenie i niedostatek; patrząc na maszerujących, odnosiło się wrażenie, iż niedawno opuścili pozycję frontową. I rzeczywiście tak było. Przybywający żołnierze ubrani byli w szare zniszczone płaszcze, także mundury i czapki maciejówki, do których przytwierdzony był orzełek polski bez korony z literą „L” na tarczy. Ludność miejscowa z zaciekawieniem przyglądała się przybyszom i naturalnie rozpoznała w nich Legjonistów Polskich, o których wszak tyle słyszała i do których powędrowało z Retkini dwóch młodzieńców — Józef Murasik i Grzegorz Zubert. Oddział wojskowy, dotarwszy do kolonji Retkina — Długa — Kolonja, ulokował swoje tabory na ugorze St. Kołacza, pośrodku tejże wioski, zaś konie i ludzi — po poszczególnych zagrodach. Dowództwo oddziału zatrzymało się w domu spadkobierców ś. p. Jana Szera. Żołnierze, zaprowadziwszy konie do wskazanych pomieszczeń, podążyli gremjalnie na odprawiającą się właśnie pasterkę i wypełnili kościół po brzegi.

Zapoznawszy się z żołnierzami, dowiedzieliśmy się, iż stanowią oni Park Amunicyjny Legjonów Polskich i przybyli do nas

¹⁾ Czuje się w obowiązku podziękować pp. pos. Fr. Plockowi, Al. Kopciuchowi, M. Bormanowi, St. Śliskiemu, Wł. Treszczyłe i Ign. Klimkowi za udzielone mi informacje.

z okolic Baranowicz, jadąc do Łodzi przez Brześć, Dęblin, Skarżysko, pomijając Warszawę. W stronach Baranowicz byli 2 — 3 tygodnie, to jest zaraz po opuszczeniu swoich stanowisk nad Styrem.

W chwili przybycia do nas park amunicyjny stanowił oddział wspólny dla wszystkich formacyj legjonowych; był to oddział pomocniczy, dowożący amunicję tak dla artylerji, jak i dla piechoty. Poinformowano nas, iż taki stan organizacyjny parku został utworzony w początku 1916 roku, kiedy to zarówno I, jak i II brygada znalazły się na wspólnym odcinku frontowym na Wołyniu. Do tego bowiem czasu istniały odrębne dywizyjne kolumny amunicyjne, a mianowicie: przy I brygadzie z komendantem ppor. Wierzchlejskim, a przy II brygadzie z komendantem ppor. Zychem.

Skład parku amunicyjnego w chwili zakwaterowania w Retkini, a zatem już po połączeniu się kolumn dywizyjnych, był następujący: cztery kolumny, które dowoziły amunicję poszczególnym oddziałom, i tak: kolumna Pp² obsługiwała wyłącznie wszystką piechotę, zaś pozostałe kolumny dowoziły amunicję artylerji, a więc Pa¹ i Pa² były przy dywizjonie dział połowych, a Ph¹ — przy dywizjonie haubic połowych. Każda z wymienionych kolumn, oprócz Ph¹, która była oddziałem niekompletnym, miała razem 48 wozów.

Dowództwo parku miało następujący skład: komendant por. Stanisław Wierzchlejski, zastępca komendanta i zarazem komendant kolumny Pp² ppor. Józef Zych, zastępca tegoż ppor. Zawadzki, kierownik kolumny Pa¹ ppor. Stanisław Bałanda, zastępca tegoż chor. Boczek, kierownik kolumny Pa² ppor. Wilhelm Czopp i wreszcie kierownik kolumny Ph¹ ppor. Lesław Chlebek. Prócz powyższych byli jeszcze oficerowie: chor. Teichman, chor. Bastgen, chor. Skrzyński, który prowadził prowianturę, dr. Marcin Woyczyński, lekarz parku, oraz podoficer weterynarji ogniomistrz Bronisław Sapeta ²⁾).

Po trzydniowej kwaterze w Retkini całego parku, to jest zaraz po świętach Bożego Narodzenia, kolumny: Pp² z ppor. Zychem i Pa¹ z ppor. Bałandą z powodu braku dostatecznej ilości pomieszczeń, przeniosły się na zachód, do sąsiedniej kolonji Sre-

²⁾ Gustaw Baumfeld „Artylerja Legjonów Pułk Pierwszy” na str. 91 wskazuje taki sam skład oficerów parku, lecz nie wspomina, iż park ten kwaterował przez pewien okres w okolicach Łodzi.

brna, zamieszkałej przez kolonistów niemieckich, lecz katolików, czujących się jednak Polakami, zaś dowództwo parku z por. Wierzchlejskim przeniosło się do położonego o półtora kilometra na północ fol. Brus, przez co oba oddziały wojskowe były w jednakowej odległości od tegoż dowództwa. W Retkini zatem pozostały kolumny Pa² z ppor. Czoppem i Ph¹ z ppor. Chlebkiem i rozkwaterowały się zupełnie wygodnie, bowiem w każdej zagrodzie ulokowało się 2 — 4 ludzi i para koni. Legjoniści przybyli tutaj do Łodzi przedewszystkiem na odpoczynek, poczem — po przeprowadzeniu odpowiednich uzupełnień — mieli być przeszkoleni na system niemieckiej musztry.

Ludność miejscowa Retkini, Srebrnej i Brusa początkowo odnosiła się niechętnie i nieprzyjaźnie do przybyszów. Prawdopodobnie spowodowane to było panującym powszechnie w okolicy Łodzi wrogiem odnośnieniem się wogóle do każdego wojska, które w naszych przyfrontowych wioskach dało się ludziom dobrze we znaki. Również potęgowała ten stan bieda i gradobicie, jakie nawiedziło wokół Łodzi wszystkie wsie, niszcząc wszelkie zboża na pniu i okopowiznę.

Mimo takich nastrojów w początkach, wskutek solidnego zachowywania się legjonistów oraz umiejętnej pracy światlejszych obywateli i działaczy politycznych z Retkini, ze Srebrnej i z Brusa, w kilka dni po zakwaterowaniu się nieprzychylne stanowisko w zupełności zniknęło, a zastąpiła je bardzo miła i sympatyczna atmosfera, zadzierżgnięte zaś stosunki przekształciły się w przyjaźń, która, mimo dalszych zmian, jakie następowały w szybkim tempie po sobie, trwała i trwa w dalszym ciągu, aż po dzień dzisiejszy. Zarówno retkiniacy, jak i mieszkańcy Srebrnej i Brusa w czasie bytności legjonistów czem mogli, pomagali im, dając względnie dobre kwatery oraz wspomagali także częściowo i w żywność, gdyż zaprowiantowanie, otrzymywane od Niemców, było naogół nędzne.

Ludność tak miejscowości, w których kwaterowali legjoniści, jako też i okolicy, z czasem nabrała dużego zaufania do „swoich żołnierzy”, „polskiego wojska” i wielokrotnie zwracała się o pomoc do nich w razie krzywdy, wyrządzonej jej przez Niemców przez nadmierne rekwizycje artykułów pierwszej potrzeby i innych. Zwykle w takich wypadkach wtrącanie się do rekwizycji „leguna” skutkowało, gdyż w tym czasie władze rekwizycyjne najeźdźców czuły respekt przed „straceńcami”, bo-

wiem oni wymierzali w razie potrzeby sprawiedliwość odręcznie. Naturalnie, wskutek takich interwencji, zbyt częste nakazy i raporty władz niemieckich, zwracane do dowództwa parku o ukaranie krewkich „legunów”, w tym czasie nie pomagały, spoczywając w biurkach kancelarji, a swego rodzaju sądy trwały dopóki legjony kwaterowały.

W czasie robót wiosennych legjoniści dawali swoje konie do prac rolnikom we wszystkich wioskach, gdzie kwaterowali, bowiem odczuwało się brak sił pociągowych. Specjalnie w tym czasie znęcali się Niemcy nad ludźmi, którzy chodzili w głąb kraju, t. j. do powiatów kolskiego, tureckiego i dalej piechotą, a następnie przynosili ze sobą na plecach zakupione, względnie otrzymane od rodziny artykuły spożywcze, jak mąkę, słoninę i t. p. Prowjanty te zatrzymywali sobie, lub sprzedawali, gdyż w Łodzi wtedy była straszna bieda, i nie było wcale produktów żywnościowych. Zawodowych nosicieli i handlarzy żywnością nazywano „szmuglerami”. Ludziom tym, a zwłaszcza niosącym prowjant dla rodziny, legjoniści nieraz pomogli, broniąc przed rekwizycją niemiecką. Niejeden ojciec rodziny, któremu legjoniści ocalili za resztę pieniędzy nabytą lub otrzymaną od krewnych żywność, błogosławił wraz z rodziną tych dzielnych ludzi za okazaną pomoc.

Zarówno w Retkini, jakoteż i w Srebrnej legjoniści przy pomocy miejscowej ludności założyli sobie „kantyny”, to jest coś w rodzaju kasyna, w którem ogniskowało się życie towarzyskie i kulturalne żołnierzy. W Retkini kasyno mieściło się w starym pokarczemnym domu, obecnie już zburzonym. Prowadziły te kantyny p. E. Zwierzyńska z córką Marją (obecnie Słiską) i Borowiczową, zaś w Srebrnej kasyno znajdowało się w domu Zajdelszwarcowej, a prowadziły je nauczycielki Morawska i B. Kaczmarkówna. Do tych kasyn schodzili się żołnierze wieczorem na pogawędkę, czytanie gazet, książek i t. p. rozrywki. W kasynach tych częstym gościem była ś. p. Jadwiga Rowińska, która intensywnie pracowała w Lidze Kobiet w Łodzi. Od wojskowości delegowani byli do prowadzenia kantyny w Retkini Wł. Tryszczyno i Januszkiewicz, zwany „Wujkiem”.

Kasynu retkińskiemu miejscowa ludność dostarczała ręczników, talerzy, noży, widelców i t. p. W styczniu 1917 r. odbył się w Retkini „pączek”, na który przybyło z Łodzi dużo gości; naturalnie, byli to członkowie P. O. W. i Ligi Kobiet. Prócz tego

bankietu, legjoniści wspólnie z członkiniami miejscowego Koła Ligi odegrali komediijkę „Błązek opętany”, a 4-głosowy chór legjonistów odśpiewał szereg pieśni. Chór prowadził p. St. Sliski.

Po trzytygodniowym odpoczynku rozpoczęło się regularne przeszkalanie żołnierzy na musztrę niemiecką. Codziennie przyjeżdżali z sąsiedniej Łodzi niemieccy instruktorzy, przeważnie podoficerowie, umiejący mówić po polsku, a więc słazacy i poznaćcy, którzy byli wyszkoleni w żelaznej niemieckiej szkole i wpajali w legjonistów wyuczone nauki i zasady. Zwracali się oni do legjonistów przeważnie po polsku, czasem tylko, gdy w pobliżu znajdował się oficer niemiecki — tłumaczyli po niemiecku.

Powoli goiły się rany, zadane społeczności przez front w okolicach Łodzi, życie płynęło, nie czas było patrzeć poza siebie na gruzy i ruiny, trzeba było iść naprzód i tworzyć nowe życie. W Retkini praca zawrzała nanowo. I tak porządek we wsi utrzymywała milicja obywatelska, której komendantem był p. Zwierzynski, zaś rewirowymi — pp. Ignacy Klimek, Franciszek Plock, Józef Smiechowicz.

Zorganizowano również straż ogniową ochotniczą, drużynę harcerską im. B. Głowackiego, a kółko rolnicze wzmogło swą pracę dość intensywnie.

Organizacja lokalna C. P. O. W. w Retkini nawiązała ścisły kontakt z okolicznymi wioskami, gdzie zakładała swoje ogniwa, werbowowała członków, współpracowała z legjonami, a przede wszystkim prócz swoich członków, także i członków milicji, straży i kółka rolniczego i starszych harcerzy ćwiczyła w musztrze, gimnastyce i wogóle przeszkalała wojskowo. Oprócz tego prowadzono ożywioną pracę kulturalno-oświatową, dawano przedstawienia amatorskie na tle narodowym, między innymi odegrano „X pawilon”; prowadzono pogawędki, odczyty, czytanie pism legalnych i nielegalnych, jak „Rząd i Wojsko”, „Strzelec”, wydawnictwa wojskowe i t. d. Legjoniści i miejscowi działacze wspólnie z obywatelami ziemi sieradzkiej urządzili w Sieradzu akademię narodową.

W tym czasie były czynne w Retkini czytelnie i biblioteki: Macierzy szkolnej, księgozbiór Jana Klimka, prywatna biblioteka Franciszka Plocka i Ligi Kobiet — oddział w Retkini. A ponad tą pracą górowała robota, zmierzająca przede wszystkim do uświadomienia ludności o potrzebie wywalczenia sobie niepodle-

głości Polski, co czyniono przez kolportaż bibuły i pism tajnych, wygłaszanie odczytów i prelekcij oraz szykowanie przyszłych kadr żołnierzy, możliwie przeszkolonych. Robotą peowiacką na miejscu kierował komendant Franciszek Płoczek, robotę odczytową prowadził Ignacy Klimek. Do nich przybywano, względnie spotykano się w Łodzi i wyjeżdżano do Brzezin, Łasku, Szadku, Zduńskiej Woli, Sieradza, Aleksandrowa i t. p., gdzie na publicznych wiecach, lub konspiracyjnie prowadzono robotę, zmierzającą do uświadomienia jak najszerszych mas ludowych o potrzebie myślenia o Polsce. Razem z Klimkiem jeździli, jakby powiedzieć, emisariusze: Ostoja-Neugebauer, ś. p. Tadeusz Hołówko, Błażej Stolarski, Tomasz Nocznicki, Sokolewicz, Jeżewski Mieczysław, Juljusz Poniatowski, dr. Stefan Kopciński, Plenkiewicz i wielu, wielu innych.

Do miejscowej organizacji P. O. W. należeli członkowie z Chocianowic, Rudy Pabjanickiej, Rokicia, Smulska i Brusa, zaś ze Srebrnej młodzież należała do P. O. W. w Konstancynowie. Do tej naszej organizacji przybywali również instruktorzy, którzy wspólnie z legionistami urządzali ćwiczenia i wykłady, między innymi byli wspomniani Jerzy Ostoja-Neugebauer, Jeżewski oraz Stanisław Wolski, Stefan Szletyński, Jan Kaucz, Antoni Olbromski, Graczyk, Mieczysław Pęczkowski, Marjan Pacholski, Edward Pfeifer, Kalinowski (pseudonim Korsak), Pełka (ps. Pie-run) i inni.

Współpraca legionów z peowiakami polegała na tem, że pomagali oni miejscowym organizacjom P. O. W. przez ćwiczenia ich wieczorami i nocami, na podstawie tego mianowicie, czego się nauczyli w dzień od Niemców.

Legjoniści z Retkini — szkolili retkiniaków; ze Srebrnej — ćwiczyli peowiaków organizacji lokalnej z Konstancynowa, gdzie należała młodzież z Konstancynowa, Srebrnej i okolicy, zaś peowiaków z Brusa — pododdziału retkińskiego — ćwiczyli legjoniści z dowództwa, kwaterującego w folwarku Brus. Jeżeli zaś chodzi o współpracę legionistów z komendą P. O. W. w Łodzi, to była ona bardzo serdeczna, a jednocześnie intensywna i owocna. Wszystkie ćwiczenia polowe łódzkiej komendy P. O. W. w tym czasie odbywały się przy współudziale oficerów i podoficerów legjonowych, którzy mieli już poza sobą chrzest ogniowy i dwuletni okres walk z nieprzyjacielem. Prócz tego ilekroć P. O. W.

okręgu łódzkiego odbywała dłuższe ćwiczenia, konie legjonistów były do dyspozycji czy to pod wierzch, czy też jako pociągowe.

Nieźmcom, którzy byli zaciekawieni takimi ćwiczeniami cywilów, tłumaczono, że są to rekruci-legjoniści, którzy przeszkalają się i sposobią do życia żołnierskiego. Opiekowała się również legjonistami Liga Kobiet, która w Łodzi otworzyła czytelnię pism, bibliotekę oraz urządzała wieczorki, koncerty, herbatki i zabawy towarzyskie. Bardzo żywo i intensywnie pracowały ś. p. Jadwiga Rowińska, Lipińska i in. W Retkini przewodniczącą oddziału Ligi była M. Witkówna, w Konstantynowie zaś pracowały: Białaszewiczowa, Piotrowska, Dworzyńska i Dmochowska, a w Srebrnej — Morawska i Kaczmarkówna.

Wśród legjonistów, kwaterujących u nas, był tylko jeden łodzianin — Wasilewski, poza tem było 40% z Kongresówki, 40% z Galicji, a pozostałe 20% to byli ochotnicy z tych okolic, gdzie park przebywał, a więc pochodzenia ukraińskiego z Wołynia, węgierskiego — z drugiej strony Karpat, paru Czechów, jeden żyd i Turek. Było wśród nich paru podwodziarzy, to jest odbywających podwoły, rodem z Wołynia. Co do wieku, to najwięcej było ludzi w latach 18 — 23, bo do 80%, byli też starsi, ale tych było mniej. Procentowo przedstawiał się wiek następująco: w latach 18 — 12%, w latach 20 — 40%, w latach 21 do 23 — 28%, w latach od 24 do 30 — 15% i powyżej 31 — 50%, — widać więc, że byli to przeważnie młodzi zapaleńcy.

Co do zawodu tych ludzi, byli to uczniowie, akademicy, wielu rzemieślników, urzędników prywatnych oraz najliczniejszy procent synów chłopskich i robotniczych.

W folwarku Brus w Dowództwie Parku amunicyjnego oprócz wyżej wspomnianego grona oficerskiego z komendantem por. Wierzchlejskim³⁾ byli żołnierze: prowadzący kancelaryę ogniomistrz Stefan Korycki (kaliszczanin), pomocnik jego kapral Stanisław Śliwa, szef kancelarji plutonowy Mieczysław Sońnicki (właściwe nazwisko Borman) oraz plutonowy Wacław Bundyk i kaprale: Mieczysław Hubert, Jan Hurchal, Sieprowski i Partyka.

W Retkini kwaterowali, o ile pamiętam, ogniomistrze: Stanisław Niesyto, Artur Frey, Władysław Tryszczyló; plutonowi:

³⁾ Jan Klimek: „Retkinia a odradzająca się Polska”. „Niepodległość”, tom IV zeszyt 2(6) na str. 308 błędnie podano nazwisko por. Wierzchlejskiego, mianowicie: „kpt. Wilejski”.

Aleksander Kopciuch, Franciszek Mataniak, Karnowski; kaprale: Wojciech Chuchla, Stefan Porębowicz, Stanisław Nowak, Stanisław Śliski, Marjan Szwet, Aleksander Mazur, Mazurek, Dopita (Czech z pochodzenia), Jagmin-Sadowski, Aleksander Mudry, Witold Gostyński, Piotrowski i Józef Krzanowski; co do szeregowców to pamiętamy: Buczek, Adam Szwet, Dominiczek, Śliwka, Ungechajer, Baić, Pietruszka, Lucjan Sumiński, Piotr Wolski, Władysław Pawełkiewicz, Aleksander Mudry, Maszczykiewicz, Jan Januszkiewicz, Otto i wielu innych; w Srebrnej zaś przypominamy sobie ogniomistrzów: Gąsiorowskiego, Wilczyńskiego, Bratkowskiego i Szczesniaka; plutonowych: Kamera, H. Kocięckiego; kaprali: Baranowicza, Sztrejera oraz szeregowców: Lityńskiego, Musiała, Niechciała, Chorwata, Bolaka (rodem Węgier), Malika, Peruckiego, Hermana, Dąbrowę, Goździka i Stefana Wasilewskiego, jedyne łodzianina, i tylu, tylu innych, których nazwiska wykreślił z pamięci szybko płynący czas.

W miłej i serdecznej atmosferze oraz w intensywniej pracy płynął wartkim prądem czas, i ani miejscowi ludzie, ani legjoniści nie zauważyli, jak nagle zbliżał się sierpień 1917 r., gotujący wiele przykrych niespodzianek.

W powietrzu jakoś było ciężko. Zarówno legjoniści, jak i peowiacy oczekiwali rozkazu, wzywającego ich do boju z odwiecznym naszym wrogiem — Prusakami, który trzymał jeszcze swą brutalną stopę na całej Polsce jako kraju okupowanemu i wyciskał z tegoż kraju resztki żywności oraz inwentarza żywego i martwego. Kilku krewkich legionistów, nie mając doczekać się rozkazu, rozpoczęło już partyzantkę, gdyż zabiło na Piastkach, koło stacji Łódź — Kaliska dwóch Niemców.

Ludność cywilna, w której wzbudzony zastał przez heroiczny wysiłek pracy działaczy politycznych — niepodległościowców oraz peowiaków — duch i samopoczucie narodowe, wyczekiwała również z niecierpliwością jakichś zmian i gotowała się do ich przyjęcia oraz wzięcia udziału w zajściach i wypadkach, jakie mogły nastąpić. Niestety, chwila ta nastąpiła o wiele już później, gdy tymczasem rozeszła się hiobowa wieść, iż Komendant Legjonów i P. O. W. — duchowy Wódz Narodu — Piłsudski, został aresztowany i wywieziony, jako więzień do twierdzy w Magdeburgu. Na kilka dni przed tym faktem w Parku Amunicyjnym w Łodzi Niemcy zabrali karabiny i amunicję firmy „Manlichera”, a wzamian dali broń marki „Mauzer”, lecz bez amunicji. Na-

tychmiast peowiacy retkińscy dostarczyli do tych karabinów naboju, uzbieranych swego czasu na okolicznych polach bitem w 1914 — 1915 roku. Wkrótce Niemcy zażądali od wszystkich legionistów przysięgi i wstąpienia do tworzącego się w ścisłym porozumieniu z nimi t. zw. „Wehrmachtu”.

Dowództwo Parku prócz pism oficjalnych Komendy Głównej Legionów w Warszawie otrzymywało także stamtąd i pisma poufne, w których informowano, jak się należy ustosunkować do Niemców, jak współpracować z P. O. W. i społeczeństwem. Otóż na kilka dni przed końcem sierpnia wyższe władze legjonowe w Warszawie powiadomiły Dowództwo Parku, że Niemcy zażądają przysięgi od miejscowego Parku i przejścia do Wehrmachtu, oraz wydały polecenie, aby ani jeden żołnierz nie wykonał żądań wroga.

Rzeczywiście wkrótce przyszło pismo, iż odkomenderowani oficerowie niemieccy przybędą odebrać przysięgę. I oto w końcu sierpnia w piękny słoneczny dzień w Retkini legjoniści, ustawieni w szyku frontowym obok swego taboru, oczekiwali swego dowódcy por. Wierzchlejskiego, który niebawem przybył w towarzystwie trzech oficerów pruskich. Padła krótka komenda: „Baczność!” — „w prawo patrz!”. Nastąpiło zdanie raportu przez ppor. Czoppa, poczem por. Wierzchlejski wydał komendę: „Do przysięgi wystąp!”. Ani jeden człowiek nie drgnął z wyprężonych szeregowców. To samo powtórzyło się, gdy ppor. Chlebek złożył raport swej kolumny, a dowódca wydał komendę. Był to pierwszy i ostatni wypadek, że legjoniści nie usłuchali rozkazu swojego dowódcy, albowiem wszyscy czuli, że był on zmuszony wydać taki rozkaz, oraz że on nie opuści również swych żołnierzy i podzieli z nimi dolę i niedolę. Ostatni rozkaz „Do przysięgi wystąp!” powtórzono, przyczem oficerowie niemieccy tłumaczyli legionistom dobre strony złożenia przysięgi i wstąpienia do armji Beselera, nie szczędząc różnych obietnic. Nic to jednak nie pomogło, wobec czego dosiedli koni i szybko pomknęli w stronę Łodzi.

Coprawda prawie codziennie po okolicznych polach ćwiczyły się wojska niemieckie, zwłaszcza piechota, lecz w dniu, w którym legjoniści mieli składać przysięgę, w czasie ceremonji składania raportów i przemówień oficerów niemieckich, można było widzieć w sąsiedztwie, poza zabudowaniami, uzbrojoną kompanję piechoty niemieckiej oraz spacerujący truchcikiem pluton

kawalerji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa były te oddziały nie na ćwiczeniach, lecz na wszelki wypadek dla odsieczy oficerom, będącym wśród legionistów, gdyby ci zechcieli Prusakom namacalnymi argumentami wybić z głowy proponowaną przysięgę.

W należytej odległości od wojskowych przyglądali się temu prawie wszyscy mieszkańcy wsi, od dzieci — do starców. Wśród przyglądających się nie brakło i peowiaków.

Ta sama historia odbyła się na drugi dzień z tymiż oficerami pruskimi w Srebrnej, gdzie zameldowali swe kolumny ppor. Zych i ppor. Bałanda. I tu nikt nie złożył przysięgi.

Co zaś do Dowództwa Parku w Brusie, to tam przyjechał wierzchem tylko jeden z tych oficerów, prawdopodobnie tylko poto, aby formalności uczynić zadość, gdyż chyba zgóry przypuszczał, jaki będzie rezultat. I tu również pada komenda por. Wierzchlejskiego: „Do przysięgi wystąp!”. Naturalnie nikt rozkazu nie wykonał, a Niemiec jak niepyszny pocwałował szosą do Łodzi.

Niektórzy żołnierze z Kongresówki jak np. Buczek i kilku innych, przeczuwając, iż będzie dla nich źle — zbiegło, tych zaś, którzy nie zdążyli tego zrobić, zaraz na drugi dzień po odmowie przysięgi rozbrojono i wywieziono do obozów koncentracyjnych dla jeńców, a mianowicie: ppor. Zycha do Benjaminowa, zaś żołnierzy jak Piotrowskiego, Goździka, Mazura, Wolskiego, Koryckiego i innych do Szczypiorna.

Podwodziarzy, pochodzących z Wołynia, Niemcy zwolnili zaraz i polecili im wrócić do domu. Pozostałą zaś część legionistów, pochodzących z zaboru austriackiego, po kilku dniach zabrano z Łodzi i przewieziono do Radymna pod Przemyśl. Trudno było żegnać zaaresztowanych legionistów-kongresowiaków, tem bardziej, gdy Niemcy przybyli wieczorem, szybko i podstępnie, zanim kto się ze wsi dowiedział. Aresztowanych już pędzono w stronę Łodzi. Mimo to, kto tylko z działaczy dowiedział się o tem, spieszył na drogę, żegnając się powiewaniem chustkami i czapkami z odchodzącymi.

Natomiast odjazd „galicjaków” był wiadomy i dlatego u nas w Retkini postanowiono pożegnać ich oficjalnie i uroczystie. W tym celu wszystkie organizacje urządziły wspólne posiedzenie, na którem uchwalono wziąć gremjalnie udział w pożegnaniu. Postanowiono, aby odprawiło się uroczyste nabożeństwo, w któ-

rem wzięliby udział legjoniści i wszyscy mieszkańcy wsi. Ponieważ ks. Feliks Wójcik wyjechał wtedy w sprawach osobistych do Częstochowy, udano się bezzwłocznie do ks. Giebartowskiego do Konstantynowa z prośbą, aby zechciał odprawić nabożeństwo pożegnalne, na co ten się chętnie zgodził. Legjoniści, dowiedziawszy się w ostatnim momencie o tem, uradzili zostawić po sobie jakąś trwałą pamiątkę, postanowili więc natychmiastowo zrobić krzyż i postawić go na rozstajnych drogach we wsi. Mimo, iż była to ostatnia noc, przystąpili zaraz do pracy i z wielkiej, śmigłej sosny, ściętej w pobliskim łódzkim lesie, wyciosano krzyż, na którym wycięli napis „Legjony — Retkini 1917” i postawili go w pobliżu kościoła, gdzie krzyżują się drogi z Brusa (Konstantynowa), Łodzi i Pabjanic.

Rano około godziny jedenastej przy pięknej jesiennej pogodzie ks. Giebartowski na urządzonym prowizorycznie ołtarzu pod postawionym krzyżem odprawił nabożeństwo, poświęcił krzyż oraz wygłosił płomienne przemówienie. Mimo obecności niemieckich szpicli, duchowny przemawiał silnym głosem, podkreślając, iż wszystko leży w mocy Boga, że zamiary naszych wrogów z Jego mocy mogą być unicestwione, oraz że zapewne niedługo już będziemy czekać na wyzwolenie Polski. Apelowal, aby żołnierze nie upadali na duchu, a odważnie trwali do zwycięstwa. Na nabożeństwie i przemówieniu byli obecni wszyscy legjoniści, stacjonowani w Retkini, oraz prawie cała ludność wsi. Po nabożeństwie i przemowie księdza legjoniści ruszyli ze swojemi taborami tąż samą drogą, którą przybyli przed 9 miesiącami, w stronę Łodzi, a z boku i za nimi wszyscy gromadnie.

Uszedłszy takim korowodem przeszło kilometr, przy krańcach wsi, gdzie stała kaplica, postawiona przez Zuberta i Figla w 1905 r. na pamiątkę udziału retkiniaków we wspólnej walce z robotnikami łódzkimi przeciwko Moskałom, pochód zatrzymał się i nastąpiła przykra chwila rozstania się. W imieniu miejscowych obywateli przemawiali, żegnając odjeżdżających, Ignacy Klimek, Franciszek Płoczek i Stanisław Szer. W serdecznych przemówieniach podkreślili, iż oni tutaj nie zaprzestaną pracy, zmierzającej do budzenia ducha narodu i odzyskania wolności, zaś co do legjonistów, to apelowali, aby i oni nie zaprzestali swej pracy, mężnie i otwarcie stawili czoła przeciwnościom, a doczekamy się wspólnie wolnej ojczyzny. Prosili również, aby żołnierze w swej tułaczce nie zapomnieli i o Retkini i od czasu do

czasu z nią się komunikowali, poczem rozdano odjeżdżającym „na pamiątkę” książkę, napisaną przez ks. ks. Załuskich „Retkinia”. Z grupy żołnierzy wysunął się ppor. Czopp i imieniem żołnierzy podziękował wszystkim za okazaną pomoc i serdeczność, nadmieniając, iż zawsze będą iść według wytycznych Wodza — Piłsudskiego, których celem i zadaniem jest walka o Polskę niepodległą. Co zaś do Retkini, to bytność żołnierzy tutaj będzie jednym z najmielszych wspomnień, o którym zawsze będą pamiętać. W uroczystem pożegnaniu legjonów w Retkini brali udział także przedstawiciele P.O.W. i Ligi Kobiet z Łodzi oraz sporo ludzi z tegoż miasta jakoteż i przedmieść. Po pożegnaniu tem ruszyli już naprzód i przez przedmieście Karolew, dostali się do dworca Łódź—Kaliska, gdzie rozpoczęli się ładować do wagonów. Przez całą drogę do samej stacji dążyła za nimi spora gromada retkiniaków, rzewnie płacząc, a i wśród legjonistów było wielkie wzruszenie i niejeden ocierał łzy rękawem.

Chociaż bez nabożeństwa, lecz niemniej uroczyście, lecz razem z wielką przykrością żegnano legjonistów w Srebrnej i Brusie.

Zaraz po przybyciu na dworzec oddziału z Retkini przybyła i reszta Parku amunicyjnego, i w krótkim czasie załadowano się na pociąg. Na dworcu zgromadziło się również sporo ludzi, jak to przedstawiciele P. O. W. z Łodzi, Ligi Kobiet oraz mieszkańcy Retkini, Brusa i Srebrnej. Nastąpił bardzo przykry moment; pociąg ruszył, a zarówno cywile, jak i wojskowi długo kiwali pożegnalnie chusteczkami i czapkami, ocierając również łzy, cisnące się gwałtownie do oczu. Pojechali szarzy żołnierze w szeroką siną dal, w nieznany świat. Co ich czeka, dokąd jadą — przykryte było tajemnicą.

Wkrótce nadeszły pierwsze wiadomości od żołnierzy, którzy nas opuścili. Pisali do nas z Radymna, informując, że tutaj zostali zgromadzeni wszyscy legjoniści, pochodzący z Galicji, oraz, że generał Szyling osobiście odebrał od każdego żołnierza raport, czy chce wstąpić do armji austriackiej. Wogóle nikły procent zgłosił się do armji austriackiej, natomiast gremjalnie wszyscy wyrażali życzenie pozostania w szeregach legjonów. Wobec tak zdecydowanej postawy pozostania legjonistów w jednolitej masie, Austrija utworzyła z nich Polski Korpus Posiłkowy, mianując głównodowodzącym tego tworu generała Zielińskiego. Natych-

miast po sformowaniu tego korpusu wysłano go na front w okolicy Kocmania. Po otrzymaniu wiadomości o haniebnym „pokoju brzeskim”, cała piechota pod dowództwem pułkownika Hallera ruszyła naprzód i przedostała się na drugą stronę frontu, natomiast kawalerja, artylerja, Park amunicyjny, jako też cała prowiantura zostały otoczone przez armję austriacką i wzięte do niewoli. Stało się to pod Sadogorą. Stąd około godziny 3 rano popędzono wszystkich piechotę do Czerniowic, gdzie naładowano na pociąg i wywieziono do obozów dla jeńców. Zanim zamknięto ich za drutami, poddano osobistej rewizji, zabierając każdemu wszelkie dokumenty. Legjoniści, jakby przeczuwając to, uprzednio już niszczyli sami oraz palili posiadane przy sobie papiery. W następstwie Austria z internowanych sformowała poszczególne bataljony i jako karne oddziały wysłała na front włoski. Co prawda nie wszyscy legjoniści, kwaterujący u nas, przechodzili tę gehennę, gdyż niektórym udało się wcześniej ulotnić i prowadzić jako cywile inną pracę, mianowicie jako instruktorzy ćwiczyć P. O. W. — przyszłe kadry wojska polskiego.

Legjoniści, kwaterujący w Retkini i okolicy, przechodząc te koleje, myśleli zawsze o Łodzi i przy najbliższych okolicznościach i okazjach uciekali z obozów, przybывая do Łodzi i do naszych wiosek. Już z Bustyahazy Władysław Tryszczyło poufną pocztą zwrócił się do Ignacego Klimka z prośbą o bezzwłoczne nadesłanie mu kilku druczków metryk kościelnych „in blanco” z tutejszych parafij pod wskazany adres, gdyż chce przybyć do Kongresówki wraz z innymi kolegami, by stanąć w szeregach P.O.W. i rozpocząć intensywną pracę. Natychmiast Ignacy Klimek wraz z Franciszkiem Plockiem udali się do Konstantynowa, oczywiście do ks. Giebartowskiego, który wydał im kilka żądanych blankietów metrykalnych „in blanco” z pieczętkami. Klimek tą samą pocztą peowiacką wysłał je według wskazanego adresu. Wkrótce do Łodzi zawitali: Tryszczyło, Nowak, Porębowicz, Frey, Niesyto, Kopciuch, Śliski i wielu innych. Z włoskiego frontu udało się zbiec Bundykowi i Bormanowi-Sosiskiemu, którzy również zawitali do nas. Przybysze ukrywali się początkowo jakiś czas w Retkini u Ignacego Klimka i Eugenji Zwierzyńskiej oraz u innych mieszkańców Brusa, Srebrnej i Łodzi. Obywatel Polikarp Wegnerowicz z Łodzi ułatwia u władz niemieckich Wł. Tryszczyłe wydostanie przepustki do Warszawy, gdzie tenże rozpoczął pracę peowiacką. Ob. Tryszczyło już w czasie bytności w Retkini

wraz z kilkoma podoficerami był na przeszkoleniu oficerskiem w Warszawie, gdzie zapoznał się z pracami niepodległościowców.

Mimo opuszczenia Retkini, legjoniści, jak wspomniałem, nie zerwali związanej nici przyjaźni, lecz utrzymywali stale żywy kontakt, pisząc do miejscowych działaczy, zarówno zza drutów Szczypiorna, czy innych obozów koncentracyjnych, jak i z frontów wojennych. Przytoczę tutaj parę listów skierowanych do Ignacego Klimka i Fr. Plocka.

W listach tych, a zwłaszcza Jagmin-Sadowskiego, przebywającego w Szczypiornie, a następnie w Łomży, odbija się życie, jakie wtedy płynęło wśród legionistów zamkniętych w barakach dla jeńców. Przedstawiają nam one prądy społeczne jakie nurtowały wśród nich, jak zapatrywali się ona na Polskę, o której marzyli i dla której przysięgali poświęcić resztę swego żywota. Naturalnie nie wszystko było można w tych listach pisać, gdyż panowała wszechwładnie żelazna cenzura, listy nie trafiały do adresatów, a zarówno piszący, jak i odbierający mogli ponosić niepożądane konsekwencje.

Oto listy kaprala Stanisława Jagmin-Sadowskiego, pisane — pierwszy do Ignacego Klimka, pozostałe dwa — do Fr. Plocka.

„Szczypiorna, dn. 26.XII.1917 r. Kochany Panie,

Piszę do Pana jako do starego znajomego i przyjaciela. Trzymam się dotąd jakoś. Proszę bardzo, aby moi znajomi i przyjaciele, a zwłaszcza Franciszek Plocek nie zapominali o mnie i chcieli parę słów od czasu do czasu napisać. U was tam wiem, że nie lekko idzie praca, dlatego wspierać się musimy wzajemnie, kiedy nie można inaczej, chociaż słowem. Oczekuję prędkiej odpowiedzi, adres mój na drugiej stronie, zresztą zawsze się można dowiedzieć w Łodzi. Ściskam dłonie i przesyłam pozdrowienia”.

„Łomża, dnia 20 lutego 1918 roku.

Otrzymałem dzisiaj waszą kartę z dnia 16 b. m. Dziękuję serdecznie za nią. Poprzednich kartek od was, ani od p. Klimka nie otrzymałem — widocznie zginęły na pocście. Za życzenia serdecznie dziękuję.

Ja myślę, że wytrzymam, tylko przykro mi jest, że gdy na świecie tyle ważnych radosnych i smutnych rzeczy się dzieje, ja muszę siedzieć za drutami. Trudno. Wytrwać nietylko ja, ale Wy wszyscy musicie, ale nadewszystko zbierać siły do kupy, sku-

piąć się, byśmy — cały naród — byli jak jeden mąż, jedno ramię i jedna siła. Wtedy zwyciężymy. Piszcie, proście p. Klimka, aby pisał”.

„Łomża, dnia 14 maja 1918 roku. Drodzy Moi.

Że nie otrzymaliście odpowiedzi na Waszą kartkę, nie moja to wina, gdyż zaraz odpisałem: musiała więc zginąć gdzieś na poczcie. Ogromnie się ucieszyłem, że nie zapomnieliście o mnie. Jest tu nam bardzo przykro i smutno; społeczeństwo, mając wiele ważniejszych spraw na głowie, mniej się zajmuje nami. Pytacie się, czy bardzo tęsknimy za wolnością. Jakżeż nie możemy tęsknić, gdy coraz bardziej, codzień uczuwamy krępujące nas więzy, a ludzi w Polsce do pracy potrzeba. Tymczasem nie widać zupełnie końca tej niewoli. Dni wloką się bezpłodnie i beznadziejnie. Możecie zupełnie bez obawy pisać do mnie — na wyjazd z Łomży się nie zanosz. W tej chwili dostałem bardzo bolesną wiadomość, że jeden z moich najbliższych kolegów szkolnych i legjonowych, niejaki Wolfram Lucjan, który z nami razem siedział też w Szczypiornie, a wskutek śmierci matki został zwolniony, zmarł w Kaliskiem w Giecznie. Był to niezmiernie uczciwy i pracowity, a dzielny człowiek. Szkoda go, bo od małego już razem przysięgliśmy służyć Polsce i służył też jej wszystkim, co miał w sobie najlepszego. Nowa więc luka, nowa para rąk do roboty oderwana, a niema komu go zastąpić. Dziś to nas najwięcej boli, że kiedy trzeba tylu ludzi gotowych i chętnych, my musimy z założonemi rękoma siedzieć w obozie jeńców. Gdy więc dochodzą nas z różnych stron Polski wieści, że trwa, a nie tylko trwa, ale i rozwija się myśl ludowa i narodowa, że podejmowane są wszędzie prace około podniesienia Ojczyzny, zarówno i z niewoli obcej, jak i z własnej ciemnoty, nędzy i rodzinnego ucisku, to z jednej strony smutno nam, że nas tam niema. Ale dobrze, że się tam w Retkini trzymacie. Jak jest w innych okolicach? Kółka dramatyczne, straż ogniowa, sklepy spożywcze, spółkowe, kółka rolnicze, biblioteki, nie mówiąc już o szkołach i kursach, znaleźć się powinny w każdej wsi. I nie poto tylko, aby były tak sobie, ale poto, aby ulepszały ludzi, naprawiały ich byt, wyrabiały na obywateli swego narodu i państwa, to jest takich ludzi, którzy świadomi są własnej ludzkiej godności, swoich własnych oraz wspólnych wszystkim interesów i umieją trwale i odważnie bronić tego co trzeba i pracować dla stworzenia nowych rzeczy,

dla ulepszenia swego i innych życia. Bóg obdarzył człowieka wolną wolą. Trzeba, aby się każdy poczuł w duchu wolnym człowiekiem, nie dlatego, żeby robić co się zechce, ale by robić, co serce i rozum uzna za dobre, szlachetne dla siebie i dla innych. To jest idea ludowa. Trzeba walczyć dlatego właśnie z niewolnictwem, jakie przywarło nietylko do duszy ogromnej części mas ludowych, ale także i do duszy całego narodu polskiego. A walczyć trzeba przede wszystkim własnym przykładem, a potem własną pracą. Gdy się nauczą ludzie pracować sami koło własnej przyszłości, odpadnie wtedy sama ta „dusza pańszczyźniana” jak nazywa to niewolnictwo Jakób Bojko z Galicji. Mocno się trzymajcie drodzy Moi, niech w Was nie osłabnie to, co płynie ze złego serca, ze złej woli, chociaż nieraz i z polskiej ręki. Tak jak nie da się zatrzymać prąd rzeki, idącej do morza: ona sama zawsze znajdzie drogę dla siebie, — tak nic powstrzymać nie jest zdadne rozwoju polskiej myśli ludowej i polskiego życia ludowego. Sprawiedliwości zadość musi się wreszcie stać.

Piszcie do mnie częściej, Ja też będę do Was pisał, choć nam tu smutno i beznadziejnie.

Wasz sercem i duszą”.

Wł. Tryszczyło oprócz wspomnianego listu pisał do Klimka:

„Dn. 16.XII.1917 r. Zaczny Panie. Proszę wybaczyć, że tak długo nie pisałem, nawał jednak pracy organizacyjnej nie pozwalał mi na poświęcenie moim starym znajomym parę chwil. Obecnie jesteśmy na Bukowinie. Święta tutaj spędzam. W styczniu spodziewamy się wyjechać do Królestwa. Co u Pana nowego? Łączę pozdrowienia dla wszystkich”.

„Nowy Sącz dn. 27.II.1918 r. Przesyłam Szanownemu Panu i domownikom pozdrowienia z mego miasta rodzinnego, gdzie się narazie zatrzymuję z konieczności. O kolegach straciłem wszelkie wiadomości, mam tylko ogólne, które prawdopodobnie i Panu są znane. U nas głębokie zmiany na naszą korzyść wewnętrzną. Co u Was nowego? Proszę o wiadomości”.

Zaś Władysław Pawełkiewicz pisze również do Klimka:

„20.IV.1918 r. Łaskawy Panie. Pisałem do Pana już kilka kartek i listów, a nie mam żadnej odpowiedzi, dlaczego? Proszę choć parę słów napisać, co tam słychać koło Pana, wogóle w Retkini. Adres do mnie: K. u. K. Feld. Ersatz. Batt. 11 Fabrig. Feldpost 354. Proszę bardzo o rychły odpis, czekam z niecierpliwo-

ścią. Później więcej napiszę. Kończąc, zasyłam pozdrowienia Panu i wszystkim znajomym. Życzliwy”.

Ścisły i żywy kontakt utrzymywali legjoniści ze Srebrną i Brusem, pisząc obszerne listy między innemi do Millerów.

Od odjazdu legionistów od nas upływa już 15 lat i w tym okresie przeszli oni różnorodne koleje. Z ogólnych informacji wiadomem nam jest co następuje.

W 1920 r. zawiadomiono Ignacego Klimka, iż Marjan Szwet, jako porucznik artylerji, poległ śmiercią bohatera w obronie swego rodzinnego miasta — kresowej strażnicy polskiej Lwowa, broniąc go dzielnie i zaciekle. Również powiadomiono nas, iż brat tegoż Adam Szwet został inwalidą bez nóg w czasie obrony Lwowa.

Opowiadano nam, iż jeden z legionistów, kwaterujących w Retkini, opisał swe przeżycia z tego okresu w jednym z pism małopolskich, wykazując między innemi jak jechał z Warszawy do Retkini (stacja kolejowa Łódź — Kaliska) przez rodzinne miasto Lwów. Niestety, nie nadesłał nam tego pisma, a szkoda, gdyż chcielibyśmy mieć to w swej bibliotece.

Dwóch z legionistów — Stanisław Śliski i Baić — ożeniło się w Retkini z miejscowymi pannami, a Frey również ożenił się w okolicach Brzezin.

Warto podkreślić, iż wielu z tych legionistów przybyło do Łodzi, gdzie się na stałe osiedliło i bardzo mile wspominają czas bytności w okolicznych wioskach. Oficerowie i podoficerowie, którzy kwaterowali u nas, piastują obecnie wysokie rangi oficerskie w armji polskiej.

Co się tyczy krzyża, postawionego przez legjony, to ten w 1918 roku został przez harcerzy retkińskich odmalowany i ogrodzony i posadzono obok dwa drzewa. Niestety, ząb czasu zrobił swoje, gdyż młode drzewo, użyte na krzyż, zaczęło szybko psuć się i jako spróchniałe jesienna silna zawierucha powaliła na ziemię, a z dwóch rosnących drzewek, jedno — jakaś pijacka łapa złamała, tak że teraz tylko jedno drzewo smętnym poszumem wspomina minione czasy.

Ostatnio zawiązał się komitet, którego celem i zadaniem jest odbudowanie z kamienia krzyża, który ku wiecznej pamiętce będzie przypominał pierwszych żołnierzy odrodzonej Ojczyzny.

IGNACY ZIEMIAŃSKI.

ZARYS ROZWOJU P. O. W. W ŻYTOMIERZU.

Praca P.O.W. w żytomierzu opierała się prawie wyłącznie na młodzieży gimnazjalnej. Ze starszego pokolenia zaledwie kilka jednostek czynnie lub pośrednio brało udział w pracach niepodległościowych. Naogół, starsze pokolenie pod wpływem rzeczywistości rosyjskiej, sfilistrzało, nabrało oportunizmu i lojalności w stosunku do władzy zaborców. Młodzież zaś kultywowała w swym środowisku idee niepodległościowe, zasilane echami przeżyć młodzieńczych swych rodziców. Tem się tłumaczy, że młodzież żytomierska posiadała dawne i ładne tradycje ideowe. Najstarszemi jej organizacjami były „Korporacja uczniowska” i „Bratniak”, które skupiały około 90% młodzieży, uczącej się w szkołach średnich.

Należy zaznaczyć, iż żytomierz posiadał liczne rzesze uczącej się młodzieży, gdyż do szkół tamtejszych uczęszczało wielu przyjezdnych. Było to wywołane istnieniem w I gimnazjum szeregu stypendjów rodzinnych, przeznaczonych dla Polaków, a także dogodnością kształcenia i lokowania uczniów zamiejscowych, gdyż rodzice mieli do wyboru kilka szkół średnich i dużo kwater uczniowskich.

„Korporacja uczniowska” w początkach swych sięgała podobno czasów Kraszewskiego, który jakoby był jej założycielem, a w rzeczywistości powstała zapewne w osiemdziesiątych latach ub. stulecia. Było to zrzeszenie samokształceniowe, zorganizowane na zasadzie kół, które posiadało bogato wyposażoną w dzieła naukowe bibliotekę, zawierającą zgórą 3500 tomów.

„Korporacja uczniowska” rozwijała się w czasie największego ucisku popowstaniowego i istniała aż do wybuchu rewolucji rosyjskiej.

Do „Bratniaka” należeli prawie wszyscy, poczynawszy od 2-ej klasy gimnazjalnej, opłacając przez swoich skarbników składki miesięczne. Chociaż „Bratniak” był założony wyłącznie w celu niesienia pomocy niezamożnym, niemniej jednak część swoich funduszy przeznaczył na koła Samokształceniowe i bibliotekę.

Organizacje uczniowskie winny były zachowywać charakter ściśle konspiracyjny ze względu na odpowiedzialność przed władzami szkolnymi i policyjnymi w razie wykrycia. Nawet podejrzenie należenia do tajnych organizacji Polskich wystarczało, aby wydalić ucznia ze szkoły.

W 1911 r. została skonfiskowana przez żandarmerję biblioteka korporacyjna, umieszczona w mieszkaniu ś. p. p. Lubinieckiej i figurująca jako jej prywatna własność. W związku z wykryciem biblioteki aresztowano i wydano ze szkół sześciu uczniów¹⁾ członków korporacji, pomimo, że im nie konkretnego nie dowiedziono. Po upływie paru lat proces został wygrany i biblioteka powróciła do swych dawnych właścicieli. Zaznaczyć należy, iż palestra żytomierska nie chciała tej sprawy prowadzić, bojąc się narazić przez to gubernatorowi. Powyższe zdarzenie jaszkrawo charakteryzuje różnice nastrojów, panujących wśród młodzieży i starszego społeczeństwa.

Około roku 1910 kółko samokształceniowe „Korporacji uczniowskiej”, liczące mniej więcej 15 członków uczni 2-ej i 3-ej klasy, zbierające się w domu p. Zgorzelskich, założyło stowarzyszenie wojskowe. Wspominam o tem dziecinnym stowarzyszeniu dlatego, że następnie wszyscy jego członkowie należeli do Drużyn Strzeleckich, Strzelca, P.O.W. i służyli w Wojsku Polskiem.

W piwnicy domu pp. Zgorzelskich chłopcy urządzili miejsce swych tajnych zebrań. Na ścianach piwnicy zawieszono portrety wielkich wodzów (Kościuszki, Poniatowskiego i innych) i godła państwowe polskie. Po odbytem zebraniu kółkowym wtajemniczeni udawali się do piwnicy na zebrania, gdzie, poprzebierani w stroje wojskowe własnego pomysłu, ćwiczyli się według komend, zaczerpniętych z powieści Gąsiorowskiego. Urządzano pogadanki na tematy wojskowe, projektowano wyruszenie do powstania nawet z dubeltówkami, jeżeli nie uda się zdobyć innej broni. Od czasu do czasu chłopcy poprzebierani w swe

¹⁾ Konstanty Ceceniowski, Wiktor Bortnowski, M. Żołędziowski, Adam Kański, Adam Zaleski i Tadeusz Kryszczyński z Berdyczowa.

uniformy, robili wypadki na przedmieścia przeciw łobuzom, którym chciano zamanifestować przewagę Polaków.

W ostatnim okresie przed wojną światową zaczął się wybi-jać w korporacji uczeń I gimnazjum Tadeusz Odrowąż-Łaniewski, jednostka indywidualnie silna, pełna zapału i patryjotyzmu. Jako uczeń V-jej klasy w roku 1911 — 1912, nad wiek rozwinięty i uzdolniony, znany był ze swych przemówień patryjotycznych. Na jednym z zebrań uczniowskich, gdzie omawiano możliwości odzyskania niepodległości Polski wysuwany był szereg kompromisowych rozstrzygnięć tego zagadnienia. Wtedy to oświadczył Łaniewski, że innej Polski jak od morza do morza, powstałej o własnych siłach, potężnej, niosącej kaganiec wolności i braterstwa nie widzi. Była to myśl przewodnia, która kierowała nim w dalszej pracy.

Na początku lutego 1912 r. Łaniewski zawiązuje tajne sprzysiężenie wojskowe pod nazwą Wywiadowcy Ukraińscy Polskich Drużyn Strzeleckich.

Do pierwszego sprzysiężenia należało siedmiu uczniów gimnazjalnych, mianowicie: ś. p. Tadeusz Odrowąż-Łaniewski, który pod pseudonimem „Bosak” został komendantem, Aleksander Gileśko-Lisowski (obecnie major W. P.), Edmund Zagórski (obecny mjr. dypl. W. P.), ś. p. Stanisław Dyakowski, ś. p. Dyonizy Skrzycki, Władysław Paprocki, Władysław Odrowąż-Łaniewski. W dniu założenia spisano akt inauguracyjny, w którym również umieszczono rotę przysięgi. Obecni podpisali go swoją krwią. Następnie w ogrodzie przy ulicy Bannej pod dębem został ten akt zakopany w metalowej, zalutowanej skrzynce. Pierwszy wymarsz i ćwiczenia wojskowe odbyły się w dniu 9 lutego 1912 r. po mszy uczniowskiej na brzegach Teterewa na „Głowie Czackiego”.

W krótkim czasie przy pomocy kurjerki żytomierzanki ś. p. Bronisławy Ziemiańskiej, słuchaczki Wyższych Kursów Baranieckiego w Krakowie, została nawiązana łączność z Komendą Główną Drużyn Strzeleckich w Krakowie. Ob. Bronisława Ziemiańska dowoziła z Krakowa do żytomierza rozkazy i bibułę. Ruchliwy entuzjasta, ob. Łaniewski, sprężyste kierował nowopowstałą organizacją, zwiększył ilość członków, wciągając do pracy wojskowej najbardziej ideowy element. W ciągu pierwszego miesiąca po założeniu wstąpili do W.U.P. Drużyn Strzeleckich bracia Jan i ś. p. Tadeusz Zgorzelski, Stanisław Szczekowski,

Kornel Skrzycki, ś. p. Karol Wisznicki, Władysław Ulanicki, Stanisław Kieszniewski, Walerjan Nowicki, Stanisław Czechowski i szereg innych.

Przestrzegano terminów zbiórek i ćwiczeń, które należało przeprowadzać w zupełnej tajemnicy, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności. Władze szkolne bowiem, jak również policja i żandarmerja, miały baczne oko, doszukując się wszędzie polskiej roboty wywrotowej. Z tego względu wypadało odbywać ćwiczenia w nocy w lasach nad rzekami Hujwą i Teterewem, lub na cmentarzu katolickim. Powracano do swych kwater uczniowskich przed świtem, przekradając się pod nosem szpiegów, ukrywając pod płaszcami rozebrane karabiny. W święta zamiast rozrywek spędzano czas nad studjowaniem podręczników wojskowych, przeważnie rosyjskich, a także powieści Gąsiorowskiego i innych, z których czerpano komendy polskie i oprócz tego zaznajamiano się z systemami karabinów.

Nie bacząc na przeszkody i niebezpieczeństwa, organizacja rozwijała się tak, że po wakacjach w roku 1912 liczyła już przeszło 40 ćwiczących się członków, przeważnie uczni I-go gimnazjum.

W roku 1912 przybył do Żytomierza na inspekcję Drużyny Strzeleckiej z Krakowa podch. „Michał”. Po przeprowadzonej inspekcji podch. Michał był zupełnie zadowolony ze stanu moralnego i wyszkolenia Drużyny. Miał kilka pogadanek i pozostawił szereg podręczników i instrukcyj.

W roku 1912 „Drużyny” przeforsowały wybranie ob. T. Łaniewskiego na Prezesa „Korporacji”. Pierwsze to zwycięstwo rozpoczyna długą i zaciętą walkę o wpływy w „Korporacji”. Korporacja bowiem jako instytucja samokształceniowo-narodowa o charakterze apolitycznym, jednocięła większość młodzieży polskiej w Żytomierzu, mając przez to największe wpływy i znaczenie. Zmuszało to odłamy młodzieży o zabarwieniu tak narodowym, jak i niepodległościowym dążyć do opanowania Zarządu Korporacji. Stopniowo Drużyny opanowały wszystkie instytucje uczącej się młodzieży w Żytomierzu. Dało się to osiągnąć, zawdzięczając wyjątkowej dyscyplinie i karność, które panowały wewnątrz organizacji. W celach ochrony organizacji jesienią 1912 r. stworzono specjalny oddział żandarmerji Wywiadowcy Ukraińscy Drużyn Strzeleckich w składzie — komendanta Lisowskiego - Gileśko i członków — Zagórskiego (Kindział), Pa-

prockiego (Wampir), Kieszniewskiego (Borsuk) i ś. p. Dyakowskiego (Rogacz). Obowiązkiem żandarmerji była ochrona organizacji nazewnątrz (zebrań korporacji i kółek samokształceniowych), podtrzymywanie dyscypliny wewnętrznej, wykonywanie wyroków i zbieranie funduszu na „Skarb i Wojsko”.

W roku 1913 przybył na inspekcję „Drużyn Strzeleckich” pch. Tadeusz Rezun, Bocheński²⁾ i przywiózł nominacje podoficerskie dla następujących członków Wywiadowców Ukraińskich P. Dr. Strzeleckich: 1) ś. p. Tadeusz Odrowąż-Łaniewski, 2) Aleksander-Gileśko-Lisowski, 3) ś. p. Stanisław Dyakowski, 4) ś. p. Dyonizy Skrzycki, 5) Edmund Zagórski, 6) Jan Zgorzelski, 7) ś. p. Tadeusz Zgorzelski, 8) ś. p. Karol Wisznicki, 9) Władysław Paprocki, 10) Stanisław Kieszniewski, 11) Stanisław Szczekowski, 12) ś. p. Stanisław Czechowski i 13) Edmund Ptaszyński.

Pierwszymi instruktorami W. U. P. Dr. Strz. w żytomierzu byli: Ptaszyński i ś. p. Dyonizy Skrzycki (ob. Knot).

Na jesieni roku 1913 ob. M. Skokowska (Rudolfowa), która w zimie 1912 — 13 ukończyła w Zakopanem kursy sanitariuszek, zorganizowane przez Drużyny Strzeleckie, zaczęła organizować w żytomierzu kursy sanitariuszek. Skorzystał z tego ob. T. Łaniewski i narzucił kursom szereg zadań wojskowych, jak to: wywiady, zapoznanie się z bronią, kopjowanie map i t. d., przeobrażając je w oddział żeński Drużyn Strzeleckich w żytomierzu. Do oddziału żeńskiego należało około 15 — 20 obywaterek³⁾, prawie wyłącznie uczennice starszych klas gimnazjalnych. Komentantką oddz. żeńskiego i kursów była ob. Marja Skokowska (ob. Biruta), zastępcz. komendantki — ob. Irena Chojnacka (ob. Pojata).

Kurs sanitariuszek prowadziła i wykladała przedmioty ob. Skokowska, którą w swem mieszkaniu uczył lekarz wojskowy Naskręcki. Lekarz Naskręcki nie był wcale wtajemniczony w pracę, lecz udzielał swej wiedzy ob. Skokowskiej tylko jako znajomej. Bezpośrednią łączność z kursami miał ś. p. lek. Wisznicki, jeden

²⁾ B. gen. Żymierski.

³⁾ Chojnacka Wanda (ob. Goplana), Skokowska Janina (ob. Skrzat), Szumska Wanda (ob. Wanda), Szumska Marja (Szumka), Wisznicka Zofja, Krajewska Wanda (ob. Zawierucha), Dobrowolska Janina (ob. Zozula), Podhorodeńska Aleksandra (obecnie Czechowska); Tumińska Janina, Zaleska Wanda, Jakubielska-Dzierzbicka Jadwiga; Bronisławska Stanisława; Niesielińska Marja (Malwa); Okołówna Janina.

z nielicznych opiekunów ruchu niepodległościowego w Żytomierzu.

Brak łączności z Kijowem spowodował to, że, gdy obywatelki, ukończywszy szkołę średnią, wstąpiły do wyższych uczelni w Kijowie, przerwała się spójnia ideowa. Większa część z nich później pracowała w harcerstwie, a wskutek powstałego w międzyczasie rozłamu nie brała udziału w pracach powiackich w latach 1918 — 19.

Na wiosnę roku 1914 przybył do Żytomierza pdch. Michał ⁴⁾ i zabrał ze sobą z organizacji dwa karabiny rosyjskie dla Drużyn Strzeleckich w Galicji.

Na tle różnic poglądów politycznych na wiosnę 1914 r. następuje w organizacji pierwszy rozłam, który odbił się głośnie echem wśród społeczeństwa żytomierskiego. Za niesubordynację i nielojalność zostali usunięci z organizacji Władysław Niewiarowski i Władysław Ulanicki ⁵⁾. Wystąpili sami bracia Paproczy i bracia Strzembosze, uspasabiając nieprzychylnie do „Drużyn” część młodzieży i starszego społeczeństwa.

Na wiosnę 1914 r. komendant T. Łaniewski został wydalony z gimnazjum, jako podejrzany w organizowaniu nielegalnych organizacji polskich i domniemany przywódca młodzieży polskiej, cieszący się wśród niej wyjątkowym autorytetem i broniący ją przed władzami szkolnymi. Ob. Łaniewski wyjechał z Żytomierza, zdając komendę ś. p. S. Czechowskiemu, jako członkowi organizacji, stale zamieszkałemu w Żytomierzu.

Po wybuchu wojny światowej następuje największy kryzys organizacji z przyczyn następujących: lato (członkowie rozjechali się na wakacje); rusofilski zwrot w starszym społeczeństwie; brak jakichkolwiek wskazówek i rozkazów z Komendy Głównej Drużyn Strzeleckich; nieświadomość stosunków w kraju, a także sprzeczność i fantastyczność wieści, dochodzących pocztą pantoflową; brak moralnego przywódcy organizacji, T. Łaniewskiego, który w tym czasie wstąpił do wojska rosyjskiego. Młody, niedostatecznie wyrobiony, S. Czechowski stracił panowanie nad sytuacją. W wyniku szeregu posiedzeń i zażartych dyskusyj przeżyła opinia starszyny organizacji. Postanowiono Drużyny nie-

⁴⁾ Prawdopodobnie gen. Januszajtis.

⁵⁾ Władysław Ulanicki następnie w końcu 1916 wstąpił do P.O.W. i był bardzo czynnym i pożytecznym jej członkiem.

rozwiązywać, pozostawiając ją nadal zakonspirowaną, i wyczekiwać na rozkazy z kraju, względnie na wyjaśnienie sytuacji.

Jednakże po pewnym czasie, wbrew powyższemu, ulegając nowej orientacji i wpływom starszego społeczeństwa, Czechowski wydał rozkaz rozwiązania organizacji. Przy urabianiu Czechowskiego przez żytomierską endecję, wykorzystano fakt wstąpienia do wojska rosyjskiego Łaniewskiego⁶⁾, jako potwierdzenie ogólnej zmiany orientacji w Polsce.

Przed jesienią 1914 r. sytuacja już o tyle wyjaśniła się, że młodzież niepodległościowa wyczuła konieczność szykowania się do walki czynnej z zaborcami. Pod wpływem tego grupa b. członków Wywiadowców Ukraińskich P. Dr. Strzeleckich w Żytomierzu postanowiła nie uznać rozwiązania organizacji i wznowić ją pod nazwą „Strzelca”.

Założycielami „Strzelca” byli: A. Lisowski - Gileśko, Jan i ś. p. Tadeusz Zgorzelscy, ś. p. Stanisław Dyakowski, ś. p. Dyonizy i Kornel Skrzyccy, Stanisław i Władysław Szczekowscy, Edmund Zagórski, ś. p. Karol Wisznicki, Władysław Machcewicz i Stanisław Kieszniewski. Postanowiono uważać „Strzelca” za ekspozyturę Legjonów Polskich i szukać łączności z ich komendą. Na komendanta został wybrany młody i energiczny ś. p. Karol Wisznicki, którego rodzina oddała do dyspozycji organizacji swój dom.

Po upływie krótkiego czasu „Strzelec” rozszerza swą działalność na Berdyczów, organizując tam komendę miejscową. Komendantem Berdyczowaznaczono Cz. Badowskiego.

Organizacyjnie „Strzelec” kontynuował dawną pracę W.U.P. Drużyn Strzeleckich, mianowicie odbywanie musztry i ćwiczeń, zaznajamianie się z bronią i gromadzenie zapasów broni, amunicji i materiałów wybuchowych. Należało jednak zachować jak największą ostrożność ze względu na obostrzone warunki wojenne i szukanie szpiegów wojennych.

Zimą 1914 — 1915 r. przybył z frontu dawny komendant T. Łaniewski, przywożąc podręczniki Drużyn Strzeleckich i Drużyn Bartoszewskich. Pobyt jego w Żytomierzu umocnił znaczenie Strzelców w przekonaniu o prawidłowości i konieczności ich akcji.

⁶⁾ Tadeusz Łaniewski w rzeczywistości wstąpił do wojska rosyjskiego w celu przedostania się do Legjonów, co udało mu się skutecznie dopiero w kwietniu 1915 r. w Karpatach pod Koziówką. Zginął, walcząc już w szeregach Legjonów.

W styczniu 1915 r. został nawiązany kontakt z Komendą Naczelną P. O. W. w Kijowie. Strzelec żytomierski wszedł w skład P. O. W. na Ukrainie i organizacyjnie został Komendą Okręgową P. O. W. na Ukrainie. Komendantem Okręgu pozostał nadal ś. p. Karol Wisznicki.

W latach 1915 i 1916 Okręg żytomierski znacznie wzrasta liczebnie wskutek zorganizowanej akcji propagandy i zmiany nastrojów w społeczeństwie pod wpływem przewlekającej się wojny. W tym okresie ob. Gileśko rozpoczął prowadzić fachowe szkolenie wojskowe na podstawie regulaminów rosyjskich. Był on od roku 1915 oficerem wojska rosyjskiego, dlatego też udało mu się dostarczyć do Okręgu pierwsze większe zapasy broni i amunicji.

W roku 1915 wraz z cofającymi się wojskami rosyjskimi przybyła do Żytomierza większa grupa galicyjskich narodowych demokratów rusofilów. Rozpoczęli oni odrazu akcję, zmierzającą do rozbicia społeczeństwa i pokrzyżowania pracy niepodległościowej, jako roboty rzekomo niemieckiej. Mając w swym gronie znaczną liczbę nauczycieli i także dużą wprawę w robieniu intryg oraz poparcie ze strony zarówno starszego społeczeństwa i kleru, jak również władz rosyjskich, z łatwością opanowali oni Harcerstwo i następnie poprowadzili akcję, zmierzającą do zlikwidowania wpływów P. O. W. w „Korporacji”.

Pod wpływem tych przybyszów zmienił się charakter i metody walki. Przedtem istniały walki ideowe, dalekie od osobistych wycieczek. Stopniowo do środowiska młodzieży „Galicjanie” sprytnie zaczęli przeszczepiać swoje metody walk partyjnych, polegające na plugawieniu przeciwnika i inspirowaniu mu oszczerstw, czyli sprowadzono walkę ideową na teren tarć osobistych i posunięć nieetycznych. Z tych walk młodzież niepodległościowa wyszła jednak zwycięzcą, zawdzięczając to wyjątkowemu wyrobieniu, taktowi oraz dyscyplinie wewnętrznej.

Grudzień roku 1916 był przełomowy w dziejach P. O. W. na Ukrainie. Przybył z Petersburga do Kijowa Komendant Naczelny P. O. W. na Rosję, inż. Fr. Skąpski, z rzekomym rozkazem z kraju, nakazującym rozwiązanie organizacji. Na odprawie podoficerskiej, odbytej w Kijowie, Komendant Naczelny ob. Jot-Bromirski wyłuszczył swój pogląd na niedorzeczność powyższego zarządzenia, kwestjonując autentyczność pochodzenia rozkazu. Obecna na odprawie grupa żytomierska bardzo energicznie poparła stanowisko ob. Jota i kategorycznie odmówiła się podporządko-

wać zarządzeniu inż. Skąpskiego. W odpowiedzi wysunięto żądanie ultimatywne, aby inż. Skąpski natychmiast opuścił Kijów i teren Ukrainy. Na czele tej grupy stali A. Lisowski-Gileśko (wówczas oficer armji ros.), Jan Zgorzelski, St. Dyakowski, T. Dzierżyński, W. Narbutt i L. Tumaszunas.

Mając tak zdecydowane poparcie swej akcji, Komendant Naczelny ob. Jot-Bromirski wyłamał się z pod ogólnej organizacji i utworzył samodzielną Komendę Naczelną P. O. W. na Ukrainie. Postawił również ultimatywne żądanie inż. Skąpskiemu natychmiastowego opuszczenia Kijowa, co ten ostatni wykonał.

Nowoutworzona Komenda Naczelna objęła następujące okręgi: Kijowski, żytomierski, Odeski, Charkowski i obwody Białocerkiewski, Berdyczowski, Humański i Saratowski.

Po reorganizacji Komendy Naczelnej ob. Jot-Bromirski postanowił bezpośrednio nawiązać łączność z krajem. W tym celu delegował ob. Lisowskiego-Gileśko, Jana Zgorzelskiego i Wincetego Narbutta przez front do kraju z raportami i po rozkazy. Ob. Lisowski przyjął do swej kompanji marszowej jako ochotników ob. Narbutta i Zgorzelskiego i wyruszył wraz z nimi na front. Wydało się władzom wojskowym dość podejrzane, aby dwóch studentów-Polaków wstąpiło do wojska na ochotnika i udało się na front, a także to, że mieszkali razem z dowódcą kompanji.

Zbiegiem okoliczności bataljon ich został pozostawiony w odwodzie, więc, nie bacząc na rady ze strony Lisowskiego oczekiwania odpowiedniej chwili i przestrzegania ostrożności, ob. ob. Narbutt i Zgorzelski zaczęli próbować przedrzeć się na front na własną rękę. Próby te skończyły się aresztowaniem obu ochotników. Lisowskiemu udało się po pewnym czasie sprawę zatuszować, lecz winnych odesłano do kadry.

Tymczasem w rozwoju organizacji w żytomierzu zaczyna zarysowywać się przełom, który doszedł do swego kryzysu w połowie lata 1917 r. Podłożem powstania kryzysu były zmiany w ogólnej sytuacji politycznej Rosji, wywołane rewolucją lutową, załamaniem się frontu, a także brakiem kontaktu z Krajem i moralnymi przywódcami młodzieży, którzy przebywali częściowo w wojsku rosyjskiem, częściowo w uczelniach wyższych poza żytomierzem. Do pogorszenia sytuacji w żytomierzu również przyczynili się znacznie rozpolitykowani uchodźcy z Galicji, którzy wnieśli echa swych walk partyjnych na teren żytomierski.

W roku 1917 powstaje patronat nad młodzieżą, który Narodowa Demokracja starała się obsadzić przez swoich ludzi. W składzie patronatu bezwzględny stronnikiem P. O. W. byli ks. proboszcz ś. p. A. Fedukowicz, pp. ś. p. Wanda Szczekowska, Flora Zienkiewiczowa i ś. p. dr. Wisznicki.

Jesienią wskutek sytuacji, wytworzonej przez rewolucję, powróciło szeregi przywódców do Żytomierza. Wówczas również udało się nawiązać łączność z Krajem. Kryzys więc minął, Okręg znów zaczął się rozwijać. Wówczas zostało też zawiązane „Towarzystwo przyjaciół wojskowych”. Do niego należała młodsza młodzież szkolna ⁷⁾ i pełniło ono rolę przysposobienia wojskowego P. O. W. Instruktorami „Tow. przyjaciół wojskowych” byli wyłącznie peowiacy, którzy rozwijali w młodzieży patriotyzm i świadomość niezbędności ofiar dla wywalczenia niepodległości Ojczyzny, oraz prowadzili ćwiczenia wojskowo-gimnastyczne.

W Kijowie w styczniu 1918 r. P. O. W. brała udział w walce z bolszewikami po stronie Ukraińców, w myśl hasła „za waszą i naszą wolność”. Z żytomierzaków uczestniczyli w tej akcji: A. Gileśko-Lisowski, Jan Zgorzelski, Walerjan Nowicki, Władysław Machcewicz.

Sporo peowiaków żytomierskich wstąpiło następnie do III korp., wnosząc w jego szeregi element ideowy i ofiarny. Między innymi zginął w III korpusie jeden z najwybitniejszych peowiaków żytomierskich — por. Tadeusz Zgorzelski. 21 marca 1918 r. na drodze pomiędzy wsiami Wojtowiec, a Kaczanówką przez przeważające siły nieprzyjacielskie został napadnięty podjazd polski. W bitwie zginęło pięciu żołnierzy i kilku zostało ciężko rannych. Rannych, których nie zdołano unieść z pola bitwy, chłopstwo dobijało w okrutny sposób. Gdy odbito ciało ś. p. Tadeusza Zgorzelskiego, pozostały z niego tylko strzępy i poćwiartowane, okrwawione bryły, które z wielkim trudem udało się złożyć w jedną całość. Część peowiaków wraz z III korp. wycofała się do Żytomierza, dostarczając okręgowi znaczną ilość broni i sprzętu bojowego.

Dn. 20 lutego 1918 r. został zorganizowany w Żytomierzu oddział żeński, w składzie komendantki Marji Bołdokówny

⁷⁾ Po wybuchu rewolucji rosyjskiej w r. 1917 wszystkie organizacje uczniowskie w Żytomierzu zjednoczyły się w zalegalizowany „Związek Młodzieży Polskiej”, który w końcu r. 1918 podczas represyj bolszewickich został rozwiązany.

i członkiń: Władysławy Andrzejkowiczówny, Anatoli Gorczyńskiej, Marji Kieszniewskiej, Marji Maciejewskiej, Zofji Wisznickiej i jeszcze jednej, której nazwiska nie ustalono. Następnie w ciągu paru miesięcy wstąpiły do oddziału żeńskiego Marja Bogucka, Irena Kańska, ś. p. Ewa Niewiarowska, ś. p. Marja Skrzyczka i ś. p. Bronisława Ziemiańska. Tak więc od lata 1918 roku oddział żeński w Żytomierzu liczył 12 członkiń. W Berdyczowie mniej więcej w tymże czasie powstał Oddział żeński, liczący 8 członkiń: Zofja Dębicka, Wanda i Władysława Dzierżyńskie, Anna Godlewska, Zofja Nebeska, Julja Podobalska, Romualda Stęśłowska i Janina Wasilewska. W Radomyślu pracowała jedynie tylko ś. p. Stefanja Czarlińska-Piekarska.

Takim był w roku 1918 ilościowy stan sił żeńskich Okręgu żytomierskiego. W stosunku do sił mężczyzn był on znikomy. Tłumaczy się to przede wszystkim odmiennym charakterem pracy kobiecej. Gdy od mężczyzn wymagano przede wszystkim trzymania języka za zębami, posłuszeństwa i wykonywania ćwiczeń, kobietom polecano przeważnie akcję propagandy i urabiania starszego społeczeństwa oraz pracę kurjerską i wywiadowczą. Dlatego też do oddziału żeńskiego przyjmowano jedynie jednostki wyrobione, mające wpływy w starszym społeczeństwie, zwłaszcza w kobiecem.

W marcu 1918 roku, po objęciu K. N. 3 przez ob. Świtka⁸⁾, okręg żytomierski otrzymał nazwę okręgu „D” z siedzibą w Żytomierzu. Podporządkowano mu obwód Berdyczowski i Komendy Miejscowe w Korcu, Zwiąhlu, Radomyślu, w Nowym Zawodzie i Złotopolu⁹⁾. Za swoją pracę ideową i wyszkolenie Okręg „D” otrzymał pochwałę Kom. Nacz. na piśmie¹⁰⁾.

Komendantem okręgu został wyznaczony ob. Aleksander Gileśko-Lisowski. Kierownikami działów byli: Jan Wojciech Zgorzelski (jednocześnie zastępca Kom-ta okręgu), Władysław

⁸⁾ Bogusław Miedziński.

⁹⁾ Złotopol następnie odszedł do okręgu „A” (Kijowskiego).

¹⁰⁾ P.O.W.

Ekspozytura Nr. 3
Nr. 117.

Odprawa Nr. 1.
Miejsce pobytu dn. 6 maja 1918 r.

1) Pochwały.

Ob. Jot otrzymał jako dotychczasowy kierownik P.O.W. na Ukrainie za niezłomne wytrwanie przy sztandarze i niestrudzoną pracę — gorące uznanie i podziękowanie w imieniu Komendanta Piłsudskiego.

Machcewicz, Stefan Metke, Stanisław Maciejewski, Kornel Skrzycki i Marja Bołdokówna (Oddział żeński). Komendantem miasta Żytomierza był Władysław Szczekowski. Komendantem obwodu Berdyczowskiego — Tadeusz Dzierżyński. Komendantem Radomyśla był por. Bohdan Roszkowski. W okresie tym ogólna liczba członków okręgu wzrosła prawie do 500 osób, przyczem weszła do organizacji część starszego społeczeństwa. Przez nich i przez sympatyków ugruntowywał okręg wpływy swe w starszym społeczeństwie i przeciwdziałał rozkładowej robocie matadorów endeckich.

W celu ułatwienia pracy okręg dążył do opanowania instytucyj, mogących przeprowadzać szkolenie legalne. Kiedy więc N.-D. w celu przeciwdziałania wpływom P. O. W. założyła w Żytomierzu „Sokoła” z zarządem, złożonym z jej ludzi zaufania, to na rozkaz Komendanta Gileśko jednocześnie wstąpiło do Sokoła zgórą 100 peowiaków. Odrazu zmieniono zarząd. Na prezesa został wybrany Stanisław Małecki, dyrektor Banku Wzajemnego Kredytu, szczerzy sympatyk P. O. W., viceprezesem inż. Stanisław Łaguna (ob. Zbrojny), późniejszy komendant okręgu, i na 17 pozostałych członków zarządu — 10 peowiaków. Tym sposobem P. O. W. w Żytomierzu uzyskało legalny teren do ćwiczenia i szkolenia członków.

Jednocześnie ob. Gileśko-Lisowski stworzył milicję obywatelską w Żytomierzu i w Berdyczowie (w kolonji fabryki Karola Szlenkera). Jako oficer, ob. Gileśko został przez władze miejskie mianowany Komendantem milicji żytomierskiej. Komendę i przeważną ilość milicjantów stanowili peowiaci. Dlatego zdobyli prawo legalnego ćwiczenia się i używania broni, a zarazem zapasy broni dla okręgu.

W lutym 1918 r. pod płaszczykiem oswobodzenia politycznych zostali wypuszczani z więzień żytomierskich kryminaliści.

Organizacja w Żytomierzu przedstawiona zostanie komendantowi do szczególnej pochwały za intensywny i samodzielny rozwój oraz niezachwiane utrzymanie ideowego kierunku.

Na pełne uznanie zasłużył ob. Rinaldini z okręgu F za samorządne utworzenie środowisk organizacyjnych nad Styrem.

2) Zasady Funkcji.

Za zgodność
(—) Ostroróg
Adj. K. N.

(—) Andrzej Świtek.
Kom. Nacz.

Korzystając więc z nieładu, który powstał w mieście, ob. Gileško wydał rozkaz zdobywania i magazynowania broni na cele organizacji. Wtedy zdobyto przy rozbijaniu komisariatu dawnej policji rosyjskiej znaczną ilość broni i amunicji oraz kilka karabinów maszynowych.

W czasie powyższej akcji zdarzył się dość nieprzyjemny wypadek. Jeden z peowiaków, u którego została złożona broń, pod wpływem hasła rewolucji rosyjskiej, nie chciał dobrowolnie jej zwrócić. Wypadło więc zabrać mu ją przemocą, przyczem ów zwolennik hasła „rabuj zrabowane” dostał ataku hysterji. N.D. rozdmuchała wydarzenie powyższe jako napad bandycki i deprawowanie młodzieży. Incydent zakończył się ustąpieniem ob. Gileško ze stanowiska komendanta milicji.

Wkrótce potem zajęli Żytomierz Niemcy, wprowadzając zewnętrzny porządek. Z chwilą okupacji niemieckiej praca peowiacka została znacznie utrudniona. Niemcy zarządzili rozbrojenie milicji i oddanie broni, otrzymanej od Ukraińców. Peowiaczy zdołali oddać zamiast niej starą, zniszczoną, przechowywaną w składach, zatrzymując dobrą broń, otrzymaną od Ukraińców. Założono wówczas większe składy broni i materiałów wybuchowych, do czego zostały wykorzystane wzgórza i lochy Żytomierza.

W połowie maja 1918 r., po rozbiciu przez Niemców II korpusu pod Kaniowem, okręg Żytomierski zorganizował akcję pomocy oficerom i szeregowym z tego korpusu. Akcja polegała na ukrywaniu, dostarczaniu kwater, dokumentów, ubrań i pracy, oraz wysyłaniu do I korpusu, a następnie na Murman. Znacznie przyczynił się do przeprowadzenia tej akcji ś. p. Rosynowski Jerzy (?), który był wyznaczony komendantem placu w Żytomierzu specjalnie dla niesienia pomocy rozbitkom z II korpusu.

Do tej pracy wciągnięto Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, Tow. Przyjaciół żołnierza Polskiego i Macierz Polską. Społeczeństwo Żytomierskie chętnie szło z pomocą ofiarom dramatu kaniowskiego.

Kilku podoficerów z rozbitego II Korpusu wciągnięto do P. O. W. i powierzono im funkcje instruktorskie.

W końcu maja 1918 r. ś. p. ppułk. Lis-Kula wyznaczył por. II korpusu Grabowskiego kierownikiem akcji pomocy oficerom i szeregowym II Korpusu. Por. Grabowski po paru dniach został aresztowany i następnie rozstrzelany przez Niemców. W związku

z tem Niemcy aresztowali jeszcze kilku legionistów i natrafili na ślad Komendy Okręgowej w żytomierzu. Wobec powyższego Kom-da Okręgu została przeniesiona do Berdyczowa.

Wyjazd był o tyle nagły, że nie zdążono zaopatrzyć się w niezbędne środki pieniężne, a których w żytomierzu zawsze było brak. Dlatego Kom-da Okręgu w Berdyczowie popadła w ciężkie tarapaty pieniężne.

Latem w roku 1918 w Berdyczowie ob. Gileško zdał Kom-dę Okręgu nowomianowanemu komendantowi por. 6 p. p. leg. Jasińskiemu. Gileško został delegowany przez KN 3 z gen. Tokarzewskim - Karaszewiczem do 4 dyw. gen. żeligowskiego na Kubań.

W parę dni potem zostali aresztowani w Berdyczowie przybyli z żytomierza dwaj peowiacy z ubraniami dla Kaniowszczyków. Ubranie wydostała za łapówkę i przez stosunki grupa Berdyczowska z ob. Dzierżyńskim na czele, aresztowanych zaś oswobodzono na skutek wstawiennictwa Gileški, jako oficera, co poszło tem łatwiej, że policja przyjęła tych peowiaków za zwykłych złodziejasków.

Opracowany został szczegółowy plan mobilizacyjny w kilku warjantach. Peowiacy zostali zgrupowani w piątki i w dziesiątki, ustalono kolejność. Jednocześnie w dalszym ciągu szkolono instruktorów i członków, organizowano oddziały lotne i t. p.

W czasie przeprowadzania w dniu 5 października 1918 r. przez Komendanta Naczelnego ś. p. ppułk. Lisa- Kuli akcji wstrzymania armji gen. Einhorna na Ukrainie w okręgu żytomierskim, wysadzono: 1 most pod żytomierzem na 69 klm., drugi koło Koziatyna i uszkodzono trzeci na Hniłopiaci w Berdyczowie.

Za powyższą akcję otrzymali podziękowanie i pochwałę w rozkazie K. N. następujący obywatele: kom. okr. ob. Jasiński (Janko), ob. Zgorzelski Jan (Ćwiek), ob. Kieszniewski (Koń) i ob. Machcewicz Władysław (Sawa). (Rozk. K. Nacz. Nr. 318 z dn. 15.X.1918).

W październiku przy przewożeniu broni na ul. Berdyczowskiej w żytomierzu Niemcy przyłapali jeden transport (parokonna furmanka), przyczem zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu ob. ob. Antoni Baranowski i Konstanty Majdanowicz. Oswobodziła ich dopiero rewolucja niemiecka, kiedy to wypuszczono wszystkich uwięzionych politycznych.

Po ogłoszeniu mobilizacji w dniu 6 listopada 1918 r., wszyscy według ściśle opracowanego planu wyjechali grupkami do miejsca koncentracyjnego w okolicach Radziwiłłowa-Brodów. Por. Jasiński, powróciwszy do Żytomierza, zdał okręg ob. Zdrojnemu (inż. Łaguna) i sam podążył pod Brody.

Wyprawa brodzka nie udała się. Koncentrujące się w lesie pomiędzy Radziwiłłowem a Brodami oddziały peowiackie zostały rozbite przez przeważające siły Ukraińców. Wobec tego wydano rozkaz, by wszyscy przedzierali się w kierunku Równego, a stamtąd do kraju. Znaczna część rannych i pojedynczych peowiaków trafiła do niewoli ukraińskiej, gdzie obchodzono się z nimi gorzej, niż to sobie można wyobrazić: bito, znęcano się, morzono głodem, a prócz tego dur dziesiątkował nieszczęsnych peowiaków. Dlatego wielu z nich zmarło w niewoli (ś. p. T. Paszkowski, F. Kurowski i inni).

W Zdołbunowie por. Jasiński, kom. Okr. żytomierskiego (D), zebrał wycofujących się, a także podążających jeszcze pod Brody i objął nad nimi komendę. Tym sposobem uformował oddział, składający się około z 80 osób. W Równem por. Jasiński przeprowadził dywersję na oddziały ukraińskie, zajmujące stację kolejową, następnie opanował transporty powracających pułków polskich armji austriackiej i wyruszył wraz z nimi do kraju. Po zajęciu Włodzimierza por. Jasiński przysłał do Żytomierza po uzupełnienia. Ob. Zbrojny wysłał dwa uzupełnienia, mobilizując nie tylko Peowiaków, lecz i wszystkie organizacje, będące pod wpływem P. O. W., jak Sokół, Młodzież Robotnicza i inne. Wskutek tego okręg został prawie zupełnie wyludniony.

W marcu roku 1919 ob. Zbrojny został przyłapany przez komisarza politycznego, kiedy wynosił z Zarządu Kolei materjały dla Sekeji Transportowej. Wypadło mu więc pośpiesznie wyjechać do kraju, pozostawiając wszystko na miejscu.

W końcu marca 1919 r. Komendant Naczelny 3 wyznaczył Komendantem Okręgu Żytomierskiego Komendanta placówki Radomyślskiej ob. Czumaka (por. Mikołaj Rodziewicz).

Ob. Czumakowi udało się zebrać zespół ludzi, co w znacznej mierze zawdzięczał pozostałym Peowiakom, przede wszystkim ob. ob. ś. p. Bronisławie Ziemiańskiej, ś. p. Ewie Niewiarowskiej, Irenie Kańskiej (Danielkiewiczowej), Władysławie Andrzejkowiczównie (Piechowskiej), Marji Kieszniewskiej, Katarzynie Ziemiańskiej i pełniącemu obowiązki Komendanta Okręgu

od stycznia 1919 r. ob. Zdzisławowi Dąbrowskiemu, tak, że już od końca maja były dosyłane regularne raporty do Kom-dy Nacz. w Kijowie, chociaż w owym czasie były częste przerwy ruchu kolejowego, co nie wpływało jednak na terminowość raportów Okręgu. W razie bowiem przerwy ruchu kolejowego, mając znaczną ilość młodzieży, znajdowano zawsze odpowiedniego kurjera, który piechotą na trzeci dzień zgłaszał się w Komendzie Placu w Kijowie, odległym o 130 klm.

Zrana 1 maja 1919 r. do Komendanta Berdyczowa ob. Dzierżyńskiego zgłosił się prowokator Garus-Rokicki. Prowokator ten w charakterze kurjera Nacz. Dowództwa W. P. wyspał w kwietniu 1919 r. Komendę Nacz. K. N. 3 w Kijowie i znikł, unosząc z sobą podrobione zaświadczenie z podpisem Komendanta Naczelnego. Ob. Dzierżyński wyprawił go spać na Szlenkerówkę, umawiając się z nim na konferencję wieczorem. W parę godzin potem wpadł do niego Komendant Okr. ob. Czumał, uprzedzony z Kom. Nacz., że prowokator Garus skierował się na teren Okręgu żytomierskiego. Dowiedziawszy się od Dzierżyńskiego, że Garus przebywa na Szlenkierówce, udał się czempredziej tam, aby prowokatora zlikwidować na miejscu. Okazało się jednak, że Garus wyruszył do żytomierza. Za nim podążył natychmiast Czumał. Czując pościg, Garus odrazu wyjechał z żytomierza i znikł tak, że narazie przepadł ślad po nim. Dopiero w lipcu 1919 r. udało się ustalić, że Garus przebywa w Równem, jako Komendant Okręgu P. O. W., legitymując się podrobionem zaświadczeniem z K. N. 3 i likwidując przysyłanych z kraju kurjerów (ś. p. ob. Langertówna i inni).

Wysłana pogoń, złożona z ob. ob. Wampira i Białego (Warzański i mjr. Świeciński), po przybyciu do Równego, stwierdziła, że Garus-Rokicki wskutek lokalnych nieporozumień został rozstrzelany przez miejscowy „sowiet”.

W czasie tej podróży ob. ob. Wampir i Biały, po zbadaniu stacji Szepietówka, wystąpili z wnioskiem o możliwości zniszczenia tego węzła kolejowego przy pomocy oddziału partyzanckiego. Komenda Naczelną akceptowała ten projekt. Był to początek późniejszego oddziału partyzanckiego Kruka, działającego w okolicach żytomierza. Podczas przeprowadzania wywiadu w Szepietówce, agent czekał usiłował aresztować ob. Wampira, lecz przez niego został zastrzelony.

Kom-dzie Okręgowej udało się w krótkim czasie dostosować się do nowych warunków, wytworzonych przez rządy bolszewickie, i obsadzić szereg urzędów. W akcji tej znaczne zasługi położył zastępca Komendanta Okręgu ob. Abdank (inż. Wiktor Warzański, zwany powszechnie z przydomka Wampir).

Od czerwca prócz roboty wywiadowczej na szeroką skalę przeprowadzono akcję propagandy i agitacji oraz dywersji przez systematyczne psucie samochodów i parowozów.

W czerwcu ob. Wampir został aresztowany przez Czeka, jednak Komenda Okręgu nadal prowadziła robotę, zaś ob. Wampira udało się wkrótce oswobodzić. W czasie aresztowania ob. Wampira w jego mieszkaniu była przeprowadzona ścisła rewizja. Ob. Ziemiańska, właścicielka mieszkania, tak umiejętnie odwróciła uwagę czekistów od skrzynek, gdzie przechowywana była broń, materiały wybuchowe i t. d., że nie kompromitującego nie znaleziono.

W lipcu ostatecznie wstąpiła do P. O. W. sekretarka Komisarjatu Polskiego w żytomierzu ob. Jastrzębiec (Wanda z Kraśnickich Mejsztrowa), która była główną sprężyną Komisarjatu i organizatorką szkolnictwa polskiego w powiatach żytomierskim i zwiahelskim. Ob. Jastrzębiec objęła kierownictwo sekcji propagandy i agitacji.

W lipcu 1919 r. rozkazem K. N. teren Okręgu został określony i obejmował wschodni Wołyń i przyległe części kijowszczyzny.

W połowie lipca Komenda Okręgowa zaczęła organizować oddz. partyzancki, do którego przystąpił najbardziej bojowy i wyrobiony element w tej liczbie Komendant Okręgu i jego zastępca, skutkiem czego praca Okręgu została utrudniona.

Komenda Naczelną przysłała na dowódcę oddziału por. Tadeusza Kruka-Strzeleckiego i na jego zastępcę ob. Białego (mjr. W. Święcińskiego), adjutantem został ob. Wampir (Abdank — inż. W. Warzański).

Z kobiet do partyzantki należały żytomierzanki ob. ob. Pojatta-Andrzejkowiczówna, Jastrzębiec-Mejstrowa oraz kijowianka Prawdzic-Buykówna. Początkowo oddział miał znaczne trudności organizacyjne z powodu biernego stosunku miejscowej ludności, steroryzowanej przez bolszewików. Po wypadzie na szosie pod Berezówką, gdzie zostali ranni por. Kruk i ob. Szachbej (Krummel), nieufność ludności jeszcze się powiększyła. Stosunki uległy poprawie po wypadzie na Nowy Zawód, gdzie oddział wziął do

niewoli 8 czerwonoarmiejców, a następnie po wygranej bitwie pod Pokostówką, w której po stronie bolszewickiej brał udział szwadron jazdy. Zwycięstwo to wyrobiło oddziałowi sławę, więc do szeregów zgłosiło się ponad 100 ochotników z pośród miejscowych Polaków.

W myśl instrukcji, nakazującej porozumienie z Ukraińcami, ob. Kruk zgłosił się do Dowództwa Galicyjskiego Korpusu, robiącego przez Żytomierz natarcie na Kijów. Akcja dyplomatyczna zakończyła się rozbrojeniem oddziału Partyzanckiego K. N. 3 przez Ukraińców i internowaniem w Żytomierzu. Po tygodniu przewieziono jeńców do Winnicy. Po szeregu przejściach i pobycie w więzieniach ukraińskich, zostali oni odesłani do Kraju. Likwidację mienia Oddziału przeprowadziła na miejscu ob. Jastrzębiec, poczem udała się do Kraju.

Po wyruszeniu ob. Czumaka do partyzantki został wyznaczony na stanowisko Komendanta Okręgu mjr. Janicki (ob. Podkowa), człowiek wiekowy, który w sierpniu zdał komendę ob. Brzozie (por. Józef Pudło).

W połowie lipca wskutek denuncjacji została aresztowana Krukowiczanka (Irena z Kańskich Danielkiewiczowa), adjutantka Komendy Okręgowej, i następnie wywieziona do Moskwy.

Z wyżej wymienionych względów na jesieni roku 1919 praca peowiacka w Żytomierzu opierała się prawie wyłącznie na najmłodszej generacji młodzieży, ogromnie ofiarnej, lecz niedostatecznie wyrobionej, i na kilku przedstawicielach starszego społeczeństwa.

W miarę umocniania się rządów bolszewickich praca stawała się coraz trudniejszą. Bolszewicy stopniowo zaczęli osaczać nieuchwytną do tego czasu organizację. Wreszcie w końcu listopada r. 1919 w jednej z podrzędnych knajp został aresztowany niejaki Marcenko, uczeń gimnazjalny, późniejszy agent „Czeka”. Był on, jak świadczy jego nazwisko, dość nieokreślonej narodowości, lecz podawał się za Polaka i należał do polskiego Sokoła. Po pijanemu w knajpie wykrzykiwał na bolszewików niestworzone rzeczy, co spowodowało jego aresztowanie przez Czeka. Przy rewizji znaleziono w mieszkaniu Marcenki fotografię grupy „Sokoła”, więc, ratując swoją skórę, wymienił wiele nazwisk wśród młodzieży polskiej, należącej do Sokoła lub nawet nie należącej. Bolszewicy, słysząc takie mnóstwo nazwisk i adresów, zaproponowali mu, by wykrył P. O. W. w Żytomierzu, obiecując za to darowa-

nie winy i przyjęcie na służbę do „Czeka”. Marcenko nie zawiódł pokładanych nadziei, gdyż wciąż wymieniał coraz to nowe nazwiska. Na szczęście, nie był on wtajemniczony w pracę P. O. W., więc znał tylko nazwiska młodzieży, należącej do „Sokoła”. Jednak znaczna część peowiaków, szczególnie wśród najmłodszych, należała do Sokoła, gdzie jawnie odbywały się ćwiczenia i musztry. Dlatego organy Czeki, aresztując Sokołów, trafiały jednocześnie na peowiaków.

Przy pomocy Marcenki bolszewicy w krótkim czasie przetasowali prawie całą młodzież i znaczną część starszego społeczeństwa polskiego w Żytomierzu. Większość aresztowanych była zwolniona dla braku dowodów, lub na wabika, t. zn. dla wyśledzenia innych członków organizacji. Za najmniejszą jednak poszlakę przynależności lub współdziałania z P. O. W. więziono, starając się biciem lub torturami wydobyć materiał, dotyczący nieuchwytniej organizacji.

Pierwszymi wśród peowiaków zostali aresztowani w dniu 4 grudnia 1919 r. ob. Antoni D’Erceville i ob. Adam Wiśniewski. Ob. D’Erceville był sekretarzem związku robotników fabryki Tajblera w Żytomierzu. Aresztowanie jego wywołało niezadowolenie wśród robotników, którzy nawet grozili rozbiciem „Gubczeki”. Pomimo gróźb, tortur fizycznych i moralnych ob. D’Erceville nie zdradził żadnych tajemnic P. O. W., ani też nie wydał żadnego nazwiska. Nie mogąc katowaniem wydobyć od ob. D’Erceville’a tajemnic organizacji, a bojąc się rozruchów robotniczych, bolszewicy w dniu 15 grudnia w bestjalski sposób zamordowali go. Delegacji robotniczej natomiast uprzejmie wyjaśniono, że D’Erceville został rozstrzelany przez pomyłkę.

Dnia 8 grudnia aresztowano ob. Wiktora Rodziewicza, komendanta placówki radomyskiej, który o świcie przywiózł raport do Komendy Okręgu, a jednocześnie zawiózł worek mąki ¹¹⁾ p. Kieszniewskiej, u której mieszkał ob. Zdzisław Dąbrowski, komendant placu. Bolszewicy, którzy już mieli pod obserwacją mieszkanie p. Kieszniewskiej, schwycili przybysza, w okropny sposób go zbili i wraz z p. Kieszniewską, ob. Dąbrowskim, fur-

¹¹⁾ W owych czasach panował w Żytomieniu głód. Mąkę i tłuszcze zdobywano jedynie w drodze handlu wymiennego za ubranie, meble i t. d. Dowóz do miasta był utrudniony wskutek przejmowania produktów spożywczych przez bolszewików. Ob. Rodziewicz przywiózł mąkę ze swego majątku, położonego pod Radomyślem.

manem i resztą domowników zawieźli do Czeka. W tymże dniu aresztowano jeszcze ob. Leona Wiśniewskiego. Panią Kieszniwską wkrótce zwolniono.

Z pośród aresztowanych najbardziej męczono obywateli: Rodziewiczą i Adama Wiśniewskiego, których prawie co noc wzywano na badania. Badania te trwały po kilka godzin. Powracali z nich do celi pokrwawieni i posiniaczeni, ponieważ bolszewicy, wiedząc, że są oni komendantami placówek, spodziewali się od nich wydobyć tajemnice organizacji. Jednak na badaniach obywatele ci byli niezłomni, nic nie wydali i jeszcze podtrzymywali upadających na duchu towarzyszy niedoli.

Na początku grudnia aresztowano również dwie siostry — Alinę i Stasię Kraśnickie. Pani Marja Kraśnicka po aresztowaniu córek przyszła do Czerezwyczajki i oświadczyła oprawcom, że, jeżeli zabrano jej córki, to niech aresztują również i ją. Bolszewicy chętnie wykonali żądanie p. Kraśnickiej i osadzili ją w jednej celi z córkami.

Wiedząc, że na katusze fizyczne i moralne każdy człowiek ma swoją granicę wytrzymałości, bolszewicy liczyli, że natrafią wśród aresztowanych na mniej odpornych, którzy im „wyśpiewają” wszystko. I rzeczywiście wkrótce ob. Dąbrowski wskazał na ob. ob. Bronisławę¹²⁾ i Katarzynę Ziemiańskie. Ob. Naganowskiej nie mogli aresztować, gdyż przebywała ona wówczas w Kijowie, przydzielona do Adj. Kom. Nacz., ob. zaś K. Ziemiańską aresztowano dnia 16 grudnia 1919 r.

Po powrocie pewnego razu z badania ob. Alinka Kraśnicka powiedziała ob. K. Ziemiańskiej, że była przerażona, gdy usłyszała, jak przy niej ob. Dąbrowski wskazał na ob. Naganowską i ob. K. Ziemiańską. W kilka dni potem Alinka zapadła na dur plamisty. Władze Czeka nie zatroszczyły się nawet o najprymitywniejszą opiekę lekarską. Alinka leżała w gorączce na pryczach na opiece tylko matki i sąsiadek. Nieszczęśliwą chorą w malignie ciągnano na badania, by chociaż tą drogą zdobyć niezbędny materiał.

Wreszcie nadeszła tragiczna noc z 23 na 24 grudnia 1919 r. Noc jasna, pogodna, mroźna. Dla wielu uwięzionych księżyc po

¹²⁾ Ś. p. ob. Bronisława Ziemiańska (pseud. Naganowska), odznaczona krzyżem Niepodległości z mieczami i Krzyżem Walecznych, zmarła w Kijowie dnia 8.I.1920 r. śmiercią ofiarną, zaraziwszy się dudem plamistym w czasie pielęgnowania chorych peowiaków.

raz ostatni świecił, wskazując drogę do garażu w domu Miczen-
cewa, gdzie wykonywano egzekucje Czeka. Około godz. 11 we-
zwano ob. Marję Kraśnicką. Ob. Kraśnicka, myśląc, że to jest
kolejne badanie, poprosiła p. Dobrzańską, by położyła się na jej
miejscu, celem łatwiejszego dozoru chorej Alinki, i wyszła.
Wkrótce wróciła, gdyż jej powiedziano, że sędzia zajęty. Po
upływie pewnego czasu znów ją wezwano. Ob. Kraśnicka wyszła,
oby już więcej nie wrócić i spotkać się z córkami we wspólnej
bratniej mogile. Potem wezwano Stasię, która podzieliła los mat-
ki. Następnie do celi wtargnęła horda pijanych komisarzy, którzy
gwałtem chcieli zabrać Alinkę. W czasie ubierania się Alinka
upadła, komisarze podnieśli krzyk, że symuluje. Cała cela zaczęła
dopomagać w ubieraniu Alinki i żądać lekarza do chorej. Komisa-
rze jednak wywlekli Alinkę ze sobą.

Po jakimś czasie znów wpadła pijana zgraja, domagając
się wydania rzeczy obywateli Kraśnickich, tłumacząc, że wy-
wieziono chorą do szpitala. Przebierając rzeczy, upomnieli się
bardzo energicznie i groźnie o torebkę ob. Kraśnickiej, w której
rzekomo miały być ukryte skarby rodzinne. Po dłuższem poszu-
kiwaniu odnaleźli ją u wezgowia pryczy i okazało się, że znaj-
dują się tam tylko drobiazgi i jakaś broszka.

Jednocześnie wykonywano wyroki nad peowiakami. Pozo-
stali przy życiu współtowarzysze więzienni opowiadali, że wyroki
były przyjmowane spokojnie z zachowaniem godności osobistej.
Ob. Rodziewicz po odczytaniu wyroku wniósł okrzyk: „Niech
żyje Polska!”, pożegnał się z towarzyszami i wyszedł.

Że egzekucja trwa, zrozumieli więźniowie, widząc niepo-
mierne pijaństwo, jakie w takich wypadkach uprawiali komisa-
rze, którzy każdą ofiarę sowicie zapijali.

Następnego dnia (24 grudnia) zwolniono pozostałych aresz-
towanych w związku ze sprawą P. O. W. Pozostali jedynie ob.
Zygmunt Bajkowski i ob. K. Ziemiańska, która również była ska-
zana na rozstrzelanie. Ta ostatnia w lutym 1920 r. została zwol-
niona na wabika w celu złapania zaocznie skazanej na karę
śmierci ś. p. ob. Naganowskiej. Ukrywając się, udało się ob. Zie-
miańskiej szczęśliwie doczekać przyjścia wojsk polskich.

Ostatnia ofiara tragedji żytomierskiej, ob. Zygmunt Bajkow-
ski, został rozstrzelany dopiero w dniu 15 stycznia 1920 r., ponie-
waż na niego, jako piastującego znaczny urząd sowiecki, winni
byli zebrać niezbite dowody winy.

Udało się zbiec z Czeka zaledwie dwum: ob. Franciszkowi Niepokólczyckiemu, który uciekł w czasie przeprowadzania go na badanie, i ob. ś. p. Stanisławowi Zgorzelskiemu, którego zwolniono przypadkowo, wskutek chwilowej ucieczki kierowników Czeka w związku z pogłoskami o ofensywie polskiej na Żytomierz i powstałego stąd zamieszania.

Prócz tego byli aresztowani i przez dłuższy czas więzieni: p. Dobrzańska, Zofja Jangrodzka i inni.

W maju roku 1920, po zajęciu Żytomierza przez wojska polskie, został wyznaczony Komendantem Okręgu Żytomierskiego i kierownikiem Komisji Likwidacyjnej por. Ignacy Harski.

W maju 1920 r. na cmentarzu prawosławnym została odnaleziona bratnia mogiła rozstrzelanych Peowiaków. Pochowani byli w bieliźnie, bez trumien, złożeni w dwa rzędy, przyczem na głowach dalszego rzędu spoczywały nogi górnego. Na nich z góry leżała skośnie Alinka, z zarzuconymi wtył rękami, pod nią z boku Stasia. Koło Stasi ob. Kraśnicka i ob. Z. Dąbrowski. W dolnym rzędzie pośrodku ob. Rodziewicz, po bokach bracia Wiśniewscy i jeszcze jakiś nierozpoznany trup. Ob. Bajkowski pochowany był osobno.

Nie zdołano odnaleźć jedynie zwłok ś. p. ob. D'Erceville'a. Zwłoki były wystawione w Katedrze, następnie pochowano je z honorami wojskowymi na cmentarzu katolickim we wspólnej bratniej mogile. Przedstawiając poległych do odznaczenia orderem *virtuti militari*, Komenda Naczelna 3 zakończyła wniosek następującym ustępem: „Za wyjątkową, pełną ofiarności i poświęcenia, pracę oraz za śmierć bohaterską, przedstawia się ob. ob. Wiśniewskich Adama i Leona, Kraśnicką Marję, D'Erceville'a Antoniego, Rodziewicza Wiktora i Bajkowskiego Zygmunta do orderów *virtuti militari*. Krzyżami walecznych zostali nagrodzeni ob. ob. Niepokólczycki Franciszek, ś. p. Zgorzelski Stanisław i ob. Ziemiańska Katarzyna.

W czasie pośpiesznej ewakuacji Żytomierza, spowodowanej natarciem jazdy Budiennego, ob. por. Harski zorganizował oddział partyzancki, który dzielnie bronił obywateli Żytomierza i ułatwiał im ucieczkę. Następnie, po wycofaniu się z miasta, po drodze do Zwiahla odbił w lesie i dostarczył w całości porzucone archiwum II oddz. Sztabu Frontu Wołyńskiego.

Ofenzywa kijowska miała olbrzymie znaczenie dla rozbudzenia świadomości narodowej wśród społeczeństwa na Wołyniu.

Odwrót nie zdołał tego zniweczyć. Dlatego też pozostałe społeczeństwo oddało się samorzutnie akcji pomocy jeńcom Polakom, ich żywieniu, dostarczaniu bielizny i ubrań, ułatwianiu ucieczek i ukrywaniu po wsiach. W Żytomierzu na tem polu najbardziej okazała się czynną panna Anna Gilewiczówna (obecnie Białokurawa), nauczycielka szkół polskich, która z własnej inicjatywy zorganizowała szeroką akcję pomocy jeńcom.

We wrześniu 1920 r. niejaki Bardecki, były członek partyzantki P.O.W. z 1919 r., a ówczesny agent wydź. polit. XII armji sowieckiej, występujący pod nazwiskiem Nowikowskiego i innymi, zaczął rzekomo z nakazu Nacz. Dow. W. P. tworzyć z jeńców i ludności polskiej oddziały dywersyjne, na terenach działania b. partyzantki. W połowie września Bardecki zjawił się w Żytomierzu do ob. Jadwigi Gorzejewskiej, która знаła go jeszcze z partyzantki, kiedy wyniósł z domu p. Ziemiańskich rozebrany karabin maszynowy do oddziału. Nie bacząc na niebezpieczeństwo i głód, ob. Gorzejewska nakarmiła go i ulokowała na noc, jak rodzonego syna.

Nazajutrz Bardecki udał się na wieś i przywiózł dnia 18 września 1918 r. na fikcyjną konferencję z Krukiem por. Władysława Czaplińskiego, czy Czaplickiego (nie ustalono), rannego, ukrywającego się na futorze pp. Paderewskich. Po przyjeździe Bardecki ulotnił się w celu sprowadzenia Kruka. Tymczasem sadyba została okrążona przez czekistów. Por. Czaplicki wyrwał z kieszeni rewolwer, dostarczony mu przez Bardeckiego, i zastrzelił 3 czekistów, następnie, nie chcąc aby ktokolwiek z obecnych dostał się żywcem w ręce bolszewików, wystrzelił do Paderewskiego, lecz chybił i ostatnią kulą śmiertelnie zranił siebie. Czekiści, widząc, że porucznik upadł zalany krwią, rzucili się na pozostałych, p. Gorzejewską i Paderewskiego, zwalili ich na ziemię, zbili i skopali w okrutny sposób i zmasakrowanych zawieźli do Czeka.

Potem dokonano szeregu aresztowań w mieście. Aresztowano Gilewiczównę, Dolińskich, Jaroszyńską z synem, Sokołowską i innych oraz na wsi Paderewskich, Słowińskich i innych, ogółem około 40 osób. Z aresztowanymi obchodzono się w okropny sposób, część z nich umarła w więzieniu wskutek tyfusu¹³⁾, kilku zwolniono, reszta została wymieniona z powodu zawarcia rozejmu i wymiany jeńców.

¹³⁾ Gorzejewska, Dolińska, Słowiński i inni.

Kończąc krótki rys rozwoju P. O. W. w Żytomierzu, należy zaznaczyć, iż domami, w których P. O. W. mogło swobodnie pracować i od których stale miało pomoc i poparcie, były domy: doktorostwa Wisznickich, Zgorzelskich, Szczekowskich, Ziemiańskich i Kieszniewskich w Żytomierzu, oraz Dzierżyńskich i oficjalistów fabryki Szlenkierów w Berdyczowie. W okresie zaś Drużyn Strzeleckich i Strzelca dom pp. Odrowąż-Łaniewskich, Wierzbickich w Zabłociu pow. radomyskiego, gdzie urządzano kursa i przechowywano broń i archiwum. Nie można również pominąć milczeniem pamięci i zasług ś. p. księdza-proboszcza Andrzeja Fedukowicza, który podtrzymywał młodzież w jej dążeniach niepodległościowych, udzielał swego mieszkania na zebrania nielegalne, wspierał ją moralnie i materialnie, a także zachęcał do czynu.

WINCENTY SKUBIŃSKI.

„PROMIEN” PETERSBURSKI.

Ciężkie koleje życia robotniczego zanosły mnie podczas wojny, w początkach r. 1915, do obcego i dalekiego Petersburga. Dzięki znajomym towarzyszom, udało mi się zahaczyć w jednej z większych fabryk na t. zw. Stronie Wyborskiej. Zresztą o pracę wtedy było łatwo. Ale człowiek czuł się źle w zupełnie nowym środowisku, oderwany od kraju i polskości. Zresztą z tem o tyle było lepiej, że napływ Polaków do Pitra był bardzo wielki, i w niektórych dzielnicach miasta słyszało się często mowę polską. Zacząłem rozglądać się za jakąkolwiek organizacją, aby człowiek nie chodził luzem.

„Elita” kolonji polskiej krzątała się jedynie około niesienia pomocy materialnej tysiącom t. zw. „bieżeńców”, uciekinierów z ziem polskich, wypartych z kraju przez działania wojenne. Prócz ludzi, skupionych dokoła Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, wyróżniała się między innymi niestrudzona w swej pracy p. Antonina Leśniewska¹⁾, właścicielka pierwszej żeńskiej apteki na Newskim Prospekcie, obok kościoła św. Katarzyny.

Jedyne miejsce spotkań rodaków na obczyźnie w niedziele i święta było pod kościołem, ale to nie wystarczało potrzebom setek robociarzy. Dla tych rzesz polskiego ludu pracującego szukaliśmy odpowiedniejszej placówki, w której znaleźćby można było trochę ciepła i otuchy do walki o lepsze jutro.

Dużo stawy ideowej dostarczał „Dziennik Piotrogrodzki”, który wówczas wychodził, głosząc hasła postępu i walki o niepodległość Polski. Na czele redakcji stali pp. Jan Dąbrowski, gen. Babiński oraz Stefan Grostern. Materialną pomocą służył im inż.

¹⁾ Obecnie w Warszawie; prowadzi aptekę przy ul. Marszałkowskiej.

Franciszek Skąpski. Dokoła redakcji skupiało się grono inteligencji postępowej, późniejszy Komitet Demokratyczny, przeciwstawiający się twardo wyczynom i zabiegom oportunistycznym polskiej ugody. W „Dzienniku Piotrogradzkim” ukazał się (w kilku numerach) artykuł Mińskiego p. t. „Mobilizacja”²⁾ o następującej mniej więcej treści. Wojna europejska toczy się w znacznej mierze na ziemiach polskich. Szerokie koła społeczeństwa polskiego nie mogą — niezależnie od tego, gdzie się znajdują — obojętnie czekać na wyniki wojny, muszą umieć czuwać, a rękę trzymać na pulsie, dlatego też muszą być zorganizowane. Autor wzywał do roboty oświatowej wśród rzesz ludu polskiego na obszarach Rosji.

Pod wpływem powyższych artykułów odbył się szereg zebrań organizacyjnych, bądź to w lokalu stowarzyszenia polskiego „Ognisko” przy ul. Troickiej, bądź to w mieszkaniu Wł. Matuszewskiego przy ul. Roźdiestwieńskiej, 4. Na pierwszym zebraniu — pamiętam — byli: Matuszewski, Adam Kamiński, inż. Stefan Filipkowski, Adam Zdziechowicz, mechanik Faustyn Kozłowski i ja. Na następnych zebraniach, na których omawialiśmy sprawę stworzenia polskiej placówki robotniczej, przybywało coraz więcej osób. Postanowiono nie tworzyć nowej organizacji, ale oprzeć się na istniejącej już od szeregu lat, choć ostatnimi czasy zaniedbanej, którą trzeba było jedynie ożywić i rozszerzyć. Tem bardziej, że przewidywaliśmy trudności z legalizacją statutu nowego stowarzyszenia polskiego. Organizacją tą był „Promień”, powstały jeszcze w r. 1910 z inicjatywy, o ile się nie mylę, inż. Kicińskiego, mechaników Józefa i Tadeusza Pstrągowskich, technika Bielawskiego, właściciela zakładu mechanicznego w domu św. Katarzyny, Dziegielewskiego, tokarza, ś. p. Krupowicza oraz przy życzliwym poparciu generała Aleksandra Babiańskiego, nieodżałowanego opiekuna wszelkich poczynąń polskich demokratów na obczyźnie. Wszyscy wymienieni należeli uprzednio do „Sokoła”. Z chwilą, kiedy przyszli do przekonania, iż organizacja ta jest przepojona nawskroś duchem drobnomieszczańskim,

²⁾ Autorem tego artykułu był adw. Władysław Matuszewski, rodem z Wileńszczyzny, w latach wojny oficer gwardji pułku strzelców. Służył w t. zw. zapasowym bataljonie, który pozostawał w stolicy. Matuszewski w pułku tym „zadekował” wielu oficerów i żołnierzy Polaków, ratując ich w ten sposób przed wysłaniem na front. Obecnie przebywa w Rosji Sowieckiej i podobno stoi na czele wielkich przedsięwzięć przemysłowych.

obca, a nawet wroga ideologii Świata Pracy, postanowili założyć robotniczą organizację kulturalno-oświatową pod nazw. „Promień”. Początkowo mieścił się on w centrum miasta (przy 3-ciej Rocie), ale po pewnym czasie okazało się, że znaczna część członków skupia się w pobliżu zakładów Pułiłowskich, w których pracowało dużo Polaków, postanowiono zatem przenieść „Promień” bliżej fabryk, gdzie pracowali polscy robocjarze. Lokal wynajęto bliżej t. zw. Narwskiej Rogatki, gdzie przetrwał do samej rewolucji. Najwybitniejszymi działaczami „Promienia” przed wojną byli wielce poczcwi i uczynni, szczerze oddani sprawie robotniczej staruszkowie, Kosińscy ³⁾ oraz towarzysze z Pułiłówki, niejaki Kowalewski.

W wyniku zebrań u Wł. Matuszewskiego zaczęliśmy kierować do „Promienia” wszystkich znajomych robotników i inteligentów postępowców i socjalistów, niezależnie od ich przynależności partyjnej. Po pewnym czasie liczba członków „Promienia” powiększyła się tak dalece, że dotychczasowy lokal okazał się już zbyt ciasny. Poza tem towarzysze z innych dzielnic miasta żalili się, że nie mogą często przyjeżdżać, bo jest zbyt daleko. Zaczęły się więc poszukiwania lokali w innych dzielnicach. Troska to była bardzo poważna, zwłaszcza w przeludnionym podczas wojny Petersburgu. Mowy nie mogło być o samodzielnym lokalu, szukaliśmy więc lokalu do odnajęcia przy jakiejś innej instytucji. Wreszcie udało mi się go znaleźć przy prywatnem gimnazjum rosyjskiem na Wyborskiej Stronie przy Samsonjewskim Prospekcie, gdzie bardzo poczcwiwa przełożona owego gimnazjum wyraziła zgodę na odstępowanie na nasze zebrania sal szkolnych w godzinach wieczorowych i w święta. Zawiadomiłem zaraz Matuszewskiego i spisaliśmy prowizoryczną umowę na rok. Na drugi dzień, już w nowym lokalu, zwołaliśmy naradę celem omówienia spraw organizacyjno-technicznych, ustalenia wysokości składek, no i, co najważniejsze, legalizacji, statut bowiem nie zezwalał na tworzenie oddziałów. Obawialiśmy się więc, że władze rosyjskie sprzeciwią się temu. Napisano tedy dwie „bumagi” — jedną do „gradonaczalnika”, z drugą poszedłem ja sam do miejscowego komisarza policji, by mu ustnie złożyć, zapew-

³⁾ Staruszek ś. p. Kosiński był inżynierem w jakimś Tow. Asekuracyjnym i, jako socjalista, blisko współżył z robocjarzami; p. Kosińska prowadziła doskonale bibliotekę polską dla robotników; oboje zmarli przed dwoma laty w Pruszkowie po powrocie do kraju.

nienie, że nie będziemy uprawiali tam żadnej „kramoły”, a jedynie „bieżeńcy” uczyć się będą „gramoty”. Chodziło nam o uniknięcie nasyłania na zebrania rozmaitych mundurowych i niemundurowych aniołów-stróżów.

Nu, ładno — mruknął pan przystaw — Ja tam posmotriu...

I jednak — przez cały czas nikt z policji nas nie nachodził. Nawiasowo zaznaczę, że władze rosyjskie w Petersburgu podczas wojny kokietowały Polaków, traktując ich z wyjątkową tolerancją.

Zarząd dzielnicy ukonstytuował się w sposób następujący: przewodniczącym zostałem ja, sekretarzem Eugenjusz Radomski, skarbnikiem Adam Kamiński, poza tem robotnicy Stanisław Cieśliński⁴⁾, Adam Zdziechowicz i dokooptowany adw. Józef Bloch, znakomity obrońca i interpretator ustawodawstw pracy w Warszawie. Nieco później aż do samego końca sekretarzem b. oddanym w Dzielnicy Śródmiejskiej był Stefan Majewski.

Już w najbliższą sobotę urządziliśmy uroczyste otwarcie siedziby z herbatką towarzyską. Przemówienie powitalne wygłosili: prezes „Promienia”, inż Stefan Filipkowski i Wł. Matuszewski. Na owe pierwsze zebranie przybyło z kilkadziesiąt osób, przeważnie braci robotniczej wraz z rodzinami.

Robota organizacyjna i oświatowa poszła wprost z rekordową szybkością. Nie było prawie dnia bez jakiegoś zebrania, odczytu, koncertu, wykładu lub posiedzenia sekcji. Zorganizowano naukę śpiewu i chór. Powstała sekcja kobieca, którą zajmowały się p.p. Filipkowska i Rawicz-Szczerbo. Powstał dla towarzyszy kurs teoretycznego i praktycznego obliczania trybów dla nacinania gwintów i trybów, który prowadził majster ś. p. Emil Radomski, zorganizowano cykl wykładów z dziedziny ekonomji politycznej. Zorganizowaliśmy również seminarjum propagandystyczne o wyraźnym charakterze socjalistycznym, na które uczęszczali inteligentniejsi robociarze. Seminarjum to obsługiwali wykładami Maksymiljan Malinowski, Zbigniew Fabierkiewicz, Stanisław Budkiewicz i inni.

Dzielnica na Wyborskiej skupiała coraz więcej robociarzy, pracujących w miejscowych fabrykach, tak, że wkrótce właścicielka lokalu zaczęła się krzywić, bo przy wynajmowaniu była

⁴⁾ Członek Fr. Rew. PPS., później zginął w walkach z białogwardzistami w Orle.

mowa tylko o paru dniach i określonych godzinach, że będzie się schodzić najwyżej z 50 — 70 osób, tymczasem klub jest co wieczór czynny, a tłoczy się w nim po 200 — 300 osób. To też po upływie niespełna roku wymówiła nam lokal i znaleźliśmy się na bruku. Szkoda nam było placówki. Towarzysze przywiązali się do niej. Tutaj na obczyźnie stała się dla nich nietylko ośrodkiem nauki, ale środowiskiem otuchy, polskości i zabawy. Znowu zaczęła się wędrówka w poszukiwaniu lokalu. W rezultacie znalazłem lokal na Petersburskiej stronie przy Małym Prospekcie po likwidującej się „czajnej” (herbaciarni). Duży, zajmujący całe I piętro, ale właściciel chciał go sprzedać jedynie z całym urządzeniem (stołami, krzesłami, orkiestronem, bilardami, bufetem i naczyniami kuchennymi) za sumę około 5.000 rubli...

Skoczyłem zaraz po Matuszewskiego. Obejrzelśmy lokal, który w zupełności nam odpowiadał. Targ w targ—ugodziliśmy za 4.000. Nie było innego wyjścia, a według naszego prowizorycznego oszacowania same urządzenia i sprzęt miały wartość daleko większą. Więc niezbyt ryzykowaliśmy. Pozostała tylko drobnostka — skąd wydobyć takie pieniądze?...

Radzimy z Matuszewskim, którego nigdy nie zrażały żadne, nawet największe, trudności; postanawiamy, że każdy ze swoich oszczędności wpłaci kilkaset rubli na warunkach zwrotnego udziału, a niepotrzebne rzeczy zaraz się sprzeda, co powiększy nasze kapitały.

Nazajutrz przedstawiliśmy sprawę naszemu Zarządowi, który jednogłośnie wniosek nasz przyjął. Ja, Adam Kamiński i Bronisław Rutkowski zadeklarowaliśmy po 500 rb., E. Radomski i Stanisław Cieśliński nieco mniej, zaś inżynier od Simensa, Jan Kolebski, ofiarował bezzwrotnie 200 czy 300 rb. Reszty — największej sumy — dostarczył Matuszewski. W ten sposób w ciągu tygodnia prawie, na jesieni r. 1916, nabyliśmy własny, piękny i obszerny lokal, prawie całkowicie urządzony. Na otwarcie przybyło przeszło 300 osób. Na zgromadzeniu tem między innymi zgłosiłem wniosek, by i szerszy ogół członków i sympatyków, którzy doceniają już włożony wysiłek i potrzebę naszej placówki, ofiarował swój jednodniowy zarobek na „Promień”. Wniosek został życzliwie przyjęty i do kasy naszej z tego źródła wpłynęło przeszło 500 rb.

Kiedy już mowa o finansach „Promienia”, to muszę na tem miejscu wspomnieć również, że dużo nam pomagał przedtem Centralny Komitet Polskiego Towarzystwa Ofiarom Wojny, w którym zasiadali obok socjalistów, jak Stefan Filipkowski, Bronisław Siwik ⁵⁾, Stanisław Budkiewicz, Kazimierz Rożnowski, a później i ja i wielce zacni i uczynni społecznie obywatele, jak ś. p. gen. Aleksander Babiański, inż. Wł. Rawicz-Szczerbo ⁶⁾, ś. p. senator Łopaciński, ś. p. adw. Stefan Mickiewicz, adw. Konrad Niedźwiedzki, inż. Stanisław Korsak, Irena Kosmowska, Aleksander Lednicki, adw. Kulikowski i inni. Komitet ten z sum, przeznaczonych na pracę oświatową wśród „bieżeńców”, przeznaczył i udzielił około 4 czy 5 tysięcy na prace oświatowe „Promienia”.

Dochody, choć bardzo skromne, czerpaliśmy również z publicznych odczytów w wielkich salach, których w Petersburgu było dużo. Pamiętam odczyt literacki p. Antoniny Sokolicz ⁷⁾, a przede wszystkim dwa odczyty, wygłoszone przez członka Tymczasowej Rady Stanu ś. p. Kunowskiego, który przybył nielegalnie do Rosji, by poinformować kolonje polskie o stosunkach w kraju.

Dla celów agitacyjnych i dochodowych zorganizowaliśmy np. z początkiem r. 1916, z inicjatywy Matuszewskiego i Mandelbauma, wielką zabawę ludową w jednej z największych sal w okolicy dworca Mikołajewskiego. W zabawie wzięli udział najlepsi artyści i artystki polskie; cały zespół Teatru Ludowego oraz wszyscy członkowie „Promienia”. Zgromadziła ona przeszło 1.200 osób z kolonji polskiej.

Wślad za powstaniem dzielnicy na Wyborskiej w krótkim czasie powstała dzielnica na Wasiljewskiej wyspie, która skupiła około 200 członków. Robotą kierowali tu: inż. Jan Kolebski, Krupowicz, ś. p. Tadeusz Pstrągowski, Bociański i inni. Potem powstał oddział w dzielnicy Newskiej w pobliżu zakładów Obuchowskich, przy czynnym współudziale metalowca Wacława Kwiecińskiego i innych; liczył on około 175 członków. Następny oddział powstał

⁵⁾ Późniejszy dyrektor ZUPU, jeden z najbardziej ofiarnych pracowników oświatowych na wygnaniu.

⁶⁾ Generalny sekretarz Polskiego Tow. Ofiarom Wojny, które posiadało zgórą kilkadziesiąt oddziałów, rozrzuconych po całej Rosji i Syberji, niosących opiekę i pomoc setkom tysięcy wygnańców polskich.

⁷⁾ Tłumaczka na polski dzieł Sinclaire, doskonała mówczyni, recytatorka i reżyserka.

w okolicy Moskiewskiej roгатki. Wreszcie z inicjatywy p. Jasińskiej i przy jej poparciu materjalnem oraz technika Szulca i majstra tokarskiego Jerszyńskiego powstał oddział w miejscowości podmiejskiej Leśnem, który skupił około 130 członków.

Na terenie „Promienia” czynione były próby wytworzenia jakiegoś większego ruchu wśród szerszych warstw kobiet polskich, ale, niestety, spodziewanych wyników nie odniosły.

W miarę rozrastania się placówek „Promienia” wiadomości o naszej pracy kulturno-oświatowej, realizowanej przez samych robociarzy przy pomocy nielicznej stosunkowo grupy inteligentów, zaczęły przenikać do różnych ośrodków polskich dookoła Petersburga. Raz po raz przyjeżdżali delegaci robotniczych skupień polskich z prośbą o delegowanie organizatorów i prelegentów. To też powstał oddział „Promienia” w Siestorecku, o kilkanaście kilometrów za Petersburgiem w stronę Finlandji, ponieważ mieściła się tam wielka fabryka amunicji, gdzie pracowało sporo Polaków. Zorganizowali oni własną orkiestrę, chór, koło dramatyczne i t. d. Zaczęły się również organizować Oddziały w Kronstacie, Kołpinie, Łudze, ale rewolucja rozrost ten zahamowała.

W chwili rewolucji w samym Petersburgu „Promień” skupił około 2.000 robotników polskich, posiadał 7 oddziałów, plus centralę przy Litejnym Prospekcie, gdzie się mieścił sekretarjat i zbierał Zarząd Główny. Tam również urządzaliśmy ważniejsze zebrania dyskusyjne i t. p. Stanowiliśmy w Petersburgu, jak to nam przyznali podczas odwiedzin posłowie socjalnodemokratyczni z Dumy państwowej, Skobielew i Czcheidze, najliczniejszą sprężyscie zorganizowaną grupę robotniczą. Byliśmy silni nie tylko liczebnością, ale i zwartością ideową; bo wszystkich nas (niezależnie od takich czy innych sympatyj partyjnych) wiązało jednakowe umiłowanie idei socjalizmu polskiego. Centralny Zarząd „Promienia” składał się z osób następujących: prezes inż. Stefan Filipkowski, wice-prezes Władysław Matuszewski, sekretarz przez jakiś czas Maksymiljan Malinowski, skarbnik ob-ka Andrukowicz, członkowie Bernard Mandelbaum, Bronisław Siwik, Zbigniew Fabierkiewicz, Skubiński, Kamiński, Cieśliński, Budkiewiczowa Barbara, Kowalewski, Pstrągowski, Kwieciński, Kolebski, Zdziechowicz i Rubinsztejn.

Z czynniejszych działaczy, którzy udzielali się na terenie „Promienia” czy to w charakterze prelegentów-odczytowców, czy organizatorów na oddziałach, byli prócz wyżej wymienionych je-

szcze adw. Tadeusz Neumark, ślusarz Ludwik Sawicki, obecnie znana adwokatka w Warszawie Helena Wiewiórska, metalowiec Aleksander Tarczyński, Heflich, krawiec Władysław Kołakowski, inżynier ś. p. Leopold Sztrenger, metalowiec ś. p. Aleksander Marczak, inż. Kazimierz Cichowski, majster fabryczny ś. p. Baranowski, akademik Ihnatowicz, dziennikarz i adwokat Kazimierz Keller, oficer marynarki adw. Stanisław Iwanowski, Irena Kosmowska, Jadwiga Dziubińska, która z wyjątkową pieczołowitością opiekowała się jeńcami Polakami w obozach, rozrzuconych po wielkich obszarach całej Rosji, wojskowy Henszel, ś. p. Mieczysław Rożnowski z Putiłowa (bardzo uczynny i życzliwy dla robotnicarzy, niestety, został w r. 1918 rozstrzelany podczas masowych mordów przez bolszewików), wreszcie gen. Babiański, ś. p. adw. Stefan Mickiewicz i adw. redaktor Jan Dąbrowski. Trzej ostatni bezpośrednio nie brali udziału w pracach „Promienia”, ale zawsze bardzo życzliwie się doń odnosili i popierali go.

Trzeba zaznaczyć, że ciężkie warunki bytowania na obczyźnie i rozbicie tajnych organizacyj partyjnych złożyły się na to, że atmosfera w „Promieniu” aż do rewolucji marcowej przez cały czas była wyjątkowo harmonijna, bez jakichkolwiek zadrażeń partyjnych. Wykłady, kursy, dyskusje miały zdecydowany ton socjalistyczny i niepodległościowy. I tylko trójka zawziętych esdeków: inż. Zbigniew Fabierkiewicz ⁸⁾, inż. Al. Radziszewski ⁹⁾ i Kazimierz Cichowski ¹⁰⁾ usiłowała wprowadzić do „Promienia” rozgrywki partyjne, ale bezskutecznie. W pracy swej „Promień” starał się obsłużyć wszystkie dziedziny życia robotniczego od zabaw, ale nie tanecznych, do kształcenia się. We wszystkich dzielnicach zorganizowano życie klubowe w postaci zebrzań towarzyskich, gier, bibliotek i czytelników pism polskich, dorywczych wykładów z najrozmaitszych dziedzin, systematycznych kursów, czy to z literatury polskiej (prowadził Bernard Mandelbaum ¹¹⁾), czy

⁸⁾ W r. 1918 zastrzelony przez posterunek polski w Łapach.

⁹⁾ Pisuje w sowieckich gazetach artykuły jako Arski.

¹⁰⁾ Później zastępca Leszczyńskiego, bolszewickiego komisarza do spraw polskich.

¹¹⁾ Bernard Mandelbaum (Stefan Drzewiecki), znakomity mówca, czynny działacz oświatowy. Po przewrocie bolszewickim położył wielkie zasługi w pracy nad ochroną i rewindykacją zabytków polskich, wywiezionych do Rosji. Nie związany z żadną partją polityczną, na licznych zebraniach polskich i polsko-rosyjskich wytrwale propagował prawa Polski do niepodległości. Obecnie nauczyciel w Warszawie.

z kreślenia i obróbki metali. Organizowano wycieczki do muzeów pod kierownictwem Mandelbauma, lub rozrywkowe za miasto. Latem 1916 została zorganizowana 2-dniowa wycieczka do Finlandji na prześliczny wodospad Imatrę. Wzięło w niej udział około 100 towarzyszy. Stamtąd kilkunastu nas pojechało do Helsingforsu, gdzieśmy zwiedzili wspaniały Dom Robotniczy, port, oryginalny cmentarz i spółdzielnie robotnicze.

Mówiąc o pracy kulturalnej wśród kolonji polskiej, nie mogę chociażby w paru słowach nie nadmienić o pokrewnej ideowo „Promieniowi” placówce na terenie Petersburga, o „Polskim Teatrze Ludowym”, który skupiał głównie amatorów sztuki teatralnej z pośród drobnej inteligencji. Teatr ten w krótkim stosunkowo czasie zdołał wystawić w wynajętych salach teatralnych (przeważnie przy ul. Mochowej, 33) szereg utworów dramatycznych najlepszych polskich pisarzy, niosąc w ten sposób polskie słowo i polską sztukę do szerszych mas wygnańczych. Duszą i tej organizacji był Władysław Matuszewski, kierownictwo zaś ideowe i literackie spoczywało w rękach Mandelbauma. Prezydjum honorowe stanowili sędziwi profesorowie ś. p. Ptaszycki i Baudouin de Courtenay. Dużo życzliwości okazywali też księgarz ś. p. Heidenreich (rozstrzelany później przez bolszewików) i adw. Michał Snarski. Polski Teatr Ludowy posiadał własny lokal na Litiejnym Prospekcie, gdzie mieścił się sekretariat i odbywały się też próby. Tam też przez jakiś czas mieściła się centrala „Promienia”.

Na jesieni r. 1916 robota promieniowa tak się nam rozrosła, że zaczęliśmy odczuwać brak własnego pisma, któreby odzwierciedlało na dalszą metę nasze poglądy społeczno-polityczne i dążenia polskiego obozu pracy na wielkich obszarach Rosji carskiej. Wreszcie po szeregu narad postanowiliśmy wydawać dwutygodnik p. t. „Promień”. O piśmie tem pisze szczegółowo ś. p. Bronisław Siwik w pracy zbiorowej p. t. „Z dziejów Prasy Socjalistycznej w Polsce” (Warszawa, 1919). We wspomnieniu swem autor podkreśla charakterystyczną dla całego „Promienia” ponadpartyjną platformę ideową niepodległościowo-socjalistyczną. „Promień” redagował Bronisław Siwik. Do najbliższych współpracowników i komitetu redakcyjnego należeli Z. Zaremba, T. żarski, ś. p. Dulęba, Barbara i Stanisław Budkiewiczowie, Bernard Mandelbaum, Władysław Matuszewski. Pismo nasze cieszyło się ogromnem powodzeniem wśród mas robotniczych. Docierało na-

wet na Kaukaz i do zesłańców na Syberję. „Promienia” wyszło kilkanaście numerów. Nakład przekraczał 3000 egzemplarzy.

I znowu trzeba podnieść tę okoliczność, że, chociaż w piśmie pracowali sympatycy różnych partyj socjalistycznych, a w poszczególnych numerach spotykaliśmy artykuły PPS-owców Siwika, Budkiewicza czy Matuszewskiego obok ortodoksyjnego esdeka Z. Fabierkiewicza, Zaraniarza Malinowskiego ¹²⁾ obok stu-procentowego esdeka Cichowskiego lub skrajnego na rosyjską modłę bolszewika Radziszewskiego, obok esdekującego socjalistyniepodległościowca Mandelbauma, w redakcji panowała niezwykła harmonja i tolerancja. Zróżniczkowanie partyjne nastąpiło dopiero po wybuchu rewolucji, po wyjściu z więzień i przybyciu z zesłania przywódców poszczególnych ugrupowań partyjnych.

Nie zawadzi również wspomnieć, że praca w „Promieniu” była całkowicie bezpłatna. Wszyscy udzielali swój czas i siły zupełnie bezinteresownie (z wyjątkiem skromnie opłacanego funkcjonariusza w sekretarjacie centrali). Nie było żadnych synekur. To też rozrost „Promienia” był procesem wybitnie zdrowym społecznie.

Dzięki spoistości ideowej i organizacyjnej „Promień” reprezentował w Petersburgu dużą siłę bojową. Okazało się to w chwili wybuchu rewolucji 1917 r. Towarzysze rosyjscy po fabrykach byli mocno zdezorjentowani, jak mają się zachować wobec rozgrywających się wypadków. Tem bardziej, że bywały wypadki prowokacyjnego wzywania do porzucenia pracy, a brakowało jakichkolwiek dyrektyw od słabych i rozbitych partyj rewolucyjnych rosyjskich. To też nie dziwnego, że na czele wielu komitetów fabrycznych znaleźli się nasi towarzysze „promieniarze”, którzy ujęli w swoje ręce kierownictwo wystąpieniami ogółu. Tak samo „promieniarze” masowo zgłosili się do tworzącej się milicji ludowej.

W kolonii polskiej panował szalony rozgardjasz ideowy. En-decy wzywali do jak najdalej idącej rezerwy i nie angażowania się, demokraci z Babiańskim i ś. p. Aleksandrem Więckowskim

¹²⁾ Maksymiljan Malinowski, redaktor „Zarania”, wywieziony podczas ewakuacji z Warszawy do Moskwy, na skutek starań Al. Lednickiego wypuszczony za kaucją, jesienią 1916 r. usiłuje wraz z Mandelbaumem przedostać się, za pośrednictwem towarzyszy fińskich, do kraju (motorówką do Szwecji). Aresztowany wraz z Mandelbaumem, wrócił dopiero po rewolucji. Obecnie poseł Stronnictwa Ludowego.

na czele oraz socjaliści nawoływali do solidarnych z rewolucją wystąpień. Wreszcie trzeciego czy czwartego dnia walk rewolucyjnych w „Ognisku” przy ul. Troickiej odbył się wielki wiec polski, na którym przytłaczającą większością głosów postanowiono wysłać delegację do Taurydzkiego Pałacu, gdzie zasiadała Rada Delegatów Robotniczych, celem złożenia odpowiedniej deklaracji ze strony demokracji polskiej. Do delegacji tej wybrano gen. Aleksandra Babiańskiego, Stefana Mickiewicza, Stefana Filipkowskiego, Bernarda Mandelbauma, Zdziechowicza i mnie. W nocy, przemyskając się przez przecznice, gęsto ostrzeliwane z dachów, przedostaliśmy się do Pałacu Taurydzkiego, gdzie na ręce prezydium Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych i żołnierskich złożyliśmy w imieniu Polaków pozdrowienie zwycięskiej rewolucji, gotowość przyjścia z pomocą w dalszych walkach i pracy oraz niezłomne przeświadczenie, że zwycięski proletariąt rosyjski uzna prawo Polski do niepodległości.

Celem poparcia naszego programu niepodległościowego „Promień” zorganizował szereg masówek po większych fabrykach petersburskich, na których uświadamialiśmy towarzyszy rosyjskich o słuszności naszych postulatów. Pamiętam np. taką masówkę w fabryce Baranowskiego, gdzie wówczas pracowałem, na Wyborskiej Stronie, na której przemawiał późniejszy dowódca floty sowieckiej, tow. Muklewicz, na innych adwokat, oficer Adam Jabłoński, esdek niepodległościowiec. Wiece te odpowiednio nastawiły delegatów robotniczych w Radzie. W konsekwencji Rada ogłosiła swą historyczną odezwę z dnia 15 marca 1917 r., w której uznała uroczyście prawo ludu polskiego do niepodległości. Pod presją Rady Delegatów Rząd Tymczasowy ogłosił niebawem analogiczny akt z dnia 16 marca.

„Promień” bierze gremjalny udział w pogrzebie ofiar rewolucji. Pamiętam, że kiedyśmy stali ze sztandarami na Włodzimierskim Prospekcie, oczekując na ruszenie ogromnego pochodu, eserowiec Swatikow (członek prezydium Rady Delegatów), ujrawszy polskie sztandary, zatrzymał się i wygłosił do nas płomienne przemówienie, deklarując sympatje rewolucji rosyjskiej dla sprawy polskiej.

Władysław Matuszewski został dowódcą swojego pułku. Barbara Budkiewiczowa została sekretarką przewodniczącego Petersburskiego Sowietu, tow. Czcheidze, Wł. Matuszewski i B.

Mandelbaum delegatami „Promienia” do Rady Delegatów (do chwili, kiedy ich „wygryźli” esdecy Cichowski i Fabierkiewicz).

Dnia 1 maja 1917 r. zwołaliśmy do Cyrku wiec polski, który zgromadził przeszło dwa tysiące osób — robotników, żołnierzy i inteligentów Polaków z całego Petersburga. Po wiecu pochód ze sztandarem, na którym widniały napisy polski i rosyjski: „Niech żyje Rosyjska Rzeczpospolita Demokratyczna! Niech żyje Polska Rzeczpospolita Demokratyczna!”, ruszył przez Newski Prospekt i wkroczył na plac przed Pałacem Zimowym, gdzie się odbył wiec polski z przemówieniem Mandelbauma.

Wypadki rewolucyjne szły w szybkim tempie. Napływali więźniowie polityczni i zesańcy oraz emigranci z zagranicy. Powtórzyły się grupy partyjne i frakcje, które rozpoczęły ostrą walkę między sobą. Z małej grupy Cieślińskiego powstała dość liczna frakcja P. P. S. z Siwikiem, Kazimierzem Pużakiem¹³⁾, Ihnatowiczem, Janem Libkindem¹⁴⁾, Wincentym Jastrzębskim¹⁵⁾, Aleksandrem Prystorem¹⁶⁾, Migurskim¹⁷⁾ i innymi. Powstała grupa esdecka, na czele jej stanęli Zdziechowicz, Fabierkiewicz, K. Cichowski, Julian Leszczyński, Unszlicht i inni. Wreszcie powstała P. P. S. Lewica z Matuszewskim, dr. Pinkusem, Łapińskim¹⁸⁾, Feliksem Konem, Budkiewiczem¹⁹⁾, Stefanem Królikowskim (Ogrodniczkiem)²⁰⁾, Józefem Ciaglińskim²¹⁾, St. Filipkowskim²²⁾, Piętaszewskim²³⁾ na czele.

W lokalu „Promienia” miawały wszystkie te frakcje zebrania. Zatracało się dotychczasowe współżycie, zapanowała wzajemna walka i nienawiść. Zresztą rozwijające się z błyskawiczną

¹³⁾ Obecnie poseł P.P.S.

¹⁴⁾ Obecnie urzędnik w Głównym Zarządzie Funduszu Bezrobocia.

¹⁵⁾ Obecnie wiceminister Skarbu.

¹⁶⁾ Później Prezes Rady Ministrów.

¹⁷⁾ Obecnie urzędnik w Okręgowym Zarządzie Funduszu Bezrobocia.

¹⁸⁾ Obecnie Paweł Lewinson, sowiecki dyplomata w Komisarjacie Spraw Zagranicznych.

¹⁹⁾ Małżonkowie Stanisław i Barbara obecnie zajęci pracami naukowymi w Moskwie.

²⁰⁾ B. poseł komunistyczny na sejm, obecnie na emigracji w Rosji.

²¹⁾ Obecnie urzędnik w Magistracie w Warszawie.

²²⁾ Inż. chemik, b. dyrektor techniczny w fabryce przędzalniczej Braci „Leontjew” w Petersburgu. Obecnie na podobnej posadzie w Łodzi. Odznaczał się wielką uczynnością i gościnnością, jego dom w Petersburgu był hotelem niemal dla wszystkich działaczy i nielegalników.

²³⁾ Lakiernik z zawodu, pozostał w Rosji.

szybkością wypadki rewolucyjne odsuwały na plan ostatni robotę oświatową. Nie było na to czasu, ani ludzi, ani środków.

„Promień” kończył swój twórczy żywot. Nastąpił przewrót bolszewicki. Sprzęt ruchomy „Promienia” został zarekwirowany i przewieziony do Polskiego Klubu Komunistycznego, początkowo do lokalu dawnego „Ogniska” przy ul. Troickiej, a potem na Mochową.

Wreszcie w latach 1922 i 1923 po nich żadnego śladu nie zostało, a polskie życie robotnicze w Petersburgu całkowicie roztopiło się w ogólnej fali rewolucyjnej. Każdy jednak z nas, którego losy rzuciły do Rosji w latach wojny, z największą wdzięcznością wspominać będzie prace w „Promieniu”. One uchroniły niejednego robociarza przed wynarodowieniem oraz pocieszyły niejednego w chwilach samotności i tęsknoty za przedzielnym zasięgiem i rowami strzeleckimi krajem.

DOKUMENTY

DO HISTORJI LIGI NARODOWEJ *)

**Komitet Centralny Ligi Narodowej
do Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu.**

Sprawozdanie z działalności Ligi Narodowej od 1 lipca 1902
do 1 lipca 1903 ¹⁾).

Rok ubiegły zaznaczył się w rozwoju Ligi Narodowej i grupującego się koło niej stronnictwa przedewszystkiem pogłębieniem i ugruntowaniem wpływu, jaki to ostatnie wywierać od niedawna ²⁾ zaczęło na jawną politykę narodową i opinię publiczną całej Polski, a następnie dalszem szerzeniem się rozgłosu, wszczętego ze strony jego przeciwników około naszego kierunku. Kampanję, podniesioną przez „Czas” krakowski ³⁾, prowadziły w dalszym ciągu kolejno: obóz postępowców warszawskich i petersburskie stronnictwo ugodowe z jednej strony w „Kraju”, z drugiej w szeregu wydawnictw „Scriptora” z których ukazały się dwa, niemal wyłącznie nam poświęcone: „Nasza młodzież” i „Nasze stronnictwa skrajne”. Podczas gdy kampanja „Czasu”, rozpoczęta od namiętnych napaści, skończyła się na głębszem wnikięciu w istotę naszego programu i przyznaniem mu pewnej racji bytu, a nawet częściowej słuszności, kampanję „Prawdy” warszawskiej i „Głosu” znamionowały od początku napaści natury osobistej obok zupełnej nicości politycznej, wydawnictwa „Scriptora” ⁴⁾ nakoniec nosiły charakter tendencyjnego pamfletu, o wnioskach zgóry założonych, pozbawionego zarówno wszelkiej przedmiotowej oceny, jak i określonego pozytywnego stanowiska własnego. Rozgłosne te napaści były ogromną, aczkolwiek negatywną reklamą naszego kierunku, stwierdzającą jego siłę i wpływ wzrastający. Kampanja postępowców warszawskich w rezultacie raczej przeciwko nim się zwróciła, książki „Scriptora” zdo-

*) Zob. „Niepodległość”, zes. 15, str. 120—123; zes. 16, str. 272—280; zes. 17, str. 422—432; zes. 19, str. 269—280; zes. 20, str. 429—440; zes. 21, str. 107—117; zes. 22, str. 294—304.

łały wprowadzić w znacznym stopniu przeprowadzić swój cel uboczny, mianowicie przeciągnąć na swoją stronę opinie socjalistów, swą taktyką jednak, dyskredytowania przeciwników za wszelką cenę, nie mogły wywrzeć skutecznego wpływu na sfery naszego oddziaływania.

Wybitniejszymi momentami, znaczącymi naszą jawną akcję polityczną i utrwalającymi nasze stanowisko wśród społeczeństwa polskiego, były:

a) Przemówienie posła Głębińskiego w parlamencie austriackim o strajkach rolnych w Galicji Wschodniej ⁵⁾, które skądinąd usprawiedliwiło w zupełności poparcie z naszej strony jego kandydatury przy wyborach. Jakkolwiek przemówienie to nie było w zupełności wyrazem naszego stanowiska w kwestji ruskiej, jednak zainaugurowało ono nowy sposób jej traktowania, zgodny z naszym programem ⁶⁾.

b) Sprawa Wystawy Wszechsłowiańskiej ⁷⁾, przedsięwzięcie półrządowe rządzących sfer rosyjskich, zmierzające do wyzyskania na rzecz Rosji antagonizmu względem Niemców, wywołanego sprawą Wrzesińską ⁸⁾ i wogóle polityką antypolską, przedsięwzięcie sparaliżowane u podstaw przez zorganizowaną i planową akcję Ligi Narodowej, która ujęła w swe ręce kierownictwo ruchem wystawie wrogim wśród społeczeństwa polskiego trzech zaborów, a doprowadziła do zwinięcia Komitetu inicjatywy w Warszawie i odroczenia samej wystawy. Fakt ten, dużej doniosłości politycznej, stwierdził z jednej strony, że w obu zaborach niemieckich odruchowo prądy moskalofilskie ustąpiły miejsca względem na politykę narodową, z drugiej strony był on dla zaboru rosyjskiego pierwszym przejawem jawnej akcji społeczeństwa polskiego, krzyżującej przez solidarnie zajęte stanowisko plany rosyjskich sfer rządowych ⁹⁾.

c) Wiec narodowy, aczkolwiek w założeniu swem był wyrazem zasad przez nas głoszonych, nie z naszej wyszedł inicjatywy i formą swoją nie odpowiadał naszej taktyce, organizacyjnej raczej niż wiecowej ¹⁰⁾. Posiadając 6 przedstawicieli na 30 w Wydziale Wykonawczym ¹¹⁾, nie mogliśmy nadać wiecowi charakteru zupełnie zgodnego z naszym punktem widzenia, a gdy świadoma akcja partyjna inicjatorów - ludowców nie znajdowała dostatecznej przeciwwagi w biernym stanowisku u pozostałych członków Wydziału i zaczęła grozić zupełnem zwicięciem całego przedsięwzięcia, przedstawiciele nasi usunęli się w ostatecznej chwili, w sposób zresztą niegłośny, z Wydziału, nie chcąc dzielić odpowiedzialności za kroki wbrew nim stawiane i za nieobliczalne wyniki Wiecu ¹²⁾. Na jego przebieg nie wywarło to żadnego ujemnego wpływu, a charakter obrad i uchwalenie wszystkich naszych rezolucyj, stawianych wbrew wnioskowi Wydziału, wykazały, że ogromna większość wiecujących podzielała w zupełności nasze opinie w kwestjach najbardziej zasadniczych ¹³⁾. Cała akcja wiecowa, włącznie z taktyką planową dy-

skusyj sekcyjnych, została przeprowadzoną na drodze ściśle organizacyjnej.

d) Ujawnienie postępów ruchu ludowego w Królestwie, aczkolwiek zawierało fakty znane zarówno członkom naszej organizacji, jak i rządowi rosyjskiemu, było swego rodzaju rewelacją dla szerokiego ogółu naszego społeczeństwa, dając mu bliżej poznać głębokie podstawy naszej działalności i dziejową jej rolę w tym zaborze ¹⁴⁾.

e) Zdobycie ustępstwa na rządzie rosyjskim w sprawie polskiego wykładu nauki religii w gimnazjach Królestwa, osiągnięte dzięki zgodnemu, karnemu i konsekwentnemu wystąpieniu zaangażowanych w tę sprawę sfer naszego społeczeństwa, stanowi wymowny dowód, że wszczęta i kierowana przez nas akcja nie była czczą demonstracją, że nowa metoda wymuszania ustępstw na rządzie przez zajęcie odpowiedniej postawy, stosowana we właściwym czasie i w sposób należyty, może nieść owoce ¹⁵⁾. Przypisywane sobie w tym względzie przez ugodowców zasługi zbyt są widocznie naciągane, aby mogły wprowadzić w błąd opinię publiczną.

f) Wybory na Śląsku, przy których padło na kandydatów narodowych polskich około — 45.000 głosów, doprowadziły wprowadzić do zwycięstwa jednego tylko naszego posła, były jednak świadectwem, że obudzenie się plemienne Śląska pruskiego wkracza już świadomie w dziedzinę odrodzenia narodowego, zaznaczającego głośno swą jedność, nie tylko z innymi częściami zaboru pruskiego, ale ze wszystkimi dzielnicami Polski. Wybory odbyły się pod wyraźnymi hasłami naszego stronnictwa ¹⁶⁾.

Pod względem organizacyjnym, stan pewnego rozprężenia, który się dał zauważyć w roku ubiegłym, podniósł się o tyle, że funkcje organizacji przybrały bieg normalny, aczkolwiek w zab. ros. daje się czuć potrzeba zmiany zasadniczej w samym typie organizacji, która by uwzględniła w wyższym stopniu polityczny charakter działalności Ligi Narodowej i pozwoliła ująć w karby szereg stronnictwa.

Czując potrzebę bliższego zespolenia Komitetu Centralnego z ogółem organizacji Ligi Narodowej, a zarazem wyjścia ze stanu nienormalnej już w naszych warunkach nieograniczonej dyktatury Komitetu Centralnego, ten ostatni, uwzględniając opinię wyrażoną w tej kwestji przez Zjazd organizacyjny, przeprowadził odpowiednią zmianę Ustawy Ligi Narodowej i dokonał w niej zarazem wielu ulepszeń technicznych.

Rozwój działalności organizacji w trzech zaborach przedstawia się według krajów jak następuje:

I. Królestwo Polskie.

Rysem charakterystycznym robót w Królestwie w r. ub. było baczne zwrócenie uwagi na prace kulturalne i oświatowe mas, na wzmożenie kadrów organizacji, zwłaszcza wśród warstw inte-

ligentnych, na szerzenie naszych idei w łonie tychże warstw, celem przygotowania niejako gruntu dla stronnictwa dem.-narodowego¹⁷⁾, przeprowadzenie akcji politycznej ex re wystawy wszechświatowskiej i wysiłki naogół dość skuteczne, zmierzające do skupienia rozluźnionej organizacji.

Odbyły się 4 Zjazdy: 1) doroczny Komisarzy i mężów zaufania, 2) kierowników robót wśród rzemieślników i robotników — po raz pierwszy — celem wygotowania odpowiedniego programu pracy, 3) rolników - Ligistów w celu wytworzenia specjalnej Sekcji rolnej i tem silniejszego wpływu na nowopowstające Związki i Towarzystwa rolnicze i 4) Zjazd księży. Wytworzono: 1) Komisję finansową, 2) Komisję prawną dla badania i komentowania przepisów administracyjnych i przychodzenia z pomocą tym, którzy chcą się opierać samowoli władz i 3) Towarzystwo dla obrony Unitów przed prawosławiem, będące dopiero w związku. Zajmowano się nadto w dalszym ciągu sprawą Siedlecko-Bialską¹⁸⁾, podtrzymywaniem ducha wśród miejscowego społeczeństwa i kontrolą nad wydatkowaniem zebranych dla relegowanej młodzieży funduszy, poparciem finansowem wyborów na Górnym Śląsku i zawieszeniem (?) stosunków z polskimi kolonjami w Rosji.

Ruch wśród ludu rozwija się nadal żywiołowo, ale organizacja wiąże w Koła daleko mniejszą ilość zwolenników, tylko wybitniejsze jednostki, zdolne do kierownictwa i agitacji, gromadnie bowiem tworzenie Kółek nie pozwoliłoby — co i tak jest rzeczą bardzo trudną — utrzymać w odpowiednich organizacyjnych karbach taką masę nieprzyzwyczajonego do karności ludu. Ilość czytelników „Polaka” dochodzi w Królestwie niewątpliwie do jakich 100.000, chociaż pismo przedostaje się w 3 — 4 tys. egzemplarzy miesięcznie¹⁹⁾, czasem np. w fabryce jest jeden członek T.O.N., a czyta „Polaka” więcej niż połowa robotników, miejscowości zaś takich jest bardzo wiele. Pismo to podoba się ludowi bardzo i na liczne i częste w tej mierze zapytania mówi zawsze o „swojem” piśmie z uznaniem zupełnem. Niestety ilość dostarczanych egzemplarzy nie zaspakaja istniejącego zapotrzebowania, a lud pożąda tak chciwie literatury nielegalnej, że w braku „Polaka” czyta wydawnictwa socjalistyczne. Bardzo pożytecznem piśmem okazały się „Nowiny Polskie”, które wśród inteligencji, półinteligencji i robotników znajduje duży popyt.

Liga Narodowa prowadzi znaczną część pracy politycznej i oświatowej wśród szerokich warstw ludu za pośrednictwem T.O.N. Organizacja ta w zasadzie do szerzenia oświaty przeznaczona, musiała się, skutkiem braku politycznej organizacji ludowej, zająć, w miejscowościach silniejszym ruchem objętych, pracą ściśle polityczną, skąd wynika wielka różnorodność w działalności Kół T.O.N. Celem uporządkowania tej organizacji i poddania Kół ściślejszej kontroli Koła Głównego, zmieniono Statut T.O.N., wprowadzono Koła powiatowe, podległe Kołom Okręgowym,

a do Kół wiejskich (posiadających własną Ustawę również zmienioną) wprowadzono instytucję Setników.

W ziemiach dawniej ruchem objętych, organizacja rozszerza się stale i obejmuje nowe powiaty, poza tem pozyskano w roku sprawozdawczym silniejsze stanowisko w Ziemi Radomskiej i pierwsze placówki w Kaliskiem i Kieleckiem: wobec tego nie ma już obecnie w Królestwie guberni nie posiadającej Kół T.O.N. Pewien tylko zastój stwierdzić należy w Ziemi Lubelskiej, gdzie wskutek pochwylenia przez żandarmów transportu książek zakazanych nastąpiły liczne aresztowania, które pozbawiły organizację kilkunastu czynnych jednostek i zmusiły do przerwania prac w niektórych miejscach. Ruch jednak nie ustał, skierował się tylko więcej do prac kulturalnych (towarzystw).

Z poszczególnych robót Ligi Narodowej należy zaznaczyć następujące:

1) Praca wśród nauczycieli idzie łatwo i szybko. Seminarja w r. b. wszystkie są objęte naszym ruchem. Urządzono 3 Zjazdy z wykładami i rozdaniem biblioteczek dla nauczycieli seminarzystów. Idzie też praca wśród organistów i w szkole ogrodniczej w Pszczelinie.

2) Tajne nauczanie. Przeszło 1000 dzieci pobiera tajną naukę elementarną w Warszawie, co kosztuje do 8000 rb. Z innych miast zajmują się tym działem robót gorliwiej w Łodzi i Suwałkach. W Warszawie przystąpiono do pracy nad analfabetami starszymi: sekcja ta w roku przyszłym rozpocznie bardzo szeroką działalność. Wydawanie biblioteczek legalnych ograniczono do sumy 600 rb. Tajne elementarne nauczanie powstaje w wielu miejscach samorzutnie. Robotnicy i chłopci płacą i utrzymują nauczycieli; dzieje się to zarówno w Warszawie, jak w innych miastach i po wsiach.

3) Duchowieństwo. W Seminarjach posiadamy coraz większe wpływy: wychowawcy czytają „Polaka” i „Przegląd Wszechpolski”. Młodzi księża, a nawet i starsi, pracują wspólnie z nami, a większa ich ilość dopomaga nam przez przyjmowanie przysięgi od wstępujących do Kółek i zachęcanie przy spowiedzi do wstępowania. Księża wydali odezwę w sprawie skorzystania z manifestu z lutego 1903 r. w kierunku uzyskania prawa na urządzanie procesyj na Litwie poza obrębem kościoła.

4) Działalność kulturalno-ekonomiczna. Założono przy współudziale organizacji kilkanaście Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, spożywczych i związków rolniczych chłopskich. Zajmowano się pilnie kształceniem ochraniarek i akuserek wiejskich, organistów, założono tajną szkołę wzorowego gospodarstwa w Płockiem, która zacznie działać na jesieni i podtrzymano istniejącą szkołę koszykarską w Serocku.

5) Rzemieślnicy. Organizacja wiąże tylko jednostki uzdolnione do kierownictwa i agitacji, pomimo to wyrosła więcej niż w dwójnasób, i objęła parę nowych punktów. Liga Narodowa

kładzie obecnie szczególny nacisk na ten dział robót i podjęła już szeroką pracę w kierunku kształcenia tych mas i podnoszenia ich moralności zapomocą wykładów w t. zw. „uniwersytecie ludowym”, nauczania analfabetów starszych, zakładania t. zw. „ognisk trzeźwości”, zwiedzania muzeów, urządzania odczytów i zrzeszenia ekonomicznego.

6) Lud wiejski w miejscowościach zbyt rozagitowanych skierowywa się obecnie do pracy kulturalnej i do zrzeszeń ekonomicznych, co pogłębia ruch i łagodzi rozegzaltowaną fantazję chłopską. Przygotowanych przez organizację włościan popycha się ostrożnie do walki z rządem o prawa: niestety, często chłopi sami występują i nie umieją utrzymać oporu w należytych granicach. Bądź co bądź walka podobna, np. o niemianowanie z urzędu pisarzy gminnych, o zatwierdzenie wybranych wójtów, o wyrzucanie z budżetu gminnego niepotrzebnych wydatków, o odmowę subwencji na szkoły, o zmianę uciążliwych norm podatkowych i t. p. — wyrabia lud i daje ujście dla nagromadzonej energii.

7) Rozpoczęto w r. b. za pośrednictwem T.O.N. pracę śród żołnierzy-Polaków, zwłaszcza na leżach letnich pod Warszawą.

Naogół biorąc, udało się w r. b. zarówno chłopów jak i rzemieślników wziąć mocniej do kupy i lepiej nimi kierować. Utrudniają gdzieśgdzie pracę socjaliści, demoralizujący ludność chłopską, zwłaszcza młodszą. Dotychczas jednak mało zmanierowali tej młodzieży, mają bowiem styczność z ludem w paru tylko punktach, a zajmują się przeważnie kolportowaniem pism i broszur lecz niewiele — agitacją. Można mieć nadzieję, że większe rozszerzenie „Polaka”, jak również praca na polu ekonomicznem i kulturalnem, wyruguje socjalistów ze wsi, jak wyrugowała ich prawie zupełnie z miast, gdzie istnieją tylko niedobitki: w manifestacjach socjalistycznych np. biorą udział same niedorostki od 14 — 17 lat, i to w bardzo niewielkiej liczbie.

II. Galicja.

Organizacja Ligi Narodowej w Galicji od roku dopiero na dobre rozwijać się zaczęła ²⁰⁾. Rozwój ten aczkolwiek dość szybki, nie odpowiada doniosłym zadaniom, które przypadły tu naszemu kierunkowi politycznemu i które nasza organizacja i nasze stronnictwo podjąć powinny. Odrazu niemal zajęliśmy wybitne stanowisko w życiu publicznem kraju, a raczej zostaliśmy na nie wysunięci. Zawdzięczamy to przedewszystkiem naszemu programowi lub ściślej mówiąc naszemu pojmowaniu i traktowaniu zadań polityki narodowej, program nasz bowiem w naczelných, najistotniejszych swych zasadach uprzedzał i formułował tę robotę myśli politycznej, która zaczęła się odbywać samodzielnie w społeczeństwie. Zarówno okoliczności zewnętrzne (zmiana stosunku rządu do Polaków, kryzys parlamentarny i konstytucyjny w Austrii), jak wewnętrzne, z których wymienić trzeba przede-

wszystkiem zaostrenie stosunku Rusinów do Polaków, sprawiły, że myśl polityczna w Galicji zaczęła się unaradawiać. Rzecz jasna, że stronnictwo, które w polityce akcentuje tak wyraźnie zasadę narodową, musiało zająć stanowisko wybitne. Uznano nas jako stronnictwo, które dziś już odgrywa, a zwłaszcza w przyszłości odegrać może główną rolę w życiu publicznem kraju. Zwłaszcza, gdy objęliśmy redakcję najpoczytniejszego w Galicji pisma ²¹⁾ i zmuszeni zostali do brania udziału czynnego w życiu publicznem, postawiono nam, poprostu narzucono, wymagania, którym nie możemy dziś sprostać, nie mając odpowiedniej jawnej organizacji. Dla tego głównem naszym zadaniem w r. ub. było stworzenie takiej organizacji. Głównem i bardzo pilnem, uprzedziły nas bowiem w Galicji wschodniej żywioły konserwatywne, które taką organizację stworzyły, ale — i to jest właśnie znamieniem, nadać jej musiały charakter ogólnie - narodowy. Z drugiej strony w stronnictwie ludowem i wśród t. zw. skoncentrowanych demokratów ujawniło się dążenie do wytworzenia analogicznej organizacji. Dążenie to, które wypłynęło z pobudek konkurencyjnych, współzawodniczyłoby z naszymi robotami, a miałoby zamaskowany charakter partyjny i wyłącznie cele wyborcze na widoku, udało nam się udaremnić przy sposobności wiecu narodowego. Praca nad zorganizowaniem stronnictwa posuwa się powoli, wielu bowiem członków organizacji posiadających odpowiednie kwalifikacje krępuje pod tym względem brak obywatelstwa austriackiego lub urzędowe stanowisko. Kadry nasze mogliśmy wprawdzie zwiększać z łatwością, ale w doborze ludzi musimy zachować wielką przezorność, żeby nie osłabić jednolitości naszej organizacji i naszego programu. Program stronnictwa jest już w głównych zarysach opracowywany, ustalony jest również w zasadzie typ organizacji.

Obok sprawy organizacji jawnego stronnictwa, członkowie Ligi Narodowej brali bezpośredni lub pośredni udział w przygotowaniach do szerszej akcji na rzecz wyodrębnienia prawno-państwowego Galicji, stanowiącej jeden z głównych punktów naszego programu. Działalność członków wyrażała się dalej ich udziałem w różnych instytucjach i stowarzyszeniach, przechodzących coraz bardziej pod nasze wpływy. Praca ta, nieraz bardzo wydatna, pochłaniała czas i siły członków, często ze szkodą dla zewnętrznego rozwoju organizacji, ale z wielkim pożytkiem dla istotnych jej zadań. Wymienić tu należy „Tow. Szkoły Ludowej” (Zarząd Główny, Koło im. Jeża we Lwowie, Koła Akademickie i niektóre prowincjonalne), Tow. „Sokół”, zwłaszcza w Krakowie, i wiele innych pomniejszych.

Od nowego roku wychodzić poczęło we Lwowie pismo nasze dla ludu wiejskiego p. t. „Ojczyzna”, które rozwija się bardzo dobrze i liczy 1600 prenumeratorów płatnych. Z ludem wiejskim stykają się nadto nasi członkowie na wiecach, zebraniach i odpustach (w Złoczowie, Brzeżanach, Żółkwi, Olesku, w okolicach

Krakowa i kilku innych miejscowościach). Wielką zasługę oddaje pod tym względem organizacji młodzież, zwłaszcza z ludu pochodząca, ujęta w dwie silne Grupy Z.N.P. Dostarcza ona również cennych sił pomocniczych przy przewożeniu transportów do Królestwa.

III. Zabór pruski.

Organizacja Ligi Narodowej nie powiększyła się liczebnie i nazewnątrz pracowała słabo: założono tylko przygotowawcze „Koło Oświaty Narodowej” przeznaczone dla inteligencji i pół-inteligencji, liczące około 40 członków, a zajmujące się zarówno pracą kulturalną jak i sprawami politycznymi. Pod wpływem naszym stoi Sokolstwo, T-wo „Samopomoc”, T-wo młodzieży „Znicz” i powstały przed półtora rokiem „Związek zawodowy polski”, rokujący dobre nadzieje. Związek ten o celach ekonomicznych nie powinien przybierać barwy stronnictwa politycznego, chociaż wśród członków istnieje parcie ku temu. W ostatnim czasie Liga zajmowała się jedynie sprawą wyborów. Chociaż napozór ich wynik wykazuje zwycięstwo partii ludowej, jest rzeczą pewną, że zawdzięcza je ona w głównej mierze naszemu współdziałaniu. Ponieważ w akcji wyborczej ludowcy mało okazywali energii, starano się ze strony Ligi podtrzymywać zagrożone placówki i popierać kandydatury narodowe; tej cichej pracy zawdzięczają ludowcy swoje zwycięstwo.

Po przejściu „Dziennika Berlińskiego” w obce ręce, powstało tam pismo w naszym kierunku p. t. „Narodowiec”. „Tow. Demokratyczne”, chociaż nie stoi z Ligą Narodową w bezpośrednim związku, trzyma się wiernie programu dem.-narodowego. Kierunkowi Ligi sprzyja poznański „Goniec Wielkopolski”, prowadzony zresztą nieudolnie i nie pozostający pod jakimkolwiek wydatnym naszym wpływem: członkowie organizacji zasilają go jedynie korespondencjami.

Jedynie na Śląsku działalność nasza poczyniła w r. ub. wydatne postępy. Liczba członków Ligi Narodowej wzrosła tak, iż „Towarzystwo Wyborcze” było tylko ich organem. Kampanja wyborcza, jeżeli nie ilością zdobytych mandatów, to swem znaczeniem politycznem i wpływem na masy, stanowiła moment przełomowy w życiu Śląska i otworzyła na przyszłość rozległe pole do wydajnej pracy narodowej.

IV. Litwa.

Organizacja na Litwie zapuściła już głębokie korzenie. Złożona wyłącznie z ludzi dojrzałych i zajmujących wydatne często stanowiska społeczne, przedstawia poziom intelektualny naogół wyższy niż w Królestwie, ale niższy poziom polityczny. Równoczesny brak młodzieży i działaczy do robót nielegalnych nadaje organizacji litewskiej, w zestawieniu z Królestwem, odrębną ce-

chę dojrzałości przy względnie małej ruchliwości. Gdy Litwa była krajem konstytucyjnym Liga Narodowa miałaby tam wszelkie cechy porządnie zorganizowanego stronnictwa, a i dziś nawet, pomimo braku wszelkiego życia politycznego, wpływ jej na opinię kraju jest silny i wzrasta niewątpliwie.

Głównem ogniskiem, w którem wyrabia się i kształtuje myśl polityczna naszego kierunku są zjazdy członków Ligi Narodowej, zazwyczaj ogólne. Odbyło ich się dwa w roku ubiegłym. Działalność Ligi Narodowej rozwija się w 2-ch kierunkach: politycznym, przez wpływ osobisty członków, prace w stowarzyszeniach, rozszerzanie odpowiednich wydawnictw, i kulturalno-narodowym, przez pracę w T.O.N. i popieranie wszelkiego rodzaju kół i kółek oświaty ludowej.

O ile w Królestwie utrzymał się w organizacji T.O.N. podział terytorjalny, o tyle na Litwie zastosowano go jedynie względnie, kładąc większy nacisk na specjalizację pojedynczych Kół, zwłaszcza tam, gdzie ich jest kilka, jak np. w Wilnie. Są więc koła nauczania, zorganizowanego zupełnie na wzór szkolny, są ochrony dla młodszych dzieci kilku typów, są koła ułatwiające prenumeratę pism i nabywanie książek, są nakoniec koła rozdawnicze, zajmujące się rozszerzaniem za darmo lub za pieniądze różnego rodzaju literatury popularnej, legalnej i nielegalnej. Warstwy objęte działalnością T.O.N.—to przeważnie ludność miejska, a na wsi — drobnoszlachecka; do ludu w ścisłym tego słowa znaczeniu T.O.N. nie dotarło nie tylko dla braku przejściowych ogniw pomiędzy tym ludem a inteligencją, ale głównie dlatego, że w swej większości nie jest polskim, o ile zaś nim jest, za jedyny dzisiaj łącznik z tą polsnością uważa katolicyzm. Działalność T.O.N. na Litwie w r. ub. wyraziła się: 1) prenumeratą 850 egzemplarzy pism ludowych warszawskich, 2) rozszerzeniem kilku tysięcy egzemplarzy wydawnictw ludowych i popularnych warszawskich, 3) nauczaniem systematycznym na swój koszt 450 dzieci, głównie w Wilnie, 4) opieką w improwizowanych ochronkach nad dziećmi małemi, 5) rozszerzeniem „Polaka” i książkowych wydawnictw nielegalnych w niewielkiej ilości, 6) urządzeniem zebrań towarzyskich dla rzemieślników i robotników, a właściwie zorganizowaniem ich w pewnego rodzaju klub towarzyski z odczytami, deklamacjami, przedstawieniami teatralnymi i t. p., 7) próbami działalności wśród ludu wiejskiego białoruskiego w okolicach formalnie prawosławnych. Na powyższe cele T.O.N. zebrało i wydało sumę około 10.000 rubli.

Oprócz prowadzenia T.O.N. członkowie Ligi Narodowej podjęli świeżo pracę wśród młodzieży gimnazjalnej, która dotąd na ogół, wskutek upadku ducha polskiego, szukała zaspokojenia idealnych swych aspiracji w specyficznym socjalizmie, dążącym do nieskoordynowanych, żywiołowych ruchów społecznych. Zdobycze na tem polu wyrażają się w założeniu Towarzystwa młodzieży w gimnazjach Wileńskich, co dokonaniem zostało bez po-

mocy Zw. Mł. Pol. Organizacja wydała nadto dwie broszury polityczne i przygotowała materiały do mającego wyjść na r. 1904 „Noworocznika Litewskiego”. Pozatem pozostaje do zanotowania praca członków Ligi w Tow. Rolniczych, praca nie tylko w kierunku ekonomicznym, gdyż zaczyna się w nich przejawiać wpływ polityczny naszych ludzi, praca mało błyskotliwa, ale mocna, zdolna z biegiem czasu dać nam szerszą podstawę w kraju.

V. Ruś.

Aczkolwiek praca na Rusi, zarówno w Kijowie jak i w miastach pomniejszych, postępuje rażąco, należy ją uważać jeszcze za będącą w zawiązku dopiero. Duży wyłom zrobiono wśród młodzieży kijowskiej przez założenie stowarzyszenia „Polonia”, liczącego około 200 członków, a niezależnego od panującej tam dotychczas niepodzielnie „korporacji” przenikniętej więcej duchem socjalistycznym niż polskim. Nawiązano stosunki z Odesą, w miastach pomniejszych pracują w naszym kierunku luźne dotąd Koła, zawiązane przez członków Ligi Narodowej.

Ogólna cyfra wydatków Ligi Narodowej w roku ub. w Kasach Centralnej, Krajowych i miejscowych wynosiła około 45.000 rubli.

W Lipcu 1903 r. 22).

Duża okrągła pieczęć z orłem:

„LIGA NARODOWA
KOMITET CENTRALNY”.

KOMITET CENTRALNY
LIGI NARODOWEJ.

Autentyczność niniejszego dokumentu stwierdzam podpisem i pieczęcią.

(—) A. MAJEWSKI.

Mała okrągła pieczęć z orłem:

„LIGA NARODOWA
KOMISARZ PEŁNOMOCNY”.

PRZYPISY.

¹⁾ Oryginał w zbiorach Muzeum Rapperswilskiego w Warszawie. Tekę Nr. 229 „Skarb Narodowy. Korespondencja Miłkowskiego. Instytucje i zbiorowe. I.”.

²⁾ We wszystkich poprzednich — od r. 1895 nawet — sprawozdaniach czytaliśmy zapewnienia o „niebывалом” znaczeniu, roli i wpływach Ligi w społeczeństwie polskim, tu dowiadujemy się, że wpływ ten datuje się „od niedawna”.

³⁾ Por. sprawozdanie poprzednie — „Niepodległość”, zesz. 22, str. 296. Cała ta akcja prasowa poprzedziła bezpośrednie wkroczenie Ligi na tory polityki ugodowej. W sprawozdaniu na rok następny stwierdzi Liga, omawiając nowy swój program (z r. 1903), że „wywarł głębokie na społeczeństwie wrażenie. Dzięki jasnemu planowi pozytywnej pracy narodowej wytrącił on broń

z ręki lepszej części żywiółów niegdyś ugodowych, które powitały go też z cichem uznaniem". Do kwestji tej wrócimy jeszcze w dalszych przypisach.

⁴⁾ Pseudonim E. Piltza, redaktora „Kraju” petersburskiego.

⁵⁾ Ruch agrarny w Galicji wschodniej w postaci strejków rolnych obok podkładu społeczno-ekonomicznego miał od początku wyraźną barwę polityczną. Ukaińska organizacja polityczna wyzyskała go do celów antypolskich. Strejki rolne wywołały sprowadzenie przez dwory robotników-Polaków, przeciw którym Rusini występowali gwałtownie. Niejednokrotnie interwenjowały silne oddziały wojskowe.

⁶⁾ A „Przegląd Wszechpolski”, oficjalny organ stronnictwa w nr. 11 z listopada 1902 r., na str. 855 pisał o tejże mowie: „Dziewicza mowa pośła Głabińskiego, dowodzi, że stać się (on) może świetnym parlamentarzystą, nie ma ona jednak właściwie charakteru programowego, bo jest w treści swojej niemal wyłącznie polemiką z potwarczemi zarzutami Rusinów i socjalistów.... Zaliczono i pasowano prof. Głabińskiego na przedstawiciela i leadera stronnictwa wszechpolskiego, chociaż ani stronnictwo nasze żadnego oświadczenia nie składało, że prof. Głabiński do niego należy, ani on sam bynajmniej w tym charakterze nie występował”.

⁷⁾ Wystawa ogólno-słowiańska według pierwotnych projektów odbyć się miała w Petersburgu w r. 1904. Inicjatywa wyszła z rosyjskich sfer rządowych — przesądzało to oczywiście o jej charakterze.

⁸⁾ Por. sprawozdanie poprzednie, przypis trzeci „Niepodległość”, zesz. 22, str. 302.

⁹⁾ W tych twierdzeniach, na które w tak bogatym Muzeum Rapperswilskim nie znalazłem ani jednego dowodu, musi być sporo przesady, skoro „Przegląd Wszechpolski”, oficjalny organ Ligi, w nr. 9, wrzesień 1902, na str. 700—704 szeroko omawiał udział polski w tej wystawie i w końcowym ustępie stwierdzał: „udział nasz w wystawie... powinien się ograniczyć do tej ekonomicznej strony, do wyzyskania jej w interesach naszego handlu i przemysłu, z pozostawieniem innych działań Moskalom i ich przyjaciółom”. A w sprawozdaniu do Komisji Nadzorczej mówi się o „zorganizowanej” i „planowej” akcji, o ujęciu kierownictwa „ruchem, wrogim wystawie”....

¹⁰⁾ Inicjatywa wiecu wyszła ze stronnictwa ludowego, ścisłej grupy „Kurjera Lwowskiego”. Z wezwania do udziału w wiecu wynikało, że miał on zająć się zadaniami narodowymi w zaborze austriackim z punktu widzenia, pozwalającego na wspólne działanie ludzi wszelkich barw politycznych, stojących na gruncie narodowym polskim. Inicjatorom chodziło głównie o uzyskanie sankcji społeczeństwa dla projektu organizacji „Komitetu Pracy Narodowej”, składającego się z przedstawicieli stronnictw, redakcyj, stowarzyszeń, a gromadzącego od ogółu fundusze i prowadzącego „najrozmaitsze” prace narodowe. (Zob. „Przegląd Wszechpolski” nr. 5, maj 1903, str. 387 i nr. 6 czerwiec 1903 str. 446).

¹¹⁾ W dniu 28.IX.1902 odbył się we Lwowie zjazd „obszerniejszego komitetu urządzającego”; uchwalono tu program wiecu narodowego, jego regulamin i porządek obrad. Wybrano pozatem Wydział Wykonawczy, w skład którego weszli m. in. w charakterze członków Z. Balicki, A. Cieński, R. Dmowski, Fr. Rawita - Gawroński, St. Głabiński, Br. Laskownicki, K. Mokłowski, J. Popławski, Br. Szwarce, Z. Wasilewski, B. Wysłouch. (Zob. „Przegląd Wszechpolski” nr. 9, wrzesień 1902, str. 704—708).

¹²⁾ „Przegląd Wszechpolski” w nr. 6 czerwiec 1903, na str. 445—447 tak uzasadnia to „wycofanie się”: „znaleźliśmy się w komitecie organizacyjnym w mniejszości i nie mogliśmy nawet mieć należytego wpływu na charakter rezolucyj”. „Obstawialiśmy bezwarunkowo przytem — stwierdza „Przegląd” dalej — że wiec ma być z ducha swego i kierunku wiecem ogólnonarodowym, ale terytorjalnie ma obejmować tylko sprawy dzielnicy austriackiej”. „Zależało nam na tem, żeby usunąć z wiecu wszelki powód do czężej demonstracji przeciw Prusom lub Rosji, według naszej bowiem zasady Prusaków należy zwalczać na gruncie państwa pruskiego, a Moskali w rosyjskim (sic!), nie zaś obarczać Galicję obowiązkiem wypowiedzania wojny sąsiadnym mocarstwom”. „Tworzenie stałej organizacji międzypartyjnej z tak szerokimi atrybucjami

(t. j. „Komitetu Pracy Narodowej”) uważaliśmy za pomysł, mogący tylko skompromitować wiec swą niewykonalnością w tym zakresie i swą podatnością do zużytkowania w ubocznych celach partyjnych, nie mających nic wspólnego z zadaniami narodowymi...”. „Gdy nadto mieliśmy powodów do obaw, że skład wiecu nie będzie dość poważny i dość jednolity co do swego narodowego stanowiska, usunęliśmy się przed samym wiecem z Wydziału”.... Zacytowane wyżej „uzasadnienie” świadczy wyraźnie o znikomości wpływów Ligi i o strachu jej przed konkurencyjnym „Komitetem Pracy Narodowej” — i popierającymi ten Komitet stronnictwami. Tu też, a nie gdzie indziej szukać należy istotnych przyczyn wycofania się. Liga przyznaje się zresztą do tego w dalszym ciągu uzasadnienia. Na wiecu tym wygłosić mieli referaty Jan Popławski o stosunkach w zaborze rosyjskim, R. Dmowski o opiece nad wychodźcami za ocean oraz o „szkole średniej w stosunku do potrzeb społeczeństwa”. Później przygotowywano referat o „stosunkach w zaborze rosyjskim” — skoro, jak pisze „Przegląd” — powodem usunięcia się z Wydziału było m. in. przekonanie, że wiec „terytorjalnie ma obejmować tylko sprawy dzielnic austriackiej”?

¹³⁾ Zdanie zbyt uogólniające. Z faktu, że ktoś nie zgodził się ze stanowiskiem Wydziału, nie można wyciągnąć wniosku, że ten ktoś ulega wpływom Ligi.

¹⁴⁾ „Przegląd Wszechpolski” nr. 3 marzec 1903, str. 169: „Stwierdzając powszechnie podnoszenie się szybkie poziomu aspiracji narodowych u oświeczonej części naszego społeczeństwa i równie szybki wzrost żywotności naszego patriotyzmu, nie zdajemy sobie przeważnie sprawy z tego, że najgłówniejszym niewątpliwie źródłem tych zjawisk jest ruch narodowy wśród mas naszego ludu wiejskiego, który stał się faktem niezaprzeczonym”. Słowa te są jedyną, zdaje się, podstawą na której umieszczono w sprawozdaniu ustęp o „ujawnieniu postępów ruchu ludowego w Królestwie”.

¹⁵⁾ Por. „Niepodległość” zesz. 22 str. 302, przypis czwarty. Reskrypt carski do ministra oświaty przyznawał młodzieży we wszystkich szkołach Królestwa uczenie się religii w języku polskim (od początku 1903/1904). Liga w odezwie z lutego 1902 r. ostro występowała przeciw rozszerzeniu się walki o to prawo na Królestwo (zob. „Niepodległość”, zesz. 22, str. 302), teraz z nieukrywaną satysfakcją zapisuje to „zwycięstwo” na swój rachunek. Zob. ciekawą artykuł „Z całej Polski — Nauka religii w zaborze rosyjskim”, „Przegląd Wszechpolski” nr. 6 (1903, str. 442 i in.).

¹⁶⁾ Mowa o wyborach w zaborze pruskim w lecie 1903 r. Na kandydatów polskich na Śląsku padło około 45 tys. głosów. W pierwszych jednak wyborach nie przeszedł żaden z 2 kandydatów — ani Korfaty, ani Kowalczyk. Przy wyborach ściślejszych zwyciężył Korfanta. Liga najniesłuszniej przypisuje sobie obudzenie się ruchu narodowego na Śląsku. Kiedyś w „Wiadomościach Literackich” (nr. 3/1932) wykazywałem, jak wielkie zasługi ma tu socjalizm polski. Zresztą w tym samym czasie, kiedy Komitet Centralny Ligi wysyłał to sprawozdanie do Rapperswilu „Przegląd Wszechpolski” nr. 7/1903, str. 522 stwierdzał: „Korfantego poparli lojalnie socjaliści... słusznosc przyznać nakazuje, że, oświadczwszy się za kandydaturą Korfantego, głosowali solidarnie i nie usuwali się od udziału w wyborach ściślejszych”.

¹⁷⁾ Zwracam uwagę, że w sprawozdaniach Ligi stale powtarzają się duże sprzeczności. Mówi się z jednej strony o wielkich wpływach i znaczeniu, z drugiej zaś — o przygotowywaniu dopiero gruntu.

¹⁸⁾ Zob. „Niepodległość”, zesz. 22, str. 302, przypis 4.

¹⁹⁾ O poparcie takich twierdzeń jakimiś dowodami byłoby dość trudno.

²⁰⁾ W poprzednich sprawozdaniach spotykaliśmy się niejednokrotnie z twierdzeniem, że ruch nar. dem. na terenie Galicji rozwija się wspaniale.

²¹⁾ Mowa o „Słowie Polskiem”.

²²⁾ Za sprawozdanie to Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego na posiedzeniu w dniu 5 sierpnia 1903 r. przyznała Lidze 6.195 fr. W przypisach do sprawozdań poprzednich, podkreśliłem, że już w r. 1899 wiceprezes Komisji Nadzorczej, dr. Henryk Gierszyński — „opierając się na nadesłanych mu dokumentach” — „wystąpił przeciwko Lidze z różnemi zarzutami, głównie bezczynności, przeciwstawiając robotom jej roboty socjalistyczne”. Protest ten jednak nie

odniósł pożądanego skutku. Pełen troski o dobro instytucji Skarbu dr. Gierszyński zaczął „drogą uboczną” — za pośrednictwem prasy — alarmować opinię publiczną. Ta działalność jego zbiegła się w czasie z „opozycją zewnątrz”, prowadzoną przez socjalistów. Do opozycji tej przyłączyli się niebawem politycy galicyjscy, grupujący się około „Kurjera Lwowskiego”; znaleźli oni rzeczownika swej akcji w osobie dr. K. Lewakowskiego, podówczas sekretarza Komisji Nadzorczej. W latach 1900—1902 i Gierszyński i Lewakowski — „wobec wyraźnego brzmienia Ustawy” — głosowali w dalszym ciągu za udzieleniem odsetek Lidze, czynili jednak przytem zastrzeżenia, że się „z działalnością tej organizacji nie solidaryzują”. Dopiero na posiedzeniu Komisji w sierpniu r. 1903 — zapewne na skutek wyraźnego już zwrotu Ligi w kierunku ugody — po raz pierwszy złożyli wotum separatum co do przyznania odsetek Lidze. Tak więc w roku tym odsetki w wysokości 6.195 fr. przyznane zostały nie jednogłośnie, lecz tylko większością głosów. W dwa miesiące potem Gierszyński w odpowiedzi na artykuł o ostatnim zjeździe Komisji Nadzorczej, umieszczony w „Przeglądzie Wszechpolskim” powstał „gwałtownie na kolegów swoich w Komisji i na Ligę Narodową”, protestując „przeciw udzielaniu jej odsetek”. Artykuł ten uznany został za „wyjawienie tajemnicy obrad i działalności Komisji Nadzorczej”, i to „w sposób, uniemożliwiający wspólną pracę”. W rezultacie zawotowano udzielenie Gierszyńskiemu dymisji. Drugi przeciwnik udzielania Lidze zapomóg z funduszków Skarbu, dr. Lewakowski, podał się do dymisji sam. Na ich miejsce wybrani zostali dwaj nowi członkowie — płk. Józef Gałęzowski z Paryża i dr. Ernest Adam ze Lwowa. Ustąpienie dwóch, najtrafniej Ligę oceniających ludzi, było pierwszym głośnym protestem przeciwko materialnemu popieraniu Ligi. Narazie jednak protest ten nie znajdował odpowiedniego oddźwięku. W uzasadnieniu decyzji swej co do przyznania odsetek Lidze w r. 1903 Komisja Nadzorcza stwierdzała, że „działała w tem wedle swego przekonania opartego na dowodach, które uznała za rzetelne i odpowiadające w zupełności warunkom, określonym w Ustawie”, że „w sumieniu swoim uznała Ligę jako jedyną organizację polityczną, uosabiającą ruch narodowy” i że „temi samemi zasadami kierować się będzie i nadal”. — Zob. „Skarb Narodowy. XI. Sprawozdanie za rok 1903, str. 16—21, 49 i 50”.

Podał i w przypisy zaopatrzył
Władysław Pobóg - Malinowski.

MISCELLANEA

I.

JAROSŁAW DĄBROWSKI O SPRAWIE RUSKIEJ.

Sprawa ruska w latach 1865—68 nabrała szczególnego znaczenia w Galicji i na emigracji ze względu na zgłoszony w dniu 19.XII. 1865 w sejmie galicyjskim wniosek ks. Antoniego Petruszewicza, w którym ten domagał się dopuszczenia języka ruskiego do obrad sejmowych, oraz ze względu na stanowisko deputowanego na sejm — Leszka hr. Dunin-Borkowskiego który w mowach swych odmawiał Rusinom praw nie tylko do odrębności narodowej, ale i językowej, głosząc zasadę „Niema Rusi — jest tylko Polska i Moskwa”.

Przemówienia Borkowskiego odbiły się echem nie tylko w kraju, ale i na emigracji. Przedrukowane w „Głosie Wolnym”¹⁾, wywołały dyskusję i zwróciły uwagę na tę ważną kwestję młodszej generacji demokratów, b. uczestników powstania styczniowego.

Należy podkreślić, że w poglądach na sprawę narodowości, w skład ziem dawnej Rzeczypospolitej z r. 1772 wchodzących, 1831 — 48 r. między starą demokracją (Mierosławskim, Mazurkiewiczem i innymi) a młodą — była zasadnicza różnica, która już w roku 1862 doprowadziła do głębokich nieporozumień. Demokraci emigracyjni, przebywając zdala od kraju, nie znali go i nie zdawali sobie sprawy z tych głębszych przemian, jakie dokonywały się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, a szczególnie na Rusi. Demokraci 7-go dziesięciolecia uświadomili sobie stan rzeczy, jaki wytworzył się na Ukrainie, i wierzyli, że ojczyznę Szewczenki można pociągnąć do wspólnej walki przeciwko caratowi jedynie na zasadzie szeroko pojętego równouprawnienia narodowości, niegdyś w skład Polski wchodzących.

„Byliśmy pozbawieni bytu politycznego — pisał Centralny Komitet Narodowy²⁾ — w odezwie swej do „Kołochołu” w 1862

¹⁾ Londyn, 99, 1866.

²⁾ Kołochoł, Londyn, 146.

r. — drogą gwałtu. Nie uznaliśmy tego gwałtu, nie mogliśmy go uznać i nie możemy. Dlatego nie uznajemy ani nowych granic, ani rządów, powstałych na ruinach naszej wolności. Niema dla nas Polski podzielonej — dla nas istnieje jedyna Polska, która składa się ze zjednoczenia Polski, Litwy i Rusi bez żadnej hegemonji któregokolwiek z tych trzech narodów.

„Wychodząc z tego założenia, dążymy do odbudowania Polski w jej dawnych granicach, pozostawiając narodom ją zamieszkującym, t. j. Litwinom i Rusinom, pełną swobodę pozostania w związku z Polską, albo zdecydowania o swoim losie stosownie do swej woli. W obecnych naszych przygotowawczych działaniach uważamy za nasz najświętszy obowiązek użyć wszystkich usiłowań w tym celu, aby Litwa i Ukraina szły równolegle z nami, z Polską, aby powstanie objęło jednocześnie wszystkie części naszej nieszczęśliwej ojczyzny”.

Powyższe stanowisko Centralnego Komitetu Narodowego wywołało oburzenie Ludwika Mierosławskiego, wodza demokracji emigracyjnej, i jego kontrakcję przeciwko Centralnemu Komitetowi oraz zarzuty przeciwko Zygmuntowi Sierakowskiemu, Zygmuntowi Padlewskiemu, Jarosławowi Dąbrowskiemu i innym „Polakom petersburskiego chowu”, jak ich nazywał³⁾, że „zgadzali się na ponowny rozbiór Polski, posługując się paradoksami fałszowanej demokracji i nazywał wprost „błuznierstwem” Centralnego Komitetu określenie „trzech narodów”.

Komitet reprezentacyjny Zjednoczenia Demokratycznego, najliczniejszego ugrupowania emigracji po r. 1863 zajął stanowisko w sprawie ruskiej, zbliżone do stanowiska Centralnego Komitetu. Dnia 29 listopada 1866 r. ogłosił on program polityczny, w którym oświadczył, iż dzieło wyzwolenia ojczyzny pragnie oprzeć na zasadzie sprawiedliwości społecznej i politycznej, zgodnie z tradycją Rzeczypospolitej polskiej. Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski i inni członkowie Komitetu zdawali sobie bowiem sprawę, że tylko tak postawiona zasada wolności udaremni usiłowania Rosji, dążącej drogą fałszowania historii i podkreślania ucisku na Ukrainie z czasów Rzeczypospolitej do wynarodowienia jej. Mówił więc program powyższy: „Tak też tylko dokonywana praca, roztwierająca przed ludem drogę, wiodącą ku rzetelnemu wszechwładztwu, obezwładniać będzie zamysły wszelkie tych, co ze złej woli, czy z nieświadomości czynu, chcieliby poddać pod jakąbądź wątpliwość moc tego najuroczystsze naszych i powszechnych dążeń aktu, gdzie trzy ludy dobrowolnie przysięgają wieczysty ślub wspólnego pożycia, w imię jednego dziejowego posłannictwa. Szczerością przeprowadzonego równouprawnienia zagoimy rany, społecznym grze-

³⁾ Ludwik Mierosławski: Pamiętnik. Warszawa 1924, str. 27—28.

chem zadane, i złożymy świadectwo, iż w danym razie nie oprzemy się samodzielnej i prawnej woli większości" ⁴⁾).

Broszura Ludomiła Prawdzica p. t. „Wolność hasłem naszym” ⁵⁾ była rozwinięciem zasad, wypowiedzianych przez Komitet Reprezentacyjny, i w sprawie narodowościowej wypowiedziała się za prawem decydowania o swym losie ludów, w skład Polski wchodzących. Wywołała ona tak wielkie zainteresowanie Jarosława Dąbrowskiego, iż, jak widać z poniżej przytoczonego listu z dnia 8 grudnia 1867 r., pragnął, by idee, w niej zawarte, znalazły jak najżywszy oddźwięk w emigracji.

Wszelkie inne stanowisko w sprawie ruskiej nappełniało Dąbrowskiego niepokojem o los Polski. Zdawał sobie sprawę, że na galicyjskie stosunki zwracają baczną uwagę działacze ukraińscy, że Rosja również wszelką waśń narodowościową gotowa wykorzystać na niekorzyść Polski. Przekonania swoje jawnie wypowiedział na zebraniu gminy Batignolles w r. 1866 i w liście otwartym, poniżej przytoczonym, który, choć nie ogłoszony, znany był na emigracji.

Najbardziej wymownym jest list otwarty Dąbrowskiego, wydrukowany w „Niepodległości” ⁶⁾ w odpowiedzi E. Bednarczykowi i „jego politycznym przyjaciółom”, w którym wręcz oświadczał, że różnica w zapatrywaniu emigracji na kwestję narodowościową w ogólności i na kwestję ruską pochodzi ze starcia się dwóch idei politycznych: państwowej i społecznej, idei Polski w granicach 1772 r., spojonej silną centralizacją, i Polski, opartej na poczuciu polskości i na rozwoju swobód prowincjonalnych i indywidualnych. Podkreślał, że ostatni sposób zapatrywania podziela cała młoda generacja, opierająca swoje przekonanie na znajomości historii, która uczy, iż „dawna wielkość ojczyzny naszej stanowiła potęgą idei społecznych”. „Ona to — z mocą akcentowała — rozszerzała granice Rzeczypospolitej i garnęła Litwę, Czechy, Rusy, Nowogród pod skrzydła orła polskiego. Szukać zaś w historii nie nauki, lecz poparcia naszych widoków, to jest uznawać za nieodwołalne fakty spełnione, a tem samem uprawniać gwałty i zbrodnie na nas popełnione”.

Zgodnie z zasadami, wypowiedzianymi przez Prawdzica, stwierdza: „Traktaty pochodzenia z jednego szczepu, a nawet wspólność życia politycznego podług mnie, nie dają jednemu narodowi praw nad drugim. Jaki zaś naród ma prawo do bytu samodzielnego, a jaki go niema — trudno to bardzo ocenić. Dopuszczając prawo sądu w tym względzie, dałoby się tylko nową podstawę dla ucisku i niewoli”. Przytacza przykład Rosjan, Niemców i ich argumenty, odmawiające narodowi polskiemu prawa do samodzielnego bytu. „Mojem zdaniem, naród tylko każdy

⁴⁾ Odezwa Komitetu Reprezentacyjnego do wychodźstwa polskiego z dnia 29.XI.1866. Niepodległość, Zurych 1866. 14.

⁵⁾ Ludomił Prawdzic: „Wolność hasłem naszym”, Lipsk 1867.

⁶⁾ Nr. 47, 1867.

ma prawo wyrokować o sobie. Potrzeba wolności, przez naród poczuła, daje mu niezaprzeczone prawo do pozbycia się opieki, wszelkie zaś narzucenie obcego wpływu lub władzy jest gwałtem. Gwałt ten tem ohydniejszy się staje, jeżeli jest popełniony przez naród, walczący o swoją własną niepodległość”.

Przechodząc do sprawy ruskiej, zastrzegał, że tylko realnie pragnie ją traktować, by zbadać „tę ranę w ciele naszym”; oświadcza iż trzy są sposoby jej rozwiązania: 1) zlanie się Rusi z Polską w jednolitą całość, 2) pochłonięcie Rusi przez Rosję i 3) utworzenie z Rusi kraju samoistnego.

Pierwszy warunek mógłby być spełniony jedynie w tym wypadku, gdyby Polska odzyskała niezwłocznie niepodległość, ale wobec tego, że odbudowanie niepodległej Polski może nie nastąpić tak prędko, więc nieuniknienie musi nastąpić zlanie się Ukrainy z Rosją, do czego zmierza systematycznie przy pomocy religii, wychowania, urządzeń społecznych i administracyjnych oraz propagandy. Występując w roli wyswobodzicielki Rusi z pod jarzma polskiego, zaciera ślady polskości i potęguje nienawiść, tlejącą od wieków w sercu ukraińskiego chłopca. Jedyny środek dla zrównoważenia wpływu Rosji, środek, którego potęgę czują Rosjanie ⁷⁾ — to „przyznanie narodowi rusińskiemu prawa decydowania o sobie i powołanie go w imię wolności do wspólnej pracy”.

Zastanawiając się nad pytaniem, czy przyznanie prawa decydowania o sobie jest możliwe i korzystne dla Polski, pisze: „Stanowczo twierdzę, że możebne i korzystne”. Radzi zwrócić uwagę, by się przekonać o możliwości takiego rozwiązania, na Galicję, gdzie się przejawia życie polityczne Rusi... Z trzech stronnictw ówczesnych: austrjackiego, świętojursów i patrijotycznego, składającego się przeważnie z młodzieży akademickiej — radzi pozyskać to ostatnie. „Stronnictwo to widzi wspólność interesów Rusi z Polską, chce wspólnej pracy z Polakami, lecz oświadcza, że podać nam ręki nie może inaczej jak równy równemu, traktować z nami będzie jako naród z narodem, zastrzegając sobie na przyszłość wolność rozporządzania swoim losem. Dziś, nie mając żadnej podstawy do przechylenia się na jakąkolwiek stronę, ludzie ci stoją zupełnie na boku, ubolewając również nad postępami Moskwy, jak i nad mowami panów i artykułami demokratów, centralistów polskich. Pozyskanie tego stronnictwa dałoby możność zgniecenia wspólnymi siłami św. Jursów i najemników moskiewskich w Galicji, a wskazując Rusinom cel, obudziłoby tendencje antymoskiewskie od granic Galicji poza Dniepr, aż do źródeł Worskły, Psioły ⁸⁾. Propaganda, wykazująca

⁷⁾ Dąbrowski powołuje się na artykuł Katkowa w dzienniku „Moskowskija Wiedomosti” 166, 1866. Moskwa.

⁸⁾ Organem tego stronnictwa było czasopismo „Sioło”, wydawane we Lwowie w języku ukraińskim i polskim (artykuły ukraińskie drukowano czcionkami łacińskimi), a zainicjowane w r. 1866 przez młodzież, pracującą nad zbl-

odrębność narodową Rusinów od Rosjan, mogłaby dokonać wiele w kierunku zniszczenia wpływów rosyjskich na Ukrainie i zwróciła ją ku Polsce, ale pod warunkiem „zachowania odrębności politycznej Rusi”. „Stosunek między Polską i Rusią może być łatwo określony przez porozumienie się obydwóch narodów, a przyszły związek, powstały na podstawie wolności, przywiązałby Ruś do Polski nie tylko więzami politycznymi, lecz uczuciem wdzięczności i braterstwa. Kreśląc obraz pokojowej polityki polskiej, będącej przeciwstawieniem zaborczego rosyjskiego pansławizmu, pragnie, by „wolność zasad i wyższość poglądów politycznych zwróciła ku Polsce oczy i serca uciśnionej Słowiańszczyzny”. „Nie mam na celu — zastrzega się — rozdrabniania sił polskich, owszem ich wzmocnienie. Hasłem mojem jest — przez wolność do niepodległości. Prowadzi ona za sobą wyrzeczenie się dążeń czysto państwowych, chęci ujarzmienia i spolszczenia innych; odwrócenie rachub na Austrię i Turcję, od słuszenia za podporę dla fanatyzmu i reakcji, za narzędzie despotyzmowi, a postawienie nas na straży przedniej ujarzmionych ludów”.

„Takie jest zdanie moje — pisze w zakończeniu listu. Wiem, że nie znajdzie ono Waszego uznania, ani pozyska dla mnie Waszych wotów, lecz nigdy nie frymarczyłem mojemu politycznemu przekonaniom. Nie chcąc zaś być powodem nowego rozdziału w Zjednoczeniu, usuwam się od kandydatury do nowego Komitetu”.

Należy zaznaczyć, że w czasie wyborów w drugiej połowie grudnia 1867 r. do Komitetu Zjednoczenia Dąbrowski otrzymał 453 głosów przy ogólnej liczbie głosujących — 715 (Wróblewski — 634, Jarmund 558, reszta głosów rozstrzeliła się), choć powszechnie było wiadomem, że zrzeknie się kandydatury. Opinia Dąbrowskiego nie była więc odosobniona. List jego wywołał polemikę w „Niepodległości”⁹⁾, a w „Głosie Wolnym”¹⁰⁾ — burzę. Zdanie Dąbrowskiego w kwestji ruskiej poparł Tokarzewicz Hodi i Hieronim Ruszczewski¹¹⁾, emigrant z 1831 r., który potępił Bednarczyka i „jego politycznych przyjaciół”, zarzucając im niezrozumienie zasad Zjednoczenia Demokratycznego Emigracji. „Przeczytawszy go (list Dąbrowskiego), zdawać się może każdemu, a zdawać się będzie niezawodnie wszystkim Rusinom w kraju, że oprócz Dąbrowskiego jednego, ogół emigracji demokratycznej Zjednoczenia i wszelkie możebne jego Komitety nie rozumieją innej niepodległej Rzeczypospolitej polskiej,

żeniem polsko-ukraińskim. Zeszyt I, zawiera list Bohdana Zaleskiego z dn. 16.VI.1866 r. do wydawcy pism Tarasa Szewczenki i redaktora „Sioła” z dn. 19.VI.1866 r. zawierający błogosławieństwo pracy, zmierzającej do „zażegnania burzy co grozi gradobiciem strasznym obydwu ziemiom Polańskim”.

⁹⁾ Niepodległość Nr. 49 i 57 (artykuł J. Tokarzewicza).

¹⁰⁾ 161, 162, 165 i 166.

¹¹⁾ List H. Ruszczewskiego do Z. Miłkowskiego z dnia 5.XII.1867. Zb. rap. 187/II.

tylko taką, w której jedne jej składowe części będą mogły ucie-
mniać drugie. Wielkopoleanie np. z Mazurami i Litwą — Ruś.
Być może Bednarczyk i „jego polityczni przyjaciele, stare jołopy,
czerpiące natchnienie z episjerskiej demokracji, a raczej po-
wtarzające z papuzią przesadą i niezrozumiałością słowa, ma-
rzą o czymś, co do podobnych przypuszczeń mogło dać powód
Dąbrowskiemu, ale czy godziło się człowiekowi komitetowemu
do tego przywiązywać jakąś wartość i na takiej głupiej podsta-
wie, przedstawiać emigracyjną demokrację w tak szkaradnym,
a fałszywym świetle”?

Poniżej przytoczone trzy listy Dąbrowskiego rzucają światło
na poglądy jego na sprawę ruską.

I.

List Jarosława Dąbrowskiego do nieznanego posła na Sejm Lwowski ¹²⁾).

Panie Deputowany! Przekonania, wypowiedziane przez Pa-
na na sejmie lwowskim w mowie z dnia.... są wręcz przeciwne
zasadom, przez Rząd Narodowy ogłoszonym; zasadom z łona
narodu wyczerpniętym i krwią narodu uświęconym. Każdej jed-
nostce wolno mieć własne przekonanie, ale podawać je winna
jako jednostkowe — nigdy zaś jako przez naród wyznawane —
odzwierając je bowiem powagą narodu — stawia się z narodem
narówni — zniża naród.

Naród polski, walczący o niepodległy byt, zrozumiał aż nad-
to dobrze, iż żadnej narodowości odmawiać go nie może pod gro-
zą uzbrajania przeciwko sobie wszystkich tych, którymby prawo
odejmował, pod grozą zaparcia się idei na chorągwiach wywie-
szonej, pod grozą samobójstwa. Rząd Narodowy, przyznając Ru-
si wszelkie prawa samodzielnego ustroju i rozwoju, stanął na
gruncie prawdziwego przedstawiciela Polski. Wyrazy: „naród
ruski” jasno błyszczą w księdze dziejów Rzeczypospolitej; Rząd
Narodowy ani ich wymyślił, ani za chwilowy środek w walce
użył. Podniósł on myśl w dziejach narodu tętniącą, a w słowach
mieszczan warszawskich ¹³⁾ tak wyraźną, że Polska ani prze-
mocą, ani uciskiem nie będzie zmuszała nikogo do złączenia się
z nią w całość jednolitą — jeżeli kto znowu zechce żyć na wspól-
nych prawach wolności i równości tem lepiej, a jeśli nie — to
wolna mu droga, my na swoim poprzestajemy — cudzego nie
chcemy i ani potrzebujemy.

¹²⁾ Bruljon listu bez daty i adresata, najprawdopodobniej miał być ogło-
szony od grupy Polaków, pochodzących z Rusi, w prasie jako list otwarty do
Leszka hr. Dunin-Borkowskiego. „Głos Wolny” (Nr. 98, 1866) pisał: „Prze-
ciwko tym mowom posła Borkowskiego niektórzy Rusini na emigracji postano-
wili, albo raczej zamierzili napisać protest. Mamy wielką nadzieję, że rozważa
i pocziwy instynkt wstrzymują autorów od tak drażliwego kroku...”

¹³⁾ Centralnego Komitetu Narodowego z r. 1862.

Manifest Rządu Narodowego dokonał więc tylko tego, co przyobiecały umowy hadziackie, co zajaśniało w Horodle w r. 1861. Dziś po 18-miesięcznej wspólnej walce odmawiać Rusinom praw samodzielności, dowodzić, iż Polska na uznanie narodowości rusińskiej zgodzić się nie może, jest to zaprzeczać dokonanej już przeszłości, zarzucać kłam — całemu narodowi, jest to zmuszać Rusinów, co najgorsza i najohydniejsza do rzucenia się w objęcia carskie.

Każdej jednostce wolno mieć własne przekonania, powtarzamy raz jeszcze, ale kiedy Pan wygłaszałeś myśli swoje jako pewniki, przez cały naród uznane, jako ośnowę zasad przysługującego narodowego życia, czujemy się w obowiązku zaprotestować przeciwko nieprawości, a nawet szkodliwości pańskiego postępowania.

Nietylko zwrócenie Pana uwagi jest celem naszego wystąpienia, ale stokroć więcej i serdeczniej nam idzie o wykazanie, iż krwią a mazołem zdobywany postęp w ideach, nie ginie marnie i nie przepada bezowocnie, lecz wciąż kiełkuje i rośnie.

Idzie nam o przekonanie pobratymczych ludów, iż walka nasza w całości nie jest tylko szamotaniem się dwóch politycznych systemów, ale bojem narodowości, pragnącej ułożenia się tak jednostkowych, jak i międzynarodowych stosunków na zasadach wolności, równości i sprawiedliwości.

Jarosław Dąbrowski. etc.

II.

List J. Dąbrowskiego do Z. Miłkowskiego ¹⁴⁾).

Dnia 8.XII.1867 r.

19, rue de S-te Thères, Batignolles.

Kochany Panie Zygmuncie!

Pan Równia doręczył mi list Pański, ale, pomimo najszczerzych chęci, nic więcej odpowiedzieć nie mogłem, tylko, że kasa nasza zupełnie pusta. Przy pierwszych wpływach pospieszę zadośćuczynić żądaniu Pańskiemu.

Pozwalam sobie skorzystać z dzisiejszej sposobności, aby przeprosić Pana. Nie miałem najmniejszego zamiaru wdzierać się w prawa Pańskie, posyłając list mój wprost do Zurychu ¹⁵⁾. Byłem zmuszony do tego koniecznością, gdyż ciężka choroba nie pozwoliła mi wygotować listu przed 10 listopada. Tymczasem interpelacja p. Bednarczyka, zrobiona w imieniu starej emigracji, obowiązywała mnie wypowiedzieć stanowczo moje przekonania przed dniem wyborów. Bednarczyka osobiście prawie nie znam,

¹⁴⁾ Korespondencja Miłkowskiego. Zob. rap. 170/II.

¹⁵⁾ Mowa tu o odpowiedzi J. Dąbrowskiego z dnia 10.XI.1867.

lecz wiem, że był on delegatem gminy Batignolles - Clichy ¹⁶⁾, złożonej ze starej emigracji, i w tym właśnie charakterze odzywał się do mnie. Wiedziałem, że list mój wywoła burzę, lecz zdaje mi się, że inaczej postąpić nie mogłem, jak zrobiłem.

Miałem już nawet parę dosyć gorących utarczek z Mazurkiewiczem i innymi. Powiedziano, że Głos Wolny wystąpi w obro- nie całości Polski, jakgdybym ja usiłował tę jedność naruszyć. Tem przykrzejszy dla mnie gniew Wasz, kochany panie Zygmun- cie, że liczyłem na Wasze poparcie w tej kwestji, gdyż zapatry- wanie się Wasze na sprawy słowiańskie dawało mi do myślenia, iż prawo historyczne nie uważacie za podstawę odpowiednią pracy naszej. W każdym razie spodziewam się, że mi nie odmó- wicie szpalt Niepodległości, gdybym został zaatakowany.

Co do mego wejścia do nowego Komitetu — jest ono dla mnie dziś zupełnie niemożliwe. Przedewszystkiem wskutek moich rodzinnych interesów, powtóre mam potrzebę być wolnym, czyn- ności zaś komitetowe wiążą mnie okropnie i bardzo być może, wiązałyby na przyszłość więcej.

Mam do Was jeszcze prośbę, Panie Zygmuncie. Przysłano mi broszurę „Wolność hasłem naszym” — i proszono, aby wstawił się do Was o reklamę. Książeczkę Wam odesłałem i dziś udaję się do Was o słów kilka w Niepodległości o tej pracy ¹⁷⁾. Zdaje mi się, że zasady w niej wypowiedziane nie znajdą w Was prze- ciwnika. Jest tam kilka myśli, których rozpowszechnienie między emigracją byłoby bardzo pożądane: kręcimy się ciągle w jednym kółku, nic więc dziwnego, że cierpimy na kołowaciznę.

Przyjmcie, kochany panie Zygmuncie, od nas obojga zapew- nienie naszego prawdziwego szacunku i pozdrówcie od nas choć nieznajomych, Waszą czcigodną małżonkę.

Jarosław Dąbrowski.

III.

Dnia 11 grudnia 1867 r.

19 rue S-te Thères, Batignolles.

Kochany Panie Zygmuncie!

Chciałbym obszernie odpowiedzieć Panu na list, który w tej chwili odebrałem, lecz wychodziłem właśnie na pocztę, aby wy- słać Panu 100 fr. ¹⁸⁾ Wiem, że dodatek jest bardzo niecierpli- wie oczekiwany i dlatego postaram się skrócić moją ramotę.

Pieniądzy więcej wysłać Wam nie mogę. Pisałem w poprzed- nim liście, że w kasie nic niema, żadne wpływy tej próżni nie zapełniły tak, że dołączoną sumę zdołałem zdobyć tylko prywat- nie. W każdym razie postaram się, abyście byli zaspokojeni jak najprędzej.

¹⁶⁾ Należącej do Zjednoczenia Demokratycznego.

¹⁷⁾ Niepodległość recenzji nie zamieściła.

¹⁸⁾ J. Dąbrowski był skarbnikiem w Komitecie Zjednoczenia.

Co do kwestji rusińskiej odpowiem krótko. Nie myślę, ani pisałem, aby Rusini mieli warunki odrębnego bytu państwowego, lecz przyznaję im odrębne cechy narodowe, które wy uznajecie, dając Rusi autonomję. Zresztą tu nie chodzi o przyszłe urządzenie Rzeczypospolitej, ale o postawienie zasady. Nie mam żadnej pretensji do rusinizmu: owszem, jestem reprezentantem rodziny arcyrusinożerczej. Ze stanowiska więc tylko polskiego traktuję tę sprawę, lecz przekonany jestem, że występowanie w tej kwestji a la Mierosławski, Mazurkiewicz etc. jest dla nas rzeczą szkodliwą. Nietylko w wewnętrznych stosunkach ale i w zewnętrznych: najlepszy dowód powinszowanie J. W. Fricza¹⁹⁾, który mi dziękuje, że pierwszy miałem cywilną odwagę wypowiedzieć co myślę w kwestji rusińskiej.

Ale dosyć tego — pośpieszam na pocztę. Żona moja zasyła państwu ukłony, ja zaś proszę przyjąć ode mnie zapewnienia po winnego szacunku i przyjaźni.

Jarosław Dąbrowski.

O wejściu do komitetu nie może nawet być mowy. Komitet kosztuje mi 3200 fr. rocznie, ale długoby o tem było pisać, więc odkładam na później. Dołączam tu wyjątek z *Opinion National*, wartoby było zgromić potężnie tę żebraninę Lamberta, z której zresztą nikt z potrzebujących nigdy nie korzystał.

Dr. Marja Złotorzycka.

II.

OBRONA PRZED SYSTEMEM RUSYFIKACYJNYM W SZKOŁACH ŚREDNICH W KONGRESÓWCE.

(Gimnazjum radomskie).

W latach 1902 — 1904, będąc w radomskim gimnazjum rosyjskiem, należałem do „Koła Samokształcenia” ulegając ówczesnym wpływom tajnej bibuły i zakonspirowanych emisarjuszów, którzy zaprawiali nas do walki ze szkołą rosyjską i jej systemem wynaradawiającym. Była to konspiracja, nadzwyczaj sprawnie działająca, kierowana przez starszych kolegów z „Centralnego Koła”¹⁾. Organizacja ta powstała samorzutnie około 1889 r. pod wpływem wznowionych w tym czasie przez emigrację polską hasel niepodległościowo-powstańczych i miała charakter wybitnie radykalno-narodowy²⁾.

¹⁹⁾ Josef W. Fricz, emigrant czeski, pełnomocnik komitetu niepodległości Czechi i Moraw, przyjaciel Polski.

¹⁾ J. Dąbrowski: „Uczniowskie kółka tajne w Radomiu w latach 1889—1904”. *Jednodniówka Zjazdu Koleżeńkiego Radomiaków* w dniach 6, 7 i 8.V. 1923 r. w Radomiu, str. 37.

²⁾ Oczywiście jest tu mowa o głośniejszej broszurze Z. F. Miłkowskiego

życie młodzieży radomskiej przed wybuchem ogólnego strejku szkolnego 1905 r. można podzielić na okres uświadomienia narodowego i skupienia sił w konspiracji do r. 1901 oraz następną fazę — manifestowania uczuć patriotycznych i wystąpień czynnych o prawa narodowe. Okres, w którym byłem w „Kole Samokształcenia” w latach 1902 — 1904, to czas najbujniejszego życia młodzieży radomskiej ³⁾).

Istotnie, w roku 1904, kiedy byłem w 5 klasie, większość moich kolegów należała do „Koła”. Pamiętam zebrania niedzielne w mieszkaniu Jana Gruszczyńskiego (obecnie dyrektora fabryki Monopoli tytoniowego w Warszawie), przypominam sobie oprócz niego Stanisława Świdwińskiego (obecnie profesora gimnazjum w Warszawie), Jerzego Rakowskiego, Witolda Czarnowskiego, Stefana Wąsowskiego, Ryszarda Niwińskiego, Stanisława Fuksiewiczza, Maksymiljana Kasperskiego i innych. „Koło” przede wszystkim miało za zadanie uczenie się ojczyściej historii, literatury i geografii oraz obowiązywało studjować prasę nielegalną wszystkich kierunków politycznych, jak: „Robotnik”, „Przegląd Wszechpolski”, „Polak”, a więc posiadało zabarwienie całkowicie bezpartyjne. Pisemko nasze — „Głos”, hektografowane pod redakcją Aleksandra Świdwińskiego, propagowało konieczność przygotowania się do czynnej walki z najazdem, nauczania analfabetów i potrzebę samokształcenia. Niektórzy z pośród kolegów brali czynny udział w pracy oświatowej wśród robotników i ludu wiejskiego. Jedni byli zwolennikami programu P. P. S. i pracowali wśród robotników, mnie zaś więcej pociągała praca społeczna „T-wa Oświaty Narodowej” (T. O. N.) ze względu na mój bliski kontakt z ludem wiejskim. Pamiętam, jak na każdy urlop świąteczny i wakacje wyjeżdżałem obładowany całą prasą nielegalną: „Polakiem”, „Przeglądem Wszechpolskim” i innemi wydawnictwami popularnemi, które kolportowałem w Iłżeckiem i Sandomierskiem, wchodząc w kontakt ze wsią.

Nabrałem takiej wprawy w rozpowszechnianiu bibuły i rozporządzałem dzięki temu takim jej zapasem, iż cała klasa korzystała z mojej „biblioteki”. Złapał mię pewnego razu na tej czynności inspektor — z winy denuncjatora ucznia Rosjanina. Za to zostałem ukarany „kozą” i zagrożono mi usunięciem z gimnazjum. Od tej chwili popularność moja wzrosła wśród kolegów Polaków, a władze organizacyjne zaczęły mi powierzać coraz bardziej poufne czynności. Okazji do „narażania się” było aż za wiele, gdyż wtedy gimnazjum radomskie weszło w okres manifestacyj czynnych na rzecz nauczania religji po polsku w gimnazjach na Podlasiu, a oficjalne obchody rocznic „Żukowskiego, Gogola i Petersburga” w latach 1902 — 1904 umiało „Radomskie Koło

(T. T. Jeża), wydanej pod tytułem „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym” napisał Z. F. M., Paryż 1887 r.

³⁾ Dr. med. St. Radwan: „Wspomnienia z życia koleżeńskiego w latach 1889 — 1905”. Jednodniówka Zjazdu Koleżeńskiego Radomiaków, str. 56.

Centralne" zamienić w manifestacje, potęgujące nasze uczucia narodowe ⁴⁾).

Nic więc dziwnego, że wszelkie wysiłki rusyfikacyjne ówczesnego dyrektora Smorodinowa spelzły na niczem odwrotnie, każdy zamach na naszą godność narodową i usiłowanie spodlenia były udaremniane przez nieustanną pracę konspiracyjną „Koła Samokształceniowego”.

Gimnazjum radomskie miało swoją tradycję polską, gdyż do 1831 r. istniała „Radomska Szkoła Wojewódzka”, założona jeszcze przez księży pijarów, i dopiero po powstaniu pierwszy wykład po rosyjsku odbył się w dniu 14 czerwca 1834 r.

W pięćdziesiąt lat później, w 1884 r., opisując swoje wysiłki rusyfikacyjne w Polsce, dyrektor Smorodinow, w opublikowanych w czasie wojny pamiętnikach przytacza końcowy ustęp swego odczytu (t. zw. „zapiski”) z okazji 50-lecia utworzenia rosyjskiego gimnazjum w Radomiu, który, jako charakterystyczny dla szkolnego programu rusyfikacyjnego w b. zaborze rosyjskim, podaje dosłownie ⁵⁾:

„Zakłady naukowe warszawskiego okręgu naukowego mają do spełnienia podwójne zadanie: nauczać oraz rozwijać w młodzieży polskiej uczucia najwyższego wiernopoddanego oddania się tronowi, bezgranicznej, wszystko poświęcającej miłości do Rosji, której sława, szczęście i pomyślność, jest sławą, szczęściem i pomyślnością jej poddanych, uczyć kochać język rosyjski, jako język państwowy, oraz najbogatszy, najpotężniejszy ze wszystkich języków słowiańskich”.

Szkoły takie miały* zatem jako cel — wynarodowienie pod każdym względem.

Po ustąpieniu Smorodinowa, którego usunięto w 1903 roku za naszą demonstrację patryotyczną w czasie obchodu rocznicy założenia Petersburga, przysłano na stanowisko dyrektora gimnazjum radomskiego jeszcze większego satrapę Homerowa.

Tymczasem wypadki na Dalekim Wschodzie podziały na nas wstrząsająco. W dniu 8 lutego 1904 r. Japończycy wysadzili pancerniki rosyjskie i rozpoczęli wojnę z Rosją. Twarze nasze promieniały ku zgorszeniu uczniów Rosjan. Nie ukrywaliśmy swych uczuć, wypowiadając głośno w klasie 5-ej, iż musi powstać Polska niepodległa. Był to wpływ artykułu naszego hektografowanego „Głosu”, że obowiązkiem jest manifestowanie naszych dążeń niepodległościowych.

⁴⁾ Franciszek Czubalski, prof. Uniw. Warszawskiego: „Wspomnienia z gimnazjum w Radomiu (1900 — 1903). Nasza walka o Szkołę Polską 1901—1917. Nakładem Komitetu obchodu 25-lecia walki o szkołę polską. 1932, str. 85.

⁵⁾ W. G. Smorodinow: „Wremia służby mojej w Warszawskom uczebnym okrugie”. Russkaja Starina — miesięcznik historyczny. Tom 159, wrzesień 1914 r., str. 497 oraz streszczenie tych pamiętników, wydane po polsku p. t. „Pamiętniki dyrektora gimnazjum radomskiego” — Zwierciadło Polskie. Pismo zbiorowe. E. Wende i S-ka, Warszawa — Lwów, str. 68.

Demonstracje te musiały zwrócić uwagę władz szkolnych, które wywarły nacisk na gospodarzy klas, by ukrócić prądy, nurtujące wśród młodzieży. Z tego okresu czasu znany jest występ gospodarza klasy 6-ej i zarazem nauczyciela języka polskiego — Karola Araszkiewicza, który, udzielając nagany klasie, użył następującego zwrotu: „Prędszej głowy swoje o mur rozbijecie, niż ujrzycie wolną Polskę”⁶⁾). Wobec ogólnego podniecenia wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej, słowa te podziały na nas piorunująco oraz wywołały żywiołowe oburzenie i protest. Bezpośrednio zebrał się zarząd główny organizacji radomskiej, który uznał słowa Araszkiewicza za ciężką obrazę uczuć narodowych, uchwalając: „występują cztery klasy z żądaniem do dyrektora o usunięcie Araszkiewicza⁷⁾” oraz wydano rozkaz: „odezwę rozdać rano, naznaczyć zbiórkę wszystkich klas po drugim dzwonku — o pierwszej — w wielkiej sali gimnastycznej”⁸⁾).

Pamiętam dotąd ten odważny występ czterech najstarszych klas gimnazjum. Byłem wówczas w klasie 5-ej i zostałem wybrany do „delegacji” jako przedstawiciel klasy. Wobec zebranych na sali uczniów klas wyższych, gdy przybył zaniepokojony inspektor Geisler, wystąpiła delegacja, która zakomunikowała żądanie ogółu młodzieży — usunięcia natychmiastowego Araszkiewicza. Dyrektor Homerow chytrze zgodził się na wszystko, lecz 13 marca 1904 r. usunięto z „wilczym biletem” pierwszą paczkę „buntowuszczyków” w liczbie 36, w której znalazłem się również, jako już „notowany” poprzednio. Ponieważ pozostali koledzy nie chcieli uczęszczać na wykłady Araszkiewicza, usunięto jeszcze kilkudziesięciu uczniów. Wszyscy wydaleni uczniowie znajdują się na wspólnej pamiątkowej fotografii.

Pozostali w gimnazjum w rok później wzięli czynny udział w strejku szkolnym.

Po usunięciu z gimnazjum „wysiedlono” mnie z Radomia na prowincję i oddano pod dozór policyjny. Wszelkie próby kontynuowania nauki w szkołach na terenie całego imperjum rosyjskiego, nie wyłączając nawet szkół prywatnych, okazały się dla mnie niemożliwe, bowiem zostałem usunięty ze szkoły z „wilczym biletem”, który mnie ścigał i prześladował wszędzie. W okólniku, rozesłanym przez władze szkolne, byłem umieszczony na liście „prowodyrów - buntowników” z pozbawieniem prawa wstępu do szkoły. Wobec tego zmuszony zostałem przebywać na wsi i przygotowywać się prywatnie do matury.

Rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie wpływał na ogólne podniecenie społeczeństwa polskiego, potęgujące się w miarę klęsk wojennych Rosji. T-wo Oświaty Narodowej (T.O.N.) było dla mnie w tym okresie najbardziej wydajnym polem pracy, ale już nie oświata, lecz sprzysiężanie chłopów do powstania i ćwiczenia nocne w lasach pochłaniały całą moją energję; było to

⁶⁾, ⁷⁾, ⁸⁾ Według dr. med. St. Radwana w Jednodniówce Zjazdu Koleżeńskiego Radomiaków w 1923 r., str. 63.

w jesieni 1904 i na wiosnę 1905 r. Chłopi, po naradach wspólnie odbytych ze mną, przygotowywali tradycyjne „kosy”, obalali pomniki stawiane carowi Aleksandrowi II za uwłaszczenie włościan, zrywali tablice z napisami rosyjskimi, wreszcie żądali na zebraniach gminnych wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu, wybierali inteligentniejszych wójtów aby w następstwie stawić opór moskiewskiemu naczelnikom powiatów i nasłanym sekretarzom gminnym.

Mając lat 17, nie chciałem wiązać się ze stronnictwem politycznym, pomagałem jednak memu bratu stryjecznemu Janowi Bagińskiemu z Kazanowa, który był wyznaczony naczelnikiem powiatu iłżeckiego z ramienia stronnictwa N. D., w ukrywaniu zakupionej broni (przeważnie browningi), przeznaczonej dla uzbrajania chłopów najbardziej czynnych. Pamiętam, jak na jednej masówce w powiecie iłżeckim, w lesie nocą chłopci wybrali własny „rząd” i „sąd” złożony z kilku osób i ogłosili, że będą karali gardłem za wszelkie nadużycia. Niestety, ten zapał ludu naszego został zmarnowany przez stronnictwo N. D., które rozwiązywało organizacje chłopskie w miarę, jak zbliżały się wybory do Dumy. Zamiast powstania zbrojnego, które mogło liczyć na powodzenie jedynie pod warunkiem zjednoczenia się wszystkich stronnictw politycznych i utworzenia wspólnego Rządu Narodowego, N. D. zwalczało „rewolucję w kraju”, marnując możliwość opanowania Kongresówki siłą.

Akcja ta wśród ludu, jakkolwiek nie doprowadziła do wybuchu powstania, jednak wskutek swej powszechności po raz pierwszy zmusiła chłopów na terenie kongresówki, do myślenia o sprawach publicznych i wskazała na cel ostateczny usiłowań—walkę o Polskę niepodległą. Chłop stawał się szybko obywatelem kraju, dążąc do pozbycia się opieki obcych moskiewskich przywódców, nabierając zaufania do polskiej inteligencji. Miało to doniosłe znaczenie dla naszej przyszłości, gdyż chłopci sami, swojemi środkami, zakładali po wsiach tajne szkoły powszechne polskie, bojkotowali i tak nieliczne szkoły rosyjskie. Rozpoczęło się wówczas współzawodnictwo z inteligencją o wykształcenie i duszę dziecka. Trzeba przyznać, iż od 1905 r. wiele dzieci chłopskich garnęło się do oświaty, a następnie kończyło polskie szkoły średnie.

Z chwilą otwarcia szkół polskich w Kongresówce, a było to w listopadzie 1905 r., wstąpiłem do klasy 5 polskiej Szkoły Handlowej w Radomiu, straciwszy w ten sposób dwa lata szkolne.

Jednakże ten okres pracy bezpośredniej wśród ludu, poznanie krzywd oraz siły potencjalnej chłopów, wytworzyło w mojej psychologii żywą świadomość konieczności pobudzenia i zużytkowania tych milionowych dotąd niewyzyskanych sił, na korzyść sprawy walki o Polskę. Wzrastająca reakcja rosyjska utrudniała mi tę pracę na wsi, jednakże nie traciłem kontaktu z ludem

i w dalszym ciągu prowadziłem akcję organizacyjną w zakresie tajnego szkolnictwa wśród młodzieży wiejskiej.

Po powrocie do szkół polskiej w Radomiu nie znalazłem starych moich kolegów z „Koła Samokształcenia”, którzy rozproszyli się po gimnazjach filologicznych w całej Kongresówce, lub siedzieli w więzieniu za należenie do akcji bojowej P. P. S. (jak Gruszczyński, Rakowski i inni). W klasie 5-ej zastałem kolegów poważnionych i dzielących się na 2 obozy: „narodowców” i „socjalistów”, którzy toczyli z sobą zażartą walkę. Było to pogorszenie się sytuacji koleżeńskiej, gdyż „Koło Samokształceniowe” nie czyniło różnic przekonaniowych i ten podział organizacyjny stał się wynikiem walki dwóch stronnictw: P. P. S. i N. D., które już wówczas posiadały swoje organizacje wśród młodzieży szkół średnich. Stęskniony do nauki, ukochałem szkołę polską i, o ile w szkole rosyjskiej nie chciałem się uczyć, jadąc na „trójkach” i „poprawkach”, o tyle w szkole polskiej uczyłem się pilnie, będąc jednym z pierwszych uczniów, zarabiając jednocześnie na utrzymanie korepetycjami.

Organizacja Młodzieży Narodowej kładła nacisk na wychowanie fizyczne młodzieży, brała udział w ćwiczeniach tajnego „Sokoła”, na terenie którego zbliżyłem się z Wacławem Gajewskim, Henrykiem Świdorskim, Janem Dębskim, Stefanem Zaleskim i innymi, a to zadecydowało o moim wstąpieniu do organizacji Młodzieży Narodowej.

W tej organizacji studjowaliśmy zagadnienia polityczne i społeczne z punktu widzenia walki o Niepodległość, co oddziaływało dodatnio na wzmożenie w nas wysiłków w kierunku pracy naukowej nad sobą oraz promieniowało na okół kolegów.

Na początku 1907 r. wygłosiłem na zebraniu org. Młodzieży Narodowej referat na temat: „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej” opracowany na podstawie książki Bolesława Limanowskiego⁹⁾ pod tym samym tytułem. Referat ten, poruszał najbardziej zaniedbaną w Polsce sprawę ludu pracującego, która dzięki powstaniom zbrojnym doprowadziła do nowoczesnej demokratyzacji narodu polskiego, jednak dobrodziejstwa tej demokratyzacji nie mogły być zrealizowane w niewoli. Zaznaczyłem tam, że lud pracujący, odczuwając najbardziej wyrządzane mu krzywdy przez zaborców, z wzrostem poczucia swej siły, dokładniejszym zrozumieniem potrzeb narodowych, wystąpi odważnie do walki z ciemieżcami i podniesie wysoko sztandar niepodległej Rzeczypospolitej, w której wszyscy będą obywatelami — równymi i wolnymi, oraz pracować będą dla wspólnego dobra.

Referat wywarł silne wrażenie w organizacji i zarazem wpły-

⁹⁾ Dr. B. Limanowski: „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej”, Zurych 1901. Referat ten, noszący datę 13 stycznia 1907 r. oddałem do archiwum Sekcji Historycznej Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”.

nał na przyjęcie mnie do „Petu” przez Wacława Gajewskiego i Stefana Zaleskiego. Tam zetknąłem się z właściwą pracą polityczną organizacji Młodzieży Narodowej. Wiosną 1907 r., biorąc udział w ogólnym zjeździe „Petu” w Warszawie, poznałem kolegów Petowych z wszystkich dzielnic, z pośród nich szczególnie wrył mi się w pamięci popularny przyjaciel młodzieży Jan Rzepecki z Krakowa. Tematem obrad zjazdu były sprawy: pracy wewnętrznej organizacji, zadanie utrzymania średniego szkolnictwa polskiego i metody dalszej walki o szkolnictwo wyższe. Wyniosłem już wówczas wrażenie, że niedomówienia przywódców z Dyrekcji „Petu” osłaniały słabość poczynań nowych i bardziej rewolucyjnych — w zakresie zdobyczy szkolnych; zrozumieliśmy, iż młodzież nie może liczyć na otwarcie polskich wyższych uczelni w Warszawie i — o ile sobie przypominam — już wówczas zalecano wyjazdy na wyższe studia do Lwowa i Krakowa.

Rok szkolny 1907/8 upłynął mi na intensywnej pracy naukowej, gdyż w tym okresie czasu czytałem dużo i przygotowywałem się do matury. Życie organizacyjne „Petu” radomskiego nie uległo wewnętrzny tarciom, spotykanym w innych miastach, zawdzięczając to Stefanowi Zalewskiemu i Wacławowi Gajewskiemu, którzy nadawali poważny ton pracy ideowej, również i obradom, dotyczącym bieżących spraw szkoły, mającym wpływ nawet na radę pedagogiczną. Spraw aktualnych było wiele, choćby konieczność zachowania ostrożności wobec władz rosyjskich, które zwiększały terror i z coraz większą czujnością rozciągały nadzór nad młodzieżą szkoły polskiej. W tych warunkach trzeba było również przenieść ćwiczenia fizyczne z lokalu w mieście na teren wyłącznie szkoły. Praca naukowa polegała na studjowaniu historii i literatury oraz obszernem rozpatrywaniu spraw ekonomicznych, które stawały się coraz bardziej aktualne w związku z toczącymi się dyskusjami nad programem socjalistycznym. Musieliśmy przeciwstawić się przedewszystkiem szerzonemu programowi socjalistycznemu, który przyszłość Polski i poprawę bytu łączył z powodzeniem rewolucji rosyjskiej, w czym widzieliśmy niebezpieczeństwo wynarodowienia i odsunięcia sprawy niepodległości Polski.

W tym czasie specjalnie odczuwaliśmy brak tajnej prasy, którą żyliśmy w latach poprzednich. Bezczynność naszych władz organizacyjnych podziałała na nas usamodzielniająco i krytycznie do stronnictwa Narodowej Demokracji, które zaabsorbowane było bezpośrednią walką na terenie petersburskiej Dumy. Uchwalenie rekruta i innych „konieczności państwowych” otworzyło nam oczy, że musimy iść w pracy tajnej w myśl niepodległościowych wskazań statutu „Petu”, przeciwdziałając szkodliwym wpływom państwowości rosyjskiej.

Henryk Bagiński.

SPRAWOZDANIA

Mjr. JAN LITEWSKI i rtm. dypl. WŁ. DZIEWANOWSKI: „Dzieje 1-go pułku ułanów Krechowieckich”. Wydane przez Wojskowe Biuro Historyczne. Warszawa, 1932, str. 555 + 6 nlb. i 55 szkiców sytuacyjnych.

Opracowania dziejów poszczególnych jednostek naszej armii mają cel dwojaki: stworzyć podstawę historii naszej wojskowości odrodzonej, a ponadto nadać pewną stałą i określoną formę tradycjom danej jednostki.

Kult dla tradycji jako jeden z bardzo poważnych czynników moralnego wychowania żołnierza starannie kultywowany jest w wojsku. Ten drugi zatem cel pracy musieli autorzy omawianych dziejów mieć stale w pamięci narówni z pierwszym. Dla historyka te dwa cele przedstawiają niejaką rozbieżność. Jak widzimy więc, mieli autorzy trudne zadanie. Jak wywiązali się zeń, postaramy się osądzić na końcu.

Omówmy naprzód w krótkości temat. 1-y pułk ułanów Krechowieckich jest jednym z tych nielicznych, które wywodzą się z formacyj wojskowych, tworzonych w samych początkach wojny po stronie Rosji. Dwa szwadrony ułanów przy Legjonie puławskim Gorczyńskiego, przemianowane następnie na 104 i 105 a potem 115 i 116 sotnię konną pospolitego ruszenia, połączone zostały pod koniec 1915 roku w „Polski Ułański Dywizjon”, a w styczniu 1916 wcielone w skład „Brygady Strzelców Polskich” gen. Szymanowskiego. W czasie tworzenia z owej brygady — dywizji strzelców polskich, dywizjon ułanów przesłano do Czugujewa pod Charkowem. Tam dywizjon wzrasta o jeden szwadron (3-ci) i wkrótce powiększa się o jeszcze jeden (4-ty) szwadron zapasowy ułanów polskich z Bałaklei, stając się w ten sposób 5-go kwietnia 1917 roku pułkiem.

Jako część składowa dywizji strzelców polskich pułk wyrusza do Małopolski Wschodniej. Tu na jego czele staje płk. Bolesław Mościcki i pod jego dowództwem ułani bronią Stanisławowa (22—24 lipca) przed bandami zrewolucjonizowanych Rosjan, a 24-go, osłaniając odwrót tych samych Rosjan, staczają pod Krechowcami bój z Niemcami.

Pułk ułanów nazywany odtąd Krechowieckim, wchodzi następnie w skład I-go korpusu, w lutym 1918 r. traci dowódcę, który jako przedstawiciel I-go korpusu, wysłany celem nawiązania kontaktu z Radą Regencyjną, otoczony w drodze przez bolszewików, ginie śmiercią bohaterską.

Po rozbrojeniu korpusu część ułanów wraca do kraju i tu, utrzymując stałą łączność między sobą, czeka na moment, kiedy można będzie pułk odbu-

dować. Inni podążyli na Murman i Kubań, utrzymując ciągłość istnienia pułku. Tamci z Kubania wrócili do Polski wraz z dywizją gen. Żeligowskiego, ci zaś którzy czekali w kraju, w listopadzie 1918 r. stanęli w szeregach odbudowanego pułku, by zaraz w grudniu ruszyć pod Lwów, gdzie do 9-go kwietnia 1919 krwawią się w walkach z Ukraińcami.

Po krótkiej reorganizacji w Wolbromiu przybywają ułani na Wołyń, gdzie walczą aż do osiągnięcia linii Zbrucza w składzie dywizji gen. Hallera, w tym czasie walnie przyczyniając się do zdobycia Łucka i zdobywając Brody i Radziwiłłów. Następnie pułk wraca do Łucka i, wcielony do 5-ej brygady jazdy, walczy z bolszewikami.

Jesień i zima 1919/20 — to, rzec można, odpoczynek pułku, bo w czasie obejmowania Pomorza żadnych walk pułk nie staczał. Bezpośrednio po powrocie z Pomorza na Wołyń, w kwietniu, pułk bierze udział w świetnym zagonie dywizji kawalerji na Koziatyn, a w czasie odwrotu z Ukrainy walczy z Budiennym, w najcięższych dla oręża polskiego chwilach, bohatersko spisuje się w walkach nad Styrem, kończy wreszcie swą epopeę wojenną udziałem w zagonie na Korosteń.

W czasie swego istnienia, nieprzerwanego nawet rozbrojeniem I-go korpusu, pułk ten walczył z Niemcami i z Rosjanami, wykonał przeszło 40 szarż, zdobywając niezliczoną ilość odznaczeń i pochwał w rozkazach; tym, którzy po wojnie wychowują się na tradycjach bojowych 1 pułku ułanów Krechowickich, został on naprawdę piękną i zaszczytną przeszłość.

Tak wygląda temat pracy mjr. Litewskiego i rtm. dypl. Dziewanowskiego.

W dziejach pułku widać wyraźnie dwie różne fazy istnienia: 1) geneza i 2) dzieje pułku, formalnie już istniejącego. To rozgraniczenie uwydatni się jeszcze wyraźniej, jeśli rozważymy stronę źródłową pracy.

Genezę pułku czyli dzieje szwadronów — sotni — dywizjonu wypadło pisać przeważnie na podstawie źródeł wtórnych, dzieje właściwe pułku mają już bogaty materiał źródeł dokumentalnych w formie rozkazów (operacyjnych, dziennych), meldunków i t. p.

Jak zatem widać, trudniejszą częścią zadania było opracowanie tego okresu, który nazwałem genezą, czyli do kwietnia 1917 r. Siłą faktu ta część opracowania wypadła pod wielu względami słabiej od pozostałej. Uwydatnia się to już w samym rozmiarze. Cały pierwszy okres istnienia zawiązku 1-go pułku zajmuje 30 stron, podczas gdy sam rozdział o walkach w Stanisławowie i pod Krechowcami zajął stron 40, choć jest tylko jednym epizodem. A jednak wiadomo, że z punktu widzenia historycznego geneza ze względu na wagę dla późniejszego rozwoju pułku, jego ideologii i jego wartości, wymagała możliwie jak najwszechstronniejszego badania i naświetlenia.

W dziejach właściwego już pułku dają autorzy zawsze pogląd na ogólną sytuację na froncie, na zadania jednostek wyższego szczebla, poczem dopiero podają zadania, jakie otrzymuje pułk i sposób jego wykonania. Analogicznie należało w tym pierwszym okresie cel założenia i przebieg rozwoju oddziałów konnych podać na szerszym tle historii Legjonu puławskiego, którą autorzy wprowadzili naszkicowali, lecz tylko w formie najogólniejszej i nielicznych wzmianek.

Niedosć wyraźnie przedstawione jest to całe piekło udręczeń i szyszan ze strony Rosji, jakie musieli przecierpieć ochotnicy Legjonu puławskiego.

Zacytuje tu kilka urywków z pamiętnika ułana-ochotnika¹⁾ na dowód, że w wielu miejscach tego ważnego rozdziału autorzy mogli dać bardziej szczegółowy obraz owych przykrych początków istnienia pułku.

Na str. 83 swej pracy powiadają oni: „mundur ten składał się z granatowej ułanki z amarantowym kółnierzem i takiejże barwy wyłogami rękawów, wypustkami...”. Z pamiętnika zaś dowiadujemy się, że w całej Warszawie nie można było dostać materji o „barwie nielojalnej”, amarant więc zastąpiono używanym w wojsku rosyjskiem kolorem malinowym. Szczegół to drobny, ale wiele mówiący. Ochotnicy przybyli do Puław, zakwaterowani zostali w piwnicy. Z pamiętnika dowiadujemy się, że spali tam na zgniłej słomie, że piwnica nazywana była długi czas „akwarjum”. Szczegół równie charakterystyczny. Wspomina też autor pamiętnika o sztandarze Legjonu puławskiego.

„... w pewnej chwili pod eskortą dwóch oficerów z gołemi pałaszami wniesiono chorągiew, mającą być naszym sztandarem. Przyszło, że doznałem ogromnie przykrego uczucia, widząc zamiast godła narodowego sztucznie przypięty obraz Madonny Częstochowskiej”.

Są to szczególiki, ale ważne. Trzeba zważyć, poco wstępowali do Legjonów ochotnicy. „Szukali Ojczyzny, nie wiedząc gdzie i w czym ją znajdą. Trzeba było szukać siły, coby kiedyś stała się pomocą dla kraju”. Tak pisze prosty ułan w swym pamiętniku. Owe szykany, jakie spotkały ochotników na samym wstępie, niewątpliwie wyryły piętno na późniejszym stosunku Polaków, czynnie walczących po stronie Rosji do swych rosyjskich towarzyszy broni. Przypuszczać można, że autorzy umyślnie nie rozwlekali się nad owymi ciężkimi pierwszymi miesiącami istnienia pułku, bali się może, że taki opis rażąco odbijać będzie od opisu późniejszych walk i świetnych sukcesów. Jeżeli tak, to w tym wypadku powodowałyby nimi ten cel wychowawczy, o którym wspomniałem na wstępie, i stało się to ze szkodą dla historycznej wartości pracy.

Do takich ustępstw na szczęście nie byli autorzy zmuszeni, jeśli chodzi o właściwe dzieje pułku. Jego bohaterska przeszłość nie mogła nic uciepieć na obiektywnym opisie, może raczej zyskała. Tu można mieć tylko jedno zastrzeżenie: wybitnie kronikarski charakter opracowania czyni je nieco suchem. To zastrzeżenie może mieć rację o tyle, że praca napisana została nie tylko dla fachowców wojskowych, ale i dla szerszych rzesz tych, których cokolwiek z przeszłością pułku łączy.

Cenne uzupełnienie opracowania stanowią dodatki, jak: spisy poległych, oznaczonych, ogólne listy oficerów i ułanów pułku z czasów wojny, wreszcie bogaty materiał ilustracyjny (około 240 fotografii).

W rozdziale p. t. „Pułk w poezji i pieśni”, możnaby dodać jeszcze: „Pieśń drużyn ochotniczych” zaczynającą się od słów „Legjoniści bracia mili...”, pochodzącą z r. 1915, która, choć nie dotyczy ułanów, jest jednak własnością pułku jako ułożona przez rtm. Mieczysława Butkiewicza²⁾.

Wybitną zaletą dziejów 1-go pułku ułanów Krechowieckich jest bardzo

¹⁾ Rękopis cytowanego pamiętnika znajduje się w Archiwum źródeł wtórnych w Wojskowym Biurze Historycznym. Pisany był w październiku 1915 r. Autor nieznany.

²⁾ Oryginalny egzemplarz w archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

silne udokumentowanie źródłowe i obiektywizm. Stwierdzić należy, że niewiele jednostek naszej armji może poszczycić się posiadaniem tak dobrze i szczegółowo opracowanych dziejów.

Władysław Brzozowski.

RARAŃCZA — zbiór opracowań w 15-lecie czynu zbrojnego. Nakładem reprezentacji II brygady Legjonów Polskich. 8-ka, str. 298. Warszawa.

W Marmaros - Sziget, na procesie, wytoczonym o zdradę stanu internowanym legionistom II brygady — pierwszy, jako świadek oskarżenia, zeznał generał Schilling. W czasie składanych zeznań, na jakieś pytanie obrońcy legionistów, dr. H. Libermana, gener. Schilling odpowiedział: „Legjony zawsze były „piłką” polityczną w rękach mocarstw centralnych”. To zdanie generała austriackiego możnaby rozszerzyć i, używając modnej, obecnie terminologii sportowej, powiedzieć: „sprawa polska w czasie wielkiej wojny była piłką nożną, przerzucaną od jednej bramki do drugiej, nie dając zwycięstwa żadnej z drużyn walczących”. Gra nie była uczciwą. Jedni chcieli drugich zaskoczyć nieoczekiwanym rzutem i sobie korzyści przysporzyć. Sprawa powstania państwa polskiego i ustalenia jego granic (fizycznych czy prawnych) od początku wojny wniesiona została na płaszczyznę wzajemnego przelicytowywania się państw zaborczych w dawanych Polakom obietnicach, których zresztą żaden z rządów nie miał zamiaru dotrzymać. W zależności od wyniku działań wojennych, od zmiany nastrojów politycznych w sferach rządzących, powstawały najróżniejsze, najdziwniejsze koncepcje odnośnie ziem polskich. „Politycy państw centralnych, mimo wzajemnych intryg i starań o wyciągnięcie jak największych korzyści ze sprawy polskiej dla swego tylko państwa, dążyli zgodnie do doszczętnego zniweczenia ostatniej ostoji Polski — Kongresówki”. Rosja znów, poczynając od odezwy w. księcia Mikołaja Mikołajewicza z 14 sierpnia 1914 r., zawsze odnosiła się z niechęcią i nieszczerze do samodzielności państwowej Polski. Państwa koalicyjne, związane z sobą tajnymi paktami, nie dawały wyraźnego wypowiedzenia się co do przyszłości Polski mimo usilnych zabiegów Komitetu Narodowego w Paryżu. Zdecydowanie w tej sprawie wypowiedziały się tylko Stany Zjednoczone w słynnych punktach prezydenta Wilsona, który wyraził prawo Polski do zjednoczenia, niepodległości i samodzielności. Odbiciem właśnie tych, coraz to zmienniejszych faz nastawienia polityków świata do hasła niepodległości i państwowości polskiej oraz działalności w związku z tem społeczeństwa polskiego — jest umieszczone na czele „Rarańczy” gruntowne opracowanie ppłk. dr. Stanisława Biegańskiego „Sprawa polska jako zagadnienie międzynarodowe w okresie pokoju brzeskiego”. Następna praca Stefana Witolda Wojstomskiego omawia „Sprawę polską w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim” na podstawie dokumentów i publikacyj pamiętnikarskich. Ówczesny rząd polski Kucharzewskiego dobił się udziału przedstawicielstwa polskiego w rokowaniach pokojowych, do czego państwa zaborcze, tak reprezentacja państw centralnych, jak i bolszewicka, nie dopuściły. Państwa centralne dążyły do unicestwienia państwa polskiego. Rzecznik najtajniejszych dążeń Hindenburga jego reprezentant w składzie delegacji gen. Hofman notował w swym pamiętniku: „Uważałem i dziś jeszcze uważam niepodległą Polskę za myśl utopijną, a przeto nie widziałem przeszkody do udzielenia Ukraińcom swego poparcia względem

Chełmszczyzny". Oddanie Chełmszczyzny Ukraińcom, wysuwane przez ministra austriackiego Czernina, wzburzyło społeczeństwo polskie. Traktat brzeski był najgłębszem przeżyciem Polaków w wojnie światowej, zrodził bunt serca i był — jak powiada autor — zaczątkiem poczucia mocy powstania o własnych siłach. Odtąd naprawdę ogół kieruje się jedną orientacją — polską.

Legjonista polski, karnie stojący w szeregach II brygady zbuntował się na wieść o haniebnym traktacie. Dnia 15 lutego 1918 roku rozpoczęły się „działania pod Rarańczą”, które opisuje płk. dypl. M. Boruta-Spiechowicz. Ogólny przebieg tych działań zrekonstruowany został na podstawie piśmiennych relacji gen. Hallera, b. gen. Żymirskiego, gen. Zająca i gen. Góreckiego; pułkowników Zabdry, Rudki, Bolda, Ćwiertniaka, Boruty-Spiechowicza, majorów — Stwarza i Wójcika oraz por. Wierzhlejskiego i innych. Ponadto korzystano ze źródeł austriackich, znajdujących się w Archiwum Wojskowem, w aktach procesu Marmaros-Sziget. „Działania pod Rarańczą”, napisane są żywo i barwnie i stanowią wyraz hartu duszy legjonistów polskich, którzy, wierni swym tradycjom, nie załamują się, lecz wśród chaosu i pożogi walczą i tworzą nowe zastępy polskie na rozległych obszarach Rosji w imię niepodległości państwa polskiego. Część drugiej brygady przechodzi front, łączy się z II korpusem Polskim, organizującym się na Ukrainie, przechodzi po tem jednak Kaniów, część dostaje się do niewoli niemieckiej, część zaś wędruje na Murman i Kaukaz.

Mjr. Mieczysław Szumański omawia „Rozwój ruchu niepodległościowego pod wpływem czynu II brygady”, gromem uderzającego w martwość i bezsilność polskich korpusów wschodnich. „Nikt jakoś nie umiał znaleźć wyjścia z beznadziejnej sytuacji trzech polskich korpusów, — pisze autor — by je zjednoczyć, skoncentrować dla jednego celu, bezwzględnej walki z Niemcami. Rozproszone te siły zostały wciągnięte do walki z bolszewikami, dla prywatnych celów generałów carskich (I korpus), lub też do walki z chłopstwem na Ukrainie dla obrony majątków polskich (III korpus), czem utrudniły sytuację wojskowych Polaków na rozległych obszarach Rosji i zwróciły przeciwko nim ostrze agitacji i walki bolszewików, dając w ręce sowieków poważny argument stosowany w lecie 1918 r. represjom wobec żołnierzy polskich, jadących na Murman”. Przejście II brygady przez front austriacki było faktycznem wypowiedzeniem przez nią wojny państwow centralnym i ułatwiło czynnikom z obozu niepodległościowego prowadzenie akcji tworzenia niezależnej armji polskiej na terytorjum Rosji i Ukrainy.

Zbrojne przejście pod Rarańczą jednak nie wszystkim dało możliwość pójścia na wschód, na wolność, w bezmierny step, choć na niepewne losy i tułaczkę. Część legjonistów pod bagnetami austriackimi posuwać się musiała ku obozom Husztu i Saldoboszu i więzieniom Marmaros-Szigetu. Zakończeniem książki jest praca mjr. int. Michała Wierzbickiego, omawiająca właśnie „Proces w Marmaros-Sziget”. Legjoniści, wzięci do niewoli, jako więźniowie stanęli pod zarzutem buntu i spisku z bronią w rękę. „Od natychmiastowego zdziśiatkowania i sądu doraźnego uratowała ujętych legjonistów zdecydowana postawa całego społeczeństwa polskiego w Galicji, na tyłach armji, a zwłaszcza sześciogodzinny strejk kolejowy, podczas którego stanęły wszystkie pociągi tam, gdzie w danej chwili były, i ogólny strejk protesta-

cyjny wszystkich władz i urzędów krajowych". Legionistów wywieziono na Węgry i umieszczono w kilku obozach. „Opiekę” nad internowanymi objęli Węgrzy „i ciekawa rzecz — czytamy w pracy — ci Węgrzy, przysłówiowi przyjaciele i „bratankowie” Polaków, odnosili się do wziętych do niewoli, przynajmniej w pierwszym okresie internowania, brutalnie, wprost nieludzko...” Śledztwo trwało blisko 4 miesiące. Sformułowany później „akt oskarżenia zarzucał oskarżonym zbrodnię przeciw sile zbrojnej państwa (austriackiego), popełnioną przez zbiorowy spisek i bunt w połączeniu z mordem (żołnierzy austriackich) oraz przez dezercję (ze związku wojskowego austriackiego) połączoną z kradzieżą mienia austriackiego (mundury, ekwipunek, broń, amunicja, pieniądze i t. d.) i oszustwem na szkodę państwa austriackiego”. Oskarżyciel domagał się w akcie oskarżenia dla 102 legionistów, obywateli austriackich, kary śmierci przez powieszenie, dla 11 oskarżonych, obywateli Królestwa Polskiego, kary dożywotniego ciężkiego więzienia. Obronę oskarżonych objęli adwokaci: dr. Dwernicki ze Lwowa, dr. Kwieciński z Krakowa, poseł dr. H. Liberman z Przemyśla, poseł dr. Löwenstein ze Lwowa oraz dr. Ostrowski i dr. Przeworski, obaj z Krakowa. „Ludziom tym — pisze autor — którzy bezinteresownie podjęli się obrony w tak ciężkim procesie i przez szereg miesięcy z całym poświęceniem, narażeniem na oburzające nieraz szykany ze strony miejscowych władz węgierskich, otaczani na każdym kroku „szpiclami” i ponosząc duże wydatki na utrzymanie w obcym środowisku — bohaterstwo bronił honoru żołnierza polskiego i wolności oskarżonych, należy się serdeczna wdzięczność nie tylko oskarżonych, ale całego społeczeństwa polskiego”.

Dnia 8 czerwca 1918 roku rozpoczęła się rozprawa sądowa. Przed oczyma czytelnika przewijają się barwne obrazy nocy pod Rarańczą, przeżycia i wstrząsy duchowe uczestników. Pierwszy zeznawał kapitan Górecki, a zeznania jego trwały trzy dni. Obrona miała ciężkie zadanie i cały czas prowadziła żąłartą walkę o życie i wolność oskarżonych. W odpowiedzi na metody i szykany władz, imieniem ławy obrońców, dr. Liberman oświadczył: „My spełniamy ciężki obowiązek, którego podjęliśmy się dobrowolnie. Otrzymaliśmy święte zadanie od Narodu, polegające na tem, aby polską młodzież, która dziś Narodowi oddała wszystko, która wszystkiego dla Narodu dokonała, co Ojczyźnie było pożyteczne — obronić, osłonić i ochronić, i od tego zadania nic nas nie odwiedzie: żadna ironja prokuratora, ani żadne inne zarządzenia i obwieszczenia. Niech się co chce stanie, my zrobimy wszystko, co będziemy uważali za konieczne”. Rozprawa trwała do dnia 28 września 1918 roku. W dniu tym nadeszła depesza cesarza Austrii, spowodowana staraniami polskimi, a zarządzająca abolicję procesu. Nastąpiło cofnięcie oskarżenia. Proces legionistów, trwający kilka miesięcy, był największym z procesów politycznych i wojskowych w Austrii.

Całość prac, ciekawie i poważnie przygotowana, została zilustrowana na 15 zdjęciach z życia II Brygady oraz, podobiznami nieżyjących oficerów i grup z obozów internowanych legionistów. Poza tem umieszczono 5 mapek sytuacyjnych z terenu działania II brygady.

Eugenjusz Ajnenkiel.

„Szkice i fragmenty z powstania wielkopolskiego 1918/19” pod redakcją Zygmunta Wieliczki. Poznań 1933, 8-ka, str. 200. Nakładem Związku Weteranów Powstań Narodowych 1914/19 w Poznaniu.

Wdzięcznej pracy podjęło się Towarzystwo dla badań nad historią powstania wielkopolskiego 1918/19 (z siedzibą w Poznaniu), utrwalając w druku prace poświęcone temu okresowi. Wynikiem działalności tego Towarzystwa są już trzy tomy wydawnictw. Pierwszy z nich to wspomnienie z powstania wielkopolskiego pióra Zygmunta Wieliczki p. t. „Od Prosny po Rawicz”; drugi tom, również tego autora, stanowi studjum historyczne p. t. „Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918/19”; ostatni a trzeci z kolei, pod tytułem „Szkice i fragmenty z powstania wielkopolskiego 1918/19” nie posiada formy pracy syntetycznej, jest bowiem zbiorem wspomnień uczestników walki. Wydawcy zapowiadają w „słowie wstępnym” coroczne wydawanie dalszych tomów szkiców i wspomnień. Pierwszy ten tom zawiera pracę ośmiu autorów.

Jako pierwsza idzie praca Tadeusza Fendrycha p. t. „Fragmenty z frontu północnego powstania wielkopolskiego”. Praca ta, oparta na relacjach uczestników, zebranych przez autora w roku 1920, żywo maluje walki zwycięskie nowo tworzących się oddziałów oraz trudności wewnętrzne, jakie musieli zwalczać organizatorzy wojsk powstańczych. „Poznań przypatrywał się całej akcji oswobodzenia apatycznie — pisze autor — a może nawet i nieprzychylnie. Komendant wągrowiecki Goetzendorf-Grabowski odniósł wrażenie, że panowie, zasiadający na najwyższych stanowiskach w Poznaniu, nie łączą się zbyt z ruchem powstańczym, a jedyną nadzieję pokładają w układach z Niemcami”. Na taką też obojętność skarży się następny autor — Feliks Kasprzak w artykule „Ze wspomnień emigranta”, w którym opisując dni życia w Berlinie i walki w Poznańskim, między innem ciekawie rysując fakt budzenia się uczuć polskich w niemieckim socjalnym demokracie: „Na krótko przed wybuchem rewolucji w Berlinie zjawił się u mnie niejaki Wajer, majster w fabryce broni w Szpandawie (urodzony w silnie zniemczonyj części Pomorza, a wychowany w Berlinie, mówiący przeto bardzo słabo po polsku) i zaproponował mi bezpłatnie dostarczenie kilkuset karabinów i kilkudziesięciu tysięcy naboju, które, jak twierdził, mogą przydać się przy zdobyciu Poznania. Wajer miał w fabryce zorganizowaną setkę (Hundertschaft) tajnej organizacji rewolucyjnej t. zw. Spartakusowców (Spartakusbund)... Jako setnik otrzymał przydzieloną od tajnego komitetu rewolucyjnego broń i amunicję, którą postanowił poprostu zużyć w polskim ruchu niepodległościowym”. Ofertę tę autor zakomunikował działaczom poznańskim, ci ostatni jednak odrzucili ją ku żalowi p. Wajera. W trzeciej z kolei pracy Ignacy Mielżyński podaje fragment wspomnień p. t. „Tydzień na froncie północnym” Kazimierz Śludowski we „wspomnieniach konspiratora poznańskiego” omawia swą akcję w Chełmży i walkę pomorskiego oddziału powstańczego z wojskiem niemieckim. Antoni Śludowy w art. „Powiat czarnkowski w okresie rewolucji niemieckiej”, kreśli dzieje rozwoju uczuć patriotycznych wśród ludności kresowej (powiat czarnkowski) pod panowaniem niemieckim oraz udział tej ludności w powstaniu wielkopolskim. Walkę też bezpośrednią oddaje ciekawie dr. Bernard Śliwiński w artykule „Potyczka pod Osieczną dnia 11 stycznia 1919 roku”. Udział poznaniaków w obronie Lwowa omawia Dr. Andrzej Wojtkowski w pracy „Ochotnicza kompanja poznańsko-lwowska w walkach o Małopolskę wschodnią”. Kończącą pracę książki

stanowi artykuł Feliksa Zielińskiego p. t. „Z pierwszych dni powstania na Ku-
jawach”. Całość książki b. ciekawa, tembardziej, że „ośmiu autorów różnych
wiekiem, wykształceniem i stanowiskiem społecznym potwierdza tu zgodnie, że
powstanie wielkopolskie było odruchem ludo-
wym, w którym nieścieśniona doktrynami politycznymi wola ludności zna-
lazła najpiękniejszy wyraz w zwycięskich walkach z zaborcą”.

Eugenjusz Ajnenkiel.

Ku czci Eugenjusza Śmiarowskiego. Warszawa 1933 r. Nakładem Ligi
Obrony Praw Człowieka i Obywatela, str. 96.

Skromnie przedstawia się dorobek wspomnień tych, którzy w rosyjskich
sądach wojennych byli ambasadorami wolności i życia rewolucjonistów pol-
skich. Mamy pięknym językiem napisaną książeczkę Leona Berensona o „Sali
śmierci”, krótkie „Wspomnienia” Wacława Szumańskiego i nieliczne, w prasie
rozrzucone, opowiadania Piotra Kona, łódzkiego obrońcy w latach rewolucji
1905—1906. A przecież nie można mieć pełnego obrazu zmagani i walk re-
wolucjonistów bez poznania rozpraw sądowych, zamykających poszczególne
epizody walki — wyrokami śmierci lub długoletniego więzienia uczestników
walki. Boć przecie w sądach tych obrońcy polityczni toczyli nierówne bitwy
o życie i wolność aresztowanych, „którzy w imię nieznanego jutra tak po
bohatersku szastali wolnością i życiem”.

W ogniu walki stworzono koło obrońców politycznych, na czele którego
stał mec. Stanisław Patek. „I jeśli ten przyjaciel był ich mózgiem, uosobie-
niem energii i szaleńczej odwagi — powiada jeden z członków koła, mec. Be-
renson — to Eugenjusz Śmiarowski był nieustającym entuzjazmem, samary-
taninem o niewinnym uśmiechu dziecka, był człowiekiem, wierzącym w bo-
gactwo dnia następnego, zawsze wsłuchanym w najczulsze szmery serca
bliźniego”.

Omawiana książeczka wydana została w rocznicę zgonu Eugenjusza
Śmiarowskiego i zawiera część przemówień, wygłoszonych nad grobem i na
Akademii ku czci Jego odbytej, oraz artykuły pośmiertne, a dla zobrazowa-
nia przekonującej mocy argumentu i rozumu jedno z przemówień obroń-
czych zmarłego. Historykowi rzeczowych materiałów książka nie przynosi, daje
jednak obraz człowieka, wielkiego obrońcy prawa — człowieka jak ła czy-
stego, któremu rewolucjoniści polscy zawdzięczają wiele. I ten, kto kreślić
będzie dzieje socjalizmu polskiego i jego walk niepodległościowych, wnikliwie
patrzeć musi w akta sądów wojennych, sądów zamkniętych w mury „artil-
eryjskawo i piechotnawo sobranja” w Cytadeli. I na tle tych murów śledzić bę-
dzie „zmagania się wielkiego umysłu i świetnego talentu obrończego Śmiarow-
skiego z potworną machiną sądową despotycznego zaborcy, pragnącego wyr-
wać z narodu i posłać na szubienice najpiękniejsze jednostki, najświętszych
bojowników niepodległości”.

Wartość książeczki polega właśnie na mocno i pięknie wieloma piórami
narysowanej postaci obrońcy więźniów politycznych. Książkę zilustrowano
trzema podobiznami Eugenjusza Śmiarowskiego oraz wspólną fotografią gru-
py obrońców politycznych z roku 1908, w składzie: Bronisława Szyszkowskiego,
Stanisława Patka, Eugenjusza Śmiarowskiego, Wacława Makowskiego i Leona
Berensona.

Eugenjusz Ajnenkiel.

KAZIMIERZ JEZIOROWSKI. Wspomnienia z lat 1886 — 1924. Siedlce, 1933. Nakładem Autora. 8-ka. Str. 126.

Bezpretensjonalne opowiadanie o losach życiowych i pracy polityczno-społecznej działacza z zaboru rosyjskiego tak w Królestwie, jak i na emigracji w Galicji. Autor charakteryzuje warunki szkolne w Częstochowie, pracę swą w tajnych kółkach uczniowskich, później w organizacjach robotniczych, pobyt w cytadeli i działalność w P.P.S., służbę w wojsku w głębi Rosji, wreszcie ponowną pracę w P.P.S., zakończoną aresztowaniem. Ciekawe są fakty, przytaczane przez autora, a dotyczące machinacyi Ochrazy, która usiłowała przebiegle wprowadzić do partji swoich konfidentów. Dzięki K. Jeziorowskiemu machinacje te zostały zdemaskowane w „Robotniku”, ale sam Jeziorowski skutkiem tego musiał emigrować. Po krótkim pobycie w Krakowie i w Wiedniu osiadł we Lwowie i brał tam czynny udział w pracach miejscowej, zakonspirowanej sekcji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich oraz w P.P.S.D. — pod pseudonimem, jako „obcokrajowiec”. Po aresztowaniu J. Piłsudskiego wraz z wykryciem drukarni „Robotnika” w Łodzi, kiedy L. Kulczycki utworzył z sekcji sekcji lwowskiej nową organizację pod nazwą „Polska Partja Socjalistyczna Proletariat”, autor wspomnień oddał się z całą energją na jej usługi i między innem pracował w założonej przez nią we Lwowie tajnej drukarni, z której wyszło „kilkanaście NN. „Proletariatu”, kilkadziesiąt tysięcy różnych odezw i kilka broszurek. Do ówczesnej swej pracy K. Jeziorowski odnosi się obecnie jednak bardzo krytycznie, pisząc: „Dziś po tylu latach przychodzę do przekonania, że rozłam ten był zupełnie niepotrzebny i że spowodowany był głównie przez Kulczyckiego, który, mając do wyrównania swe porachunki osobiste z tow. Witoldem Jodko Narkiewiczem, użył towarzyszy, którzy mu bezwzględnie zaufali, dla dogodzenia swojej ambicji” (str. 78 — 79). Po scharakteryzowaniu swej działalności w Proletariacie Kulczyckiego autor „Wspomnień” mówi o pracy na polu współdzielczości, której się całkowicie poświęcił, i o dalszych swych losach już podczas wojny i po jej zakończeniu.

Dziękuję trochę drobnych przyczynków do dziejów ruchu niepodległościowego i charakterystyki działacza tego obozu oraz do prowokatorskiej działalności żandarmeryi rosyjskiej. Pamięć autorowi „Wspomnień” naogół dopisuje. Niesłusznie tylko nazywa literata Stanisława Brzozowskiego „działaczem P.P.S.” (str. 88), gdyż Stanisław Brzozowski nigdy nie wspólnego z P. P. S. nie miał.

L. Was.

MICHALINA MOŚCICKA. Warszawa 1933. Staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. 8-ka, str. 72.

Jest to praca zbiorowa komitetu redakcyjnego pod przewodnictwem Zofji Moraczewskiej, składająca się z piętnastu artykułów-wspomnień, poświęconych wyteżonej pracy życiowej, małżonki prezydenta Rzeczypospolitej — Michaliny Mościckiej. Całość rozpoczyna syntetycznie opracowany życiorys pióra Heleny Ceysingerówny. Zbiorowa ta praca oświeśla reflektorem uczucia drogę życia Michaliny Mościckiej, dając w pięknej formie polskiego słowa treść żywą. Czytelnik zapoznaje się z pracą i walką kobiety o wielkoduszne serce, która w twardym trudzie żywota, przepędzanego tak w ubogiej izdebce na emigracji londyńskiej, jak i w salonach zamku warszawskiego, jednakowo oddaje swój czas i siły pracy publicznej, z miłym uśmiechem na twarzy. Autorki tej zbiorowej

pracy, uważając, że „nie jest i prawdopodobnie nie będzie nigdy dostatecznie oceniony wkład, wniesiony przez kobietę do ogólnego skarbca wysiłków polskich, uczynionych w czasie wielkiej wojny dla odzyskania niepodległego bytu” Państwa Polskiego — jako jedną cegiełkę tego wkładu opracowały życiorys Michałiny Mościckiej. Od wspólnej z mężem pracy dla socjalizmu polskiego w Warszawie, Londynie, Fryburgu, po przez lwowskie wysiłki i trudy dla Legjonów i pełną niebezpieczeństw akcję w czasie walk lwowskich z Ukraińcami, aż do dni zgonu — poznajemy w opracowaniach tych i wspomnieniach olbrzymi szmat życia działaczki niepodległościowej i społecznej. Pięknie wydana praca zasługuje na słowa gorącego uznania.

Eugenjusz Ajnenkiel.

ZYGMUNT NAGRODZKI. Wyprawa Wileńska roku 1919, we wspomnieniach cywila (kartki z pamiętnika). Wilno 1933 r., str. 55.

Autor tych wspomnień, wydanych jako odbitka z „Kurjera Wileńskiego”, opowiada o swoim pobycie w Warszawie po wydobyciu się z zajętego przez bolszewików Wilna. Po streszczeniu rozmowy z Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, maluje radość, jaką wśród wilnian, będących w Warszawie, wywołała wieść o wyprawie wileńskiej. W wyprawie tej autor wziął udział jako cywil, na podstawie otrzymanych zleceń. Przewóz środków żywnościowych z Warszawy i późniejsza rola pośrednika między władzą a ludnością miejscową były podstawą udziału autora w akcji o Wilno. Przydzielony do oddziału Beliny, autor opisuje barwnie swe przeżycia na popasach i w całej drodze aż do 19 kwietnia 1919 roku, t. j. do dnia wejścia wojsk polskich do Wilna i walki o miasto. W przeżyciach tych występują rysy znamienne nastrojów Ziemi Wileńskiej i uwypuklają się cechy charakterystyczne niektórych uczestników wyprawy, dziś wysokie piastujących godności w państwie. Książeczka zawiera sześć zdjęć fotograficznych wybitnych uczestników wyprawy na Wilno.

Eugenjusz Ajnenkiel.

Do artykułu H. Bagińskiego.

Uczniowie usunięci z gimnazjum radomskiego w 1904 r.

(Liczby przy nazwiskach odpowiadają liczbom na fotografii).

Klasa V: 1. Rakowski Jerzy, 2. Niwiński Ryszard, 3. Swidwiński Stanisław, 4. Kasperski Maksymilian, 5. Czarnowski Witold, 6. Fuksiewicz Stanisław, 7. Bagiński Henryk, 8. Nowakowski Bolesław, 9. Dutkiewicz Zygmunt, 10. Gruszczyński Jan, 11. Burda Albin, 12. Dekuciński Stefan, 13. Jaśkiewicz Julian, 14. Janecki Jerzy, 15. Zakrzewski Czesław, 16. Choleciński Klemens, 17. Krajewski Józef, 18. Wolszakiewicz Stanisław.

Klasa VI: 19. Frackiewicz Eugenjusz, 20. Kulczycki Włodzimierz, 21. Drewnowski Zygmunt, 22. Okla Józef, 23. Ankiewicz Bolesław, 24. Łuczynski Władysław, 25. Lipski Józef, 26. Żardecki Stefan, 27. Bałata Edward, 28. Mazurkiewicz Antoni, 29. Rozen Feliks, 30. Gutwiński Eugenjusz, 31. Wąsowski Tadeusz, 32. Niepokojczycki Feliks, 33. Harasymowicz Józef.

Klasa VII: 34. Heltman Stefan, 35. Weinberg Joel, 36. Swidwiński Aleksander, 37. Drozdowicz Bolesław, 38. Okoniewski Stanisław, 39. Komornicki Józef, 40. Suszka Józef, 41. Kucharzewski Adam, 42. Zbrowski Bolesław, 43. Kucharzewski Stanisław, 44. Pohl Kazimierz, 45. Knabe Michał, 46. Kahl Ludwik, 47. Bijasiewicz Alfons, 48. Grabowski Jerzy.

Klasa VIII: 49. Włoskowicz Henryk, 50. Puchniarski Jan, 51. Wroczyński Adam, 52. Młoszewski Kazimierz, 53. Raczkowski Stefan, 54. Krassowski Jan, 55. Drozdowicz Tadeusz, 56. Beckerman Lucjan, 57. Gołębiowski Jan.

OD REDAKCJI.

W najbliższych zeszytach „Niepodległości” zostaną umieszczone między innymi następujące większe prace:

Eugenjusz Ajnenkiel — Aleksander Napiórkowski.

Władysław Dehnel — Odesa.

Dr. Tadeusz Dybczyński — Moje wspomnienia więzienne 1913 — 1915.

Paweł Grodecki — Walki o spolszczenie uniwersytetu, politechniki i weterynarii w Warszawie w 1905 r.

Teodor Rawicz-Lipiński — Nastroje niepodległościowe wśród emigracji polskiej w Rosji.

Cezary Łagiewski — Walka o szkołę polską w Cieszyńsku.

Józef Madey i Michał Laskowski — Zarys ruchu wolnościowego młodzieży szkolnej w Sandomierzu (1899—1906).

Władysław Malangiewicz — Dwadzieścia pięć lat temu.

Dr. Szczepan Mikołajski — Pierwszy posiew socjalizmu w Małopolsce.

Marja Mongirdowa — Jeńcy Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916 — 1918.

Dr. Adam Próchnik — Rządy wojennych generał-gubernatorów w epoce stanu wojennego.

Władysław Pobóg-Malinowski — Niedoszły zamach 13 marca 1887 r. i udział w nim Polaków.

Antoni Purtal — Drukarnia konspiracyjna w Łodzi w okresie okupacji niemieckiej.

Stanisław Rayzacher — Komitet Obrony Narodowej w Ameryce.

Władysław Studnicki — W poszukiwaniu odpowiedniej akcji wyzwolenczej.

Andrzej Wachowiak — Zagadnienia niepodległości wśród przedwojennej emigracji polskiej we Francji.

